

Rozdział 1: Pierwsze spotkanie

To była ta cześć dnia, którą najchętniej bym przespał.

Liceum.

Ale chyba lepszym określeniem tego miejsca byłby czyściec. Jeśli był jakikolwiek sposób, bym odpokutował swoje grzechy, to co miało nadejść było pewną miarą pokuty. Ta nuda nie była czymś, do czego mógłbym kiedykolwiek przywyknąć. Każdy dzień stawał się bardziej niewyobrażalnie monotony niż poprzedni.

Przypuszczałem, że to była forma snu, jeśli sen można definiować jako bezładny stan między okresami aktywności.

Szybko przeszedłem przez pomieszczenie do najbardziej oddalonego kąta kafeterii, wyobrażając sobie wzory, których tak naprawdę tam nie było. Był to jedyny sposób, by zagłuszyć głosy, które gaworzyły niczym szum rzeki w mojej głowie.

Setki tych głosów ignorowałem ze znudzenia.

Kiedy jakaś myśl przychodziła do ludzkiego umysłu, mimowolnie ją słyszałem. Dzisiaj wszystko kręciło się wokół błahego 'dramatu' wszystkich uczniów. To śmieszne. Wystarczyło tak niewiele by wszystkie myśli skupiły się wokół jednej osoby. Zwyczajnej dziewczyny, która była nową twarzą w tym mieście. Ta ekscytacja, która towarzyszyła jej przybyciu była łatwa do przewidzenia. To tak, jakby podarować błyszczący przedmiot dziecku. Część uczniów płci męskiej wyobrażało sobie, że są zakochani w tej dziewczynie tylko dlatego, że była czymś nowym na co mogli patrzeć. Tym usilniej starałem się zagłuszyć te myśli.

Były tylko cztery głosy, które zagłuszałem raczej z grzeczności, niż odrazy; mojej rodziny - moich dwóch braci i dwóch sióstr. Nie mogłem dopuścić, by w mojej obecności nie posiadali choć odrobiny prywatności. Dawałem im jej tyle, ile byłem w stanie. Starałem się nie słuchać jeśli to miałyby im pomóc.

Starałem się jak mogłem, ale ciągle słyszałem...

Rosalie jak zwykle myślała o sobie. Lubiła przyglądać się odbiciom swojego profilu w szklankach uczniów, oraz rozprawiać na temat swojej doskonałości. Rosalie była płytka jak sadzawka z kilkoma niespodziankami.

Emett wściekał się o mecz, który przegrał zeszłej nocy z Jasperem. Zbierał całą swoją energię na rewanż, który mieli rozegrać dziś po szkole. Nigdy nie miałem wyrzutów sumienia podsłuchując jego myśli, bo nie było rzeczy, której nie powiedziałby głośno lub nie sprawił by stała się rzeczywistością. Jedynie czułem się winny czytając umysły innych, ponieważ wiedziałem, że są rzeczy, o których woleliby że bym nie wiedział. Jeśli umysł Rosalie był płytką sadzawką, to Emmetta był z pewnością przejrzystym czystym jeziorem wolnym od tajemnic.

A Jasper był... cierpiący. Stłumiłem westchnienie.

Edward – Alice wypowiedziała moje imię w swojej głowie, co zwróciło moją uwagę. Było zupełnie tak samo, jakby wypowiedziała je na głos. Cieszyłem się, że moje imię już dawno wyszło z mody – to byłoby wkurzające, gdy kiedykolwiek i ktokolwiek myślałby o jakimś Edwardzie moja głowa odwracałaby się automatycznie.

W tej chwili moja głowa się nie odwróciła. Byliśmy już wprawieni w tego typu poufnych rozmowach. To był taki kamuflaż, by nikt nas nie przyłapał. Cały czas patrzyłem na brzeg naszego

stolika.

Jak on się trzyma? spytała mnie.

Podniosłem jedynie kącik moich ust. Nic co mogłoby zaciekawić innych. To z łatwością mogło być oznaką znudzenia.

Mentalny ton Alice zaalarmował mnie. Zobaczyłem w jej umyśle, że obserwuje Jaspera w swojej wizji *Czy jest jakieś niebezpieczeństwo?* Przeszukała najbliższą przyszłość ślizgając się przez wizje monotonii, do źródła mojego znudzenia.

Powoli odwróciłem głowę w lewo w stronę ściany, potem w prawo w stronę stolików, przy których siedzieli uczniowie. Tylko Alice wiedziała czemu to robię. Po prostu to było znakiem zaprzeczenia.

Rozluźniła się. Daj mi znać, jak mu się pogorszy.

Poruszyłem tylko oczami w tą i z powrotem.

Dziękuję, że to robisz.

Byłem wdzięczny, że nie musiałem głośno udzielić jej odpowiedzi. Niby co miałbym rzec? 'Cała przyjemność po mojej stronie'? Było by to trudne. Nie lubiłem słuchać zmagania Jaspera. Czy naprawdę było konieczne, by sprawdzać go w ten sposób? Czy nie było bezpieczniejszego sposobu, by uświadomić sobie, że on nigdy nie będzie na tyle silny by zagłuszyć swoje pragnienie? Nie powinniśmy narażać go na takie pokusy jak stołówka pełna dzieciaków... Czemu pozwalaliśmy balansować mu na granicy katastrofy?

Minęły dwa tygodnie od ostatniego polowania. To był trudny czas dla nas wszystkich, ale potrafiłszy sobie z tym radzić. Uczucie niewygody pojawiało się tylko wtedy, gdy jakiś człowiek przechodził zbyt blisko, a wiatr wiał w złą stronę. Jednak ludzie rzadko kiedy podchodzili zbyt blisko. Instynkt podpowiadał im to, czego ich umysły mogłyby nigdy nie zrozumieć: byliśmy niebezpieczni.

A Jasper był obecnie bardzo niebezpieczny...

W tej chwili mała dziewczynka zatrzymała się przy sąsiednim stoliku i przestała rozmawiać z przyjaciółką. Zarzuciła swoje piaskowe włosy przebierając z nich palcami. Jej zapach tak silnie przez nas odczuwalny poleciał dokładnie w naszym kierunku. Przywyknąłem już do sposobu, w jaki oddziałują na mnie takie zapachy. Poczułem suchość w gardle, puste westchnienie w żołądku... Odruchowo moje mięśnie napięły się, a w ustach poczułem nadmierny przypływ jadu.

To było całkiem normalne, dlatego łatwo to ignorowałem. Obecnie było po prostu trudniej, ponieważ uczucia były silniejsze, podwojone, gdy obserwowałem reakcję Jaspera... Podwójne pragnienie było dużo bardziej uciążliwe.

Jasper odplynał pogrążony w swoich fantazjach.. Wyobrażał sobie siebie stojącego obok tej małej dziewczynki. Myślał o tym, że schyla się, tak jakby chciał jej szepnąć do ucha, a zamiast tego pozwolił, by jego usta dotknęły jej gardła. Rozkoszował się tym szalonym tętnem, które mógł czuć na swoich wargach przez cienką warstwę skóry.

Kopnąłem jego krzesło.

Przez jakąś minutę siłował się ze mną na spojrzenie, a potem spuścił wzrok. Słyszałem wstyd i buntowniczą walkę w jego głowie.

- Przepraszam – mruknął Jasper.

Wzruszyłem ramionami.

- Nie zamierzałeś nic zrobić – Alice szepnęła do niego z przekonaniem. – zobaczyłabym to.

Na mojej twarzy pojawił się specyficzny grymas. Wiedziałem, że to, co mówiła było kłamstwem.

Musieliśmy trzymać się razem. Alice i ja. Nie było łatwo słyszeć głosy w głowie, czy mieć wizje przyszłości. Wiedziałem, że nikt nie powinien nam tego zazdrościć... Nie było czego... Dwa świrny pomiędzy tymi, co już od dawna byli szaleńcami. Starannie chroniliśmy nasze sekrety.

- Trochę to pomoże, jeśli pomyślisz o nich jak o ludziach – zasugerowała Alice. Jej wysoki, melodyjny głos był zbyt szybki, by ludzkie ucho mogło go zrozumieć. Jeśli ktoś byłby wystarczająco blisko, by go usłyszeć.

- Nazywa się Whitney. Ma malutką siostrę, którą uwielbia. Jej mama zaprosiła Esmę na to przyjęcie w ogrodzie, pamiętasz?

- Wiem, kim ona jest – powiedział szorstko Jasper. Następnie wyjrzał przez okno. Jego ton był znakiem, że ta rozmowa dobiegła końca.

Powinien dzisiaj zapolować. To było niedorzeczne, że ryzykował w ten sposób, próbując sprawdzić swoją wytrzymałość i zbudować silną wolę. Jasper powinien zaakceptować swoje potrzeby i żyć z nimi, a nie przeciwko nim. Jego dawne nawyki powinny odejść na drugi plan. Teraz jego życie wygląda inaczej. On nie powinien katować się w ten sposób.

Alice w ciszy wstała i odeszła zabierając tacę z nietkniętym jedzeniem. Zostawiła go samego. Wiedziała, kiedy ma dość jej towarzystwa. Chociaż Rosalie i Emmet mieli bardziej zabiegający stosunek o swój związek to Alice i Jasper, którzy znali każdy kaprys swojego partnera jak swój własny, zupełnie tak, jakby potrafili czytać swoje umysły...

Edward Cullen.

Natychmiastowa reakcja. Odwróciłem się do źródła dźwięku. Po chwili zrozumiałem, że to nie było wołanie, tylko czyjaś myśl.

Spojrzałem dyskretnie - blada cera, twarz w kształcie serca i czekoladowe oczy... Słyszałem już jej myśli, ale osobiście nigdy się w nich nie pojawiłem. Dzisiaj wszystkie myśli były strasznie monotematyczne. Pewna dziewczyna zawładnęła umysłami wszystkich uczniów. Nowa uczennica Isabella Swan. Córnka miejscowego szeryfa przeprowadziła się do Forks z powodów rodzinnych. Bella... Poprawiała każdego, kto zwrócił się do niej jej pełnym imieniem.

Spojrzałem w przestrzeń znudzony. Zajęło mi chwilę, by uświadomić sobie, że to nie ona o mnie myślała.

Oczywiście już zabujała się w Cullenach. Usłyszałem.

Teraz rozpoznałem ten 'głos'. Jessica Stanley – już od dawna nie zanudzała mnie swoim wewnętrznym gadaniem. Jaka to była ulga, kiedy dała sobie wreszcie spokój z tym gorącym uczuciem, którym do mnie pałała. Te dni jej ciągłego rozmarzenia były dla mnie prawie nie do zniesienia. Wtedy miałem ochotę powiedzieć jej, co właściwie może się stać, kiedy moje usta, a raczej zęby znajdują się zbyt blisko niej. To może uciszyłoby te wkurzające fantazje. Jej myśli czasami niemal mnie bawiły.

Trochę tłuszczy dobrze by jej zrobiło. Rozmyślała Jessica. *Ona nie jest nawet ładna. Nie rozumiem czemu Eric i Mike tak do niej startują.*, 'Powiedziała' z naciskiem na drugie imię. Jej nowym obiektem westchnień był Mike Newton, który zupełnie nie zwracał na nią uwagi. Najwyraźniej miał zupełnie inne podejście do tej nowej dziewczyny. On był już kolejną osobą, która zachowywała się całkowicie irracjonalnie. Daj dziecku cukierka, to się będzie cieszyło. Tylko ja wiedziałem, co tak naprawdę chodziło jej po głowie. Pozornie była bardzo ciepła dla tej nowo przybyłej. W tej chwili opowiadała historię mojej rodziny. Nowa uczennica musiała o nas zapytać...

Dzisiaj każdy też się na mnie patrzy. pomyślała Jessica z satysfakcją. Ale ze mnie szczęściara. Bella

ma aż dwie lekcje ze mną. Mogę się założyć, że Mike zapyta mnie, kim ona jest...

Próbowałem zagłuszyć tą bezmyślną paplaninę, zanim jej błahe i mało ważne sprawy doprowadzą mnie do obłędu.

- Jessica Stanley pierze wszystkie nasze brudy. Opowiada tej nowej Swan historię klanu Cullenów – bąknąłem do Emetta w roztargnieniu.

Zachichotał na wdechu. *Mam nadzieję, że robi to dobrze.* - pomyślał.

- Prawdę mówiąc, raczej bez wyobraźni. Tylko gołe wzmianki skandali. Żadnej uncji dramaturgii. Jestem trochę rozczarowany....

A ta nowa? Czy tak samo jest rozczarowana tymi plotkami...?

Wysłuchałem się, by wyłapać reakcję tej nowej na historię Jess.

Co sobie myślała, kiedy patrzyła na tę dziwną, niezdrowo bladą rodzinę generalnie stroniącą od ludzi?

Czułem się w pewnym stopniu odpowiedzialny, by znać jej reakcję. Wiedziałem, że nie usłyszę ani jednego pochlebnego słowa na temat mojej rodziny. To była taka forma ochrony. Jeśli ktoś stawał się nadmiernie podejrzliwy, mogłem ostrzec wszystkich tak, żebyśmy w razie potrzeby mogli się łatwo wycofać. To miało miejsce naprawdę okazjonalnie - jakiś człowiek z naprawdę wybujałą wyobraźnią mógł dostrzec w nas bohaterów z książki czy filmu. Zwykle ich rozumowanie było błędne, ale lepiej było przenieść się w nowe miejsce, niż niepotrzebnie ryzykować. Bardzo, bardzo rzadko ktoś domyślał się prawdy. Nie dawaliśmy im szansy sprawdzenia swoich przypuszczeń. Po prostu znikaliśmy, by stać się tylko przerażającym wspomnieniem...

Nic nie słyszałem, mimo, że bzdurny monolog Jessici był tak wyraźny, a ona siedziała tak blisko. Wszystko przeradzało się w szum. Tak, jakby nikt nie siedział koło niej. Jakie to osobliwe... Czy ta dziewczyna ruszyła się? Nie tylko mnie się tak wydawało, bo Jessica cały czas do niej szczebiotała. Podniosłem głowę, by lepiej nasłuchiwać. Sprawdzając, co mój 'super słuch' może mi powiedzieć. Nigdy wcześniej nie musiałem tak robić.

Mój wzrok znowu spoczął na tych samych brązowych oczach. Siedziała tam, gdzie wcześniej i patrzyła na nas zupełnie naturalnie. Przypuszczałem, że Jessica cały czas opowiada jej lokalne plotki dotyczące Cullenów.

Też o nas myśli. To przecież naturalne.

A nie słyszałem nawet szeptu.

W chwili gdy przyłapałem ją na gapieniu się na obcego, spojrzała w dół, a jej policzki były zapraszająco rumiane. To dobrze, że Jasper cały czas patrzył przez okno. Nie chciałem sobie wyobrazić, jak łatwo ten przyływ gorącej krwi mógł sprawić, że straci nad sobą kontrolę. Emocje były tak wyraźne na jej twarzy, zupełnie jakby zostały wypowiedziane na głos lub wypisane na jej czole. Zaskoczenie – jakby była pochłonięta doszukiwaniem się subtelnych różnic między nią a mną. Ciekawość, gdy słuchała opowieści Jessici. A może to coś więcej.... Fascynacja? To nie był pierwszy raz. Byliśmy dla nich tak piękni. Nasza zamierzona ofiara. I w końcu zażenowanie, gdy przyłapałem ją na gapieniu się na mnie.

Jak na razie najwyraźniej myśli... jej myśli, były tak wyraźne w jej dziwacznych oczach – dziwacznych, ponieważ w ich głębi, w brązowych tęczęwkach, często można się dopatrzeć tylko ciemności. Nic nie słyszałem. Tylko cisza dochodziła z miejsca, gdzie ona siedziała. Zupełnie nic. Przez chwilę ogarnął mnie niepokój.

Jeszcze nigdy nie doświadczyłem czegoś podobnego. Czy coś było ze mną nie tak? Czułem się jak

zwykle. Zmartwiony, starałem się intensywniej nasłuchiwać.

Wszystkie te głosy, które starałem się zagłuszać dosłownie krzyczały w mojej głowie.

...zastanawiam się jakiej muzyki ona lubi słuchać. Może powinienem jej pożyczyć to nowe CD...

zastanawiał się Mike Newton dwa stoliki dalej. – jego wzrok zawieszony był na Belli.

Spójrzcie jak się na nią gapi. Czy mu nie wystarczy, że polowa dziewczyn z tej szkoły czeka aż je...

zastanawiał się Eric Yorkie. Jego myśli też krążyły wokół dziewczyny.

...ale ohyda. Jeszcze sobie pomyśli, że jest gwiazdą czy kimś takim. Nawet Edward Cullen się gapi...

Lauren Mallory była tak zazdrosna, że jej twarz powinna mieć odcień purpury. *...A Jessica upatrzyła ją sobie na nową najlepszą przyjaciółkę. Tu chyba jakiś żart...* Dokończyła swój jadowny wywód na temat dziewczyny.

...Mogę się założyć, że ktoś ją o to spyta... Ale chciałabym z nią pomówić. Pomyślę nad bardziej oryginalnym pytaniem... zastanawiała się Angela Dowling.

...może będzie chodziła ze mną na hiszpański... Miała nadzieję June Richardson.

...muszę popracować nad akcentem. Jutro jest test z angielskiego, Mam nadzieję, że moja mama...

Angela Weber, spokojna dziewczyna, której myśli były zwykle tego rodzaju, była jedyną osobą przy tym stoliku, która nie miała obsesji na punkcie Belli...

Mogłem słyszeć ich wszystkich. Każdą nawet najbardziej błahą myśl, a oni zupełnie nie byli tego świadomi. Jednak nie byłem w stanie usłyszeć nic, co pochodziło od tej nowej uczennicy. Nawet, gdy miałem z nią kontakt wzrokowy.

Oczywiście słyszałem wszystko, co powiedziała, gdy rozmawiała z Jessicą. Nie musiałem czytać w umysłach, by słyszeć jej wyraźny niski głos, nawet na drugim końcu sali.

- Ten z rudawymi włosami, to który? – usłyszałem jej pytanie. Spojrzała na mnie kątem oka, ale szybko odwróciła wzrok, gdy zdała sobie sprawę, że się ciągle na nią patrzę.

Jeśli miałem nadzieje, że ton głosu pomoże mi wyłapać jej myśli, szybko ją straciłem. Okazało się, że nic to nie zmieniło. Byłem całkowicie rozczarowany. Zazwyczaj, gdy myśli pojawiały się w ludzkich umysłach, ja w tej samej chwili słyszałem ich wewnętrzne głosy. Ale tym razem ten nieśmiały głos był zupełnie nie podobny do żadnej z setki innych myśli, które huczały w tym pomieszczeniu. Byłem tego pewien. Zupełnie coś nowego...

O, powodzenia idiotko! Pomyślała Jessica, zanim odpowiedziała na pytanie dziewczyny.

- To Edward. Wiem, że wygląda zabójczo, ale nie zwracaj sobie nim głowy. Nie chodzi na randki. Najwyraźniej żadna z miejscowych dziewczyn nie jest dla niego dostatecznie ładna. – wywęszyła. Odwróciłem głowę, by ukryć uśmiech. Jessica i jej koledzy z klasy nie mieli pojęcia, jakimi są szczęściarzami, że nie musieli się uciekać do osobistego kontaktu z moją osobą.

Pod tym przelotnym rozbawieniem poczułem silny impuls, którego do końca nie rozumiałem. Musiałem coś zrobić z tymi złośliwymi myślami Jessici, których ta nowa dziewczyna nie była świadoma. Miałem wielką ochotę stanąć między nimi i osłonić Bellę Swan przed tymi mrocznymi myślami jej towarzyski. To było naprawdę dziwne uczucie... Próbując wywnioskować co mną kierowało, spojrzałem na nią jeszcze raz.

Być może to był długo pogrzebany instynkt zapobiegliwości – siła dla słabeuszy. Dziewczyna wyglądała na bardziej kruchą niż reszta jej nowych znajomych. Jej skóra była tak przezroczysta, że aż trudno było uwierzyć, iż dawała jej ochronę przed światem zewnętrznym. Dosłownie widziałem rytmiczny puls krwi przepływających przez żyły pod cienką błoną. Ale nie powinienem się na tym koncentrować. Byłem dobry w tym życiu, które wybrałem. Po prostu męczyło mnie pragnienie,

zupełnie jak w przypadku Jaspera, nie było możliwości by poddać się pokusie.

Pomiędzy jej brwiami pojawiła się prawie niewidoczna zmarszczka, kiedy dziewczyna nieświadomie się skrzywiła.

To było niewiarygodnie frustrujące! Wyraźnie widziałem, że rozmowa z obcymi i bycie w centrum uwagi jest ponad jej siły. Wyczułem jej nieśmiałość po wątko wyglądających ramionach, lekko zgarbionych, jakby w każdej chwili spodziewała się odrzucenia. I teraz mogłem tylko przeczuwać... Mogłem tylko zobaczyć... Mogłem tylko sobie wyobrazić... Nie było nic prócz ciszy dochodzącej od tej bardzo zwykłej ludzkiej dziewczyny. Dlaczego niczego nie słyszałem...?

- Możemy? – spytała Rosalie rujnując moje skupienie.

Spojrzałem w bok z wyraźną ulgą. Nie chciałem dalej w to brnąć. Narastała we mnie irytacja. Nie mogłem stać się nadmiernie zainteresowany jej skrywanymi myślami. Właśnie dlatego, że ich nie słyszałem. Bez żartów. Gdybym tylko chciał, na pewno znalazł bym sposób by usłyszeć jej wewnętrzny głos. Tylko niby po co miałbym sobie zawracać nią głowę, skoro jej myśli byłyby takie same jak reszty śmiertelników...? Błahe i mało znaczące. Na pewno nie były warte mojego wysiłku.

- Więc czy ta nowa już się nas boi? – Zapytał Emmett ciągle czekając aż odpowiem mu na poprzednie pytanie.

Wzruszyłem ramionami. Nie wydawał się wystarczająco zainteresowany tymi informacjami.

Mnie też to nie powinno interesować.

Wstaliśmy od stolika i wyszliśmy ze stołówki.

Emmett Rozalie i Jasper, którzy udawali starsze rodzeństwo rozeszli się po swoich klasach. Ja udawałem, że jestem od nich młodszy. Poszedłem do klasy, w której za chwilę miała się odbyć lekcja biologii. Przygotowywałem się psychicznie na niesamowitą nudę. Nauczycielem był pan Banner – mężczyzna posiadający jedynie przeciętny intelekt. Swoje lekcje opierał jedynie na podręczniku. Nie mógł niczym zaskoczyć kogoś, kto posiadał drugi stopień wykształcenia medycznego.

W klasie podszedłem do mojego krzesła i wyciągnąłem książki. Byłem całkowicie pewny, że nie znajdę w nich niczego, o czym do tej pory bym nie wiedział. Rozłożyłem się na ławce. Byłem jedynym uczniem, który miał ją tylko dla siebie. Ludzie nie byli wystarczająco inteligentni, by wiedzieć, że się mnie boją, ale ich instynkt podpowiadał im, by trzymali się ode mnie z daleka. Pomieszczenie powoli zapełniało się ludźmi wracającymi z drugiego śniadania. Opartem się o krzesło i czekałem na upływ czasu. Ponownie dałbym wiele, by móc to przespać.

Ponieważ cały czas moje myśli krążyły wokół jednej osoby, gdy Angela Weber wprowadziła ją przez drzwi, jej imię przykuło moją uwagę.

Bella wydaje się być równie nieśmiała jak ja. Mogę się założyć, że to naprawdę dla niej trudny dzień... Gdybym mógł cokolwiek powiedzieć by ją trochę pocieszyć

Prawdopodobnie zabrzmiało by to głupio... Tak!

Myślał Mike Newton śledząc jej nadejście. Cały czas nic nie słyszałem z miejsca, w którym stała Bella. Ta pusta przestrzeń, w której powinny pojawić się jej myśli... Irytowała i załamywała mnie jednocześnie.

Podeszła trochę bliżej kierując się do biurka nauczyciela. Biedaczka... Jedyne wolne miejsce w tej klasie było obok mnie. Odruchowo posprzątałam jej część ławki, sypchając moje książki na brzeg. Byłem prawie pewien, że poczuje się swobodnie. Cekał nas długi semestr – w tej klasie to na początek. Być może gdy usiądzie tak blisko, będę mógł poznać jej sekrety. Nigdy wcześniej nie

potrzebowałem tak małej odległości. Nie żeby było coś wartego podsłuchiwania...

Bella zmieniła przepływ powietrza, które poleciało prosto na mnie.

Jej zapach uderzył mnie niczym rozpędzona piłka. Niewyobrażalnie dużo przemocy narodziło się we mnie w tej jednej chwili.

Nigdy wcześniej nie byłem tak blisko człowieka, jak w tym momencie. Raz byłem: nie został ani jeden strzępek ludzkości gdy dałem ponieść się zapomnieniu.

Ja byłem drapieżnikiem, a ona moją ofiarą. Tylko taka prawda liczyła się na całym świecie.

Nie było pomieszczenia pełnego świadków – wszyscy zniknęli w mojej głowie. Tajemniczość jej myśli odeszła w niepamięć. Jej myśli nic nie znaczą... Już nigdy więcej nie będą mi potrzebne.

Ja byłem wampirem, a ona posiadała najśodszą krew, której nie mogłem wywachać przez osiemdziesiąt lat.

Nie miałem pojęcia, że może istnieć tak wspaniały zapach. Gdybym tylko wiedział, szukałbym go od dawna. Przemierzył bym dla niej cały świat. Mogłem sobie wyobrazić jak będzie smakować... Pragnienie wybuchło w moim gardle niczym ogień. Wargi piekły mnie z wysuszenia. Nawet świeży przyptyw jadu nie rozwiął tego uczucia. Mój żołądek skręcał się z głodu. Było to echem mojego pragnienia. Moje mięśnie przygotowywały się do ataku.

Nie minęła nawet sekunda. Ona cały czas zmierzała w moim kierunku.

Gdy jej stopy dotykały podłoga jej oczy sunęły po mnie. Każdy ich ruch był bardzo subtelny i skrywany. Jej lustrujące spojrzenie spotkało się z moim. Widziałem moje odbicie w jej oczach. Przez kilka chwil chciałem uratować jej życie, ale ona mi tego nie ułatwiała. Kiedy zobaczyła to wrażenie na mojej twarzy, krew dopłynęła do jej policzków, a one znowu stały się rumiane. Jej skóra przybrała najbardziej przepyszny kolor jaki w kiedykolwiek widziałem. Gęsta mgła zamroczyła mój mózg. Nie mogłem przez to racjonalnie myśleć. Moje myśli bezwładne. Traciłem nad nimi kontrolę.

Teraz szła szybciej, jakby rozumiała, że powinna uciekać. Jej pośpiech uczynił ją niezdarną – potknęła się i żeby nie upaść musiała podeprzeć się o ławkę dziewczyn, które siedziały przede mną. Podatna na zranienie i słaba.... Dużo bardziej niż każdy zwyczajny człowiek.

Próbowałem się skupić na jej twarzy. W jej oczach zobaczyłem twarz, którą rozpoznałem ze wstrętem. Twarz potwora we mnie – twarz, którą ukrywałem niezwykle zdyscyplinowany. Jak łatwo byłoby mi się teraz zdemaskować!

Zapach znowu zawirował wokół mnie. Moje myśli były tak bliskie do urzeczywistnienia. Już niemal podnosiłem się z miejsca.

Nie

Moja ręka powędrowała pod ławkę i starałem się ją trzymać na krześle. Drewno nie wykonało swojego zadania. Moja ręka przebiła podpórkę na wylot. Na krześle został odbity kształt mojej dłoni.

Zniszczyć dowód. To była najistotniejsza sprawa. Szybko sproszkowałem brzeg krzesła nie zostało nic prócz wielkiej dziury. Pył rozdeptałem butami.

Zniszczyć dowód... Dodatkowa szkoda....

Wiedziałem, co za chwilę musi się stać. Dziewczyna podejdzie, usiądzie obok mnie, a ja prawdopodobnie ją zabiję.

Niewinne osoby w tej klasie, osiemnastolatki, inne dzieci i jeden mężczyzna mogli nie mieć szansy opuszczenia tego pomieszczenia. Po tym, co mieli niebawem zobaczyć.

Skupiłem się na tym co będę musiał zrobić. Nawet w moich najgorszych koszmarach nigdy nie zabijałem niewinnych ludzi, tym bardziej osiemnastolatków. A teraz planowałem uśmiercić dwadzieścioro z nich za jednym razem.

Odbicie twarzy potwora kpiło ze mnie.

Nawet jeśli udało mi się poskromić pewną część potwora, to i tak reszta wszystko dokładnie planowała.

Jeśli zabiłbym tą dziewczynę jako pierwszą miałbym jakieś piętnaście, dwadzieścia sekund do reakcji reszty grupy. Może trochę więcej, jeśli nie uświadomiliby sobie od razu co się dzieje. Nie miałyby czasu krzyczeć czy poczuć bólu: nie zabiłbym jej okrutnie. Tylko tyle mogłem dać tej nieznaomej z niewyobrażalnie kuszącą krwią.

Ale potem musiałbym powstrzymać ich od ucieczki. Nie musiałbym martwić się o okna – były zbyt małe i zbyt wysoko osadzone by ktokolwiek z nich mógł przez nie uciec. Tylko drzwi wystarczyło by zablokować i byłiby w pułapce.

Mogłoby być trudniej i dłużej gdybym próbował ściągnąć ich wszystkich oszołomionych i miotających się w panice. Niemożliwe. Z pewnością byłoby dużo hałasu. Mnóstwo czasu na krzyki. Ktoś mógłby usłyszeć... I musiałbym zabić dużo więcej niewinnych w tą czarną godzinę.

Jej krew mogłaby wystygnać, gdy zabijałbym innych.

Ten zapach mnie karał zamykając moje gardło, suche i zbolałe.

Więc potem świadkowie...

Ułożyłem wszystko w swojej głowie. Byłem w samym środku sali. Najpierw zaatakowałbym prawą stronę. Mógłbym zasmakować czterech czy pięciu z uczniów przez jakąś sekundę. Obmyślałem. Nie byłoby tak głośno. Prawa strona byłaby tą szczęśliwą stroną, ponieważ nie widzieliby jak się zbliżam. Ruszając się dookoła do przodu i do tyłu. Lewa strona w najgorszym wypadku powinna zabrać mi jakieś pięć sekund by odebrać życie wszystkim śmiertelnikom znajdującym się na tej sali...

Wystarczająco długo, by Bella Swan zrozumiała co ją czeka. Wystarczająco długo, by zaczęła się bać. Zdziwiłbym się gdyby ten strach jej nie sparaliżował i zaczęłaby krzyczeć. Ale i tak jeden miękki krzyk nikogo by nie zaniepokoił...

Wziąłem głęboki wdech... Ten zapach był ogniem płonącym w moich suchych żyłach...

wybuchającym w klatce piersiowej i trawiącym z premedytacją każdy mój organ... To było nie do zniesienia.

Odwróciła się. Przez kilka sekund nie siedziała już tak blisko mnie.

Potwór w mojej głowie uśmiechnął się z oczekiwaniem.

Ktoś zamknął z trzaskiem segregator po lewej stronie. Nie podniosłem wzroku, by sprawdzić kto to. Jakaś fala zwyczajnego zapachu przeleciała obok mojej twarzy.

Przez krótką chwilę byłem w stanie trzeźwo myśleć. Przez tą sekundę widziałem dwie twarze obok siebie w mojej głowie. Jedna była moja, a raczej jej wyobrażenie – czerwonooki potwór, który zabił w swoim życiu tyle ludzi, że już nawet przestał ich liczyć. Bezwzględne, planowane morderstwa....

Zabójca zabójców. Bez wliczania potężnych drapieżników. Decydowałem kto zasługuje na śmierć, a kto jest wystarczająco dobry by żyć. To był taki mój wewnętrzny kompromis. Żywiłem się ludzką krwią, ale przynajmniej we właściwy sposób. Moje ofiary były okrutne, bezwzględne... Tylko odrobinę bardziej ludzkie ode mnie.

Tą drugą była twarz Carlisle'a.

Nie było żadnego podobieństwa między nimi dwoma. Były jak bezchmurny dzień i najczarniejsza noc. Carlisle nie był moim ojcem z biologicznego punktu widzenia. Nie mieliśmy żadnych wspólnych cech wyglądu zewnętrznego. Podobieństwo opierało się tylko na tym, kim naprawdę jesteśmy. Każdy wampir ma taki sam odcień skóry. Kolor oczu miał zupełnie inne znaczenie. To było odbicie naszych potrzeb, nastroju i samopoczucia.

I również nie mieliśmy wspólnego pochodzenia. Zacząłem sobie wyobrażać, że moja twarz stała się jego odbiciem, aż do zupełnego podobieństwa. Przez te siedemdziesiąt dziwnych lat, kiedy to podążałem za jego krokami, moje cechy się nie zmieniły, a nawet wydaje mi się, że zostały wyostrome. Jednak po tylu latach wspólnego życia, przejąłem po nim pewne rzeczy bardzo dla niego charakterystyczne. Ułożenie ust, cierpliwość i wytrwałość były już w pewien sposób we mnie zakodowane.

Wszystkie te niewielkie ulepszenia ginęły na twarzy potwora. Przez jedną krótką chwilę mogłem zniszczyć wszystkie lata, które spędziłem z moim stwórcą, moim nauczycielem moim ojcem... Moje oczy mogłyby błyszczeć czerwienią zupełnie jak u diabła. Całe to podobieństwo mogłem stracić już na zawsze.

W mojej głowie Carlisle nie patrzył na mnie wzrokiem pełnym oskarżenia. Wiedziałem, że wybaczyłby mi ten straszliwy atak, który niedługo miałem urzeczywistnić. Bo mnie kochał. Bo uważał mnie za lepszego, niż naprawdę jestem. On ciągle by mnie kochał, nawet gdybym zrobił coś złego.

Bella Swan znowu usiadła na krześle tuż obok mnie. Jej ruchy były skrępowane i odrętwiałe... Można było wyczuć w nich strach...? Poczułem silny aromat jej krwi.

Mogłem udowodnić mojemu ojcu, że źle mnie postrzegał. Konsekwencje tego działania raniły niemal tak samo jak palący ogień w moim gardle.

Odwróciłem się od niej ze wstrętem kuszony przez potwora, który marzył by nią zawładnąć... Kim było to stworzenie? Czemu tutaj przyjechała? Dlaczego ja, dlaczego teraz...? Dlaczego miałbym stracić wszystko tylko dlatego, że ona wybrała to małe miasteczko..?

Dlaczego musiała tu przyjechać!

Nie chciałem być potworem! Nie chciałem mordować w tym pomieszczeniu pełnym uroczych dzieci. Nie chciałem wszystkiego stracić... Nie po całym życiu poświęcenia i odmawiania sobie przyjemności...

Nie mogłem... Ona nie mogła sprawić, bym się nim stał.

Największym problemem był zapach. Niewyobrażalnie apetyczna woń jej krwi. Jeśli tylko była jakaś droga wyjścia z tej sytuacji... Jeśli tylko kolejny powiew świeżego powietrza mógłby oczyścić mój umysł.

Bella Swan odrzuciła swoje długie cienkie, mahoniowe włosy w moim kierunku.

Czy ona zwariowała? Czy ona nie rozumiała że dopingowała potwora... Kpiąc z niego?

Nieprzyjemna bryza poleciała na mnie. Niebawem wszyscy mieli być straceni.

Ten powiew powietrza już nie dolatywał do moich płuc.

To nie był pomocny wietrzyk, ale przecież nie musiałem oddychać.

Ulga była natychmiastowa, ale nie całkowita. Cały czas w mojej pamięci miałem ten zapach i pewien smak pojawił się na moim języku.. wiedziałem, że nie wytrzymam zbyt długo, ale może mógłbym powstrzymać się przez ta krótką godzinę... Tylko godzinę... wystarczająco dużo czasu, bym mógł uśmiercić wszystkie moje ofiary... potencjalne ofiary, które tak naprawdę nie musiały się

nimi stać. Jeśli tylko będę w stanie powstrzymać się przez najbliższą godzinę.

Naprawdę dziwne uczucie, ten brak oddechu. Moje ciało nie potrzebowało tlenu, ale to było wbrew mojemu instynktowi. Polegałem na wężu, nawet gdy byłem mocno zdenerwowany.

Bardzo przydawał mi się na polowaniu, od razu mogłem zlokalizować niebezpieczeństwo. Rzadko kiedy spotykałem się z czymś równie niebezpiecznym jak ja, ale zapobiegliwość była u mnie tak silna jak u normalnego człowieka.

Dziwne, ale wykonalne. Było mniej groźne niż wążanie jej i pozwalanie sobie marzyć patrząc przez jej ciekłą skórę o gorącym, wilgotnym pulsie.

Godzina... Tylko jedna godzina. Muszę przestać myśleć o zapachu i smaku.

Pewna cicha dziewczyna przesunęła jej włosy między nas, bo przeszkadzały jej w przeglądaniu notatek. Nie widziałem już jej twarzy by spróbować rozpoznać uczucia w jej czystych, jasnych i głębokich oczach. Może ona poprosiła tę dziewczynę żeby tak zrobiła..? By ukryć te oczy przede mną ? Ze strachu..? Nieśmiałości...? Po to by ukryć przede mną jej sekrety ?

Moja dawna irytacja spowodowana tym, że nie słyszę jej myśli była niczym w porównaniu do tej potrzeby – i nienawiści – w tej chwili to mną opętało. Nienawidziłem tej lekkomyślnej kobietki siedzącej koło mnie. Nie nawiedziłem jej z całą gorliwością. Lgnąłem do mojego dawnego nastawienia do miłości do mojej rodziny, do marzeń do bycia kimś lepszym niż tym czym się stałem. Nienawiść do niej... Nienawiść do tego jak przy niej się czułem trochę pomagała. Tak ta irytacja...Wcześniej była słaba, ale teraz się wzmocniła i też przynosiła ulgę. Lgnąłem do uczucia jakie mogła by wzbudzić jej krew w moich ustach... Jej smak...

Nienawiść, irytacja i zniecierpliwienie. Czy ta godzina nigdy nie minie?!

Kiedy ta lekcja się skończy ona wyjdzie z sali. A co ja zrobię?

Mógłbym się tak przedstawić: Cześć, nazywam się Edward Cullen, czy mógłbym cię odprowadzić pod następną klasę..?

Z grzeczności zgodziłaby się. Nawet jeśli teraz się mnie boi jak, przypuszczam. Szła by koło mnie łatwo byłoby zaprowadzić ją w złym kierunku w stronę lasu lub na tyły parkingu. Mógłbym jej powiedzieć, że zapomniałem książki z samochodu.

Czy ktoś by zauważyłby, że byłem ostatnią osobą, z którą by była? Jak zwykle padało. Dwie osoby ubrane w kurtki przeciwdeszczowe idące w złym kierunku nie powinny wzbudzić zainteresowania. Tym bardziej, że nie byłem jedynym uczniem świadomym jej obecności. – ich myśli to potwierdzały. Ona dla wszystkich była prawdziwą atrakcją... Nawet dla mnie. Mike Newton śledził każdy jej ruch, nie spuszczał z niej wzroku tym bardziej, że dzieliła ze mną ławkę. Czuła się niezręcznie z pewnością jak każdy kto znalazłby się na jej miejscu.... Newton zauważyłby gdyby oddaliła się ze mną z klasy...

Skoro mogłem się powstrzymać przez godzinę to może druga też nie będzie problemem?

Zignorowałem palący ból....

Wróciłaby do pustego domu. Jej ojciec pracuje całymi dniami. Znałem jego dom tak jak wszystkie w tym niewielkim miasteczku. Jego dom znajdował się na przedmieściach... Nawet jeśli miała by czas by krzyknąć w co wątpię i tak nikt by jej nie usłyszał...

To był rozsądny sposób by wstrzymać atak. Wytrzymałem siedem dekad bez ludzkiej krwi. Jeśli wstrzymam oddech mogę poczekać te dwie godziny i jeśli spotkam się z nią sam na sam nikt inny nie ucierpi.

I nie byłoby powodu by cię o to oskarżyć Potwór w mojej głowie przyznał mi rację.

To było zgubne myślenie. To, że oszczędzę dziewiętnaście osób, a zabiję jedną niewinną dziewczynę, wcale nie uczyni mnie mniejszym potworem..

Przez to jej nienawidziłem, mimo że wiedziałam jakie to jest strasznie krzywdzące. Tak naprawdę widziałem, że nienawidziłem siebie nie jej. Ale znienawidziłbym nas oboje o wiele bardziej gdy ona byłaby martwa...

Przez tą godzinę szukałem najlepszego sposobu by pozbawić jej życia. Próbowałem sobie wyobrazić ostateczny atak. To było zbyt wiele jak dla mnie. Musiałem przegrać tą bitwę, miałem ochotę pozabijać wszystkich znajdujących się w zasięgu mojego wzroku. Nie było odwrotu przez ten czas wszystko dokładnie obmyślałem.

Raz, spojrzała na mnie spod kurtyny włosów. Poczułem wzrastającą we mnie nienawiść. Napotkałem na jej spojrzenie. Zobaczyłem własne odbicie w jej przerażonych oczach. Gorąca krew rozszalała się w jej szyi zanim zdążyła ukryć się za włosami... Była prawie niespełniona... Jakby mnie wołała....

Ale zadzwonił dzwonek. Uratowana przez dzwonek... W czepku urodzona... Oboje byliśmy ocaleni. Ona uchroniona przed śmiercią, natomiast ja w ostatniej chwili uratowałem się przed byciem kreaturą jak z koszmaru – przerażającą i wstrętną.

Nie mogłem iść tak wolno jak powinienem... Jak wszedłem do tego pomieszczenia. Przemknąłem przez salę. Jeśli ktoś na mnie patrzył mógł zauważyć, że coś było nie tak ze sposobem, jakim się poruszałem. Jednak nikt nie zwracał na mnie uwagi. Wszystkie myśli nadal krążyły wokół dziewczyny, która przez ostatnią godzinę była narażona na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Schowałem się w moim samochodzie.

Nigdy nie lubiłem myśleć, że muszę się gdzieś ukryć. Jak tchórzliwie to brzmiało. Jednak tym razem nie miałem wyjścia.

Nie miałem w sobie wystarczająco dużo samodyscypliny, by w tej chwili krążyć wśród ludzi. Cały czas myślałem o zabiciu jednego śmiertelnika, ale jednocześnie nie powinienem narażać też innych. Jaka to byłaby strata. Jeśli zmieniałbym się w potwora równie dobrze mógłbym zapaść się pod ziemię.

Włączyłem płytę z muzyką która mnie uspokajała, ale tym razem niewiele to pomogło. Teraz najbardziej pomogło mi świeże wilgotne, chłodne powietrze wpadające przez moje okno. Cały czas czułem jej zapach, a wdychanie świeżego powietrza było oczyszczeniem mojego ciała z infekcji. Znowu byłem świadomy. Mogłem rozsądnie myśleć. Mogłem znowu walczyć... Walczyć z tym, czym nie chciałem się stać.

Nie musiałem jechać do jej domu. Wcale nie musiałem jej zabijać. Miałem świadomość, że ta decyzja należy do mnie, miałem wybór. Zawsze jest jakiś wybór.

W klasie nie rozumowałem w ten sposób. Jednak teraz byłem z dala od niej. Być może, jeśli będę potrafił obchodzić się z nią bardzo, bardzo, bardzo ostrożnie nie będzie takiej potrzeby by zaczynać wszystko od nowa w zupełnie innym miejscu. Lubiałem mój styl życia. Nie chciałem niczego zmieniać. Dlaczego miałbym pozwolić jakiejś pustej i mało znaczącej dziewczynie zrujnować moje życie...?!

Wcale nie musiałem rozczarować mojego ojca. Nie musiałem dawać mojej matce powodów do nerwów, zmartwień i cierpienia. Tak, również zraniłbym moja adoptowaną matkę. A Esme była taka delikatna, uczuciowa i wrażliwa. Dawanie takim ludziom jak ona powodów do zmartwień było

po prostu niewybaczalne.

Cóż za ironia. Chciałem chronić Bellę przez złośliwymi myślami Jessici. Ona nie miała tak ostrych zębów. Byłem ostatnią osobą, która powinna stanąć w jej obronie. Oby Isabella Swan nigdy nie potrzebowała ochrony przed czymś takim jak ja... a tym bardziej by nigdy nie potrzebowała ochrony przede mną.

Zastanawiałem się gdzie była Alice... Ciekawe czy widziała co zamierzałem zrobić. Dlaczego nie przyszła mi pomóc – powstrzymać mnie, albo chociaż pomóc mi pozbyć się dowodów. Czy była tak, zajęta obserwowaniem poczynąń Jaspera, że moje plany po prostu jej umknęły? Czemu okazałem się silniejszy niż myślałem, że jestem? Czy naprawdę nic nie zrobiłbym tej dziewczynie.?

Nie, wiedziałem, że to nieprawda. Alice musiała naprawdę koncentrować się na Jasperze.

Spojrzałem w kierunku, z którego miała nadejść. Znajdował się tam niewielki budynek, w którym odbywały się lekcje języka angielskiego. Nie zajęło mi wiele czasu by zlokalizować jej wewnętrzny 'głos'. Miałem rację. Jej każda myśl była poświęcona Jasperowi.

Chciałem ją zapytać o moje dzisiejsze posunięcia, ale byłem zadowolony, że nie miała pojęcia, co było na rzeczy. Była zupełnie nieświadoma tej masakry jakiej mogłem się dopuścić w ciągu ostatniej godziny.

Poczułem nowy wybuch w moim ciele – wybuch wstydu. Nie chciałem by którekolwiek z nich wiedziało...

Gdybym tylko mógł unikać Bellę Swan, by nie stać się przyczyną jej śmierci. Wiedziałem, że mój wewnętrzny potwór skręca się z frustracji i tylko czeka na chwilę słabości, by móc obnażyć swoje zęby... Nikt nie musiał się o tym dowiedzieć jeśli tylko będę trzymał się z dala od jej woni...

Nie było powodu żebym nie miał próbować. Podjąłem dobry wybór. Próbowałem być tym, kim Carlisle myślał, że jestem...

Ostatnia godzina w szkole prawie dobiegła końca. Postanowiłem spróbować zmienić mój plan zajęć. To było lepsze niż siedzenie w samochodzie. Nie daj Bóg jeszcze bym się na nią natknął...

Znowu poczułem wzrastającą nienawiść do tej dziewczyny. Nie nawiedziłem tego, że ona ma nade mną władzę. Tylko ona mogła sprawić, bym stał się czymś, czego się wypierałem...

Wszedłem błyskawicznie. Może trochę zbyt szybko, ale w okolicy nie było żadnych świadków.

Przeszedłem przez sekretariat. Nie było powodu by Bella też tu się pojawiła. Ona unikała takich miejsc jak plagi szarańczy.

Biuro było puste z wyjątkiem sekretarki, jedynej osoby, którą chciałem widzieć.

Nie zauważyła mojego bezszelestnego przybycia.

- Pani Cope...?

Kobieta z nienaturalnie czerwonymi włosami spojrzała w górę, mrugając oczami. Na jej twarzy malowało się zdziwienie. Nie ważne ile razy wcześniej nas widziała.

- Oo... – westchnęła odrobinę zaskoczona. Poprawiła sobie koszulę. Głupia - pomyślała. *On mógłby być twoim synem. Jest za młody byś myślała o nim w ten sposób.*

- Witaj Edwardzie. W czym mogę pomóc? – jej rzęsy poruszyły się zalotnie za jej okularami.

Zakłopotanie. Jednak wiedziałem jak być czarującym, kiedy chciałem nim być. To było łatwe od kiedy nauczyłem się skąd wziąć ten miękki ton głosu. Stałem naprzeciwko napotykając jej spojrzenie. Gdybym stał bliżej jej bezdennych małych brązowych oczu, mógłbym z nich utonąć. Jej myśli były strasznie rozemocjonowane. To powinno być łatwe...

- Zastanawiałem się, czy pani mogłaby mi pomóc z moim planem zajęć... - powiedziałem miękko

głosem zarezerwowanym dla nie przestraszonych ludzi.

Jej serce bilo szybciej.

- Oczywiście Edwardzie. Jak mogę pomóc? - *zbyt młody, zbyt młody...* powtarzała sobie w myślach. Oczywiście to było złe rozumowanie, byłem starszy od jej dziadka, ale nawiązując do mojego prawa jazdy – miała rację.

- Zastanawiałem się, czy mógłbym się przenieść z biologii do starszej klasy o profilu naukowym. Przypuśćmy na fizykę.

- Masz jakieś problemy z panem Bannerem, Edwardzie...?

- Nie, nie mam wcale, tylko problem w tym, że już przerobiłem cały ten materiał.

- Pewnie wszyscy byliście w szkole na Alasce z bardzo wysokim poziomem. – jej cienkie usta pulsowały, gdy to mówiła. *Oni wszyscy powinni być na studiach... Słyszałam opowieści nauczycieli. Żadnego zawahania przy odpowiedzi. Żadnej złej odpowiedzi na sprawdzianie – zupełnie jakby znaleźli sposób by ściągać na każdym przedmiocie. Pan Varner wołał zapierać się, że ściągali niż przyznać, że uczniowie są mądrzejsi od niego... Mogę się założyć, że matka ich uczyła.*

- Prawdę mówiąc, Edwardzie, fizyka jest w tej chwili bardzo oblegana. A pan Banner nie znosi mieć więcej niż dwadzieścia pięć uczniów na lekcji

- Ja nie byłbym problemem.

Oczywiście, że nie. Nie doskonały Cullen.

- Rozumiem to, ale w klasie nie ma wystarczająco dużo miejsc.

- W takim razie, czy mógłbym porzucić ten przedmiot? Mógłbym wykorzystać ten czas przygotowując się na studia.

- Porzucić biologię?! – jej usta otworzyły się ze zdumienia. *To szaleństwo. Czy tak trudno jest mu wysiedzieć na przedmiocie, który ma już opanowany?! On chyba jednak ma jakiś problem z panem Bannerem Zastanawiam się, czy powinnam porozmawiać o tym z Bobem.*

- Nie masz pozaliczanych wszystkich semestrów, byś mógł rzucić przedmiot.

- Pozaliczam je w przyszłym roku.

- Może powinieneś porozmawiać o tym ze swoimi rodzicami?

Drzwi otworzyły się. Ktokolwiek się pojawił nie myślał o mnie, więc zignorowałem jego przybycie koncentrując się na pani Cope. Podszedłem trochę bliżej i patrzyłem na nią przenikliwym wzrokiem. Działo to lepiej gdy moje oczy były złote. Czerń przerażała ludzi tak jak powinna.

- Proszę pani Cope - uczyniłem mój głos tak przekonującym i delikatnym jak to tylko było możliwe.

- Czy nie ma jakiejś innej grupy do której mógłbym dołączyć? Jestem pewien, że powinno się znaleźć jakieś wolne miejsce. Podobno w tej szkole jest aż sześć godzin biologii.

Uśmiechnąłem się do niej delikatnie nie z mocno, bo moje zęby mogłyby ją przestraszyć. Dzięki temu nawet moja twarz stała się bardziej przyjazna.

Jej serce zabiło szybciej. *Zbyt młody*, przypomniała sobie.

- Może mogłabym porozmawiać z Bobem tzn panem Bannerem... Zobaczę to da się zrobić

Jedna sekunda wszystko zmieniła. Przestrzeń w tym pokoju. Moje zadanie... powód, dla którego tu przyszedłem do tej kobiety z nienaturalnie czerwonymi włosami.... Nawet mają intencja. Teraz wszystko się zmieniło.

Samatha Wells szybko otworzyła drzwi sekretariatu i wybiegła jak oparzona byle być jak najdalej od szkoły. Silny powiew wiatru zderzył się ze mną. Teraz zrozumiałem czemu nie słyszałem myśli osoby, która weszła tu przed chwilą.

Odwrociłem się chociaż tak naprawdę nie musiałem nawet sprawdzać. Odwracałem się wolno walcząc ze swoim pragnieniem. Próbowałem zachować kontrolę nad tą częścią siebie, która zbuntowała się przeciwko mnie...

Bella Swan stała oparta plecami o ścianę niedaleko drzwi, trzymając jakiś kawałek papieru w dłoni. Jej oczy były większe niż zwykle, gdy pojawiała się w moich dzikich, nieludzkich fantazjach. Zapach jej gorącej krwi wypełniał każdą cząstkę tego małego, ciepłego pomieszczenia.

Moje gardło płonęło żywym ogniem.

Ponownie zobaczyłem odbicie potwora w jej oczach. Maskę zła.

Gdyby tylko dało się oczyścić jakoś to powietrze. Wiedziałem, że biurko nie stanowi żadnej przeszkody do zabicia pani Cope. Dwa życia to o wiele mniej niż dwadzieścia...

Potwór czekał spragniony, złakniony krwi. Cierpliwie czekał na to co miałem za chwile uczynić.

Ale zawsze jest jakiś wybór – musi być jakiś wybór.

Robiłem wszystko żeby ten nieziemski zapach nie dolatywał do moich płuc. Przed oczami znowu miałem twarz Carlisle'a. Odwróciłem się znowu w stronę pani Cope. I usłyszałem jej wyraźne zdziwienie spowodowane moim nienaturalnym zachowaniem. Odskoczyła ode mnie jednak nie ubrała swojego przerażenia w słowa.

Użyłem całej mojej kontroli i samozaparcia. Mój głos uczyniłem jeszcze bardziej miękkim i subtelnym. Miałem w płucach wystarczająco dużo powietrza by jeszcze raz się odezwać, odpowiednio dobierając słowa.

- Nieważne. Widzę, że nic nie wskóram.... Dziękuję pani za pomoc.

Wyskoczyłem z gabinetu starając się nie czuć tych ciepłych uderzeń krwi w ciele dziewczyny.

Zatrzymałem się dopiero przy samochodzie. Znowu poruszałem się nie tak, jak powinienem.

Większość uczniów pojechało do domu, więc nie było wielu świadków. Tylko D.J. Garrett o mnie rozmyślał:

Skąd wracał Cullen? – wyglądało to tak, jakby zmaterializował się z powietrza. Ta chora wyobraźnia. Moja mama zawsze mówiła....

Kiedy wskoczyłem do Volvo moje rodzeństwo już na mnie czekało. Starłem się kontrolować oddychanie. Jednak byłem pozbawiony czystego powietrza, zupełnie jakbym był wypompowany.

- Edward...? – usłyszałem zaniepokojony głos Alice

Tylko oparłem głowę o jej ramię.

- Co ci się do cholery stało? – dopytywał się Emmett, zapominając na chwile o tym, że Jasper nie był w nastroju na rewanż.

Unikając odpowiedzi, odpaliłem silnik. Chciałem szybko odjechać, zanim pojawi się tu Bella Swan byle tylko nie przyszło mi do głowy, by ją śledzić. Zwodził mnie mój osobisty demon. Okrążyłem parking i docisnąłem gaz. Na ulicy miałem już na liczniku siedemdziesiąt km/h zanim wyjechałem za róg.

Nie musiałem patrzeć, by wiedzieć, że Emmett Jasper i Rosalie gapią się na Alice. Ona tylko wzruszyła ramionami. Przecież nie mogła mieć wizji przeszłości...

Spojrzała na mnie uważnie. Oboje wiedzieliśmy, co widziała w swojej wizji i oboje byliśmy równie zaskoczeni.

- Wyjeżdżasz? – wyszeptała.

Teraz wszyscy gapili się na mnie.

- Naprawdę? – burknąłem przez zęby.

Miałem wrażenie, że mój kolejny wybór skieruje moje życie w kierunku ciemności.

- Oo.

Bella Swan nieżywa. Moje oczy niewiarygodnie błyszczące od porcji świeżej krwi. Śledziłem ją. Zaprzepaściłem wszystko, o co moja rodzina tak wytrwale walczyła – choć odrobinę normalności. Znowu będziemy musieli zaczynać wszystko od nowa.

- Oo – powiedziała znowu. Obrazy stały się bardziej wyraziste. Pierwszy raz widziałem Bellę w małej kuchni w domu szeryfa. Stała odwrócona do mnie plecami. Zupełnie jak jej cień śledziłem każdy jej ruch, by w końcu móc się na nią rzucić....

- Wystarczy! – wrzasnąłem nie będąc w stanie więcej sobie uzmysławić.

- Przepraszam – szepnęła skruszona.

Potwór się ujawnił.

Alice miała kolejną wizję. Pusta droga nocą. Drzewa otulone śniegiem.... Samochód jadący dwieście kilometrów na godzinę.

- Będę tęsknić – powiedziała. Nieważne na ile pojedziesz...

Emett i Rozalie puścili mi nieodgadnione spojrzenie.

Jeszcze tylko jedna prosta dzieliła nas od domu.

- Zostaw nas tutaj – zarządziła Alice – Jednak powinieneś sam powiedzieć Carlisle'owi.

Tak, tego mi jeszcze brakowało. Zatrzymałem samochód.

Emett Roslie i Jasper wysiedli w ciszy. Na pewno będą dopytywać się Alice, czemu wyjechałem.

Alice dotknęła mojego ramienia.

- Dobrze robisz – szepnęła. Nie miała żadnej wizji tym razem. – Ona jest jedyną rodziną Charliego, gdybyś ją zabił to tak jakbyś zabił i jego...

- Tak. – zgodziłem się tylko z ostatnią częścią jej wypowiedzi.

Dołączyła do reszty.

Zawróciłem na główną ulicę. Nie wiedząc dokąd zmierzam. Może chciałem pożegnać się z ojcem, albo pokonać potwora, którym nie chciałem się stać. Droga zniknęła pod moimi łzami.

Rozdział 2

Opierałem się plecami o miękką śnieżną skarpetę, pozwalając by suchy puch odtworzył kształt mojej sylwetki. Moja skóra pasowała temperaturą do powietrza wokół mnie, a małe okruchy lodu odczuwałem niczym aksamit pod moją skórą.

Niebo nade mną było czyste, rozświetlone przez gwiazdy, miejscami połyskując niebiesko, a gdzieś żółtawe. Gwiazdy tworzące majestatyczne, wirujące kształty, na tle, czarnego wszechświata - obłądny widok. Doskonale piękny. Albo raczej powinien być doskonały. Byłby, gdybym był w stanie naprawdę go zobaczyć.

Wcale nie poczułem się lepiej. Minęło sześć dni, przez sześć dni ukrywałem się tutaj w pustej, dzikiej Denali, a moja wolność wciąż nie

powracała, wolność, którą miałem zanim poznałem jej woń.

Kiedy patrzyłem się w obsypane klejnotami niebo, to było tak, jakby była jakaś przeszkoda pomiędzy moim wzrokiem a tym pięknem. Tą przeszkodą była twarz, przeciętna ludzka twarz, której najwidoczniej nie byłem w stanie wypędzić z moich myśli.

Usłyszałem zbliżające się myśli, zanim wyłapałem kroki, które im akompaniowały. Odgłos ruchu był tylko słabym szeptem na śnieżnym puchu.

Nie było dla mnie niespodzianką, że Tanya podążyła za mną tutaj.

Wiedziałem, że przez te kilka dni dużo rozmyślała o nadchodzącej rozmowie, odkładając ją do czasu aż będzie pewna tego, co ma mi do powiedzenia.

Namierzyła swój cel sześćdziesiąt jardów wcześniej, skacząc na koniuszki czarnych skał i huśtając się tam na swych bosych stopach.

Skóra Tanyi była srebrna w świetle gwiazd, a jej długie, blond kręcone włosy blado lśniły, prawie że różowe z truskawkowymi pasemkami. Jej bursztynowe oczy zamigotały jakby paląc się na śniegu, gdy spojrzała na mnie, a jej pełne usta powoli rozciągnęły się w uśmiechu

Przepiękna. Gdybym tylko był w stanie ją zobaczyć. Westchnąłem
Przykucnęła na końcu skały, jej palce u stóp dotykały kamieni. Jej ciało nienaturalnie się naprężyło

Kula armatnia, pomyślała

Wystrzeliła w powietrze; jej postać pociemniała, wyglądała jak szybko obracający się cień, kiedy z gracją zrobiła fikołka pomiędzy mną a gwiazdami.

Zwinęła się w kulkę, taką samą jak kula śnieżna, którą we mnie rzuciła

Zamieć ta przeleciała nade mną. Gwiazdy poczerniały a ja byłem głęboko zakopany pod puszystym lodem.

Ponownie westchnąłem, ale nie ruszyłem się, by wygrzebać się na zewnątrz. Czerń pod śniegiem ani mnie nie raniła, ani nie zmieniła mojego widoku. Wciąż widziałem tę samą twarz.

- Edward?

Tanya szybko wygrzebała mnie z pod śniegu. Strzepnęła puch z mojej nieruchomej twarzy, nie bardzo patrząc mi w oczy

- Przepraszam. – wyszeptała – to był żart.

- Wiem. Całkiem zabawny.

Jej usta wykrzywiły w grymasie.

- Irina i Kate powiedziały mi, żebym zostawiła cię w spokoju. Myślą, że cię drażnię.

- Nie – zapewniłem ją – Przeciwnie. To ja źle się zachowuję, wręcz paskudnie. Przepraszam.

Wracasz do domu, prawda? pomyślała

- Jeszcze... niezupełnie... się zdecydowałem.

Ale nie zostaniesz tutaj. Jej myśli były teraz pełne tęsknoty i smutku.

- Nie. Raczej to mi nie... pomaga.

Wykrzywiła usta

- To moja wina, prawda?
- Oczywiście, że nie - Płynnie skłamałem.
- Nie bądź takim dżentelmenem

Uśmiechnąłem się.

Czujesz się przeze mnie zakłopotany, oskarżyła się

- Nie.

Podniosła jedną brew, a jej wyraz twarzy stał się taki niedowierzający, że musiałem się zaśmiać. Krótki śmiech zaraz po następnym westchnięciu.

- Dobra - przyznałem – może trochę

Ona również westchnęła i oparła brodę na swych dłoniach. Jej myśli były zasmucone.

- Jesteś tysiąc razy cudowniejsza niż gwiazdy, Tanya. Ale oczywiście jesteś tego świadoma. Nie pozwól by moja uporczywość osłabiła twoją pewność siebie.

- Zachichotałem, bo było to raczej mało prawdopodobne.

- Nie będę zaprzeczać – zamruczała, a jej dolna warga wygięła się w pociągający sposób.

- Z pewnością nie - zgodziłem się, starając się przy tym zablokować jej myśli w czasie gdy ona przebierała we wspomnieniach z jej tysięcy udanych zalotów. Zazwyczaj Tanya wołała człowieczych mężczyzn – było ich więcej, przeważnie ciepłi i delikatni i zawsze chętni, na pewno.

- Sukub - Podroczyłem się z nią, mając nadzieję, że przerwie to migoczące obrazy w jej głowie. Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

- Oryginalny

W odróżnieniu od Carlisle'a, Tanya i jej siostry nieco później odnalazły swoje sumienie. Dopiero potem to zamiłowanie do ludzkich mężczyzn, sprawiło, że sprzeciwiły się mordowaniu. Teraz mężczyźni, których kochają... żyją

- Kiedy się tu pojawięś, – zaczęła powoli Tanya – myślałam, że...

Wiedziałem, że właśnie tak pomyśli. Powinienem przewidzieć, że właśnie tak to odczuje. Ale nie byłem wtedy w stanie trzeźwo myśleć.

- Pomyślałaś, że zmieniłem zdanie.

- Tak- popatrzyła na mnie z pode łba.

- Czuję się okropnie, że niszczę twoją nadzieję, Tanya. Nie chcę cię zranić.

Nie pomyślałem. Po prostu odszedłem... w pośpiechu.

- Nie oczekuję, abyś miałbyś mi powiedzieć czemu...?

Usiadłem i objąłem rękoma nogi, skrzywiłem się – Nie chcę o tym rozmawiać.

Tanya, Irina i Kate miały duże doświadczenie, w kwestii życia, do którego musiały się tak bardzo zaangażować. Czasem w niektórych sprawach, były lepsze nawet od Carlisle'a. Mimo ich nienormalnej bliskości z sąsiedztwem, na którą dopuścili się z tymi, którzy powinni być – raz tak było – ich ofiarami, ani razu nie popełniły błędu. Byłem zbyt zawstydzony aby wyznać moją słabość przed Tanyą.

- Problemy z kobietami? - zgadywała, ignorując moją niechęć.

Zaśmiałem się ponuro

– Nie w sposób jaki myślisz.

Siedziała cicho. Słuchałem jej myśli, kiedy to zgadywała o co mi chodziło, interpretując każde moje słowo.

- Nie zgadniesz - powiedziałem jej.

- Może mała podpowiedź?

- Proszę, daj spokój Tanya.

Znów ucichła, wciąż spekulując. Zignorowałem ją, na próżno starając upajać się pięknem gwiazd.

Poddała się po chwili ciszy, a jej myśli skierowały w inne rejony życia.

Gdzie masz zamiar się udać? Wrócić do Carlisle'a?

- Nie sądzę. - wyszeptałem

Gdzie mógłbym pojechać? Nie mogłem wymyślić żadnego miejsca na całej Ziemi, które mogłoby mnie zainteresować. Nie było niczego co chciałbym zobaczyć bądź zrobić. Bo nie ważne gdzie bym poszedł, uciekałbym tylko od problemu.

Czułem do siebie odrazę. Kiedy stałem się takim tchórzem?

Tanya zarzuciła swoje smukłe ręce na moją szyję. Zesztywniałem, ale nie uchyliłem się od jej dotyku. Dla niej było to, nic więcej jak tylko przyjacielski odruch. Zazwyczaj.

Myślę, że wrócisz, - powiedziała, jej głos trącił dawno zagubionym rosyjskim akcentem – Nie ważne co to jest... albo kto to jest... ciągle cię to prześladowuje. Zmierzysz się z tym. To w twoim stylu.

Jej myśli były stanowcze jak jej słowa. Próbowałem ogarnąć wizję samego siebie, którą nosiła w swojej głowie. Ten, który ma stawić wszystkiemu czoło, ruszy na przód. Przyjemnie było ponownie pomyśleć o sobie w ten sposób. Przed tą feralną godziną lekcji biologii, jeszcze zresztą nie tak dawno; nigdy wcześniej nie wątpiłem w moją odwagę czy zdolności, by zmierzyć się z problemami.

Pocałowałem ją w policzek, odsuwając się szybko, kiedy przechyliła się bliżej ku mojej twarzy, a jej usta ułożyły się zapraszająco. Uśmiechnęła się smutno z powodu mojego zachowania.

- Dziękuję ci Tanya. Chyba właśnie to potrzebowałem usłyszeć.

Jej myśli stały się podirytowane

Nie ma za co. Tak myślę. Chciałabym, byś był bardziej rozsądny w stosunku do niektórych spraw, Edwardzie.

- Przepraszam cię Tanya. Wiesz, że jesteś dla mnie za dobra. Po prostu... nie znalazłem jeszcze tego czego szukam.

- Tak na wszelki wypadek, gdybyś odszedł za nim cię znowu zobaczę... do widzenia Edwardzie.

- Do widzenia, Tanya - kiedy to powiedziałem, nareszcie mogłem sobie to uświadomić.. Mogłem zobaczyć jak odchodzę. Byłem wystarczająco silny, by wrócić do miejsca, w którym chciałem być – Jeszcze raz, dziękuję.

Wstała i w jednym zwinnym ruchu uciekła, biegnąc przez śnieg tak szybko, że jej stopy nie miały czasu, by mogły ugrzęznąć w śniegu, nie zostawiała za sobą żadnych śladów. Nie odwróciła się. Moja odmowa zraniła ją bardziej, niż to sobie wyobrażała, wcześniej. Nie chciałyby mnie jeszcze raz zobaczyć, zanim bym ostatecznie odszedł.

Moje usta wykrzywiły się w smutku. Nie chciałem skrzywdzić Tanyi, aczkolwiek jej uczucia nie były głębokie, zaledwie czyste i wiem, że nie mógłbym ich odwzajemnić. To wszystko sprawiało, że wciąż czułem się kimś mniej niż dżentelmenem.

Położyłem swój podbródek na kolana i znów zacząłem patrzeć w gwiazdy, jednak wciąż byłem niespokojny. Wiedziałem, że Alice na pewno zobaczy mnie wracającego do domu i rozgłosi nowinę. Na pewno się ucieszą – szczególnie Carlisle i Esme. Przypatrywałem się gwiazdom jeszcze przez jakiś moment, próbując na nowo zobaczyć tę twarz. Pomiędzy mną a lśniącymi gwiazdami na niebie, para zdeorientowanych, brązowo-czekoladowych oczu zwróciła się do mnie, wydając się pytać, czy ta decyzja będzie miała dla niej jakieś znaczenie. Oczywiście, nie byłem pewien, czy to naprawdę była informacja, której jej oczy poszukiwały. Nawet w moich wyobrazeniach nie słyszałem, o czym myśli. Oczy Belli Swan wciąż były pytające, nie uniemożliwiały widoku na gwiazdy, których nadal nie widziałem. Z ciężkim westchnieniem poddałem się i wstałem. Jeśli pobiegnę, będę przy samochodzie Carlisle'a za mniej niż godzinę...

Spiesząc się, by zobaczyć moją rodzinę – bardzo chcąc znów być Edwardem, po którego myśli wszystko się układało – pędziłem przez rozgwieżdżone, wiecznie pokryte śniegiem pola, nie zostawiając śladów stop.

- Wszystko będzie dobrze - wydyszała Alice. Jej oczy nie były skupione, a Jasper wsunął jej lekko pod ramię swą dłoń, prowadząc ją do zaniedbanej stołówki, do której wszyscy weszliśmy małą grupką. Emmett i Rosalie szli przodem, Emmett wyglądał absurdalnie, jak jakiś ochroniarz w środku wrogiego obszaru. Rose również wyglądała groźnie, chociaż bardziej w sposób podirytowany niż opiekuńczy.

- Oczywiście – burknąłem. Ich zachowanie było niedorzeczne. Gdybym nie był przekonany, że jestem w stanie znieść ich przez jakiś czas, zostałbym pewnie w domu.

Zaszła nagła zmiana w naszym normalnym, czasem nawet rozrywkowym poranku – w nocy spadł śnieg, Emmett i Jasper nie byli w stanie wykorzystać mnie do zbombardowania mokrymi śnieżkami; kiedy znudził ich mój brak zainteresowania wszystkim, rzucili się na siebie nawzajem – moja przesadna czujność mogłaby być śmieszna, gdyby nie była tak irytująca.

- Jeszcze jej tu nie ma, ale kierunek, z którego przyjdzie... nie będzie z wiatrem, jeśli usiądziemy na swoim zwykłym miejscu.

- Oczywiście, że usiądziemy jak zwykle na naszym miejscu. Przestań, Alice. Grasz mi na nerwach. Wszystko będzie dobrze.

Mrugnęła przelotnie, kiedy Jasper odsunął dla niej krzesło, w końcu

skupiła swój wzrok na mojej twarzy.

- Hmmm - powiedziała, wyglądała na zaskoczoną – chyba masz rację.

- Oczywiście, że mam – wymamrotałem.

Nienawidziłem być w centrum ich zainteresowania. Poczułem nagłe współczucie dla Jaspera, wspominając wszystkie chwile, kiedy krążyliśmy opiekuńczo nad nim. Zerknął na mnie i wyszczerzył zęby.

Wkurzające, nieprawdaż?

Wykrzywiłem się do niego w grymasie.

Czy to tylko ten tydzień był tak nieznośnie długi, że ponure pomieszczenia wydawały się śmiertelnie mnie dołować?

Jakbym zasypiał, jakby śpiączka unosiła się w powietrzu.

Dzisiaj moje nerwy były w strzępach – jak klawisze pianina czułe choćby na najmniejszy nacisk. Moje zmysły były w pogotowiu. Badałem choćby najmniejszy dźwięk, każde westchnięcie, każdy podmuch wiatru, który dotykał mej skóry, każdą myśl. Zwłaszcza myśli. Tylko jeden mój zmysł był zablokowany. Zmysł węchu oczywiście. Nie oddychałem.

Spodziewałem się usłyszeć coś więcej o Cullenach w myślach, które podsłuchiwałem. Cały dzień czekałem, szukałem jakiegokolwiek nowej informacji, Bella Swan mogła się komuś zwierzyć, a ja mógłbym namierzyć kierunek plotki. Ale niczego takiego nie było. Nikt nie zauważył pięciu wampirów w stołówce, wciąż tych samych, jak przed pojawieniem się nowej dziewczyny. Kilkoro ludzi wciąż o niej myślało, te same myśli co z przed tygodnia. Zamiast szukać tych nudziarstw, byłem teraz zafascynowany.

Nikommu nic o mnie nie powiedziała?

Na pewno musiała zauważyć moje czarne, mordercze spojrzenia.

Widziałem jej reakcję. Na pewno mocno ją wystraszyłem. Jestem przekonany, że musiała o tym komuś wspomnieć, albo nawet wyolbrzymić całą historię, by była ciekawsza. Rzucić kilka gróźb pod moim adresem.

A później, na pewno słyszała, jak szybko próbuję wydostać się z klasy, w której mieliśmy wspólną lekcję biologii. Musiała się zastanawiać, czy to ona jest powodem mojego zachowania. Normalna dziewczyna pytałaby się wokoło, porównując swoje przeżycia z pozostałymi, szukając wspólnego powodu, aby nie czuć się odosobniona. Ludzie byli nieustannie zdeterminowani, by czuć się normalnym, by dopasować się do otoczenia. By wmieszać się w tłum razem z innymi, jak niewyróżniające się stado owiec. Potrzeba ta była szczególnie mocna w czasie trwania tych niepewnych, młodocianych lat. Dziewczyna nie mogła być wyjątkiem.

Nikt nie zwracał na nas uwagi, siedzących tutaj przy normalnym stole.

Bella musiała być w takim razie niezwykle nieśmiała, jeśli nikomu się nie zwierzyła. Może rozmawiała ze swym ojcem, może ich łączyła mocniejsza więź... chociaż wydaje się to dziwne, w zestawieniu z faktem, że spędziła z nim tak mało czasu przez całe swoje życie. Bliższe kontakty miała z matką. W takim razie, muszę przemknąć przed komendantem Swan'em, by usłyszeć jego myśli.

- Coś nowego? - zapytał Jasper

- Nie. Musiała... nikomu nic nie mówić.

Wszyscy razem podnieśli jedną brew ku górze, słysząc tę wiadomość

- Może nie jesteś aż taki straszny, jak myślisz – powiedział Emmett, chichocząc - Założę się, że ja bym ją bardziej tym przestraszył.

Wywróciłem oczami.

- Ciekawe dlaczego...? - zastanawiał się nad moim odkryciem dotyczącym niezwykłego milczenia dziewczyny.

- Nie mam pojęcia.

- Idzie - wymamrotała Alice. Poczułem jak moje ciało zeszywniało – Spróbuj wyglądać jak człowiek.

- Jak człowiek, powiadasz? - powiedział Emmett.

Uniósł swoją prawą pięść, wykręcając swoje palce tak, by pokazać ukrytą śnieżkę schowaną w jego dłoni. Oczywiście nie roztopiła się. Ścisnął ją w bryłkowaty kloc. Oczy zwrócone miał w stronę Jaspera, ale widziałem prawdziwy kierunek w jego myślach. Alice również. Kiedy nagle cisnął kawałkiem lodu na nią, błyskawicznie odbiła ją dalej przypadkowym trzepotem palców. Lód przeleciał przez długość sali, zbyt szybko, by ludzkie oko mogło go dostrzec i roztrzaskał się na ceglanej ścianie. Cegła również się roztrzaskała.

Wszyscy w rogu sali zwrócili swoje głowy, by zobaczyć stos połamanego lodu na podłodze, a później obrócili się, żeby znaleźć winowajcę. Nie patrzyli dalej niż kilka stołów stąd. Nikt nawet na nas nie spojrzał.

- Bardzo ludzkie, Emmett – powiedziała złośliwie Rosalie – Dlaczego nie rzucisz jej na wprost ściany, podczas gdy na niej będziesz?

- Byłoby to bardziej efektowne, gdybyś ty to zrobiła, kotku.

Próbowałem się na nich skupić, starając się szeroko uśmiechać, jak gdybym był częścią ich przekomarzania. Nie pozwoliłem sobie odwrócić się do tyłu, gdzie wiedziałem, że stała. Za to wszystkiemu się przysłuchiwałem. Słyszałem niecierpliwość Jessiki w stosunku do nowej dziewczyny, która zdawała się być rozproszona, stojąc w bezruchu. Widziałem w myślach Jessiki, jak policzki Belli poróżwiały.

Zaciągnąłem kilka, płytkich wdechów, gotowy, by zrezygnować, gdybym poczuł jej zapach unoszący się w powietrzu.

Mike Newton był z nimi dwiema. Słyszałem oba jego głosy, mentalny i dosłowny, kiedy spytał Jessikę, co się stało dziewczynie Swan. Nie spodobało mi się, w jaki sposób myślał o niej, przeleciały mi obrazy jego fantazji, które gnieździły się w jego głowie, podczas gdy obserwował ją w zadumie, jak gdyby zapomniała o tym, że był tuż obok.

- Nic, nic - usłyszałem Bellę i jej cichy, czysty głos. Brzmiał jak dźwięki dzwonów pośród całej tej paplaniny w stołówce, ale wiedziałem, że to tylko dlatego, iż bacznie się jej przysłuchiwałem.

- Wezmę tylko napój - powiedziała, przesuwając się z kolejką do przodu.

Nie mogłem się opanować i mrugnąłem kątem oka w jej kierunku. Nadal

gapiała się w podłogę, a krew powoli spęzała z jej policzków. Szybko odwróciłem się do Emmetta, który zaśmiał się z powodu mojego uśmiechu wykrzywionego bólem, malującego się na mojej twarzy.

Stary, źle wyglądasz.

Szybko zmieniłem wyraz twarzy by wyglądał normalnie i swobodnie.

Jessika głośno zastanawiała się nad brakiem apetytu dziewczyny

- Nie jesteś głodna?

- Zrobiło mi się tak jakoś niedobrze - jej głos był niższy, lecz wciąż czysty.

Dlaczego dręczyło mnie opiekuńcza troska, która nagle emanowała z myśli Mike'a Newtona? Dlaczego miało to dla mnie znaczenie? To nie był mój interes, czy Mike Newton czuł bezinteresowną troskę o nią. Widocznie wszyscy tak na nią reagowali. A może ja też chciałem ją instynktownie chronić? Zanim chciałem ją zabić, to ...

Ale czy ona była chora?

Trudno było ocenić – wyglądała na taką delikatną z jej przezroczystą skórą. Wtedy zdałem sobie sprawę, że jednak też się o nią martwię, tak jak ten głupi chłopak, próbowałem zmusić się, by nie zamartwiać się o jej zdrowie.

Nie bardzo lubiłem nasłuchiwać jej słów, poprzez myśli Mike'a.

Zamieniłem go na Jessikę, spoglądając na nich ostrożnie, jak wybierali stolik, by zasiąść. Na szczęście, usiedli przy starym stoliku Jessiki, z jej znajomymi. Nie wiało od tamtej strony, tak jak obiecała Alice.

Alice szturchnęła mnie. Zaraz się na ciebie spojrz, zachowuj się jak człowiek.

Zacisnąłem moje zęby w uśmiechu.

- Wyluzuj Edward. - powiedział Emmett – Naprawdę. Więc zabiłeś człowieka. No po prostu koniec świata.

- Żebyś wiedział. - wymamrotałem.

Emmett zaśmiał się

- Musisz się nauczyć, by dać sobie z tym spokój. Jak ja. Wieczność to dość dużo czasu na zamartwianie się.

Właśnie wtedy Alice niespodziewanie rzuciła garstką lodu, którą ukrywała, w nic nie podejrzewającego Emmetta.

Zerknął, zaskoczony i uśmiechnął się w oczekiwaniu.

- Sama się o to prosiłaś. - powiedział, pochylił się nad stołem i potrząsnął swoją głową pokrytą kawałkami lodu. Śnieg roztopił się w ciepłym pomieszczeniu i poleciał w jej kierunku w postaci zawiesistego prysznica, półpłynnego, pół-zamrożonego.

- Ew! - jęknęła Rose, kiedy obie odskoczyły od niego.

Alice zaśmiała się, i wszyscy dołączyliśmy się do niej. Zobaczyłem w głowie Alice, że dziewczyna spojrz na ten perfekcyjny moment – dziewczyna, powinienem przestać o niej myśleć w ten sposób, jakby była jedyną dziewczyną na świecie – że Bella spojrz na nas, kiedy będziemy się śmiać i bawić, patrząc na szczęśliwych i ludzkich, i nierealistycznie idealnych, jak z obrazów Normana

Rockwella.

Alice wciąż się śmiała, trzymając swoją tacę w górze jako osłonę.

Dziewczyna – Bella wciąż musiała się na nas gapić.

... znowu gapi się na Cullenów, czyjeś myśli przykuły moją uwagę.

Słyszając moje imię, automatycznie odwróciłem się do tyłu, zdając sobie sprawę, że moje oczy znalazły miejsce, z którego dochodził znajomy głos – głos, którego słuchałem dziś zbyt wiele razy. Ale moje oczy przesunęły się w prawo od Jessiki i skupiły się na badawczym spojrzeniu dziewczyny.

Szybko popatrzyła do dołu, chowając się za kurtyną gęstych włosów.

O czym myślała? Moja frustracja okazała się bardziej uciążliwa niż nudna, wraz z przemijającym czasem. Próbowałem – niepewny tego, co zamierzałem zrobić, czego nigdy wcześniej nie próbowałem – wgłębiłem się w mój umysł i ciszę wokół niej. Mój ekstra słuch zawsze przychodził do mnie naturalnie, bez żadnego wysiłku. Ale teraz musiałem się skoncentrować, starając się przebić przez osłonę wokół niej.

Nic prócz ciszy.

Co z nią? myśli Jessiki powielają echo mojej frustracji.

- Edward Cullen się na ciebie gapi.- wyszeptwała do ucha Swan, chichocząc.

W jej tonie nie było cienia tej irytującej zazdrości. Jessika musiała mieć wprawę w symulowaniu przyjaźni.

Nasłuchiwałem, zaabsorbowany odpowiedzią dziewczyny.

- I nie jest wściekły? - wyszeptwała.

Więc jednak zauważyła moją dziką reakcję w zeszłym tygodniu. No oczywiście.

Pytanie zbiło ją z pantafelku. Widziałem swoją twarz w jej myślach, kiedy sprawdzała mój wyraz twarzy, ale nie spojrzałem jej prosto w oczy. Wciąż byłem skoncentrowany na dziewczynie, próbując coś usłyszeć. Moje zdeterminowanie wcale mi nie pomagało.

- Skąd - odpowiedziała jej Jessika, choć wiedziałem, że marzyła o tym, by odpowiedzieć „tak” - gotowała się w środku – ale nie dawała tego po sobie poznać - A ma jakieś powody?

- Chyba za mną nie przepada - wyszeptwała. Przytuliła swój policzek do ramienia, jakby nagle się poczuła się zmęczona. Próbowałem to zrozumieć, ale mogłem tylko zgadywać. Może była zmęczona.

- Cullenowie nikogo nie lubią – zapewniła ją Jessica – zresztą trudno, żeby lubili, skoro na nikogo nie zwracają uwagi. - Nigdy nie zwracają. Jej myśli pełne były uskarżania się na ten fakt - On nadal się na ciebie gapi.

- A ty na niego. Przestań.- powiedziała niespokojnie, podnosząc głowę by mieć pewność, że ją posłuchała.

Jessika zachichotała, ale spełniła jej prośbę.

Dziewczyna nie podniosła wzroku znad swojego stolika przez resztę godziny. Pomyślałem – oczywiście nie byłem pewien – że zrobiła to celowo.

Jednak wyglądała jakby chciała na mnie spojrzeć. Jej ciało mogło przesunąć się

nico w moją stronę, jej broda mogła lekko przechylić się ku mnie, a potem znów mogła odsunąć się, wziąć głęboki wdech i znów spojrzeć się na swojego rozmówcę.

Zignorowałem na jakiś czas myśli reszty ludzi wokół dziewczyny, jakby na moment zniknęli. Mike Newton planował urządzić bitwę na śnieżki zaraz po szkole, nie zdając sobie sprawy, że śnieg dawno zamienił się w papkę. Dźwięk spadających, miękkich płatków śniegu, zamienił się przecież w głośny dźwięk spadającego deszczu. Czy naprawdę nie usłyszał tej różnicy? Wydawała się dosyć głośna.

Kiedy czas lunchu dobiegł końca, zostałem na swoim miejscu. Ludzie wychodzili na zewnątrz, a ja próbowałem rozróżnić jej kroki od innych, jak gdyby miało w nich być coś ważnego, nadzwyczajnego. Co za głupota. Moja rodzina również pozostała na swoich miejscach. Czekali, aż coś zrobię.

Czy mogłem tak pójść do klasy, usiąść obok niej, gdzie mogłem dokładnie czuć zapach jej krwi i czuć ciepło jej tętna unoszącego się w powietrzu na mojej skórze? Czy byłem wystarczająco silny? Czy to nie za dużo jak na dzisiaj?

- Myślę... że będzie w porządku. - powiedziała Alice, wahając się – Twój umysł jest zdecydowany. Myślę, że dasz sobie radę przez tę godzinę.

Alice dobrze wiedziała jak szybko mój umysł może zmienić zdanie.

- Dlaczego się upierasz, Edwardzie? - spytał Jasper. Raczej nie wydawał się zadowolony z siebie, bo to ja byłem teraz tym słabym, ale słyszałem, że poczuł się lepiej - Idź do domu. Wszystko na spokojnie.

- Czemu robicie z tego wielkie halo? - sprzeciwił się Emmett – Zabije ją, czy też nie. Mógłby dać sobie z nią spokój.

- Nie chcę się znowu przeprowadzać – zaczęła Rosalie – Nie chcę znowu zaczynać wszystkiego od nowa. Już prawie kończymy liceum, Emmett. Nareszcie. Czułem się rozdarty. Chciałem tak bardzo, bardzo stawić czoło temu wszystkiemu, zamiast znowu uciekać. Ale również nie chciałem się naciskać za mocno. W zeszłym tygodniu Jasper nie polował długo; czy właśnie to było przyczyną błędu?

Nie chciałem by moja rodzina znów się przenosiła. Raczej nie byliby mi wdzięczni za to.

Ale ja naprawdę chciałem pójść na tę lekcję biologii. I wtedy zdałem sobie sprawę, że chcę ponownie zobaczyć jej twarz.

To właśnie to sprawiło, że zdecydowałem się pójść na lekcję. Moja ciekawość. Byłem na siebie zły. Czy nie obiecywałem sobie, że nie pozwolę by cisza w umyśle dziewczyny przesadnie mnie zainteresowała? No i proszę bardzo, byłem teraz zanadto nią zainteresowany.

Chciałem wiedzieć, o czym myślała. Jej umysł może być zamknięty, ale jej oczy mówiły wszystko. Możliwe, że mógłbym odczytać coś z jej oczu.

- Nie, Rose. Ja naprawdę myślę, że wszystko będzie w porządku. - powiedziała Alice – Raczej...nic się nie zmieni. Jestem tego pewna na

dziewięćdziesiąt trzy procent, na pewno nic mu się nie stanie, jak pójdzie do klasy - spojrzała na mnie dociekliwie, zastanawiając się, co się zmieniło w moich myślach, bo jej wizja stała się bardziej wyraźna.

Czy moja ciekawość będzie na tyle silna, by utrzymać Bellę Swan przy życiu?

Emmett miał rację - czy nie mogłem sobie po prostu odpuścić? Zmierzę się z czyhającą na mnie pokusą.

- Idę do klasy - powiedziałem, odsuwając się od stołu. Odwróciłem się i odszedłem od nich, nie patrząc do tyłu. Mogłem usłyszeć, zamartwiającą się Alice, dezaprobatę Jaspera, aprobatę Emmeta i irytację Rosalie ciągnącą się za mną.

Wziąłem ostatni wdech przed drzwiami klasy i zatrzymałem go w płucach wchodząc do małego, ciepłego pomieszczenia. Nie spóźniłem się. Pan Banner zajęty był dzisiejszym zadaniem. Dziewczyna siedziała przy moim - przy naszym biurku, ze spuszczoną głową, bazgrołąc coś po okładce zeszytu. Spojrzałem na jej szkic. Zbliżyłem się do niej, zainteresowany tym tak trywialnym wytworem jej wyobraźni, jednak rysunek nic nie przedstawiał. Zwykłe bazgroły. Musiała nie skupiać się nad rysunkiem, a intensywnie o czymś rozmyślać. Odsunąłem swoje krzesło, pozwalając, by wydało dźwięki ocierając się o linoleum, ludzie zawsze czuli się pewniej słysząc czyjeś przybycie.

Wiedziałem, że mnie usłyszała, nie spojrzała w górę, ale jej ręka lekko zjechała z toru malowanych przez nią kół.

Dlaczego nie spojrzała się w moją stronę? Być może była przestraszona.

Musiałem sprawić, aby tym razem odeszła w innym humorze. By myślała, że sama wymyśliła sobie moją wcześniejszą złość.

- Hej - powiedziałem cichym głosem, którego używałem zazwyczaj przy ludziach, żeby czuli się bardziej komfortowo, uśmiechając się przy tym formalnie, tak, by zasłonić moje zęby.

Podniosła głowę, jej duże, brązowe oczy zapłonęły - zdeorientowane - pełne niemych pytań. Te same odczucia, które widziałem w mojej wizji przez ostatni tydzień.

Spoglądałem się w te osobliwe, głębokie brązowe oczy. Zauważyłem, że nienawiść - nienawiść, z którą wyobrażałem sobie tę dziewczynę, która zasługiwała na to by żyć - ulotniła się. Gdy nie oddychałem, nie czułem jej woni, trudno mi było uwierzyć, że ktoś tak delikatny, mógł kiedykolwiek doświadczyć czyjejs nienawiści.

Jej policzki zaczerwieniły się, nic nie odpowiedziała.

Wciąż przypatrywałem się jej oczom, zatopionych w otchłani pytań, próbując ignorować jej narastający, apetyczny wygląd. Miałem wystarczająco dużo powietrza, by porozmawiać z nią przez dłuższy czas, nie oddychając.

- Nazywam się Edward Cullen. - powiedziałem, wiedząc doskonale, że na pewno to wie. Ale to był najlepszy sposób na rozpoczęcie rozmowy. - Nie

miałem okazji przedstawić się w zeszłym tygodniu. Ty musisz być Bellą Swan. Wydawała się zdezorientowana – znowu pojawiła się ta zmarszczka pomiędzy jej oczyma. Aby mogła mi odpowiedzieć musiała zastanowić się o pół sekundy dłużej, niż powinna.

- Skąd wiesz jak mam na imię? - wymamrotała z trudem. Musiałem ją naprawdę wystraszyć. Poczuję się okropnie, była przecież taka bezbronna. Zaśmiałem się lekko – był to dźwięk, który wprawiał ludzi w błogostan. Znow starałem się ukryć moje zęby.

- Ach, sądzę, że wszyscy tu wiedzą jak masz na imię. - Na pewno zdawała sobie z tego sprawę, że jest w centrum zainteresowania w tym nudnym mieście. - Całe miasteczko żyło twoim przyjazdem.

Skrzywiła się, jakby była to jakaś wyjątkowo niemiła informacja. Wydaje mi się, że przez to, że była nie śmiała, bycie w centrum uwagi było dla niej czymś nie przyjemnym. Zazwyczaj większość ludzi myślała odwrotnie.

- Nie o to mi chodziło - odpowiedziała – Skąd wiedziałeś, że powinienes powiedzieć „Bella”?

- Wolisz Isabellę? - zapytałem, zakłopotany, tym, że nie wiedziałem do czego zmierza. Nie rozumiałem jej. Oczywiście, już wiele razy tego pierwszego dnia jasno dawała mi do zrozumienia swoje preferencje. Czy wszyscy ludzie byli tak niezrozumiali, gdy owijali w bawełnę rzeczy które mieli do powiedzenia?

- Nie, Bellę. - powiedziała, obracając lekko głowę w jedną stronę. Jej wyraz twarzy – jeśli dobrze odczytałem – wyrażał coś pomiędzy zawstydzeniem a zakłopotaniem – Ale myślałam, że Charlie, to znaczy mój tata, nazywa mnie za moimi plecami Isabellą. Nikt inny w szkole nie użył tego zdrobnienia, witając się ze mną - zaczerwieniła się.

- Ach, tak – powiedziałem nieprzekonująco, i szybko odwróciłem głowę. Właśnie rozumiałem, o co chodziło w jej pytaniu: popełniłem błąd. Gdybym nie podsłuchiwał wszystkich dookoła tego pierwszego dnia, zwróciłbym się do niej pełnym imieniem, tak jak reszta. Dostrzegła tę różnicę.

Poczuję ukłucie niepokoju. Bardzo szybko zauważyła moją pomyłkę. Całkiem przebiegła, jak na osobę, która powinna bać się mojej bliskości. Ale miałem poważniejsze sprawy na głowie, niż zamartwianie się, jakich nabrała podejrzeń w stosunku do mnie.

Nie miałem już powietrza w płucach. Jeśli będę musiał jeszcze raz do niej przemówić, musiałbym w pierw nabrać powietrza. Byłoby trudno unikać rozmowy. Na nieszczęście dla niej, siedząc ze mną w ławce, stawiała się moją partnerką na lekcji, a akurat dzisiaj musieliśmy razem pracować. Wydawało by się to niegrzeczne – niezrozumiale nieuprzejmie – z mojej strony, ignorowanie ją w czasie dzisiejszych zajęć. Nabrałaby tylko podejrzeń, przeraziłaby.

Odsunąłem się najdalej, jak tylko mogłem bez przesuwania krzesła, odwracając głowę w drugą stronę. Napiąłem się, wstrzymując mięśnie na swoich miejscach, i zaciągnąłem jeden wielki wdech, rozciągający się w moich płucach.

Ahh!

Prawdziwie bolesne. Nawet nie czując jej zapachu, mogłem posmakować ją na końcu mojego języka. Moje gardło znalazło się znów w płomieniach, miałem nieprzepatą ochotę ugryźć ją tak samo, jak za pierwszym razem, gdy w zeszłym tygodniu poczułem jej woń..

Zacisnąłem zęby i starałem się uspokoić.

- Do dzieła, - zakomenderował pan Banner.

Zebrałem każdą część mojej samokontroli, jaką pozyskałem podczas siedemdziesięciu lat ciężkiej pracy, by obrócić się do dziewczyny, patrzącej w blat stołu i uśmiechnąć się.

- Panie przodem, partnerko? - zaoferowałem.

Popatrzyła na mnie, a jej twarz pobladła, szeroko otworzyła oczy. Coś nie tak ze mną? Przestraszyła się mnie? Nie odpowiedziała.

- Albo może ja zacznę, jeśli nie masz nic przeciwko – powiedziałem cicho.

- Już się biorę do roboty – powiedziała rumieniąc się.

Gapiałem się na sprzęt na stole, poobijany mikroskop, pudełko z preparatami, zamiast obserwować krew krążącą pod jej przejrzystą skórą. Wziąłem kolejny oddech przez zęby i skrzywiłem się kiedy jej smak zmienił moje gardło w płonącą pochodnię.

- To profaza – powiedziała po szybkim rozeznaniu. Zaczęła zdejmować szkiełko mimo, że ledwie zerknęła przez okular.

- Pozwolisz, że zajrzę? – Instynktownie – bezmyślnie, jak bym należał do jej rasy – by ją powstrzymać, położyłem swoją dłoń na jej. Przez sekundę, ciepło jej ręki poparzyło mnie. Ciepłejsze niż zwykłe 36,6 stopni – jakby poraziła mnie prądem. Uderzenie przeszło przez moją rękę i w górę przez ramię. Odskoczyła i cofnęła swoją dłoń spod mojej.

- Przepraszam – wymamrotałem przez zaciśnięte zęby. Potrzebując miejsca gdzie mógłbym spojrzeć, sięgnąłem po mikroskop i zerknąłem przez okular. Miała rację.

- Profaza – zgodziłem się.

Byłem za bardzo zaniepokojony, by spojrzeć na nią. Oddychając najciszej, jak tylko mogłem przez zaciśnięte zęby, starając się zignorować palące pragnienie, skoncentrowałem się na prostej czynności, napisaniu słowa w odpowiedniej rubryce arkusza, a później zmieniając szkiełko z próbką na następne.

O czym myślała? Co poczuła gdy dotknąłem jej dłoni? Moja skóra musiała być odpychająco lodowata. Nie wiedziałem, była taka cicha.

Spojrzałem na próbkę.

- Anafaza – mruknąłem pod nosem, wypełniając kolejną rubrykę.

- Pozwolisz? - zapytała.

Spojrzałem na nią, zaskoczony, widząc, że czekała, oczekując z jedną ręką wyciągniętą do mikroskopu. Nie wyglądała na wystraszoną. Czy naprawdę myślała, że mógłbym się pomylić?

Raczej nie, ale uśmiechnąłem się do niej, kiedy przysunąłem mikroskop w

jej stronę.

Spojrzała w okular z podnieceniem, które szybko zgasło. Kąciki jej ust opadły na dół.

- Preparat numer trzy? - spytała, nie patrząc znad mikroskopu, tylko wyciągając rękę. Podałem jej następny preparat do ręki, tym razem starając się nie dotknąć jej skóry. Siedzenie przy niej to jak siedzenie przy gorącej lampie. Mogłem poczuć na sobie delikatnie jej ciepło.

Ledwo zerknęła na preparat.

- Interfaza – powiedziała nonszalancko – prawdopodobnie starając się zbyt mocno, by tak to zabrzmiało – i odsunęła mikroskop w moją stronę. Nie sięgnęła po arkusz by zapisać, tylko poczekała, aż ja to zrobię. Sprawdziłem – znowu miała rację.

I tak skończyliśmy, mówiąc tylko jedno słowo w tym czasie i nigdy nie patrząc sobie w oczy. Tylko my zrobiliśmy to zadanie do końca- podczas gdy reszta klasy rozmyślała nad odpowiedziami. Mike Newton zdawał się być zdekoncentrowany – starał się nas obserwować, mnie i Bellę.

Chciałbym by wrócił tam skąd przyszedł, pomyślał Mike, musztrując mnie wzrokiem. Hmm, interesujące. Nie zdawałem sobie sprawy, że chłopak emanujący taką złością będzie podobny do mnie. Jak się zdawało, było to nowe wydarzenie równie, jak przyjazd dziewczyny. Jeszcze bardziej interesujące, było odkrycie – ku mojemu zaskoczeniu- że uczucie było odwzajemnione.

Jeszcze raz spojrzałem na dziewczynę, zdezorientowany zasięgiem zamętu i wstrząsu jakie, wywołał jej zwykły, niegroźny przyjazd, na mym życiu.

To nie tak, że nie widziałem, o co chodzi Mike'owi. Właściwie była ładna...w jakiś niezwykły sposób. Więcej niż piękna, jej twarz była interesująca. Nie tak symetryczna – jej wąski podbródek z szerokimi kośćmi policzkowymi; ekstremalnie kolorowe – jak światło i ciemność jej cera i włosy kontrastowały ze sobą, a te jej oczy, pełne milczących sekretów.

Oczy, które niespodziewanie wpiły się w moje.

Ja również gapiłem się na nią, próbując odgadnąć chodź jeden z jej sekretów.

- Nosisz szkła kontaktowe? - spytała bez zastanowienia.

Co za głupie pytanie.

- Nie - niemal się uśmiechnąłem, słysząc tę hipotezę.

- Ach – zmieszała się – Wydawało mi się, że miałeś jakieś takie inne oczy. Znów poczułem chłód, i zdałem sobie sprawę, że nie tylko ja usiłowałem myszkować, by poznać czyjś sekret.

Wzruszyłem ramionami i zwróciłem swoje oczy na nauczyciela.

Oczywiście moje oczy zmieniły się od czasu kiedy ostatni raz się w nie patrzyła.

Musiałem się na dzisiaj przygotować. Spędziłem cały weekend polując by zaspokoić moje pragnienie. Nasyciłem się krwią zwierząt, nie żeby zrobiło to jakąś różnicę w zapachu unoszącego się w powietrzu wokół niej. Kiedy wcześniej się na nią patrzyłem moje oczy były czarne z pragnienia. Teraz, w

moim ciele płynęła krew, więc oczy stały się złociste. Lekko bursztynowe od przesadnej próby ugaszenia pragnienia.

Następne potknięcie. Gdybym wiedział, co miała na myśli przez to pytanie, po prostu odpowiedziałbym jej „tak”.

Siedzę między ludźmi w tej szkole od dwóch lat, a ona jako pierwsza zauważyła zmianę koloru moich oczu. Inni zachwyceni nadludzkim pięknem mojej rodziny, zawsze odwracali wzrok gdy spojrzeliśmy się w ich stronę. Spłoszeni, zapominali szczegóły naszego spotkania, instynktownie wypierając je z pamięci. Ignorancja była rozkoszą dla ludzkiego umysłu.

Dlaczego akurat ona musiała widzieć więcej niż pozostali?

Pan Banner podszedł do naszego stołu. Wdzięczny, nabrałem powietrza, które ze sobą przyniósł, tak by nie pomieszał się jeszcze z jej wonią.

- Nie pomyślałeś, Edwardzie, że byłoby grzecznie dać szansę Isabelli? - spytał, patrząc na nasze odpowiedzi.

- Belli - Poprawiłem go odruchowo. - Sama zidentyfikowała trzy na pięć.

Myśli pana Banner'a były sceptyczne, kiedy zwrócił się do dziewczyny

- Przerabiałaś to już wcześniej?

Obserwowałem ją, zaabsorbowany, kiedy uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie z komórkami cebuli.

- Na blastuli siei? - zasugerował.

- Tak.

Zaskoczyła go tym. Dzisiejsze zajęcia zaczerpnął z poziomu dla bardziej zaawansowanych. Pokiwał głową.

- W Phoenix chodziłaś na biologię dla zaawansowanych?

- Tak

Więc była w zaawansowanej grupie, inteligentna jak na człowieka. Nie zaskoczyło mnie to.

- Cóż – powiedział Pan Banner, ściągając swe usta – W takim razie dobrze się złożyło, że siedzicie razem. - odwrócił się i poszedł dalej mamrocząc. -

Przynajmniej reszta dzieciaków będzie mogła się od nich czegoś nauczyć. Raczej tego nie usłyszała. Znowu zaczęła gryzmolić po okładce zeszytu.

Popełniłem dwa błędy w nie całe pół godziny. Nędzne przedstawienie samego siebie. W dodatku nie wiedziałem, co o mnie myślała – jak bardzo się mnie bała, jak bardzo mnie podejrzewała? - wiedziałem, że muszę się bardziej postarać, by zmieniła o mnie zdanie. Sprawić by jej wspomnienia z naszego pierwszego spotkania wyparowały.

- Szkoda, że ze śniegu nic nie zostało, prawda? - powiedziałem, podsłuchując rozmowę paru uczniów. Nudny, standardowy temat do rozmowy.

Pogoda – zawsze się sprawdza.

Popatrzyła na mnie z oczywistym powątpiewaniem – nienormalna reakcja na moje jakże normalne słowa.

- Ja tam się cieszę – powiedziała, zaskakując mnie.

Starłem się skierować rozmowę na właściwą ścieżkę. Pochodziła z

bardziej słonecznego i cieplejszego miejsca – jej skóra zdawała się jakoś to odzwierciedlać, mimo jej bladej karnacji – widać zimno sprawiało, że musiała czuć się nieswojo. Tak samo, jak mój zimny dotyk.

- Nie lubisz zimna – zgodłem.

- Ani wilgoci. - zgodziła się

- Musisz się tu męczyć. - Więc może nie powinnaś tu przyjeżdżać. Chciałem dodać. Może powinnaś wrócić tam skąd przybyłaś.

Nie byłem pewien, czy tego właśnie chciałem. Już zawsze pamiętałbym zapach jej krwi – nie miałem pewności, czy nie pojechałbym ją śledzić. Poza tym gdyby wyjechała, do końca życia pamiętałaby moje dziwne zachowanie.

Nieprzerwaną, dokuczliwą układankę.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo. - powiedziała niskim głosem, moja złość ulotniła się na moment.

Jej odpowiedzi zawsze były takie zaskakujące. Sprawiały, że chciałem zadać jej kolejne pytania.

- To dlaczego tu przyjechałaś? - upomniałem ją, zdając sobie szybko sprawę z tego, że mój głos zabrzmiał zbyt oskarżycielsko, a nie swobodny jak na normalną rozmowę. Pytanie to zabrzmiało niegrzecznie.

- To trochę skomplikowane.

Zamknęła swoje wielkie oczy i pozostawiła je tak, a ja prawie, nie wybuchłem z zaciekawienia, moja ciekawość płonęła jak pragnienie ściskające gardło. Właściwie, zorientowałem się, że szło mi znacznie lepiej z oddychaniem, agonia przeszła w zażyłość.

- Chyba się nie pogubię – naciskałem. Być może moja prosta grzeczność, podtrzyma ją w odpowiadaniu na moje coraz to nowe pytania.

Spuściła swój wzrok na dłonie. Zrobiłem się niecierpliwy. Chciałem położyć moje dłonie na jej policzku i przechylić jej głowę w moja stronę, bym mógł spojrzeć w jej oczy. Ale byłoby to głupie – niebezpieczne – by jeszcze raz dotknąć jej skóry.

Nagle spojrzała na mnie. Poczułem ulgę, słodycz w nieszczęściu, mogąc jeszcze raz dostrzec emocje w jej oczach. Mówiła w pośpiechu, przynaglając słowa.

- Moja mama ponownie wyszła za mąż.

To było wystarczająco ludzkie, proste do zrozumienia. Przez jej czyste oczy przeleciał smutek. Zmarszczyła brwi i znowu pojawiła się lekka zmarszczka.

- To akurat nie jest zbyt skomplikowane – powiedziałem. W moim głosie niespodziewanie słyhać było przyjazny ton. Jej smutek wzbudził we mnie dziwną bezradność, gdybym mógł znaleźć coś co sprawiłoby, by poczuła się lepiej. Dziwny impuls – Kiedy dokładnie?

- We wrześnie – wydusiła ciężko, wzdychając. Wstrzymałem powietrze, kiedy jej ciepły oddech musnął moją twarz.

- A ty nie przepadasz za ojczymem? - zasugerowałem, licząc na więcej

informacji.

- Nie, jest w porządku. - powiedziała, poprawiając moje przypuszczenia. Kącki jej pełnych ust uniosły się w delikatnym uśmiechu. - Może trochę za młody, ale miły.

Nie pasowało to do reszty scenariusza, którego ułożyłem sobie w głowie.

- Dlaczego nadal z nimi nie mieszkasz? - spytałem, mój głos był ciekawski. Zabrzmiało to jak bym był wścibski. Wprawdzie, taki właśnie byłem.

- Phil, dużo podróżuje. Jest zawodowym baseballistą – jej uśmiech stał się teraz bardziej widoczny, wybór jego kariery rozbawił ją.

Też się uśmiechnąłem, nie narzucając się zbyt. Chciałem, by czuła się swobodnie. Jej uśmiech sprawił, że również chciałem go odwzajemnić – wtajemniczyć ją w mój sekret.

- Czy istnieje możliwość, że znam jego nazwisko? - przewertowałem szybko listę profesjonalnych baseballistów, zastanawiając się, który z nich był tym Philem.

Raczej nie. Nie jest specjalnie jakiś dobry. - kolejny uśmiech - Nigdy nie trafił do pierwszej ligi. Często się przeprowadza.

Lista w mojej głowie szybko runęła, a wtedy ułożyłem tabelę możliwości w mniej niż sekundę. W tym samym czasie, stworzyłem sobie nowy scenariusz.

- I matka przysłała cię tutaj, żebyś mógł z nim jeździć? - powiedziałem.

Hipotezy wyciągały z niej jak widać więcej informacji niż zadawane pytania.

Znów podziała. Wsunęła brodę do przodu, a jej wyraz twarzy stał się uparty.

- Nikt mnie nie przysłał- powiedziała, a jej głos stał się surowszy. Moja hipoteza zasmuciła ją trochę, sam nie wiedząc jak. - Sama się przysłałam.

Nie mogłem zrozumieć znaczenia, bądź źródła jej rozgoryczenia. Byłem całkowicie zagubiony.

Poddałem się. Nie rozumiałem jej. Nie zachowywała się jak inni ludzie.

Może cisza w jej umyśle, czy zapach nie były jej jedynymi niezwykłymi rzeczami.

- Nie rozumiem – przyznałem z niechęcią.

Westchnęła i popatrzyła mi w oczy dłużej niż którykolwiek z ludzi był w stanie wytrzymać.

- Z początku zostawała ze mną, ale tęskniła. - wyjaśniła powoli, a jej głos z każdym słowem stawał się smutniejszy. - Było jej ciężko. Postanowiłam, że będzie lepiej, jeśli nareszcie spędzę trochę czasu z Charliem.

Jej mała zmarszczka pomiędzy brwiami, pogłębiła się.

- Ale teraz to tobie jest ciężko – wymamrotałem. Najwyraźniej nie mogłem przestać wypowiadać na głos moje hipotezy, mając nadzieję nauczyć się czegoś przez jej reakcje. Tym razem jednak, nie wydawało się to dalekie od celu.

- No to co? - spytała, jakby nie był to powód do zmartwień.

Wciąż wpatrywałem się w jej oczy, czując, że wreszcie naprawdę dostrzegłem jej duszę. Dostrzegłem to w tych trzech słowach, gdy ukazała mi

listę swoich priorytetów. W przeciwieństwie do większości ludzi, jej potrzeby były na końcu listy.

Była bezinteresowna.

Zauważyłem, że tajemnica jej postawy skryta w milczącym umyśle, nagle zaczęła się wyłaniać.

- To chyba nie fair – wzruszyłem ramionami, starając się wyglądać zwyczajnie, starając zamaskować narastającą ciekawość.

Zaśmiała się gorzko.

- Nikt cię jeszcze nie uświadomił? Takie jest życie.

Również chciałem zaśmiać się gorzko, słysząc jej słowa. Wiedziałem co nieco o tym, że życie nie jest fair. - Chyba coś obito mi się o uszy.

Odwróciła się, znów czując się zmieszana. Jej oczy powędrowały gdzieś, lecz potem znów zwróciła je na mnie.

- Życie nie jest fair i tyle. - podsumowała.

Nie zamierzałem jeszcze kończyć tej rozmowy. Dręczyła mnie zmarszczka pomiędzy jej brwiami, jaka pozostała po smutku. Chciałem wygładzić ją moimi palcami. Ale oczywiście nie mogłem jej dotknąć. Było to niebezpieczne z różnych powodów.

- Robisz dobrą minę do złej gry. - powiedziałem powoli, zastanawiając się nad następną hipotezą. - Ale założę się, że nie dajesz po sobie poznać, jak bardzo tak naprawdę cierpisz.

Wlepiła wzrok w tablicę, jej oczy zwężyły się, a usta wygięły w krzywym grymasie. Nie spodobało jej się to, że dobrze zgadłem. Nie była przeciętnym cierpiętnikiem – nie chciała afiszować się swoim bólem.

- Czy się mylę?

Wzdrygnęła się lekko, ale po za tym ignorując mnie.

Sprawiła, że się uśmiechnąłem

– Nie sądzę.

- Co cię to w ogóle obchodzi? - warknęła, wciąż odwrócona.

- Dobre pytanie – odpowiedziałem bardziej sobie, niż jej.

Jej spostrzegawczość była lepsza od mojej, widziała prawdziwe sedno sprawy, kiedy ja grzęzłem na skraju segregując na ślepo wskazówki. Szczegóły jej ludzkiego życia nie powinny mnie obchodzić. Nie powinienem dbać o to, co mnie myśli. Poza, ochroną mojej rodziny od wszelkich podejrzeń, ludzkie myśli nie były znaczące.

Nie byłem przyzwyczajony do zmniejszonej intuicji. Za bardzo zdawałem się na mój nadzwyczajny słuch – jednak nie byłem tak spostrzegawczy jak myślałem

Westchnęła i wlepiła wzrok w tablicę. Coś w jej frustracji zdawało się być zabawne. Cała sytuacja, cała ta rozmowa zdawała się być dowcipna. Nikt nie był w większym niebezpieczeństwie przeze mnie, niż ta mała dziewczyna – w każdym momencie mogłem rozproszyć się moim niedorzecznym zaabsorbowaniem w czasie rozmowy i wciągnąć powietrze, a wtedy

zaatakowałbym ją, zanim zdążyłbym się opanować – a ona była podirytowana tym, że nie mogłem odpowiedzieć na jej pytanie.

- Drażnię cię? - spytałem uśmiechając się, nad niedorzecznością tej sytuacji Szybko zerknęła na mnie, jej oczy zdawały się w pułapce mojego spojrzenia.

- Nie zupełnie. - powiedziała – Jestem raczej zła na siebie. Tak łatwo się czerwienię. Mama zawsze powtarza, że moja twarz to otwarta księga. Nachmurzyła się.

Patrzyłem się na nią w osłupieniu. Powodem dla, którego była smutna, było bo myślała, że przejrzałem ją na wylot. Jakież to dziwaczne. Nigdy nie musiałem się tak wysilać by zrozumieć kogoś, przez całe moje życie – a raczej moją egzystencję, życie nie było chyba odpowiednim słowem w moim przypadku. W końcu ja nie żyłem.

- Wręcz przeciwnie – powiedziałem, dziwnie się czując,... przezornie, jakby kryło się tu jakieś ukryte niebezpieczeństwo, w które właśnie miałem wpaść. Stojąc właśnie na krańcu. Moje przecucie sprawiło, że byłem niespokojny. - Trudno mi cię przejrzeć.

- Pewnie zwykle nie masz z tym kłopotów – zasugerowała, nie zdając sobie sprawy, że miała absolutną rację.

- Zazwyczaj nie – zgodziłem się.

Uśmiechnąłem się do niej, odśmiając lekko rząd, śnieżnobiałych, ostrych zębów. Głupie posunięcie, ale chciałem dać jej jakoś do zrozumienia, że jestem niebezpieczny. Jej ciało było teraz bliżej mnie, musiała nieświadomie przysunąć się w czasie naszej rozmowy. Widać wszystkie moje oznaki, które odstraszały resztę ludzi, jej widocznie nie odpychały. Dlaczego nie uciekała ode mnie z przerażeniem? Musiała intuicyjnie, jak mi się zdawało, zauważyć moją ciemną stronę by zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Nie wiedziałem czy moje ostrzeżenie odniosło zamierzony efekt. Pan Banner poprosił klasę o uwagę, a wtedy odwróciła się ode mnie. Wydawało się, że ulżyło jej tą przerwą, więc może jednak automatycznie zrozumiała.

Mam nadzieję.

Poczułem narastającą fascynację, nawet kiedy próbowałem ją wykorzenić. Nie mogłem wymyślić, jakie miała zainteresowania. Albo raczej to ona nie dawała mi dojść do celu. Pragnąłem porozmawiać z nią jeszcze. Chciałem wiedzieć więcej o jej matce, jej życiu przed przyjazdem tutaj, jej relacjach z ojcem. Ale za każdym razem popełniałem błąd, narażałem ją na zbędne niebezpieczeństwo.

Odruchowo, odrzuciła swój kosmyk włosów w momencie kiedy pozwoliłem sobie na kolejny wdech. Szczególnie skoncentrowana fala jej woni, wdarta się w moje gardło.

Było jak za pierwszym razem – takie mocne uderzenie. Pałaca suchość odurzyła mnie. Musiałem jeszcze raz chwycić się blatu by usiedzieć na miejscu. Tym razem miałem nieco więcej samokontroli. Przynajmniej niczego nie

zniszczyłem. Potwór siedzący we mnie warknął, bo nie znajdował przyjemności w moim cierpieniu. Był zbyt mocno związany. Tymczasowo.

Przestałem oddychać i odsunąłem się od niej jak najdalej. Nie mogłem sobie pozwolić na wyszukanie jej zainteresowań. Ponieważ im bardziej się nią interesowałem, tym większe było prawdopodobieństwo, że mógłbym ją zabić. Dzisiaj już dwa razy popełniłem błąd. Czy mogłem popełnić jeszcze trzeci, który nie byłby pomyłką? Kiedy zadzwonił dzwonek, wyleciałem z klasy niszcząc w tym momencie wszelkie zasady dobrego wychowania. Byłem w połowie drogi do katastrofy. Znowu z trudem złapałem czyste, wilgotne powietrze, jakby był jakimś leczniczym olejkiem. Pośpieszyłem się, by zwiększyć dystans pomiędzy mną a dziewczyną.

Emmett czekał już na mnie przed wspólną klasą hiszpańskiego. Przez moment patrzył na mój dziki wyraz twarzy.

I jak poszło?, zapytał ostrożnie.

- Nikt nie zginął – burknąłem.

Zawsze to coś. Kiedy zobaczyłem Alice zdenerwowaną pod koniec lekcji, pomyślałem, że...

Kiedy weszliśmy razem do klasy zobaczyłem jego wspomnienia sprzed paru minut, przez otwarte drzwi klasy: wychodziła Alice z twarzą bez wyrazu, przez trawnik omijając budynek naukowy. Poczułem jego wielką chęć by wstać i udać się za nią, i jego decyzję, by jednak pozostać. Gdyby Alice potrzebowała jego pomocy, poprosiła by go...

Kiedy usiadłem na swoim miejscu, zamknąłem oczy w przerażeniu i wstręcie.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że byłem tak blisko. Nie wiedziałem, że miałem zamiar... Nie wiedziałem, że jest aż tak źle. - wyszeptałem

- Nie było – pocieszył mnie – nikt przecież nie zginął.

- Racja – powiedziałem przez zęby – nie tym razem

Zobaczysz, będzie lepiej – odpowiedział – Nie byłbyś pierwszym, który pochranił wszystko. Nikt by cię nie oceniał za srogo. Po prostu czasem ktoś za apetycznie pachnie. Jestem pod wrażeniem, że wytrzymałeś tak długo.

- Nie pomagasz mi.

Byłem oburzony jego akceptacją na mój pomysł z zabiciem dziewczyny, jakby było to nieuniknione. Czy to była jej wina, że pachniała tak kusząco? Ja wiem, kiedy to się dzieje we mnie – przypomniał mi, zabierając mnie razem z nim w przeszłość, pół wieku temu, nad wiejską rzeczką, kobieta w średnim wieku zdejmowała pranie z liny przywiązanej do stojących na przeciw siebie jabłonek. Zapach jabłek mocno unosił się w powietrzu, żniwa dobiegły końca, i odrzucone owoce rozsypane były na trawniku, bruzdy na ich skórcie tylko wzmacniały unoszący się zapach w gęstych chmurach. W tle unosił się zapach skoszonej trawy, czysta harmonia. Szedł wzdłuż rzeczki, obojętny na kobietą, na prośbę Rosalie. Niebo nad głową stało się fioletowe, a na zachód pomarańczowe. Kontynuowałby swoją przechadzkę, a wtedy wieczór ten nie

byłby wart zapamiętania, gdyby nie, raptowny wieczorny wiaterek, który unosił białe prześcieradło, jak jedwab ku górze, unosząc zapach kobiety wzdłuż twarzy Emmetta.

-Oh - jęknąłem. Jak gdybym nie pamiętał wystarczająco dobrze zapachu Belli.

Wiem. Nie wytrzymałem nawet pół sekundy. Nie zdążyłem nic przeciwdziałać.

Jego wspomnienie sprawiło, że poczułem się gorzej.

Wstałem i zacisnąłem zęby tak mocno, że mogłyby przeciąć stal.

- Esta bien, Edward? - zapytała Seniora Goff, zdziwiona moim nagłym zachowaniem.

Zobaczyłem siebie w jej myślach, widząc, że kiepsko wyglądam.

- Me pardona. - wymamrotałem, kiedy rzuciłem się w kierunku drzwi.

- Emmett- por favor, puedes tu ayuda a tu hermano. - spytała, gestykulując by pomógł mi, gdy wychodziłem z klasy

- Jasne - usłyszałem jak odpowiada. I zaraz znalazł się tuż przy mnie.

Poszedł ze mną za budynek, wtedy stanął przy mnie i położył rękę na moim ramieniu.

Strzepnąłem ją z niepotrzebną siłą. Z taką siłą połamałbym kości w ręce człowieka, kości ramienne również.

- Wybacz Edward.

- W porządku - Z trudem wciągnąłem powietrze, starając się oczyścić mój umysł i płuca.

- Jest aż tak źle? - spytał Emmett starając się nie myśleć o zapachu z jego wspomnienia i nie przejmować się nim.

- Znacznie gorzej Emmett, znacznie gorzej.

Przez chwilę stał cicho.

Może...

- Nie, nie będzie mi lepiej, jeśli dam sobie z tym spokój. Emmett, wracaj do klasy. Chcę być sam.

Odwrócił się nic nie mówiąc czy myśląc, i szybko odszedł. Mógł powiedzieć nauczycielce, że źle się poczułem, lub byłem zdenerwowany czy też chorym na umyśle wampirem. Czy jego wytłumaczenie w ogóle mnie obchodziło? Może nie powinienem wracać. Może powinienem sobie pójść?

Poszedłem do samochodu, aby zaczekać, aż skończą się zajęcia. By się schować. Znowu

Powinienem spędzać mój czas na podejmowaniu decyzji, albo starając się uporządkować moje postanowienia, ale jak nałogowiec, podsłuchiwałem cudze paplaniny, które emanowały ze szkolnych budynków. Usłyszałem znajome głosy rodziny, ale nie chciałem teraz widzieć wizji Alice, czy słyszeć narzekań Rosalie. Z łatwością znalazłem Jessicę, ale dziewczyna nie była z nią, więc kontynuowałem poszukiwania. Myśli Mike'a Newtona przykuły moją uwagę, była z nim w sali gimnastycznej. Był niezadowolony, bo rozmawiała ze mną

dzisiaj na lekcji biologii Odpowiadał na jej pytania, kiedy to załapałem temat... Właściwie, to nigdy nie widziałem go, aby z kimś rozmawiał. Może, zainteresował się Bellą. Nie lubię sposobu, w jaki na nią patrzy. Ale nie widać, by była nim zainteresowana. Co ona powiedziała? „Nie mam pojęcia, co go naszło w zeszły poniedziałek.” Czy coś w tym stylu. Raczej nie zabrzmiało to, jakby ją obchodził. To nie mogło być nic więcej, jak tylko zwykła rozmowa...

Mówił do siebie z pełnym pesymizmem, dodając sobie otuchy tym, że Bella nie była zachwycona moją zmianą. Zdenerwowało mnie to trochę bardziej niż myślałem, więc przestałem go słuchać.

Włączyłem płytę z głośną muzyką i nastawiłem ją pogłuszając, do czasu, kiedy nie słyszałem już żadnych głosów. Musiałem się mocno skoncentrować na muzyce, by nie zwracać uwagi na myśli Mike'a Newtona i szpiegowanie niczego nie podejrzewającej dziewczyny.

Oszukiwałem parę razy, w czasie gdy lekcje dobiegały końca. Ale nie by szpiegować, tylko by przemówić sobie do rozsądku. Właśnie się przygotowywałem. Chciałem się dowiedzieć, kiedy dokładnie wyjdzie z sali gimnastycznej, i kiedy znajdzie się na parkingu. Nie chciałem by znowu mnie zaskoczyła.

Kiedy uczniowie zaczęli wychodzić z sali gimnastycznej, wyszedłem z samochodu, nie wiedząc dlaczego. Padał lekki deszcz – zignorowałem go, kiedy zaczął padać na moje włosy. Czy chciałem by mnie tu zobaczyła? Czy łudziłem się właśnie, że podejdzie do mnie i porozmawia ze mną? Co ja wyrabiałem? Nie ruszyłem się, starając się przekonać samego siebie, by wsiąść z powrotem do samochodu, wiedząc, że moje zachowanie było karygodne. Trzymałem skrzyżowane ramiona przy klatce piersiowej, oddychając bardzo płytko, kiedy obserwowałem ją jak szła, kąci jej ust przechyliły się w dół. Nie patrzyła w moją stronę. Kilka razy spojrzała w górę na chmury, z grymasem na twarzy, jakby ją obrażały. Zasmuciłem się, kiedy weszła do samochodu, zanim musiałyby mnie minąć. Czy powinna się do mnie odezwać? Może to ja powinienem ją zaczepić?

Weszła do swojej starej, czerwonej furgonetki, rdzewiejącego potwora, starszego niż jej ojciec. Patrzyłem jak wyjeżdża – jej silnik zaryczał głośniejsz, niż jakkolwiek inny pojazd na parkingu - a później na jej dłonie włączające ogrzewanie. Zimno było dla niej nie przyjemne - nie lubiła tego. Rozczesała palcami swoje gęste włosy, strosząc je przy tym, jakby chciała je wysuszyć. Zastanawiałem się, jak taka szoferka musi pachnieć, i jak szybko może jeździć. Rozejrzała się, by sprawdzić czy nic nie jedzie i wreszcie zerknęła w moim kierunku. Popatrzyła się na mnie tylko przez parę sekund i jedyną rzecz jaką mogłem wyczytać z jej oczu było zaskoczenie zanim spojrzała w inną stronę i wrzuciła wsteczny. Furgonetka zapiszczała i zatrzymała się, tył jej samochodu ledwo ominął Erina Teague'a.

Spojrzała się w lusterko wsteczne, rozdziawiając swą buzią. Kiedy drugi samochód zerwał się by zawrócić, dwa razy zerknęła do tyłu i dopiero wtedy

wyjechała z parkingu, tak ostrożnie, że wyszczerzyłem zęby w uśmiechu. Jakby myślała, że siedząc w swojej niezgrabnej furgonetce stanowi zagrożenie dla reszty świata. Myśl, że Bella Swan mogła stanowić wielkie niebezpieczeństwo dla ludzi, sprawiła, iż zaśmiałem się, kiedy mijała mnie ze wzrokiem wbitym w jezdnię.

Rozdział 3

Tak naprawdę, nie odczuwałem już pragnienia, ale postanowiłem, że jeszcze raz zapoluję tej nocy. Starłem się być zapobiegliwy i przezorny.

Carlisle pojechał razem ze mną. Nie spędzaliśmy wspólnie czasu, odkąd wróciłem z Denali. Gdy biegliśmy przez ciemny las, słyszałem jak rozmyśla o naszym pośpiesznym pożegnaniu w zeszłym tygodniu.

W jego pamięci moje zachowanie wzbudziło w nim silne emocje. Bardzo go zaskoczyłem i zmartwiłem.

- Edward?

- Muszę odejść Carlisle. Muszę odejść natychmiast.

- Co się stało?

- Jeszcze nic, ale się stanie jeśli tu zostanę.

Chciał dotknąć pocieszająco mojego ramienia. Bardzo go zraniłem, gdy usunąłem się przed jego ręką.

- Nie rozumiem.

- Czy kiedyś... Czy kiedykolwiek podczas twojego istnienia...

Wziąłem głęboki oddech. Promyki w moim oczach tańczyły złowrogo.

Zdałem sobie z tego sprawę patrząc na zamyślonego Carlisle.

- Czy kiedykolwiek jakaś osoba pachniała lepiej niż reszta? Dużo lepiej...

- Ach, tak...

Kiedy zrozumiałem, że wie co mam na myśli, płonąłem ze wstydu. Chciał mnie znowu pocieszyć. Ignorując mój kolejny unik, delikatnie położył dłonie na moich ramionach.

- Musisz to przetrwać, synu. Będę za tobą tęsknił. Weź mój samochód. Jest szybszy.

W tej chwili zastanawiał się, czy dobrze postąpił pozwalając mi odejść.

Przypuszczał, że zranił mnie, brakiem zaufania.

- Nie. – wyszeptalem nie przerywając biegu. – Tego właśnie potrzebowałem. Bardzo łatwo mógłbym stracić twoje zaufanie, gdybyś kazał mi zostać.

- Przykro mi, że cierpisz Edwardzie, ale musisz zrobić wszystko co w twojej mocy, by utrzymać dziecko Swana przy życiu.

- Wiem, wiem...

- Dlaczego wróciłeś? Wiesz jaki jestem szczęśliwy mogąc mieć cię przy sobie, ale jeśli dla ciebie to jest zbyt trudne...

- Nie cierpię być tchórzem. – oświadczyłem.

Zwolniliśmy – lekkim truchtem przemierzaliśmy mrok.

- Lepsze to niż narażanie jej na niebezpieczeństwo. Pewnie wyjedzie za rok lub dwa.

Carlisle się zatrzymał, a ja poszedłem za jego przykładem.

Nie uciekniesz Edwardzie, prawda?

Skinąłem głową, potakująco.

Nie musisz być dumny. . . Nie ma nic wstydliwego w . . .

- To nie duma mnie tu trzyma.

Nie masz dokąd pojechać?

Zaśmiałem się krótko.

- Nie. To by mnie nie powstrzymywało, gdybym zdecydował, że naprawdę muszę odejść.

- Oczywiście odejdziemy razem z tobą, jeśli zajdzie taka potrzeba. Powiedz tylko, kiedy. Nie musisz podejmować decyzji przez wzgląd na innych . . .

Zrozumieją.

Uniosłem brew, a on się zaśmiał.

- Rzeczywiście Rosalie, może robić ci wyrzuty, ale z czasem na pewno zrozumie. Lepiej jest odejść, teraz niż dopiero po jej ewentualnej śmierci.

Jego słowa były prawdziwe, ale zarazem raniące.

- Nasz rację. – przyznałem.

Ale nie odejdziesz?

- Powiniennem.

- Co cię tu trzyma Edwardzie? Naprawdę chciałbym zrozumieć. . .

- Chyba nie potrafię tego wyjaśnić. – przyznałem uczciwie.

Długo rozmyślał nad tym co powiedziałem.

Nie rozumiem, ale uszanuję twoją prywatność.

- Dziękuję i właśnie to jest w tobie wspaniałe. Rozumiesz, że nawet ja czasami potrzebuje prywatności. Ja również nie chciałbym nikogo jej pozbawiać.

Wszyscy mamy swoje tajemnice, nieprawdaż?

Właśnie zwęszył trop małego jelenia. Mnie było trudniej podchodzić do tego z takim entuzjazmem. Cały czas miałem w pamięci zapach świeżej krwi dziewczyny. To wspomnienie, aż skręcało mój żołądek.

- Chodźmy. – powiedziałem., zdając sobie sprawę, że trochę gorącej krwi dobrze mi zrobi.

Obaj daliśmy ponieść się naszym wyostrzonym zmysłom . . .

* * *

Było chłodniej, gdy wróciliśmy do domu. Stopniały śnieg znowu zamarł; zupełnie jakby całe podłoże zostało pokryte cienkim szkłem.

Gdy Carlisle przygotowywał się, na poranny dyżur, w szpitalu, udałem się nad rzekę czekając, aż wzejdzie słońce. Czułem się niemal przejeźdźony krwią, którą wypłem. Jednak wiedziałem, że znowu odezwie siwe mnie pragnienie, gdy znowu znajdę się blisko niej.

Zamyślony, zimny i pozbawiony emocji siedziałem wpatrując się w płynącą rzekę.

Carlisle miał rację. Powiniennem opuścić Forks. Mogliby wymyślić jakąś historyjkę tłumaczącą moje nagłe zniknięcie. Wymiana szkolna. Odwiedziny u dalekich krewnych. Ucieczka z domu. Wymówka nie miała większego znaczenia i tak nikt nie zadawałby zbędnych pytań.

Za rok może dwa ta dziewczyna opuściłaby to małe miasteczko. Poszła by własną drogą, studiowała, odnosiła sukcesy w pracy, a w przyszłości może y kogoś poślubiła. Po prostu wiodła by zwykłe ludzkie życie, z wiekiem

doceniając jego przewidywalność. Byłem w stanie nawet wyobrazić sobie ją w dniu ślubu - ubraną w piękną, białą suknię, prowadzoną przez ojca do ołtarza. Towarzyszył mi dziwny ból, gdy to sobie zobrazowałem. Nie rozumiałem tego. Czyżbym był zazdrosny, ponieważ ona miała przed sobą przyszłość, której ja nigdy nie będę miał . . . ? Bez sensu . . . Każdy człowiek miał przed sobą, życie – coś, co mi nigdy nie będzie mi dane. Wtedy, dlaczego miałem do niej żal . . . ? Dla jej dobra powinienem zostawić ją w spokoju. Nie powinna, żyć ze śmiertelnym zagrożeniem, za jej plecami. Odejście wydawało się być właściwym posunięciem. Carlisle wiedział jak postępować – powinienem go posłuchać. Słońce właśnie wyszło zza chmur, śląc ciepłe promienie, na zamarznąłą ziemię.

Jeszcze tylko jeden dzień. Postanowiłem. By zobaczyć ją ostatni raz. Dałbym radę to znieść. Może udałoby mi się usprawiedliwić jakoś moje nieoczekiwane zniknięcie.

To nie będzie łatwe. Poczułem nagle jak mój umysł desperacko pragnie wymyślić przekonującą wymówkę, bym jednak mógł tu zostać. Przynajmniej przez kilka dni. Ale postąpię jak należy. Mogę zaufać Carlisle on zawsze wiedział jak postępować. Również wiedziałem, że jestem zbyt pewny siebie by podjąć tę decyzję samodzielnie.

Zbyt wiele niedomówień. Ona i tak, nigdy nie mogłaby się dowiedzieć czym naprawdę jestem. Nie powinienem żyć kierowany czystą ciekawością.

Wszedłem do domu by założyć świeże ubrania do szkoły.

Alice czekała na mnie na półpiętrze.

Znowu wyjeżdżasz. stwierdziła smutno.

Posłałem jej znaczące spojrzenie.

Tym razem nie widzę dokąd pojedziesz.

- Jeszcze nie zdecydowałem. –szepnąłem cicho.

Chcę żebyś został.

Pokręciłem przecząco głową.

Może Jazz i ja moglibyśmy z tobą pojechać . . . ?

- Tu będą was bardziej potrzebować. Kiedy wyjadę ktoś ich będzie musiał ostrzegać. Pomyśl o Esme. Chcesz zabrać jej pół rodziny za jednym zamachem? Sprawisz jej przykrość.

- Wiem i właśnie dlatego ty musisz zostać.

To nie to samo. Przecież wiesz . . .

- Wiem, ale muszę postąpić jak należy.

Jest wiele wyjść z tej sytuacji, także tych niewłaściwych. Pomyślałeś o tym?

Potem przez dłuższą chwilę zatraciła się w moich wizjach, które dla mnie były niczym zamazane zdjęcia. Widziałem siebie pośród cieni, które przyjmowały niestworzone formy. A potem moja skóra iskrzyła się na polanie – znałem to miejsce. Ktoś był razem ze mną, ale nie byłem w stanie rozpoznać tej osoby. Następnie obraz się rozmył i pozostała tylko niewiadoma.

- Nie wiele z tego zrozumiałem. – stwierdziłem, gdy wizja dobiegła końca

Szczerze mówiąc, ja tak samo. Twoja przyszłość wydaje się być bardzo zagmatwana. Czasami nawet myślę, że . . .

Przerwała, przeczesując inne wizje związane z moją osobą. Wszystkie miały jedną wspólną cechę: były zamazane i trudne do zinterpretowania.

- Wydaje mi się, że wiele, rzeczy się teraz zmieni. – Twoje życie wydaje się być

na rozdrożu.

Zaśmiałem się kpiąco.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że zabrzmiałaś jak tania wróżka?

Pokazała mi język, niczym naburmuszona pięciolatka.

- Dzisiaj wszystko będzie w porządku, prawda? – dodałem rozbawionym tonem, ale z pewnością dało się wyczuć, że oczekuję szczerzej odpowiedzi.

- Nie widzę żebyś dzisiaj kogoś zabijał. – zapewniła mnie.

- Dzięki, Alice.

- Idź się przebrać. Nic nikomu nie powiem, zaczekam aż będziesz gotowy, by sam im to oznajmić.

Schodziła w dół, a jej ramiona, poruszały się w rytm kroków.

Naprawdę będę za tobą tęskniła.

Zdawałem sobie sprawę, że i mnie będzie jej brakowało.

Szybko dojechaliśmy do szkoły. Jasper wiedział, że Alice jest smutna, ale znał ją i zdawał sobie sprawę, że jeśli chciałaby o czymś porozmawiać, już dawno by to zrobiła. Rasalie i Emmett puścili wiele, rzeczy w niepamięć. W tej chwili wpatrywali się w swoją drugą połówkę z zastanowieniem – te ich zalotne spojrzenia mogły wydawać się czymś ohydny dla ludzi, którzy byli zmuszeni się temu przyglądać. Możliwe, że tylko ja tak reagowałem, ponieważ jako jedyny w naszej rodzinie, byłem samotny. Czasami życie z trzema zakochanymi parami pod jednym dachem stawało się udręką. To właśnie była jedna z takich chwil. Może oni byli by szczęśliwsi, gdybym przez cały czas nie plątał się im pod nogami.

Oczywiście pierwszą rzeczą, o której pomyślałem, gdy tylko pojawiłem się pod szkołą to, że muszę ją zobaczyć. By móc przygotować się do ostatecznego odejścia.

To było, żenujące. Nagle mój stał się pusty. Tylko ona się dla mnie liczyła.

Cała moja egzystencja, kręciła się wokół tej dziewczyny. Rzeczywistość przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Łatwo było zrozumieć, że po tym osiemdziesięciu latach myślenia tylko o sobie, myślenie o kimś innym, całkowicie mnie pochłonęło.

Jeszcze nie przejechała, ale w oddali dało się słyszeć głośny silnik jej furgonetki. Oparłem się o samochód czekając na jej przybycie. Alice została ze mną podczas gdy pozostali rozeszli się do swoich klas. Znudziła ich moja obsesja. – dla nich fascynacja jakimś śmiertelnikiem, przez tak długi okres czasu, była czymś niepojętym, nieważne, że ten ktoś smakowicie pachniał.

Dziewczyna powoli pojawiła się na horyzoncie. Uważnie obserwowała drogę, a jej ręce były zaciśnięte na kierownicy. Wydawała się być niezwykle skupiona. Zajęło mi chwili by uświadomić sobie, że tego dnia każdy człowiek starał się jeździć jeszcze ostrożniej niż zazwyczaj. Ona bardzo poważnie podchodziła do bezpieczeństwa.

Chyba dowiedziałem się o niej czegoś nowego. Była niezwykle poważną i odpowiedzialną osobą. – dodałem to, do mojej listy.

Zaparkowała niezbyt daleko ode mnie. Jednak nie zauważyła, że się na nią gapię. Zastanawiałem co by zrobiła? Obrzuciła pogardliwym spojrzeniem i odeszła? Taka była moja pierwsza myśl. Może jednak odwzajemniłaby moje zaciekawione spojrzenie? Może podeszłaby by zamienić ze mną kilka słów? Wziąłem głęboki oddech, napętniając moje płuca, świeżym mroźnym

powietrzem.

Ostrożnie wysiadła z furgonetki, ostrożnie sprawdzając podłóżę nim postawiła na nim obie stopy. Nie rozejrzało się wokoło co mnie sfrustrowało. Może powinienem z nią porozmawiać . . .

Nie, to byłoby niewłaściwe.

Powoli szła w stronę szkoły opierając dłonie o samochód. Uśmiechnąłem się i poczułem wzrok Alice na mojej twarzy. Nie słuchałem o czym myślała. Zbyt wielką frajdę sprawiało mi obserwowanie dziewczyny z trudem przedostającej się przez śnieżne zasy. Przez cały czas wydawało mi się, że może za chwilę upaść. Nikt inny nie miał z tym problemów. Czyżby zaparkowała na najgorszym lodzie?

Zatrzymał się nagle i spojrzała z . . . Czułością? Zupełnie jakby coś bardzo ją wzruszyło.

Znowu ciekawość stała się niemal nie do zniesienia. Poczułem, że muszę wiedzieć o czym myśli. – nic innego się nie liczyło.

Poszedłbym z nią porozmawiać. I tak wyglądała na kogoś, kto niezwłocznie potrzebuje pomocy, w każdej chwili mogła się poślizgnąć. Ale Oczywiście, nie mogłem zaoferować jej swojej pomocy . . . Niby jak miałbym to zrobić? Wahałem się i czułem wewnętrzne rozdarcie. Wychłodzona, otulona śniegiem pewnie z przyjemnością podała mi rękę. Powinienem włożyć rękawiczki.

- NIE! – krzyknęła głośno Alice.

Natychmiast przeszukałem jej myśli przypuszczając, że widzi jak robię coś niewłaściwego. Jednak to nie miało nic ze mną wspólnego. Tyler Crowley wjechał na parking ze zbyt dużą prędkością przez co jego samochód wpadł w poślizg . . .

Wizja nadeszła chwilę przed rzeczywistym zdarzeniem Tyler wjeżdżał na parking, a ja ze zdziwieniem spojrzałem na twarz Alice.

Nagle wszystko zrozumiałem. Tak właściwie ta wizja mnie nie dotyczyła, jednak miała wiele wspólnego ze mną ponieważ van Crowleya miał uderzyć w dziewczynę, która stała się całym moim światem.

Nie potrzebowałem nawet Alice, by mieć pewność, że ona nie przeżyłaby tego uderzenia.

Bella znalazła się w złym miejscu i w złym czasie. Z przerażeniem wpatrywała się w piszczące opony samochodu. Spojrzała dokładnie w moim kierunku swoimi ciemnymi, przerażonymi oczami, a potem spojrzała w stronę rozpędzonego vana.

Błagam, tylko nie ona! Słowa zostały wykrzyczane w mojej głowie, jakby należały do kogoś innego.

Alice miała nową wizję, jednak nie miałem czasu dowiedzieć się czego dotyczyła.

Musiałem jak natychmiast znaleźć się koło dziewczyny. Poruszałem się tak szybko, że wszystko po za nią było rozmazane. Nie widziała mnie – ludzkie oczy nie były w stanie zarejestrować mojego biegu. Cały czas wpatrywała się w samochód, który już za chwilę miał wgnieść jej ciało w karoserię furgonetki. Otuliłem ją ramionami wokół talii, zbyt natarczywie niż powinienem był to zrobić. Po ułamku sekundy uderzyłem o ziemię trzymając ją, w swoich ramionach. Zdawałem sobie sprawę, jak łatwo mógłbym ją zranić.

Gdy usłyszałem jak jej głowa uderza o lód nie miałem nawet sekundy, by

sprawdzić w jakim jest stanie. Usłyszałem, jak van zagłębia się , w karoserię, jej furgonetki. Potem zmienił kurs, zupełnie jakby ona była magnesem, przeciągającym samochód do siebie.

- Cholera. – zakląłem cicho.

Wiedziałem, że już za dużo zrobiłem. Popełniłem mnóstwo błędów, które mogły mnie drogo kosztować. Najgorszy był jednak fakt, że moim postępowanie mogłem zaszkodzić, nie tylko sobie, ale również mojej rodzinie.

Naraziłem wszystkich na zdemaskowanie.

Wiem, że to kiepskie usprawiedliwienie, ale nie mogłem pozwolić by rozpędzony samochód odebrał jej życie.

Wyswobodziłem ją z uścisku i zatrzymałem vana nim zdążył staranować dziewczynę. Po chwili znowu poczułem ją, przy sobie. Samochód stawiał opór sile moich ramion. A potem opony bezwładnie kręciły się, w powietrzu.

Jeśli zabrałbym ręce, samochód zmiażdżył by jej nogi.

Na miłość boską czy ta katastrofa się nigdy nie skończy? Czy jest jeszcze jakaś rzecz która mogłaby się nie udać? Miałem dwa wyjścia. Mogłem siedzieć tu i podtrzymywać vana w powietrzu, czekając na ratunek, bądź odrzucić go daleko – nie było w nim nikogo, gdyż nie słyszałem żadnych myśli przepełnionych paniką

Z wewnętrznym jękiem popchnąłem furgonetkę aby zakołysała się daleko od nas na chwilę. Kiedy poczułem ją ponownie, napierającą na mnie, chwyciłem ją za ramię prawą ręką, podczas gdy lewą ponownie zawinąłem wokół talii dziewczyny, aby ochronić ją przed nią. Jej ciało poruszyło się bezwładnie, kiedy pociągnąłem ją lekko – czyżby była nieprzytomna ?

Jak bardzo zraniłem ją podczas tej próby ratunku?

Przestałem podtrzymywać vana. Upadł na chodnik nie raniąc dziewczyny.

Wszystkie szyby roztrzaskały się w drobny mak.. Wiedziałem, że byłem w samym środku kryzysu. Jak dużo widziała? Czy był jakiś świadek, który widział jak zmaterializowałem się przy jej boku, a potem zonglowałem vanem, aby nie dopuścić by staranował dziewczynę? Te pytania powinny być dla mnie największym zmartwieniem.

Jednak, byłem zbyt zaniepokojony, by martwić się ewentualnym ujawnieniem tak bardzo jak powinienem. Byłem zbyt dotknięty strachem, że być może zraniłem dziewczynę, próbując ją ratować. Zbyt przerażony tą bliskością, wiedząc co się może stać gdybym pozwolił sobie na oddychanie. . Zbyt świadomy ciepła jej delikatnego ciała naciskanego przez moje – nawet przez powłokę naszych kurtek mogłem poczuć to ciepło...

Pierwszy strach był najbardziej budujący. Kiedy tłum krzyczących świadków nas otoczył, pochyliłem się, by sprawdzić jej wyraz twarzy oraz czy była przytomna - mając nadzieję, że nie miała nigdzie otwartej rany.

Miała szeroko otwarte oczy. Była w szoku.

- Bello? Nic ci nie jest? - spytałem się szybko

- Nie. – powiedziała wyraźnie oszołomiona.

Ulga, tak delikatna, że był to prawie ból rozmyty przez jej głos. Delikatnie zassałem powietrze, przez zaciśnięte zęby nie przejmując się akompaniującemu paleniu w moim gardle.

- Uważaj - ostrzegłem. - Sądzę, że uderzyłaś się w głowę naprawdę mocno.

Nie wyczuwałem żadnego zapachu świeżej krwi – dzięki Bogu – ale to nie

wykluczało wewnętrznych uszkodzeń. Byłem tym zaniepokojony i chciałem by Carlisle jak najszybciej ją przebadał.

- Au – jej głos wydał się zadziwiająco zabawny, gdy zdała sobie sprawę, że mam rację.

- A nie mówiłem. – poczułem ulgę.

- Jak u licha... - zamrugła nerwowo. - Jakim cudem udało ci się podbiec tak szybko?

Ułga i dobry humor zniknęły. Widziała zbyt wiele.

Moja rodzina była w niebezpieczeństwie.

- Stałem tuż obok, Bello – wiedziałem z doświadczenia, że gdy byłem bardzo pewny siebie, moi rozmówcy tracili wiarę w swoje przypuszczenia.

Dziewczyna ponownie spróbowała się ruszyć, tym razem pozwoliłem jej na to. Musiałem oddychać, aby dobrze odegrać swoją rolę. Potrzebowałem przestrzeni, by nie czuć jej krwi pulsującej w żyłach, by nie łączyć jej z zapachem dziewczyny. Nie mogłem pozwolić, aby pragnienie mną zawładnęło. Odsunąłem się od niej najdalej jak to było możliwe w tym zakamarku pomiędzy rozbitymi pojazdami.

Patrzyliśmy na siebie wnikliwie. Odwrócenie wzroku, mogło zasugerować, że kłamię. Moja twarz była gładka i życzliwa. To zdawało się ją zdezorientować...

Dobry znak...

Miejsce wypadku zostało otoczone. Głównie uczniowie i dzieci spoglądali przez dziury szukając jakiś zmasakrowanych ciał. Wszyscy krzyčeli i myśleli z przerażeniem o zaistniałej sytuacji. Skanowałem myśli wszystkich po kolei, aby wylapać czy poznali już prawdę o mnie, jednak wszyscy skupili się na niej.

Była roztargniona przez panujący harmider. Próbowwała dojść do siebie, wciąż wyglądając na ogluszoną. Nieustannie próbowała wstać.

Położyłem delikatnie dłoń na jej ramieniu, by ją powstrzymać

- Siedź spokojnie. – wydawała się być nadmiernie ruchliwa. Moja wiedza teoretyczna nie miała znaczenia. Pragnąłem by Carlisle jak najszybciej ją obejrzał.

- Zimno mi. – pożałowała się.

Ledwo co, cudem uniknęła śmierci, jednak jej jedynym zmartwieniem było to, że jest jej zimno... Cichy chichot wymknął mi się z ust zanim przypomniałem sobie, że sytuacja wcale nie była zabawna.

Bella skupiła się na mojej twarzy.

- Tam stałeś – przypomniała sobie. – koło swojego samochodu.

Poczułem się jakby ktoś wylał mi wiadro zimnej wody na głowę.

- Wcale nie.

- Sama widziałam. – Jej głos stał się bardziej dziecinny.

- Bello, stałem obok ciebie i w porę popchnąłem

Wpatrywałem się głęboko w jej szeroko otwarte oczy, starając się wmówić jej moją to co chciałem. – jedyną racjonalną wersję prawdy.

Jej szczęka zadrżała. – Nie prawda.

Starąłem się być dalej opanowanym. Zero paniki. Gdybym tylko mógł uciszyć ją na chwilę, by zniszczyć dowody...i zaprzeczyć jej wersji wydarzeń, tłumacząc, że mocno zraniła się w głowę.

Czy nie prościej było zachować ten spokój i ciszę? Gdyby tylko dziewczyna zaufała mi na kilka minut...

- Proszę, Bello – powiedziałem, przepętiony emocjami. Pragnąłem by mi zaufała. Za bardzo. Bardziej niż było mi wolno. Dla niej i tak nie miałyby to żadnego znaczenia.

- Czemu miałabym to robić? – spytała.

- Zaufaj mi. – poprosiłem.

- Obiecujesz, że wszystko mi później wyjaśnisz?

Byłem na siebie zły, że oto, w tej chwili będę musiał znowu ją okłamać.

Przecież tak bardzo chciałem zasłużyć na jej zaufanie.

- Obiecuję.

- Dobra. – zgodziła się beznamyślnie.

Kiedy próba ratowania nas rozpoczęła się – przybywający dorośli, wezwane władze, syreny w oddali – starałem się ignorować dziewczynę i przywrócić moje priorytety do odpowiedniej formy. Słuchałem myśli wszystkich świadków, aby wyłapać czy widzieli coś dziwnego, jednak nie natknąłem się na nic niepokojącego. Wielu z nich było zaskoczonych widząc mnie razem z Bellą, jednak wmawiali sobie, że po prostu nie zauważyli mnie stojącego przy niej przed wypadkiem.

Ona okazała się jedyną osobą, która nie akceptowała najprostszego wyjaśnienia, jednak nie była godnym zaufania świadkiem. Wydawała się przestraszona, nie wspominając o uderzeniu w głowę. Prawdopodobnie w szoku.

To bardzo podważało jej wersję, prawda? Nikt nie dałby wiary jej słowom.

Wzdrygnąłem się kiedy usłyszałem myśli Rosalie, Jaspera i Emmetta, którzy właśnie dotarli na miejsce wypadku. Wieczorem rozpęta się piekło.

Chciałem usunąć ślady i wgłęcia, które pozostawiły moje ręce, ale dziewczyna była zbyt blisko. Musiałem poczekać, aż dojdzie do siebie. Czekanie było frustrujące – tyle spojrzeń na mnie - kiedy ludzie starali się odepchnąć furgonetkę, aby się do nas dostać. Mógłbym im pomóc, aby przyspieszyć ten proces, jednak miałem już i tak za dużo problemów na głowie, a wzrok dziewczyny był bardzo nieufny i hardy..

Znajoma, posiwiła twarz zagadnęła mnie

- Cześć, Edward. – powiedział Brett Warner. Był on pielęgniarzem i znałem go dobrze ze szpitala. Miałem szczęście – w jego myślach nie wyłapałem nic martwiącego. Ja natomiast byłem spokojny i opanowany – Wszystko porządku, dzieciaku?

- Wszystko w porządku, Brett. Jednak martwię się o Bellę. Chyba ma wstrząśnienie mózgu. Bardzo mocno uderzyła się w głowę, gdy ją odepchnąłem. Brett skierował swoją uwagę na Bellę, która rzuciła mi pełne gniewu spojrzenie. Ah, tak. Więc była cichym męczennikiem – wołała cierpieć w ciszy. Nie zaprzeczyła moim słowom, więc ułatwiła mi zadanie.

Następny sanitariusz próbował upierać się, że potrzebuję pomocy, jednak nie było zbyt trudno go spławić. Obiecałem dać się zbadać mojemu Carlisleowi, więc odpuścił. Gdy rozmawiałem z większością ludzi, twarde zapieranie się było tym czego potrzebowałem. Tylko Bella... Ona.... Nie pasowała do żadnego schematu.

Kiedy założyli jej kołnierz ortopedyczny – a jej twarz poczerwieniała z zawstydzenia – wykorzystałem chwilę, by cicho zmienić kształt wgłęcia w samochodzie, spodem mojej stopy. Tylko moje rodzeństwo wiedziało, co robię. Usłyszałem myśli Emmetta. Obiecał, że usunie to, o czym ja zapomnę.

Wdzięczny za jego pomoc, lecz bardziej wdzięczny za to, że co najmniej Emmett wybaczył mi moje ryzykowne zachowanie – byłem bardziej zrelaksowany, gdy wdrapałem się na siedzenie obok Bretta w karetce. Szeryf policji przybył zanim zdążyli umieścić Bellę z tyłu, w ambulansie. Chociaż myśli ojca Belli były przeszłymi słowami, panika i zainteresowanie emanujące z umysłu mężczyzny zagłuszały każdą inną myśl w pobliżu. Cichy niepokój i wina, ich ogrom, spływał z niego, ponieważ zobaczył swoją jedyną córkę na noszach.

Spływał także ze mnie, rozbrzmiewając i rosnąc. Kiedy Alice ostrzegła mnie, że zabijając córkę Charliego, zabiłbym także jego, nie przesadzała.

Moja głowa pochyliła się z poczuciem winy, kiedy słuchałem jego spanikowanego głosu.

- Bella! – krzyknął.

- Nic mi nie jest Cha... tato - westchnęła. - Naprawdę, nie ma się czym przejmować

Jej zapewnienia zaledwie złagodziły jego strach. Zawrócił się do najbliższego sanitariusza i zażądał więcej informacji

Usłyszałem, gdy z nim rozmawiał, tworząc doskonale połączone zdania wbrew jego panice i wtedy zrozumiałem, że ten niepokój i zainteresowanie nie były ciche. Ja po prostu... nie mogłem usłyszeć dokładnie jego słów.

Hmm. Charlie Swan nie był taki cichy jak jego córka, jednak dowiedziałem się po kim to odziedziczyła. Interesujące.

Nigdy nie spędziłem tyle czasu w towarzystwie szeryfa policji. Zawsze brałem go za człowieka wolno myślącego, jednak teraz to ja nim byłem. Jego myśli były częściowo ukryte, nieobecne.

Chciałem się bardziej wsłuchać, aby zobaczyć czy mogę znaleźć w tej nowej, mniejszej łamigłówce klucz do sekretów dziewczyny, jednak Bella już została załadowana do karetki. To było trudne, aby oderwać mnie od tego możliwego rozwiązania tajemnicy, która wprawiała mnie w obsesję. Musiałem jednak skupić się teraz, aby zobaczyć co zostało zrobione dziś w każdym kącie.

Musiałem słuchać, aby upewnić się, że nie wpakowałem nas w zbyt duże kłopoty i musielibyśmy wyjechać natychmiast. Musiałem się skoncentrować. Nie było nic w myślach sanitariuszy, co mogłoby mnie zmartwić. Dziewczyźnie nie stało się nic poważnego.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem po przyjeździe do szpitala, było zobaczenie się z Carlisleem. Przebiegłem przez automatyczne drzwi, jednak nie mogłem całkowicie zapomnieć o Belli; wciąż podsłuchiwałem myśli lekarzy na temat stanu jej zdrowia.

Łatwo było znaleźć znajomy umysł mojego ojca. Był on w małym budynku, całkowicie sam - drugi plus w tym 'szczęśliwym' dniu.

- Carlisle.

Edwardzie... Nie zrobiłeś tego...

- Nie o to chodzi.

Wziął głęboki oddech.

Oczywiście, że nie. Przepraszam, że tak pomyślałem. Twoje oczy...

Oczywiście, powinienem wiedzieć...

- Ona jest ranna Carlisle, prawdopodobnie to nic takiego, ale...

- Co się stało?

- Głupi wypadek samochodowy. Była w złym miejscu, w złym czasie. Ale nie mogłem tam tak stać i pozwolić jej zginąć

Zacznij od początku. Nic nie rozumiem...Jaki jest w tym twój udział?

- Van wpadł w poślizg na lodzie. – wyszeptałem wpatrując się w ścianę. Zamiast multum. oprawionych w ramki dyplomów, miał tylko jeden prosty obraz - jego ulubiony, nie odkryty Hassam

- Ona stała mu na drodze. Alice widziała to w swojej wizji, jednak nie było czasu, by zrobić cokolwiek innego niż pobiec i odepchnąć ją. Nikt nic nie zauważył... poza nią. Musiałem ponownie zatrzymać vana, jednak znowu nikt tego nie widział, z wyjątkiem niej. Ja... Przepraszam Carlisle. Nie chciałem narazić nas na niebezpieczeństwo.

Carlisle położył mi rękę na ramieniu.

Postąpiłeś słusznie. Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe. Jestem z ciebie dumny.

Odważyłem się by spojrzeć mu w oczy.

- Ona wie, że jest ze mną... coś nie tak.

- To nie ma znaczenia. Jeśli będziemy musieli wyjechać, wyjedziemy. Czy, coś już powiedziała?

Zaprzeczyłem ruchem głowy.

- Do tej pory, jeszcze nic.

Jeszcze . . . ?

- Zgodziła się potwierdzić moją wersję wydarzeń, jednak oczekuje wyjaśnień.

Zmarszczył brwi, myśląc nad tym co mu powiedziałem.

- Uderzyła się w głowę... Uderzyła nią naprawdę mocno o ziemię. Wydaje się być cała. Jednak... Ona chyba naprawdę wiele oczekuje, w zamian za milczenie. Gdy mówiłem, czułem jak moje ciało drga niemilosiernie.

Carlisle wyczuł niechęć w moim głosie.

Być może nie będzie to konieczne. Zobaczmy co się wydarzy... Wydaje mi się, że mam pacjenta do zbadania.

- Proszę. – powiedziałem błagalnie. – Tak bardzo się martwię, że ją skrzywdziłem.

Twarz Carlisle rozpromieniła się, gdy pogładził swoje piękne, jasne włosy.

Zaśmiał się pocieszająco.

To był dla Ciebie interesujący dzień, prawda?

W jego myślach mogłem wyczuć ironię. Carlisle żartował ze mnie. Całkowite odwrócenie ról. Gdzieś, podczas tej krótkiej, bezmyślnej sekundy, kiedy biegłem po lodzie, zmieniłem się z zabójcy w obrońcę.

Śmiałem się z nim, rozpamiętując, jaki byłem pewny, że Bella nigdy nie będzie potrzebowała ochrony przed nikim poza mną. To był koniec mojego rozbawienia, ponieważ furgonetka była całkowicie prawdziwa.

Czekałem osamotniony w biurze Carlisle'a - jedna z najdłuższych godzin, jakie kiedykolwiek przeżyłem - słuchając myśli ludzi ze szpitala.

Tyler Crowley, kierowca vana, wyglądał na bardziej rannego niż Bella, więc cała uwaga została skupiona na nim, kiedy Bella czekała na prześwietlenie.

Carlisle pozostał w cieniu, ufając, że dziewczyna została tylko nieznacznie zraniona. To mnie zaniepokoiło, jednak wiedziałem, że mam rację. Jedno spojrzenie na jego twarz, a na pewno od razu przypomni sobie o mnie, o fakcie,

że jest coś nie tak z moją rodziną i to może sprawić, że dziewczyna zacznie mówić.

Ona na pewno ma wystarczająco chętnego do rozmowy partnera. Tyler'a zjadły wyrzuty sumienia, że prawie ją zabił i nie mógł przestać o tym myśleć. Mogłem zobaczyć wyraz jej twarzy poprzez jego oczy. Dziewczyna marzyła o tym, by zamilkł. Jak on mógł tego nie widzieć?

Nagle poczułem napięcie, kiedy Tyler spytał się jej, jakim cudem udało jej się odskoczyć. Czekałem, nie oddychając, kiedy dziewczyna zawahała się.

- Eee... – usłyszałem Crowley uważał, że jest zdezorientowana. Po namyśle odpowiedziała. - Edward skoczył i pociągnął mnie ze sobą. – z trudem wypuściłem powietrze. Miałem przyspieszony oddech. Mój oddech przyspieszył. Nigdy wcześniej nie słyszałem jak wypowiadała moje imię.

Podobał mi się sposób w jaki to zrobiła. Nie chciałem analizować jej zachowania, przez rozmyślania Tylera. Marzyłem, by usłyszeć jej myśli.

- Edward Cullen. – wyjaśniła, gdy chłopak nie zrozumiał o kogo chodzi. Nagle znalazłem się przy drzwiach, z ręką opartą, o klamkę. Pragnąłem ją zobaczyć. Jednak musiałem pamiętać o ostrożności.

- Wiesz, stał tuż obok.

- Cullen? Jakoś go przegapiłem. No, ale wszystko działo się tak szybko. Nic mu nie jest?

- Chyba nie. Też tutaj trafił, ale nie kazali mu leżeć na noszach.

Widziałem zamyślenie na jej twarzy, podejrzenie w jej oczach, jednak te niewielkie zmiany zgubiły się na nim.

Ona jest ładna, pomyślał Tyler, prawie zaskoczony. Nawet jeśli wszystko nawaliło. Nie mój typ, ale... Powinienem się z nią umówić. Zrewanżować za dzisiejszy dzień...

Byłem holu, w połowie drogi do sali. Bez myślenia o tym co robię, chociaż przez chwilę. Na szczęście pielęgniarka weszła do pokoju zanim ja to zrobiłem - nadeszła kolej Belli na prześwietlenie. Oparłem się o ścianę w ciemnym kącie, w rogu i próbowałem dojść do siebie, kiedy ona została wywieziona ode mnie. To nie miało znaczenia, że Tyler pomyślał, że była ładna. Każdy mógł to zauważyć. Nie było więc żadnego powodu, abym czuł się... Jak właściwie się czułem? Rozdrażniony? A może zły będzie lepiej obrazowało moje uczucia. Bez sensu. To nie powinno mieć dla mnie najmniejszego znaczenia.

Zostałem tam gdzie byłem tak długo jak tylko mogłem, jednak niecierpliwość uzyskała przewagę nade mną i zawróciłem do sali z rentgenem. Dziewczyna została już z powrotem przewieziona do swojej sali nagłego wypadku, jednak skorzystałem z okazji i obejrzałem jej zdjęcia rentgenowskie, kiedy pielęgniarka gdzieś wyszła.

Czułem się spokojniejszy. Było z nią wszystko w porządku. Nie zraniłem jej. Carlisle mnie przytapał.

Lepiej wyglądasz. – skomentował.

Spojrzałem się prosto przed siebie. Nie byliśmy sami, korytarz był pełen ludzi. Ah, tak. Carlisle obejrzał zdjęcia. Ja nie potrzebowałem robić tego kolejny raz.

Jest absolutnie w porządku. Dobra robota, Edwardzie.

Jego głos, pełen aprobaty, wywołał u mnie mieszane uczucia. Powinienem być zadowolony, jednak wiedziałem, że mój ojciec nie zaakceptuje tego, co

zamierzałem teraz uczynić. W każdym razie nie zaakceptowałby, gdyby znał prawdziwy powód...

- Myślę, że powinienem z nią porozmawiać, zanim cię zobaczy. – szepnąłem. – Będę się zachowywał całkiem normalnie. Jakoś załagodzę sprawę. Carlisle kiwną głową z roztargnieniem, cały czas oglądając zdjęcia.

Dobry pomysł. Hmm

Spojrzałem na niego, aby zobaczyć co przykuło jego uwagę.

Spójrz na te wyleczone stłuczenia! Ile razy jej matka ją upuściła?

Carlisle zaśmiał się sam do siebie.

- Zacząłem przypuszczać, że pech nigdy jej nie opuszcza. Zawsze w złym miejscu w złym czasie

Forks nie jest dla niej odpowiednim miejscem, gdy ty jesteś w pobliżu.

Cofnąłem się.

Idź śmiało, do ciebie niebawem.

Odszedłem szybkim krokiem, z wyraźnym poczuciem winy. Byłem wyśmienitym kłamcą, skoro udało mi się oszukać nawet Carlisle.

Kiedy doszedłem do miejscowej urazówki, Tyler mamrotał pod nosem, ciągle przepraszając. Dziewczyna starała się uciec przed jego żalem, udając, że śpi. Jej oczy były zamknięte, jednak oddychała nierówno, a jej dłonie zaciskały się zniecierpliwieniu.

Przyjrzałem się jej twarzy. Prawdopodobnie widziałem ją po raz ostatni. Ta świadomość wywołała u mnie dziwny ucisk w klatce piersiowej, którego źródła nie rozumiałem.

Wziąłem głęboki oddech i wychyliłem się zza framugi drzwi.

Kiedy Tyler mnie zobaczył chciał zacząć paplać o tym samym. Jednak przyłożyłem palec wskazujący do ust po to, by milczał.

- Czy ona śpi? – wyszeptałem.

Oczy Belli otworzyły się i skupiły na mojej twarzy. Poszerzyły się chwilowo, a następnie zwęziły w gniewie bądź podejrzeniu. Pamiętałem, że muszę odegrać swoją rolę, więc uśmiechnąłem się do niej, jakby nic nadzwyczajnego się dziś nie stało - oprócz uderzenia jej głowy o ziemię i mojego nadzwyczaj szybkiego biegu.

- Cześć, Edward – zaczął Tyler. - Naprawdę, tak mi...

Podniosłem jedną rękę, aby przyjąć jego przeprosiny.

- Nie ma krwi, nie ma żalu.

Powiedziałem bez namysłu. Z zadziwiającą łatwością ignorowałem Tylera., leżącego kilka metrów ode mnie, pokrytego świeżą krwią. Nigdy nie rozumiałem jak Carlisle sobie z tym radził - z ignorowaniem krwi jego pacjentów. Czy stała pokusa nie rozpraszała, nie była niebezpieczna...? Ale, teraz... Mogłem zobaczyć jak, skupiając się na czymś innym, wystarczająco mocno, pokusa była niczym. Nawet świeża krew Tyler'a nie robiła na mnie takiego wrażenia jak Belli.

Zachowałem pewną odległość siadając w nogach łóżka chłopaka.

- No i jaka diagnoza? – spytałem się jej.

Jej dolna warga lekko zadrżała.

- Nic mi nie jest, ale muszę tu siedzieć. Jak ci się udało uniknąć noszy, co?

- Mam znajomości. – odparłem. – Zaraz wyjdiesz na wolność

Obserwowałem jej reakcję delikatnie, kiedy mój ojciec wszedł do sali. Jej oczy rozszerzyły się, a usta otworzyły się ze zdziwienia. Zajęczałem w środku. Tak,

ona na pewno zauważyła to podobieństwo.

- A zatem, panno Swan, jak się czujemy? – spytał Carlisle. Mówił bardzo spokojnie, ciepłym głosem, który uspokajał większość pacjentów. Nie mogłem określić jak bardzo to zadziało na Bellę.

- Dobrze – odparła.

Carlisle podszedł do podświetlonej tablicy wiszącej nad jej łóżkiem, włączył ją i przyjrzał się rentgenowi.

- Wygląda ładnie - stwierdził. - Głowa cię nie boli? Edward mówił, że naprawdę mocno się uderzyłaś.

- Nic mi nie jest. – westchnęła zmęczona. Jakaś dziwna niecierpliwość emanowała z jej głosu. Rzuciła mi wrogie spojrzenie.

Carlisle dotykał jej głowy. Zalała mnie fala dziwnych emocji.

Patrzyłam na Carlislea przy pracy od wielu lat. Kiedyś nawet byłem jego nieformalnym asystentem. Wyschnięta krew nie stanowiła, dla mnie problemu. Więc nie było dla mnie nową rzeczą, oglądanie jak badał dziewczynę, tak jakby był człowiekiem. Zazdrościłem mu jego samokontroli wiele razy. Zazdrościłem mu tego bardzo. Znałem różnicę między mną, a Carlisle'em - on mógł dotykać dziewczynę tak delikatnie, bez żadnego strachu, wiedząc, że nigdy jej nie skrzywdzi...

Skrzywiła się, a ja zmieniłem pozycję. Musiałem się skoncentrować na chwilę, aby utrzymać moją zrelaksowaną postawę.

- Boli?

Jej podbródek lekko drgnął.

- Nie za bardzo. Bywało gorzej.

Kolejna cecha charakteru : była odważna. Nie lubiła okazywać swoich słabości.

Prawdopodobnie najwrażliwsza osoba, jaką kiedykolwiek widziałem i nie chciała wydawać się słaba. Uśmiech pojawił się na mojej twarzy.

Rzuciła mi kolejne, pełne gniewu spojrzenie.

- No cóż, twój ojciec czeka na zewnątrz - może cię zabrać do domu. Ale wróć, jeśli będziesz miała zawroty głowy albo jakieś kłopoty ze wzrokiem.

Jej ojciec tutaj? Przejrzałem myśli tłumy, jednak nie zdążyłem wyłapać myśli ojca dziewczyny, zanim ta odezwała się ponownie, była zdenerwowana.

- Nie mogę wrócić na lekcje?

- Chyba powinnaś sobie dzisiaj odpuścić.- Stwierdził Carlisle.

Ponownie, lustrowała mnie spojrzeniem.

- A on wraca do szkoły?

Normalne zachowanie, sprawy zostały złagodzone... Pomijając fakt, w jaki sposób patrzyła mi w oczy...

- Ktoś musi zanieść im dobrą nowinę. Żyjemy. – powiedziałem.

- W rzeczy samej. – poparł mnie Carlisle. – Większość uczniów czeka, na zewnątrz.

Tym razem przewidziałem jej reakcję - jej niechęć zmieniającą się w uwagę.

Nie rozczarowała mnie.

- O, nie! – jęknęła chowając twarz w dłoniach.

Spodobało mi się to, że wreszcie odgadłem. Zaczynałem ją rozumieć...

- Chcesz zostać? – spytał Carlisle.

- Nie, nie! – zaprotestowała szybko, wyskakując pospiesznie z łóżka.

. Zatoczyła się i wpadła w ramiona Carlisle'a. Przytrzymał ją i pomógł złapać równowagę.

Ponownie, zawiść wezbrała we mnie.

- Nic mi nie jest. – powtórzyła, zanim ktokolwiek inny zdążył się odezwać.

- Weź Tylenol, jakby mocno bolało - doradził.

- Nie jest tak źle –zapewniła z przekonaniem.

Carlisle uśmiechnął się gdy wypisywał jej kartę.

- Wszystko wskazuje na to, że miałaś wielkie szczęście – powiedział z sympatią.

- Miałam szczęście, że Edward stał tuż obok. – stwierdziła z niechęcią.

- Ach, no tak – zgodził się szybko dość mocno ironizują.

Dla ciebie wszystko pomyślał. Dasz sobie radę.

- Dziękuję ci. – wyszeptalem cicho. Z pewnością, żaden człowiek, nie był w stanie mnie usłyszeć.

Następnie Carlisle zwrócił się do Tylera:

- Obawiam się, że jeśli o ciebie chodzi, będziesz musiał zabawić u nas nieco dłużej.

Będę musiał wypić piwo, które naważyłem.

- Możemy pogadać? – szepnęła do mnie.

Jej ciepły oddech owiał moją twarz, więc musiałem się cofnąć. Za każdym razem, kiedy była blisko mnie, to wywoływało wszystko co najgorsze, pobudzało instynkty. Jad płynął w moich ustach, a moje ciało pragnęło ataku - chciałem złapać ją w moje ramiona i zębami wgryźć się w jej gardło.

Na szczęście mój umysł panował nad ciałem.

- Ojciec na ciebie czeka – wycedziłem przez zęby.

Zerknęła na Carlisle'a i Tylera. Chłopak nie zwracał na nas uwagi, natomiast Carlisle obserwował każdy mój ruch

Ostrożnie Edwardzie.

- Chciałabym rozmówić się z tobą na osobności, jeśli nie masz nic przeciwko – upierała się półgłosem. Chciałem powiedzieć jej, że nie ma o czym, jednak wiedziałem, że i tak musiałem to zrobić. Najlepiej jak tylko potrafiłem.

Byłem przepętniony dziwnymi emocjami, kiedy wychodziłem z sali, słuchając kroków dziewczyny, gdy próbowała mnie dogonić.

Musiałem odegrać swoją rolę. Byłem tą złą postacią - nikczemnikiem. Muszę kłamać i być okrutny.

Staralem się, aby kierowały mną tylko dobre impulsy - ludzkie impulsy, które zachowały się we mnie przez te wszystkie lata. Nigdy wcześniej nie chciałem zasłużyć na czyjeś zaufanie tak bardzo jak teraz, kiedy musiałem zniszczyć wszystkie możliwości na uzyskanie czego tak bardzo pragnąłem. Świadomość, że to może być jej ostatnie wspomnienie mnie tylko pogarszała sprawę. To była moja scena pożegnania.

Odwróciłem się do niej.

- Czego chcesz? – spytałem wyniośle.

Skuliła się z powrotem nieznacznie przez moją wrogość. Jej oczy stały się zadziwione moim zachowaniem... Ten wyraz twarzy będzie mnie prześladował, po kres mojego istnienia.

- Obiecałeś mi wszystko wyjaśnić – powiedziała półgłosem. Jej twarz w odcieniu kości słoniowej pobladła.

- Uratowałem ci życie. Starczy.

- Obiecałeś. – wyszeptwała.

- Bello, uderzyłaś się w głowę, pleciesz jakieś bzdury.

Zdenerwowała się, co ułatwiało mi zadanie. Nasze spojrzenia spotkały się, moja twarz stała się nieprzyjazna.

- Z moja głową jest wszystko w porządku.

- Co chcesz ode mnie wyciągnąć?

- Chce poznać prawdę. Chcę wiedzieć, dlaczego kazałeś mi kłamać
Chciała tylko poznać prawdę - frustrowała mnie to, że musiałem jej odmówić.

- A co według ciebie się niby wydarzyło?- burknąłem.

Zaczęła wyrzucać z siebie, potoki słów.

- Wiem tylko, że wcale nie stałeś tak blisko. Tyler też cię nie widział, więc nie mów, że uderzyłam się w głowę i miałam omamy. A potem Van pędził prosto na nas, ale mimo to nas nie staranował, a twoje dłonie zostawiły w jego boku wgniecenia. W tym drugim aucie też zresztą zrobiłeś wgniecenie. I nic ci się me stało. A potem van mógł zwalić się na moje nogi, ale go podniosłeś...- nagle zacisnęła zęby a jej oczy zaszklily się od łez.

Patrzyłem się na nią szyderczo, chociaż tak naprawdę czułem strach; ona widziała wszystko.

- Uważasz, że podniosłem vana? – spytałem z sarkazmem.

Skinęła w milczeniu głową.

Mój głos był coraz bardziej prześmiewczy.

- Przecież wiesz, że nikt ci nie uwierzy.

Dziewczyna starała się kontrolować swój gniew. Gdy odpowiadała każde jej słowo było niezwykle przemyślane.

- Nie zamierzam tego rozgłaszać.

Mówiła prawdę - mogłem zobaczyć to w jej oczach. Nawet wściekła i zdradzona, zamierzała utrzymać ten sekret w tajemnicy.

Tylko dlaczego?

Szok zburzył mój starannie zaplanowany wyraz twarzy na pół sekundy, potem wziąłem się w garść.

- Wiec po co to wszystko? – starałem, się brzmieć surowo.

- Dla mnie samej. – wyjaśniła. - Nie lubię kłamać, a skoro muszę, wolałabym poznać powód.

Prosiła mnie bym jej zaufała. Tak samo jak ja chciałem, aby ona zaufała mi.

Jednak była to

granica , której w żaden sposób nie mogłem przekroczyć.

Byłem bezduszny. Musiałem taki być.

-Nie możesz mi po prostu podziękować i zapomnieć o sprawie?

- Dziękuję. – powiedziała czekając na wyjaśnienia.

- Nie masz zamiaru sobie odpuścić, prawda?

- Nie.

- W takim razie... - nie mógłbym powiedzieć prawdy, nawet jeślibym chciał, rzeczy w tym, że nie chciałem. Wolałbym, żeby sama wymyśliła jakąś hipotezę, niż żeby wiedziała kim naprawdę jestem, ponieważ nic nie byłoby gorsze niż prawda - byłem żyjącym koszmarem, prosto z horroru.. – W takim razie mam nadzieję, że lubisz rozczarowania.

Mierzyliśmy się wzrokiem. To było dziwne, jak ujmujący był jej gniew. Jak rozwścieczony kociak, delikatny i nieszkodliwy, i tak nieświadomy jej własnej wrażliwości.

Zaczerwieniła się i wysyczała przez zęby.

- Po co w ogóle się fatygowaaś? – zupełnie nie spodziewałem się tego pytania. Straciłem nad sobą kontrolę, maska ześlizgnęła się z twarzy. Pierwszy raz od dawna powiedziałem prawdę.

- Nie wiem.

Zapamiętałem jej wyraz twarzy. Gniew zmieszany w frustracją Pulsująca krew w jej policzkach. Odwróciłem się i odszedłem. Miałem już jej nigdy nie zobaczyć...

Rozdział 4

Wróciłem do szkoły. To było najwłaściwsze rozwiązanie. Nie powinienem wzbudzać podejrzeń.

Pod koniec dnia prawie wszyscy uczniowie wrócili do klas. Tylko Tyler, Bella i kilku innych – którzy prawdopodobnie skorzystali z wypadku jako pretekstu do wagarów – pozostało nieobecnych.

Nie powinno być dla mnie taką trudną rzeczą zachowanie się właściwie. Ale przez całe popołudnie zaciskałem zęby powstrzymując pragnienie. Marzyłem by urwać się z lekcji, by znowu ją zobaczyć.

Jak jakiś natręt. Obsesyjny natręt. Obsesyjny wampir natręt .

Szkoła była dzisiaj, jakimś cudem, niemożliwie, bardziej nudna niż wydawało się to tylko tydzień temu. Jak śpiączka. Było tak jak by kolor odplynął z cegieł, drzew, nieba, z twarzy dookoła mnie... Gapiłem się na rysę na ścianie.

Była inna właściwa rzecz która powinienem robić... i której nie robiłem. Oczywiście, to była następna niewłaściwa rzecz. Wszystko zależało od perspektywy z której się spojrzęło.

Z perspektywy Cullena – nie tylko wampira, ale Cullena, kogoś kto należał do rodziny, taki rzadki stan w naszym świecie – właściwą rzeczą do zrobienia było by coś takiego:

- Jestem zdziwiony widząc Cię w mojej klasie, Edwardzie. Słyszałem, że byłeś zamieszany w ten okropny incydent dziś rano.

- Tak, byłem Proszę Pana, ale miałem szczęście. - Przyjazny uśmiech - Wcale nie zostałem ranny... Chciałbym móc powiedzieć to samo o Belli i Tylerze.

- Jak się oni mają?

- Myślę, że Tyler ma się dobrze... Tylko jakieś powierzchowne zadrapania od szkła z okien. Jednak nie jestem pewien co do Belli. - Zmartwiony grymas. - Może mieć jakąś kontuzję. Słyszałem, że była zupełnie bezwładna przez dłuższą chwilę – widziała nawet jakieś rzeczy. Wiem, że doktorzy byli zmartwieni...

Tak to powinno wyglądać. To byłem winny mojej rodzinie.

- Jestem zdziwiony widząc Cię w mojej klasie, Edwardzie. Słyszałem, że byłeś zamieszany w ten okropny incydent dziś rano.

- Nic mi się nie stało. - Żadnego uśmiechu.

Mr. Banner przerzucił swoją wagę z jednej stopy na drugą, czując się nieswojo.

- Masz jakieś pojęcie w jakim stanie są Bella Swan i Tyler Crowley? Słyszałem, że mieli jakieś obrażenia...

- Nie znam ich stanu. - Wzruszyłem ramionami.

Mr. Banner odchrząknął.

- Taa, racja... - powiedział; moje zimne spojrzenie sprawiło, że jego głos był trochę spięty..

Odszedł szybko na przód klasy i zaczął swój wykład.

To było niewłaściwą rzeczą do zrobienia. Chyba, że spojrzano się na to z bardziej niezrozumiałego punktu widzenia.

Wydawało się po prostu to tak... tak obraźliwie nieuprzejme oczerniać dziewczynę za jej plecami, zwłaszcza kiedy ona udowodniła, że była bardziej godna zaufania niż mógłbym marzyć. Nie powiedziała niczego co mogło by mnie zdradzić, mimo tego, że miała dobry powód żeby to zrobić. Czy mógłbym ją zdradzić kiedy ona zrobiła wszystko żeby utrzymać mój sekret?

Miałem prawie identyczną rozmowę z Panią Goff – tylko raczej po hiszpańsku niż po angielsku – i Emmett posłał mi długie spojrzenie.

Mam nadzieję, że masz dobre wyjaśnienie na to co się dzisiaj stało. Rose jest na ścieżce wojennej.

Przewróciłem oczami bez patrzenia na niego.

Właściwie wymyśliłem perfekcyjnie brzmiące wyjaśnienie. Przypuszczając, że nie zrobiłbym wszystkiego żeby powstrzymać vana od zmiżdżenia dziewczyny...

Wzdrygnąłem się na myśl o tym. Ale jeśli została by uderzona, jeśli została by zmasakrowana i krwawiła by, czerwony płyn rozlał by się na betonie, zapach świeżej krwi rozptywający się w powietrzu...

Zadrzałem ponownie, ale nie tylko ze strachu. Część mnie zadrzała w pożądaniu. Nie, nie byłbym w stanie patrzeć na jej krew bez ujawnienia nas w bardziej rażący i szokujący sposób.

To była perfekcyjnie brzmiąca wymówka... ale nie użył bym jej. Wydawała się być, zbyt zawstydzająca..

Zważywszy na to, że pomyślałem o tym długo po zdarzeniu.

Spójrz na Jaspera. Emmett wciął się nieświadomy mojej zadumy. Nie jest na Ciebie zły... jest bardziej zdecydowany.

Zobaczyłem co miał na myśli i na chwilę pokój dookoła mnie się rozmył. Moja wściekłość była tak wszechogarniająca, że czerwona mgła przestoniła mi pole widzenia. Myślałem, że się nią zadławię.

CIIII, EDWARD! WEŹ SIĘ W GARŚĆ!! Emmett wrzasnął na mnie w swojej głowie.

Jego ręka spoczęła na moim ramieniu, trzymając mnie, bym nie wstał na równe nogi.

Rzadko używał aż tyle siły – rzadko była taka potrzeba, był o wiele silniejszy niż jakikolwiek wampir którego kiedykolwiek spotkaliśmy – ale użył jej teraz. Ścisnął moje ramie, zamiast popchnąć mnie w dół. Jeśli by pchał, krzesło pode mną z pewnością by się zapadło.

SPOKOJNIE! Zarządził.

Spróbowałem się uspokoić, ale było mi ciężko. Wściekłość płonęła w mojej w głowie.

Jasper nic nie robi do czasu aż wszyscy porozmawiamy. Po prostu pomyślałem, że powinienś wiedzieć w jakim kierunku będzie podążał.

Skoncentrowałem się na uspokojeniu się i poczułem, jak ręka Emmetta się rozluźnia.

Postaraj się nie zrobić większego przedstawienia. Masz wystarczająco dużo kłopotów.

Wziąłem głęboki oddech i Emmett uwolnił mnie z uścisku..

Dla pewności przesłuchałem klasę wzrokiem, ale nasza konfrontacja była tak cicha i tak krótka, że tylko parę osób siedzących za Emmettem coś zauważyło. Nikt z nich nie wiedział co z tym zrobić i wzruszyli tylko ramionami. Cullenowie byli dziwakami – wszyscy już o tym wiedzieli.

Cholera, dzieciaku, ale jesteś niezrównoważony.

Emmett dodał z sympatią w głosie.

-Ugryź mnie.- Wymamrotałem cicho i usłyszałem jego niski chichot.

Emmett nie żywił do mnie urazy, i to ja powinienem być bardziej wdzięczny za jego wyrozumiałość. Ale mogłem zobaczyć, że intencje Jaspera brzmiały tak sensownie dla niego, że rozważał czy to nie był by najlepsze rozwiązanie.

Wściekłość zawrzała, z trudem kontrolowana.

Tak, Emmett był silniejszy ode mnie, ale jeszcze nigdy mnie nie poturbował.

Twierdził, że to dlatego, że oszukiwałem, ale słyszenie myśli było tak nieodłączną częścią mnie, tak jak jego ogromna siła była jego atrybutem. Mieliśmy równe szanse w walce.

Walka? To do tego to prowadziło? Miałem zamiar walczyć z własną rodziną dla człowieka którego ledwo znałem?

Pomyślałem o tym przez chwilę, o delikatnym ciele dziewczyny w moich ramionach w zestawieniu z Jasperem, Rose i Emmettem – nadprzyrodzeni silni i szybcy, maszyny do zabijania stworzone przez naturę...

Tak, walczył bym dla niej. Przeciwno mojej rodzinie.

Zadrzałem.

Bo to nie było w porządku pozostawić ją bezbronną, kiedy to ja byłem tym który naraził ją na niebezpieczeństwo.

Nie mogłbym wygrać sam, nie przeciwko całej trójce i zastanawiałem się kto mógłby być moim sprzymierzeńcem.

Carlisle, na pewno. Nie walczył by z nikim, ale był by całkowicie przeciwko pomysłowi Jaspera i Rose. To może być wszystko czego potrzebowałbym. Zobaczę...

Esme, wątpliwie. Nie stanęła by przeciwko mnie także, nie zniosła by też nie zgadzania się z Carlislem, ale poparła by każdy plan który trzymał by jej rodzinę razem. Jeśli Carlisle był duszą rodziny, to Esme była jej sercem. On dawał nam przywódcę który był warty naśladowania; ona sprawiła to naśladowanie aktem miłości. Wszyscy się kochaliśmy - nawet teraz pod powierzchnią furii którą czułem do Jaspera i Rose, nawet kiedy planowałem walczyć z nimi żeby ocalić dziewczynę, wiedziałem, że ich kocham.

Alice... nie miałem pojęcia. To prawdopodobnie zależało od tego co będzie widziała, że nastąpi. Wyobrażam sobie, że wybierze stronę zwycięscy.

Więc musiałbym to zrobić bez niczyjej pomocy. Nie mogłem się równać z nimi wszystkimi, ale nie zamierzałem pozwolić im skrzywdzić dziewczyny z mojego powodu. To może oznaczać manewr odejścia...

Moja wściekłość opadła nagle w przypiytywie wisielczego poczucia humoru. Mogłem sobie wyobrazić jak dziewczyna by zareagowała kiedy bym ją porwał. Oczywiście rzadko poprawnie zgadywałem jej reakcje - ale jaką inną mogła by mieć reakcję oprócz czystego przerażenia?

Nie byłem też pewien jak to rozwiązać – porwanie jej. Nie był bym w stanie wytrzymać blisko niej przez dłuższy czas. Możliwe, że dostarczył bym ją po prostu z powrotem do jej matki. Nawet - było by dla niej bardzo niebezpieczne.

I także dla mnie, uświadomiłem sobie nagle. Jeśli zabił bym ją przez przypadek...

Nie byłem całkowicie pewien ile by to bólu by mnie kosztowało, ale wiedziałem, że był by on złożony i intensywny.

Cóż, nie mogłem już więcej narzekać, że życie poza szkołą było monotonne.

Dziewczyna zmieniła to tak bardzo.

Kiedy zadzwonił dzwonek Emmett i ja poszliśmy w ciszy w stronę auta. Martwił się o mnie i martwił się o Rosalie. Wiedział którą stronę musiałby wybrać w razie konfliktu i to go niepokoiło.

Reszta czekała na nas w aucie, także pogrążona w ciszy. Byliśmy bardzo cichą grupą. Tylko ja mogłem słyszeć krzyki.

Idiota! Szaleniec! Kretyn! Dupek! Samolubny, nieodpowiedzialny głupek!

Rosalie utrzymywała stały potok obelg z całą siłą swoich mentalnych płuc.

Sprawa to, że było trudno wsłuchiwać się w innych, ale ignorowałem ją najlepiej jak umiałem.

Emmett miał rację co do Jaspera. Był pewien swojego planu.

Alice była niespokojna, martwiła się o Jaspera, przesuważąc obrazki przyszłości.

Nie ważne z której strony Jasper podchodził do dziewczyny, Alice zawsze mnie tam widziała, blokującego go. Interesujące... ani Rosalie ani Emmett nie byli z nim w tych wizjach. Więc Jasper planował to zrobić sam. To by wszystko uprościło.

Jasper był najlepszym, najbardziej doświadczonym wojownikiem z nas wszystkich; moja jedyna przewaga była taka, że mogłem usłyszeć jego ruchy zanim je wykonał. Nigdy nie walczyłem z Emmettem czy Jasperem bardziej niż dla zabawy- po prostu objaliśmy się z nudów. Zrobiło mi się niedobrze na myśl o spróbowaniu zranienia Jaspera tak naprawdę...

Nie, nie o to chodziło. Tylko go zablokować. To wszystko.

Skupiłem się na Alice, przypominającej sobie różne sposoby ataków Jaspera.

Jak tylko to zrobiłem, jej wizja się przesunęła, idąc dalej i dalej do domu Swanów.

Wylimitowałem go wcześniej...

Powstrzymaj to, Edwardzie! Tak się nie może stać. Nie dopuszczę do tego.

Nie odpowiedziałem jej, po prostu patrzyłem dalej.

Zaczęła dalej szukać, w zamglonej rzeczywistości odległych jeszcze możliwości.

Wszystko było cieniste i mgliste.

Przez całą drogę do domu ładunek ciszy nie opadł. Zaparkowałem w dużym garażu za domem; Mercedes Carlisle'a już tam był, tak jak duży jeep Emmetta, M3 Rose i mój Vanquish. Byłem zadowolony, że Carlisle jest już w domu – ta cisza zakończy się eksplozją i chciałem by był przy tym, kiedy to się stanie.

Poszliśmy prosto do jadalni.

Pokój był oczywiście nigdy używany we właściwych celach. Ale był urządzony długim, owalnym, mahoniowym stołem otoczonym krzesłami – byliśmy skrupulatni w trzymaniu wszystkich rekwizytów we właściwym miejscu. Carlisle lubił używać tego jako pokoju konferencyjnego. W grupie gdzie było tyle silnych i skrajnie różnych osobowości, czasami było konieczne żeby prowadzić dyskusje w sposób spokojny, na siedząco.

Miałem przecucie, że posadzenie wszystkich na krzesłach niewiele dzisiaj pomoże.

Carlisle siedział na swoim zwykłym miejscu, na wschodnim krańcu stołu. Esme była obok niego – trzymali się za ręce.

Oczy Esme wpatrywały się we mnie, złote głębie i pełne troski.

Zostań. To była jej jedyna myśl.

Chciałbym być w stanie uśmiechnąć się do tej, która była dla mnie prawdziwą matką,

ale nie miałem dla niej żadnej otuchy.

Usiadłem po drugiej stronie Carlisle'a. Esme sięgnęła przez niego żeby położyć wolną rękę na moim ramieniu. Nie miała pojęcia co miało się zacząć, tylko martwiła się o mnie.

Carlisle miał lepsze pojęcie o tym, co nadchodziło. Jego usta były zaciśnięte, a czoło zmarszczone. Grymas wyglądał za staro na jego młodej twarzy.

Kiedy wszyscy usiedli, widziałem, że linie zostały narysowane.

Rosalie usiadła dokładnie naprzeciwko Carlisle'a, na drugim końcu długiego stołu.

Rzucała mi pełne złości spojrzenia, nigdy nie odwracając wzroku.

Emmett usiadł obok niej, jego myśli i twarz były skrzywione.

Jasper się zawahał i poszedł stanąć przy ścianie dokładnie naprzeciwko Rosalie. Był zdecydowany, obojętny na przebieg tej dyskusji. Zaciśnięte zęby.

Alice weszła ostatnia, jej oczy były skupione na czymś dalekim – przyszłości, wciąż zbyt niepewnej by mogła zrobić z niej użytek. Bez większego namysłu usiadła obok Esme. Pocierała czoło jak by dręczył ją ból głowy. Jasper drgnął niespokojnie, rozważył dołączenie do niej, ale pozostał na miejscu.

Wziąłem głęboki oddech. Ja to zacząłem – powinienem przemówić jako pierwszy.

- Przepraszam. – powiedziałem spoglądając najpierw na Rose, potem na Jaspiera a w końcu na Emmetta. – Nie chciałem wystawiać żadnego z was na niebezpieczeństwo. To było bezmyślne i chcę wziąć pełną odpowiedzialność za mój pochopny czyn.

Rosalie spojrzała na mnie złowrogo.

- Co masz na myśli przez „wziąć pełną odpowiedzialność”? Masz zamiar to naprawić?

- Nie w sposób który masz na myśli. – powiedziałem starając utrzymać mój głos pewnie i spokojnie – Jestem skłonny odejść już teraz, jeśli to tylko poprawi naszą sytuację. – Jeśli uwierzą, że ta dziewczyna będzie bezpieczna, jeśli uwierzę, że żadne z was jej nie tknie, poprawiłem się w myślach.

- Nie – Esme wyszeptała – Nie, Edwardzie.

Pogłaskałem jej rękę.

- To tylko parę lat.

- Jednak Esme ma rację. – powiedział Emmett – Nie możesz teraz nigdzie wyjechać. To w niczym by nie pomogło, wręcz przeciwnie. Musimy wiedzieć co ludzie dookoła nas myślą, teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Nie zgodziłem się z nim.

- Alice wyłapie wszystko co będzie miało dla nas jakieś kluczowe znaczenie.

Carlisle pokręcił głową.

- Myślę, że Emmett ma rację, Edwardzie. Dziewczyna będzie o wiele bardziej rozmowna, jeśli nagle znikniesz. Albo odchodzimy wszyscy albo nikt.

- Ona nic nie powie. – szybko odpartem. Rose zbliżała się do eksplozji i chciałem żeby ten fakt wyszedł szybko na jaw.

- Nie znasz jej umysłu. – przypomniał mi Carlisle.

- Wiem tylko, że nic nie powie. Alice, wesprzyj mnie.

Alice spojrzała na mnie ze znużeniem.

- Nie widzę, że stało by się coś złego, jeśli po prostu to zignorujemy.

Rzuciła szybkie spojrzenie na Jaspiera i Rose.

Nie, nie mogła zobaczyć tej wersji przyszłości – nie kiedy Rosalie i Jasper byli aż tak przeciwko jej nie ignorowaniu.

Dłoń Rosalie uderzyła w stół z głośnym hukiem.

- Nie możemy dopuścić, żeby ten człowiek miał szansę powiedzieć cokolwiek. Carlisle, musisz to zrozumieć. Nawet jeśli zdecydujemy, że wszyscy znikamy, nie jest to bezpieczne pozostawić za sobą takiej historii. Żyjemy tak odmiennie od reszty naszego gatunku – wiecie, że są tacy którzy z przyjemnością podciągnęli by nas pod odpowiedzialność. Musimy być ostrożniejsi niż ktokolwiek inny!
 - Zostawialiśmy już za sobą plotki.– przypomniałem jej.
 - Tylko plotki i podejrzenia, Edwardzie. Nie świadków i dowody!
 - Dowody! – zaszydziłem.
- Jasper już potakiwał, z twardym wyrazem oczu.
- Rose... - Carlisle zaczął.
 - Daj mi skończyć, Carlisle. To nie musi być żadne wielkie wydarzenie. Dziewczyna uderzyła się dzisiaj w głowę. Więc może ta kontuzja okazać się większa niż się wydawało. – Rosalie wzruszyła ramionami – Każdy śmiertelnik kładzie się spać z szansą, że się więcej nie obudzi. Inni oczekiwali by, że posprzątam po sobie. Technicznie rzecz biorąc to było by zadanie Edwarda, ale rzecz jasna to leży poza jego możliwościami. Wiesz, że jestem zdolna do samokontroli. Nie zostawiłabym za nami żadnego śladu.
 - Tak, Rosalie, wszyscy wiemy jak zdolną jesteś zabójcą. – warknąłem.
- Zasyczała na mnie z furią.
- Edward, proszę. – powiedział Carlisle i zwrócił się do Rosalie – Rosalie, miałem do tego inny stosunek w Rochester, ponieważ czułem, że należy Ci się sprawiedliwość. Mężczyzna którego zabiłaś potraktował Cię jak potwora. To nie jest ta sama sytuacja. Panna Swan jest niewinna.
 - To nie jest nic osobistego, Carlisle. – Rosalie ledwo wycodziła te słowa przez zęby – To po to by chronić nas wszystkich.
- Zapadła krótkotrwała cisza kiedy Carlisle obmyślał swoją odpowiedź. Kiedy skinął głową, oczy Rosalie się rozbłysnęły. Powinna wiedzieć lepiej. Nawet jeśli nie był bym w stanie przeczytać jego myśli, mogłem przewidzieć jego następne słowa.
- Wiem, że chcesz dobrze Rosalie, ale... chciałbym bardzo, żeby nasza rodzina była warta tego, żeby ją bronić. Przypadkowy... wypadek lub chwila nieuwagi w kontrolowaniu się jest przykrą częścią tego kim jesteśmy. – To było bardzo w jego stylu użyć liczby mnogiej, chociaż on nigdy nie miał takiej chwili nieuwagi. – Zamordowanie niewinnego dziecka z zimną krwią to zupełnie inna rzecz. Wierzę, że ryzyko które ona ze sobą niesie, czy powie o swoich podejrzeniach czy nie, jest niczym w porównaniu z większym ryzykiem. Jeśli poczynimy wyjątki żeby chronić siebie samych, ryzykujemy coś znacznie ważniejszego. Ryzykujemy stracenie istoty tego kim jesteśmy.
- Starłem się bardzo kontrolować mój wyraz twarzy. Jeśli bym tego nie robił to uśmiechał bym się szeroko. Lub bił brawo, tak jak miałem na to ochotę.
- To odpowiedzialne zachowanie. – Rosalie się nachmurzyła.
 - Raczej bezduszne. – Carlisle poprawił ją delikatnie – Każde życie jest cenne.
- Rosalie westchnęła ciężki i wyduła dolną wargę. Emmett pogłaskał ja po ramieniu.
- Będzie dobrze, Rose. – zapewnił niskim głosem.
 - Pytanie brzmi – Carlisle kontynuował – czy powinniśmy się przeprowadzić?
 - Nie – Rosalie jęknęła – dopiero co się tutaj zadomowiliśmy. Nie chce zaczynać mojego drugiego roku jeszcze raz!
 - Oczywiście moglibyście zachować swój obecny wiek. – powiedział Carlisle.
 - I przeprowadzić się o wiele wcześniej? – odparła.

Carlisle wzruszył ramionami.

- Podoba mi się tutaj! Jest tak mało słońca, możemy żyć jak ludzie!

- Cóż, oczywiście nie musimy decydować o tym teraz. Możemy poczekać i zobaczyć czy to okaże się konieczne. Edward wydaje się być pewien milczenia tej Swan.

Rosalie prychnęła.

Nie martwiłem się już więcej. Wiedziałem, że zgodzi się z decyzją Carlisle'a, nieważne jak bardzo była na mnie wściekła. Ich rozmowa przeszła na nieważne szczegóły.

Jasper zastygł bez ruchu..

Rozumiałem dlaczego. Zanim on i Alice się poznali, żył na polu bitwy, bezlitosny teatr wojny. Znał konsekwencje nieprzestrzegania zasad – widział makabryczne następstwa na własne oczy.

Wiele mówiło to, że nie próbował uspokoić Rosalie za pomocą swoich specjalnych zdolności, czy spróbować ją podburzyć w tej chwili. Trzymał się z daleka od tej dyskusji – był ponad tym.

- Jasper –powiedziałem.

Napotkał moje spojrzenie, jego twarz pozostała bez wyrazu.

- Ona nie będzie płacić za moje błędy. Nie dopuszczę do tego.

- Więc ma z tego skorzystać? Ona powinna dzisiaj umrzeć, Edwardzie. Dla mnie tylko to rozwiązanie jest słuszne.

Powtórzyłem, akcentując każde słowo.

- Nie dopuszczę do tego.

Jego brwi się podniosły. Nie oczekiwał tego – nie wyobrażał sobie, że będę działał żeby go powstrzymać.

Pokręcił raz głową.

- Nie pozwolę żeby Alice żyła w niebezpieczeństwie, nawet w najmniejszym stopniu.

Ty nie czujesz do nikogo tego co ja czuję do niej, Edwardzie, nie przechodziłeś przez to co ja przeszedłem, nieważne czy znasz moje wspomnienia czy nie. Nie rozumiesz tego.

- Nie dyskutuję o tym, Jasper. Ale mówię Ci teraz, że nie pozwolę byś skrzywdził Izabellę Swan.

Patrzeliśmy na siebie – nie przesywaliśmy się wzrokiem ze złością, tylko ocenialiśmy przeciwnika. Wyczułem, że zaczął sprawdzać nastroje dookoła mnie, sprawdzał moją determinację.

- Jazz – powiedziała Alice, przerywając nam.

Utrzymał wzrok na mnie jeszcze przez chwilę, a potem spojrzał na nią.

- Nie kłopotz się mówieniem mi, że potrafisz o siebie zadbać Alice. Wiem to. Jednak wciąż muszę...

- Nie to, chciałam powiedzieć. – przerwała mu – Miałam zamiar poprosić Cię o przysługę.

Zobaczyłem co ma na myśli i moje usta otworzyły się ze słyszalnym westchnieniem.

Gapiałem się na nią, zszokowany, ledwie świadomy, że wszyscy oprócz Jaspera i Alice patrzą na mnie przezornie.

- Wiem, że mnie kochasz. Dzięki. Ale była bym naprawdę wdzięczna jeśli nie będziesz próbował zabić Belli. Po pierwsze Edward jest poważny, a ja nie chcę żeby wasza dwójka się biła. Po drugie, ona jest moją przyjaciółką. A przynajmniej nią będzie.

To było czyste jak dzwon w jej głowie: Alice, uśmiechnięta, z jej lodowo białym ramieniem dookoła ciepłych, delikatnych ramion dziewczyny. I Bella też się uśmiechała, jej ramię obejmowało talię Alice.

Wizja była twarda jak skała; tylko czas był niepewny.

- Ale... Alice... - Jasper wydyszał. Nie mogłem się zmusić żeby przesunąć głowę żeby zobaczyć jego twarz. Nie mogłem się oderwać od obrazu w głowie Alice żeby go wysłuchać.

- Pewnego dnia będę ją kochać, Jazz. Będę bardzo wytrącona z równowagi jeśli nie zostawisz jej w spokoju.

Wciąż tkwiłem w myślach Alice. Zobaczyłem przyszłość bardziej jasną, kiedy Jasper brnął przez jej nieoczekiwaną prośbę.

- Ach – westchnęła; jego niezdecydowanie jeszcze rozjaśniło nową przyszłość – Widzisz? Bella nic nikomu nie powie. Nie ma się o co martwić.

Sposób w jaki wypowiedziała imię dziewczyny... jakby już były swoimi bliskimi powierniczkami...

- Alice... - zadławiłem się własnymi słowami – Co... to ma... do rzeczy...?

- Powiedziała Ci, że nadchodzi jakaś zmiana. Nie wiem Edward.

Zacisnęła szczękę i już wiedziałem, że jest coś jeszcze. Starła się o tym nie myśleć; nagle skupiła się bardzo na Jasperze, chociaż był on zbyt oszołomiony żeby móc podjąć jakąś decyzję.

Robiła to czasami kiedy chciała coś przede mną ukryć.

- Co, Alice? Co ukrywasz?

Usłyszałem stękanie Emmetta. Zawsze był sfrustrowany kiedy ja i Alice prowadziliśmy rozmowy tego typu.

Pokręciła głową, starając się mnie nie dopuścić.

- Czy to jest coś związanego z dziewczyną? – dopytywałem się – Czy to jest coś związanego z Bellą?

Miała zaciśnięte zęby z koncentracji, ale kiedy wypowiedziałem imię dziewczyny, potknęła się. Jej potknięcie trwało tylko najmniejszą część sekundy, ale trwało to wystarczająco długo.

- NIE! – krzyknąłem. Usłyszałem jak moje krzesło upada na podłogę i tylko dzięki temu zorientowałem się, że stoję.

- Edward! – Carlisle był także na nogach; położył rękę na moim ramieniu. Byłem tego ledwie świadomy.

- To się umacnia – wyszeptała Alice – Z każdą minutą jesteś bardziej zdecydowany. Pozostały jej tylko naprawdę dwie drogi. Ta pierwsza lub ta inna, Edwardzie.

Mogłem zobaczyć to co ona widziała... ale nie mogłem zaakceptować tego.

- Nie. – powtórzyłem się; nie było odpowiednio głośnego tonu dla mojego głosu.

Poczułem, że się zapadam w dziurę i musiałem się podeprzeć o stół.

- Proszę, czy ktoś może powiedzieć nam, co tu się dzieje? – zajączał Emmett

- Muszę odejść – wyszeptałem do Alice, ignorując go.

- Edward, już przez to przeszliśmy. – powiedział głośno Emmett – To jest najlepszy sposób na sprowokowanie dziewczyny do mówienia. Poza tym, jeśli ty się zwiniesz, to nie będziemy mieli pewności czy ona coś już gada czy nie. Musisz zostać i uporać się z tym.

- Nie widzę żebyś gdziekolwiek się wybierał, Edwardzie. – powiedziała Alice – Nie sądzę żebyś mógł gdziekolwiek pojechać. Pomyśl o tym dodała cicho. Pomyśl o odejściu. Wiedziałem co ma na myśli. Tak, pomysł nie zobaczenia się już więcej z dziewczyną był... bolesny. Ale to było konieczne. Nie mogłem popierać przyszłości na którą ją najwyraźniej skazywałem.

Nie jestem zupełnie pewna co do Jaspera, Edwardzie Alice kontynuowała. Jeśli

odejdziesz, on pomyśli, że ona jest zagrożeniem dla nas...

- Nie chcę tego słuchać – zaprzeczałem jej, tylko w połowie świadomy naszej widowni.

Jasper się wahał. Nie zrobił by czegoś co skrzywdziło by Alice.

Nie w tej chwili. Zaryzykujesz jej życie, pozostawisz bez obrony?

- Dlaczego mi to robisz? – jęknąłem. Złapałem się za głowę.

Nie byłem obrońcą Belli. Nie mogłem. Czy rozdzielna przyszłość którą widziała Alice nie była na to wystarczającym dowodem?

Ja ją też kocham. Albo będę. To nie jest to samo, ale chcę ją mieć przy sobie.

- Też ją kochasz? – wyszeptalem niedowierzająco.

Jesteś tak ślepy Edwardzie. Nie widzisz do czego zmierzasz? Gdzie już się znalazłeś?

To jest tak nieuniknione jak to, że słońce wstanie na wschodzie. Zobacz to co ja widzę...

Pokręciłem głową, przerażony.

- Nie. – starałem przestać widzieć to co mi pokazywała w swoich wizjach.

- Nie muszę podążać w tym kierunku. Odejdę. Zmienię przyszłość.

-Możesz spróbować. – powiedziała sceptycznie.

- Och, dajcie spokój! – wydarł się Emmett

- Skup się – wyszczała Rosalie – Alice widzi go zakochującego się w człowieku! Jak klasycznie Edward!

Wydała z siebie dźwięk jak by się dławiła.

Ledwo ją usłyszałem.

- Co? – Emmett powiedział zaskoczony. Jego dudniący śmiech rozszedł się po pokoju. – Więc o to chodzi? – Zaśmiał się znowu – Mały kłopot, Edward.

Poczułem jego rękę na ramieniu i zrzuciłem ją w roztargnieniu. Nie mogłem zwracać na niego teraz uwagi.

- Zakochał się w człowieku? – powtórzyła Esmé oszołomiona – W dziewczynie którą dzisiaj uratował? Zakochał się w niej?

- Co widzisz Alice? Konkretnie. – domagał się odpowiedzi Jasper.

Odwróciła się w jego kierunku; wciąż gapiłem się martwo na część jej twarzy.

- Wszystko zależy od tego jak będzie silny. Albo zabiję ją własnoręcznie – rzuciła mi szybkie spojrzenie – co naprawdę by mnie zirytowało Edward, nie wspominając, jak by to oddziaływało na Ciebie – spojrzała znów na Jaspiera – albo ona będzie jedną z nas pewnego dnia.

Ktoś głośno nabrał powietrza; nie spojrzałem na nawet w tamtą stronę.

- To się nie stanie! – znowu zacząłem krzyżeć – Żadne z nich!

Alice nie zdawała się mnie słyszeć.

- Wszystko zależy – powtórzyła – On może zwyczajnie nie być w stanie po prostu jej zabić – Tylko będzie tego bliski. Będzie to kosztowało go ogromną ilość samokontroli... – zadumała się – Więcej nawet niż Carlisle ma. Może będzie wystarczająco silny... Jedyną rzeczą do której nie jest zdolny to trzymanie się z daleka od niej. To już przegrana sprawa.

Nie mogłem odnaleźć swojego głosu. Chyba nikt nie był. Pokój był spokojny.

Gapiłem się na Alice, a cała reszta patrzyła na mnie. Mogłem znaleźć odbicie swojej przerażonej twarzy z pięciu różnych punktów widzenia

Po długiej chwili, Carlisle westchnął.

- Cóż, to.. komplikuje sprawy

- Też tak myślę. – zgodził się Emmett. Jego głos był wciąż bliski śmiechu. Można zaufać Emmettowi, że znajdzie coś zabawnego w gruzach mojego życia.

- Myślę, że jednak nasze plany pozostaną bez zmian. – powiedział Carlisle zamyślony – Zostaniemy i będziemy patrzeć na rozwój sytuacji. Oczywiście, nikt... nie skrzywdzi dziewczyny.

Zdrętwiałem.

- Nie- powiedział cicho Jasper – Zgadzam się z tym. Jeśli Alice widzi tylko te dwie możliwości...

- Nie! – Mój głos to nie był krzyk czy jęk czy płacz rozpachy, ale jakaś kombinacja tych trzech czynników – Nie!

Musiałem gdzieś pójść, być daleko od ich głośnych myśli – obłudnego wstrętu do samej siebie Rosalie, rozbawienia Emmetta, niekończącej się cierpliwości Carlisle'a...

Gorzej: pewności siebie Alice. Pewności Jaspera w jej pewności.

Najgorszego ze wszystkich: radości Esme...

Szywno opuściłem pokój; Esme dotknęła mojego ramienia jak przechodziłem, ale ja nie odwzajemniłem tego gestu.

Zacząłem biec jeszcze zanim wyostałem się z domu. Przeskoczyłem rzekę jednym skokiem i popędziłem w las. Znowu padało, tak mocno, że po kilku chwilach byłem zupełnie mokry. Spodobała mi się cienka warstwa wody – tworzyła ścianę pomiędzy mną, a resztą świata. Otaczała mnie, pozwalała mi być samemu.

Biegłem na wschód, poprzez góry, nie przestając podążać wciąż prosto, aż nie zobaczyłem światła Seattle po drugiej stronie cieśniny. Zatrzymałem się zanim dotknąłem krawędzi ludzkiej cywilizacji.

Otoczony przez deszcz, samotnie, w końcu zmusiłem się żeby spojrzeć na to co zrobiłem – na to jak poszarpałem przyszłość.

Po pierwsze – wizja Alice i dziewczyny, obejmujących się ramionami – zaufanie i przyjaźń były tak widoczne w tym obrazie, że aż to krzychało. Duże oczy Belli były nie zdezorientowane w tej wizji, ale wciąż pełne sekretów - w tej chwili wydawało się, pełne radosnych sekretów. Nie uchylała się przed chłodnym ramieniem Alice. Co to oznaczało? Ile ona wiedziała? W tym nieruchomym obrazku przyszłości, co ona myślała o mnie?

I ten inny obraz, prawie identyczny, ale zabarwiony horrorem. Alice i Bella, wciąż obejmujące się w przyjaźni. Ale nie było różnicy pomiędzy tymi ramionami – oba były białe, gładkie jak marmur, twarde jak stal. Wielkie oczy Belli nie były już czekoladowe. Jej tęczyki były szokująco ostro szkarłatne. Sekrety w nich były niezgłębione – akceptacja czy rozpacz? Było to niemożliwe do stwierdzenia. Jej twarz była zimna i nieśmiertelna.

Zadrżałem. Nie mogłem uciszyć pytań, podobnych, ale jednak różnych: Co to oznaczało – jak to się stało? I co teraz o mnie myślała?

Mogłem odpowiedzieć sobie na to ostatnie. Jeśli zmusiłbym ją do tego pustego półzycia, przez moją słabość i samolubność, było pewne, że mnie by nienawidziła.

Ale był jeszcze jeden przerażający obraz w mojej głowie – najbardziej przerażający ze wszystkich które kiedykolwiek miałem.

Moje własne oczy, mocno szkarłatne dzięki ludzkiej krwi, oczy potwora. Połamane ciało Belli w moich ramionach, popielato białe, puste, bez życia. Było to takie konkretne, takie stałe.

Nie mogłem znieść tego widoku. Nie mogłem. Starłem się to usunąć ze swego umysłu, pomyśleć o czymś innym, cokolwiek. Spróbować zobaczyć jej żywą twarz która zawsze będzie blokować mój wzrok, aż do ostatniego rozdziału mojej egzystencji. Wszystko bez skutku.

Ponura wizja Alice wypełniła moją głowę i zwinąłem się wewnątrz z bólu jaki ze sobą przyniosła. Tymczasem potwora we mnie przepelniała radość, triumf na myśl o prawdopodobieństwie jego sukcesu. Wzbudziło to we mnie odrazę. To się nie mogło stać. Musiał być jakiś sposób żeby przechytrzyć przyszłość. Nie mogłem pozwolić żeby wizja Alice mnie prowadziła. Mogłem wybrać inną ścieżkę. Zawsze jest jakiś inny wybór. Musi być.

Rozdział 5

Szkoła średnia. Już nie czyściec, ale najgłębsze piekło. Męka i ogień... Tak, doświadczałem obu.

Teraz wszystko robiłem prawidłowo. Pod każdym względem. Nikt nie mógł się poskarżyć, że uchylam się od odpowiedzialności.

Aby zadowolić Esmę i nas chronić, zostałem w Forks. Wróciłem do mojego starego harmonogramu. Nie polowałem więcej niż reszta rodziny. Każdego dnia uczęszczałem do szkoły i zachowywałem się jak człowiek. Codziennie przysłuchiwałem się uważnie cudzym myślom, by usłyszeć coś nowego o Cullenach – ale nie było niczego nowego. Dziewczyna nie powiedziała o swoich podejrzeniach. Ciągłe powtarzała tę samą historię – że stałem koło niej i odepchnąłem ją w odpowiednim momencie – aż ciekawscy słuchacze znudzili się tym wydarzeniem i przestali wypytywać o szczegóły. Nie było niebezpieczeństwa. Moje pochopne zachowanie nikogo nie zraniło. Nikogo oprócz mnie.

Byłem zdeterminowany, aby zmienić przyszłość. Nienajłatwiejsze zadanie dla jednej osoby, ale nie było innego wyboru, z którego konsekwencjami mógłbym się pogodzić.

Alice powiedziała, że nie będę dostatecznie silny, aby trzymać się z daleka od dziewczyny. Musiałem jej udowodnić, że nie miała racji.

Myślałem, że pierwszy dzień będzie najtrudniejszy. Pod koniec byłam tego pewnym. Jednak się myliłem.

Miałem wyrzuty sumienia, wiedząc, że muszę zranić dziewczynę.

Pocieszałem się myślą, że jej cierpienie, w porównaniu do mojego, będzie niczym więcej niż ukłuciem szpilki – małym bólem odrzucenia. Jako człowiek Bella wiedziała, że jestem czymś innym, czymś niewłaściwym, czymś przerażającym. Prawdopodobnie będzie bardziej spokojna niż zraniona, gdy przestanę z nią rozmawiać i zacznę udawać, że nie istnieje.

- Cześć, Edward – przywitała mnie w pierwszy dzień po wypadku na biologii. Jej głos był uprzejmy, przyjacielski, jakby obrócony o sto osiemdziesiąt stopni od czasu, gdy rozmawiałem z nią po raz ostatni.

Dlaczego? Co oznaczała ta zmiana? Zapomniała? Zdecydowała, że wyobraziła sobie cały epizod? Czy było możliwe, że wybaczyła mi niedotrzymanie obietnicy?

Pytania paliły jak pragnienie, które atakowało mnie za każdym razem, gdy oddychałem.

Gdyby tak spojrzeć jej w oczy przez krótką chwilę, aby zobaczyć, czy można wyczytać w nich odpowiedzi...

Nie. Nie mogłem sobie pozwolić nawet na to. Nie, jeżeli zamierzałem zmienić przyszłość.

Przesunąłem podbródek o cal w jej kierunku, nie odrywając wzroku od przedniej części sali. Kiwnąłem lekko głową, a potem obróciłem twarz prosto przed siebie.

Już więcej się do mnie nie odezwała.

Tego popołudnia, gdy tylko skończyły się lekcje i nie musiałem już dłużej grać, pobiegłem do Seattle, podobnie jak poprzedniego dnia. Wydawało mi się, że lepiej znosiłem ból, lecąc nad ziemią, gdy wszystko wokół mnie było zieloną plamą.

Ten bieg stał się moim codziennym zwyczajem.

Czy ją kochałem? Raczej nie. Jeszcze nie. Jednak mignięcia obrazów przyszłości z wizji Alice przyłgnęły do mnie i mogłem zobaczyć, jak łatwo zakochać się w Belli. Byłoby to dokładnie jak upadanie – nie wymagałoby żadnego wysiłku. Brak pozwolenia, by ją pokochać, stanowił przeciwieństwo spadania – wspinałem się po ścianie klifu, wolno brnąc w górę o kolejne cale, zupełnie wyczerpany, jakbym miał jedynie siłę śmiertelnika.

Minął już ponad miesiąc, a każdy dzień stawał się trudniejszy. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia – czekałem, aby się to skończyło, by stało się łatwiejsze. Ten trud musiała mieć na myśli Alice, gdy mówiła, że nie będę w stanie trzymać się z daleka od dziewczyny. Zobaczyła rozmiar mojego bólu. Ale ja mogłem znieść cierpienie.

Nie zamierzałem zniszczyć przyszłości Belli. Jeżeli miałem ją kiedyś pokochać, to czy unikanie jej nie było najlepszą rzeczą, którą mogłem zrobić? Ignorowanie Belli oznaczało ograniczenie, które jeszcze umiałem znieść.

Mogłem udawać, że jej nie zauważałem, że w żadnym stopniu mnie nie interesowała. Nigdy na nią nie patrzyłem. Ale to był maksymalny zasięg mojej granicy, pozory, nie rzeczywistość.

Nadal zwracałem uwagę na każdy jej oddech, na każde wypowiedziane przez nią słowo.

Podzieliłem moje męki na cztery kategorie.

Pierwsze dwie były podobne. Jej zapach i cisza. Albo raczej – aby wziąć odpowiedzialność na siebie, czyli tam, gdzie faktycznie powinna leżeć – moje pragnienie i ciekawość.

Pragnienie było najbardziej podstawową torturą. Moim zwyczajem stało się wstrzymywanie oddechu na biologii. Oczywiście, zawsze istniały pewne wyjątki – gdy musiałem odpowiedzieć na pytanie – i wtedy robiłem wdech. Za każdym razem, kiedy czułem zapach powietrza wokół dziewczyny, powtarzała się sytuacja z pierwszego dnia – ogień, potrzeba i brutalna przemoc, zdesperowana, by wydostać się na wolność. Trudno było wtedy zachować rozsądek i pohamować samego siebie. I, tak samo jak pierwszego dnia, potwór we mnie ryczał głośno, tak blisko powierzchni...

Ciekawość była najbardziej stałą męką. To pytanie nigdy mnie nie opuszczało: O czym ona teraz myśli? Kiedy słyszałem jej ciche westchnienie. Kiedy z roztargnieniem skręcała pukiel włosów wokół palca. Kiedy wyrzucała swoje książki na ławkę z większą siłą niż zazwyczaj. Kiedy biegła do klasy

spóźniona. Kiedy stuknęła niecierpliwie nogą o podłogę. Każdy ruch uchwycony przez mój peryferyjny wzrok był doprowadzającą do szaleństwa zagadką. Kiedy rozmawiała z innymi uczniami, analizowałem jej każde słowo i ton głosu. Czy wypowiadała swoje myśli, czy może rozważała, co powinna mówić? Często wydawało mi się, że próbowała powiedzieć to, czego oczekiwali jej rozmówcy; przypomniałem sobie moją rodzinę i naszą codzienną iluzję życia - byliśmy lepsi w tym niż ona. Chyba że nie miałem racji, może wyobraziłem sobie te rzeczy. Dlaczego miałyby grać jakąś rolę? Była jedną z nich – ludzkim nastolatkiem. Mike Newton stanowił najbardziej zaskakującą torturę. Kto by kiedykolwiek przypuszczał, że tak pospolity, nudny śmiertelnik umiał doprowadzić mnie do szału? Aby być sprawiedliwym, powinienem czuć pewien rodzaj wdzięczności dla irytującego chłopaka; bardziej niż inni skłaniał dziewczynę do rozmowy. Dowiedziałem się o niej tak wielu rzeczy dzięki tym konwersacjom – wciąż uzupełniałem moją listę – ale, zupełnie pechowo, asysta Mike'a w tym projekcie bardzo mnie denerwowała. Nie chciałem, aby to on odkrywał jej sekrety. Ja pragnąłem to zrobić.

Pewne pocieszenie stanowił fakt, że Mike nigdy nie zauważył jej małych rewelacji, drobnych poślizgnięć. Nic o niej nie wiedział. Stworzył w swojej głowie Bellę, która nie istniała – dziewczynę tak pospolitą jak on sam. Nie dostrzegł jej bezinteresowności i odwagi, które odróżniały ją od innych ludzi, nie słyszał nieprawidłowej dojrzałości wypowiedzianych przez nią myśli. Nie miał pojęcia, że gdy wspominała o swojej matce, brzmiało to tak, jakby rodzic mówił o dziecku, odwrotnie niż w rzeczywistości – z uwielbieniem, nieznacznym rozbawieniem, pobłażliwie i bardzo opiekuńczo. Nie słyszał cierpliwości w jej głosie, gdy udawała zainteresowanie jego chaotycznymi historyjkami i nie dostrzegł uprzejmości ukrywającej się za tą cierpliwością. Dzięki rozmowom z Mikiem dodałem najważniejszą cechę do mojej listy, najbardziej odkrywczą, tak prostą jak rzadką. Bella była dobra. Wszystkie inne rzeczy uzupełniały całość – życzliwość, skromność, bezinteresowność, kochanie i odwaga; dziewczyna była niezaprzeczalnie dobra.

Te obiecujące odkrycia nie ociepliły moich uczuć w stosunku do chłopaka. Własnościowy sposób postrzegania Belli – jakby była nabytkiem, który należy mieć – prowokowały mnie prawie tak mocno jak jego prymitywne fantazje o niej. Z upływem czasu stawał się też coraz bardziej pewny siebie; wydawało mu się, że Bella lubi go bardziej niż tych, których postrzegał jako swoich rywali – Tylera Crowley'a, Erica Yorkie'a, a nawet, sporadycznie, mnie. Rutynowo, zanim zaczynały się zajęcia, siadał na brzegu naszej ławki, paplając do niej, zachęcony jej uśmiechami. Tylko grzecznymi uśmiechami, powtarzałem sobie. Zirykowany zachowaniem chłopaka, często próbowałem się zrelaksować, przywołując wizję samego siebie rzucającego nim przez pomieszczenie w daleką ścianę... To prawdopodobnie nie zraniłoby go śmiertelnie...

Mike nieczęsto myślał o mnie jako rywalu. Po wypadku obawiał się, że Bella i ja zbliżymy się do siebie dzięki wspólnemu doświadczeniu, ale najwyraźniej stało się odwrotnie. Wtedy martwił się, że wyróżniłem Bellę spośród jej rówieśniczek, zainteresowałem się nią. Teraz całkowicie ją ignorowałem, podobnie jak innych, więc Mike był zadowolony.

O czym teraz myślała? Czy podobało się jej jego zainteresowanie?

I w końcu ostatnia z moich tortur, najbardziej bolesna: obojętność Belli. Ja

ją ignorowałem, a ona ignorowała mnie. Nigdy nie spróbowała znowu ze mną porozmawiać. Z tego, co wiedziałem, nigdy też o mnie nie myślała.

To zapewne doprowadziłoby mnie do szaleństwa – albo nawet złamania mojej determinacji, by zmienić przyszłość – gdyby nie fakt, że czasami Bella przyglądała się mi tak jak wcześniej. Sam tego nie widziałem, od kiedy nie mogłem sobie pozwolić na patrzenie na nią, ale Alice zawsze nas ostrzegała, że dziewczyna spojrzy się w naszym kierunku. Moja rodzina wciąż była nieufna i ostrożna, z niechęcią akceptowali problematyczną wiedzę Belii.

To, że przyglądała mi się z daleka przez dzielący nas dystans stołówki, trochę łagodziło ból. Oczywiście mogła po prostu zastanawiać się, jakiego typu dziwakiem byłem.

- Bella zamierza patrzeć się na Edwarda za minutę. Wyglądajcie normalnie – powiedziała Alice w pewien wtorek marca; skupiliśmy się na wierceniu i przesunięciu ciężaru swoich ciał, jak to robią ludzie; bezruch był znacznikiem naszego rodzaju.

Zwracałem uwagę na to, jak często zerkala w moim kierunku; cieszyło mnie, chociaż nie powinno, że częstotliwość nie zmniejszyła się z biegiem czasu. Nie wiedziałem, co to oznaczało, ale czułem się lepiej.

Alice westchnęła. Chciałabym...

- Trzymaj się od tego z daleka, Alice - powiedziałem na wydechu. – To się nie zdarzy.

Nadała się. Pragnęła stworzyć jej przewidzianą przyjaźń z Bellą.

Dziwne, że tęskniła za dziewczyną, której nie znała.

Muszę przyznać, że jesteś silniejszy, niż sądziłam. Znowu zablokowałeś przyszłość, pozbawiłeś jej sensu. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolony.

- Dla mnie ma jest to bardzo sensowne..

Skrzywiła się delikatnie.

Próbowałem ją wyciszyć, zbyt zniecierpliwiony na konwersację. Nie miałem dobrego humoru - byłem bardziej spięty, niż to okazywałem. Tylko Jasper znał poziom mojego zdenerwowania; wykorzystując swoją unikalną zdolność do wyczuwania i wpływania na nastroje innych, rozpoznał emanujący ze mnie stres. Nie rozumiał jednak przyczyn stojących za konkretnym stanem ducha i – od kiedy stałe miałem kiepski humor w tych dniach – zlekceważył to. Dzisiejszy dzień miał być trudny. Trudniejszy niż wczorajszy, zgodnie ze schematem.

Mike Newton, wstrętny chłopak, z którym nie mogłem pozwolić sobie na rywalizację, zamierzał zaprosić Bellę na randkę.

Termin tańców, na które dziewczyny wybierały partnerów, zbliżał się nieubłaganie; Mike miał ogromną nadzieję, że Bella go zaprosi. To, że tego nie zrobiła, podkopało jego pewność siebie. Teraz znajdował się w niewygodnej sytuacji – cieszyłem się z jego dyskomfortu bardziej, niż powinienem – ponieważ Jessica Stanley właśnie zaprosiła go na tę imprezę. Nie chciał powiedzieć tak, nadal mając nadzieję, że Bella go wybierze (i udowodni jego zwycięstwo nad rywalami), ale nie chciał też powiedzieć nie i w ogóle nie pójść na bal. Jessica, zraniona przez wahanie chłopaka, prawidłowo odgadła przyczynę takiej odpowiedzi i sztyletowała myślami Bellę. Instynkt ponownie podpowiadał mi, abym stanął pomiędzy wściekłymi rozważaniami Jessici a Bellą. Teraz lepiej rozumiałem taki odruch, ale nie mogłem za nim podążyć i całą

ta sytuacja stała się jeszcze bardziej irytująca.

Pomyśleć, do czego to doszło! Byłem całkowicie zaangażowany w małoszkolne szkolne dramaty, którymi wcześniej gardziłem.

Mike próbował ukoić swoje nerwy, gdy szedł z Bellą na biologię. Czekając na ich przybycie, słuchałem toczącej się wewnątrz niego bitwy. Chłopak był słaby. Celowo czekał na te tańce, obawiając się ujawnienia swoich uczuć, zanim ona pokazałaby, że też się nim interesuje. Nie chciał narazić się na odrzucenie, woląc, aby to Bella zrobiła ten pierwszy krok.

Tchórz.

Znów usiadł na naszym stole, nieskrępowany dzięki długiej historii poufałości, a ja wyobraziłem sobie dźwięk, jaki wydałoby jego ciało rzucone o przeciwległą ścianę z wystarczającą siłą, aby połamać mu wszystkie kości.

- - Widzisz - odwrócił się do dziewczyny, mając wzrok utkwiony w podłogę. - Jessica zaprosiła mnie na tę imprezę za dwa tygodnie.

- Świetnie. - Bella odpowiedziała natychmiast z wyraźnym entuzjazmem.

Trudno było powstrzymać uśmiech, kiedy jej ton wniknął do świadomości Mike'a. Miał nadzieję na konsternację, smutek. - Na pewno będziecie się dobrze bawić.

Próbował znaleźć właściwą odpowiedź.

- Widzisz... - zawahał się i prawie stchórzył, ale w końcu zebrał się w sobie. - Poprosiłem ją, o trochę czasu do namysłu.

- A to dlaczego? - dopytywała się. Jej głos był pełen dezaprobaty, ale dosłyszałem też w nim bardzo słaby ślad ulgi.

Co to znaczyło? Niespodziewana, intensywna furia spowodowała, że moje ręce zacisnęły się w pięści.

Mike nie dosłyszał ulgi. Krew napłynęła mu do twarzy - wydawało się to zaproszeniem, które stanowiłoby ujście dla mojej nagłej wściekłości - i opuścił ponownie wzrok, gdy zaczął mówić.

- Myślałem, że może, no wiesz, może, może ty chciałaś...

Bella się zawahała.

W tym momencie jej niezdecydowania zobaczyłem przyszłość bardziej przejrzysto, niż kiedykolwiek miała okazję widzieć ją Alice.

Możliwe, że na milczące pytanie Mike'a dziewczyna zamierzała odpowiedzieć nie, ale wiedziałem, że pewnego dnia - całkiem niedługo - powie w końcu komuś tak. Była śliczna i intrygująca, chociaż ludzie mężczyźni nie zdawali sobie z tego sprawy. Niezależnie od tego, czy wybierze chłopaka z tego nijakiego tłumu uczniów, czy też zaczeka na decyzję, aż uwolni się od Forks, nadejdzie dzień, w którym powie tak.

Ponownie zobaczyłem jej życie - studia, karierę... miłość, małżeństwo.

Zobaczyłem ją, trzymającą ramię swojego ojca, w zwiewnej bieli i z twarzą zarumienioną ze szczęścia, kiedy kroczyła zgodnie z tempem marszu Wagnera. Ten ból był silniejszy niż wszystko, co do tej pory odczuwałem w całej mojej egzystencji. Człowiek musiał być bliski śmierci, aby doznać tak ogromnej męki... Człowiek by tego nie przeżył.

Nie tylko ból, ale też wszechogarniająca wściekłość.

Ta furia potrzebowała jakiegoś fizycznego ujścia. Chociaż ten mały znaczący, niezastługujący na nią chłopak nie musi być tym, któremu Bella powie tak, bardzo chciałem zmiażdżyć mu czaszkę w mojej ręce, aby był ostrzeżeniem

dla jego następców.

Nie rozumiałem tych emocji – to była silna plątanina bólu, wściekłości, żądy i rozpacz. Nigdy wcześniej się tak nie czułem, nie potrafiłem tego nazwać.

- Mike, sądzę, że powinieneś pójść z Jessicą – powiedziała Bella delikatnym głosem.

Nadzieje Mike'a zniknęły. Zapewne cieszyłbym się z tego w innych okolicznościach, ale ciągle byłem zagubiony w szoku - wywołanym przez niespodziewane cierpienie – i wyrzutach sumienia, bo wiedziałem, co zrobiły ze mną ból i wściekłość.

Alice miała rację. Nie byłem dostatecznie silny.

Właśnie teraz Alice oglądała wirującą i skręcającą się przyszłość, ponownie zniekształconą. Czy to ją uszczęśliwi?

- Już z kimś idziesz? – zapytał Mike ponuro. Zerknął w moją stronę, podejrzliwy pierwszy raz od kilku tygodni. Zorientowałem się, że ujawniłem swoje zainteresowanie – odchyliłem głowę w kierunku Belli.

Dzika zawiść w jego myślach – zawiść do tego, którego wołała, kimkolwiek by nie był – znalazła nazwę dla moich niezidentyfikowanych emocji.

Byłem zazdrosny.

- Nie – powiedziała dziewczyna, nieznacznie rozbawiona. – Nawet się tam nie wybieram.

Mimo wyrzutów sumienia i złości poczułem ulgę. Nieoczekiwanie, rozpatrywałem własnych rywali.

- Czemu nie? – zapytał Mike niemal niegrzecznie. Rozjuszyło mnie, że tak się do niej zwrócił. Musiałem powstrzymać warknięcie.

- Jadę w ten dzień do Seattle – odparła.

Ciekawość nie była tak dokuczliwa jak wcześniej – teraz zamierzałem znaleźć wyczerpujące odpowiedzi na wszystkie dręczące mnie pytania. Bardzo szybko poznam szczegóły tej nowej rewelacji.

Głos Mike'a stał się nieprzyjemnie natarczywy.

- Nie możesz pojechać kiedy indziej?

- Niestety nie. – Bella była teraz szorstka. – Więc nie powinieneś trzymać Jess dłużej w niepewności, to nie wypada

Jej troska o uczucia Jessici podsycała płomienie mojej zazdrości. Ta wycieczka do Seattle brzmiała jak wymówka, aby powiedzieć nie – czy odmówiła tylko ze względu na lojalność do koleżanki? Z pewnością była wystarczająco bezinteresowna, by to zrobić. Czy tak naprawdę chciała powiedzieć tak? A może oba przypuszczenia były błędne? Czy interesowała się kimś innym?

- No tak, masz rację – wymamrotał Mike, tak zniechęcony, że prawie było mi go żal. Prawie.

Odwrócił wzrok od dziewczyny, uniemożliwiając mi przyglądanie się jej przez jego myśli.

Nie zamierzałem tego tolerować.

Odwróciłem się - pierwszy raz od ponad miesiąca - by odczytać emocje malujące się na jej twarzy. Pozwalając sobie w końcu na nią spojrzeć, poczułem przejmującą ulgę, podobną do porcji świeżego powietrza wypełniającego ludzkie

płuca po długim pobycie pod wodą.

Oczy dziewczyny były zamknięte, a ręce przyciśnięte do policzków. Jej ramiona skurczyły się obronnie. Potrząsnęła nieznacznie głową, jakby próbowała wyrzucić ze swojego umysłu niechciane myśli.

Frustrujące. Fascynujące.

Głos pana Bannera wyrwał ją z zamyślenia; jej oczy otworzyły się wolno.

Natychmiast na mnie spojrzała, prawdopodobnie czuwając na sobie mój wzrok.

Patrzyła się w moje oczy ze znajomym, zdezorientowanym wyrazem twarzy, który prześladował mnie przez bardzo długi czas.

Nie czułem wyrzutów sumienia, winy lub gniewu. Wiedziałem, że w końcu się pojawią i to wkrótce, ale w tym konkretnym momencie dryfowałem po dziwnej, roztrzęsionej, wysokiej warstwie emocji; tak jakbym triumfował, a nie przegrywał.

Nie odwróciła wzroku, chociaż patrzyłem się na nią z niestosowną intensywnością, na próżno próbując odczytać jej myśli przez płynne, brązowe oczy. Były pełne pytań, nie odpowiedzi.

Mogłem dostrzec odbicie moich własnych oczu i zobaczyłem, że są czarne z pragnienia. Minęły już niemal dwa tygodnie od ostatniego polowania. Ten dzień nie był najbezpieczniejszy na łamanie postanowienia i silnej woli.

Wydawało się jednak, że nie przeraziła ją czerń moich tęczywek. Nadal nie odwracała wzroku, a delikatny, niesamowicie zachęcający róż zaczął kolorować jej policzki.

O czym ona teraz myśli?

Prawie wypowiedziałem to zdanie na głos, ale w tym momencie pan Banner zadał mi jakieś pytanie. Wyszukałem właściwą odpowiedź w jego głowie, patrząc się przez chwilę w jego kierunku.

Wziętem, szybki wdech.

- Cykl Krebsa.

Głód przypiekił mi gardło, mięśnie się napięły, a usta wypełnił jad; zamknąłem oczy, próbując odrzucić od siebie pragnienie, burzące się wewnątrz mnie, zachęcające do wypicia jej krwi.

Potwór był silniejszy niż wcześniej. Czerpał radość z zaistniałej sytuacji.

Opowiedział się za dwoistą przyszłością, która dawała mu duże szanse – pół na pół – by dostał to, czego tak bardzo pragnął. Trzecia, chwiejna przyszłość, którą sam próbowałem stworzyć, wykorzystując siłę woli, rozpadła się – zniszczona przez zwykłą zazdrość. Potwór przybliżył się do osiągnięcia swojego celu.

Wyrzuty sumienia i wina paliły razem z pragnieniem i gdybym miał możliwość wytwarzania łez, z pewnością wypełniałyby teraz moje oczy.

Co ja najlepszego zrobiłem?

Wiedząc, że bitwa była już przegrana, nie znajdowałem powodu, aby odmawiać sobie tego, czego chciałem; ponownie odwróciłem się, żeby popatrzeć na dziewczynę.

Schowała się za swoimi włosami, ale mogłem zobaczyć przez przerwy między grubymi lokami, że jej policzki miały teraz kolor głębokiego szkarłatu.

Potworowi się to spodobało.

Nasze oczy nie spotkały się ponownie. Nerwowo zwijała pukle swoich ciemnych włosów między palcami; jej delikatne palce, wątłe nadgarstki – tak słabowite, że prawdopodobnie sam mój oddech mógł je złamać.

Nie, nie, nie. Nie potrafiłem tego zrobić. Była zbyt krucha, zbyt dobra, zbyt cenna, by zasłużyć na taki los. Nie mogłem pozwolić, aby moje życie kolidowało z jej, aby ją zniszczyło.

Nie mogłem też trzymać się od niej z daleka. Alice miała rację.

Potwór wewnątrz mnie zasyczał z frustracją, kiedy wahałem się, odpierając jego ataki pragnienia.

Moja krótka godzina z nią minęła zbyt szybko; walczyłem sam ze sobą, z moim głodem. Rozbrzmiał dźwięk dzwonka i dziewczyna zaczęła zbierać swoje rzeczy. Nie spojrzała na mnie. Byłem rozczarowany, ale przecież nie mogłem spodziewać się niczego innego. Od wypadku zachowywałem się okropnie, niewybaczalnie.

- Bello? – powiedziałem, nie mogąc się powstrzymać. Moja siła woli była już rozszarpana na drobne kawałeczki.

Zawahała się, zanim na mnie spojrzała. Gdy się obróciła, wyraz jej twarzy był ostrożny, podejrzliwy.

Przypomniałem sobie, że miała pełne prawo mi nie ufać. Że powinna tak się czuć względem mnie.

Czekała, abym kontynuował, ale ja tylko się na nią patrzyłem, czytając jej twarz. Robiłem płytkie wdechy w regularnych odstępach, walcząc z pragnieniem.

- Co? – powiedziała w końcu. – Nagle chce ci się ze mną gadać?

Dostyszałem nutkę urazy w jej głosie, która, podobnie jak złość dziewczyny, była ujmująca. Z trudem powstrzymałem uśmiech.

Nie wiedziałem, jak odpowiedzieć na to pytanie. Czy ponownie z nią rozmawiałem w sposób, który miała na myśli?

Nie. Nie, jeżeli mógłbym temu zapobiec. Spróbuję temu zapobiec.

- Nie, nie za bardzo – odparłem.

Zamknęła oczy, co mnie zirytowało. Odcięła moją najlepszą drogę dostępu do jej uczuć. Wzięła długi, głęboki oddech, nie podnosząc powiek. Jej szczęka była zaciśnięta.

Przemówiła, mając ciągle zamknięte oczy. Z pewnością nie był to typowy dla ludzi sposób konwersacji. Dlaczego to zrobiła?

- No to, o co ci chodzi, Edward?

Dźwięk mojego imienia wydobywający się z jej ust wywołał dziwne sensacje w całym moim ciele. Gdyby serce mi nadal biło, z pewnością zwiększyłoby tempo swoich ruchów.

Ale jak miałem odpowiedzieć?

Wyznam prawdę, zdecydowałem. Od teraz zamierzałem być z nią tak szczerzy, jak tylko mogłem. Nie chciałem zasłużyć na brak jej zaufania, nawet jeżeli zdobycie tego ostatniego było niemożliwe.

- Wybacz mi – powiedziałem bardziej szczerze, niż była w stanie sobie to wyobrazić. Niestety, teraz mogłem jedynie banalnie przeprosić. – Wiem, że moje zachowanie jest karygodne. Ale, uwierz, to najlepsze rozwiązanie.

Korzystniej by dla niej było, gdybym podtrzymał swoje zachowanie, kontynuował bycie nieuprzejmym i grubiańskim. Ale czy umiałem to zrobić? Jej oczy otworzyły się, ciągle nieufne.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Spróbowałem ją ostrzec, nie przekazując jednocześnie informacji, których

nie wolno mi było powiedzieć.

- Lepiej będzie, jeśli nie będziemy utrzymywać ze sobą bliższych kontaktów. – Z pewnością mogła to wyczuć intuicyjnie. Była bardzo inteligentną dziewczyną. – Zaufaj mi.

Zmrużyła oczy, a ja przypomniałem sobie, że już kiedyś usłyszała ode mnie te słowa – zaraz przed złamaniem obietnicy. Skrzywiłem się lekko, kiedy zacisnęła zęby – najwidoczniej też pamiętała.

- Szkoda tylko, że dopiero teraz na to wpadłeś – powiedziała gniewnie. – Nie miałbyś przynajmniej czego żałować.

Patrzyłem się na nią w szoku. Co ona wiedziała o moich rozterkach?

- Żałować? Żałować czego? – zapytałem.

- Ze cię poniosło i wypchnęłaś mnie spod kół samochodu – warknęła.

Zamarłem, oszołomiony.

Jak ona mogła tak pomyśleć? Uratowanie jej życia było jedyną prawidłową rzeczą, którą zrobiłem, od kiedy ją poznałem. Jedyną rzeczą, której się nie wstydziłem. Jedyną i tylko jedyną rzeczą, która sprawiła, że uciszyłem się chociaż w niewielkim stopniu ze swojego istnienia. Walczyłem, by utrzymać ją przy życiu od momentu, kiedy pierwszy raz poczułem jej zapach. Jak ona mogła tak o mnie myśleć? Jak śmiała poddawać w wątpliwość mój jedyny dobry uczynek w tym całym bałaganie?

- Myślisz, że żałuję uratowania ci życia?

- Jestem o tym przekonana – zripostowała.

Rozwścieczyła mnie taka ocena moich intencji.

- Wydajesz osąd w sprawie, o której nie masz najmniejszego pojęcia.

Jak zawile i niezrozumiale pracował jej umysł! Musiała myśleć zupełnie inaczej niż inni ludzie. To mogło tłumaczyć jej mentalną ciszę. Była całkowicie inna.

Odwróciła gwałtownie głowę, ponownie zgrzytając zębami. Jej policzki były zarumienione, tym razem z gniewu. Ustawiła swoje książki w niewielki stosik, energicznie zgrnęła je z ławki i pomaszzerowała w kierunku drzwi, unikając mojego spojrzenia.

Mimo irytacji jej złość wydawała mi się całkiem zabawna.

Szła szybko, nie patrząc, dokąd zmierza; zaczepiła stopą o framugę drzwi.

Potknęła się, a jej rzeczy upadły na podłogę. Zamiast się po nie schylić, stała sztywno wyprostowana; nawet nie spojrzała w dół, jakby sądziła, że książki nie są warte podnoszenia.

Starłem się nie zaśmiać.

Nie było nikogo, kto mógłby mnie zobaczyć; podfrunąłem do niej i zebrałem książki, zanim zerknęła w stronę podłogi.

Nachyliła się lekko, zobaczyła mnie i zamarła. Podałem jej podręczniki, upewniając się, że moja lodowata skóra nie dotknie ręki dziewczyny.

- Dziękuję – powiedziała zimnym, surowym głosem.

Jej ton spowodował nawrót mojej irytacji.

- Nie ma za co – odparłem chłodno.

Wyprostowała się i odeszła na kolejne zajęcia.

Śledziłem ją wzrokiem, aż jej rozwścieczona sylwetka zniknęła w kolejnym budynku.

Hiszpański był rozmytym ciągiem nic nieznaczących obrazów. Pani Goff

nigdy nie zwracała uwagi na moje roztargnienie – wiedziała, że przewyższam ją znajomością języka, więc traktowała mnie bardzo liberalnie; nic nie przeszkadzało mi w rozważeniu dzisiejszych zdarzeń .

Nie mogłem ignorować dziewczyny. To było oczywiste. Czy nie miałem innego wyboru oprócz tego, który ją zniszczy? To nie mogła być jedyna dostępna przyszłość. Musiała istnieć inna alternatywa, jakaś delikatna równowaga.

Starałem się wymyślić sposób...

Nie zwracałem dużej uwagi na Emmetta aż do ostatnich minut lekcji. Był ciekawy – nie wyczuwał intuicyjnie odcieni naszych nastrojów, ale widział oczywistą zmianę, jaka we mnie zaszła. Zastanawiał się, co spowodowało zniknięcie mojego nieznośnego, kiepskiego humoru. Spierał się ze sobą, próbując zdefiniować zmianę i ostatecznie przyznał, że wyglądam na pełnego nadziei.

Pełny nadziei? Czy tak właśnie wyglądałem od zewnątrz?

Rozważałem ten pomysł, kiedy szedłem w kierunku mojego Volvo i próbowałem odgadnąć, na co właściwie miałem nadzieję.

Ale nie mogłem się nad tym długo zastanawiać. Zawsze wrażliwy na myśli o dziewczynie, usłyszałem imię Belli w głowach... moich rywali – to chyba najtrafniejsze określenie tych dwóch nastoletnich chłopaków. Eric i Tyler, którzy usłyszeli – z dużą satysfakcją – o porażce Mike'a, przygotowywali się, aby wykorzystać swoją szansę.

Eric był już na miejscu, opierając się o jej furgonetkę; tam nie mogła go uniknąć. Zajęcia Tylera przedłużyły się z powodu konieczności dokończenia pewnego zadania i chłopak bardzo się śpieszył, by ją złapać, zanim opuści teren szkoły.

Musiałem to zobaczyć.

- Poczekaj tutaj na innych, okej? – wymamrotałem do Emmetta.

Zmierzył mnie podejrzliwym wzrokiem, a potem wrzucił ramionami i kiwnął głową.

Dzieciak zupełnie oszalał - pomyślał, rozbawiony moją dziwną prośbą.

Zobaczyłem Bellę wychodzącą z gimnastyki i zacząłem, aż przejdzie, kryjąc się w miejscu, w którym nie mogła mnie dostrzec. Kiedy zbliżała się do pułapki Erica, ruszyłem przed siebie, odpowiednio dobierając prędkość, tak, żeby minąć dziewczynę w odpowiednim momencie.

Patrzyłem, jak jej ciało zeszywniało, gdy uchwyciła wzrokiem czekającego na nią chłopaka. Zamarła na chwilę, a potem rozluźniła się i ponowiła przerwany marsz.

- Cześć, Eric – przywitała się przyjaznym głosem.

Nagle stałem się niespokojny. Co jeżeli ten patyczkowaty nastolatek z niezdrową barwą skóry wydawał się jej w jakiś sposób atrakcyjny?

Eric połknął głośno ślinę, a jego jabłko Adama podskoczyło.

- Hej, Bella.

Wydawała się nieświadoma zdenerwowania chłopaka.

- Jak tam lekcje? – zapytała, otwierając swoją furgonetkę i nie patrząc na jego przerażony wyraz twarzy.

- Zastanawiałem się, czy, no, czy nie poszłabyś ze mną na ten bal na powitanie wiosny. – Głos mu się załamał.

- Myślałam, że to dziewczyny wybierają – powiedziała podenerwowana.

- No, właściwie to tak – zgodził się nieszczęśliwy.

Ten żaloszny chłopak nie irytował mnie tak bardzo jak Mike Newton, ale nie potrafiłem poczuć do niego sympatii, dopóki Bella nie odpowiedziała mi uprzejmie:

-- To bardzo miło z twojej strony, ale akurat w tę sobotę jadę do Seattle.

Już o tym słyszał, ale to nie zmniejszyło jego rozczarowania.

- Och – wymamrotał. – Może następnym razem.

- Tak, innym razem – zgodziła się. Przygryzła dolną wargę, jakby żałowała, że daje mu złudne nadzieje. To mi się spodobało.

Podłamany Eric szybko od niej odszedł, nieświadomie oddalając się od swojego samochodu, myśląc tylko o ucieczce.

W tym momencie ją minąłem i usłyszałem ciche westchnienie ulgi.

Zaśmiałem się.

Obróciła się szybko, ale swój wzrok utkwilem w dalekim punkcie przede mną, próbując ukryć wszelkie oznaki rozbawienia.

Tyler wychodził właśnie z budynku. Prawie biegł, śpiesząc się, by ją złapać, zanim odjedzie. Był śmielszy i bardziej pewny siebie niż pozostała dwójka. Czekał tak długi czas, by zbliżyć się do Belli, ponieważ respektował wcześniejsze roszczenia Mike'a.

Chciałem, aby Tyler zdążył z dwóch powodów. Jeżeli – tak jak zacząłem podejrzewać – cała ta uwaga denerwowała Bellę, pragnąłem nacieszyć się jej reakcją. Ale gdyby zaproszenie Tylera było tym, na które liczyła, też chciałem o tym wiedzieć.

Postrzegałem Tylera Crowleya jako rywala, mając świadomość, że to niewłaściwe. Wydawał się mi tendencyjnie średni i przeciętny, ale tak naprawdę nic nie wiedziałem o preferencjach Belli. Może lubiła zwyczajnych chłopców...

Wzdrygnąłem się na tę myśl. Nigdy nie będę przeciętnym chłopakiem. Jak głupie wydawało się teraz rywalizowanie o jej względy. Jak mogłaby kiedykolwiek chcieć kogoś takiego jak ja - potwora?

Była zbyt dobra dla potwora.

Mogłem pozwolić jej uciec, ale moja niewybaczalna ciekawość powstrzymała mnie przed zrobieniem tego, co słuszne. Znowu. Opuściłem swoje miejsce parkingowe i ustawiłem Volvo w wąskiej uliczce, blokując wyjazd.

Emmett i inni byli coraz bliżej; ten pierwszy opisał im moje dziwne zachowanie, więc szli wolno, próbując odgadnąć moje zamiary.

Obserwowałem dziewczynę we wstecznym lusterku. Patrzyła się na tylną część Volvo, unikając mojego wzroku; jej wyraz twarzy sugerował, że wolałaby teraz prowadzić czołg, a nie zardzewiałą furgonetkę.

Tyler dopadł swojego samochodu i ustawił się za nią w szeregu, czując wdzięczność za moje niewytłumaczalne zachowanie. Pomachał do niej, próbując zwrócić na siebie uwagę, ale ona tego nie zauważyła. Zwlekał przez chwilę, a potem opuścił swoje auto i podszedł do okna jej furgonetki od strony pasażera. Zapukał w szybę.

Podskoczyła, a następnie spojrzała na niego zdziwiona. Po sekundzie ręcznie opuściła okno samochodu; wyglądało na to, że miała z tym duży problem.

- Przepraszam, Tyler – przywitała się, wyraźnie zirytowana. – Cullen mnie blokuje.

Moje nazwisko powiedziała z szorstkością w głosie – wciąż była na mnie wściekła.

- Och, wiem – odparł, niezrażony jej kiepskim nastrojem. – Chciałem cię tylko o coś zapytać przy okazji

Jego uśmiech był bardzo pewny siebie.

Ucieszyłem się, widząc, że zbladła, zrozumiałem jego oczywiste zamiary.

- Zaprosiłabyś mnie na ten bal wiosenny? – zapytał, przekonany o pozytywnej odpowiedzi dziewczyny.

- Jadę na cały dzień do Seattle. – powiedziała; w jej głosie nadal brzmiała irytacja.

- Tak, Mike mi o tym mówił.

- Wiec dlaczego...? – zaczęła.

Wzruszył ramionami.

- Miałem nadzieję, że po prostu chciałaś go spławić.

Jej oczy błysnęły i wyraźnie się ochłodziły.

- Przepraszam, Tyler – powiedziała tonem, który wcale nie wskazywał na to, że było jej przykro. - Naprawdę będę poza miastem w tym dniu.

Zaakceptował to usprawiedliwienie; jego pewność siebie pozostała nienaruszona.

- Nie ma sprawy. Ciągle mamy bal absolwentów.

Ruszył dumnie w kierunku swojego auta.

Postąpiłem słusznie, że na to zczekałem.

Jej przerażony wyraz twarzy był bezcenny. Powiedział mi to, co tak

desperacko musiałem wiedzieć, chociaż te sprawy nie powinny mnie obchodzić – dziewczyna nic nie czuła do żadnego z tych ludzkich chłopców, którzy chcieli, by się nimi zainteresowała.

Ponadto jej wyraz twarzy był prawdopodobnie najzabawniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Wtedy podeszła moja rodzina, zdezorientowana faktem, że – dla odmiany – nie rzucałem morderczych spojrzeń na wszystko wokoło, ale trząsnęłam się ze śmiechu.

Co jest takiego zabawnego? – chciał się dowiedzieć Emmett.

Pokręciłem tylko głową i załała mnie kolejna fala śmiechu, gdy Bella wściekle zwiększyła obroty swojego silnika. Znowu wyglądała tak, jakby marzył jej się czotąg.

- Jedźmy – syknęła Rosalie niecierpliwie. – Przestań być idiotą. Jeżeli potrafisz.

Nie zirytowały mnie jej słowa – byłem zbyt rozbawiony. Ale zrobiłem tak, jak prosiła.

Nikt nic nie mówił w drodze do domu. Nie mogłem powstrzymać cichych chichotów, przypominając sobie twarz Belli.

Kiedy wjechaliśmy na drogę dojazdową – nie było tam żadnych świadków, więc przyspieszyłem - Alice zrujnowała mój dobry humor.

- Czy teraz mogę porozmawiać z Bellą? – spytała nagle, nie zastanawiając się wcześniej nad wypowiedzianymi słowami, przez co nie zostałem ostrzeżony.

- Nie – warknąłem.

- To niesprawiedliwe! Na co ja w ogóle czekam?

- Jeszcze nie podjąłem żadnej decyzji, Alice.

- Jak tam sobie chcesz, Edward.

W jej głowie dwie wizje przyszłości Belli były ponownie klarowne.

- Jaki jest zatem sens, by ją poznawać – wymamrotałem, nieoczekiwanie przygnębiony – skoro i tak zamierzam ją zabić?

Alice zawahała się przez chwilę.

- Masz rację – przyznała.

Wziąłem ostatni zakręt, jadąc dziewięćdziesiąt mil na godzinę i zatrzymałem się o cal od tylnej ściany garażu.

- Przyjemnego biegu – powiedziała Rosalie wyraźnie zadowolona, kiedy wypadłem szybko z samochodu.

Ale dzisiaj nie biegałem. Poszedłem zapolować.

Inni planowali polować jutro, ale teraz nie mogłem pozwolić sobie na to, by być spragnionym. Przekroczyłem konieczną granicę, pijąc więcej niż potrzeba i ponownie się przesycając – tym razem małą grupą łosi i jednym czarnym niedźwiedziem, którego miałem szczęście spotkać mimo tak wczesnej pory roku. Dlaczego to nie mogło wystarczyć? Dlaczego jej zapach musiał być silniejszy niż wszystko inne?

Polowałem, aby przygotować się na jutro, ale - kiedy już zaspokoilem pragnienie, a słońce miało wzejść dopiero za kilkanaście godzin - wiedziałem, że kolejny dzień był zbyt daleki.

Ponownie wstrząsnęła mną obezwładniająca radość, kiedy zdałem sobie sprawę, że zamierzam znaleźć dziewczynę.

Kłóciłem się sam ze sobą w drodze powrotnej do Forks, ale sprzeczkę wygrała moja mniej szlachetna strona; kontynuowałem realizację tego niewybaczalnego planu. Potwór był zniecierpliwiony, ale dobrze związany. Wiedziałem, że utrzymam bezpieczny dystans między sobą a dziewczyną. Chciałem tylko wiedzieć, gdzie była. Chciałem zobaczyć jej twarz.

Było po północy; dom Belli otaczały ciemność i zupełna cisza. Furgonetka dziewczyny stała przy krawężniku, zaś radiowóz jej ojca na podjeździe. W sąsiedztwie nie było żadnych świadomych myśli. Przez chwilę obserwowałem dom z ciemności lasu, otaczającego posiadłość od wschodu. Frontowe drzwi były z pewnością zamknięte – niewielki problem, pominąwszy fakt, że nie chciałem zostawiać dowodu w postaci potrzaskanego drewna. Zdecydowałem, że sprawdzę najpierw okno na piętrze. Niewielu ludzi zadałoby sobie trud, by zainstalować tam zamek.

Przekroczyłem otwarte podwórko i wdrapałem się po ścianie domu w ciągu pół sekundy. Dyndając w powietrzu, uczepiony jedną ręką okapu powyżej okna, spojrzałem przez szkło i przestałem oddychać.

To był ten pokój. Spała w małym łóżku, przykryta prześcieradłem oplatającym jej nogi; obok, na podłodze, leżały rozrzucone ubrania. Wierciła się niespokojnie, gwałtownie kładąc rękę nad swoją głowę. Nie spała mocno, przynajmniej tej nocy. Czy intuicyjnie wyczuła niebezpieczeństwo? Oglądając jej kolejny niespokojny ruch, pomyślałem, że zachowuję się okropnie. Czy byłem lepszy od jakiegoś chorego podglądacza? Nie, z pewnością nie. Byłem o wiele, wiele gorszy.

Rozluźniłem opuszki palców, prawie opadając na ziemię. Ale najpierw rzuciłem jedno długie spojrzenie na jej twarz. Nie wydawała się spokojna.

Pomiędzy brwiami dziewczyny dostrzegłem małą zmarszczkę, a kąciaki ust były

zwrócone do dołu. Jej wargi zadrżały, a potem się rozchyliły.

- Okej, mam – wymamrotała.

Bella mówiła przez sen.

Nagły wybuch ciekawości zdominował wstręt do samego siebie. Pokusa tych niechronionych, nieświadomie wypowiedzianych myśli była niesamowicie kusząca.

Popchnąłem okno; nie było zamknięte, chociaż stawiało niewielki opór z powodu długiego niestosowania. Przesunąłem je wolno na bok, kuląc się za każdym razem, gdy metalowa framuga cicho skrzypiała. Będę musiał znaleźć trochę oliwy, zanim przyjdę tu następnym razem...

Następnym razem? Pokręciłem głową, ponownie obrzydzony.

Wszedłem cicho przez na wpół otwarte okno.

Jej pokój był mały – zagracony, ale nie brudny. Dostrzegłem książki ułożone w wysokie stópki koło łóżka – odwrócone ode mnie grzbietami – i płyty CD, rozrzucone przy niedrogim odtwarzaczu; na wierzchu leżało puste pudełko. Stosy papierów otaczały komputer, wyglądający jak rekwizyt z muzeum, które zajmowało się kolekcjonowaniem przestarzałych technologii. Buty kropkowały drewnianą podłogę.

Bardzo chciałem przeczytać tytuły jej książek i płyt, ale obiecałem sobie, że będę trzymać dystans. Usiadłem zatem na bujanym fotelu w dalekim kącie pokoju.

Czy naprawdę kiedyś sądziłem, że wygląda przeciętnie? Pomyślałem o tym w pierwszym dniu i moim obrzydzeniu do chłopaków, którzy natychmiast się nią zainteresowali. Ale kiedy teraz przypominałem sobie jej twarz w ich umysłach, nie mogłem zrozumieć, dlaczego od razu nie zauważyłem, że była piękna. Wydawało się to oczywistą rzeczą.

W tym momencie – z jej ciemnymi włosami zaplątanymi i rozrzuconymi wokół jasnej twarzy, podniszczoną koszulką pełną dziur, znoszonymi spodniami od dresu, rysami twarzy zrelaksowanymi w nieświadomości oraz nieznacznie rozchylonymi ustami – zaparło mi dech w piersiach. A raczej stałoby się tak, pomyślałem gorzko, gdybym oddychał.

Nic nie mówiła; możliwe, że jej sen się skończył.

Przyglądałem się jej twarzy i próbowałem myśleć o sposobach, które uczyniłyby przyszłość znośną.

Zranienie jej nie było znośne. Czy to oznaczało, że znowu musiałem spróbować wyjechać?

Inni nie mogliby się teraz ze mną kłócić. Moja nieobecność nie zagrażała nikomu. Nie byłoby żadnych podejrzeń ani faktów, które połączyłyby mój wyjazd z wypadkiem.

Zawahałem się – ponownie, tak samo jak tego popołudnia - i nic nie wydawało się możliwe.

Nie miałem nadziei na rywalizację z ludzkimi nastolatkami, niezależnie od tego, czy ci specyficzni chłopcy jej się podobali czy nie. Byłem potworem. Jak mogłaby zobaczyć we mnie coś innego? Gdyby znała o mnie prawdę, przestraszyłoby to ją, odrzuciło. Jak ofiara w filmach grozy, uciekłaby, wrzeszcząc z przerażenia.

Przypominałem sobie jej pierwszy dzień na biologii... i wiedziałem, że ta reakcja byłaby bardzo odpowiednia, zwarzywszy na sytuację.

Głupotą wydawało się przypuszczenie, że gdybym to ja zaprosił ją na te śmieszne tańce, odwołałaby swoje pospiesznie zrobione plany i zgodziłaby się pójść ze mną.

Nie byłem tym, któremu miała powiedzieć tak. Czekał na nią ktoś inny, ludzki i ciepły. I nie mogłem nawet – pewnego dnia, kiedy padnie w końcu słowo tak – zapolować i zabić go, ponieważ ona zasługiwała na niego.

Zasługiwała na szczęście i miłość z tym, kogo wybierze.

Teraz musiałem postąpić właściwie – byłem jej to winien; nie mogłem dłużej udawać, że tylko mnie groziłoby niebezpieczeństwo, jeżeli pokochałbym tę dziewczynę.

W gruncie rzeczy to nie miałoby znaczenia, gdybym wyjechał, bo Bella nigdy nie spojrzy na mnie tak, jakbym tego pragnął. Nigdy nie spojrzy na mnie jak na kogoś wartego miłości.

Nigdy.

Czy martwe, zamrożone serce można złamać? Czułem, że moje się właśnie rozpadało.

- Edward – powiedziała Bella.

Zamarłem, patrząc się na jej zamknięte oczy.

Czyżby się obudziła, przytępała mnie tutaj? Wyglądało na to, że nadal spała, ale jej głos był taki wyraźny, czysty...

Westchnęła cicho i znowu poruszyła się niespokojnie, obracając się na drugą stronę – z pewnością spała, a także coś jej się śniło..

- Edward – wymamrotała miękko.

Śniła o mnie.

Czy martwe, zamrożone serce może znowu bić? Czułem, że moje zaraz zacznie.

- Zostań – westchnęła. – Nie odchodź... Proszę, nie odchodź.

Śniła o mnie i to nie był koszmar. Chciała, abym z nią został, tam, w tym śnie.

Zmagałem się ze sobą, by znaleźć słowa, które mogłyby opisać uczucia, które we mnie wezbrały. Nie istniały jednak dostatecznie silne określenia, mogące udźwignąć wagę moich doznań. Przez długą chwilę się w nich zatopiłem.

A kiedy w końcu się wynurzyłem, byłem zupełnie innym mężczyzną.

Moje życie wypełniała niekończąca się, niezmienna ciemność. Świat zawsze miał tak dla mnie wyglądać i nic nie mogłem z tym zrobić. Jak to więc możliwe, że teraz weszło słońce, w środku bezkresnej ciemności.

Kiedy stałem się wampirem, w palącym bólu transformacji przehandlowałem moją duszę na nieśmiertelność; byłem zamarznięty. Moje ciało zamieniło się w coś bardziej podobnego do skały niż do mięsa, wytrzymałe i wieczne. Moja jaźń również została zamrożona – osobowość, sympatie i antypatie, nastroje oraz pragnienia; wszystko to pozostawało niezmiennie.

Tak samo było z innymi. Wszyscy byliśmy zamarznięci. Żywe kamienie.

Każda zmiana stanowiła rzadką i trwałą rzecz. Widziałem, jak spotkało to Carlisle, a dekadę później Rosalie. Miłość całkowicie ich przeobraziła, a skutki tej transformacji nigdy nie zniknęły. Minęło ponad osiemdziesiąt lat odkąd Carlisle znalazł Esme, a pomimo to nadal patrzył na nią niedowierzającymi oczami pierwszej miłości. I to już się nie zmieni.

Tak samo będzie ze mną. Nigdy nie przestanę kochać tej kruchej, ludzkiej dziewczyny, aż do końca mojej nieograniczonej egzystencji.

Patrzyłem się na jej nieświadomą twarz, czując, jak ta miłość trwale wypełnia każdą część mojego kamiennego ciała.

Teraz spała bardziej spokojnie, z lekkim uśmiechem na ustach.

Zawsze będę ją obserwować, rozpocząłem swoje rozważania.

Kochałem ją, więc musiałem spróbować ją opuścić. Teraz nie byłem na to wystarczająco silny, ale mogłem nad tym popracować. Możliwe jednak, że istniał sposób, by inaczej oszukać przyszłość. Alice widziała tylko dwie opcje tej ostatniej i teraz w pełni je zrozumiałem.

Moja miłość nie powstrzyma mnie przed zabiciem jej, jeżeli pozwolę sobie na błędy.

W tej chwili nie czułem się potworem, nie mogłem go w sobie znaleźć.

Może moje uczucie uciszyło go na zawsze. Gdybym ją teraz zabił, byłby to okropny wypadek, nie zamierzone działanie.

Muszę być niezwykle ostrożny. Nie mogę pozwolić sobie na to, by stracić czujność. Będę kontrolował każdy oddech, zawsze trzymał bezpieczny dystans między nami.

Nie popełnię błędów.

W końcu zrozumiałem tę drugą przyszłość. Byłem zdumiony ową wizją – co właściwie mogło się stać, by w rezultacie Bella została więźniem tego nieśmiertelnego pół-życia? Teraz – zdewastowany tęsknotą do dziewczyny – mogłem zrozumieć, że pod wpływem niewybaczalnego egoizmu poprosiłbym mojego ojca o tę przysługę. Poprosiłbym go o odebranie jej życia i duszy, abym mógł zatrzymać ją przy sobie na wieczność.

Zasługiwała na coś więcej.

Ale zobaczyłem jeszcze jedną przyszłość, jeden cienki drut, po którym może byłbym w stanie chodzić, gdybym potrafił zachować równowagę.

Czy mogłem to zrobić? Być z nią i pozostawić ją człowiekiem?

Umyślnie wziąłem głęboki oddech, a potem kolejny, pozwalając jej zapachowi rozejść się we mnie – uczucie to przypominało porażenie wyładowaniami elektrycznymi. Pokój był wypełniony wonią dziewczyny, odkładającą się na każdej powierzchni. Moja głowa wydawała się bliska eksplozji, ale walczyłem z nieznośnym wirowaniem. Musiałem się do tego przyzwyczaić, jeżeli zamierzałem zbudować z nią jakikolwiek rodzaj związku.

Wziąłem następny głęboki, parzący wdech.

Obserwowałem ją, gdy spała, oddychając i rozmyślając, aż w końcu weszło słońce, ukryte za wschodnimi chmurami.

Wszedłem do domu zaraz po tym, jak inni pojechali do szkoły. Przebrałem się szybko, unikając pytającego spojrzenia Esme. Zobaczyła gorączkowy ogień malujący się na mojej twarzy; jednocześnie poczuła niepokój oraz ulgę. Moja długa melancholia sprawiała jej ból i teraz cieszyła się, że ten stan miałem już za sobą.

Pobiegłem do szkoły, docierając tam kilka sekund po przyjeździe mojego rodzeństwa. Nie odwrócili się, chociaż Alice z pewnością wiedziała, że stałem tutaj w gęstym lesie, który wyznaczał granicę chodnika. Poczekalem, aż nikt nie mógł mnie dostrzec, a następnie wyszedłem swobodnie spośród drzew na parking pełny zaparkowanych samochodów.

Usłyszałem furgonetkę Belli, huczącą zaraz za rogiem i zatrzymałem się za Suburbanem, gdzie mogłem obserwować bez ryzyka, że ktoś mnie zobaczy. Wjechała na parking. Marszcząc brwi, przez długi moment patrzyła się na moje Volvo, zanim zaparkowała w jednym z najbardziej oddalonych od niego miejsc.

Dziwnie było sobie przypomnieć, że prawdopodobnie wciąż się na mnie wściekała i miała ku temu dobry powód.

Zachciało mi się śmiać z własnej głupoty – albo dać sobie porządnego kopniaka. Wszystkie moje rozważania i plany były całkowicie bezużyteczne, gdyby okazało się, że w ogóle jej nie obchodziłem, nieprawdaż? Jej sen mógł dotyczyć czegoś zupełnie przypadkowego. Byłem bardzo aroganckim głupcem. No cóż, byłoby dla niej znacznie lepiej, gdyby się o mnie nie troszczyła. To nie powstrzymałoby mnie od prób nawiązania z nią kontaktu, ale ostrzegłbym ją uczciwie przed samym sobą. Byłem jej to winny.

Szedłem cicho przed siebie, zastanawiając się, jak najrozsądniej do niej podejść.

Ułatwiła mi to. Kiedy wysiadła, kluczyki prześliznęły się przez jej palce i wpadły do głębokiej kałuży. Schyliła się, ale ją wyprzedziłem, znajdując je, zanim włożyła rękę do zimnej wody.

Oparłem się plecami o furgonetkę; rzuciła mi zdziwione spojrzenie, a następnie się wyprostowała.

- Jak u licha to zrobiłeś? – niemal zażądała odpowiedzi.

Tak, nadal była wściekła.

Zaoferowałem jej kluczyki.

- Co takiego?

Wyciągnęła rękę i opuściłem zimny metal na jej dłoń. Wziąłem głęboki oddech, czując, jak jej zapach szarpie mnie od środka.

- Zmaterializowałeś się, czy co? Przed sekundą cię tu jeszcze nie było.

- Bello, to naprawdę nie moja wina, że jesteś nadzwyczaj mało spostrzegawcza - powiedziałem, próbując ukryć ironię. Czy ona czegokolwiek nie widziała? Czy usłyszała, jak mój głos pieszczotliwie owinął się wokół jej imienia?

Przyglądała mi się, nie doceniając mojego humoru. Serce zaczęło jej szybciej bić – z gniewu? Ze strachu? Po chwili opuściła wzrok.

- A może wyjaśniłbyś mi, po co wczoraj blokowałeś wyjazd z parkingu? – spytała bez patrzenia mi w oczy. – Miałeś udawać, że nie istnieję, a nie doprowadzać mnie do szału.

Wciąż rozgniewana. Wyglądało na to, że będę musiał się bardzo postarać, aby to zmienić. Przypomniałem sobie moje postanowienie, aby być z nią szczerym...

- Nie chodziło o ciebie, tylko o Tylera – I wtedy się zaśmiałem. . I chłopczyna mądrze skorzystał z okazji.

Nie mogłem tego powstrzymać, myśląc o jej wczorajszym wyrazie twarzy.

- Ty... - wysapała, nie mówiąc nic więcej – wydawało się, że była zbyt wściekła, by skończyć.

Oto i on – ten sam wyraz twarzy. Zdusiłem kolejną falę śmiechu. Była już wystarczająco rozłoszczona.

- I nie udaję, że nie istniejesz – dokończyłem. Należało podtrzymać

przypadkowy, nieco drażniący nastrój konwersacji. Nie zrozumiałaby, gdybym pokazał jej, co naprawdę czułem. Przestraszyłbym ją. Musiałem kontrolować swoje emocje, zachowywać się normalnie...

- A więc masz zamiar doprowadzać mnie do szału, tak? Aż w końcu szlag mnie trafi? No cóż, jakoś trzeba się mnie pozbyć, skoro vanowi Tylera się nie udało

Szybki błysk wściekłości przepełniła przez moje ciało. Czy ona naprawdę w to wierzyła?

Nie powinienem być tak urażony – nie wiedziała o transformacji, która miała miejsce tej nocy. To jednak nie umniejszało mojego gniewu.

- Twoje przypuszczenia są absurdalne – powiedziałem zimno.

Zarumieniła się i odwróciła na pięcie. Zaczęła odchodzić.

Wyrzuty sumienia. Nie miałem prawa być wściekły.

- Zaczekaj – poprosiłem.

Nie zatrzymała się, więc podążyłem za nią.

- Przepraszam, zachowałem się niegrzeczne. Nie mówię, że miałaś rację. – Absurdalne wydawało się podejrzenie, że mógłbym chcieć jej jakiegokolwiek szkody. – Niemniej, było to niegrzeczne.

- Dlaczego się ode mnie nie odczepisz?

Uwierz mi - chciałem powiedzieć. - Próbowałem.

Och, i tak przy okazji: jestem w tobie szaleńczo zakochany.

Zachowuj się normalnie.

- Chciałem cię o coś zapytać, ale nie dałaś mi dojść do głosu. – Przyszedł mi do głowy pewien pomysł na dalszy przebieg tej rozmowy; zaśmiałem się.

- Masz rozdwojenie jaźni, czy co??

To musiało tak wyglądać. Mój nastrój był nieprzewidywalny, przepływało przeze mnie tak wiele nowych emocji.

- Widzisz, znowu zaczynasz.– powiedziałem.

Westchnęła.

- Dobra. O co chciałeś zapytać?

- W następną sobotę jest ten bal wiosenny...- Patrzyłem, jak na jej twarzy pojawia się najgłębszy szok i zdusiłem śmiech. – Wiesz, w dniu tańców wiosennych...

Przystanąła gwałtownie, w końcu spoglądając mi w oczy.

- Myślisz, że jesteś dowcipny?

Tak.

- Pozwolisz, że skończę?

Czekała w ciszy, przygryzając lekko swoją miękką, dolną wargę.

Ten widok rozproszył moją uwagę na krótki moment. Dziwne, nieznanne reakcje kłębiły się głęboko w zapomnianej, ludzkiej części mojej psychiki. Próbowałem je zignorować, aby móc grać swoją rolę.

- Słyszałem, że zamiast na bal wybierasz się tego dnia do Seattle. Może miałabyś ochotę załapać się na darmowy transport?– zaproponowałem. Uświadomiłem sobie, że pytając o jej plany, mogę jednocześnie stać się ich częścią.

Patrzyła się na mnie bezmyślnie.

- Co?

- Chciałabyś się załapać na darmowy transport?

Sam na sam z nią w samochodzie – moje gardło zapłonęło na tę myśl.

Wzięłem głęboki oddech. Przyzwyczaj się do tego.

- A kto jedzie do Seattle? – zapytała, rozszerzając jeszcze bardziej swoje zdeorientowane oczy.

- Ja, a któżby inny? – powiedziałem wolno.

- Skąd taki gest?

Czy to naprawdę było tak szokujące, że chciałem jej towarzystwa? Moje dawne zachowanie musiała zinterpretować w najgorszy z możliwych sposobów.

- No cóż – powiedziałem tak swobodnie, jak było to tylko możliwe. – Już od dłuższego czasu planowałem jechać do Seattle. Poza tym, szczerze mówiąc, nie wierzę, że twoja furgonetka dojedzie do celu. – Drażnienie jej wydawało się bezpieczniejsze niż pozwolenie sobie na bycie poważnym.

- Jestem wzruszona twoją troską, ale nie martw się, auto świetnie się spisuje – powiedziała tym samym, zaskoczonym głosem. Znowu zaczęła iść.

Dotrzymałem jej kroku.

W gruncie rzeczy nie powiedziała jeszcze nie, więc nadal próbowałem osiągnąć zamierzony cel.

Czy powie nie? Jeżeli tak się stanie, to co wtedy zrobię?

- Ale czy twoja furgonetka dojedzie tam na jednym baku, prawda?

- Nie rozumiem, co cię to obchodzi – gderwała.

To wciąż nie było nie. Jej serce znowu zaczęło bić szybciej, a oddech stał się płytszy.

- Wszystkich powinno obchodzić marnowanie nieodnawialnych źródeł energii.

- Szczerze, Edward, nie mogę za tobą nadążyć. Myślałam, że nie chcesz, abyśmy zostali przyjaciółmi.

Przeszył mnie silny dreszcz, na dźwięk mojego imienia..

Jak zachowywać się normalnie i mówić prawdę jednocześnie? Cóż, ważniejsza była uczciwość. Szczególnie na tym poziomie naszej znajomości.

- Powiedziałem, że byłoby lepiej, gdybyśmy się nie przyjaźnili, a nie, że tego nie chcę.

- Och, dzięki, teraz już wszystko rozumiem – powiedziała sarkastycznie.

Przystanęła pod krawędzią dachu stołówki i ponownie spojrzała mi w oczy. Tempo bicia jej serca było nierówne. Czy się bała?

Ostrożnie dobieierałem słowa. Nie, nie mogłem jej zostawić, ale może okaże się na tyle mądra, by sama odejść, zanim będzie za późno.

- Byłoby... roztropniej, gdybyśmy nie zostali przyjaciółmi – Patrząc się w głębię jej płynnych, czekoladowych oczu, zgubiłem swoje normalne zachowanie. – - Ale mam już dość zmuszania się do ignorowania ciebie, Bello.

- Słowa te aż parzyły zawartą w nich żarliwością.

Jej oddychanie ustało na chwilę; zaniepokoiłem się. Jak bardzo ją wystraszyłem? Cóż, zaraz się dowiem.

- Pojedziesz ze mną do Seattle? – zapytałem się, chcąc wiedzieć, na czym stałem.

Pokiwała głową z głośno dzwoniącym sercem.

Tak. Byłem tym, któremu powiedziała tak.

I wtedy wątpliwości uderzyły mnie z ogromną siłą. Jak wiele będzie ją kosztował ten wyjazd?

- Co nie zmienia faktu, że naprawdę powinnaś się trzymać ode mnie z daleka - ostrzegł. – ostrzegłem ją. Czy mnie usłyszała? Czy ucieknie przyszłości, na którą ją naraziłem? Czy mogłem zrobić cokolwiek, by ją przede mną uchronić? Zachowuj się normalnie – krzyczałem do siebie.

- Zobaczmy się w klasie.

Uciekając od niej, musiałem się specjalnie skoncentrować, by nie zacząć biec

Rozdział 6

Podążałem za nią przy pomocy cudzych spojrzeń, prawie nie znając otoczenia. Nie postugiwałem się oczami Mike'a Newtona, bo nie mogłem wytrzymać już jego nieprzyjemnych fantazji, ani Jessici Stanley, bo jej złość na Bellę powodowała, że byłem wściekły; w sposób jaki nie jest bezpieczny dla ładnej dziewczyny. Angela Weber, okazała się dobrym wyborem, gdyż jej spojrzenie było w moim zasięgu; niezwykle miła - łatwo było mi przebywać się w jej myślach. Czasami postugiwałem się też nauczycielami, zapewniali najlepszy widok.

Byłem zdziwiony gdy zobaczyłem, że cały dzień się potyka, o rysę w chodniku, zgubione książki i najczęściej o własne nogi – ludzie postrzegali ją jako niezdara. Przemyślałem to. To prawda, miała często problemy z równowagą. Pamiętałem jak pierwszego dnia zahaczyła się o biurko, poślizgnęła się na lodzie przed wypadkiem, wczoraj uderzyła dolną wargą o framugę drzwi... Jakie to dziwne, mieli rację. Ona była niezdara.

Nie wiem dlaczego tak mnie to rozbawiło, ale śmiałem się na głos całą drogę z Historii Ameryki na Angielski i parę osób patrzyło na mnie nieufnie. Jak mogłem tego wcześniej nie zauważyć? Może dlatego, że gdy była nieruchoma było w niej tyle gracji, sposób w jaki trzymała głowę, wyprężała szyję...

Teraz nie było w niej gracji. Pan Varner patrzył jak potknęła się o dywan i dosłownie spadła na krzesło.

Znowu się uśmiełem.

Czas mijał niesamowicie powolnie, gdy czekałem aż ujrę ją na własne oczy. Nareszcie, dzwonek zadzwonił. Szybko wkroczyłem do stołówki by zarezerwować moje miejsce. Byłem jednym z pierwszych, którzy przybyli. Wybrałem stolik, który zwykle jest wolny i byłem pewny, że tak pozostanie, póki ja tam siedzę. Kiedy weszła moja rodzina i zobaczyli mnie siedzącego w nowym miejscu, nie byli zdziwieni. Alice pewnie ich wcześniej ostrzegła. Rosalie przeszła obok, nawet mnie nie spoglądając.

Idiota

Mój związek z Rosalie, nigdy nie był prosty- obraziłem ją gdy pierwszy raz mnie usłyszała i od tego czasu mamy wzloty i upadki, choć wydaje się, że ostatnie parę dni jest bardziej rozgorączkowana niż zwykle. Westchnąłem. Rosalie obchodziła tylko ona sama.

Jasper uśmiechnął się ukradkiem i poszedł dalej.

Powodzenia, pomyślał z powątpiewaniem.

Emmett uniósł oczy ku niebu i potrząsnął głową.

Postradał zmysły, biedny dzieciak.

Alice promieniała, jej zęby świeciły aż za bardzo.

Mogę już porozmawiać z Bellą?

- Trzymaj się od tego z daleka. Wyszepiałem.

Dobra. Bądź uparty. To tylko kwestia czasu.

Znów westchnąłem.

Nie zapominaj o dzisiejszych zajęciach z biologii. Przypomniała mi.

Przytaknąłem. Nie, o tym nie zapomniałem.

Kiedy czekałem na przybycie Belli, podążałem za nią w oczach świeżarka, który szedł do stołówki za Jessicą. Jessica paplała o nadchodzącej potańcówce, ale Bella jej nic nie odpowiedziała. Nie, żeby Jessica dała jej dojść do głosu.

Moment w którym Bella stanęła w drzwiach, jej oczy błyskawicznie skierowały się na stolik przy którym siedziało moje rodzeństwo. Gapiła się przez chwilę, zmarszczyła czoło i utkwiała wzrok w podłodze. Nie zauważyła mnie tam.

Wyglądała na taką...smutną. Poczułem silny impuls, by wstać i podejść do jej miejsca zrobić coś, by w jakiś sposób poczuła się komfortowo, tylko nie wiedziałem co to dla niej znaczy. Nie miałem pojęcia, co spowodowało, że tak wygląda. Jessica trąkotała o potańcówce. Czy Bella była smutna, że jej na niej nie będzie? To nie wydawało się możliwe...

Ale to mogło jej przypomnieć, że chciała.

Wzięła na lunch tylko napój. Czy to było w porządku? Czyż nie potrzebowała więcej składników odżywczych? Nigdy wcześniej nie interesowałem się ludzką dietą. Ludzie byli tacy krusi! Było milion rzeczy, którymi można było się martwić...

- Edward Cullen znowu się na ciebie gapi.-usłyszałem słowa Jessici.- Ciekawe, czemu usiadł dziś sam.

Teraz byłem wdzięczny Jessice - choć była teraz jeszcze bardziej urażona- bo Bella uniosła głowę i jej oczy szukały, aż odnajdą moje.

Teraz na jej twarzy nie było ani śladu smutku. Pozwoliłem sobie mieć nadzieje, że była smutna, bo myślała, że wyszedłem wcześniej ze szkoły i ta nadzieja, przyniosła mi uśmiech.

Kiwnąłem na nią palcem, by do mnie dołączyła. Była tym tak zaskoczona, że chciałem się z nią znowu podrażnić.

Więc mrugnąłem, a ona otworzyła buzię.

-Czy on ma c i e b i e na myśli? – Jessica zapytała nieprzyjemnie.

- Może potrzebuje pomocy z zadaniem domowym z biologii –powiedziała niskim, niepewnym głosem.- Lepiej pójdę zobaczyć, o co mu chodzi.

To było kolejne tak.

Potknęła się dwa razy w drodze do mojego stolika, mimo, że nie było żadnej przeszkody na drodze, tylko gładkie linoleum. Serio, jak wcześniej mogłem tego nie zauważyć? Przywiązywałem chyba większą uwagę, na jej ciche myśli... Co jeszcze mnie ominęło?

Bądź szczerzy, bądź pogodny – Zachęcałem samego siebie.

Zatrzymała się za krzesłem, naprzeciwko mnie, wahała się. Westchnąłem głęboko, bardziej przez nos, niż przez usta.

Poczuj palenie, pomyślałem sucho.

- Może usiadłabyś dzisiaj ze mną?- zapytałem ją.

Odsunęła krzesło i usiadła, gapiąc się na mnie cały czas. Wydawała się być zdenerwowana, ale jej zachowanie fizyczne, to było kolejne tak.

Czekałem, aż coś powie.

Trwało to chwilę, ale, w końcu, powiedziała - Nie do tego mnie przyzwyczaiłeś

- No cóż...zawahałem się. - doszedłem do wniosku, że skoro i tak skończę w piekle, to mogę po drodze zaszaleć.

Co spowodowało, że to powiedziałem? Powinienem być przynajmniej szczerzy. I

może usłyszała niesubtelne ostrzeżenie w tych słowach. Może zda sobie sprawę, że powinna wstać i odejść tak szybko, jak jest to możliwe...

Nie wstała. Patrzyła na mnie, czekając, tak jakbym nie skończył wcześniejszego zdania.

- Słuchaj, nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi – powiedziała, kiedy nie dokończyłem.

To była ulga. Uśmiechnąłem się.

- Wiem.

Ciężko było ignorować myśli, który krzyczały na mnie z tyłu głowy – i tak chciałem zmienić temat.

- Myślę, że twoi znajomi mają mi za złe, że Cię im podkradłem.

Nie wydawała się tym przejmować.

- Jakoś to przeżyją.

- Mogę cię już im nie oddać – nawet nie wiedziałem czy starałem się być teraz szczery czy znowu się z nią droczyłem. Będą z nią, ciężko mi było nadać sens własnym myślą.

Bella przetłknęła głośno ślinę.

Zaśmiałem się z tej reakcji.

- Boisz się?

To nie powinno być zabawne... Ona powinna się bać.

-Nie – była złym kłamcą, jej złamany głos jej nie pomógł.

- Jestem raczej zaskoczona. Skąd ta zmiana?

- Już Ci mówiłem – przypominałem jej. -Mam już dość tego, że muszę cię ignorować.

Więc daję sobie z tym spokój- z lekkim wysiłkiem uśmiechnąłem się z powrotem. To nie było proste- bycie szczerym i wyluzowanym w tym samym czasie.

-Spokój? – powtórzyła, zdezorientowana.

- Nie chcę dłużej być grzecznym chłopcem – i jak widać, daje sobie spokój z byciem wyluzowanym. - Od teraz będę robił to, na co mam ochotę, i niech się dzieje, co chceto przynajmniej było szczere. Niech zobaczy jaki jestem samolubny. Niech to da jej ostrzeżenie.

- Znow nic nie rozumiem.

Byłem wystarczająco samolubny by ucieszyć się, że to stanowiło problem.

- Przy tobie zawsze się niepotrzebnie rozgađuję. Mam z tym problem. Jeden z wielu zresztą-raczej nieistotny, w porównaniu z resztą.

-Nie martw się – uspokoiła mnie. - I tak nigdy nie wiem, o co ci chodzi.

Dobrze. Została.

- Na to też liczę.

- Czyli, w normalnym języku, zostajemy przyjaciółmi?

Zastanowiłem się nad tym, przez sekundę.

- Przyjaciółmi...-powtórzyłem. Nie podobało mi się jak to brzmiało, to nie było wystarczające, to za mało jak dla mnie.

- Albo i nie – wyszeptala, zawstydzona.

Czy myślała, że nie lubię jej w ten sposób?

Uśmiechnąłem się.

- Sądzę, że możemy spróbować. Ale uprzedzam cię, że przyjaźń ze mną to nie przelewki.

Czekałem na jej odpowiedz, rozdarty-miałem nadzieje, że w końcu usłyszy i zrozumie, myśląc, że mogę umrzeć jeśli tak będzie. Jakie to melodramatyczne. Stawałem się taki

ludzki.

Jej serce zabiło szybciej. - W kółko to powtarzasz.

- Bo mnie nie słuchasz - powiedziałem, znów zbyt intensywnie.

- Nadal czekam, aż potraktujesz mnie poważnie. Jeśli jesteś bystra, sama zaczniesz mnie unikać.

Ach, ale czy pozwolę jej to zrobić, jeśli spróbuje?

Zwężała wzrok. - No tak, teraz już wiemy dokładnie, jak oceniasz moje zdolności intelektualne. Piękne dzięki.

Nie byłem do końca pewny, co ma na myśli, ale uśmiechnąłem się przeproszająco, zgadywałem, że przez przypadek ją uraziłem.

-Więc- zaczęła powoli. -Podsumowując, póki nie przejrę na oczy, możemy próbować się zaprzyjaźnić, zgadza się?

- Tak to mniej więcej wygląda.

Zaczęła spoglądać na dół, patrząc intensywnie na butelkę z lemoniadą, którą miała w dłoniach.

Naszła mnie stara ciekawość.

- O czym myślisz? – zapytałem, to była ulga, pierwszy raz wypowiedzieć to pytanie na głos.

Spojrzała mi w oczy, jej oddech się przyśpieszył, gdy jej policzki oblał różowy rumieniec. Odetchnąłem, smakując to w powietrzu.

- Zastanawiam się, kim naprawdę jesteś.

Ciągle się uśmiechałem, nie zmieniałem wyrazu twarzy, podczas gdy panika zawałdnęła moim ciałem.

Oczywiście, że to ją zastanawiało. Nie była głupia. Nie mogłem mieć nadziei, że rzeczy oczywiste, nie będą dla mnie oczywiste.

- I jak ci idzie? – zapytałem tak łagodnie, jak tylko potrafiłem.

-Kiepsko – przyznała.

Zachichotałem z ulgą. - Masz jakieś hipotezy?

Nie mogły być gorsze niż prawda, nie ważne co tam wymyśliła.

Jej policzki znów się zarumieniły, nic nie powiedziała. Mogłem czuć ciepło jej rumieńca w powietrzu.

Starąłem się użyć przekonującego tonu. To działało na innych ludzi.

- Powiesz mi? – uśmiechnąłem się zachęcająco.

Pokręciła głową - spaliłabym się ze wstydu.

Ugh. Nie wiedza, była najgorszą możliwą rzeczą. Jak jej hipotezy mogą ją tak krępować? Nie mogłem znieść tego, że nie znałem odpowiedzi.

- To takie frustrujące – moje zażalenie wywołało w niej jakąś iskrę. Jej oczy się rozbłysły, a słowa popłynęły szybciej niż zwykle.

- Nie rozumiem, co w tym takiego frustrującego - zaproponowałam z zapałem.

- Tylko, dlatego, że ktoś nie chce ci się zwierzyć a jednocześnie co rusz czyni jakieś enigmatyczne uwagi, nad których zrozumieniem człowiek biedzi się po nocy, bo z nerwów nie może zasnąć? Gdzie tu, u licha, powód do frustracji?

Zmarszczyłem brwi, zdałem sobie sprawę, że miała rację. Nie byłem w stosunku do niej fair. Mówiła dalej.

-Albo jeszcze lepiej. Taka osoba może nie tylko mówić, ale i robić różne dziwne rzeczy. Jednego dnia, dajmy na to, ratuje ci życie, przecząc prawom fizyki, a nazajutrz traktuje cię jak pariasa, bez jednego słowa wyjaśnienia, choć obiecała, że wszystko wytłumaczy. Przecież to błaźnista, którą nie ma się, co przejmować.

To była najdłuższa przemowa jaką kiedykolwiek od usłyszałem z jej ust i nadała nowej jakości mojej liście Nie powiem, masz charakterek.

- Nie lubię hipokrytów i ludzi, którzy nie dotrzymują słowa.

Oczywiście jej irytacja była całkowicie usprawiedliwiona.

Patrzyłem na Bellę, zastanawiając się jak to możliwe, by zrobić coś co ona uzna za właściwe. Ale myśli Mike'a Newtona mnie rozproszyły.

Byłem tak zirytowany, że zacząłem chichotać. - Co jest? –domagała się wyjaśnienia.

-Twój chłopak zdaje się sądzić, że jestem wobec ciebie chamski. Zastanawia się, czy tu nie podejść i nie wszcząć bójki – oj chciałbym zobaczyć . Znów się zaśmiałem.

- Nie wiem, o kim mówisz. Powiedziała chłodno. - Ale tak czy siak na pewno jesteś w błędzie.

Bardzo podobał mi się sposób w jaki wyrzekła się jego posiadania, używając odrzucającego zdania.

- Nie mylę się. Mówiłem ci, większość ludzi łatwo rozszyfrować.

- Poza mną, rzecz jasna.

- Tak, z wyjątkiem Ciebie –czy od wszystkiego musi być wyjątek? Czy nie byłoby fair- rozważając wszystko to z czym muszę się zmagać -żebym mógł chociaż usłyszeć cokolwiek w jej głowie? Czy proszę o tak wiele?

- Ciekawe, dlaczego tak jest.

Spojrzałem w jej oczy, znów próbowałem...

Odwrociła wzrok. Odkręciła butelkę z lemoniadą, wzięła szybki chlebek a wzrok przykuła do blatu stołu.

- Nie jesteś głodna? - zapytałem.

-Nie –jej wzrok wciąż przykuwał do pustego blatu stołu. – A Ty?

- Nie, nie jestem głodny – powiedziałem. Na pewno nie w takim sensie.

Patrzyła się na stół a jej usta się zacisnęły. Czekałem.

- Zrobisz coś dla mnie? –spytała, nagle jej oczy znów napotkały moje. Czego mogła ode mnie chcieć? Czy zapyta mnie o prawdę- której nie mogłem jej wyznać- prawdę, którą nie chce by kiedykolwiek poznała?

- To zależy.

- Nic takiego –obiegała.

Czekałem, znów ciekaw.

- Czy nie mógłbyś...- zaczęła powoli, wpatrując się w butelkę, krążąc małym palcem po otworze szyjki.

- Uprzedź jakoś, kiedy następnym razem postanowisz mnie ignorować dla mojego własnego dobra? Chce być przygotowana.

Potrzebowała ostrzeżenia? Więc bycie ignorowaną przeze mnie było złe...

Uśmiechnąłem się.

- Rzeczywiście, tak będzie bardziej fair –zgodziłem się.

- Dzięki –Powiedziała, patrząc na mnie. Wydawało się, że poczuła ulgę i chciało mi się śmiać z mojej własnej ulgi.

- Czy dostanę w zamian jedną szczerą odpowiedź? - zapytałem z nadzieją.

- Strzelaj -przyzwoliła.

- Zdradź mi choć jedną ze swoich hipotez.

Zarumieniła się. - O nie.

- Poproszę o inny zestaw pytań.

- Obiegałaś, i nie określiłaś kategorii – wyklócałem się.

- Sam nie dotrzymujesz obietnic– odpyskowała.

Tu mnie miała.

- Jedna mała hipoteza. Nie będę się śmiał.

- Będziesz, będziesz –wydawała się być tego pewna, choć ja nie widziałem w tym nic śmiesznego.

Dałem perswazji drugą szansę. Spojrzałem jej głęboko w oczy- co było łatwe bo ma tak głębokie spojrzenie i wyszeptałem. -Proszę.

Zamrugła a jej twarzy zabrakło wyrazu.

Cóż, nie takiej reakcji się spodziewałem.

- Co? -zapytała. Wyglądała jakby kręciło jej się w głowie. Co było z nią nie tak?

Ale jeszcze się nie poddałem.

- Proszę, zdradź mi jedną ze swoich hipotez– prosiłem ją moim miękkim, łagodnym głosem, wciąż patrząc jej w oczy.

Ku mojemu zdumieniu i uciesze, w końcu podziałało.

- Czy ja wiem, ugryzł cię radioaktywny pająk?

Komiksy? Nic dziwnego, że myślała, że będę się śmiał.

- Niezbyt to oryginalny pomysł – oszukałem ją, starając się ukryć własną ulgę.

- Sorry, nic więcej nie przychodzi mi do głowy –powiedziała, poddają się.

Jeszcze większa ulga. Mogłem się znów z nią podroczyć.

- Nie zbliżyłaś się do rozwiązania zagadki nawet o milimetr.

- Żadnych pająków?

- Żadnych.

- Zero radioaktywności?

- Nic z tych rzeczy.

- Cholera – westchnęła ciężko.

- Kryptonit też mnie nie martwi –powiedziałem szybko, zanim zaczęłaby pytać o ugryzienia i wtedy musiałem zacząć się śmiać, bo myślała, że jestem superbohaterem.

- Miąłeś się nie śmiać, pamiętasz?

Złączyłem usta.

- Kiedyś zgadnę –obiecała.

A kiedy tak się stanie, powinna uciekać.

- Lepiej nie próbuj – powiedziałem, droczenie się skończyło.

- Bo co?

Byłem jej winny szczerość. Ciągle starałem się uśmiechać, by moje słowa nie brzmiały jak groźba.

- A jeśli nie jestem pozytywnym bohaterem komiksu, tylko jedną z tych mrocznych postaci, z którymi walczy?

Na chwilę wyostrzyła wzrok a jej wargi się rozwarły.

-Oh –powiedziała.

I po sekundzie dodała –Rozumiem.

Zdecydowanie mnie zrozumiała.

- Tak? - zapytałem, starając się ukryć agonię.

- Jesteś niebezpieczny? -zgodła. Jej oddech się przyśpieszył, serce zaczęło mocniej bić.

Nie mogłem jej odpowiedzieć. Czy to był mój ostatni moment z nią? Czy teraz ucieknie? Czy wolno mi powiedzieć jej, że ją kocham, zanim odejdzie? Czy to przerazi ją jeszcze bardziej?

- Ale nie jesteś zły - wyszeptała, potrząsając głową, żadnego strachu w jej czystym

spojrzeniu. - Nie, w to nie uwierzę.

-Mylisz się –wyszeptalem.

Oczywiście, że byłem zły. Nie byłem teraz uradowany, kiedy myślała o mnie lepiej niż na to zasługiwałem. Gdybym był dobry, trzymałbym się od niej z daleka.

Spojrzałem na blat, sięgnąłem po nakrętkę od butelki i jako wymówkę, zacząłem kręcić nią jak bakiem. Nie odsunęła ręki, gdy moja była blisko. Nie bała się mnie.

Jeszcze nie.

Patrzyłem się na nakrętkę, zamiast na nią. Moje myśli pokazywały zęby.

Uciekaj Bello, uciekaj. Ale nie umiałem powiedzieć tego na głos.

Wstała na równe nogi.

- Spóźnimy się na lekcję – powiedziała, gdy już zacząłem myśleć, że w jakiś sposób usłyszała moje ciche ostrzeżenie

- Ja nie idę

- Czemu?

Bo nie chcę Cię zabić.

- Dobrze człowiekowi robi powagarować od czasu do czasu.

Żeby być precyzyjnym, dobrze dla ludzi gdy wampiry znikają, w dni gdy rozlewana jest ludzka krew. Pan Banner sprawdzał dziś grupy krwi. Alice już opuściła swoje poranne zajęcia

- Ja tam nie wagaruję– powiedziała. Nie zdziwiło mnie to. Była odpowiedzialna zawsze robiła to, co należało zrobić.

Była moim przeciwieństwem.

- W takim razie do zobaczenia. –powiedziałem, starając się wyglądać na wyluzowanego, znów patrzyłem na nakrętkę.

A tak przy okazji, ubóstwiam Cię...w przerażający i niebezpieczny sposób.

Zawahała się i przez chwilę miałem nadzieję, że jednak ze mną zostanie.

Ale dzwonek zadzwonił i pognęła do klasy.

Poczekalem aż wyszła i schowałem nakrętkę do kieszeni, pamiątkę najważniejszej rozmowy i wyszedłem na deszcz, do mojego samochodu.

Włączyłem moją ulubioną, uspokajającą płytę - tę samą jaką słuchałem pierwszego dnia- dawno nie słuchałem piosenek Debussy. Inne nuty chodziły mi po głowie, fragment melodii, która mnie zadowalała i intrygowła. Ściszyłem radio by posłuchać muzyki w mojej głowie, grającą z fragmentem muzyki, dopóki nie powstanie pełniejsza harmonia.

Instynktownie, moje palce poruszały się w powietrzu, wyobrażając sobie klawisze pianina.

Nowa kompozycja się klarowała, gdy nagle zawładnęła mną fala psychicznego cierpienia.

Szukałem nadchodzącego zmartwienia.

Czy ona zemdleje? Co zrobić? Mike panikowałam.

Sto, jardów stąd, Mike Newton upuszczał wiotkie ciało Belli. Upadła, nieodpowiedzialnie na mokry cement, miała zamknięte oczy a ciało kredowo białe, niczym zwłoki.

Prawie wyrwałem drzwi od samochodu.

- Bella? – wykrzyknąłem.

Na jej martwej twarzy, nie pojawiała się żadna zmiana po tym jak wykrzyknąłem jej imię.

Całe moje ciało stało się zimniejsze niż lód.

Byłem świadomy, że sprawiłem Mikowi przykrą niespodziankę, gdy w furii przejrzałem jego myśli. Gdyby zrobił jej krzywdę, unicestwiłbym go.

- Co jej jest? Co się stało? – zażądałem odpowiedzi, ciągle skupiając się na jego myślach. Chodzenie w ludzkim tempie, było takie irytujące. Nie powinienem skupiać się na podchodzeniu bliżej.

Wtedy usłyszałem bicie jej serca, a nawet jej oddech. Spostrzegłem, że zaciska zamknięte powieki jeszcze mocniej. To trochę uspokoiło moją panikę.

Zobaczyłem przebłysk wspomnień Mike'a, obrazy z Sali biologicznej. Głowa Belli na naszej ławce, jej jasna twarz zmieniająca odcień na zielony. Czerwone krople na białych kartkach.

Sprawdzanie grupy krwi.

Zatrzymałem się, wstrzymując oddech. Jej zapach to było jedno, jej kwiecista krew to było drugie. Razem to było trzecie.

- Chyba zemdlą! – powiedział Mike zarówno zatroskany jak i urażony. - Dziwne, nawet nie zdążyła sobie nakłuć tego palca.

Naszła mnie ulga, znów odetchnąłem, smakując powietrza. Ach, czułem jedynie delikatny zapach małej rany Mike'a Newtona. Jedyne, co mogło mnie przyciągnąć. Przyklęknąłem obok niej a Mike krążył nade mną, wściekły z powodu mojej interwencji.

-Bello, słyszysz mnie?

-Nie- wyjąkała– Daj mi spokój.

Ulga była tak rozkoszna, że zacząłem się śmiać. Wszystko było z nią w porządku.

- Prowadziłem ją właśnie do pielęgniarki- powiedział Mike.- Ale nie chciała iść dalej.

- Zastąpię cię. Wracaj do klasy- powiedziałem z odrzuceniem.

Mike zazgrzytał zębami.- Ale to ja ją miałem zaprowadzić.

Nie miałem zamiaru dłużej klócić się z tym nieudacznikiem.

Podekscytowany i przerażony, w połowie wdzięczny, w połowie zasmucony tarapatami, które spowodowały, że dotykanie jej było koniecznością. Delikatnie podniosłem Bellę z podłogi, trzymałem ją w ramionach, dotykając tylko jej ubrań, trzymając dystans między nami, jak tylko było to możliwe. Kroczyłem w równym tempie, śpieszyłem się by zapewnić jej bezpieczeństwo- innymi słowy by była z dala ode mnie.

Otworzyły oczy ze zdumieniem.

- Postaw mnie na ziemi!- zażądała ze słabym głosem- znów zawstydzona, co można było odczytać z wyrazu jej twarzy. Nie lubiła okazywać słabości.

Ledwie słyszałem głos protestującego Mike'a.

- Wyglądasz okropnie - powiedziałem jej wyszczerzając zęby w uśmiechu, bo nic jej nie było, poza słabą głową i żołądkiem.

- Puść mnie, do cholery!- powiedziała. Usta miała całe białe.

- A więc mdlejesz na widok krwi? – Czy może być jeszcze bardziej ironicznie?

Zamknęła oczy i zacisnęła usta.

- I to nawet nie swojej własnej?- dodałem, jeszcze bardziej się uśmiechając.

Byliśmy naprzeciwko gabinetu. Drzwi były uchylone i podtrzymywane przez podpórkę, więc wykopałem ją z drogi.

Pani Cope podskoczyła, przestraszona.

- Matko Boska! – nie mogła złapać tchu, gdy ujrzała kruchą dziewczynę w moich ramionach.

- Zastąpiła na lekcji biologii – wyjaśniłem, zanim zaczęła wyobrażać sobie za wiele. Pani Cope podbiegła by otworzyć drzwi do gabinetu pielęgniarki. Bella znów otworzyła oczy, obserwowała ją. Usłyszałem wewnętrzne zdziwienie starszej pielęgniarki, gdy delikatnie kładłem dziewczynę na zniszczonym łóżku. Jak tylko wypuściłem Bellę z mych ramion, zadbałem o jak największy dystans między nami. Moje ciało było zbyt podekscytowane, zbyt zachęczone, moje mięśnie były napięte a jad napływał. Była taka ciepła i pachnąca.

- To nic takiego - uspokoilem Panią Hammond. - Zrobiło jej się tylko niedobrze i zakręciło w głowie. Ustalali dziś grupy krwi na biologii.

Przytaknęła, teraz wszystko było dla niej jasne. - Tak, tak, zawsze się jedno takie trafi.

I oczywiście musiała to być Bella. Podtrzymałem śmiech.

-Poleż sobie chwilkę, słoneczko-powiedziała Pani Hammond. - Samo minie.

- Wiem, wiem – westchnęła Bella.

- Często ci się to zdarza?- spytała pielęgniarka.

- Czasami - przyznała Bella.

Zakaszlałem, by ukryć śmiech. To przykuło uwagę pielęgniarki.

- Możesz już wrócić na lekcję - powiedziała.

Spojrzałem jej prosto w oczy i skłamałem bez zażenowania. - Mam z nią zostać.

Hmm...zastanawiam się...no dobrze. Pani Hammond przytaknęła.

Działo to na nią świetnie. Czemu Bella musi być taka trudna?

- Przyniosę ci trochę lodu na czoło, złotko-powiedziała pielęgniarka, wyraźnie nie czuła się dobrze, patrząc mi oczy-w ten sposób powinni zachowywać się ludzie- i wyszła z pokoju.

- Miałaś rację- wyjęczała Bella i znów zamknęła oczy.

Co miała na myśli? Myślałem o najgorszej konkluzji- w końcu zgodziła się z moimi ostrzeżeniami

- Zwykle mam- powiedziałem, starając się być ciągle rozbawiony, ale zabrzmiało to gorzko.

- A o co dokładniej chodzi?

- Te wagary to był jednak dobry pomysł- westchnęła.

Ach, znowu ulga.

Zamilkła. Tylko oddychała powoli. Usta jej się zaróżowiły. Usta wyszły z równowagi, dolna warga była zbyt pełna w porównaniu do górnej. Patrząc na jej usta, poczułem się dziwnie. Miałam ochotę podejść do niej bliżej, co nie było dobrym pomysłem.

- Przestraszyłem się trochę - powiedziałem, by wznowić rozmowę, tak by znów usłyszeć jej głos- gdy zobaczyłem cię z Newtonem. Wyglądało to tak, jakby ciągnął twoje zwłoki do lasu, żeby je gdzieś zakopać.

-Ha... Ha... –powiedziała.

- Serio. Byłaś bardziej zielona na twarzy niż niejeden trup. Myślałem już, że będę musiał cię pomścić- a zrobiłbym to.

-Biedny Mike- wytchnęła.- Musi być wściekły.

Ogarnęła mnie furia, ale szybko ją powstrzymałem. Jej troska wynikała ze współczucia. Była miła. To wszystko.

- Nie ma co, facet mnie nienawidzi- powiedziałem jej, rozbawiony.

- Skąd wiesz?

-Było to widać po jego minie.

To prawdopodobnie mogłaby być prawda, że odczyt wyrazu jego twarzy dałby mi wystarczająco dużo informacji by dojść do takiej dedukcji. Cała praktyka z Bellą, wyostrzała moją zdolność do odczytywania ludzkich reakcji.

- Jak nas zauważyłeś? Miałeś się urwać z lekcji.

Jej twarz wyglądała już lepiej, zielony odzież zniknął z pół przezroczystej twarzy.

- Siedziałem w aucie. Słuchałem muzyki.

Zmienił się wyraz jej twarzy, jakby moja zwyczajna odpowiedź zdziwiła ją w jakiś sposób.

Gdy Pani Hammond wróciła z zimnym okładem, znów otworzyła oczy.

- Proszę bardzo- powiedziała pielęgniarka, kładąc jej kompres na czole. - Wyglądasz dużo lepiej.

- Chyba już wszystko w porządku - oświadczyła Bella siadając i odpychając od siebie kompres. Nie lubiła, gdy ktoś się o nią troszczył.

Pomarszczone ręce pani Hammond zatrzepotały w kierunku Belli, by położyć ją z powrotem, ale pani Cope otworzyła drzwi i zajrzała do środka.

Z jej pojawieniem nadszedł zapach świeżej krwi, zwykły powiew.

Niewidoczny, w biurze za nią, Mike Newton wciąż był wściekły, chciał by ciężki chłopak, którego teraz przyniósł, był dziewczyną, która była tu ze mną.

- Mamy następnego- powiedziała pani Cope.

Bella szybko zeskoczyła z kozetki, chętna by wyjść z centrum zainteresowania.

- Proszę- powiedziała, oddając pani Hammond kompres. -Już go nie potrzebuję.

Mike chrząknął, gdy w połowie wepchnął Lee Stephensą przez drzwi.

Krew ciągle spływała z dłoni Lee, odpadając wzdłuż jego talii.

-Cholera- to był mój sygnał do wyjścia i wydawało się, że również Belli- - Bello, wyjdź do sekretariatu, dobra?

Rzuciła mi zdziwione spojrzenie.

- Zaufaj mi. No, idź już.

Odwróciła się i wymknęła przez zamykające się za nowo przybyłymi drzwi, pośpiesznie udała się do biura. Szedłem kilka cali za nią. Jej włosy musnęły moją rękę...

Odwróciła się by spojrzeć mi w oczy, wciąż miała oczy szeroko otwarte.

- Kurczę, postłuchałaś mnie- to był pierwszy raz.

Zmarszczyła swój mały nosek.- Poczuję zapach krwi.

Patrzyłem na nią zdziwiony. - Ludzie nie potrafią wyczuć zapachu krwi.

- No cóż, ja potrafię. To od niego mnie mdli. Krew pachnie jak rdza... i sól.

Zamarłem, ciągle się gapiłem.

Czy ona w ogóle była człowiekiem? Wyglądała jak człowiek. Była miękka jak człowiek. Pachniała jak człowiek, coś nawet lepiej. Zachowywała się jak człowiek...no prawie.

Ale nie myślała jak człowiek i tak nie reagowała.

Ale czy miałem inne opcje?

-Co jest? – spytała.

- Nic, nic.

Przerwał nam Mike Newton, wszedł po pokoju ze swoimi agresywnymi i pełnymi żalu myślami.

- Wyglądasz dużo lepiej- powiedział do niej po niemiłym tonem.

Moje ręce zdrząły, miałam ochotę nauczyć go trochę manier. Musiałem uważać na siebie, bo skończyło by się tak, że zabiłbym tego nieprzyjemnego chłopaka.

-Tylko nie wyciągaj ręki z kieszeni - powiedziała. Przez jedną, szaloną sekundę myślałem, że mówi do mnie.

- Już nie krwawi- burknął. -Wracasz na lekcję?

- Chyba żartujesz. Zaraz musiałabym tu wrócić.

To było bardzo dobre. Myślałem, że stracę całą godzinę bycia z nią, a w zamian dostałem jeszcze czas ekstra. Poczułem się jak zachłanny skąpiec walczący o każdą minutę.

- No tak...wymruczał Mike. - To co, jedziesz nad to morze?

Ach, mieli plany. Z miejsca ogarnął mnie gniew. Ale to była wycieczka grupowa.

Widziałem to w głowach innych uczniów. Nie chodziło tylko o ich dwoje. Wciąż byłem wściekły.

Oparłem się o kontuar, stałem bez ruchu, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

- Jasne, przecież obiecałam- złożyła mu obietnicę.

Więc, jemu też powiedziała tak. Zazdrość piekła, bardziej niż pragnienie. Nie, to tylko wyjście grupowe, przekonywałem sam siebie. Po prostu spędza dzień z przyjaciółmi. Nic więcej.

- Zbiórka jest w sklepie ojca o dziesiątej. I Cullenowie nie są zaproszeni.

- Będę na pewno - powiedziała.

- No to do zobaczenia na WF - ie.

- Na razie - odpowiedziała mu.

Przygarbiony wszedł do klasy, jego myśli były pełne gniewu.

Co ona widzi w tym dziwaku? Jasne jest bogaty, tak myślę. Dziewczyny myślą, że jest gorący, ale ja tego nie widziałam. Zbyt...zbyt idealny. Założę się, że jego ojciec eksperymentuje z chirurgią plastyczną na nich wszystkich. Wszyscy byli tacy biali i piękni. To nie jest naturalne. A on w pewnym sensie...wyglądał przerażająco. Czasami, jak się na mnie gapi, mógłbym przysiąc, że myśli o tym ,żeby mnie zabić...Dziwak.

Mike nie był całkowicie nieprecyzyjny.

- WF- Bella jąknęła.

Spojrzałem na nią, znów było jej smutno z jakiegoś powodu. Nie byłem pewien dlaczego, ale wydawało się jasne, że nie chce iść na następne zajęcia z Mikem, a ja miałem plan.

Podszedłem do niej i pochyliłem nad niej twarzą, ciepło jej skóry promieniowało do moich ust. Nie śmiałem oddychać.

- Zajmę się tym - wyszeptałem. - Siadaj i postaraj się wyglądać blado.

Zrobiła tak jej poradziłem, usiadłam na jednym z chyboliwych krzesłek i oparła głowę o ścianę kiedy, za mną pani Cope wróciła z zaplecza i wróciła do swojego biurka. Z zamkniętymi oczami Bella wyglądała, jakby znowu zemdląca. Nie wróciły jej jeszcze pełne kolory.

Odwróciłem się do sekretarki. Miałem nadzieje, że Bella zwróci na to uwagę, pomyślałem sardonicznie. Tak człowiek powinien zareagować.

- Proszę pani?- spytałem, znów używając głosu pełnego perswazji.

Zatrzepotała rzęsami, a serce zaczęło bić jej mocniej. Zbyt młody, opanuj się!

- Tak?

To było interesujące. Kiedy puls Shelley Cope się przyspieszył, było to dlatego, że jej się fizycznie podobałem, nie dlatego, że się mnie bała. Przywykłem do tego w towarzystwie kobiet...ale do tej pory nie myślałem ,że to mogłoby być wyjaśnieniem na przyspieszone bicie serca Belli.

Raczej mi się to podobało. Za bardzo. Uśmiechnąłem się, a oddech pani Cope stał się głośniejszy.

- Bella ma zaraz WF, a moim zdaniem nie jest jeszcze w formie. Czy nie powinienem odwieźć jej do domu? Byłaby pani tak dobra i usprawiedliwiła tę nieobecność? Patrzyłem w jej głębokie oczy, ciesząc się ze spustoszenia jakie zapanowało w jej myślach. Czy było możliwe, że Bella?

Pani Cope głośno przełknęła ślinę, zanim odpowiedziała.- Czy ciebie też usprawiedliwić?

- Nie trzeba. Mam lekcję z panią Goff. Nie będzie robić problemów.

Teraz nie zwracałem na nią uwagi. Odkrywałem te nowe możliwości. Hmm.

Chciałbym wierzyć, że wydawałem się dla Belli atrakcyjny, tak jak dla innych ludzi, ale jeśli chodziło o Bellę, czy kiedykolwiek zachowywała się jak inni ludzie? Nie mogłem robić sobie nadziei.

-Słyszałaś, Bello? Wszystko załatwione. Lepiej ci już?

Bella przytaknęła słabo - trochę przesadziła.

- Możesz iść czy znów wziąć cię na ręce? -zapytałem, rozbawiony jej fatalnymi zdolnościami aktorskimi. Wiedziałem, że będzie chciała iść- nie chciałyby pokazać słabości.

- Poradzę sobie - powiedziała.

Znów miałem rację. Byłem w tym coraz lepszy. Wstała, wahając się przez chwilę, jakby chciała sprawić swoją równowagę. Przepuściłem ją drzwiach i wyszedłem na deszcz.

Patrzyłem jak uniosła głowę ku kroplą deszczu, oczy miała zamknięte a na ustach pojawił się lekki uśmiech. Co ona sobie myślała? Było w tym zachowaniu coś dziwnego i szybko zorientowałem się, dlaczego taka postawa była dla mnie nowością. Normalne, ludzkie dziewczyny nie wystawiłyby twarzy do mżawki, zwykłe dziewczyny nosiły makijaż, nawet w takim wilgotnym miejscu, jak tutaj.

Bella nigdy nie nosiła makijażu, nie żeby powinna. Przemysł kosmetyczny zarabiał miliardy dolarów rocznie na kobietach, która chciałby mieć taką cerę jak ona.

- Dziękuję - powiedziała, uśmiechając się do mnie. - Niemal warto było zaśląbnąć, żeby opuścić WF.

Rozglądałem się po kampusie, zastanawiając się jak tu przedłużyć czas spędzony z nią.

- Do usług - powiedziałem.

- Pojechałbyś z nami nad to morze? Wiesz, w tę sobotę?- wydawało się, jakby miała nadzieje.

Jej nadzieja była jak balsam. Chciała być ze mną, nie z Mikem Newtonem. I chciałem powiedzieć tak. Ale trzeba było przemyśleć kilka spraw. Po pierwsze, w sobotę będzie świeciło słońce...

- Dokąd tak dokładnie jedziecie?- starałem się brzmieć nonszalancko, jakby mnie to nie interesowało. Jednak Mike powiedział plaża. Marne szanse by uniknąć tam światła słonecznego.

- Na plażę nr 1 w La Push.

Cholera. W takim razie to nie możliwe.

Poza tym, Emmett byłby poirytowany, gdybym zmienił nasze plany.

Spojrzałem na nią, wymuszając uśmiech. - Nie sądzę, żebym był zaproszony.

Westchnęła, już zrezygnowana.- Przecież dopiero co cię zaprosiłam.

- Dość już zaleźliśmy Mike'owi za skórę w tym tygodniu. - Nie chcemy chyba, żeby

stracił cierpliwość, prawda? Pomyślałem, że chętnie trzepnąłbym biednego Mike'a i taka wizja w mojej głowie mnie cieszyła.

- A tam Mike - powiedziała, znów z odrzuceniem. Uśmiechałem się szeroko. I zaczęła odchodzić ode mnie. Nie myśląc co robię, dosiłem ją i złapałem ją za tył kurtki.

-A dokąd to?- byłem prawie wściekły, że mnie opuszczała. Nie spędziłem z nią wystarczająco dużo czasu. Nie mogła odejść, nie teraz.

-No, jadę do siebie - powiedziała zmieszana, tak jakby to powinno mnie zmartwić.

-Nie słyszałaś, jak obiecywałem, że odstawię cię do domu? Myślisz, że pozwolę ci kierować w takim stanie?- Wiedziałem, że to się jej nie spodoba, ta wzmianka o jej słabości. Ale i tak potrzebowałem trochę praktyki przed wyjazdem do Seattle. Musiałem sprawdzić czy zdołam przebywać blisko niej w zamkniętym pomieszczeniu. To była dużo krótsza podróż.

- W jakim znowu stanie?- zapytała. - I co będzie z furgonetką?

- Poproszę Alice, żeby ją odwiozła-pociągnąłem ją delikatnie do samochodu, zauważyłem, że chodzenie do przodu, sprawia jej wystarczająco dużo kłopotu.

- Przestań!- zażądała, wykręcała się, prawie się potykając. Wyciągnąłem jedną rękę by ją złapać, ale sama doprowadziła się do porządku. Nie powinienem szukać wymówek, by móc ją dotknąć. Przypomniłem sobie jak pani Cope na mnie reaguje, ale szybko odetchnąłem od siebie te myśli. Wiele przemyśleń czekało na mnie w tej sprawie. Puściłem ją obok samochodu, ale uderzyła się o drzwi samochodu. Muszę być w stosunku do niej jeszcze bardziej ostrożny, bo do tego wszystkiego dochodzi jej marne poczucie równowagi...

- Boże, ale z ciebie tyran!

- Są otwarte.

Usiadłem na swoim miejscu i uruchomiłem samochód. Stała nieruchomo, wciąż na zewnątrz, ale rozpadało się jeszcze mocniej, a wiedziałem, że nie lubi ani zimna ani wilgoci. Z włosów spływała jej strużka wody, deszcz przyciemnił jej włosy.

- Nic mi nie jest! Sama się odwiozę!

Oczywiście, że była w stanie- ale ja nie byłem w stanie dać jej odejść.

Opuściłem szybę i pochyliłem się nad siedzeniem pasażera. - No już, wsiadaj.

Zwęziła wzrok, domyśliłem się, że zastanawia się czy uciekać czy nie.

- Przywlokę cię z powrotem- ucieszyłem się, gdy zobaczyłem zmartwiony wyraz twarzy, gdy zdała sobie sprawę, że mówię poważnie. Uniósła podbródek do góry i wsiadła do samochodu. Woda skapywała z jej włosów na skórę a włosy skrzypiały.

- Niepotrzebnie zawracasz sobie głowę - powiedziała chłodno. Pod urazą, wyglądała na zażenowaną.

Włączyłem ogrzewanie, by nie czuła się niekomfortowo i muzykę, jako dobre tło.

Kierowałem się ku wyjściu, obserwując ją kątem oka. Uparcie, wypchnęła dolną wargę. Patrzyłem na nią, analizując co wtedy czuję...znów przypominając sobie reakcję sekretarki...

Nagle spojrzała na radio, uśmiechnęła się i wyostrzyła wzrok.

- Clair de Lune?- zapytała.

Fanka muzyki klasycznej?- Znasz Debussy?

- Nie za dobrze - przyznała. - Moja mama często słucha w domu muzyki poważnej, ale po tytułach znam tylko swoje ulubione kawałki.

- Ja też ten lubię. Patrzyłem na deszcz, myśląc o tym. Miałem coś wspólnego z tą dziewczyną. A zaczynałem myśleć, że jesteśmy przeciwieństwami na wszystkich

frontach.

Wydawało się, że się trochę zrelaksowała, znów patrzyła na deszcz. Wykorzystałem jej chwilowe rozkojarzenie, by poeksperymentować z oddychaniem. Inhalowałem spokojnie przez nos.

Wystarczyło.

Przycisnąłem mocniej kierownice. Deszcz spowodował, że pachniała jeszcze lepiej. Nie myślałem, że jest to możliwe. Głupota, nagle wyobraziłem sobie jak mogłaby smakować. Staralem się przełknąć ślinę, mimo piekącego gardła, starałem się myśleć o czymś innym.

- Jaka jest twoja matka?- zapytałem w roztargnieniu.

Bella się uśmiechnęła. - Hm. Fizycznie jesteście do siebie bardzo podobne, z tym, że ona jest ładniejsza.

Wątpiłem w to.

- Mam w sobie zbyt dużo z Charliego- kontynuowała.

- Mama jest też bardziej otwarta niż ja, śmielsza- w to też wątpiłem.- Jest nieodpowiedzialna i nieco ekscentryczna, a w kuchni robi dziwne eksperymenty. No i jest moją najlepszą przyjaciółką. Jej głos stał się melancholijny, zmarszczyła czoło. Znów, brzmiała bardziej jak rodzic, nie jak dziecko.

Zatrzymałem się przed jej domem, trochę za późno zorientowałem się czy to nie podejrzane, że wiedziałem gdzie mieszka. Nie, nie w takim małym mieście, poza tym jej ojciec był osobą publiczną...

- Ile masz lat, Bello? -Musiała być starsza od swoich rówieśników. Może późno poszła do szkoły, albo nie zdała...ale to by nie pasowało.

-Siedemnaście - odpowiedziała.

- Nie zachowujesz się jak siedemnastolatka.

Zaśmiała się.

- Co jest?

- Mama powtarza zawsze, że urodziłam się jako trzydziestopięciolatka i z roku na rok robię się coraz bardziej poważna. -Znów się zaśmiała a potem westchnęła. - Cóż, ktoś w domu musi być dorosły.

Rozjaśniła mi sytuację. Teraz to rozumiałem...nieodpowiedzialna matka, wyjaśniała dojrzałość Belli. Musiała szybko dorosnąć, by zostać opiekunką. Dlatego nie lubiła gdy ktoś opiekował się nią- uważała, że to jej zadanie.

- Ty też nie przypominasz przeciętnego licealisty- powiedziała, wyciągając mnie z zadumy.

Skrzywiłem się. Cokolwiek odkryłem u niej, w zamian ona odkrywała dwa razy więcej. Zmieniłem temat.

- Dlaczego twoja matka wyszła za Phila?

Zawahała się, zanim udzieliła odpowiedzi. - Mama... ma duszę bardzo młodej osoby. A przy Philu czuje się chyba jeszcze młodziej. Jak by nie było, szaleje na jego punkcie. Wyrozumiale pokręciła głową.

- Nie masz nic przeciwko?- zastanowiłem się.

- Czy to ważne?- zapytała. - Chcę, żeby była szczęśliwa. A to właśnie jego najwyraźniej potrzeba jej do szczęścia.

Brak egoizmu zszokowałby mnie, gdybym nie zdążył nauczyć się czegoś o jej charakterze.

- Bardzo ładnie z twojej strony. Ciekawe...

- Co?

- Czy zachowałaby się w podobny sposób, gdyby chodziło o ciebie? Jak sądzisz?

Zaaprobowałaaby twój wybór?

To było głupie pytanie, nie umiałem zadać go swobodnie. Jak głupie było nawet rozważanie, że ktoś zaakceptowałaby mnie dla swojej córki. Jak głupie było myślenie, że Bella mogłaby wybrać mnie.

- Chyba tak- wyjąkała, szukając mojego spojrzenia. Strach...albo przyciąganie?

-Ale jest w końcu matką. Z rodzicami to trochę inna sprawa-skończyła.

Zmusiłem się do uśmiechu.- No co, nie przeraziłby jej absztyfikant z piekła rodem?

Uśmiechnęła się szeroko. - Z piekła rodem, czyli co? Taki gość z tatuażami i masą kolczyków w twarzy? Bardzo nonszalancja definicja, moim zdaniem. - Definicje mogą być różne. - A jaka jest twoja?

Zawsze zadawała złe pytania. Albo właśnie dobre. Takie, na które nie chciałem udzielać odpowiedzi.

- Uważasz, że można by się mnie bać?- zapytałem, starając się delikatnie uśmiechnąć.

Przemyślała to zanim odpowiedziała mi poważnym głosem-- Hm... Myślę, że tak, gdybyś się postarał.

Też byłem poważny. - A teraz się mnie boisz?

Odpowiedziała od razu, tej wypowiedzi nie przemyślała- Nie.

Uśmiechnąłem się z łatwością. Nie myślałem, że mówiła całkowitą prawdę, ale z drugiej strony też całkowicie nie kłamała. Bała się wystarczająco, by przynajmniej chcieć odejść. Zastanawiałem się jakby się czuła, gdyby dowiedziała się, że właśnie rozmawia z wampirem. Wewnątrz przestraszyłem się, wyobrażając sobie jej reakcję.

-To, co, może teraz ty opowiesz mi o swojej rodzinie? Z tego, co wiem, twoja historia bije moją na głowę.

Na pewno, bardziej przerażająca.

- Co chciałabyś wiedzieć?- zapytałem ostrożnie.

- Cullenowie cię adoptowali, tak?

- Tak.

Zawahała się, po czym spytała cicho - Co stało się z twoimi rodzicami?

To nie było takie trudno, nie musiałem nawet kłamać. - Zmarli wiele lat temu.

-Przykro mi- wyszeptła, przejęta tym, że mogła mnie zranić

Martwiła się o mnie.

- Nie pamiętam ich za dobrze - zapewniłem ją. - Od lat za rodziców mam Carlies'a i Esme.

- I kochasz ich- wydedukowała.

Uśmiechnąłem się. - Tak. To para ludzi najlepszych pod słońcem.

- Masz szczęście.

- Wiem. Jeśli chodziło o rodziców, rzeczywiście miałem szczęście.

- A twoje rodzeństwo?

Jeśli zacznie wyciągać ode mnie więcej szczegółów, będę musiał kłamać.

Spojrzałem na zegarek, serce mi się rozdarło, że mój czas z nią dobiegł końca.

- Moje rodzeństwo, a także Jasper i Rosalie, nie będą zachwyceni, jeśli każę im czekać w deszczu.

- Och, przepraszam. Już mnie nie ma.

Ale się nie ruszyła. Też nie chciała by nasz wspólny czas się skończył. Bardzo, ale to bardzo mi się to podobało.

- I pewnie chcesz, żeby twoja furgonetka wróciła przed komendantem Swanem,

żebyś nie musiała opowiedzieć mu o tym incydencie na biologii? Uśmiechnąłem się szeroko na wspomnienie jej zawstydzenia gdy była w moich ramionach.

- Pewnie już wie. W Forks nie da się mieć tajemnic.- Wymówiła nazwę miejscowości z wyraźnym dystansem w głosie.

Zaśmiałem się słysząc te słowa. Rzeczywiście, żadnych sekretów.- Miłej zabawy nad morzem - spojrzałem na padający deszcz, wiedziałem, że nie będzie trwało to już długo i bardzo mocno chciałem, by mogła nie być to prawda.- Oby pogoda bardziej sprzyjała opalaniu. -Cóż, będzie taka w sobotę. Będzie się jej podobało.

- Nie zobaczymy się jutro?

Zaniepokojenie w jej głosie, sprawiło mi przyjemność.

- Nie. Robimy sobie z Emmettem długi weekend.- Byłem zły na siebie, że wcześniej ułożyłem sobie plany. Mógłby je zmienić...ale w tych okolicznościach, polowania nigdy dość, poza tym moja rodzina wystarczająco martwiło moje zachowanie, bez okazywania w jaką obsesję popadam.

- Jakie macie plany?- nie wydawała się być zadowolona z mojej odpowiedzi.

Dobrze.

- Jedziemy na Kozie Skały, to na południe od Rainier- Emmett miał chętkę na sezon polowania niedźwiedzie.

- No to bawcie się dobrze- powiedziała cichutko. Jej brak entuzjazmu znów sprawił mi przyjemność.

Patrzyłem na nią, czułem prawie agonię mówiąc jej nawet tymczasowe dowidzenia . Była taka delikatna i podatna na zranienia. Było mi bardzo ciężko spuścić ją z zasięgu wzroku, kiedy coś mogłoby się jej stać. Ale na razie, najgorsze co może jej się przydarzyć to bycie ze mną.

- Zrobisz coś dla mnie w ten weekend?- spytałem poważnie

Przytaknęła, zdezorientowana tonem mojego głosu.

Bądź pogodny.

- Nic obrażaj się, ale sprawiasz wrażenie osoby, która przyciąga wypadki jak magnes, więc postaraj się i nie wpadnij do oceanu albo pod samochód czy coś tam, dobra?- uśmiechnęłam się do niej ze skruchą, mają nadzieje, że nie zauważy smutku w moich oczach. Jak bardzo miałem nadzieje, że bycie z dala ode nie byłoby dla niej najlepsze, nie ważne co może jej się tam stać.

Uciekaj Bello, uciekaj. Kocham Cię zbyt mocno, dla Twojego lub mojego dobra.

Była urażona moim droczeniem. Rzuciła mi wściekłe spojrzenie.

- Zobaczę, co da się zrobić- odburknęła, wyskakując z samochodu i zatrzasnąjąc drzwi, tak mocno, jak tylko umiała.

Jak wściekły kociak, który myśli, że jest tygrysem.

Okręciłem dłoń w koło kluczyka, który właśnie wyjąłem z kieszeni jej kurtki, uśmiechnąłem się i odjechałem

Rozdział 7

Musiałem czekać kiedy wróciłem do szkoły. Ostatnia godzina lekcji nie skończyła się jeszcze. To się dobrze składało, bo miałem kilka rzeczy do przemyślenia i potrzebowałem trochę samotności.

Jej zapach pozostał w samochodzie. Otworzyłem okna, pozwalając by mnie zaatakował, próbując przyzwyczaić się do uczucia świadomego ognia w moim gardle.

Pociąg fizyczny.

To była kłopotliwa sprawa do rozmyślań. Tyle stron, tyle różnych znaczeń i poziomów. Nie zupełnie to samo co miłość, ale związane ze sobą nierozdzielnie.

Nie miałem pojęcia czy Bella była dla mnie atrakcyjna. Czy jej umysłowa cisza robiła się jakoś bardziej i bardziej frustrująca jak wpadałem w gniew? Lub czy był jakiś limit który w pewnym momencie bym osiągnął?

Starłem się porównać jej fizyczne reakcje z innymi, jak z sekretarką czy Jessicą Stanley, ale było ono nie do rozstrzygnięcia. Te same znaki - zmienne uderzenia serca i oddychania – mogły po prostu oznaczać strach, szok czy niepokój tak samo jak zainteresowanie. Wydawało się nieprawdopodobne, że Bella mogła się cieszyć myślami takimi jak zwykle miała Jessica Stanley. Mimo wszystko, Bella świetnie wiedziała, że ze mną nie wszystko było w porządku, chociaż nie wiedziała dokładnie co. Dotknęła mojej lodowatej skóry i odskoczyła z zimna.

A jednak... pamiętałem te fantazje, które mnie odrzucały, ale rozpamiętywałem je teraz z Bellą na miejscu Jessici...

Oddychałem teraz szybciej, ogień drapał mnie z góry na dół w gardle.

A co by było jeśli to Bella wyobrażała by sobie mnie obejmującego ramionami jej kruche ciało? Czująca mnie trzymającego ją blisko siebie, a potem kładącego moją rękę pod jej podbródkiem? Odgarniającego ciężką kurtynę jej czarnych włosów z jej rumieniącej się twarzy? Śledzącego linię jej pełnych warg opuszkami palców? Przybliżającego moją twarz tak blisko jej, że mógłbym poczuć jej ciepły oddech na ustach? Wciąż przybliżającego się...

Ale zaraz wyrwałem się z tych fantazji, wiedząc, tak jak wiedziałem kiedy Jessica marzyła sobie o takich rzeczach, co by się stało jak bym się tak do niej zbliżył.

Atrakcyjność była niemożliwą rozterką, ponieważ ja już byłem atrakcyjny dla Belli w najgorszy z możliwych sposobów.

Czy chciałem żeby Bella była pociągająca dla mnie, jak kobieta dla mężczyzny?

Nie, to było złe pytanie. Właściwe było czy powinienem chcieć by Bella była dla mnie atrakcyjna w ten sposób i odpowiedzią było nie. Bo nie byłem człowiekiem i to nie było w porządku w stosunku do niej.

Każdą cząstką mojego istnienia, pragnąłem być normalnym mężczyzną, tak żebym mógł trzymać ją w moich ramionach bez ryzykowania jej życia. Żebym mógł snuć swoje własne fantazje, fantazje które nie skończyły by się widokiem jej krwi na moich rękach, jej krwią która była by widoczna w moich oczach.

Moja pogoń za nią była niewybaczalna. Jaki rodzaj związku mógłbym jej oferować, kiedy nawet zwykły dotyk mógł się dla niej skończyć śmiercią?

Objąłem głowę rękami.

To było nawet bardziej mylące, bo jeszcze nigdy nie czułem się tak ludzko przez całe moje życie – nawet wtedy kiedy byłem człowiekiem, jak mogłem sobie przypomnieć. Kiedy nim byłem, moje wszystkie myśli były zajęte chwałą

żołnierską. Pierwsza Wojna Światowa szalała przez większą część mojego okresu dorastania i brakowało mi tylko 8 miesięcy do moich osiemnastych urodzin kiedy hiszpańska grypa uderzyła... Miałem tylko niejasne wrażenia tych ludzkich lat, ciemne wspomnienia które blakły z każdą mijającą dekadą. Najjaśniej pamiętam moją matkę, i czułem wiekowy ból kiedy pomyślałem o jej twarzy. Przypominałem sobie blado jak bardzo nienawidziła przyszłości do której ochoczo się wyrывałem, modląc się każdej nocy kiedy ona marzyła żeby ta „okropna wojna” się wreszcie skończyła... Nie miałem innych wspomnień innego rodzaju tęsknoty. Poza miłością mojej matki, nie było żadnej innej która mogła sprawić, że bym został...

To było dla mnie zupełnie nowe. Nie miałem żadnych podobieństw, żadnych porównań.

Miłość, którą czułem do Belli przyszła czysta, ale teraz wody były mętne.

Chciałem tak bardzo jej dotknąć. Czy ona czuła to samo?

To nie ma znaczenia, przekonywałem się nieustannie.

Spojrzałem na moje białe ręce, nienawidząc ich twardości, ich zimna, ich nieludzkiej siły...

Podskoczyłem kiedy otworzyły się drzwi.

Ha. Złapałem Cię z zaskoczenia. Po raz pierwszy.

Pomyślał Emmett wślizgując się na siedzenie.

- Założę się, że Pani Goff myśli, że bierzesz narkotyki, byłeś tak nieobliczalny ostatnio. Co robiłeś?

- Robiłem... dobre uczynki.

Co?

- Opiekowałem się chorym, coś w tym rodzaju. – zachichotałem.

To go zmyliło jeszcze bardziej, ale wtedy zrobił wdech i poczuł zapach rozchodzący się w samochodzie.

- Och. Znów ta dziewczyna?

Skrzywiłem się.

To się robi coraz bardziej dziwne.

- I mnie to mówisz. – wymamrotałem.

Znów zaczerpnął powietrza.

- Hmm, ona ma jednak pewien smak, no nie?

Warknięcie wydobyło się z moich usta jeszcze zanim przeanalizowałem jego słowa, automatyczna reakcja.

- Spokojnie, dzieciaku. Tak tylko gadam.

Nadeszli inni. Rosalie wyczuła zapach i rzuciła mi wściekłe spojrzenie, wciąż nie mogąc dać sobie spokoju ze swoją irytacją. Zastanawiałem się jaki miała teraz problem, ale wszystko co mogłem tylko usłyszeć to były tylko obelgi.

Nie podobała mi się także reakcja Jaspera. Tak jak Emmett, zauważył on także urok zapachu Belli. Nie żeby był on dla nich tak samo pociągający jak dla mnie.

Zasmuciło mnie to, że dla nich też był taki słodki. Jasper nie miał tak silnej woli...

Alice podskoczyła na moją stronę i wyciągnęła rękę w stronę kluczyków od furgonetki Belli.

- Widziałam tylko, że byłam. – powiedziała, niejasno, jak to miała w zwyczaju

- Będziesz musiał mi powiedzieć dlaczego.

- To nie oznacza, że...

- Wiem, wiem. Poczekam. Nie potrwa to długo.

Westchnąłem i podałem jej kluczyki.

Podążyłem za nią do domu Belli. Deszcz uderzał jak milion małych młoteczków, tak głośno, że może ludzki słuch Belli mógł nie usłyszeć odgłosów silnika furgonetki. Obserwowałem jej okno, ale nie wyrzała przez nie. Może jej tam nie było.

Nie było żadnych myśli do usłyszenia.

Zrobiło mi się smutno, że nie mogłem ich usłyszeć chociaż na tyle, żeby się upewnić czy była szczęśliwa lub chociaż bezpieczna.

Alice wdrapała się powrotem i popędziliśmy do domu. Drogi były puste, więc zajęło nam to tylko parę minut. Weszliśmy razem do domu i rozeszliśmy się do naszych własnych rozrywek.

Emmett i Jasper byli w połowie swojej zawilej rozgrywki szachowej, w której wykorzystywali osiem plansz – rozciągających się wzdłuż tylnej, szklanej ściany – i ich własne skomplikowane zasady. Nie pozwolili by mi grać; jedynie wciąż Alice chciała to robić.

Alice podeszła do swojego komputera, tuż w koncie przy nich i mogłem usłyszeć jak jej monitory budzą się do życia. Pracowała nad projektem garderoby Rosalie, ale ta nie dołączyła do niej dzisiaj, żeby stać za nią i decydować o cięciach i kolorach kiedy ręka Alice przesuwała się po wrażliwych monitorach (Carlisle i ja musieliśmy ulepszyć trochę system, tak żeby odpowiadała im nasza temperatura). Zamiast tego, dzisiaj Rosalie rozciągnęła się na sofie i zaczęła przeskakiwać przez dwadzieścia kanałów na sekundę, nigdy się nie zatrzymując. Mogłem usłyszeć jej myśli w których debatowała czy nie pójść do garażu i pokręcić jej BMW.

Esme była na górze, nuciła nad nowym zestawem niebieskich odbitek.

Po chwili Alice oparła głowę o ścianę i zaczęła bezgłośnie mówić o następnych ruchach Emmetta – który siedział na podłodze tyłem do niej - do Jaspiera, który utrzymywał bardzo jednolity wyraz twarzy kiedy zbił ulubionego rycerza Emmetta.

A ja, po raz pierwszy od tak długiego czasu, że prawie się zawstydzilem, usiadłem do wspaniałego fortepianu usytuowanego tuż przed wejściem. Przebiegłem delikatnie ręką po klawiszach, sprawdzając tony. Wciąż był perfekcyjnie nastrojony.

Na górze, Esme przerwała swoje zajęcia i przekrzywiła głowę.

Edward znów gra.

Pomyślała radośnie, szeroko się uśmiechając. Wstała od biurka i cicho przemknęła się na szczyt schodów.

Dodałem harmonizującą się z resztą linię, pozwalając jej się przeplatać z główną melodią.

Esme westchnęła z radością, usiadła na górnym stopniu i oparła głowę o balustradę.

Nowa piosenka. Już tak dawno . . . Co za cudowny ton.

Pozwoliłem by melodia podążyła w nowym kierunku, dodając linie basowe.

Edward znów komponuje?

Pomyślała Rosalie, a jej zęby zacisnęły się w zaciętym oburzeniu.

W tej chwili się potknęła i mogłem usłyszeć jej ukrytą obrazę. Dlaczego była takim kiepskim nastroju w związku ze mną. Dlaczego zabicie Izabelli Swan nie ruszało wcale jej sumienia.

Z Rosalie, zawsze chodzi o próżność.

Muzyka gwałtownie się zatrzymała i zaśmiałem się zanim mogłem się powstrzymać, ostre szczeknięcie uciechy, które szybko zanikło jak przyłożyłem rękę do ust.

Rosalie obróciła się żeby przeszyć mnie spojrzeniem, jej oczy błyszczały furią.

Emmett i Jasper też obrócili się żeby popatrzeć, a ja usłyszałem zmieszanie Esme. Była na dole w mgnieniu oka, obrzucając mnie i Rosalie spojrzeniami.

- Nie przestawaj, Edward.- Zachęciła po napiętym momencie.

Zacząłem znów grać, odwracając się plecami do Rosalie, bardzo starając się powstrzymać szeroki uśmiech pojawiający się na mojej twarzy. Zerwała się szybko na nogi i wypadła z pokoju, bardziej zła niż zażenowana. Ale mimo wszystko trochę jednak była.

Jeśli powiesz cokolwiek, zapoluję na Ciebie jak na psa.

Zduśłem następny atak śmiechu.

- Co jest, Rose? – zawołał za nią Emmett. Rosalie się nie odwróciła. Szła sztywno dalej, prosto do garażu, a potem wślizgnęła się pod samochód, tak jak by chciała się tam zakopać.

- O co poszło?

- Nie mam najbledszego pojęcia. – skłamałem gładko.

Emmett jęknął, sfrustrowany.

- Graj dalej. – ponagliła Esme. Moje ręce znów się zatrzymały.

Kiedy mnie o to prosiła, podeszła i położyła ręce na moich ramionach.

Utwór był zachwycający, jednak niekompletny. Zabawiałem się łącznikiem, ale nie brzmiało to jakoś właściwie.

- Jest urocze. Ma już jakiś tytuł?

- Jeszcze nie.

- Jest do tego jakaś historia? – zapytała z uśmiechem w głosie. Sprawiało jej to tak wielką przyjemność, że poczułem się winny z powodu zaniedbywania muzyki. Było to samolubne.

- To jest... kotysanka, jak sądzę. – Znalazłem odpowiedni łącznik w tej samej chwili. Dopasował się łatwo do głównej części utworu, brzmiąc własnym życiem.

- Kotysanka. – powiedziała sama do siebie.

Była historia do tej melodii i kiedy ją tylko ujrzałem, poszczególne kawałki utworu dopasowały się do siebie bez wysiłku. Historia opowiadała o śpiącej dziewczynie w małym łóżku, gęste czarne włosy, rozrzucone, poskręcane jak wodorosty na poduszce...

Alice pozostawiła Jaspera jego własnemu losowi i podeszła żeby usiąść obok mnie na stołku. Jej dźwięczny, jak dzwonki głos zarysował samą melodię, dwie oktawy wyżej, bez słów.

- Podoba mi się. – wymamrotałem – A jak z tym?

Dodałem jej linię do harmonii – moje ręce przebiegały teraz poprzez klawisze, starając się scalić wszystkie kawałki razem – modyfikując je trochę, kierując w inne strony...

Podłapała nastrój i zaśpiewała razem z nim.

- Tak. Idealnie.

Esme ścisnęła moje ramiona.

Ale już widziałem zakończenie, wraz z głosem Alice unoszącym się nad melodią i obierającym inny kierunek. Mogłem zobaczyć jak utwór musi się zakończyć, ponieważ śpiąca dziewczyna była idealna na swój sposób i jakakolwiek zmiana była by zła, smutna. Melodia popłynęła w tą stronę jak tylko to sobie uświadomiłem, coraz wolniej i wolniej. Głos Alice także zwolnił, stał się bardziej poważny, ton który rozbrzmiewał echem po łukach tłącej się płomieniami świeczek katedry.

Zagrałem ostatnią nutę, pochylając się w stronę klawiszy.

Esme pogłaskała mnie po włosach.

Będzie dobrze, Edward. To pójdzie w jak najlepszym kierunku. Zastługujesz na szczęście, synu. Przeznaczenie jest ci to winne.

- Dzięki. – wyszeptałem, pragnąc w to uwierzyć.

Miłość nie zawsze przychodzi w niekłopotliwych paczkach.

Zaśmiałem się bez humoru.

Ty, ze wszystkich ludzi na całej tej planecie, jesteś prawdopodobnie najlepiej przygotowany do radzenia sobie z tak trudnym problemem. Jesteś najlepszy z nas wszystkich.

Westchnąłem. Każda matka by tak powiedziała.

Esme była wciąż pełna radości, że moje serce zostało dotknięte po tak długim okresie czasu, nie zważając na potencjalną tragedię. Już myślała, że na zawsze będę sam...

Ona też Cię pokocha, pomyślała nagle, zaskakując mnie kierunkiem jej myśli. Jeśli jest mądrą dziewczyną. Uśmiechnęła się. Nie mogę sobie wyobrazić nikogo tak ułomnego, że nie mógłby zobaczyć jak ujmuje ci jesteś.

- Mamo, przestań, sprawiasz, że się rumienię. – zacząłem się droczyć. Jej słowa, chociaż nieprawdopodobne, rozchmurzyły mnie.

Alice zaśmiała się i wybrała z górnej półki „Serce i duszę” Uśmiechnąłem się szeroko i dokończyłem z nią w prostej harmonii. Potem uradowałem ją

wykonaniem „Pałeczki”.

Zachichotała, a potem westchnęła.

- Tak bym chciała żebyś mi powiedział dlaczego tak śmiałeś się z Rose. –
powiedziała – Ale widzę, że nic z tego.

- Nie bardzo.

Trzepnęła mnie w ucho.

- Bądź miła, Alice. – skarciła ją Esme – Edward stara się być tylko
dżentelmenem.

- Ale ja chcę wiedzieć.

Zaśmiałem z jej jęczącego tonu.

- Proszę, Esme.

I zacząłem grać jej ulubioną melodię, nienazwany hołd do miłości którą
ogłądałem pomiędzy nią a Carlisle'em przez tyle lat.

- Dziękuję Ci, kochanie. – Znów uścisnęła moje ramiona.

Nie musiałem się koncentrować żeby zagrać znajomy kawałek. Zamiast tego
pomyślałem o Rosalie, wciąż symbolicznie wijącej się w garażu i skrzywiłem się
sam do siebie.

Posiadając sam swoje odkrycie na temat zazdrości, czułem do niej odrobinę
litości. To było dosyć nikczemne uczucie. Oczywiście, jej zazdrość była tysiąc
razy mniej ważna niż moja. Całkiem jak lis w korycie.

Zastanawiałem się jak życie i osobowość Rosalie były by inne gdyby zawsze nie
była tą najpiękniejszą. Czy była by szczęśliwsza, gdy by jej uroda nie była
zawsze jej najlepszą stroną do zaprezentowania się? Mniej egocentryczna?
Bardziej pełna współczucia? Cóż, prawdopodobnie było to bez celowe,
ponieważ przeszłość już była, a ona zawsze była najpiękniejsza. Nawet kiedy
była człowiekiem, żyła w blasku własnej urody. Nie żeby jej to przeszkadzało.
Wręcz przeciwnie – kochała admirację innych prawie ponad wszystko. To się nie
zmieniło wraz ze stratą jej śmiertelności.

Więc nie było to zaskakujące, że biorąc to za pewnik poczuła się urażona,
kiedy od samego początku, nie czciłem jej urody jej tak jak oczekiwała, że każdy
mężczyzna będzie. Nie żeby chciała mnie w jakikolwiek sposób – w żadnym
razie. Ale denerwowało ją, że jej nie chciałem, pomimo tego. Była
przyzwyczajona do bycia pożądaną.

To było coś innego niż z Jasperem i Carlisle'em – oni już byli zakochani. Ja
byłem kompletnie samotny, a mimo to uparcie nieporuszony.

Myślałem, że dawna uraza została pochowana. Że była z tym dawno
pogodzona.

I była... aż do dnia kiedy czyjaś uroda dotknęła mnie w sposób który jej tego
nie zrobiła.

Rosalie polegała na wierze, że jeśli nie uznałem jej urody wartej czci, to nie
istniała taka na świecie która mogła by mnie poruszyć. Była wściekła od chwili
kiedy uratowałem życie Belli, zgadując z przenikliwą kobiecą intuicją,
zainteresowanie które nieświadomie okazywałem.

Rosalie była śmiertelnie obrażona, że uznałem nic nie znaczącego człowieka bardziej atrakcyjnego od niej.

Powstrzymałem pragnienie ponownego wybuchnięcia śmiechem.

Przeszkadzał mi, jakoś, sposób w który postrzegala Bellę. Rosalie właściwie myślała o niej, że jest zwyczajna. Jak mogła w to wierzyć? Wydawało się to dla mnie niepojęte. Produkt zazdrości, bez wątpienia.

- Och! – powiedziała nagle Alice. – Jasper, zgadnij co?

Zobaczyłem to co ona właśnie widziała i moje ręce zamarły na klawiszach.

- Co Alice?

- Peter i Charlotte zamierzają nas odwiedzić w przyszłym tygodniu! Będą w okolicy, nie jest to miłe?

- Co się stało Edward? – zapytała Esme, czując napięcie na moich ramionach.

- Peter i Charlotte przyjeżdżają do Forks? – wysyczałem do Alice

Przewróciła oczami.

- Uspokój się Edward. To nie ich pierwsza wizyta.

Zacisnąłem zęby. To była ich pierwsza wizyta od przyjazdu Belli i jej słodka krew nie oddziaływała tylko na mnie.

Alice zmarszczyła brwi widząc mój wyraz twarzy.

- Oni nigdy tutaj nie polują. Wiesz to.

Ale ten jak by brat Jaspera i ta mała wampirzyca którą kochał nie byli tacy jak my; polowali bardziej tradycyjnie.

- Kiedy? – zażądałem odpowiedzi.

Zacisnęła usta niezadowolona, ale powiedziała mi to co chciałem wiedzieć.

Poniedziałek rano. Nikt nie zamierza skrzywdzić Belli.

- Nie – zgodziłem się z nią i odwróciłem się do niej plecami – Gotowy Emmett?

- Myślałem, że wyjeżdżamy rano?

- Wracamy w niedzielę przed północą. Sądzę, że to zależy od Ciebie kiedy chcesz wyjechać.

- Dobra, w porządku. Pozwól mi się najpierw pożegnać z Rose.

- Jasne. – Rosalie była teraz w takim nastroju, że to pożegnanie będzie bardzo krótkie.

Naprawdę to straciłeś, Edward pomyślał kierując się w stronę drzwi.

- Tak przypuszczam.

- Zagraj dla mnie ten nowy utwór, chociaż raz. – poprosiła Esme.

- Skoro chcesz. – zgodziłem się, chociaż byłem trochę niepewny żeby podążyć do nieuniknionego końca – końca który sprawiał mi ból w nieznanym sposób.

Pomyślałem przez chwilę, a potem wyciągnąłem z kieszeni kapsel od butelki i położyłem na pustej podstawie do nut. Pomogło trochę – małe wspomnienie jej zgody.

Pokiwałem do siebie i zacząłem grać.

Esme i Alice wymieniły spojrzenia, ale żadna z nich nie zapytała.

- Nikt Ci nie powiedział, żeby nie bawić się z jedzeniem? - zawołałem do Emmetta.

- O, hej Edward! – odkrzyknął, uśmiechając się szeroko i mrugając.

Niedźwiedź wykorzystał przewagę w jego braku uwagi grabiąc jego klatę swoją ciężką łapą. Ostre szpony porwały na strzępy jego koszulę i zapisaćły wzdłuż skóry.

Niedźwiedź ryknął na ten przenikliwy dźwięk.

O do diabła, Rose dała mi tą koszulę!

Emmett odryknął na wściekłe zwierze.

Westchnąłem i usiadłem na dogodnym gładzie. To może chwilę zająć.

Ale Emmett już prawie skończył. Pozwolił niedźwiedziowi spróbować odrąbać swoją głowę wraz z kolejnym ruchem łapy, śmiejąc się kiedy cios zachwiał niedźwiedziem. Ten ryknął, a Emmett odrykiwał mu poprzez śmiech. Potem cisnął się na zwierza, który stojąc na tylnych nogach był od niego o głowę wyższy i pozwolił by ich połączone ciała upadły na ziemię, wraz z pięknym drzewem. Niedźwiedź jęknął wraz z gulgotem.

Kilka minut później, Emmett podbiegł do miejsca gdzie na niego czekałem. Jego koszula była zniszczona, rozdarta i pokrwawiona, lepka od soku i poryta futrem. Jego ciemne kręcone włosy nie były w lepszym stanie. Miał szeroki uśmiech na twarzy.

- Ten był silny. Mogłem prawie coś poczuć kiedy się na mnie zamachnął.

- Straszny z Ciebie dzieciak, Emmett.

Oglądnąłem moją gładką, czystą i zapiętą koszulę.

- Nie byłeś w stanie wytropić tej pумы?

- Pewnie, że byłem. Po prostu nie jem jak jakiś dzikus.

Emmett zaśmiał się swoim dudniącym śmiechem.

- Chciałbym żeby były silniejsze. Było by więcej zabawy.

- Nikt Ci nie kazał walczyć ze swoim posiłkiem.

- Taa, ale z kim innym miał bym walczyć? Ty i Alice oszukujecie, Rose nigdy nie chce zepsuć sobie fryzury, a Esme się wścieka, kiedy ja i Jasper naprawdę się zaangażujemy.

- Życie jest ciężkie, nieprawdaż?

Emmett uśmiechnął się szeroko do mnie, przesuwając trochę swoją wagę, tak, że nagle był w równowadze żeby się odbić.

- Daj spokój Edward. Po prostu wyłącz to na chwilę i powalcz ze mną fair.

- Tego się nie da wyłączyć.

- Ciekawe co ta ludzka dziewczyna w sobie ma, że trzyma Cię z daleka? – zadumał się – może mogła by mi dać jakieś wskazówki.

Mój dobry humor wyparował.

- Trzymaj się od niej z daleka. – wycedziłem.

- Drażliwy, drażliwy.

Westchnąłem. Emmett podszedł i usiadł obok mnie na skale.

- Przepraszam. Wiem, że przechodzisz przez groźne chwile. Naprawdę się

staram nie być niewrażliwym dupkiem, ale jako, że jest to tak jak by mój naturalny stan...

Odczekał chwilę abym zaśmiał się z jego żartu, a potem zrobił minę.

Taki poważny przez cały czas. Co cię teraz dręczy?

- Myślę o niej. Cóż, tak naprawdę się martwię.

- A o co się martwić? Ty jesteś tutaj. – zaśmiał się głośno.

Znów zignorowałem jego żart, ale odpowiedziałem na pytanie.

- Czy kiedykolwiek myślałeś o tym jak oni wszyscy są delikatni? Jak wiele złych rzeczy może przydarzyć się śmiertelnikom?

- Nie bardzo. Chociaż myślę, że wiem o co Ci chodzi. Nie bardzo dawałem sobie radę z niedźwiedziem za pierwszym razem kiedy go spotkałem, nie?

- Niedźwiedzie. – wymamrotałem, dodając nową katastrofę do kupki – To było by po prostu jej szczęście, nieprawdaż? Zabłąkany niedźwiedź w mieście. Oczywiście poszedł by prosto w kierunku Belli.

Emmett zachichotał.

- Zdajesz sobie sprawę, że brzmisz jak jakiś wariat?

- Po prostu wyobraź sobie przez minutę, że Rosalie jest człowiekiem. I może wpaść na niedźwiedzia... lub być potrącona przez samochód... lub trafiona błyskawicą...lub może spaść ze schodów... lub zachorować - śmiertelnie! – słowa wydobywały się ze mnie gwałtownie. To była taka ulga móc je wypowiedzieć – wypalały mnie od środka przez cały weekend. – Pożary i trzęsienia ziemi i tornada! Ugh! Kiedy ostatni raz oglądałeś wiadomości?

Czy chociaż widziałeś jakie rzeczy im się przytrafiają? Włamania i morderstwa...

- moje zęby się zacisnęły i nagle ogarnęła mnie furia na myśl, że inny człowiek mógłby ją skrzywdzić, że nie mogłem oddychać.

- Whoa, whoa! Wyluzuj, dzieciaku! Ona mieszka w Forks, pamiętasz?

Najwyżej ją zaleje. – wzruszył ramionami.

- Myślę, że ona ma jakiegoś straszego pecha Emmett, naprawdę. Spójrz na dowody. Ze wszystkich miejsc na świecie gdzie mogła trafić, pada na Forks, gdzie wampiry stanowią znaczącą część populacji.

- Taa, ale my jesteśmy wegetarianami. Więc nie jest to szczęście, a nie pech?

- Z tym jak ona pachnie? Zdecydowanie pech. I w końcu, jeszcze bardziej pechowo, z tym jak ona pachnie dla mnie. – Spojrzałem znów na swoje ręce, nienawidząc ich.

- Poza tym, że posiadasz więcej samokontroli poza Carlisle'em. Powodzenia.

- A van?

- To był tylko wypadek.

- Powinieneś to widzieć, Em, zbliżające się do niej znów i znów. Przysięgam, to było tak jak by miała jakąś przyciągająca siłę.

- Ale Ty tam byłeś. To było raczej szczęście.

- Tak? Nie jest to najgorszy rodzaj szczęścia jakie człowiek może mieć – zakochanego w nim wampira?

Emmett rozważał to przez chwilę. Wyobraził sobie dziewczynę i nie mógł

znaleźć w tym niczego interesującego.

Szczerze mówiąc, nie mogę znaleźć w niej nic atrakcyjnego.

- Cóż, ja nie mogę zobaczyć powabu Rosalie. – powiedziałem okrutnie – Szczerze mówiąc, ona wydaje się bardziej warta wysiłku niż jakakolwiek ładna buzia.

Emmett zachichotał.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć...

- Nie mam pojęcia jaki ona ma problem, Emmett. – skłamałem z nagłym, szerokim uśmiechem.

Zobaczyłem jego intencję w samą porę żeby się zaprzec. Spróbował mnie rzucić ze skały i rozszedł się głośny odgłos odłamywania, kiedy pojawiła się szczelina między nami.

- Oszust. – wymamrotał.

Oczekiwałem, że spróbuje jeszcze raz, ale jego myśli przybrały inny kierunek. Wyobrażał sobie twarz Belli, tylko że bielszą, z szkarłatnymi oczami...

- Nie. – powiedziałem zduszonym głosem.

- To rozwiązało by wszystkie Twoje problemy dotyczące moralności, nie? I nie chciał byś jej także zabić. Nie jest to najlepsze wyjście?

- Dla mnie? Czy dla niej?

- Dla Ciebie. – odpowiedział lekko. Jego ton głosu wręcz dodawał oczywiście.

Zaśmiałem się bez humoru.

- Zła odpowiedź.

- Mnie aż tak to nie przeszkadzało. – przypomniał mi.

- Rosalie tak.

Westchnął. Oboje wiedzieliśmy, że Rosalie oddała by wszystko tylko po to żeby móc być znów człowiekiem. Nawet Emmetta.

- Taa, Rosalie tak. – zgodził się cicho.

- Nie mogę... Nie powinienem... Nie zamierzam zrujnować Belli życia. Nie czuł byś tego samego, gdyby chodziło o Rosalie?

Emmett myślał o tym przez chwilę.

Ty naprawdę... ją kochasz?

- Nie potrafię tego nawet opisać, Emmett. Nagle, ta dziewczyna stała się dla mnie całym światem. Nie widzę sensu dalszego istnienia świata bez niej.

Ale jej nie przemienisz? Edward, ona nie będzie istniała wiecznie.

- Wiem. – jęknąłem.

I, jak to wykazałeś, jest ździebko łamliwa.

- Wierz mi, wiem to też.

Emmett nie był za taktowna osobą i taka dyskusja nie była jego mocną stroną.

Szarpał się, chcąc nie być zbyt niedelikatny.

Czy Ty jej możesz chociaż dotknąć? Mam na myśli, jeśli ją kochasz... nie chciał byś jej, no cóż, dotknąć...?

Emmett i Rosalie dzielili się intensywną miłością fizyczną. To było dla niego

trudne, wyobrazić sobie jak ktoś mógł kochać bez tego aspektu.

Westchnąłem.

- Nie mogę pozwolić sobie nawet o tym myśleć, Emmett.

Wow. Więc jakie masz opcje?

- Nie wiem – wyszeptałem – Staram się wykombinować jakiś sposób żeby... ją zostawić. Nie mogę pojąć jak to miałbym zrobić, trzymać się od niej z daleka...

Z głębokim zadowoleniem uświadomiłem sobie, że było właściwe żebym został – przynajmniej teraz, kiedy Peter i Charlotte byli w drodze. Była bezpieczniejsza ze mną, tymczasowo, niżby była gdybym był daleko. Na chwilę, mógłbym być jej nieoczekiwanym obrońcą.

Ta myśl mnie zaniepokoiła; świerbiło mnie żeby wrócić do domu, tak aby spełniać swoją rolę tak długo jak się tylko da.

Emmett zauważył zmiany na mojej twarzy.

O czym teraz myślisz?

- W tej chwili – przyznałem się trochę zawstydzony – aż się palę, żeby pociec z powrotem do Forks żeby sprawdzić co u niej. Nie wiem czy wytrzymam aż do niedzielnej nocy.

- Uh-uh! Nie wracasz do domu wcześniej! Pozwól Rosalie trochę ochłonąć.

Proszę! Ze względu na mnie!

- Postaram się zostać. – powiedziałem powątpiewająco.

Emmett klepnął telefon znajdujący się w mojej kieszeni.

- Alice by zadzwoniła gdy by były jakiegokolwiek podstawy dla Twojego ataku paniki. Ona jest zakręcona na punkcie tej dziewczyny tak samo jak Ty.

Skrzywiłem się na te słowa.

- Dobra. Ale nie zostanę do niedzieli.

- Nie ma sensu żeby aż tak lecieć – i tak będzie słonecznie. Alice powiedziała, że jesteśmy wolni od szkoły aż do środy.

Pokręciłem twardo głową.

- Peter i Charlotte wiedzą jak się mają zachowywać.

- Nic mnie to nie obchodzi, Emmett. Ze pechem Belli, powędruje do lasu dokładnie w złej chwili... -wzdrygnąłem się – Peter nie jest znany z samokontroli. Wracam przed niedzielą.

Emmett westchnął.

Zupełnie jak jakiś psychol.

Bella spokojnie spała kiedy wspiąłem się do jej pokoju wczesnym ,poniedziałkowym rankiem. Pamiętałem o oliwie tym razem i okno usunęło się cicho z mojej drogi.

Mogłem powiedzieć z samego ułożenia jej włosów, że miała mniej spokojną noc tym razem. Jej dłonie były złożone pod policzkami, jak u małego dziecka, a jej usta były lekko otwarte. Mogłem usłyszeć oddech prześlizgujący się w tę i powrotem przez jej usta.

Była to niesamowita ulga móc być tutaj, móc znów ją zobaczyć.

Uświadomiłem sobie, że nie byłem prawdziwie zadowolony w tym przypadku.

Nic nie było w porządku, kiedy byłem z daleka od niej.

Nie żeby wszystko było w porządku kiedy byłem. Westchnąłem, pozwalając pierwszemu płomykowi przebiec przez moje gardło. Byłem zbyt długo z daleka od niej. Czas spędzony bez napięcia i bólu sprawił, że odczuwałem wszystko silniej. Było już wystarczająco źle, że nie mogłem uklęknąć przy jej łóżku żeby zobaczyć okładki jej książek. Chciałem znać historie w jej głowie, ale bałem się bardziej o moje pragnienie, bałem się, że jeśli pozwolę sobie na zbliżenie się do niej, będę chciał być jeszcze bliżej...

Jej usta wyglądały na bardzo ciepłe i miękkie. Mogłem sobie wyobrazić dotykanie ich opuszkami palca. Tylko troszkę...

To był dokładnie ten rodzaj błędów których musiałem unikać.

Moje oczy przebiegały po jej twarzy, szukając zmian. Śmiertelnicy zmieniają się cały czas – robiło mi się smutno na myśl, że mógłbym coś przegapić...

Pomyślałem, że wygląda... na zmęczoną. Jak by nie miała wystarczająco snu przez weekend. Gdzieś wychodziła?

Zaśmiałem się cicho i kwaśno, na myśl o tym jak bardzo mnie to zasmuciło. A nawet jeśli gdzieś wyszła, to co? Nie miałem jej. Nie była moja.

Nie, nie była moja – i znów byłem smutny.

Jedna z jej dłoni drgnęła i zauważyłem, że znajdowały się tam powierzchowne, ledwo zagojone obtarcia. Zraniła się? Mimo, że była to zupełnie niepoważna kontuzja, rozproszyła mnie. Rozważyłem umiejscowienie jej i zdecydowałem, że musiała się potknąć. Wydawało się to sensowne, biorąc wszystko pod uwagę. Było pocieszające, że nie musiałem składać do kupy tych małych tajemnic wiecznie. Byliśmy teraz przyjaciółmi – albo chociaż staraliśmy się być. Mogłem ją zapytać o to co porabiała w weekend – o plażę lub jakąkolwiek nocną aktywność, która sprawiła, że wyglądała tak marnie. Mogłem zapytać co się stało jej dłoniom. I trochę się zaśmiać jeśli by potwierdziła moją teorię.

Uśmiechnąłem się delikatnie zastanawiając się czy wpadła do tego oceanu.

Zastanawiałem się czy miło spędziła czas na wycieczce. Zastanawiałem się czy pomyślała o mnie, chociaż trochę. Czy tęskniła za mną chociaż minimalną ilością tej tęsknoty którą ja czułem do niej.

Starłem się wyobrazić ją sobie w słońcu na plaży. Jednak obraz był niekompletny, bo nigdy nie byłem na plaży w La Push. Wiedziałem jak wyglądała tylko z obrazków...

Poczułem odrobinę niepokoju kiedy pomyślałem o przyczynie przez którą nigdy nie byłem na tej ładnej plaży, usytuowanej tylko kilka minut od mojego domu. Bella spędziła ten dzień w La Push – miejscu gdzie moja obecność była zakazana przez pakt. Miejscu gdzie kilku starych mężczyzn wciąż pamiętało historie o Cullenach, pamiętało i wierzyło w nie. Miejscu gdzie nasz sekret był znany...

Potrząsnąłem głową. Nie miałem się czym martwić. Quileute'owie też byli związani tym paktem. Nawet jeśli Bella by wpadła na któregoś z tych

wiekowych mędrców, nie mogli jej nic powiedzieć. I dlaczego ten temat miałby być w ogóle poruszony? Dlaczego Bella miała by dać ujście swojej ciekawości właśnie tam? Nie, Quileute'owie byli prawdopodobnie jedyną rzeczą o którą nie musiałem się martwić.

Zacząłem się robić rozdrażniony, kiedy słońce wzeszło. Przypomniało mi to, że nie mogłem zaspokoić swojej ciekawości w najbliższych dniach. Dlaczego musiało świecić właśnie teraz?

Z westchnieniem, wyskoczyłem z jej okna zanim zaczęło świecić na tyle by ktoś mógł mnie zauważyć. Zamierzałem zostać w gęstym lesie rosnącym dookoła jej domu i zobaczyć jak wybiera się do szkoły, ale kiedy dotarłem do linii drzew, nagle zaskoczył mnie jej zapach unoszący się na szlaku.

Podążyłem nim szybko, zaciekawiony, robiąc się coraz bardziej i bardziej zmartwiony im głębiej wchodziłem w ciemność. Co Bella robiła tutaj?

Ślad nagle się urwał, praktycznie w samym środku niczego. Zeszła tylko trochę z utartego szlaku, w paprocie, gdzie dotknęła pnia zwalonego drzewa. Możliwe, że tu usiadła...

Usiadłem, tam gdzie ona i rozejrzałem się dookoła. Wszystko co mogła by zobaczyć to były tylko paprocie i las. Prawdopodobnie padało – jej zapach zmył się z powietrza i wsiąknął głębiej w drzewo.

Dlaczego Bella miała by tu przyjść samotnie – była sama, nie miałem żadnych wątpliwości – w samym środku mokrego, mrocznego lasu?

Nie miało to żadnego sensu, i w przeciwieństwie do innych spraw które mnie ciekawiły, nie mogłem tego ot tak przywołać w zwykłej rozmowie.

Więc, Bella, podążałem za Twoim zapachem poprzez las, tuż po tym jak opuściłem Twój pokój gdzie patrzyłem jak śpisz...

O, tak to na pewno przełamało by wszystkie lody.

Nigdy nie będę wiedział co robiła tutaj i o czym myślała, a to sprawiło, że zacisnąłem zęby w niemej frustracji. Gorzej, to brzmiało dokładnie tak jak scenariusz który zaprezentowałem Emmettowi – Bella wędrująca samotnie poprzez las, gdzie jej zapach mógł przywołać każdego, kto miał dostatecznie wyostrome zmysły....

Jęknąłem. Nie tylko, że miała gigantycznego pecha, ale jeszcze wręcz go przyzywała.

Cóż, w tej chwili miała obrońcę. Będę się nią opiekował, chronił ją, przynajmniej tak długo jak było to uzasadnione.

Nagle przyłapałem się na tym, że zacząłem marzyć, żeby Peter i Charlotte przedłużyli swój pobyt.

Rozdział 8

Nie przebywałem zbyt wiele z gośćmi Jaspera przez te dwa słoneczne dni w Forks. Do domu zaglądałem tylko dlatego, żeby Esme się nie martwiła. Poza tym moja egzystencja wyglądała raczej jak ducha niż wampira. Ukrywałem się,

niewidzialny w cieniu, skąd mogłem śledzić obiekt mojej miłości i obsesji – gdzie mogłem widzieć ją i słyszeć w myślach szczęśliwców, którzy mogli spacerować w słońcu obok niej, czasami niechcący muskając jej dłoń swoją. Nigdy nie reagowała na taki kontakt, ich dłonie były tak samo ciepłe, jak jej własna.

Ta przymusowa nieobecność w szkole nigdy dotąd nie była takim utrapieniem. Ale słońce zdawało się ją uszczęśliwiać, więc nie narzekałem zbyt mocno. Wszystko, co było jej miłe, cieszyło się także moimi łaskami.

Poniedziałek rano. Podśluchałem rozmowę, która miała potencjał zniszczenia mojej pewności siebie i uczynienia z czasu bycia z dala od niej torturę. Chociaż kiedy się skończyła, raczej uczyniła mój dzień lepszym. Poczułem lekki respekt w stosunku do Mike'a Newtona; nie poddał się tak po prostu i nie zniknął, by w spokoju lizać swoje rany. Miał więcej odwagi, niż sądziłem. Miał zamiar spróbować ponownie.

Bella przyszła do szkoły trochę wcześniej, wydawała szczerze cieszyć się słońcem póki jeszcze trwało. Czekać na pierwszy dzwonek rozpoczynający lekcje, usiadła na jednej z rzadko używanych piknikowych ławek. Jej włosy łapały słońce na wiele nieoczekiwanych sposobów, dając rudawy połysk, którego się nie spodziewałem.

Mike znalazł ją tam, zaczął coś gryzmolić, podekscytowany swoim szczęściem.

To było bolesne być zdolnym tylko do patrzenia, bezsilnym ukrytym leśnym cieniu przed jasnymi promieniami słońca.

Pozdrowiła go z wystarczającym entuzjazmem, by uczynić go pełnym zachwytu, a mnie wprost przeciwnie.

Kurczę, naprawdę mnie lubi. Nie uśmiechałaby się do mnie w taki sposób, gdyby było inaczej. Założę się, że chciała iść ze mną na tańce. Zastanawiam się, co ma takiego ważnego do załatwienia w Seattle...

Spostrzegł zmianę w jej włosach.

– Nie zauważyłem wcześniej, że twoje włosy mają rudawy odcień.

Kiedy schwycił w palce jeden z kosmyków jej włosów, niechcący wyrwałem z ziemi młody świerk, na którym opierałem rękę.

– Tylko w słońcu to widać.– powiedziała. Dla mojej głębokiej satysfakcji odsunęła się delikatnie, gdy włożył jej kosmyk za ucho.

Zabrało mu minutę podbudowanie swojej odwagi, w tym czasie prowadził błąhą rozmowę.

Przypomniała mu o eseju, który wszyscy mieliśmy oddać na środę. Z nieśmiałej smugi zakłopotania na jej twarzy wywnioskowałem, że swój już napisała. On o nim zapomniał i to poważnie ograniczyło jego wolny czas.

Dang! Głupi esej!

Wreszcie dotarł do sedna – moje zęby się tak mocno zacisnęły, że mogłyby zmielić granit w pył węglowy – i nawet wtedy nie potrafił odpowiednio zadać pytania.

– Zamierzałem cię gdzieś zaprosić.

– Och! – westchnęła.

Cisza.

Och? Co to ma znaczyć? Zamierza się zgodzić? Czekaj – to nie było właściwie pytanie.

Przełknął ciężko.

– Wiesz, moglibyśmy zjeść razem kolację, czy coś... Wypracowanie zdąży napisać później.

Głupi – to także nie było pytanie.

Udręka i gwałtowna wściekłość mojej zazdrości była w każdym calu tak potężna, jak w zeszłym tygodniu. Złamałem następne drzewo, próbując zatrzymać siebie tutaj, gdzie się ukryłem. Tak intensywnie chciałem przebiec przez campus, zbyt szybko dla ludzkich oczu, porwać ją – wykraść jak najdalej od tego chłopca, którego w tym momencie tak bardzo nienawidziłem, że mógłbym go zabić i rozkoszować się każdą chwilą tego czynu.

Czy się zgodzi?

– To chyba nienajlepszy pomysł.

Znów oddychałem. Moje zeszywniałe ciało się rozluźniło.

W końcu Seattle było tylko wymówką. Nie zaszkodziło zapytać. O czym ja myślałem? Założę się, że to przez tego dziwaka, Cullena...

– Czemu? – zapytał nagle.

– Sądzę, że... - zawahała się – Tylko nikomu tego nie mów, bo zostanie z ciebie krwawa miazga!

Zaśmiałem się cicho na dźwięk śmiertelnej groźby, jaka popłynęła z jej ust. Sójka wrzasnęła, zaskoczona i wystrzebiła nagle, jak najdalej ode mnie.

– Sądzę, że to zraniłoby uczucia Jessiki.

– Jessiki?

Co? Ale...Och! Jasne. Sądzę...Więc...

Jego myśli nie były już zrozumiałe.

– Naprawdę, Mike, ślepy jesteś, czy co?

Usłyszałem echo jej uczuć. Nie powinna oczekiwać, że wszyscy będą tak spostrzegawczy, jak ona, ale ten przypadek był akurat oczywisty. Z tą całą masą kłopotów, jakie Mike miał sam ze sobą, by zdobyć się na zaproszenie Belli, czy wyobrażał sobie, że nie będzie tak ciężko z Jessiką? Egoizm uczynił go ślepym na innych. A Bella była tak bezinteresowna, że dostrzegała wszystko.

Jessika! Huh... Wow! Huh...

– Och! – zdołał wydukać.

Bella wykorzystała jego zmieszanie, by znaleźć wyjście.

– Zaraz się zacznie lekcja, nie chcę się znowu spóźnić.

Mike stał się od tej chwili niewiarygodnym obiektem obserwacji. Odkrył, jak obracał ideę Jessiki w swojej głowie wciąż i wciąż od nowa, że podoba mu się myśl, że jest dla niej atrakcyjny. Była na drugim miejscu, nie tak dobra jak Bella.

Sądzę, że jest słodka. Przyzwoite ciało. Lepszy wróbel w garści...

Otworzył się na nowe fantazje, które były tak samo wulgarne, jak te poprzednie o Belli, ale te raczej tylko mnie irytowały, a nie rozwścieczały. Jak niewiele on zasłużył na przychylność dziewcząt, były dla niego niemal wymienne. Od tej chwili starałem się trzymać od jego głowy z daleka.

Kiedy zniknęła mi z widoku, zwinąłem się wokół chłodnego pnia ogromnej jodły i przeskakiwałem z myśli do myśli różnych osób, by nie stracić Belli z oczu, ciesząc się zawsze, gdy tylko mogłem patrzeć poprzez myśli Angeli Weber. Chciałem, by był jakiś sposób, by podziękować tej dziewczynie, za bycie po prostu miłą osobą. Czułem się lepiej na myśl, że Bella ma choć jedną

przyjaciółkę wartą bycia jej przyjaciółką.

Obserwowałem twarz Belli z któregośkolwiek kąta czy punktu widzenia, którego tylko mogłem i widziałem, że znów jest smutna. Zaskoczyło mnie to – myślałem, że słońce będzie wystarczającym powodem, by była uśmiechnięta. Podczas lunchu widziałem, jak od czasu do czasu zerka w kierunku stolika Cullenów i to mnie zachwycało. Dawało nadzieję. Być może ona także za mną tęskniła.

Umówiła się z innymi dziewczętami na wyjście – ja automatycznie także zaplanowałem swoją obserwację – ale te plany zostały przełożone, gdy Mike zaprosił Jessikę na randkę, jaką zaplanował z myślą o Belli.

Więc i ja pospieszyłem prosto do jej domu, omiatając spojrzeniami trasę jej podróży, by upewnić się, że nikt niebezpieczny nie kręci się w pobliżu.

Wiedziałem, że Jasper poprosił swojego niegdysiejszego brata, by omijał miasto – cytując moje szaleństwo jako przestrożę i ostrzeżenie – ale nie zamierzałem ryzykować. Peter i Charlotte nie zamierzali wywoływać animozji w naszej rodzinie, ale intencje bywają zmienne....

No dobrze. Przesadzałem. Wiedziałem o tym.

Jak gdyby wiedziała, że ją obserwuję, jak gdyby czuła w jakiejś części moje cierpienie, gdy jej nie widziałem, Bella wyszła do ogródka z tyłu domu po jednej długiej godzinie wewnątrz. Miała książkę w ręku i koc pod ręką. Cicho wspiąłem się na wyższe gałęzie najbliższej położonego drzewa przy ogródku, który obserwowałem.

Rozłożyła koc na wilgotnej trawie, a potem położyła się na brzuchu i zaczęła przeglądać książkę, jakby szukała miejsca, w którym skończyła czytać. Czytałem nad jej ramieniem.

Ach – klasyka. Była fanką Austen.

Czytała szybko, od czasu do czasu krzyżując i rozkrzyżowując kostki w powietrzu. Patrzyłem, jak słońce i wiatr igrają z jej włosami, kiedy jej ciało nagle stężało, a ręka zamarła na stronie książki. Wszystko co widziałem, to jak dotarła do rozdziału trzeciego i chwyciła książkę, odkładając ją.

Rzuciłem spojrzenie na stronę tytułową, Mansfield Park. Zaczęła czytać inną historię z książki, gdzie było kilka nowel. Zastanawiałem się, dlaczego tak gwałtownie zamieniła książki.

Kilka chwil później trzasnęła książką, wściele ją zamykając. Z grymasem niezadowolenia odsunęła ją i przekręciła się na plecy. Wzięła głęboki wdech, jak gdyby chciała się uspokoić, podciągnęła rękawy i zamknęła oczy. Pamiętałem tą powieść, ale nie potrafiłem wymyślić nic takiego, co mogłoby ją w niej zezłościć. Kolejna zagadka. Westchnąłem.

Leżała bardzo spokojnie, tylko raz się poruszyła, by odgarnąć włosy z twarzy. Ułożyły się wachlarzem dookoła głowy, jak kasztanowa rzeka. I znów była nieruchomo.

Jej oddech zwolnił. Po kilku długich minutach jej usta zaczęły drżeć.

Mamrotała przez sen.

Nie mogłem się oprzeć pokusie. Wytężyłem słuch, jak najdalej mogłem, łapiąc urywki myśli w domach najbliższych.

Dwie łyżki mąki... szklanka mleka...

No dalej! Traf do tego kosza! Dawaj!

Czerwona czy niebieska... może powinnam założyć coś bardziej

zwyczajnego..

Nikogo w pobliżu. Zeskoczyłem na ziemię, lądując cicho na palcach. To było bardzo nieodpowiedzialne. Bardzo ryzykowne. Jak łąskawie kiedyś wydawałem osąd, widząc bezmyślność Emmetta lub brak dyscypliny Jaspersa. Świadomie lekceważyłem wszystkie reguły z dziką rezygnacją, która czyniła ich chwile zapomnienia niczym, przy moim zachowaniu teraz. I to ja byłem ten odpowiedzialny.

Westchnąłem, ale nie bacząc na nic, wyszedłem na słońce.

Unikałem patrzenia na swoją skórę błyszczącą na słońcu. Wystarczająco złe było, że moja skóra w cieniu była kamienna i nieludzka; nie chciałem patrzeć na siebie stojącego obok Belli, kiedy byłem na słońcu. Różnice pomiędzy nami już i tak były nie do pokonania, wystarczająco bolesne bez wyobrażania siebie teraz w swojej głowie tuż obok niej.

Ale nie mogłem zignorować tęczy błysków odbijających się na jej skórze, gdy się zbliżyłem. Zamknąłem szczęki tłumiąc westchnienie. Czy mogłem być czymś więcej niż wybrykiem natury? Wyobraziłem sobie jej przerażenie, gdyby teraz otworzyła oczy.

Już zacząłem powrót, gdy zamamrotała znowu, zatrzymując mnie na miejscu.

– Mmm ...mmm...

Nic zrozumiałego. Cóż, mogłem chwilę poczekać.

Ostrożnie wykradłem jej książkę, wyciągając rękę daleko i wstrzymując oddech na chwilę, gdy byłem blisko niej, tak na wszelki wypadek. Znow zacząłem oddychać, kiedy byłem kilka metrów dalej, smakując sposób, w jaki słońce i otwarte powietrze wpłynęło na jej zapach. Ciepło wydawało się czynić ten zapach jeszcze słodszy. Moje gardło zapłonęło pożądaniem, świeży ogień znow zagorzał, bo zbyt długo byłem z dala od niej.

Poświęciłem chwilę, by to kontrolować, a potem – zmusiłem się, aby odetchnąć przez nos – i otworzyłem książkę. Zaczęła czytać pierwszą powieść, przekartkowałem strony książki do trzeciego rozdziału 'Rozważnej i Romantycznej', szukając czegoś, co potencjalnie mogło ją zdenerwować w grzecznej prozie Austen.

Kiedy moje oczy automatycznie zatrzymały się na moim imieniu – postać Edwarda Ferrarsa była przedstawiana po raz pierwszy – Bella znow przemówiła.

– Mmm... Edward... – westchnęła

Tym razem nie obawiałem się, że się przebudziła, jej głos był niski, tęskne westchnienie. Nie krzyk strachu, jaki wydałaby, jeśli by mnie teraz zobaczyła. Radość zawojowała odrazę do samego siebie. Ona przynajmniej wciąż o mnie śniła.

– Edmund... Ach... Zbyt blisko....

Edmund?

Ha! W ogóle o mnie nie śniła, zauważyłem złowrogo. Odraza do samego siebie wróciła. Śniła o fikcyjnej postaci. To tyle, jeśli chodzi o moją próżność. Odłożyłem książkę i wróciłem do kryjówki w cieniu, gdzie przynależałem. Popołudnie minęło i obserwowałem, czując bezsilność, jak słońce wolno tonie na niebie, a cienie wydłużają się i skradają w jej stronę. Chciałem odepchnąć je z powrotem, ale ciemność była nie do powstrzymania; cienie ją pochłonięły. Kiedy światło zniknęło, jej skóra wyglądała zbyt blado – jak ducha.

Jej włosy znów były ciemne, prawie czarne w porównaniu z twarzą. Przerażającą rzeczą było patrzenie – jak świadectwo wizji Alice się spełnia. Stałe, silne bicie serca Belli było jedynym zapewnieniem, dźwięk, dzięki któremu ten moment nie był koszmarem.

Odczułem ulgę, gdy jej ojciec wrócił do domu.

Mogłem coś od niego usłyszeć, gdy tak jechał w dół ulicą w kierunku domu. Jakaś niejasna irytacja... z przeszłości, może coś w ciągu jego dnia w pracy. Oczekiwanie pomieszane z głodem – zgadłem, że pilno było mu do obiadu. Ale jego myśli były tak ciche i opanowane, że nie miałem pewności, czy mam rację; miałem tylko istotę, samo sedno od niego.

Zastanawiałem się, jak brzmiała jej matka – co dała genetyczna kombinacja, że uczyniła ją tak wyjątkową.

Bella zaczynała się budzić, kiedy opony samochodu jej ojca uderzyły o kostkę brukową podjazdu, nagłym szarpnięciem przeszła do siedzącej pozycji. Zaczęła się rozglądać dookoła, wyglądając na zakłopotaną przez nieoczekiwaną ciemność. Przez ułamek sekundy jej oczy dotykały miejsca w cieniu, gdzie się kryłem, ale szybko popłynęły dalej.

– Charlie? – zapytała niskim głosem, wciąż przypatrując się drzewom otaczającym niewielki ogródek.

Drzwi wozu lekko trzasnęły przy zamknięciu i to przyciągnęło jej wzrok. Szybko zerwała się na nogi i zaczęła zbierać swoje rzeczy, rzucając jeszcze jedno spojrzenie do tyłu na drzewa.

Przeniosłem się na drzewo bliżej tylnego okna, w pobliżu ich małej kuchni i słuchałem ich wieczoru. Interesujące było, jak brzmiały słowa Charliego w zestawieniu z jego przytłumionymi myślami. Jego miłość i troska do jedynej córki były niemalże przytłaczające, przemożne, a jednak jego słowa były zawsze lapidarne i zdawkowe. Przez większość czasu siedzieli w towarzyskiej ciszy. Słuchałem, jak omawiała swoje plany na następny wieczór w Port Angeles i słuchając, dopracowywałem swoje plany. Jasper nie ostrzegł Petera i Charlotte, by trzymali się z dala od Port Angeles. Pomimo, iż wiedziałem, że pozywiali się ostatnio i nie mieli zamiaru polować nigdzie w pobliżu naszego domu, będę ją obserwował, tak na wszelki wypadek. Poza tym zawsze gdzieś tam byli jeszcze inni mojego gatunku. No i te wszystkie inne ludzkie niebezpieczeństwa, których nigdy nie brałem pod uwagę, aż do teraz.

Słyszałem jej obawy przed zostawieniem go bez przygotowanego obiadu i uśmiechnąłem się na ten dowód mojej teorii – tak, była typem opiekunki. I odszedłem, wiedząc, że wrócę, kiedy zaśnie.

Nie naruszyłem jej prywatności, jak jakiś przeciętny podglądacz. Byłem tu dla jej obrony, nie po to, by podglądać, patrząc poządlawie, jak bez wątpienia robiłby to Mike Newton, gdyby był na tyle zwinny aby - jak ja - poruszać się w koronach drzew. Nie mógłbym traktować jej tak prymitywnie.

Mój dom był pusty, kiedy do niego wróciłem, co mnie ucieszyło. Nie tęskniłem za zakłopotanymi lub ubliżającymi myślami, kwestionującymi moją poczytalność. Emmett zostawił notatkę unieruchomioną przez powieść.

Mecz footballu na naszej polanie – c’mon! Proszę?

Znalazłem długopis i nabazgrałem słowo: Sorry, pod tą prośbą. W razie czego mogli skompletować drużyny bez mnie.

Pospieszyłem na najkrótsze z polowań, zadowolając się małym delikatnym

roślinozercą, który nie był tak dobry, jak mięsożerne drapieżniki, potem przebrałem się w świeże ubranie i wróciłem do Forks.

Bella nie spała najlepiej. Poruszała się niespokojnie pod kocami, jej twarz czasami była zmartwiona, a czasami wyrażała smutek. Zastanawiałem się, jaki koszmar ją męczy, ale po chwili zdałem sobie sprawę, że być może tak naprawdę wolałbym nie wiedzieć.

Kiedy mówiła, przeważnie mruzczała ponurym głosem niepochlebne rzeczy o Forks. Jeden raz, kiedy westchnęła „Wróć” jej dłoń szarpnęła się otwarta - w niemym błaganu – mogłem mieć nadzieję, że mogła śnić o mnie.

Następny dzień w szkole, ostatni dzień słońca, które więziło mnie z dala od niej, wydawał się być taki sam jak poprzedni. Bella wydawała się być bardziej przygnębiona niż wczoraj i zastanawiałem się, czy nie zmieni swoich planów; wydawała się nie mieć nastroju na podróż w poszukiwaniu strojów na bal.

Ale jak zdążyłem się przekonać, Bella przedkładała dobry humor przyjaciółek nad swój.

Dziś miała na sobie ciemno błękitną bluzę i jej kolor podkreślał doskonałość jej skóry, czyniąc ją jak świeży, przepyszny krem.

Szkoła się skończyła i Jessika zgodziła się zawieźć je obie – Angela też jechała, za co byłem wdzięczny.

Wróciłem do domu po samochód. Kiedy spostrzegłem, że Peter i Charlotte wciąż tam są, pozwoliłem sobie na podarowanie dziewczynom godziny, zanim pojedę za nimi. Nigdy nie sądziłem, że byłbym w stanie jechać za nimi zgodnie z obowiązującymi limitami prędkości – ohydny pomysł.

Przeszedłem przez kuchnię, niewyraźnie pozdrawiając skinięciem głowy Emmetta i Esme, przeszedłem przed wszystkimi w salonie prosto do pianina.

Ugh, wrócił – Rosalie oczywiście.

Ach, Edward. Nie mogę znieść, że tak cierpi – radość Esme na mój widok popsuła się przez mój stan. Historia miłosna, którą dla mnie przewidziała, zdążyła z każdą chwilą coraz wyraźniej w kierunku tragedii.

Baw się dobrze dziś wieczór w Port Angeles, pomyślała czule Alice, daj mi znać, kiedy będę mogła porozmawiać z Bellą.

Jesteś beznadziejny. Nie mogę uwierzyć, że przepuściłeś wczorajszy mecz tylko po to, by patrzeć jak ktoś śpi, narzekał Emmett

Jasper nie poświęcił mi żadnej myśli, nawet kiedy melodia, którą zacząłem grać, zabrzmiała bardziej awanturniczko, niż zamierzałem. To była stara pieśń z bliskim mi tematem: niecierpliwość; Jasper żegnał się ze swoimi przyjaciółmi, którzy spoglądali na mnie ciekawie.

Co za dziwna istota, pomyślała rozmiarów Alice jasno - blond Charlotte, A zachowywał się tak normalnie i miło, jak byliśmy tu ostatnim razem.

Jak zwykle myśli Petera były zsynchronizowane z jej myślami.

To pewnie przez zwierzęta. Brak ludzkiej krwi w końcu doprowadza ich do szaleństwa, zakończył. Jego włosy były tak samo piękne, jak jej i prawie tak samo długie. Byli do siebie bardzo podobni – z wyjątkiem wzrostu, Peter był prawie tak samo wysoki jak Jasper – z wyglądu i z charakteru. Doskonale dobrana para, jak zawsze myślałem.

Wszyscy poza Esme po chwili przestali o mnie myśleć i zagrałem bardziej łagodnie tony, żeby z powrotem nie przyciągnąć ich myśli.

Nie poświęcałem im uwagi przez dłuższy czas, pozwalając, by muzyka odwróciła moje myśli od niepokoju. Ciężko było nie mieć Belli w zasięgu wzroku czy myśli. Wróciłem uwagą do rozmów rodziny, kiedy pożegnania zbliżyły się do finału.

– Kiedy znów zobaczysz Marię – słowa Jaspera były trochę ostrożne – przekaz jej, że życzę jej powodzenia.

Maria była wampirzycą, która stworzyła ich obu, Jaspera i Petera – Jaspera w połowie dziewiętnastego wieku, Petera w latach czterdziestych dwudziestego wieku. Maria widziała Jaspera, kiedy byliśmy w Calgary. To była bogata we wrażenia wizyta – musieliśmy się natychmiast przeprowadzić. Jasper poprosił ją grzecznie, by na przyszłość trzymała się z daleka.

– Nie mogę sobie wyobrazić, żeby to miało nastąpić wkrótce – zaśmiał się Peter – Maria była niezaprzeczalnie niebezpieczna a pomiędzy nią i Peterem nie było zbyt wiele ciepłych uczuć. Peter był w końcu tylko pomocnikiem w razie dezercji Jaspera. Jasper zawsze był faworytem Marii; przemyśliwała tylko pomniejsze sprawy, żeby planować zabicie go – Oczywiście, jeśli się to tylko zdarzy, na pewno jej przekażę.

Potem potrząsali swymi dłońmi, przygotowując się do odejścia.

Pozwoliłem, by pieśń, którą grałem dobiegła do niezadowalającego końca i pospiesznie zerwałem się na nogi.

– Charlotte, Peter – powiedziałem, kiwając głową.

– Miło cię było znowu widzieć - powiedziała powątpiewająco Charlotte, Peter tylko skinął w odpowiedzi.

Szaleniec, rzucił do mnie Emmett.

Idiota, pomyślała Rosalie w tej samej chwili.

Biedaczysko. Esme.

A Alice karcąco, oni będą szli prosto na wschód, do Seattle. Bynajmniej nie w pobliżu Port Angeles. Na dowód pokazała mi swoją wizję.

Udałem, że tego nie usłyszałem. Moja wymówka była bardziej niż marna.

W samochodzie zdecydowanie się rozluźniłem; krzepki pomruk silnika, który Rosalie nieco stuningowała – w zeszłym roku, kiedy była w lepszym humorze – był kojący.

To była ulga być w ruchu, być bliżej Belli z każdym kilometrem uciekającym pod oponami mojego samochodu.

Rozdział 9

Na dworze było jeszcze zbyt jasno jak dla mnie, kiedy dotarłem do Port Angeles; słońce znajdowało się cały czas wysoko na niebie. I mimo tego, że szyby w moim samochodzie były przyciemniane, nie miałem powodu, aby podjąć niepotrzebne ryzyko. Więcej niepotrzebnego ryzyka, chyba powinienem powiedzieć.

Byłem pewien, że dam radę usłyszeć myśli Jessiki nawet z pewnej odległości – były one głośniejsze niż Angeli, więc kiedy znajdę już te pierwsze, będę w stanie usłyszeć drugie. Wtedy, kiedy już się ściemni, będę mógł podjechać bliżej. Ale jak na razie zjechałem z głównej drogi na jakąś zarośniętą tuż za miastem, która wydawała się rzadko używana.

Znałem główny kierunek, w którym powinienem szukać – tak naprawdę w Port Angeles było tylko jedno miejsce, gdzie można kupić sukienki. No i nie trwało to długo, kiedy znalazłem Jessikę, okręcającą się akurat przed lustrem. Ujrzałem także Bellę w jej drugorzędnych myślach, oceniającą długą czarną sukienkę, którą Jessica miała na sobie.

Bella cały czas wygląda nieswojo. Ha ha. Angela miała rację – Tyler nie marnował ani chwili czasu. Chociaż nie mogę uwierzyć, że jest tym aż tak zdenerwowana. A co jeśli Mike nie będzie się dobrze bawił i nie zaprosi mnie nigdzie później? Co, jeśli zaprosi Bellę na bal absolwentów? A czy ona zaprosiłaby Mike'a, gdy ja bym nic nie powiedziała? Czy on myśli, że ona jest ładniejsza ode mnie? Czy ona myśli, że jest ładniejsza ode mnie?

- Myślę, że ta turkusowa jest lepsza. Podkreśla kolor twoich oczu. Jessica uśmiechnęła się fałszywie do Belli, obserwując ją podejrzliwie. Czy ona na pewno tak myśli? A może po prostu chce, żebym wyglądała w sobotę jak idiotka?

Zmęczyło mnie słuchanie myśli Jessiki. Poszukałem więc w pobliżu Angeli – ach, ale Angela akurat zmieniała sukienkę, więc szybko uciekłem z jej głowy, aby zapewnić jej prywatność.

Cóż, w centrum handlowym nie było zbyt wiele możliwości dla Belli, aby zrobiła sobie krzywdę. Pozwolę im dokończyć zakupy a potem niby przypadkiem wpadnę na nie. Już wkrótce miało zrobić się ciemno – z zachodu zaczęły napływać chmury. Uchwyciłem co prawda tylko ich zarysy pomiędzy wysokimi drzewami, ale byłem przekonany, że nieuchronnie przyspieszą zapadnięcie zmroku. Dlatego też ucieszyłem się na ich widok, pragnąc ich cienia bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Już jutro będę siedział obok Belli w szkole, skupiał całą jej uwagę podczas lunchu. Będę mógł zadać jej te wszystkie pytania...

A więc była wściekła na zarozumiałstwo Tylera. Widziałem to w jego myślach – że mówił dosłownie o balu absolwentów, że stawiał jej żądania. Przypomniałem sobie jej wyraz twarzy z tamtego popołudnia – odrazę, niedowierzanie – i roześmiałem się. Byłem ciekaw, co mu na to odpowie. Nie chciałem przegapić jej reakcji.

Czas mijał wyjątkowo wolno, kiedy czekałem na zapadnięcie zmroku. Sporadycznie sprawdzałem myśli Jessiki; była najłatwiejsza do znalezienia, ale naprawdę nie lubiłem przebywać w jej myślach zbyt długo. Zobaczyłem miejsce, gdzie planują iść coś zjeść. Do czasu kolacji będzie wystarczająco ciemno... może mógłbym przypadkiem wybrać tę samą restaurację. Dotknąłem telefonu w swojej kieszeni, rozważając zaproszenie Alice. Na pewno byłaby zachwycona, przecież też chciała porozmawiać z Bellą. Ale nie byłem pewien, czy byłem już gotowy wprowadzić bardziej Bellę w mój świat. Czy jeden wampir to niewystarczający problem?

Rutynowo sprawdziłem Jessikę. Myślała o swojej biżuterii, pytając Angelę o radę.

Może powinnam oddać ten naszyjnik z powrotem. Przecież mam w domu inny, na pewno by pasował. No i wydałam trochę za dużo... Mama się wścieknie. Co ja sobie myślałam?

Nie chce mi się wracać z powrotem do sklepu. Jak myślisz, Bella będzie nas szukać?

Co się stało? Belli nie było z nimi? Popatrzyłem oczami Jessiki, potem Angeli. Stały właśnie na chodniku, naprzeciw rzędu sklepów. Belli nie było nigdzie w zasięgu wzroku.

Och, kogo obchodzi Bella? – pomyślała niecierpliwie Jess, zanim odpowiedziała na pytanie Angeli. – Nic jej nie będzie. Minie trochę czasu, zanim dojdziemy do restauracji. Poza tym, myślę, że chciała zostać sama. – wyłapałem z myśli Jessiki widok księgarni, do której miała pójść Bella.

Pospieszmy się więc. – powiedziała Angela. Mam nadzieję, że Bella nie będzie nam miała tego za złe. Była dla mnie taka uprzejma w samochodzie... Naprawdę jest miłą osobą. Ale odniosłam wrażenie, że cały dzień była jakby przygnębiona. Czy to przez Edwarda Cullena? Założę się, że to właśnie dlatego wypytywała o jego rodzinę...

Powinienem zwracać większą uwagę. Co jeszcze przegapiłem? Bella chciała przejść się samotnie, a wcześniej pytała o mnie? Ale Angela skupiła teraz uwagę na Jessice – a ta paplała coś o tym idiocie, Mike’u – więc nie byłem w stanie dowiedzieć się od niej niczego więcej.

Oceniłem ciemność. Słońce znajdzie się za chmurami już wkrótce. Jeśli trzymałbym się zachodniej części ulicy, gdzie budynki dostatecznie zasłaniały światło...

Zaczynałem się niepokoić, kiedy jechałem już w kierunku centrum miasta. To nie było coś, co rozważałem wcześniej – Bella chodząca samotnie – więc nie miałem pojęcia, jak ją znaleźć. A powinienem to rozważyć.

Znałem Port Angeles wystarczająco dobrze; pojechałem prosto w stronę księgarni, którą Jessica miała na myśli, mając cały czas nadzieję, że moje poszukiwania nie będą trwały zbyt długo. Chociaż w głębi ducha i tak w to wątpiłem. Kiedy Bella cokolwiek ułatwiła?

Malutki sklep był pusty, nie licząc hipisowsko ubranej kobiety za ladą. To miejsce nie wyglądało na takie, którym Bella mogłaby być zainteresowana – zbyt new age jak dla nowoczesnej osoby. Byłem ciekaw, czy w ogóle miała zamiar tam wejść.

Znalazłem skrawek cienia, w którym mogłem zaparkować... Tworzył ciemną ścieżkę wprost pod daszek sklepu. Naprawdę nie powinienem.

Wychodzenie na zewnątrz w godzinach, kiedy słońce jeszcze nie zaszło, nie było bezpieczne. A co, jeśli przejeżdżający samochód rzuci snop światła wprost na mnie w cieniu?

Ale nie wiedziałem, w jaki inny sposób szukać Belli!

Zaparkowałem więc i wyszedłem, kierując się w najciemniejszy cień.

Udałem się szybko w stronę sklepu, wyłapując słaby zapach Belli w powietrzu.

A więc była tu, na chodniku, ale wewnątrz sklepu nie było już po niej śladu.

- Witam! W czym mogę pomóc? – kobieta zza lady ledwie zdążyła to powiedzieć, a ja byłem już na zewnątrz.

Podążałem za zapachem Belli tak daleko, jak pozwalał mi na to cień, zatrzymując się tuż na skraju światła słonecznego.

Bardzo mnie to zirytowało, czułem się jak pozbawiony mocy! Ograniczony liniami cienia i światła na chodniku.

Mogłem tylko zgadywać, że przeszła przez ulicę, kierując się na południe.

Tak naprawdę w tamtym kierunku nie było już nic ciekawego. Może się zgubiła? Cóż, ta możliwość nie brzmiała nieprawdopodobnie, biorąc pod uwagę

jej charakter.

Wróciłem więc do samochodu i jeździłem po ulicach, rozglądając się wszędzie. Zatrzymałem się jedynie jeszcze w kilku plamach cienia, ale trafiłem na jej zapach tylko raz, a ten kierunek zaniepokoił mnie. Gdzie ona próbowała dojść?

Jeździłem jeszcze w tę i z powrotem, pomiędzy księgarnią i restauracją, mając nadzieję zobaczyć ją właśnie tu. Jessica i Angela już były w środku, zastanawiając się, czy złożyć zamówienie, czy poczekać na Bellę. Jessica nalegała na zamówienie.

Zacząłem więc zerkać w myśli przechodniów, patrząc ich oczami. Z pewnością ktoś musiał ją gdzieś widzieć.

Niepokoiliśmy się coraz bardziej. Nie zdawałem sobie wcześniej sprawy, jak trudno może mi być ją znaleźć, kiedy – tak, jak teraz – będzie z dala od mojego zasięgu wzroku i z dala od swoich zwyczajowych miejsc, gdzie przebywała. Nie podobało mi się to.

Na horyzoncie kłębiło się mnóstwo chmur, więc za chwilę będę mógł szukać jej nawet na piechotę. Wtedy nie powinno to już trwać długo. W tej chwili tylko słońce mnie ograniczało. Jeszcze kilka minut i wtedy ja zdobędę przewagę ponownie i to świat ludzi będzie ograniczony.

Inne myśli, i kolejne. Tak wiele trywialnych problemów.

... myślę, że znów złapał infekcję ucha...

Czy to było sześć-cztery-zero czy sześć-zero-cztery...?

Znów się spóźnia. Powinnam mu powiedzieć...

Tu jest! Aha!

Nareszcie, pojawiła się jej twarz. Ktoś ją zauważył!

Ale moja ulga trwała ułamek sekundy, a wtedy dostrzegłem resztę myśli mężczyzny, który przyglądał się jej twarzy w cieniu.

Jego umysł był dla mnie obcy, ale nie całkowicie nieznamy. Przecież swego czasu polowałem na dokładnie takie osoby...

- NIE! – ryknąłem, a z mojego gardła wydobyło się warczenie. Stopa przycisnęła pedał gazu, ale tak właściwie dokąd miałem jechać?

Znałem ogólnie lokację jego myśli, ale ta wiedza nie była wystarczająca.

Coś, cokolwiek musi tam być – znak drogowy, witryna sklepu, cokolwiek w jego myślach, co da mi jakąś wskazówkę. Ale Bella była głęboko w cieniu a jego oczy były skupione na jej przerażonym wyrazie twarzy – cieszył się na ten widok.

Jej twarz była niewyraźna w jego myślach, rozmyta przez zbyt wiele innych twarzy. Bella nie była jego pierwszą ofiarą.

Odgłos mojego warczenia odbił się od karoserii samochodu, ale nic nie było w stanie mnie rozproszyć.

Na ścianie za nią nie było żadnych okien. Jakaś strefa przemysłowa, z dala od ulic uczęszczanych przez ludzi. Mój samochód zapiszczał na zakręcie, ledwie wymijając inne auto. Miałem nadzieję, że jadę w dobrym kierunku, a kiedy tamten kierowca zatrąbił klaksonem, byłem już daleko.

Spójrzcie, jak się trzęsie! – mężczyzna zachichotał w oczekiwaniu. Strach był dla niego dodatkową atrakcją, bardzo to lubił.

- Trzymaj się ode mnie z daleka – jej głos był cichy i groźny, ale nie krzyczała.

- Nie bądź taka ostra, maleńka.

Obserwował, jak się wzdrygnęła, kiedy usłyszała chuligański śmiech, dochodzący z innego kierunku. Zirykował się tym hałasem – Zamknij się, Jeff! – pomyślał, ale ucieszył się na jej widok, kiedy mimowolnie się skuliła. Podniecało go to. Już wyobrażał sobie jej usilne prośby, sposób, w jaki będzie go błagać...

Nie zdawałem sobie sprawy, że byli z nim jeszcze inni, zanim nie usłyszałem głośnego śmiechu. Skupiłem się na tym, starając się zauważyć coś, co mogłoby mi pomóc. Ale on już robił pierwszy krok w jej kierunku, zacierając ręce.

Myśli jego towarzyszy nie były aż tak obrzydliwe, co najwyżej lekko odurzone. Żaden z nich nie zdawał sobie sprawy, jak daleko mężczyzna nazywany przez nich Lonnie ma zamiar się z tym posunąć. Po prostu podążali za nim ślepo. Obiecał im wszakże trochę zabawy...

Jeden z nich rzucił okiem wzdłuż ulicy, nerwowo – nie chciał być złapany na gorącym uczynku – i dał mi to, co potrzebowałem. Rozpoznałem skrzyżowanie, w kierunku którego patrzył.

Ruszyłem, nie zwracając uwagi na czerwone światło, wślizgując się w przestrzeń pomiędzy dwoma samochodami, poruszającymi się w korku. Rozbrzmiały za mną dźwięki klaksonów.

Na dodatek w kieszeni zawibrował mój telefon. Zignorowałem go. Lonnie szedł wolno w stronę dziewczyny, podtrzymując cały czas nutkę niepewności, ten moment zawsze go pobudzał. Czekał na jej krzyk, przygotowując się do delektowania nim.

Ale Bella zacisnęła szczękę i objęła się ramionami. Zdziwiło go to – oczekiwał, że będzie próbowała uciekać. Stał więc zaskoczony i jakby lekko rozczarowany. Uwielbiał pogoń za swoimi ofiarami, czuć tą adrenalinę jak podczas polowania.

Odważna, ta jedna. Może to lepiej, tak myślę... więcej walki.

Byłem już nieopodal. Potwór mógłby usłyszeć ryk mojego silnika, ale nie zwracał na nic uwagi, był zbyt skupiony na swojej ofierze.

Niemal mogłem zobaczyć, jak czułby się, gdyby to on był łupem. Co myślałby o moim stylu polowania.

W innej części mojego umysłu przeszukiwałem ranking wszelkich tortur, jakie kiedykolwiek widziałem, decydując się, która z nich będzie najbardziej bolesna. Musi ponieść konsekwencje swojego zachowania. Powinien więc się w agonii. Inni mogliby umrzeć tak po prostu, ale potwór o imieniu Lonnie powinien błagać o śmierć na długo przedtem, zanim dostanie ode mnie ten dar. Był na ulicy, zbliżał się do niej.

Wyjechałem ostro zza rogu, reflektory mojego samochodu oświetlały całą scenę, mroząc wszystkich w miejscu. Mógłbym pobiec wprost do ich przywódcy, który odskoczył na chodnik, ale to byłaby dla niego zbyt łagodna śmierć.

Pozwoliłem samochodowi podjechać bokiem w poślizgu, ustawiając się tak, aby drzwi pasażera znalazły się jak najbliżej Belli. Otworzyłem je, a ona momentalnie ruszyła z moim kierunku.

- Wsiadaj! – warknąłem.

Co jest do diabła?

Wiedziałem, że to był zły pomysł! Ona nie jest sama.

Powinienem uciekać?

Chyba zaraz się zrzygam...

Bella wskoczyła do samochodu bez wahania, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

A wtedy spojrzała na mnie z najbardziej ufnym wyrazem twarzy, jaki kiedykolwiek widziałem u człowieka i wszelkie moje gwałtowne plany rozpadły się.

Zajął mi to o wiele, wiele mniej niż sekundę aby uświadomić sobie, że nie mógłbym zostawić jej samej w samochodzie, w razie gdybym miał się zająć czterema mężczyznami. Co powinienem jej powiedzieć, żeby nie patrzyła? Ha! A czy kiedyś w ogóle zrobiła to, o co prosiłem? Czy kiedykolwiek robiła coś, co bezpośrednio jej nie zagrażało?

A może miałbym zabrać ich daleko stąd, a ją zostawić tu samą? Ale istniało prawdopodobieństwo, że inny niebezpieczny człowiek będzie się kręcił po ulicach Port Angeles dziś wieczorem. A Bella niczym magnes przyciągała do siebie wszystkie niebezpieczeństwa. Nie, nie mogę jej spuścić z oka.

Właśnie to uczucie, nawet wzmocnione, sprawiło, że chciałem natychmiast zabrać ją z dala od tych mężczyzn, tak szybko, że tylko patrzyliby za moim samochodem z zaszokowanym wyrazem twarzy. Ona nawet nie rozpoznałaby, że miałem chwilę zawahania. Pomyślałaby, że od samego początku planowałem po prostu uciec.

Ale nawet nie mógłbym potrącić ich samochodem. To by ją przeraziło.

Pragnąłem ich śmierci tak potwornie, że ta potrzeba niemal dzwoniła mi w uszach, zaciemniała umysł, przynosiła smak na język. Moje mięśnie były napięte z ochoty, usilnego pożądanego, potrzeby. Musiałem ich zabić. Mógłbym obierać go po kolei, kawałek po kawałku, obedrzeć skórę z mięśni, oderwać mięśnie od kości...

Oprócz tego, że ta dziewczyna – ta jedyna dziewczyna na świecie – przyłgnęła do swojego siedzenia, wczepiła się w nie obiema rękami i cały czas patrzyła na mnie, jej oczy były cały czas szeroko otwarte i pełne ufności. Zemsta może poczekać.

- Zapnij pasy. – zarządziłem. Mój głos był szorstki, przepełniony nienawiścią do tych mężczyzn i pragnieniem krwi. Ale nie takim zwykłym pragnieniem. Nie mógłbym aż tak pohańbić się i mieć choćby najmniejszą część tamtego mężczyzny wewnątrz siebie.

Bella zapięła pas, wzdygając się lekko na głośne kliknięcie. I chociaż podskoczyła na taki dźwięk, zdawała się nie zwracać uwagi na szaleńczą jazdę po mieście. Mijałem wszystkie znaki stopu. Czułem także jej wzrok na sobie. Wydawała się dziwnie zrelaksowana. To nie miało według mnie sensu – nie po tym, co przed chwilą przeżyła.

- Wszystko w porządku? – zapytała chrapliwym głosem ze stresu i strachu.

Ona chciała wiedzieć, czy ze mną wszystko w porządku?

Pomyślałem nad jej pytaniem przez ułamek sekundy. Za krótki dla niej, aby zauważyła moje zawahanie. Czy było ze mną wszystko w porządku?

- Nie. – odparłem, a mój głos nadal brzmiał wściekle.

Zabrałem ją na tą samą nieużywaną drogę za miastem, gdzie spędziłem popołudnie, pochłonięty w najgorszym możliwym nadzorowaniu, jakie kiedykolwiek ktoś sprawował. Teraz droga była ciemna, ocieniona drzewami.

Byłem cały czas tak rozwścieczony, że moje ciało niemal znieruchomiło.

Moje lodowate dłonie cały czas pragnęły zmiażdżyć jej napastnika, rozetrzeć go

na miazgę, tak, aby jego ciało nigdy nie mogło zostać zidentyfikowane. Ale to wymagałoby pozostawienia jej tutaj samej, bez ochrony w ciemną noc.

- Bella? – zapytałem przez zęby.

- Tak? – odpowiedziała wciąż zachrypniętym głosem. Spróbowała odchrząknąć.

- Nic ci nie jest? – to była teraz najważniejsza rzecz, główny priorytet.

Zemsta stała na drugim miejscu. Wiedziałem o tym dobrze, ale moje ciało było jeszcze tak przepełnione gniewem, że ciężko mi było myśleć.

- Nie. – jej głos cały czas był niewyraźny. Bez wątpienia ze strachu.

Tym bardziej nie mogłem jej opuścić.

I nawet jeśli nie podejmowałaby stałego ryzyka dla jakiegoś głupiego powodu – to był jakiś okrutny żart ze strony czegoś wyższego nad nami – nawet, jeśli byłbym pewien, że jest idealnie bezpieczna w mojej obecności, nie zostawiłbym jej samej w ciemności.

Musi być tak przerażona.

W dodatku jeszcze nie byłem w stanie, aby ją uspokoić – nawet jakbym wiedział, jak to zrobić. Nie wiedziałem. Z pewnością może czuć jakieś złowrogie emocje ode mnie, to oczywiste. Przerażam ją jeszcze mocniej, tym bardziej, że nie mogę uspokoić pragnienia mordy, palącego mnie od wewnątrz żywym ogniem.

Musiałbym spróbować myśleć o czymś innym.

- Bądź tak dobra i opowiedz mi coś. – poprosiłem.

- Opowiedz?

Ledwie zdobyłem się na odrobinę samokontroli, aby spróbować jej wyjaśnić to, czego potrzebowałem.

- Ach, pleć po prostu o jakichś błażostkach, dopóki się nie uspokoję. –

wyjaśniłem. Tylko i wyłącznie świadomość, że ona mnie potrzebuje, trzymała mnie wewnątrz samochodu. Cały czas słyszałem myśli tych mężczyzn, ich rozczarowanie i wściekłość... Wiedziałem dobrze, gdzie ich znaleźć...

Zamknąłem oczy, mając płonną nadzieję, że w ten sposób uwolnię się od tego obrazu.

- Ehm... - zawahała się, próbując zrozumieć moją prośbę. – Na przykład...

jutro po szkole zamierzam przejechać Tylera Crowleya furgonetką? –

powiedziała to, jakby to było pytanie.

Tak, to było to, czego potrzebowałem. Ale oczywiście Bella może za chwilę wyskoczyć z czymś niespodziewanym. Tak jak wcześniej, taka pogrożka wydobywająca się z jej ust brzmiała po prostu komicznie. Jeśli nie paliłbym się do morderstwa, roześmiałbym się.

- Dlaczego? – wydusiłem z siebie, aby zachęcić ją do mówienia.

- Rozповіда na prawo i lewo, że idziemy razem na bal absolwentów. –

powiedziała tonem rozwścieczonego kociaka. - Albo zwariował, albo chce mi jakoś wynagrodzić to, co się stało... No, sam wiesz, kiedy. – wtrąciła sucho. -

Uważa widocznie, że ten bal to idealna okazja. Wydedukowałam, że jeśli narażę jego życie na niebezpieczeństwo, to sobie odpuści, bo wyrównamy rachunki.

Może, gdy zobaczy to Lauren, też mi przy okazji odpuści – naprawdę, nie

potrzebuję wrogów. Ha, będę musiała się przyłożyć. Jeśli jego nissan Sentra trafi na złomowisko, Tyler na pewno nikogo nie zaprosi na bal, bo jak to tak, bez

samochoду...

To napawało odrobiną optymizmu, że czasem Bella odbiera pewne rzeczy niewłaściwie. Nachalność Tylera nie miała żadnego związku z wcześniejszym wypadkiem. Odniosłem wrażenie, że Bella nie zauważa, jak działa na chłopaków w szkole. I czyżby nie zauważała, jak działa na mnie?

Ach, podziałało. Podczas gdy mówiła, starałem się jej słuchać i uspokoić.

Już niemal odzyskałem pełnię kontroli nad sobą, aby zauważać inne rzeczy, niż myśleć tylko o zemście i torturach...

- Słyszałem, jak się chwalił. – powiedziałem. Przeszła mówić a chciałem, żeby kontynuowała.

- Naprawdę? – zapytała z niedowierzaniem. W jej głosie słychać było nagle przyptyk irytacji. – Jeśli będzie sparaliżowany od szyi w dół, to też z balu absolwentów nici.

Bardzo chciałem, aby był sposób, w jaki mógłbym ją zachęcić do dalszego monologu właśnie w takim stylu – zawierającego pogroźki śmierci i uszkodzeń ciała, mimo że brzmiało to nieprawdopodobnie. Nie mogła wybrać lepszego sposobu na uspokojenie mnie. A jej słowa – co prawda przesycone sarkazmem i przenośniami – były odzwierciedleniem tego, czego tak bardzo pragnąłem w tej chwili.

Westchnąłem i otworzyłem oczy.

- I co, lepiej ci? – zapytała nieśmiało.

- Nie za bardzo.

Nie, byłem spokojniejszy, ale nie czułem się lepiej. Ponieważ dopiero co uświadomiłem sobie, że nie mogłem zabić potwora o imieniu Lonnie, a pragnąłem tego prawie bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Prawie. Jedyną rzeczą, której pragnąłem bardziej niż popełnienia w pełni uzasadnionego przestępstwa, była ta dziewczyna. I, chociaż nie mogłem jej mieć, samo marzenie o tym sprawiało, że nie byłem w stanie jej opuścić, aby udać się morderczą hulankę – nieważne, że ten powód był teoretycznie mało przekonujący.

Bella zasługiwała na kogoś lepszego do mordercy.

Spędziłem siedemdziesiąt lat, próbując być czymś innym niż tym – czymkolwiek, ale nie mordercą. Ale nawet te lata wysiłku nie czyniły mnie kimś godnym dziewczyny siedzącej obok mnie. I w dodatku czułem, że gdybym powrócił do tego życia – życia zabójcy – chociaż na jedną noc, to z pewnością uczyniłoby ją z dala od mojego zasięgu na zawsze. Nawet jeśli nie posmakowałbym ich krwi – jeśli nie miałbym tego jaskrawoczerwonego poblasku w moich oczach – czy to miałyby dla niej jakieś znaczenie? Starąłem się być wystarczająco dobry dla niej. Nie było to przecież nieosiągalne. Mogłem próbować.

- Co ci jest? – szepnęła.

Jej oddech dotarł do moich nozdrzy i od razu przypomniałem sobie, dlaczego na nią nie zasługuję. Po tym wszystkim, co się dziś wydarzyło, z całą miłością, jaką do niej czułem... sprawiła, że usta wypełniły mi się jadem.

Muszę być z nią szczery. Jestem jej to winien.

- Widzisz, Bello, czasami mam problem z porywcznością. – wyrzuciłem przez okno w ciemną noc, mając nadzieję, że usłyszy w moim głosie horror, jednocześnie tego nie chcąc. Z przewagą tego drugiego. Uciekaj, Bella, uciekaj.

Zostań, Bella, zostań. – Tylko napytałbym sobie biedy, gdybym dopadł tych...- na samą tą myśl miałem ochotę wyjść z samochodu. Wziąłem jednak głęboki oddech, pozwalając jej zapachowi przeniknąć w dół mojego gardła. – A przynajmniej to próbuję sobie wmówić.

- Och.

Nie powiedziała nic więcej. Ile tak naprawdę zrozumiała i wyciągnęła z moich słów? Spojrzałem na nią wyczekująco, ale z jej twarzy nie dało się nic wyczytać. Pusta, zaszokowana prawdopodobnie. Cóż, przynajmniej nie krzyczała. Jeszcze.

Na moment zapadła cisza. Walczyłem ze sobą, próbujący być takim, jaki powinienem. I jaki nie mogłem być.

- Jessica i Angela będą się o mnie martwić. – powiedziała cicho. Jej głos był bardzo spokojny i nie byłem pewny, dlaczego. Była w szoku? Może wydarzenia dzisiejszego wieczoru jeszcze do niej nie dotarły? – Jesteśmy umówione. Chciała znaleźć się jak najdalej ode mnie? Czy tylko martwiła się o swoje koleżanki?

Nie odpowiedziałem jej, jedynie odpaliłem samochód i zawróciłem. Z każdym niemal calem bliżej miasta trudniej mi było utrzymać kontrolę. Byłem już tak blisko niego...

Jeśli to byłoby niemożliwe – jeśli nigdy nie mógłbym mieć bądź zasłużyć na tą dziewczynę – wtedy jaki był sens pozwolić temu mężczyźnie odejść bez wymierzenia kary? Z pewnością dałbym radę na tyle się powstrzymać...

Nie. Jeszcze nie. Zbyt mocno jej pragnąłem.

Akurat dojechaliśmy pod restaurację, gdzie zamierzała spotkać się z koleżankami, a ja jeszcze nie doszedłem do ładu ze swoimi myślami. Jessica i Angela kończyły właśnie jedzenie i obie naprawdę martwiły się o Bellę. Zamierzały nawet zacząć jej szukać, chodząc wzdłuż głównej ulicy.

To nie była dla nich zbyt dobra noc na wędrowanie...

- Skąd wiedziałeś, gdzie...? – przerwane pytanie Belli rozkojarzyło mnie i zdałem sobie sprawę, że popełniłem kolejny błąd. Byłem po prostu zbyt skupiony na czymś innym, aby zapytać ją, gdzie ma się spotkać z dziewczynami. Ale zamiast dokończyć pytanie, Bella tylko potrząsnęła głową i lekko się uśmiechnęła.

Co to miało znaczyć?

Cóż, nie miałem czasu głębiej się nad tym zastanowić i zrozumieć jej akceptacji mojej dziwnej wiedzy. Otworzyłem drzwi.

- Co robisz? – zapytała zdziwiona.

Nie pozwalałam ci odejść poza mój zasięg wzroku. Nie pozwalałam sobie być samemu dziś wieczorem. Tak, w tej kolejności. – Zabieram cię na kolację. Hmm, to może być nawet interesujące. Wyglądało to tak jak wtedy, kiedy rozważałem zaproszenie Alice i przypadkowe wybranie tej samej restauracji. A teraz tu byłem naprawdę, prawie na randce z tą dziewczyną. Ale to się nie liczyło, bo nawet nie dałem jej szansy na powiedzenie 'nie'.

Miała już częściowo uchylone drzwi po swojej stronie, zanim obszedłem samochód – zazwyczaj to nie było tak denerwujące, nie móc poruszać się błyskawicznie – więc nie mogłem otworzyć ich dla niej pierwszy. Czy to znaczyło, że nie była przyzwyczajona do traktowania siebie jak damy, czy może nie myślała o mnie jako o dżentelmenie?

Poczekalem na nia, aby do mnie dołączyła, z każdą chwilą coraz bardziej się niepokojąc, widząc jej koleżanki zmierzające w stronę cienia.

- Biegnij złapać dziewczyny, zanim ich też będę musiał szukać. – zarządziłem szybko. – Jeśli znów wpadnę na tych typków, nie będę umiał się pohamować. – nie, nie byłbym już wystarczająco silny.

Zadrżała lekko, ale szybko oprzytomniała. Zrobiła w ich kierunku mały krok, krzyząc – Jess! Angela! – odwrócili się, a Bella pomachała do nich.

Bella! Och, nic jej nie jest! – pomyślała Angela z ulgą.

Tak późno? – Jessica mruczała do siebie, ale w głębi także się uspokoiła, widząc, że Bella się znalazła. To sprawiło, że moje uczucia względem niej lekko się ociepliły.

Szybko podbiegły, ale stanęły jak wryte, widząc mnie u jej boku.

Uch-uch! – pomyślała Jess. To niemożliwe!

Edward Cullen? Czy właśnie po to oddaliła się od nas, aby się z nim spotkać? Ale dlaczego wypytywała, czy będę w mieście, skoro wiedziała, że on tu będzie? – wyłapałem przerażoną twarz Belli w myślach Angeli, kiedy wypytywała ją, dlaczego moja rodzina jest tak często nieobecna w szkole. Nie, nie mogła wiedzieć. – zdecydowała ostatecznie Angela.

Myśli Jessiki były wyjątkowo nieuporządkowane. Bella nie powiedziała mi całej prawdy.

- Gdzie się podziewałaś? – zapytała podejrzliwie, patrząc niby na Bellę, ale nie spuszczając mnie ukradkiem z oka.

- Zgubiłam się. A potem wpadłam na Edwarda. – powiedziała Bella, wskazując ręką w moją stronę. Jej głos był całkiem normalny. Jakby to była cała prawda, jakby tylko to się wydarzyło.

Musi być w szoku. To naprawdę było jedynym wytłumaczeniem dla jej opanowania.

- Czy mogę do was dołączyć? – zapytałem, aby być uprzejmym.

Wiedziałem, że przecież już jadły.

Jasna cholera, jaki on jest przystojny! - pomyślała Jessica, a jej myśli stały się jeszcze bardziej nieskładne.

Angela wcale nie była w lepszym stanie. – Szkoda, że już zjadłyśmy. Wow. Po prostu. Wow.

A czemu nie działałem tak na Bellę?

- Ehm... jasne. – wydukała Jessica.

Angela zadrżała. – Tak właściwie to już jesteśmy po, Bello. Przepraszam, tak długo na ciebie czekałyśmy.

Ze co? Zamknij się! – poskarżyła się Jess.

Bella wzruszyła ramionami. Ot, tak. Zdecydowanie jest w szoku. – Nie ma sprawy. Nie jestem głodna.

- Uważam, że powinnaś coś zjeść. – powiedziałem cichym, ale stanowczym tonem. Potrzebowała cukru we krwi – chociaż i bez tego pachniała niesamowicie słodko, pomyślałem. Niedługo powinno do niej dotrzeć to, co się stało, a pusty żołądek w niczym nie pomoże. Była przecież wyjątkowo skłonna do omdleń, co wiedziałem z doświadczenia.

Te dziewczyny nie powinny znaleźć się w żadnym niebezpieczeństwie, jeśli pojedą prosto do domu. Ich nie prześladował na każdym kroku pech.

I raczej wolałbym być z Bellą sam na sam – tak długo, dopóki i ona

wyrażała taką chęć.

- Czy zgodzisz się, żebym odwiózł Bellę? – zapytałem Jessiki, zanim Bella zdążyła się sprzeciwić. – Nie będziecie musiały czekać, aż skończy.

- Czy ja wiem, chyba to dobry pomysł... - Jessica spojrzała na Bellę, chcąc się upewnić, czy ta nie ma nic przeciwko.

Chciałabym zostać... ale ona prawdopodobnie wolałaby być z nim sama.

Zresztą, kto by nie chciał? – pomyślała Jessica. W tym samym czasie zauważyła mrugnięcie Belli.

Bella puściła do niej oko?

- No to załatwione. – stwierdziła szybko Angela, domyślając się, o co chodzi. I wydawało mi się, że ona tego chciała. – Do jutra, Bella... Edward. – walczyła ze sobą, aby wypowiedzieć moje imię w miarę normalnym tonem. Wtedy chwyciła Jessikę za rękę i pociągnęła za sobą.

Muszę znaleźć jakiś sposób, aby podziękować za to Angeli.

Samochód Jessiki stał nieopodal w jasnym kręgu światła, padającego z latarni. Bella obserwowała je ostrożnie z lekką zmarszczką pomiędzy brwiami, aż znalazły się w samochodzie. Widocznie była świadoma niebezpieczeństwa, w jakim niedawno się znalazła. Jessica pomachała jej na pożegnanie. Dopiero kiedy samochód zniknął, wzięta głęboki oddech i odwróciła się w moją stronę.

- Naprawdę nie jestem głodna. – powiedziała.

Dlaczego czekała do chwili, aż odjadą, żeby zacząć rozmowę? Naprawdę chciała być ze mną sama – nawet teraz, po ujrzeniu mojego nieludzkiego gniewu?

I czy była taka potrzeba czy nie, musiała coś zjeść.

- Zrób to dla mnie. – poprosiłem.

Otworzyłem przed nią drzwi restauracji.

Westchnęła, ale weszła do środka.

Szedłem tuż za nią aż do miejsca, w którym czekała właścicielka. Bella cały czas wydawała się być nieswoja. Tak bardzo chciałem dotknąć jej dłoni, czoła, sprawdzić, czy ma temperaturę. Ale moja lodowata dłoń przeraziłaby ją.

O mój... mentalny głos kobiety brutalnie przerwał moje rozmyślenia.

Och...

Tego wieczora chyba naprawdę zawracałem wszystkim w głowach. A może tylko zwracałem na to taką uwagę, bo marzyłem, żeby Bella także postrzegła mnie w ten sposób? Zawsze byliśmy bardzo atrakcyjni fizycznie dla naszych ofiar. Tak naprawdę nigdy nie myślałem o tym tak na poważnie. Zazwyczaj – no, chyba że w przypadku Shelley Cope albo Jessiki Stanley, które nie okazywały przerażenia – strach uderzał ofiary wkrótce po pierwszym oczarowaniu.

- Prosimy o stolik dla dwojga. – odezwałem się, kiedy kobieta cały czas stała bez słowa.

- Och, tak. Witam w La Bella Italia. – Mmm, co za głos! – Proszę za mną. – jej myśli znów były zajęte, jakby coś kalkulowała.

Może to tylko jego kuzynka. Nie może być jego siostrą, w ogóle nie są podobni. Ale jakaś rodzina... On nie może być z nią.

Ludzkie oczy były tak słabe, zamglone; nie widziały dobrze. Jak ta mało inteligentna kobieta może uważać moją fizyczność za tak atrakcyjną i jednocześnie nie dostrzegać perfekcji dziewczyny tuż obok mnie?

Cóż, nawet jej nie trzyma za rękę... - myślała kobieta, prowadząc nas do niemal rodzinnego stołu w centrum najbardziej zatłoczonej części restauracji. Mogę mu dać swój numer, podczas gdy ona tu jest? – przemknęło jej przez myśl. Wyciągnąłem banknot w tylnej kieszeni. Ludzie stawali się bardziej skłonni do współpracy, gdy na scenę wkraczały pieniądze. Bella właśnie zamierzała zająć wskazane miejsce, ale potrząsnąłem głową. Zawahała się wtedy i przekrzywiła z zaciekawieniem głowę. Tak, dziś wieczór będzie bardzo ciekawa. A wszelki tłum będzie tylko utrudnieniem dla naszej konwersacji.

- Zależałoby nam na większej prywatności. – powiedziałem, wręczając kobiecie pieniądze. Jej oczy rozszerzyły się w zdumieniu.

- Oczywiście.

Rzuciła okiem na napiwek, prowadząc nas za przepierzenie.

Pięćdziesiąt dolarów za lepszy stolik? Więc jest też bogaty. To ma sens – założę się, że jego kurtka kosztowała więcej niż wynosiła moja ostatnia wypłata. Cholera. Dlaczego zależy mu na prywatności z nią?

Zaoferowała nam stolik w małej wnęce, tak aby nikt inny w restauracji nie był w stanie nas dostrzec – i zauważyć reakcji Belli na cokolwiek, co miałbym jej powiedzieć. Nie miałem także pojęcia, czego ona może ode mnie chcieć. Albo co mógłbym jej zaoferować.

Ile już zdołała zgadnąć? Jakie ma wyjaśnienie dzisiejszych wydarzeń?

- Czy to państwu odpowiada? – zapytała właścicielka.

- Idealnie. – odparłem, czując już lekkie zdenerwowanie przez jej nieprzyjemny stosunek wobec Belli. Posłałem jej szeroki uśmiech, celowo obnażając zęby. Niech ujrzy mnie w innym świetle.

Och... - Kelnerka zaraz przyjdzie. – On nie może być prawdziwy. Ja chyba śnię. Może on po prostu zniknie, a może zapiszę mu swój numer na talerzu za pomocą ketchupu? – nareszcie odeszła.

Dziwne. Cały czas się nie bała. Nagle przypomniałem sobie Emmetta, jak droczył się ze mną w stołówce kilka tygodni temu. Założę się, że potrafiłbym ją nastraszyć lepiej.

Czy coś mi umknęło?

- Nie powinieneś wykręcać ludziom takich numerów. – Bella przerwała moje rozmyślenia karcącym tonem. – To nie fair.

Popatrzyłem na nią. Co miała w ogóle na myśli? Przecież wcale nie przestraszyłem tej kobiety, mimo że chciałem. – Jakich numerów?

- Twoje zachowanie mąci ludziom w głowie. Biedaczka ma pewnie teraz palpacje.

Hmm. Bella niemal miała rację. Tamta kobieta była w tej chwili na pół przytomna, opisując zajście swojej przyjaciółce.

- Nie powiesz mi chyba, że nie zdajesz sobie z tego sprawy? – Bella ponagliła mnie, kiedy na chwilę zamilkłem.

- Mączę w głowach? – to był nawet ciekawy opis tego zjawiska. W sam raz na dzisiejszy wieczór. Ciekawiło mnie, jaka różnica...

- Nie zauważyłeś? – zapytała krytycznym tonem. – A dlaczego niby wszyscy tańczą, jak im zagrasz?

- Tobie też mączę? – spytałem natychmiast, nie mogąc już dłużej powstrzymać ciekawości; ale już się stało, już to wypowiedziałem.

Ale zanim miałem czas, aby głębiej zacząć tego żałować, odpowiedziała –
Bardzo często. – Jej policzki gwałtownie poróżwiały.

A więc na nią to też działało.

Moje ciche serce prawie drgnęło z intensywną nadzieją, mocniej, niż
kiedykolwiek mogłem to poczuć.

- Witam. – powiedział ktoś, chyba kelnerka, przedstawiając się. Jej myśli
były głośne, nachalne, jeszcze gorsze niż właścicielki, ale zagłuszyłem je.
Patrzyłem nieustannie na twarz Belli zamiast słuchać, obserwując, jak krew
porusza się tuż pod jej ciekłą skórą; zauważając nawet nie, że pali to moje
gardło, ale w jaki sposób rozświetla jej twarz, dodaje życia jej kremowej
twarzy...

Kelnerka najwyraźniej czekała na coś. Ach, zapytała, co zamówimy do
picia. Nie przerywałem jednak spoglądania na Bellę i kelnerka chcąc nie chcąc
także odwróciła się w jej kierunku.

- Dla mnie colę. – powiedziała Bella, jakby czekała na moje zdanie.

- Dwie colę. – uściśliłem. Pragnienie – normalne, ludzkie pragnienie – było
oznakią szoku. Musiałem koniecznie zadbać, aby w jej krwi znalazło się
dostatecznie dużo cukru.

Chociaż tak naprawdę wyglądała całkiem zdrowo. Nawet bardziej niż
zdrowo. Po prostu promiennie.

- Co jest? – zapytała z ciekawością, zapewne dlatego tak na nią patrzę.
Praktycznie nie zauważyłem, że kelnerka już odeszła.

- Jak się czujesz? – zapytałem.

Zamrugnęła, jakby speszona. – Dobrze.

- Nie jest ci niedobrze, nie kręci ci się w głowie...?

Była jeszcze bardziej dezorientowana. – A powinno?

- Cóż, czekam na jakieś objawy szoku. – uśmiechnąłem się delikatnie,
oczekując na jej reakcję. Widocznie nie chciała, aby się o nią troszczyć.

Zajął jej to dobrą minutę, aby wreszcie mi odpowiedzieć. Jej wzrok był
lekkim rozkojarzonym. Wyglądała właśnie tak zazwyczaj wtedy, kiedy się do niej
uśmiechałem. Czy to właśnie przez to taka była? Zamąciłem jej w głowie, jak
zwykła to nazwać?

Bardzo pragnąłem, aby właśnie tak było.

- Chyba się nie doczekasz. Mam talent do tłumienia w sobie takich rzeczy.
– odpowiedziała wreszcie, ciężko oddychając.

Więc miała już jakieś doświadczenie z nieprzyjemnymi zdarzeniami? Jej
życie było ciągle tak ryzykowne?

- Tak czy siak, wolałbym, żebyś coś zjadła. Przyda ci się trochę cukru we
krwi.

Wróciła kelnerka z dwiema colami i koszykiem pieczywa. Położyła je
tuż przede mną i zapytała o zamówienie, próbując uchwycić wzrokiem moje
spojrzenie. A powinna przecież najpierw zapytać Bellę o życzenia, potem wrócić
do mnie. Miała prymitywny umysł.

- Hmm... - Bella rzuciła okiem w menu. – Poproszę ravioli z grzybami.

Kelnerka błyskawicznie odwróciła się do mnie. – A dla pana?

- Dziękuję, nie będę jadł.

Cień przemknął przez twarz Belli. Hmm. Musiała już zauważyć, że nigdy
nic nie jem. Zauważała wszystko. Zawsze zapomniałem być ostrożny, kiedy była

niedaleko.

Poczekaj, aż znów będziemy sami.

- Duszkiem. – rozkazałem.

Zaskoczyło mnie, że posłuchała od razu. Piła tak długo, aż szklanka była zupełnie pusta, więc podsunąłem jej drugą. Pragnienie czy szok?

Wypiła jeszcze odrobinę i lekko się wzdrygnęła.

- Zimno ci?

- To od lodu w coli. – powiedziała, ale zadrżała ponownie i zazgrzytała zębami.

Piękna bluzka, którą miała na sobie, wyglądała na zbyt cienką, aby ogrzewać ją dostatecznie; przylegała do niej jak druga skóra, niemal tak delikatna jak ta pierwsza. Była tak krucha, śmiertelna. – Nie masz kurtki?

- Mam, mam. – zerknęła obok siebie, nieco zmieszana. – Och, została w aucie Jessiki.

Zdjąłem więc swoją kurtkę, mając nadzieję, że nie zwróci uwagi na jej temperaturę. Miło by było, gdybym mógł jej zaoferować ciepłe okrycie.

Spojrzała na mnie, a jej policzki znów rozgorzały. O czym teraz myśli?

Podaję jej kurtkę ponad stołem, natychmiast ją włożyła i zadrżała jeszcze raz.

Tak, to byłoby bardzo miłe być ciepłym.

- Dzięki. – powiedziała. Wzięła głęboki oddech i podwinęła zbyt długie rękawy. Znów odetchnęła głęboko.

Czy wszystko nareszcie do niej docierało? Kolor jej twarzy był co prawda nienajgorszy; skóra była kremowa i lekko różowe policzki wyróżniały się w porównaniu do błękitu jej bluzki.

- Ślicznie ci w niebieskim. – powiedziałem. Bo prostu byłem szczery.

Splonęła nowym rumieńcem, potęgując efekt.

Wyglądała dobrze, ale nigdy nic nie wiadomo. Popchnąłem koszyczek chleba w jej kierunku.

- Uwierz mi. – zaprotestowała, dobrze odczytując moje intencje. – Nie mam zamiaru mdleć z głodu i nadmiaru wrażeń.

- Normalna osoba byłaby teraz w głębokim szoku, a ty nie wydajesz się być nawet poruszona. – patrzyłem na nią w niedowierzaniu, myśląc, dlaczego nie mogła po prostu reagować normalnie, a potem zastanawiając się, czy rzeczywiście wolałem jej obecne zachowanie.

- Przy tobie czuję się bardzo bezpieczna – powiedziała, znów ze wzrokiem przepełnionym ufnością. Ufnością, na którą nie zasługiwałem w najmniejszym stopniu.

Wszystkie jej instynkty były złe – odwrotne. To musiał być ten problem.

Nie rozpoznawała po prostu niebezpieczeństwa jak każdy inny człowiek. Wręcz przeciwnie. Zamiast uciekać, podchodziła bliżej, zachwycona tym, co powinno ją przerażać...

Jak więc w takim razie mogłem ją chronić, skoro żadne z nas tego nie chciało?

- To się robi bardziej skomplikowane, niż myślałem – powiedziałem cicho.

Prawie widziałem, jak przetwarza te słowa w swojej głowie. Wzięła podłużną bułkę z koszyka i zaczęła ją jeść, jakby nieświadoma tego, co robi. Przeżuwała ją przez moment, a potem przechyliła głowę.

- Zazwyczaj, kiedy masz złociste oczy, jesteś w lepszym humorze. – powiedziała zwyczajnym, lekkim tonem.

Jej obserwacja, zgodna z faktami, całkowicie mnie zaskoczyła. – Co takiego?

- To z czarnymi robisz się bardziej drażliwy, wtedy mam się na baczności. Próbowałam to sobie jakoś wytłumaczyć... - dodała.

A więc miała własne wytłumaczenie. Oczywiście. Poczułam głęboko dziwne uczucie, zastanawiając się, jak blisko prawdy była.

- Nowa teoria?

- Aha. – odgryzła kolejny kęs z gracją. Jakby nie dyskutowała o aspektach bycia potworem z takim właśnie potworem osobiście.

- Mam nadzieję, że tym razem bardziej się postarałaś... - podpuściłam ją, kiedy się nie odzywała. Naprawdę miałam jeszcze nadzieję, że się myli – że jest mile od znalezienia rozwiązania. – A może nadal podkradasz pomysły z komiksów?

- Nie, już nie. – odpowiedziała zmieszana. – Choć muszę przyznać, że nie wpadłam na to sama.

- No i? – zachęciłam ją.

Z pewnością nie mówiłaby tak cicho, jeśli miałaby zamiar za chwilę krzyknąć.

Kiedy zawahała się i przegryzła dolną wargę, wróciła kelnerka z jej jedzeniem. Nie zwróciłam na nią najmniejszej uwagi, kiedy stawiała talerz przed Bellą, zapytała jednak, czy sobie czegoś nie życzę.

Zaprzeczyłam, ale poprosiłam o więcej coli. Kelnerka w ogóle nie zauważyła pustych szklanek. Zabrała je i zniknęła.

- Wróćmy do twoich teorii. – przypomniałam niecierpliwie, kiedy znów zostaliśmy sami.

- Opowiem ci w samochodzie. – powiedziała cicho. Ach, więc jest źle.

Nadal nie miała zamiaru powiedzieć o swoich przypuszczeniach w otoczeniu ludzi. – Jeśli... - zawahała się nagle.

- Będą po temu odpowiednie warunki? – byłem tak wzburzony, że prawie wywarczałem te słowa.

- Nie ukrywam, że mam kilka pytań.

- Nie dziwię ci się. – zgodziłam się hardym głosem.

Jej pytania z pewnością będą dla mnie wystarczające, aby dowiedzieć się, w jakim kierunku zmierza. Ale jak miałbym na nie odpowiedzieć? Kłamać? Czy powiedzieć całą prawdę? A może w ogóle się nie odzywać?

Siedzieliśmy w ciszy, aż kelnerka nie wróciła z colą.

- Proszę, strzelaj. – powiedziałem przez zaciśnięte zęby, kiedy odeszła.

- Dlaczego przyjechałeś do Port Angeles?

To pytanie było za łatwe – dla niej. Nie wnosiło nic ciekawego, podczas gdy moja odpowiedź, nawet w pełni prawdziwa, dałaby jej dużo za dużo.

Pozwólmy jej kontynuować.

- Następne proszę.

- Ależ to jest najłatwiejsze!

- Następne proszę – powtórzyłam.

Moja odmowna odpowiedź sfrustrowała ją. Spuściła ze mnie wzrok na dół, na jedzenie. Powoli, ciężko myśląc, wzięła kęs i przeżuwała go w

zastanowieniu. Popiła go colą i w końcu znów na mnie spojrzała. Jej oczy były przymrużone.

- Dobra – zaczęła. Założmy zatem, że... ktoś... potrafi czytać ludziom w myślach, z kilkoma wyjątkami.

Mogło być gorzej.

To wyjaśniało ten jej uśmieszek w samochodzie. Podczas gdy to było oczywiste dla niej, że coś jest ze mną nie tak, nie było to aż tak poważne. Czytanie w myślach w końcu nie jest domeną wampirów. Dlatego więc podążyłem za jej tokiem myślenia.

- Z jednym wyjątkiem – uściśliłem. – Założmy, że z jednym.

Walczyła z uśmiechem – mój przyptływ szczerości ucieszył ją. – Może być z jednym. Jaki jest tego mechanizm? Jakie ograniczenia? Jak... ten ktoś... mógłby zlokalizować kogoś innego? Skąd wiedziałaby, że ta osoba jest w opałach?

- Hipotetycznie, rzecz jasna?

- Tylko hipotetycznie. – wygięła usta, a jej brązowe oczy zaśniły.

- Cóż – zawahałem się. – Jeśli ten... ktoś...

- Nazwijmy go Joe. – zasugerowała.

Musiałem uśmiechnąć się na jej entuzjazm. Czy naprawdę myślała, że poznanie prawdy będzie dla niej odpowiednie? Jeśli moje sekrety były całkiem przyjemne, dlaczego miałbym je ukrywać?

- Niech będzie Joe. – zgodziłem się. – Cóż, jeśli chodzi o zadziałanie w odpowiedniej chwili, Joe musiałby tylko mieć się na baczności, nic więcej. – potrząsnąłem głową i wzdrygnąłem się na samą myśl co by się stało, gdybym się dziś spóźnił. – Tylko tobie mogło się przydarzyć coś podobnego w tak spokojnym miasteczku. Popsułaś im statystyki kryminalne na najbliższe dziesięć lat.

Wydęła usta. – Nie omawialiśmy żadnego konkretnego przypadku.

Roześmiałem się na jej poirytowanie.

Jej usta, jej skóra... Wyglądały na takie miękkie. Pragnąłem ich dotknąć.

Chciałem położyć swój palec na jej zmarszczone brwi i wygładzić je. Nie, to niemożliwe. Moja skóra byłaby dla niej odrażająca.

- Wiem, wiem – powiedziałem, wracając do rozmowy. – Jeśli chcesz, możemy mówić na ciebie Jane.

Pochyliła się nad stołem w moją stronę, cała złość już zniknęła z jej oczu.

- Skąd wiedziałeś? – zapytała cichym, przesyconym emocjami głosem.

Powinienem powiedzieć jej prawdę? I, jeśli tak, do którego momentu?

Chciałem jej powiedzieć. Chciałem zasługiwać na całe to zaufanie, które wyczytałem z jej twarzy.

- Możesz mi zaufać. – wyszeptała i wyciągnęła jedną rękę do przodu, aby dotknąć moich dłoni, które spoczywały na pustym stole przede mną.

Cofnąłem je jednak – nienawidziłem samej myśli o tym, jak zareagowałaby na moją lodowatą skórę.

Wiedziałem, że nikomu nie zdradzi moich sekretów, była całkowicie godna zaufania, po prostu dobra. Ale mimo to nie byłem pewien, czy moje zwierzenia nie przerażą jej. W każdym razie ona powinna być przerażona. Prawda była potworna.

- Chyba nie mam innego wyboru. – wyszeptałem. Pamiętałem, że już kiedyś się z nią droczyłem, nazywając ją mało spostrzegawczą w pewnych

sytuacjach. – Popełniłem błąd. Nie spodziewałem się, że jesteś aż tak spostrzegawcza. – I, choć ona może nie zdała sobie z tego sprawy, dałem jej wiele do zrozumienia. Niczego nigdy nie przegapiła.

- Sądziłam, że nigdy się nie mylisz. – powiedziała z uśmiechem.

- Tak było kiedyś. – Kiedyś dobrze wiedziałem, co robić. Zawsze byłem pewny siebie. A teraz wszystko było chaotyczne.

Ale nie walczyłem z tym. Nie chciałem życia, które miałoby sens. Nie, jeśli chaos oznaczał bycie z Bellą.

- Pomyliłem się także co do innej rzeczy. – kontynuowałem, prowadząc rozmowę na inny tor. – Nie przyciągasz wyłącznie wypadków – to nie dość szeroka definicja. Ty, Bello, przyciągasz wszelakie kłopoty. Jeśli ktoś lub coś w promieniu dziesięciu mil stanowi zagrożenie, z pewnością stanie na twojej drodze. – Dlaczego właśnie ona? Co takiego zrobiła, że zasłużyła na cokolwiek z tego?

Wyraz twarzy Belli znów był poważny. – A ty zaliczasz się do tej kategorii?

Szczerść w przypadku odpowiedzi tego pytania była niezbędna. – Bez wątpienia.

Zmrużyła delikatnie oczy – nie podejrzliwie, ale jakby była dziwnie skupiona. Ponownie wyciągnęła dłoń nad stołem, powoli. Odsunąłem swoje ręce zaledwie cal od niej, ale zignorowała to, była zdeterminowana, aby mnie dotknąć. Wstrzymałem oddech – nie z powodu jej zapachu, ale obcego, wszechogarniającego odczucia. Strachu. Moja skóra obrzydzi ją. Powinna już dawno uciec.

Przesunęła opuszkami palców po wierzchu mojej dłoni. Ciepło od niej bijące było niesamowite, jeszcze nigdy nie czułem czegoś takiego. To była niemal czysta przyjemność. A w każdym razie byłaby, gdybym nie czuł tego strachu. Obserwowałem jej twarz, kiedy dotykała mojej zimnej, twardej skóry, cały czas nie będąc w stanie oddychać.

Lekki uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Dziękuję. – szepnęła, spoglądając na mnie intensywnie. – To już drugi raz.

Jej miękkie palce nie opuszczały mojej dłoni, jakby to było dla niej przyjemne uczucie.

Odpowiedziałem jej tak zwyczajnym tonem, na jaki mogłem się zdobyć. –

Ale na tym kończymy, zgoda?

Skrzywiła się, ale przytaknęła.

Odsunąłem więc ręce. I choć jej dotyk był tak cudowny, nie chciałem czekać, aż wreszcie zrozumie swoje zachowanie. Schowałem dłonie pod stołem.

Starąłem się wyczytać coś z jej oczu; chociaż jej umysł był cichy, znalazłem w nich zarówno ufność, jak i zaniepokojenie. W tej chwili zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę bardzo chciałem odpowiedzieć na jej wszystkie pytania. Nie dlatego, że byłem jej to winien. Nie dlatego, że chciałem, aby mi ufała.

Pragnąłem, aby mnie poznała.

- Śledziłem cię do Port Angeles. – powiedziałem, słowa wymknęły mi się chyba zbyt szybko. Znałem niebezpieczeństwo, jakie niosła ze sobą prawda, ryzyko, jakie podejmowałem. W każdym momencie jej nienaturalny spokój mógł obrócić się w histerię. I właśnie to sprawiło, że zacząłem mówić jeszcze szybciej. – Nigdy przedtem nie próbowałem roztaczać pieczy nad jakąś

konkretną osobą i nie przypuszczałem, że jest to takie trudne. Ale to już zapewne twoja zasługa, zwykłym ludziom nie przytrafia się tyle katastrof. Obserwowałem ją, czekając.

Uśmiechnęła się. Kącki jej ust uniosły się w górę, a czekoladowe oczy zabłyśły.

Właśnie wspomniałem, że ją śledzę, o ona się śmieje.

- Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że może śmierć była mi pisana, i ratując mnie po raz pierwszy, pod szkołą, wystąpiłeś przeciwko przeznaczeniu? – zapytała.

- Śmierć była ci już pisana wcześniej. – powiedziałem, spuszczając wzrok.

Przełamałem bariery, prawda wyływała ze mnie niczym potok. – Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

To była prawda i bardzo mnie to złościło. Zagrażałem jej życiu jak ostrze gilotyny. Jakby była w dziwny sposób naznaczona przez okrutne przeznaczenie, ślepy los. Czułem się jak narzędzie w jego rękach, dążące nieustannie do wykonania egzekucji. Nawet wyobrażałem sobie uosobienie tego przeznaczenia – przerażającą, zazdrosną wiedźmę, pałającą żądzą zemsty harpię.

Chciałem czegoś, kogoś wprost odpowiedzialnego za to – żebym mógł z tym walczyć. Coś, cokolwiek, czego można się pozbyć, zniszczyć to, żeby Bella wreszcie była bezpieczna.

Siedziała w ciszy; jej oddech stał się głośniejszy.

Spojrzałem na nią, wiedząc, że wreszcie ujrzę ten strach, na który czekałem. Czy właśnie nie wspomniałem, jak blisko było, abym ją wtedy zabił? Bliżej nawet niż van, który pędził, aby ją zmiażdżyć. Ale jej twarz cały czas była spokojna, a oczy skupione.

- Pamiętasz? – musiała to pamiętać.

- Tak. – odparła spokojnym, jakby grobowym głosem.

Wiedziała. Wiedziała, że chciałem ją zamordować.

A gdzie krzyki?

- I mimo to nadal tu siedzisz? – dodałem z niedowierzaniem w głosie.

- Tak, ale... tylko dzięki tobie. – jej wyraz twarzy stężał, był pełen ciekawości i zmieniła temat. – Ponieważ jakimś cudem wiedziałeś, gdzie mnie dzisiaj znaleźć.

Bez większej nadziei kolejny raz spróbowałem przebić się przez barierę, która chroniła jej myśli, byłem zdesperowany, aby ją usłyszeć! To nie miało dla mnie żadnego sensu. Jak ona mogła w ogóle być zainteresowana resztą, kiedy przyznałem się już do najgorszych rzeczy?

Czekała, zaciekawiona. Jej skóra była bardzo jasna, i choć to było u niej naturalne, nieco mnie to rozpraszało. Jej ledwie napoczęta kolacja stała tuż przed nią. Jeśli będę jej dalej odpowiadał, będzie potrzebowała jakiegoś załagodzenia doznanego szoku.

Nazwałem więc swoje warunki. – Opowiem ci więcej, jeśli będziesz jadła.

Myślała nad tym przez pół sekundy, a potem błyskawicznie zaczęła jeść.

Widocznie była bardziej ciekawa mojej odpowiedzi, niż zdradzały to jej oczy.

- Trudno się ciebie tropi. – powiedziałem. – Zazwyczaj nie mam z tym żadnego problemu; wystarczy, że już kiedyś słyszałem czyjeś myśli.

Spojrzałem na nią ostrożnie, wypowiedziawszy te słowa. Domyślać się czegoś to jedno, a uzyskać potwierdzenie drugie.

Nie ruszyła się, oczy miała szeroko otwarte. Poczułem, że mimowolnie zaciskam zęby, czekając na atak paniki.

Ale ona tylko mrugnęła jeden raz, przełknęła kęs jedzenia i wzięła do ust kolejny. A więc chciała, żebym kontynuował.

- Uczepiłem się Jessiki. – mówiłem, starannie dobierając słowa. – Choć niezbyt uważnie – jak już wspominałem, tylko tobie mogło się coś tu przytrafić. – nie wytrzymałem, dodając to. Czy zdawała sobie sprawę, że życie innych ludzi nie jest na każdym kroku prześladowane przez śmierć jak jej? Uważała swoje życie za normalne? Była tak daleko od normalności, jak tylko mogłem to sobie wyobrazić. – I przegapiłem moment, w którym się odłączyłaś. Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, poszedłem cię najpierw szukać w znanej Jessice księgarni. Byłem w stanie ustalić, że nie weszłaś do środka i udałaś się na południe, wiedziałem więc, że prędzej czy później zawrócisz. Czekając na ciebie, sprawdzałem wyrwykowo myśli przechodniów, licząc na to, że w ich wspomnieniach zobaczę, gdzie się znajdujesz. Z pozoru nie miałem powodów do niepokoju, ale dręczyło mnie dziwne przeczucie... - mój oddech przyspieszył, kiedy przypomniałem sobie tamto uczucie paniki. Jej zapach wypełniał moje gardło i to mnie cieszyło. Ten ból znaczył dla mnie, że żyła. Tak długo, jak mnie to pali, ona jest bezpieczna.

- Zacząłem robić autem rundki po okolicy, nadal... nasłuchiwałem. – miałem nadzieję, że rozumie, co mam na myśli. To musi być ogłupiające. – Zapadał już zmrok. Miałem właśnie zacząć szukać cię na piechotę, gdy wtem... Wspomnienia powróciły, tak wyraźne, jakby to działo się znowu – poczułem morderczą furię przepływającą przez moje ciało, zmieniającą je w bryłę lodu.

Pragnąłem jego śmierci. Potrzebowałem jego śmierci. Moja szczeka zacisnęła się bezwiednie, kiedy całą siłą woli starałem się pozostać przy stoliku. Przecież Bella mnie tu potrzebowała. Tylko to się liczyło.

- Co się stało? – wyszeptęła z szeroko otwartymi oczyma.

- Ustyszałem ich myśli. – powiedziałem przez zęby. – Zobaczyłem w jego myślach twoją twarz.

Ledwo udało mi się opanować pragnienie mordy. Wiedziałem dobrze, gdzie ich znaleźć. Ich brudne myśli przesyciły nocne powietrze, popychały mnie w ich kierunku.

Zakryłem twarz, wiedząc, że wyglądam teraz jak potwór, łowca, morderca.

Przywołałem jej obraz pod swoje zamknięte powieki, aby się uspokoić, skupiając się tylko i wyłącznie na jej twarzy. Delikatny zarys jej kości, jej cienka, jasna skóra – jak jedwab okalający szkło, niemożliwie miękkie i łatwe do rozerwania. Była zbyt krucha dla tego świata. Potrzebowała ochrony. I, poprzez lekką dezorganizację jej przeznaczenia, to ja miałem odegrać tę rolę. Spróbowałem wyjaśnić jej jakoś swoją reakcję, aby mogła zrozumieć.

- Było mi... bardzo... ciężko... - nawet nie wiesz jak. – tak po prostu odjechać i... darować im życie. – wyszeptęłem. – Mogłem ci pozwolić odjechać z koleżankami, ale bałem się, że zacznę ich szukać, gdy tylko zostanę sam.

Po raz drugi tego wieczoru wyznałem, że jestem mordercą. A przynajmniej ten jeden raz było to pewne.

Była cicho, kiedy walczyłem ze sobą. Słuchałem jej bicia serca. Rytm był nieregularny, ale z czasem zwolnił. Jej oddech także był wolny i opanowany.

Zaszedłem zbyt daleko. Ona musiała znaleźć się w domu, zanim...

I co, zabiłbym ich wtedy? Stałbym się mordercą właśnie teraz, kiedy mi zaufała? Czy istniał jakikolwiek inny sposób, abym się powstrzymał?

Obiecała mi opowiedzieć o swojej najnowszej teorii, kiedy znajdziemy się sami. Czy na pewno chciałem ją usłyszeć? Co prawda byłem bardzo ciekawy, ale czy cena mojej ciekawości nie będzie zbyt wysoka?

W każdym razie, dowiedziała się o tak za dużo prawdy jak na jedną noc.

Spojrzałem na nią ponownie, jej twarz była bledsza niż wcześniej, ale zupełnie spokojna.

- Chcesz już wracać do domu? – zapytałem.

- Mogę jechać choćby zaraz. – odpowiedziała, wybierając tak słowa, jak gdyby zwyczajne 'tak' nie wyrażało w pełni tego, co chciała mi powiedzieć. Irytujące.

Wróciła kelnerka. Z pewnością słyszała ostatnią odpowiedź Belli, zastanawiając się, co ona mogłaby mi zaoferować ze swojej strony. Prawie wywróciłem oczami na niektóre jej oferty, które już sobie wyobrażała.

- I jak tam? – zapytała mnie.

- Poprosimy o rachunek. – powiedziałem, nie spuszczając oczu z Belli.

Oddech kelnerki momentalnie przyspieszył, i jakbym miał użyć słów Belli

– zamąciłem jej w głowie.

W tym dziwnym momencie, gdy usłyszałem swój głos w jej głowie,

zdałem sobie sprawę, dlaczego dziś wieczór wydawałem się być tak atrakcyjny – przez niepowołany strach.

A to wszystko przez Bellę. Starając się tak bardzo być wobec niej opanowanym, mniej przerażającym, ludzkim, nie panowałem do końca świadomie nad sobą. Inni ludzie widzieli tylko zewnętrzne piękno, nie dostrzegali najmniejszych oznak grozy.

Spojrzałem wreszcie w górę na kelnerkę, czekając, aż dojdzie do siebie. To było nawet zabawne, kiedy znałem przyczyny.

- Ja... jasne. – zająknęła się. – Proszę bardzo.

Wręczyła mi okładkę z rachunkiem, myśląc o karteczce, którą tam wsunęła.

Karteczce ze swoim imieniem i numerem telefonu.

Tak, to zdecydowanie było zabawne.

Miałem już przygotowane pieniądze. Oddałem jej okładkę, nawet do niej nie zaglądając, dając jej do zrozumienia, aby nie musiała marnować czasu, czekając tęsknie na mój telefon.

- Reszty nie trzeba. – powiedziałem do niej, mając nadzieję, że wysokość napiwku wynagrodzi jej rozczarowanie.

Wstałem i Bella podążyła moim śladem. Chciałem podać jej rękę, ale pomyślałem, że lepiej nie przeginać dzisiejszej nocy. Podziękowałem kelnerce, nie spuszczając oczu z Belli.

Wyszliśmy; szedłem tak blisko za nią, na ile się odważyłem. Tak blisko, że ciepło jej ciała działało na mnie prawie jak fizyczny dotyk. Przytrzymałem jej drzwi, westchnęła cicho i zaciekawilem się, co też sprawiło, że posmutniała.

Popatrzyłem w jej oczy, prawie o to spytałem, ale nagle spuściła wzrok na chodnik, zażenowana. To jeszcze bardziej podsycało moją ciekawość, chociaż zapytanie się byłoby niegrzeczne. Cisza między nami trwała cały czas, otworzyłem dla niej drzwi samochodu.

Wewnątrz podkręciłem ogrzewanie – ciepłe powietrze na pewno się przyda; zimny samochód z pewnością jest dla niej nieprzyjemny. Wtuliła się w moją kurtkę z małym uśmiechem na ustach.

Czekałem, nie wznawiając rozmowy aż do chwili, kiedy wyjechaliśmy poza zasięg światła. To czyniło nas bardziej na osobności.

Czy to było właściwe? Byłem teraz skupiony tylko na niej, samochód wydawał się taki mały. Jej zapach krążył wraz z powietrzem, wzmagał się. Wzrastał na swój własny sposób, jak inny rodzaj powietrza. Wymagał zauważenia swojej obecności.

I zrobił swoje, znów czułem palenie w gardle. Chociaż było całkiem znośne. Tego wieczora otrzymałem zdecydowanie za dużo – więcej, niż oczekiwałem. I ona tu była, u mojego boku. Byłem jej winien coś za to. Jeśli tylko mógłbym tak po prostu trwać, palić się, i nic więcej. Ale jad znów wypełnił moje usta, mięśnie stężały, jak na polowaniu.

Musiałem pozbyć się tych myśli ze swojej głowy. I dobrze wiedziałem, co mnie rozkojarzy.

- Teraz twoja kolej. – powiedziałem do niej.

Rozdział 10

- Czy mogę ci zadać jeszcze tylko jedno pytanie? – poprosiła, zamiast spełnić moje żądanie.

Znajdowałem się na skraju wytrzymałości, czekając z niepokojem na najgorsze. A mimo to jakże kuszące wydawało się przedłużanie tej chwili – by mieć Bellę przy sobie jeszcze przez kilka sekund, póki wciąż chciała przebywać w moim towarzystwie. Westchnąłem, rozważając ten dylemat.

- Tylko jedno – powiedziałem.

- Hm... – zawahała się przez moment, jakby zastanawiała się nad tym, które pytanie zadać. - Mówiłeś, że wiedziałeś, że nie weszłam do księgarni, a potem poszłam na południe. Jak to odgadłeś?

Zapatrzyłem się przed siebie. Następne pytanie, które nie ujawniało nic z jej strony, za to zbyt wiele z mojej.

- Myślałam, że już nic przed sobą nie ukrywamy – wytknęła zawiedziona. Cóż za ironia. To ona ciągle wykręcała się od odpowiedzi i nawet nie musiała się specjalnie wysilać.

Cóż, chciała, bym był bezpośredni. A ta rozmowa i tak nie prowadziła do niczego dobrego.

- Dobrze, już dobrze. Zwęszyłem twój trop.

Chciałem jej patrzeć prosto w oczy, ale obawiałem się tego, co mogłem zobaczyć. Dlatego przysłuchiwałem się, jak jej oddech przyspiesza, a zaraz potem wyrównuje się. Po chwili znów się odezwała, a jej głos zabrzmiał o wiele pewniej, niż się spodziewałem.

- Nie odpowiedziałeś na jedno z moich pierwszych pytań.

Spojrzałem na nią z grymasem. Ona też grała na zwłokę.

- Na które?

- Jak to działa? Jaki jest mechanizm tego czytania w myślach? – spytała, powtarzając pytanie, które zadała w restauracji. - Potrafisz przeświecić każdego,

niezależnie od tego, gdzie jest? Jak to robisz? Czy reszta twojej rodziny...? – urwała, znów się rumieniąc.

- To więcej niż jedno – wytknąłem jej.

Przyglądała mi się jedynie, czekając na odpowiedź.

Czemu miałbym jej nie odpowiedzieć? Już się większości domyśliła, a to na pewno był łatwiejszy temat od tego, który się zbliżał.

- Prócz mnie nikt z rodziny tego nie potrafi. Nie usłyszę też każdego niezależnie od jego oddalenia. Muszę znajdować się dość blisko. Im lepiej dany „głos” znam, tym mi łatwiej. Mimo to maksymalna odległość to zaledwie parę mil. – Spróbowałem wymyślić jakiś sposób, by opisać to tak, by zrozumiała.

Szukałem jakiejś analogii, która by jej w tym pomogła. - Można by to przyrównać do przebywania w wielkiej, wypełnionej ludźmi sali. Słyszysz się szmer setek rozmów, lecz każdej z nich z osobna się nie śledzi. Dopiero gdy się skupić na jednej, jej sens staje się jasny. Najczęściej po prostu się wyłączam, za dużo bodźców. Łatwiej też wtedy udawać „normalnego”. – Skrzywiłem się. - Inaczej nawiązywałbym do myśli rozmówcy zamiast do jego wypowiedzi.

- Jak sądzisz, dlaczego mnie nie słyszysz?

Ponownie odpowiedziałem zgodnie z prawdą, uciekając się do kolejnej analogii.

- Nie wiem – przyznałem. - Jedynym wytłumaczeniem, na które wpadłem, jest to, że twój umysł funkcjonuje inaczej niż umysły innych ludzi. Można by rzec, że nadajesz na falach krótkich, a ja odbieram tylko UKF.

Zdałem sobie sprawę, że nie spodoba jej się ta analogia. Oczekując na jej reakcję, nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Nie zawiodła mnie.

- Mój mózg nie pracuje normalnie? – zapytała z niepokojem podniesionym głosem. - Jestem walnięta?

Ach, znów ta ironia.

- Ja tu słyszę w głowie głosy, a ty się przejmujesz, że jesteś wariatką – zaśmiałem się.

Doskonale rozumiała wszystkie te drobne, nieistotne rzeczy, a te naprawdę ważne zupełnie przekręcała. Zawsze kierowały nią niewłaściwe instynkty...

Przygryzła wargę, a zmarszczka między jej brwiami się pogłębiła.

- Nie martw się – pocieszyłem ją. - To tylko teoria. - A do omówienia pozostała dużo ważniejsza teoria. Nie mogłem się doczekać, by mieć to już z głowy. Każda mijająca sekunda coraz bardziej wydawała mi się pożyczonym czasem. - Właśnie, a co z twoją teorią? – spytałem, rozdarty wewnętrznie, ociągając się i jednocześnie niecierpliwiać.

Westchnęła, wciąż przygryzając wargę. Bałem się, że sama może sobie zrobić krzywdę. Popatrzyła mi w oczy zakłopotana.

- Myślałem, że już nic przed sobą nie ukrywamy – powiedziałem cicho. Odwróciła wzrok, tocząc jakąś wewnętrzną walkę. Nagle zamarła, a jej oczy rozszerzyły się. Po raz pierwszy przez jej twarz przemknął strach.

- Matko Boska! – zawołała.

Wpadłem w panikę. Co takiego zobaczyła? Czym ją tak przeraziłem?

- Natychmiast zwolnij! – krzyknęła.

- Coś nie tak? – Nie rozumiałem, skąd się brał jej strach.

- Jedziesz sto sześćdziesiąt na godzinę! – wrzasnęła.

Zerknęła w bok, ale szybko odwróciła wzrok od śmigających za oknem

drzew.

Nadmierna prędkość – taka drobnostka sprawiała, że wrzeszczała ze strachu?

Wywróciłem oczami.

- Spokojnie.

- Chcesz nas zabić? – spytała spiętym, podniesionym głosem.

- Wierz mi, nic nam nie grozi – obiecałem.

Odetchnęła i odezwała się bardziej opanowanym głosem.

- Dokąd ci się tak spieszy?

- Zawsze tak jeżdżę.

Napotkałem jej spojrzenie. Rozbawił mnie jej przerażony wyraz twarzy.

- Patrz na jezdnię!

- Nigdy nie spowodowałem wypadku, Bello. Ba, nawet nie dostałem mandatu. – Uśmiechnąłem się, pukając się w czoło. Cała sytuacja stała się jeszcze bardziej komiczna – absurdalne wydawało się to, że byłem w stanie żartować z nią z czegoś tak poufnego i niezwykłego. - Mam tu wbudowany wykrywacz radarów.

- Ha, ha, ha – zaśmiała się sarkastycznie, bardziej wystraszona niż wściekła. - Pamiętaj, że Charlie jest gliniarzem. Zostałam wychowana w poszanowaniu dla prawa. Poza tym, jeśli zmienisz ten wóz w owinięty wokół drzewa precel, pewnie po prostu otrzepiesz się i pójdziesz do domu.

- Pewnie tak – przyznałem, prychnając. Tak, gdyby zdarzył się wypadek, nasze szanse byłyby zgoła inne. Miała prawo się bać, nawet mimo moich umiejętności prowadzenia samochodu. - Ale ty nie.

Z westchnieniem zwolniłem.

- Zadowolona?

Zerknęła na szybkościomierz.

- Prawie.

Dla niej to wciąż było za szybko?

- Nie cierpię się tak wlec – wymamrotałem, pozwalając, by wskazówka szybkościomierza przesunęła się jeszcze niżej.

- To jest dla ciebie wleczenie?

- Skończmy już temat mojego stylu jazdy – powiedziałem zniecierpliwiony. Ile już razy unikała mojego pytania? Trzy? Cztery? Czy jej spekulacje były naprawdę takie straszne? Musiałem się tego natychmiast dowiedzieć. - Nadał czekam, aż zdradzisz mi swoją najnowszą teorię.

Znów przygryzła wargę smartwiona, niemalże zboląta.

Zapanowałem nad swoim zniecierpliwieniem i złagodziłem ton. Nie chciałem, by się martwiła.

- Nie będę się śmiać – obiecałem, gorąco pragnąc, by się okazało, że to przez zażenowanie nie chciała mówić.

- Boję się raczej, że się rozgniewasz – wyszeptwała.

Postarałem się, by mój głos zabrzmiał naturalnie.

- Aż tak źle?

- Obawiam się, że tak.

Wbiła wzrok w dłonie, nie patrząc mi w oczy. Mijały kolejne sekundy.

- Do dzieła – zachęciłem ją.

- Nie wiem, od czego zacząć – stwierdziła cicho.

- Może od samego początku? – Przypomniałem sobie jej słowa sprzed kolacji. - Wspominałaś, że nie wpadłaś na to sama.

- Zgadza się – potwierdziła i znów zamilkła.

Zastanowiłem się nad tym, co mogło jej pomóc wpaść na jakiś pomysł.

- Co ci pomogło? Film? Książka?

Powinienem przejrzeć jej kolekcję, kiedy nie było jej w domu. Nie miałem pojęcia, czy wśród stosu jej starych książek nie było przypadkiem Brama Stokera lub Anne Rice...

- Pojechałam w sobotę nad morze.

Tego się nie spodziewałem. Plotki, które krążyły o nas w okolicy, nigdy nie zbliżyły się do prawdy – nie były ani wystarczająco precyzyjne, ani wystarczająco dziwaczne. Pojawiła się jakaś nowa plotka, którą przeoczyłem? Bella zerknęła na mnie i dostrzegła malujące się na mojej twarzy zaskoczenie.

- Spotkałam przypadkiem kolegę z dzieciństwa, Jacoba Blacka - ciągnęła. -

Nasi ojcowie przyjaźnią się od lat.

Jacob Black – nie kojarzyłem tego nazwiska, ale przypominało mi ono o czymś... o czymś, co zdarzyło się dawno temu... Zapatrzyłem się przed siebie, poszukując w myślach wspomnienia, które naprowadziłoby mnie na jakieś powiązanie.

- Ojciec Jacoba jest członkiem starszyny Quileutów.

Jacob Black. Ephraim Black. Niewątpliwie jego potomek.

Już gorzej być nie mogło.

Znała prawdę.

Mój umysł zaczął gubić się w domysłach, podczas gdy samochód mijał kolejne ciemne zakręty na drodze. Moje ciało zamarło udręczone – automatycznie wykonywało jedynie te ruchy, których wymagało prowadzenie pojazdu.

Znała prawdę.

Ale.. skoro odkryła prawdę w sobotę... w takim razie wiedziała o tym przez cały wieczór... a mimo to...

- Poszliśmy na spacer... - kontynuowała. - Opowiadał mi różne miejscowe legendy - chyba chciał mnie nastraszyć. Jedna z nich była o...

Zawahała się, ale nie było już miejsca na jej skrupuły. Wiedziałem, co zamierzała powiedzieć. Jediną niewiadomą pozostało to, dlaczego wciąż siedziała tu razem ze mną.

- Mów dalej.

- O wampirach – szepnęła.

Kiedy wypowiedziała te słowa na głos, poczułem się jeszcze gorzej niż wtedy, gdy miałem świadomość, iż zna prawdę. Wzdrygnąłem się na sam ich dźwięk, jednak szybko się opanowałem.

- I od razu pomyślałaś o mnie?

- Nie. To Jacob zdradził mi tajemnicę twojej rodziny.

Cóż za ironia. Kto by przypuszczał, że to potomek Ephraima złamie pakt, który on sam zawarł. Wnuk bądź prawnuk. Ile to lat już minęło? Siedemdziesiąt? Powinienem sobie zdawać sprawę, iż to nie starcy, którzy wierzyli w dawne legendy, będą stanowić zagrożenie. Oczywiście, to młode pokolenie mogło nas zdemaskować – ci, którzy zostali ostrzeżeni, ale wyśmiewali się ze starych podań.

Przypuszczałem, iż to oznaczało, że mogłem teraz wymordować całe to niewielkie, bezbronne plemię żyjące na wybrzeżu. Byłem skłonny to zrobić. Ephraim i jego paczka obrońców już od dawna nie żyją...

- Miał to wszystko za głupie przesady – powiedziała nagle Bella z niepokojem. - Nie spodziewał się, że mu uwierzę.

Kątem oka dostrzegłem, że wykręca sobie dłonie.

- To moja wina – dodała po chwili. Zawstydzona zwiesiła głowę. - To ja to od niego wyciągnęłam.

- Dlaczego?

Już nie tak trudno było zachować normalny ton głosu. Najgorsze już się stało. Dopóki rozmawialiśmy o szczegółach tej rewelacji, nie musieliśmy przechodzić do konsekwencji, jakie ona za sobą pociągała.

- Lauren dokuczała mi, że nie przyjechałeś z nami, chciała mnie sprowokować. – Skrzywiła się na to wspomnienie. To na moment rozproszyło moją uwagę. Zastanawiałem się, jak ktoś mógł sprowokować Bellę, wspominając o mnie... - Wtedy jeden z Indian powiedział, że twoja rodzina nie zapuszcza się na teren rezerwatu, ale wyczułam, że za tym stwierdzeniem kryje się coś więcej. Postarałam się więc, żebyśmy zostali z Jacobem sam na sam i pociągnęłam go za język.

Spuściła głowę jeszcze niżej. Na jej twarzy malowało się... poczucie winy. Odwróciłem wzrok i wybuchnąłem śmiechem. Ona czuła się winna? Cóż takiego mogła zrobić, by zasłużyć na naganę?

- Ciekawe, jakich sztuczek użyłaś.

- Próbowałam z nim flirtować. Poszło zaskakująco łatwo – wyjaśniła, w jej głosie pobrzmiwało niedowierzanie.

Biorąc pod uwagę pociąg, jaki odczuwali do niej wszyscy chłopcy, podczas gdy ona była tego zupełnie nieświadoma, mogłem sobie jedynie wyobrazić, jak powalająca musiała się wydawać, gdy świadomie próbowała zrobić na kimś wrażenie. Nagle zrobiło mi się żal tego nic nie podejrzewającego chłopca.

- Szkoda, że tego nie widziałem – stwierdziłem, śmiejąc się złowrogo.

Żałowałem, że nie miałem okazji usłyszeć, jak chłopak na to zareagował.

Żałowałem, że nie mogłem być świadkiem, jakie spustoszenia wywołało to w jego głowie. - Biedny Black. A ty twierdzisz, że to ja mącą ludziom w głowach.

Nie byłem tak wściekły na tego, kto mnie zdemaskował, jak sądziłem, że będę. To nie jego wina. Jak mogłem oczekiwać od kogokolwiek, żeby odmówił czegoś tej dziewczynie? Nie, współczułem mu jedynie z powodu zamętu, jaki Bella musiała wywołać w jego głowie.

Poczułem, jak jej rumieniec ogrzewa powietrze pomiędzy nami.

Spojrzałem na nią, ale wyglądała przez okno. Nie odezwała się.

- Co zrobiłaś potem? – zachęciłem ją.

Czas wrócić do historii mrożącej krew w żyłach.

- Szukałam informacji w Internecie.

Jak zawsze praktyczna.

- I twoje podejrzenia się potwierdziły?

- Nie. Nic nie układało się w logiczną całość. Roilo się tam od różnych głupot. Aż w końcu... - urwała. Usłyszałem, jak zaciska zęby.

- Co w końcu?

Cóż takiego znalazła? Co wydawało się jej takie koszmarne?

Po chwili milczenia wyszeptała:

- Doszłam do wniosku, że to i tak nie ma znaczenia.

Szok zmroził mnie na ułamek sekundy, a potem wszystko ułożyło się w logiczną całość. To, dlaczego odesłała swoje koleżanki, zamiast odjechać z nimi. To, dlaczego wsiadła ze mną do auta, zamiast zacząć uciekać, wzywając policję... Jej reakcje były zawsze niewłaściwe – zawsze bardzo niewłaściwe. Sama przyciągała do siebie niebezpieczeństwo. Wręcz je zapraszała.

- Nie ma znaczenia? – spytałem przez zaciśnięte zęby. Poczuję wzbierający we mnie gniew. Jak miałem chronić kogoś tak... tak... tak... wzbraniającego się przed tym?

- Nie – odparła nadzwyczaj czułym tonem. - Nie obchodzi mnie to, kim jesteś.

Była niemożliwa.

- Nawet jeśli nie jestem człowiekiem? Jeśli jestem potworem?

- To naprawdę nie ma znaczenia.

Zacząłem się zastanawiać, czy ona jest całkiem zdrowa na umyśle. Mógłbym zapewnić jej najlepszą dostępną opiekę... Carlisle mógłby wykorzystać swoje kontakty, by sprowadzić dla niej najlepszych lekarzy i terapeutów. Być może istniała jeszcze nadzieja, że uda się naprawić to, co było z nią nie tak. To, co sprawiało, że zadowolona siedziała obok wampira, a jej serce biło równym rytmem. Oczywiście czuwałbym nad tą placówką i odwiedzałbym ją tak często, jak by mi pozwolono.

- Zdenerwowałeś się - westchnęła. - Nie powinnam była mówić.

Tak jakby ukrywanie tych niepokojących skłonności mogło pomóc któremukolwiek z nas.

- Nie. To dobrze, że wiem, co o mnie myślisz. Chociaż to szaleństwo.

- Ta hipoteza to bzdura? – spytała odrobinę zadziornie.

- Nie o to mi chodzi. – Znowu zacisnąłem zęby. - „To nie ma znaczenia”! - zacytowałem wzburzony.

- A więc mam rację? – wyszeptała.

- Czy to ważne? – odparowałem.

Wzięła głęboki wdech. Czekałem ze złością na jej odpowiedź.

- Nie – powiedziała spokojnie. - Ale jestem ciekawa.

„Nie”. To nie miało znaczenia. Nie obchodziło ją to. Wiedziała, że nie jestem człowiekiem, że jestem potworem, i nie miało to dla niej znaczenia.

Odkładając na bok obawy co do jej zdrowia psychicznego, poczułem przyływ nadziei. Spróbowałem go zdławić.

- Co chciałabyś wiedzieć?

Nie mieliśmy już przed sobą sekretów. Pozostały jeszcze tylko mniej istotne szczegóły.

- Ile masz lat?

Odpowiedziałem bez namysłu, odruchowo.

- Siedemnaście.

- I od jak dawna masz te siedemnaście lat?

Spróbowałem powstrzymać uśmiech w odpowiedzi na jej protekcjonalny ton.

- Jakiś czas – przyznałem.

- Okej – powiedziała, nagle pełna entuzjazmu.

Uśmiechnęła się do mnie. Kiedy przyjrzałem się jej uważniej, ponownie zaniepokojony jej zdrowiem psychicznym, uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Skrzywiłem się.

- Tylko się nie śmieję... – ostrzegła. - Dlaczego możesz pokazywać się w dzień?

Roześmiałem się pomimo jej ostrzeżenia. A więc jej poszukiwania nie przyniosły żadnych wymiernych rezultatów.

- To mit.

- Słońce was nie spala?

- Też mit.

- A co ze spaniem w trumnach?

- Mit.

Sen od bardzo dawna nie był już częścią mojej egzystencji. Dopiero ostatnie kilka nocy, gdy przyglądałem się śpiącej Belli, na nowo wprowadziło go do mojego życia.

- Ja nie śpię – wymamrotałem, odpowiadając obszerniej na jej pytanie.

- Wcale?

- Nigdy – wyszeptalem.

Spojrzałem jej głęboko w oczy, w te jej wielkie oczy otoczone wachlarzem rzęs, i zatęskniłem za snem. Nie dlatego, żeby móc na moment zapomnieć o wszystkim lub uciec nudzie, tak jak tego pragnąłem wcześniej. Nie. Tym razem chciałem śnić. Być może gdybym mógł śnić, mógłbym przez kilka godzin żyć w świecie, w którym ona i ja bylibyśmy razem. Ona śniła o mnie. A ja chciałem śnić o niej.

Spojrzała na mnie ze zdumieniem. Musiałem odwrócić wzrok.

Nie mogłem o niej śnić. Ona nie powinna śnić o mnie.

- Nie zadałaś mi najważniejszego pytania – stwierdziłem.

Moją pierś wypełnił nagle chłód, a ucisk na klatkę piersiową się wzmógł.

Musiałem przemówić jej do rozsądku. Powinna zdawać sobie sprawę z tego, co właśnie robi. Trzeba było ją przekonać, że to wszystko miało ogromne znaczenie, większe niż wszystkie inne względy. Jak choćby fakt, że ją kochałem.

- To znaczy? – spytała zaskoczona i zupełnie nieświadoma tego wszystkiego, przez co mój głos nabrał hardości.

- Nie interesuje cię moja dieta?

- Ach, to – mruknęła tonem, którego nie potrafiłem zinterpretować.

- Tak, to. Nie chcesz wiedzieć, czy piję krew?

Wzdrygnęła się. Wreszcie. Zaczynała rozumieć.

- Jacob coś wspominał...

- Co powiedział?

- Że... że nie polujecie na ludzi. Stwierdził, że ponoć nie jesteście niebezpieczni, ponieważ ograniczacie się do zwierząt.

- Powiedział, że nie jesteśmy niebezpieczni? - powtórzyłem z cynizmem.

- Niezupełnie. Że ponoć nie jesteście niebezpieczni. Ale plemię Quileute na wszelki wypadek nie wpuszcza was na swój teren.

Spojrzałem na drogę. Moja głowa była kłębowiskiem myśli. Poczułem znajome palące pragnienie.

- To prawda? – spytała spokojnie, jakby pytała o potwierdzenie prognozy pogody. - Nie polujecie na ludzi?

- Quileuci mają dobrą pamięć.

Pokiwała głową zamyślona.

- Tylko się z tego powodu nie rozluźniaj – ostrzegłem. - Dobrze robia, trzymając się od nas z daleka. Jesteśmy nadal niebezpieczni.

- Nie rozumiem.

Najwyraźniej nie. Co zrobić, by przejrzała na oczy?

- Staramy się, jak możemy - wyjaśniłem - i zazwyczaj nam wychodzi.

Czasami jednak popełniamy błędy. Tak jak na przykład ja, pozwalając ci być ze mną sam na sam.

Jej zapach wciąż stanowił pokusę. Zaczynałem się do niego przyzwyczajać, byłem w stanie go nawet ignorować, ale nie mogłem zaprzeczyć temu, iż moje ciało wciąż pożałowało jej bliskości z zupełnie niewłaściwych powodów. Moje usta wypełnione były jadem.

- To błąd?

Wyczułem rozpacz w jej głosie. Rozbroiła mnie tym. Pragnęła być ze mną – pomimo wszystkich przeciwności pragnęła być ze mną. Ponownie wezbrała we mnie nadzieja, ale odpartem ją.

- Błąd, który może nas drogo kosztować – stwierdziłem zgodnie z prawdą, marząc o tym, by prawda mogła w jakiś sposób przestać się liczyć.

Nie odzywała się przez chwilę. Ustyszałem zmianę w rytmie jej oddechu, choć nie wynikała ona ze strachu.

- Opowiedz coś więcej – rzuciła nagle udręczonym tonem.

Przyjrzałem się jej uważnie.

Cierpiała. Jak mogłem do tego dopuścić?

- Co jeszcze chciałabyś wiedzieć? – spytałem, starając się znaleźć jakiś sposób, by już dłużej nie cierpiała. Nie powinna cierpieć. Nie mogłem pozwolić, by cierpiała.

- Może powiedz, dlaczego polujecie na zwierzęta zamiast na ludzi – powiedziała jękliwie.

Czy to nie było oczywiste? A może to też nie miało dla niej znaczenia.

- Nie chcę być potworem - wyszeptalem.

- Ale same zwierzęta nie wystarczają?

Zastanowiłem się nad kolejnym porównaniem, które mogłoby pomóc jej to zrozumieć.

- Oczywiście nie mogę mieć pewności, ale można by to chyba przyrównać do żywienia się serkiem tofu i mlekiem sojowym - w żartach nazywamy siebie wegetarianami. Taka dieta głodu, czy też raczej pragnienia, do końca nic zaspokaja, ale mamy dość sił, by nie ulegać pokusom. Zazwyczaj. – Zniżyłem głos. Było mi wstyd, że narażałem ją na takie niebezpieczeństwo. - Czasem jest naprawdę ciężko.

- Czy teraz musisz walczyć ze sobą?

Westchnąłem. Oczywiście musiała zadać pytanie, na które nie chciałem odpowiadać.

- Muszę.

Tym razem jej fizyczne reakcje nie zaskoczyły mnie. Oczekiwałem tego: oddychała równomiernie, a jej serce biło normalnie. Spodziewałem się tego, choć nie potrafiłem tego pojąć. Dlaczego się nie bała?

- Ale teraz nie jesteś głodny - oświadczyła z przekonaniem.

- Dlaczego tak uważasz?

- Zgaduję po oczach – oświadczyła bezceremonialnie. - Mówiłam ci już, mam pewną teorię. Zauważyłam, że ludzie, a zwłaszcza mężczyźni, robią się drażliwi, kiedy doskwiera im głód.

Parsknąłem śmiechem: drażliwi. Cóż za niedopowiedzenie! Ale jak zwykle miała całkowitą rację.

- Jesteś spostrzegawcza, nie ma co!

Znów się zaśmiałem. Uśmiechnęła się delikatnie, a pomiędzy jej brwiami ponownie pojawiła się głęboka zmarszczka, jakby bardzo się nad czymś koncentrowała.

- Czy w weekend polowałeś z Emmettem? – spytała, gdy przestałem się śmiać.

Jej niedbały ton był równie fascynujący co frustrujący. Naprawdę mogła tyle zaakceptować za jednym razem? Najwyraźniej to ja byłem w większym szoku niż ona.

- Tak – potwierdziłem i miałem już na tym poprzestać, ale nagle poczułem ten sam impuls co w restauracji: pragnąłem, żeby mnie poznała. - Nie miałem ochoty wyjeżdżać – ciągnąłem powoli - ale to było konieczne. Łatwiej mi z tobą przebywać, gdy nie odczuwam pragnienia.

- Cemu nie chciałeś wyjechać?

Wziąłem głęboki wdech i spojrzałem jej w oczy. W tym przypadku szczerość sprawiała mi kłopoty z całkiem innymi powodów niż poprzednio.

- Jestem... jestem nieswój... – Przypuszczałem, że to słowo wystarczy, choć nie miało tak silnego zabarwienia, jak powinno. - Kiedy... nie ma cię w pobliżu. Nie kpiłem, prosząc w czwartek, żebyś nie wpadła do oceanu lub pod samochód. Cały weekend martwiłem się o ciebie. A po tym, co cię dzisiaj spotkało, dziwię się, że zdołałaś przetrwać kilka dni bez żadnych obrażeń. – Wówczas przypomniałem sobie o otarciach na jej dłoniach. - No, niezupełnie.

- O co ci chodzi?

- O twoje dłonie.

Westchnęła, krzywiąc się.

- Przewróciłam się.

A więc zgadłem.

- Tak też myślałem – odparłem, niezdolny powstrzymać uśmiech. - Ale, jako że ty to ty, mogło ci się przytrafić coś znacznie gorszego. Przez cały wyjazd nie dawało mi to spokoju. To były okropne trzy dni. Biedny Emmett miał ze mną piekło.

Prawdę mówiąc, nie powinienem używać czasu przeszłego.

Prawdopodobnie wciąż irytowałem Emmetta i resztę mojej rodziny. Oprócz Alice...

- Trzy?– spytała ostrzejszym tonem. - Nie wróciliście dzisiaj?

Nie rozumiałem, czemu ją to tak dotknęło.

- Nie, w niedzielę.

- To czemu nie pojawiliście się w szkole?

Jej irytacja zdziwiła mnie. Nie zdawała sobie sprawy, że to pytanie było jednym z tych, które wiązały się z naszą mitologią.

- No cóż, pytałaś, czy słońce nam szkodzi. Nie szkodzi, ale nie możemy wychodzić na dwór w wyjątkowo słoneczne dni - a przynajmniej nie przy

świadkach.

Już nie była tak dziwnie rozdrażniona.

- Dlaczego? – spytała, przekrzywiając w bok głowę.

Wątpiłem, bym mógł wymyślić odpowiednią analogię, aby jej to wyjaśnić.

- Kiedyś ci pokażę.

Wówczas zacząłem się zastanawiać, czy to była obietnica, którą miałem ostatecznie złamać. Zobaczę ją jeszcze? Kochałem ją wystarczająco mocno, by znieść rozstanie z nią?

- Mogłeś do mnie zadzwonić.

Cóż za dziwna konkluzja.

- Przecież wiedziałem, że nic ci nie grozi.

- Ale ja nie wiedziałam, co się z tobą dzieje. Widzisz... – urwała, wbijając wzrok w swoje dłonie.

- Co takiego?

- Było mi źle – stwierdziła nieśmiało, a na jej twarzy wykwitł rumieniec. -

Że cię nie widuję. Też czułam się nieswojo.

Jesteś teraz zadowolony?, zapytałem sam siebie. Oto moje nadzieje ziściły się.

Byłem oszołomiony, szczęśliwy i przerażony – przede wszystkim przerażony – gdy uświadomiłem sobie, iż moje najdziksze marzenia nie odbiegały wcale tak daleko od rzeczywistości. To dlatego fakt, iż jestem potworem nie miał dla niej żadnego znaczenia. Dokładnie z tego samego powodu wszelkie zasady przestały się liczyć także dla mnie. To, co było dobre, a co złe, nie miało już znaczenia. Lista moich priorytetów została ponownie uporządkowana tak, by zrobić miejsce na samym szczycie dla tej dziewczyny. Ja również nie byłem obojętny Belli.

Wiedziałem, iż to może być nic w porównaniu do mojej miłości. Ale wystarczyło, by ryzykowała własnym życiem, siedząc tu ze mną. I robiła to z taką ochotą.

Wystarczyło, by zadać jej ból, gdybym zrobił to, co powinienem, i ją opuścić.

Czy istniało teraz coś, co mógłbym zrobić i jej nie zranić? Cokolwiek?

Powinienem być trzymać się od niej z daleka. Nie powinienem być w ogóle wracać do Forks. Teraz przysporzę jej tylko cierpienia.

Czy to mogło powstrzymać mnie przed pozostaniem w Forks? Przed pogorszeniem sytuacji?

To, co czułem w tej chwili, jej ciepło...

Nie. Nic nie mogło mnie powstrzymać.

- A więc tak to wygląda - jęknąłem. - To bardzo niedobrze.

- Co ja takiego powiedziałam? – spytała, gotowa, by wziąć winę na siebie.

- Nie pojmujesz, Bello? To, że ja się zdręczam, to jeszcze nic takiego, ale jeśli i ty jesteś tak zaangażowana uczuciowo... Nawet nie chcę o tym słyszeć. - To była prawda. To było kłamstwo. Najbardziej egoistyczna część mnie radowała się z faktu, że Bella pragnęła mnie tak, jak ja pragnąłem jej. - Tak nie może być. To niebezpieczne. Ja jestem niebezpieczny. Wbij to sobie wreszcie do głowy, dziewczyno.

- Przestań. – Wydęła wargi rozdrażniona.

- Nie żartuję.

Toczyłem ze sobą beznadziejną walkę – z jednej strony chciałem, by przyjęła to do wiadomości, a z drugiej nie chciałem jej już ostrzegać – przez co moje słowa brzmiały, jakbym cedził je przez zaciśnięte zęby.

- Ja też nie – podkreśliła. - I powtarzam - to, kim jesteś, nie ma dla mnie znaczenia. Już za późno, by coś zmienić.

Za późno? Przez jedną nie kończącą się sekundę świat stał się nagle ponury i czarno-biały, gdy we wspomnieniach obserwowałem cienie skradające się po skąpanej w promieniach słońca łące w stronę śpiącej Belli. Nieuniknione i niemożliwe do zatrzymania. Pozbawiły jej skórę koloru, a ją samą pogrążyły w ciemności.

Za późno? Wizja Alice zawirowała mi przed oczami – teraz spoglądałem na Bellę wpatrującą się we mnie obojętnie czerwonymi oczyma. Oczyma bez wyrazu – ale to niemożliwe, by mnie nie znienawidziła za taką przyszłość. Za okradzenie jej ze wszystkiego, co posiadała. Za odebranie jej życia i duszy. Nie mogło być jeszcze za późno.

- Nigdy tak nie mów - syknąłem.

Wyjrzała przez okno, znowu przygryzając wargę. Dłonie zaciśnięte w pięści trzymała na kolanach. Jej oddech przyspieszył, stał się przerywany.

- O czym myślisz? – Musiałem to wiedzieć.

Pokręciła głową, nawet na mnie nie patrząc. Zauważyłem coś błyszczącego na jej policzku.

Przyglądanie się temu było dla mnie udręką.

- Płaczesz?

Doprowadziłem ją do płaczu. Aż tak ją zraniłem.

Wytarła łzy wierzchem dłoni.

- Nie – skłamała łamiącym się głosem.

Jakiś głęboko ukryty instynkt kazał mi wyciągnąć rękę w jej kierunku – w tej chwili poczułem się bardziej człowiekiem niż kiedykolwiek wcześniej. Ale wówczas uświadomiłem sobie, że nim nie jestem. Opuściłem rękę.

- Wybacz – odparłem przez zaciśnięte zęby.

Jak mógłbym jej kiedykolwiek wytłumaczyć, jak bardzo było mi przykro?

Za te wszystkie głupie pomyłki, których się dopuściłem. Za mój bezkresny egoizm. Za to, iż miała pecha, by stać się obiektem mojej pierwszej, nieszczęśliwej miłości. Oraz za rzeczy, nad którymi nie panowałem – za to, że byłem potworem, któremu los przeznaczył zakończyć jej życie.

Odetchnąłem głęboko, ignorując swoje odruchy w odpowiedzi na zapach, jaki wypełniał wnętrze samochodu. Spróbowałem wziąć się w garść.

Chciałem zmienić temat, pomyśleć o czymś innym. Na szczęście moja ciekawość w stosunku do tej dziewczyny była nienasycona. Zawsze miałem w zanadrzu jakieś pytanie.

- Wyjaśnij mi coś.

- Tak? – spytała ochryplym tonem.

- Powiedz mi, o czym myślałaś tam, na ulicy, tuż przed tym, jak wyjechałem z za rogu? Twoja mina mnie zaskoczyła. Nie wyglądałaś na wystraszoną, tylko jakbyś próbowała się na czymś intensywnie skoncentrować.

Przypomniałem sobie jej twarz, malującą się na niej determinację – zmuszając się, by zapomnieć, kogo oczyma ją obserwowałem.

- Usiłowałam przypomnieć sobie, jak unieszkodliwić napastnika – odparła

bardziej opanowana. - No wiesz, podstawy samoobrony. Zamierzałam wgnieść temu gościowi nos w mózg.

Ostatnie słowa wypowiedziała głosem kipiącym nienawiścią. To nie była hiperbola, a jej kocia furia przestała być zabawna. Widziałem jej kruchą postać – jak szkło pokryte jedwabiem - i górujące nad nią sylwetki muskularnych potworów, którzy ją prześladowali, chcąc ją skrzywdzić. Gniew znów we mnie zawrzał.

- Chciałaś się z nimi bić? – Zdusiłem w sobie warknięcie. Jej instynkt samozachowawczy był śmiertelną pułapką... dla niej samej. - Mogłaś po prostu rzucić się do ucieczki.

- Często się potykam i przewracam - wyznała.

- A co z krzykiem „ratunku”?

- Właśnie się do tego zabierałam.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Jak ona zdołała utrzymać się przy życiu, zanim zjawiła się w Forks?

- Miałaś rację – oznajmiłem kwaśno. - Sprzeciwiam się przeznaczeniu, próbując utrzymać cię przy życiu.

Westchnęła, wyglądając przez okno. A potem obróciła się z powrotem w moją stronę.

- Jutro będziesz już w szkole? – spytała nagle.

Skoro byłem w drodze do piekła, mogłem równie dobrze rozkoszować się tą podróżą.

- Będę, będę. Też mam wypracowanie do oddania. - Uśmiechnąłem się do niej i poczułem się lepiej. - Zajmę dla ciebie miejsce w stołówce.

Jej serce zabiło mocniej, a moje martwe serce nagle wypełniło ciepło.

Zatrzymałem wóz przed domem jej ojca. Nie ruszyła się, by wysiąść.

- Słowo honoru, że będziesz jutro w szkole?

- Słowo.

Dlaczego postępowanie niewłaściwie napełniało mnie takim szczęściem?

Z pewnością coś tu było na opak.

Pokiwała głową usatysfakcjonowana i zaczęła ściągać moją kurtkę.

- Zatrzymaj ją – zapewnilem ją pospiesznie. Wolałem, by miała przy sobie coś należącego do mnie. Jakiś symbol – jak kapsel od butelki, który trzymałem w kieszeni... - Nie będziesz miała, w co się rano ubrać.

Wręczyła mi z powrotem kurtkę, uśmiechając się smutno.

- Nie chcę się tłumaczyć przed Charliem.

Potrafiłem sobie to wyobrazić. Odpowiedziałem uśmiechem.

- Jasne.

Położyła dłoń na klamce, ale jej nie nacisnęła. Nie miała ochoty wysiadać.

Podobnie jak ja nie miałem ochoty pozwolić jej odejść.

I zostawić ją bez opieki, choćby na parę minut...

Peter i Charlotte byli już w drodze, bez wątpienia minęli Seattle dawno temu. Ale inne wampiry zawsze stanowiły zagrożenie. Ten świat nie był bezpiecznym miejscem dla ludzi, a w szczególności dla niej.

- Bello? – Zaskoczyło mnie, że samo wypowiedzianie jej imienia sprawiało mi taką przyjemność.

-Tak?

- Obiecasz mi coś?

- Oczywiście – zgodziła się z miejsca. Jednak po chwili jej oczy zwęziły się, jakby przyszedł jej na myśl jakiś powód, by zaproponować.

- Nie chodź sama po lesie – ostrzegłem ją, zachodząc w głowę, czy ta prośba wywoła jej sprzeciw.

Zamrugnęła zdziwiona.

- Ale dlaczego?

Zapatrzyłem się w ciemność, której nie mogłem ufać. Brak światła nie stanowił problemu dla moich oczu, ale dla innego łowcy to również nie byłby kłopot. Jedynie ludziom utrudniało to widzenie.

- Nie jestem jedyną niebezpieczną istotą w okolicy. Nic więcej nie musisz wiedzieć.

Wzdrygnęła się, ale szybko się opanowała. Gdy mi odpowiadała, nawet się uśmiechała.

- Nie ma sprawy.

Owionął mnie jej oddech – słodki i aromatyczny.

Mógłbym tu tak siedzieć choćby całą noc, ale ona musiała się wyspać. Dwa pragnienia toczyły we mnie walkę: pragnąłem jej i pragnąłem jej bezpieczeństwa.

Westchnąłem – tych dwóch rzeczy nie dało się pogodzić.

- Do jutra – powiedziałem, wiedząc, że zobaczą ją dużo wcześniej. Jednak ona nie zobaczy mnie aż do jutra.

- Cześć – pożegnała się, otwierając drzwi.

Przyglądanie się, jak odchodzi, było dla mnie udręką.

Pochyliłem się w jej stronę, pragnąc ją tu zatrzymać.

- Bello?

Odwróciła się i zamarła, zaskoczona bliskością naszych twarzy. Ta bliskość mnie również przytłoczyła. Gorąco rozchodziło się od niej stopniowo, falami, pieszcząc moją twarz. Mogłem niemalże poczuć jedwab jej skóry... Jej serce załomotało, a wargi rozchyliły się.

- Miłych snów – wyszeptalem. Odchyliłem się, zanim gwałtowne potrzeby mojego ciała – czy to znajome pragnienie, czy też całkiem nowy, osobliwy głód, jaki nagle poczułem – kazałyby mi zrobić coś, co mogło ją skrzywdzić.

Przez chwilę siedziała nieruchomo z szeroko otwartymi oczami.

Oszołomiona zapewne.

Tak jak ja.

Szybko jednak odzyskała panowanie nad sobą, choć wciąż była odrobinę zdezorientowana. Niemalże wypadła z samochodu, potykając się o własną nogę. Musiała się chwycić drzwi, żeby odzyskać równowagę.

Zaśmiałem się cicho, mając nadzieję, że nie zdołała tego usłyszeć.

Obserwowałem, jak chwiejnym krokiem dociera do smugi światła, która padała na frontowe drzwi. Na jakiś czas była bezpieczna. A ja wrócę wkrótce, by się upewnić.

Czułem na sobie jej wzrok, gdy odjeżdżałem ciemną ulicą. Uczucie to zupełnie różniło się od tego, do którego byłem przyzwyczajony. Zazwyczaj mogłem przyglądać się sobie poprzez oczy ludzi spoglądających za mną. Jakże dziwnie ekscytujące wydawało się to trudne do określenia uczucie, gdy ktoś śledził cię wzrokiem. Wiedziałem, iż działo się tak dlatego, że to ona mnie obserwowała.

Miliony myśli przemykały mi przez głowę, gdy jechałem przed siebie pod osłoną nocy.

Przez długi czas krążyłem bez celu ulicami. Myślałem o Belli i o niesamowitej uldze, jaką odczułem, gdy prawda wyszła na jaw. Nie musiałem się już dłużej lękać, że Bella odkryje, kim jestem. Wiedziała. I nie obchodziło ją to. Mimo że oczywiście dla niej nie była to dobra rzecz, ja poczułem się wyzwolony.

Oprócz tego myślałem o Belli i odwzajemnionej miłości. Nie mogła mnie kochać tak, jak ja kochałem ją. Taka przytłaczająca, pochłaniająca wszystko na swojej drodze miłość prawdopodobnie zmiażdżyłaby jej wątłe ciało. Ale Bella była wystarczająco silna. Wystarczająco silna, by pokonać instynktowny lęk. Wystarczająco silna, by pragnąć być ze mną. A bycie z nią było największym szczęściem, jakie mogłem sobie wyobrazić.

Przez chwilę, skoro byłem całkiem sam i dla odmiany nie ranilem nikogo, pozwoliłem sobie radować się tym szczęściem, nie zastanawiając się nad ponurymi aspektami tej sprawy. Zwyczajnie cieszyłem się z tego, że nie byłem Belli obojętny. Rozkoszowałem się swoim triumfem – zdobyciem jej względów. Wyobrażałem sobie, jak dzień w dzień siadam przy niej, przysłuchuję się jej głosowi i zastuguję sobie na jej uśmiechy.

Odtwarzałem w myślach ten uśmiech. Obserwowałem, jak kąci jej pełnych ust unoszą się, jak niewyraźny dołeczek pojawia się w jej podbródku, jak jej oczy rozjaśniają się... Jej palce wydawały się niezmiernie ciepłe i delikatne dziś wieczorem. Wyobrażałem sobie, jakie byłoby to uczucie dotknąć tę delikatną skórę na jej policzkach – jedwabistą, ciepłą... niewiarygodnie kruchą. Jak szkło okryte jedwabiem... przerażająco kruche.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, dokąd prowadziły moje myśli, aż było już za późno. Gdy tak myślałem o jej bezbronności i podatności na zagrożenia, nowe obrazy zakłóciły moje marzenia.

Jej twarz ukryta w cieniu, pobladła ze strachu. Mimo to szczękę miała zaciśniętą, a spojrzenie zacięte i skoncentrowane. Jej szczupłe ciało przygotowane było na oparcie ataku otaczających ją napastników jak z najgorszych koszmarów...

- Ach – jęknąłem, gdy ponownie zawrzał we mnie niepohamowany gniew, o którym zapomniałem, myśląc o niej.

Byłem sam. Ufałem, iż Bella była przez jakiś czas bezpieczna w swoim domu. Zacząłem cieszyć się z tego, że Charlie Swan – komendant policji, wyszkolony i uzbrojony – był jej ojcem. Ten fakt mimo wszystko coś znaczył i powinien zapewnić jej niezbędną ochronę.

Była bezpieczna. Zemsta nie zabierze mi dużo czasu...

Nie. Zasługiwała na coś lepszego. Nie mogłem pozwolić, by darzyła uczuciem mordercę.

Ale... Co z innymi?

Bella była bezpieczna. Tak. Angela i Jessica również na pewno już spały w swoich łóżkach.

Jednak potwór wciąż chodził sobie po ulicach Port Angeles. Potwór był człowiekiem, ale czy to czyniło z niego wyłącznie problem ludzi? Morderstwo, które chciałem popełnić, było złe. Wiedziałem o tym. Ale pozostawienie go na wolności, by mógł zaatakować kolejne ofiary, również nie wchodziło w grę.

Blondynka z restauracji. Kelnerka, na którą nawet nie spojrzałem. Obie trochę mnie irytowały, ale to nie znaczyło, że zasługiwały na to, by narażać je na niebezpieczeństwo.

Któraś z nich mogła być czyjąś Bellą.

Ten fakt przesądził sprawę.

Skręciłem na północ, przyspieszając teraz, kiedy miałem przed sobą cel.

Zawsze gdy miałem jakiś konkretny problem, który był ponad moje siły, wiedziałem, gdzie się zwrócić o pomoc.

Alice siedziała na werandzie, oczekując mnie. Zatrzymałem się przed domem, zamiast wjechać do garażu.

- Carlisle jest w swoim gabinecie – powiedziała, zanim zdążyłem zapytać.

- Dziękuję – odparłem, mierzwiąc jej włosy, gdy przechodziłem.

Dzięki, że odebrałaś, jak dzwoniłam, pomyślała z przekąsem.

- Och.

Zatrzymałem się przed drzwiami, wyciągnąłem telefon i go otworzyłem.

- Przepraszam. Nawet nie sprawdzałem, kto dzwonił. Byłem... zajęty.

- Jasne, wiem. Ja też cię przepraszam. Zanim zobaczyłam, co ma się stać, byłeś już w drodze.

- Było blisko – wymamrotałem.

Przepraszam, powtórzyła zawstydzona.

Teraz gdy wiedziałem, że Bella jest bezpieczna, łatwo było udawać wspaniałomyślnego.

- Nie przepraszaj. Wiem, że nie możesz wyłapywać wszystkiego. Nikt nie oczekuje, że będziesz wszechwiedząca, Alice.

- Dzięki.

- Omal nie zaprosiłem cię dziś na kolację – zobaczyłaś to, zanim zmieniłem zdanie?

Wyszczерzyła zęby w uśmiechu.

- Nie, to też przeoczyłam. Szkoda, że nie wiedziałam. Przyjechałabym.

- Nad czym się tak koncentrowałaś, że przegapiłaś tyle rzeczy?

Jasper myśli o naszej rocznicy. Zaśmiała się. Próbuje nie podejmować żadnej decyzji co do mojego prezentu, ale sądzę, że mam całkiem niezłe pojęcie, co planuje...

- Jesteś bezwstydna.

- Wiem.

Zacisnęła usta, spoglądając na mnie intensywnie z cieniem oskarżenia w oczach.

Natomiast później lepiej uważałam. Masz zamiar powiedzieć im, że ona wie?

Westchnąłem.

- Tak. Później.

Ja nic nie powiem. Ale wyświadcz mi przysługę i powiedz Rose, gdy nie będzie mnie w pobliżu, dobra?

Wzdrygnąłem się.

- Jasne.

Bella przyjęła to całkiem dobrze.

- Zbyt dobrze.

Alice uśmiechnęła się szeroko.

Nie doceniasz Belli.

Próbowałem zablokować obraz, którego nie chciałem oglądać – Bella i Alice jako najlepsze przyjaciółki.

Westchnąłem ciężko, zniecierpliwiony. Pragnąłem, by ta część nocy już się skończyła. Chciałem mieć to w końcu za sobą. Jednak martwiłem się, że muszę na trochę opuścić Forks...

- Alice...

Zobaczyła, o co planowałem ją poprosić.

Dziś w nocy nic jej nie grozi. Teraz mam już na nią oko. Ona chyba potrzebuje dwudziestoczterogodzinnego nadzoru, co nie?

- Co najmniej.

- W każdym razie niedługo ją zobaczysz.

Wziąłem głęboki wdech. Te słowa były muzyką dla moich uszu.

- No dalej, zrób to, co konieczne, żebyś mógł być tam, gdzie pragniesz być.

Kiwnąłem głową i pobiegłem do gabinetu Carlisle'a.

Czekał na mnie ze wzrokiem utkwionym bardziej w drzwiach niż w grubej książce leżącej na biurku.

- Słyszałem, jak Alice mówi ci, gdzie mnie znajdziesz – stwierdził z uśmiechem.

Poczułem ulgę, widząc przebłysk empatii i inteligencji w jego oczach.

Carlisle będzie wiedział, co robić.

- Potrzebuję twojej pomocy.

- Proś, o co chcesz, Edwardzie.

- Czy Alice powiedziała ci, co przytrafiło się dzisiaj Belli?

Prawie przytrafiło, poprawił mnie.

- Tak, prawie. Mam dylemat, Carlisle. Widzisz, mam... wielką ochotę... by go zabić. - Zacząłem wyrzucać z siebie słowa. - Wielką... Ale wiem, że to byłoby złe, ponieważ chcę się zemścić, a nie wymierzyć sprawiedliwość. Kieruje mną gniew, nie jestem bezstronny. Mimo to nie mogę pozwolić, by seryjny gwałciiciel i morderca błąkał się po ulicach Port Angeles! Nie znam tamtejszych ludzi, ale nie mogę dopuścić do tego, by ktoś inny stał się jego ofiarą w miejsce Belli. Tamte kobiety – ktoś może do nich czuć to, co ja czuję do Belli. Cierpiałyby tak samo, jak ja bym cierpiał, gdyby wyrządzono jej krzywdę. Nie mogę tego tak zostawić...

Nagle szeroki uśmiech, jaki zagościł na jego twarzy, sprawił, że urwałem w pół słowa.

Ona ma na ciebie bardzo dobry wpływ, prawda? Tyle współczucia, tyle samokontroli. Jestem pod wrażeniem.

- Nie szukam komplementów, Carlisle.

- Oczywiście, że nie. Ale nic nie mogę poradzić na moje myśli. – Ponownie się uśmiechnął. – Zajmę się tym. Możesz odetchnąć. Nikomu nie stanie się już krzywda.

W jego myślach ujrzałem gotowy plan działania. Nie do końca spełniał moje oczekiwania. Nie mógł mnie zadowolić plan bez odrobiny brutalności, ale wiedziałem, że tak należy postąpić.

- Pokażę ci, gdzie go znaleźć.

- Chodźmy.

Złapał po drodze swoją czarną torbę. Wolałbym bardziej bezwzględna

formę pozbawiania kogoś przytomności – jak na przykład pękniętą czaszkę – ale pozwolę Carlisle’owi zrobić to po swojemu.

Wzięliśmy mój samochód. Alice wciąż siedziała na schodach. Uśmiechnęła się szeroko i pomachała nam, gdy odjeżdżaliśmy. Zobaczyłem w jej myślach, że już sprawdziła naszą przyszłość – nie będziemy mieli żadnych trudności. Podróż nie trwała długo. Jechaliśmy ciemną, pustą drogą. Wyłączyłem światła, żeby nie zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi. Uśmiechnąłem się na myśl o tym, jak Bella zareagowałaby na taką prędkość. Wtedy i tak jechałem już wolniej, by móc dłużej rozkoszować się jej obecnością, gdy zaprotestowała. Carlisle również myślał o Belli.

Nie przewidziałem, że będzie miała na niego taki dobry wpływ. Nie spodziewałem się tego. Może to przeznaczenie. Może posłuży to jakiemuś wyższemu celowi. Tylko że...

Wyobraził sobie Bellę ze śnieżnobiałą, zimną cerą i czerwonymi oczami. Wzdrygnął się.

Tak, dokładnie. Tylko że... W rzeczy samej. Jak mogło być coś dobrego w zniszczeniu czegoś tak czystego i pięknego?

Spoglądałem gniewnie przed siebie – całą radość wieczoru zniweczyły jego myśli.

Edward zasługuje na szczęście. Należy mu się to. Intensywność jego myśli zaskoczyła mnie. Musi być z tego jakieś wyjście.

Chciałbym w to wierzyć. Ale nie istniał żaden wyższy cel. Tylko złośliwa harpia – okropny los, który nie baczył na to, czy Bella zasługuje na życie.

Nie zostałem długo w Port Angeles. Zawiozłem Carlisle’a do speluny, w której potwór o imieniu Lonnie topił swoje rozczarowanie w alkoholu razem z przyjaciółmi – dwóch z nich już odpłynęło. Carlisle widział, jak trudno mi przebywać tak blisko niego – słyszeć jego myśli i oglądać jego wspomnienia. Wspomnienia o Belli wymieszane ze wspomnieniami o innych dziewczynach, które nie miały tyle szczęścia i których nikt już nie mógł uratować.

Mój oddech przyspieszył. Zacisnąłem ręce na kierownicy.

Wracaj, Edward, pomyślał czule. On już nikogo nie skrzywdzi. Wracaj do Belli.

Właśnie tego potrzebowałem. Tylko jej imię mogło w tym momencie wyrwać mnie z transu.

Zostawiłem go w samochodzie i pobiegłem z powrotem do Forks po prostej linii poprzez uśpiony las. Zajęło mi to mniej czasu niż poprzednia podróż pędzącym samochodem. Kilka minut później już wspinałem się do jej okna. Otworzyłem je.

Westchnąłem cicho z ulgą. Wszystko było w należyтым porządku. Bella leżała bezpiecznie w swoim łóżku. Jej mokre włosy splątane jak wodorosty spoczywały na poduszce.

Ale w przeciwieństwie do innych nocy spała zwinięta w kulkę pod kołdrą. Z pewnością było jej zimno, domyśliłem się. Zanim zdążyłem usiąść na swoim zwykłym miejscu, zadygotała, a jej usta zadrżały.

Po chwili namysłu postanowiłem zwiedzić kolejną część jej domu.

Wymknąłem się na korytarz. Charlie głośno chrapał. Mogłem niemal wyłapać treść jego snu. Coś związanego z wodą i cierpliwym oczekiwaniem... być może wędkowanie?

Na szczycie schodów dostrzegłem obiecująco wyglądającą szafkę. Pełen nadziei otworzyłem ją i znalazłem to, czego szukałem. Wybrałem najgrubszy koc i zaniósłem go do jej pokoju. Odłożę go na miejsce, zanim się obudzi. Nikt się o tym nie dowie.

Wstrzymując oddech, ostrożnie otuliłem ją kocem. Nie zareagowała na dodatkowy ciężar. Usiadłem w bujanym fotelu.

Czekając aż zrobi się jej cieplej, rozmyślałem o Carlisle'u, zastanawiając się, gdzie teraz był. Wiedziałem, że jego plan przebiegnie bez zarzutu – Alice to przewidziała.

Na myśl o swoim ojcu westchnąłem. Carlisle darzył mnie zbyt wielkim zaufaniem. Chciałbym być tą osobą, za którą mnie uważał. Osobą, która zasługiwała na szczęście, która mogła mieć nadzieję, że jest warta tej śpiącej dziewczyny. Jakże inaczej by się miały sprawy, gdybym był tym Edwardem. Gdy tak rozmyślałem, dziwna, bezimienna wizja wypełniła moje myśli. Na chwilę okrutny los o twarzy harpii z moich wyobrażeń, który chciał zniszczyć Bellę, został zastąpiony przez najbardziej bezmyślnego i nierozważnego z aniołów. Anioła stróża – możliwe, że Carlisle wyobrażał sobie mnie jako kogoś takiego. Z kpiącym uśmieszkiem i psotą czającą się w oczach koloru nieba anioł stworzył Bellę w taki sposób, że nie było możliwości, bym mógł jej nie zauważyć. Jej niesamowicie silny zapach zabiegał o moją uwagę, niemożliwy do odczytania umysł rozbudzał moją ciekawość, delikatne piękno zatrzymywało na dłużej moje spojrzenie, a bezinteresowna dusza wprawiała w podziw. Anioł pozbawił ją instynktu samozachowawczego, by Bella była w stanie znieść moją obecność, i na koniec dodał niekończącego się, wyjątkowego pecha.

Nieodpowiedzialny anioł z beztroskim uśmiechem popchnął tę kruchą istotę prosto w moje ramiona, ufając lekkomyślnie, iż moja moralność nie pozbawiona skazy wystarczy, by utrzymać ją przy życiu.

W tej wizji nie byłem dla Belli karą. To ona była moją nagrodą.

Potrząsnąłem głową na myśl o tym bezmyślnym aniele. Nie był dużo lepszy od harpii. Nie mogłem mieć dobrego mniemania o sile wyższej, która postępuje w tak niebezpieczny i głupi sposób. Przeciwno okrutnemu przeznaczeniu mogłem przynajmniej stanąć do walki.

A poza tym nie miałem anioła stróża. One były zarezerwowane dla dobrych ludzi - takich jak Bella. W takim razie gdzie się przez cały ten czas podziewał jej anioł? Kto czuwał nad nią?

Roześmiałem się cicho zdziwiony, gdy uświadomiłem sobie, że w tym momencie ja pełniłem tę rolę.

Wampir aniołem – to już było przegięcie.

Po pół godzinie Bella wyprostowała się, nie leżała już zwinięta w kulkę. Jej oddech pogłębił się. Zaczęła mamrotać przez sen. Uśmiechnąłem się z satysfakcją. To była drobnostka, ale tej nocy Belli będzie się spało bardziej komfortowo dzięki mnie.

- Edward – westchnęła, uśmiechając się.

Na moment odsunąłem od siebie przykre myśli i pozwoliłem sobie na chwilę szczęścia.

CNN przełamało tą historię jako pierwsze.

Cieszyłem się, że wspomnieli o tym w informacjach, zanim wyszedłem do szkoły, niepokojąc się, jak ludzie podadzą tą wiadomość i jaką to wywoła reakcję wśród innych. Na szczęście, tego dnia mówili też o innych, poważnych wydarzeniach. W Ameryce Południowej było trzęsienie ziemi, a na Środkowym Wschodzie doszło do porwania z pobudek politycznych. Tak więc w końcu zabrało to tylko kilka sekund, kilka zdań, pokazano jedno małe zdjęcie.

- "Alonzo Calderas Wallace, podejrzewany od dawna seryjny gwałcieł i morderca, poszukiwany w stanach Teksas i Oklahoma, został zatrzymany ostatniej nocy w Portland, w Oregonie, dzięki anonimowemu informatorowi. Wallace został znaleziony nieprzytomny wczesnie rano, niedaleko od posterunku policji. Śledczy jeszcze nie są w stanie powiedzieć, że zostanie on ekstradowany do Houston czy Oklahoma City, aby stanąć przed sądem."

Zdjęcie było niewyraźne, przedstawiało tylko tę odrażającą twarz, miał także lekki zarost. Nawet jeśli Bella to widziała, prawdopodobnie nie rozpoznałaby go. Miałem nadzieję, że nie, tylko niepotrzebnie by się zmartwiła.

- Zainteresowanie tą sprawą tu, w miasteczku, nie będzie duże. To zbyt daleko, aby ktoś się tym bardziej zainteresował. - powiedziała mi Alice. - Bardzo dobrze, że Carlisle wziął go poza stan.

Przytaknąłem. Bella nie oglądała dużo telewizji, a tym bardziej nigdy nie widziałem jej ojca oglądającego cokolwiek innego poza kanałami sportowymi. Zrobiłem, co mogłem. Ten potwór już nie będzie dłużej łowił, a ja nie jestem mordercą. W każdym razie, nie ostatnio. Dobrze zrobiłem, ufając Carlisle'owi, tak samo pragnąc, że potwór nie wyjdzie na wolność zbyt szybko. Złapałem się nawet na myślach, mając nadzieję, że mógłby zostać przewieziony do Teksasu, gdzie kara śmierci nadal jest tak popularna...

Nie. To już nieważne. Powinienem o tym zapomnieć i skupić się na najważniejszych rzeczach.

Opuściłem pokój Belli dopiero mniej niż godzinę temu. A w tym momencie nie pragnąłem o niczym innym, jak tylko móc ujrzeć ją ponownie.

- Alice, masz coś przeciwko-

Przerwała mi. - Rosalie pojedzie. Będzie robiła wrażenie wściekłej, ale tak naprawdę nie przepuści okazji, aby pokazać publicznie swój samochód. - Alice trzęsła się ze śmiechu.

Uśmiechnąłem się do niej. - Do zobaczenia w szkole.

Alice westchnęła, a moja twarz wykrzywiła się w grymasie.

Wiem, wiem - pomyślała. - Jeszcze nie. Poczekam, aż będziesz gotów, aby przedstawić mnie Belli. Chociaż powinieneś wiedzieć, że to nie chodzi o to, że jestem zazdrosna. Bella także mnie polubi.

Nie odpowiedziałem jej, zamiast tego wyszedłem szybko na dwór. To był inny punkt widzenia tej całej sytuacji. Czy Bella chce poznać Alice? Mieć

wampirzycę za przyjaciółkę?

Znając Bellę... ten pomysł wcale by jej nie przeszkadzał.

Skrzywiłem się. Co Bella chciała i co było dla niej najlepsze, to całkowicie dwie różne rzeczy.

Zacząłem czuć się niepewnie, kiedy zaparkowałem na podjeździe domu Belli. Ludzkie powiedzenie mówi, że pewne rzeczy wyglądają inaczej rankiem - że zmieniają się, kiedy się z nimi prześpi.

Czy będę wyglądał dla Belli inaczej w słabym świetle mglistego dnia?

Bardziej czy mniej groźnie niż w ciemności nocy? Czy dotarła do niej wreszcie prawda? Czy w końcu będzie się mnie bała?

Chociaż, ostatniej nocy spała bardzo spokojnie. Kiedy wypowiedziała moje imię, raz, potem kolejny, uśmiechała się. Więcej niż raz mruczała, abym został. Czy to nie będzie dziś nic znaczyło?

Czekałem więc nerwowo, słuchając jej odgłosów z wnętrza domu - szybkich kroków na schodach, ostrego rozdzierania jakiejś folii, zawartości lodówki objadającej się o siebie, kiedy zatrasnęła drzwi. To wszystko brzmiało tak, jakby bardzo się spieszyła. Niespokojna o drogę do szkoły. Na tę myśl uśmiechnąłem się, nabierając znów nadziei.

Spojrzałem na zegar. Moje domysły były słuszne - biorąc pod uwagę, że prędkość jej samochodu znacznie ją ogranicza - była już lekko spóźniona.

Bella wyszła z domu, z torbą z książkami na ramieniu. Jej włosy były w lekkim nieładzie. Cienki, zielony sweter, który założyła, nie chronił jej dostatecznie przed chłodną mgłą, toteż szła zgarbiona.

Sweter był długi, za duży na nią, niepasujący. Maskował skutecznie jej smukłą figurę, przemieniając jej delikatne kształty i miękkie linie w bezkształtną mieszaninę. Paradoksalnie, doceniłem to tak samo mocno, jak pragnąłem, aby miała na sobie coś podobnego do miękkiej, niebieskiej bluzki, którą założyła wczoraj wieczorem... Materiał przylegał ściśle do jej skóry, idealnie wycięty, aby odsłonić hipnotyzujące kształty jej obojczyków, skupiające się we wgłębieniu poniżej jej szyi. Niebieski opływał jej ciało jak woda, podkreślając subtelną formę jej ciała...

Tak było dla mnie lepiej - niemal niezbędnie - trzymać myśli daleko, daleko od tych kształtów, więc byłem wdzięczny nietwarzowemu swetrowi. Nie mogłem dopuścić się żadnego błędu, a to byłby olbrzymi błąd, zastanawiać się nad dziwnym głodem, jaki myśli o jej ustach... skórze... ciele... wywoływały u mnie, krążąc sobie luźno. Głód, który omijałem przez sto lat. Ale za to mogłem nie pozwolić sobie myśleć o dotknięciu jej, ponieważ to było niemożliwe.

Mógłbym ją skrzywdzić.

Bella odwróciła się od drzwi i ruszyła przed siebie w takim pośpiechu, że o mało co nie wpadła na mój samochód, wcale go nie zauważając.

Wtedy stanęła jak wryta. Torba zsunęła się z jej ramienia a oczy rozszerzyły się, gdy wzrok spoczął na samochodzie.

Wysiadłem, nie dbając w ogóle o poruszanie się ludzkim tempem i

otworzyłem dla niej drzwi pasażera. Nie mogłem próbować oszukiwać jej nigdy więcej - kiedy byliśmy sami, w końcu mogłem być sobą.

Spojrzała na mnie, zaskoczona ponownie, kiedy zmaterializowałem się w gęstej mgłę. A wtedy zaskoczenie, niespodzianka w jej oczach zmieniła się w coś jeszcze, i nie musiałem się już dłużej martwić, czy jej uczucia względem mnie jakkolwiek zmieniły się od zeszłej nocy. Ciepło, podziw, fascynacja, wszystko to kłębiło się w czekoladowym brązie jej oczu.

- Chciałabyś może pojechać dziś ze mną? - spytałem. Nie chciałem, aby było tak jak zeszłej nocy. Pozwoliłem jej wybrać. Od teraz to musi być zawsze jej wybór.

- Chętnie. - wymamrotała i wdrapała się do auta bez zastanowienia.

Czy fakt, że mnie zawsze odpowiadała 'tak' przestanie mnie kiedyś zadziwiać? Wątpiłem w to.

Okrążyłem szybko samochód, aby do niej dołączyć. Nie wyglądała na zbyt zaskokowaną moim nagłym pojawieniem się.

Szczęście, jakie poczułem, kiedy usiadła obok mnie było nie do opisania.

Mimo że lubiłem towarzystwo mojej rodziny i cieszyłem się z rozrywek, jakie oferował ten świat, nigdy nie czułem się aż tak dobrze. Nawet świadomość, że to było złe i coś może pójść nie tak, nie zmasała z mojej twarzy uśmiechu.

Moja kurtka wisiała na oparciu fotela. Zauważyłem, że zerka na nią.

- Przywiozłem ci kurtkę. - wyjaśniłem. To była moja wymówka, dlaczego przyjechałem dziś rano. Było chłodno. Ona nie miała kurtki. To była z pewnością dopuszczalna forma rycerstwa. - Nie chciałem, żebyś się przeziębiła.

- Nie jestem znowu taka delikatna. - odparła, wpatrując się raczej w moją pierś, jakby wahała się spojrzeć mi w twarz. Ale założyła na siebie kurtkę, zanim miałbym jej to nakazać.

- Doprawdy? - mruknąłem cicho do siebie.

Patrzyła na drogę, kiedy skierowałem się w stronę szkoły. Byłem w stanie znieść ciszę tylko przez kilka sekund. Musiałem wiedzieć, o czym myślała dziś rano. W końcu między nami wiele się zmieniło od czasu, kiedy słońce ostatnio wzeszło.

- Co, koniec przesłuchania? - spytałem, zachowując lekki ton.

Wydawała się zadowolona, że podjąłem temat. - Denerwują cię te wszystkie pytania?

- Nie tak bardzo, jak twoje odpowiedzi. - powiedziałem szczerze.

Zmieniła wyraz twarzy.

- Irytują cię moje reakcje?

- W tym cały problem. Przyjmujesz każdą rewelację ze stoickim spokojem, to nienaturalne. - jeszcze nie krzyczała. Jak to możliwe? - Nie wiem, co naprawdę myślisz. - Wszystko co robiła, bądź nie robiła, skłaniało mnie do rozmyślań.

- Zawsze ci mówię, co o czym sądzę.

- Ale jesteś przy tym bardzo wybiórcza.

Zagryzła wargi. Chyba nie zdawała sobie z tego sprawy, ale w ten sposób

ujawniało się u niej napięcie.

- Nie za bardzo.

Te słowa sprawiły, że mało co nie oszalałem z ciekawości. Co takiego tak silnie przede mną ukrywała?

- Dość, żeby doprowadzać mnie do szału. - powiedziałem.

Zawahała się, a potem szepnęła - O pewnych rzeczach nie chcesz słyszeć.

Zastanowiłem się przez chwilę, analizując całą naszą wczorajszą rozmowę.

Prawdopodobnie wymagało to tyle wysiłku, bo nie wiedziałem, czego takiego ona nie chciała, abym usłyszał. I wtedy - ponieważ jej głos był taki sam jak dziś, przepełniony bólem - zrozumiałem. Kiedyś poprosiłem ją, aby nie mówiła mi o swoich myślach. - Nigdy tego nie mów. Doprowadziłem ją do płaczu...

Czy właśnie to przede mną ukrywała? Głębię swoich uczuć do mnie? To, że nie przeszkadzało jej moje bycie potworem i że za późno już na jakieś zmiany?

Zaniemówiłem. Ból i radość były zbyt silne, a konflikt między nimi za duży, aby wystawić się w miarę spójnie. Zapanowała cisza, poza jej biciem serca i pracą płuc.

- A gdzie twoje rodzeństwo? - spytała nagle.

Wziąłem głęboki oddech i poczułem z bólem jej zapach, ale stwierdziłem też, że powoli się do niego przyzwyczajam. Starłem się zachować zwyczajny ton.

- Przyjechali wozem Rosalie. - zaparkowałem w wolnym miejscu obok wspomnianego właśnie samochodu. Ukryłem uśmiech na widok jej szerokich ze zdumienia oczu. - Robi wrażenie, prawda?

Rosalie ucieszyłaby reakcja Belli. Jeśli oczywiście mogłaby spojrzeć na nią przychylnie, co raczej nigdy nie nastąpi.

- Zwraca uwagę. Staramy się nie rzucać w oczy.

- Nie za bardzo wam to wychodzi. - odpowiedziała i uśmiechnęła się.

Czysty, miły odgłos jej śmiechu ocieplił moje martwe wnętrze, nawet jeśli umysł był pełen wątpliwości.

- Więc czemu Rosalie wzięła dziś swój wóz, skoro jest taki szpanerski? - zastanawiała się.

- Nie zauważyłaś? Łamię teraz wszystkie zasady. - Moja odpowiedź powinna ją przestraszyć, ale Bella oczywiście tylko się uśmiechnęła.

Nie poczekała, aż podejść i otworzę jej drzwi. W szkole musiałem zachowywać pozory, więc nie mogłem poruszać się zbyt szybko. Dlatego nie mogłem temu zapobiec. W niedalekiej przyszłości powinna chyba przyzwyczać się do traktowania z szacunkiem.

Podszedłem tak blisko, na ile śmiałem to zrobić, wypatrując, czy moja bliskość jej nie przeszkadza. Dwa razy jej ręka powędrowała w moją stronę, ale szybko ją cofnęła. Wyglądało na to, że chciała mnie dotknąć... Mój oddech przyspieszył.

- Czemu w ogóle macie takie auta, skoro zależy wam na unikaniu

rozgłosu? - zapytała.

- To taka słabostka. - przyznałem. - Wszyscy uwielbiamy szybką jazdę.

- Jasne - wymamrotała pod nosem.

Nie spojrzała w górę, aby ujrzeć ewentualnie mój szeroki uśmiech.

Och... Nie wierzę! Jak Bella do tego doprowadziła? Nie rozumiem...

Dlaczego?

Moje myśli zakłóciły mentalne wykrzyknienia Jessiki. Czekala już na Bellę schowaną przed deszczem pod dachem stołówki, z kurtką Belli przewieszoną przez ramię. Jej oczy rozszerzyły się w niedowierzaniu.

Chwilę później Bella także ją zauważyła. Dostrzegłszy wyraz jej twarzy, zarumieniła się. Twarz Jessiki wyrażała bowiem wszystko, o czym myślała.

- Cześć, Jess. Dzięki, że pamiętałaś. - przywitała się Bella.

Sięgnęła po kurtkę, a Jessica podała ją jej bez słowa.

Powinienem być miły dla znajomych Belli, bez względu na to, czy są jej dobrymi przyjaciółmi czy nie.

- Dzień dobry, Jessico.

Woow...

Jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. Było to nawet trochę dziwne, zabawne... i szczerze mówiąc, nieco żenujące, jak bardzo zmieniła mnie obecność Belli. Wyglądało na to, że teraz nikt się mnie nie bał. Gdyby Emmett się o tym dowiedział, śmiałyby się ze mnie przez następne 100 lat.

- Ehm... Hej - wydusiła Jessika, zerkając porozumiewawczo na Bellę. - Do zobaczenia na trygonometrii.

Wszystko dokładnie mi opowiesz. Nie pozwolę ci się wykręcić. Muszę znać wszystkie szczegóły! Cholera, Edward Cullen! Życie jest niesprawiedliwe. Bella wykrzywiła twarz.

- Na razie.

W głowie Jessiki panował zamęt, kiedy wreszcie poszła na pierwszą lekcję, zerkając na nas co chwila.

Muszę znać całą historię! Czy wczorajszego wieczoru planowali spotkanie?

A więc czy się spotykają? Jak długo? Jak mogła trzymać to w sekrecie? I dlaczego?

To musi być coś poważnego - naprawdę jej na nim zależy. Czy mogłoby być inaczej? Wszystkiego się dowiem. Nie wytrzymam tej niepewności! Ciekawe, jak sobie radzi w jego towarzystwie... och, ja bym chyba zemdląca...

Myśli Jessiki przestały być spójne, a umysł wypełnił się najróżniejszymi fantazjami. Skrzywiłem się to w duchu, i to nawet nie tylko dlatego, że w tych wizjach zastąpiła Bellę swoją osobą. Do tego nigdy nie mogłoby dojść. A jednak... pragnąłem... nie mogłem się do tego przyznać nawet przed sobą. Jak wiele chciałem jej pokazać? Która z tych sytuacji skończyłaby się jej śmiercią? Potrząsnąłem głową i spróbowałem się rozchmurzyć.

- Co zamierzasz jej powiedzieć?

- Hej - wyszeptała groźnie. - Myślałam, że nie potrafisz czytać w moich myślach.

- Nie potrafię - spojrzałem na nią, starając się doszukać sensu w jej słowach. Ach tak, chyba pomyśleliśmy o tym samym. Hmm, spodobało mi się to.

- Umieję jednak czytać w jej. Chce wycisnąć z ciebie wszystko.

Bella jęknęła i zsunęła z ramion kurtkę. Nie rozumiałem na początku, że chce mi ją oddać; nie prosiłem o jej zwrot, bo wolałbym, żeby ją zatrzymała - więc spóźniłem się z zareagowaniem. Podała mi moją kurtkę i nie spoglądając na mnie, włożyła swoją. Nie zauważyła nawet, że wyciągnąłem ręce, aby jej pomóc. Zmarszczyłem brwi, ale zaraz musiałem się opanować, żeby niczego nie zauważyła.

- No to co zamierzasz jej powiedzieć?

- Może jakaś podpowiedź? Co ją najbardziej interesuje?

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową. Sam byłem ciekaw jej odpowiedzi.

- To nie fair.

- Nie, nie. Nie fair jest to, że mi odmawiasz - zwięzła oczy.

Dotarliśmy do drzwi klasy, pod którymi musiałem ją zostawić.

Zastanawiałem się, czy pani Cope poszłaby mi na rękę w sprawie zmiany godziny lekcji angielskiego w moim planie... Skupiłem się. Mogłem być jednak fair.

- Jess zachodzi w głowę, czy jesteśmy parą. - powiedziałem powoli. - Jest też ciekawa, co do mnie czujesz.

Tym razem w jej szeroko otwartych oczach pojawiły się wesołe błyski. Ich wyraz dało się łatwo odczytać. Tylko udawała...

- Kurczę. I co mam jej powiedzieć.

- Hmm... - zawsze chciała wyciągnąć ode mnie więcej, niż powinna.

Zastanowiłem się nad odpowiedzią.

Niesforny kosmyk włosów, wilgotny od porannej mgły, łagodnie opadał falą po jej ramieniu, gdzie reszta szyi ginęła pod okropnym swetrem. Przyciągał moje oczy... i kierował je w inne, zakryte rejony.

Sięgnąłem po niego delikatnie, starając się nie dotknąć jej skóry - ranek był wystarczająco chłodny - i wsunąłem go z powrotem, aby mnie nie rozpraszał.

Przypomniałem sobie, jak Mike Newton dotykał jej włosów i zacisnąłem szczęki. Wtedy odsunęła się od niego. Teraz z kolei jej reakcja była całkowicie inna: oczy lekko się rozwarły, krew przyspieszyła bieg, a serce straciło równy rytm.

Odpowiadając jej, starałem się ukryć uśmiech.

- Sądzę, że na pierwsze pytanie odpowiedź może brzmieć 'tak', rzecz jasna, jeśli nie masz nic przeciwko. - Wybór jak zawsze należał do niej. - To najprostsze wytłumaczenie z możliwych.

- Nie ma sprawy - wyszeptwała. Rytm jej serca jeszcze nie wrócił do normy.

- A co do drugiego pytania... - uśmiechnąłem się - z chęcią posłucham waszej rozmowy w myślach i zobaczę, jak sobie poradzisz.

Niech Bella dobrze to rozważy.

Odwrociłem się szybko, zanim poprosiła o dalsze odpowiedzi. Ciężko mi

było czegokolwiek jej odmawiać. Jednak naprawdę chciałem usłyszeć jej myśli, nie swoje.

- Zobaczymy się w stołówce. - krzyknąłem przez ramię. W ten sposób miałem wymówkę, aby sprawdzić, czy nadal na mnie patrzy. Znowu się odwróciłem i uśmiechnąłem szeroko.

Kiedy tak szedłem korytarzem, nie byłem zbyt świadomy mnóstwa myśli ludzi mnie otaczających. Nie przywiązywałem do nich wagi. Nie mogłem się skoncentrować. Miałem nawet trudności z utrzymaniem normalnego tempa, gdy przemierzałem trawnik. Chciałem pobiec, naprawdę pobiec tak szybko, aż nie zniknę, aż będę czuł, że lecę. Już teraz niemal unosiłem się w powietrzu.

Wszedłem do klasy i włożyłem kurtkę. Natychmiast poczułem jej zapach.

Chciałem, aby otoczył mnie już teraz, żebym się na niego niejako uodpornił - dzięki temu łatwiej mi będzie ignorować go później, na lunchu...

Cieszyłem się, że nauczyciele już nie zwracali na mnie uwagi i nie wyrwali do odpowiedzi. Dziś po raz pierwszy mogliby mnie przytapać nieprzygotowanego. Tylko moje ciało zostało w sali. Myśli wędrowały...

Oczywiście obserwowałem Bellę. Stało się na to na tyle normalne i automatyczne co oddychanie. Słyszałem jej rozmowę z Mike'm Newtonem. Bardzo szybko poruszyła temat Jessiki, a ja uśmiechnąłem się tak szeroko i gwałtownie, że Rob Sawyer, który siedział obok mnie, wzdrygnął się nieświadomie i odsunął ode mnie.

Uch... Wariat.

Cóż, może jednak nie straciłem całkiem swoich umiejętności.

Obserwowałem, jak Jessika formułuje swoje przyszłe pytania do Belli.

Naprawdę nie mogłem się doczekać, wielokrotnie bardziej zniecierpliwiony, niż ta ciekawska dziewczyna, pragnąca nowych plotek.

Przysłuchiwałem się też Angeli Weber.

Nie zapomniałem o wdzięczności, jaką do niej czułem - przede wszystkim za to, że myślała dobrze o Belli, ale też za pomoc, jakiej mi udzieliła.

Rozmyślałem więc, szukając czegoś, czego mogłaby chcieć. Sądziłem, że to będzie łatwe. Na pewno istniała jakaś rzecz, zabawka, której pragnęła w szczególności. A może kilka. Mógłbym podarować jej to anonimowo.

Ale myśli Angeli były podobne do Belli. Jak na nastolatkę była wyjątkowo spokojna. Szczęśliwa. Może właśnie to było powodem jej uprzejmości - należała do tej wyjątkowej grupki osób, które miały wszystko to, czego pragnęły i pragnęły tego, co mieli. Kiedy nie była zajęta słuchaniem nauczyciela czy robieniem notatek, myślała o swoich braciach-bliźniakach, z którymi planowała wybrać się na plażę w weekend. Musiała zajmować się nimi dość często, ale nie przeszkadzało jej to zupełnie - jej myśli były miłe.

Ale niezbyt przydatne.

Musiało istnieć coś, czego chciała. Trzeba było szukać dalej. Ale tym zajmę się później. Za chwilę zaczynała się trygonometria, na której Bella siedziała z Jessiką

Idąc na angielski, nie zwracałem zbytnio uwagi, dokąd idę.

Jessica była już w klasie. Czekala na Bellę z prawdziwą niecierpliwością.

Ja zachowywałem się z kolei odwrotnie - kiedy usiadłem na swoim miejscu, znieruchomiałem. Musiałem ciągle zachowywać pozory, zmuszając się do nieznacznych ruchów. Moje myśli były jednak tak skupione na Jessice, że przychodziło mi to z niemałym trudem. Miałem nadzieję, że będzie dość uważna i dobrze przywoła twarz Belli.

Rytm, jaki wystukiwała nogą stał się szybszy, kiedy Bella weszła do klasy.

Wygląda... ponuro. Dlaczego? Może między nią i Edwardem Cullenem niczego nie ma. Rozczarowanie... no ale wtedy byłby nadal wolny... Jeśli nagle zaczął interesować się randkami, chętnie bym mu pomogła...

Twarz Belli wcale nie wyglądała ponuro. Po prostu nie wyrażała emocji.

Martwiła się, bo wiedziała, że podsłuchuję. Uśmiechnąłem się do siebie.

- Opowiedz mi o wszystkim! - zażądała Jessica, choć Bella nie zdążyła nawet zdjąć kurtki. Była powolna.

Och, niech się pospieszy! Nie mogę się już doczekać wszystkich soczystych kawałków!

- O czym dokładnie? - po zajęciu miejsca Bella celowo wszystko opóźniała.

- Co się działo po naszym odjeździe?

- Postawił mi kolację i odwiózł do domu.

A potem? Przecież musi być coś więcej! Jestem przekonana, że kłamie. Ale i tak wszystko z niej wyciągnę.

- I już przed ósmą byłaś w domu?

Bella przewróciła oczami.

- Jeździ jak wariat. Umierałam ze strachu.

Uśmiechnęła się lekko, a ja wybuchnąłem śmiechem, przerywając wykład pana Masona. Starłem się przekształcić go w kaszel, ale nikt się chyba nie nabrał. Pan Mason spojrzał na mnie zirytowanym wzrokiem, ale nawet nie starałem się wychwycić, co sobie pomyślał.

Ech... może jednak mówi prawdę. Dlaczego ciągle muszę ciągnąć ją za język? Na jej miejscu chwaliłabym się wszystkim dookoła.

- Umówiliście się jakoś wcześniej?

Jessica dostrzegła zaskoczenie na twarzy Belli i zawiodła się, że nie było ono udawane.

- Skądże znowu. Zdziwiłam się bardzo, gdy na niego wpadłam - odparła Bella.

Co się tutaj dzieje?

- Ale za to dziś podwiózł cię do szkoły?

Ona musi mi powiedzieć coś więcej!

- Też mnie nieźle zaskoczył. Zauważył wczoraj, że nie miałam kurtki, to dlatego.

Niezbyt ciekawe - pomyślała zawiedziona Jessica.

Denerwowało mnie to, w jaki sposób rozmawiała z Bellą. Chciałem

usłyszeć coś, o czym jeszcze nie wiedziałem. Miałem nadzieję, że nie była rozczarowana do tego stopnia, aby pominąć pytania na których najbardziej mi zależało.

- To co, wybieracie się gdzieś jeszcze razem? - spytała w końcu.

- Zaoferował się, że podrzuci mnie w sobotę do Seattle, bo nie wierzy, że moja furgonetka to przeżyje. Czy to się liczy jako randka?

Hmm, na pewno nadrabia dla niej drogi, bo chyba mu na niej zależy. Musi coś do niej czuć, nawet jeśli ona nie czuje tego samego. Czy to w ogóle możliwe? Bella jest nienormalna.

- Tak. - odpowiedziała więc Jessica.

- No to wybieramy się gdzieś razem - podsumowała Bella.

- Kurczę, dziewczyno... Edward Cullen.

Ale głównym problemem jest to, czy ona go lubi.

- Wiem. - westchnęła Bella.

Ten ton zachęcił Jessikę do dalszych pytań.

Nareszcie! Chyba załapała. Musi rozumieć...

- Czeka! - zawołała nagle Jessica, przypominając sobie o najważniejszym pytaniu. - Pocałował cię?

Proszę, powiedz że tak. A potem opisz mi to!

- Nie. - wymruczała Bella, spuszczać wzrok w dół. - To nie tak...

Cholera. A już miałam nadzieję. Ha, ona chyba też...

Skrzywiłem się. Bella co prawda wyglądała na zasmuconą, ale nie z tego powodu. Ona nie mogła tego chcieć. Nie z wiedzą, którą posiada. Nie mogła pragnąć tak bliskiego kontaktu z moimi zębami. Była przekonana prawdopodobnie, że mam kły. Wzdrygnąłem się.

- Myślisz, że może w sobotę...? - nacisnęła Jessica.

- Raczej wątpię. - Bella zdawała się być sfrustrowana.

Taak, marzy o tym.

Czy wydawało mi się, że Jessica ma rację tylko dlatego, że obserwowałem to właśnie jej oczami?

Ta absolutnie niemożliwa do zrealizowania wizja wytrąciła mnie nieco z równowagi. Jakby to było - spróbować ją pocałować. Moje usta i jej usta, kamienny chłód przy miękkim cieple...

A chwilę potem umiera.

Pozbyłem się tej wizji i skupiłem na powrót na rozmowie.

- A o czym rozmawialiście?

Czy z nim rozmawiałaś normalnie, czy też był zmuszony wyciągać od ciebie każdą informację tak jak ja dzisiaj?

Uśmiechnąłem się smutno. Jessica wcale nie była tak daleka od prawdy.

- Czy ja wiem, dużo tego było. O, na przykład pogadaliśmy krótko o wypracowaniu z angielskiego.

Bardzo krótko. Uśmiechnąłem się szerzej.

Litości, Bella.

- Błagam, zdradź mi trochę więcej szczegółów.

Bella na chwilę zamilkła.

- Eee... Dobra, mam. Żałuj, że nie widziałaś, jak podrywała go ta kelnerka. Naprawdę, kobieta przechodziła samą siebie. Ale on zupełnie ją ignorował. Ten szczegół wydał mi się dziwny. Byłem zaskoczony, że w ogóle to zauważyła. Przecież to nie było nic ważnego i istotnego.

Ciekawe...

- Dobry znak. Ładna chociaż była?

Hmm, Jessica myślała o tym więcej niż ja. Widocznie to jedna z typowo kobiecych cech.

- Bardzo ładna. I miała góra dwadzieścia lat.

Jessica rozkojarzyła się na chwilę, bo przypomniała sobie zachowanie Mike'a podczas poniedziałkowej randki. Okazywał trochę za duże zainteresowanie wobec kelnerki, której Jessica nie uznałaby za ładną. Zdusiła w sobie irytację i wróciła do wypytywania Belli.

- Jeszcze lepiej. Facet musi coś do ciebie czuć.

- Też tak myślę - odpowiedziała powoli, a ja zeszywniałem. - Trudno powiedzieć. Jest taki skryty.

Najwidoczniej moje zachowanie nie była tak do końca opanowane, jak sądziłem. Ale mimo jej spostrzegawczości, jak mogła jeszcze nie zauważać, że się w niej zakochałem? Odtworzyłem sobie naszą rozmowę i niemal się zdziwiłem, że nie powiedziałem tego głośno. Ta wiadomość stanowiła podtekst praktycznie każdej mojej wypowiedzi.

Wow... siedzisz koło faceta, który wygląda ja model i jesteś w stanie zwyczajnie z nim rozmawiać.

- Nie wiem, skąd w tobie tyle odwagi, żeby być z nim sam na sam. - powiedziała głośno.

Bella zdziwiła się.

- A co?

Bardzo dziwna reakcja. A niby co innego mogę mieć na myśli?

- On jest taki... jakby to określić - onieśmielający. Zapominam języka w gębie.

Nie potrafiłam się do niego wcale odezwać, a powiedział tylko 'dzień dobry'. Chyba uważa mnie za idiotkę.

Bella uśmiechnęła się.

- Nie powiem, też mi się wszystko płacze.

Pewnie chciała ją po prostu pocieszyć. W moim towarzystwie była przecież zawsze opanowana.

- Zresztą, mniejsza o to - westchnęła Jessica. - Jest niezmiernie przystojny.

Twarz Belli zasępiła się. Wyglądała na oburzoną, ale Jessica tego nie zauważyła.

- To jeszcze nie wszystko. - rzuciła.

No, nareszcie postęp.

- Naprawdę?

Bella zagryzała usta.

- Trudno mi to dokładnie wyjaśnić, ale... jego wnętrze jest jeszcze bardziej niesamowite niż twarz. - powiedziała w końcu.

Spojrzała jakby ponad Jessikę, lekko rozkojarzona.

To, co teraz czułem, było dość podobne do uczucia, gdy Carlisle i Esme chwalili mnie bardziej, niż na to zasługiwałem. Podobne, ale zdecydowanie silniejsze, intensywniejsze.

Przekonaj kogo innego - nic nie może być lepsze od jego twarzy. No, chyba że jego ciało... ach, chyba zemdleję...

- Czy to możliwe? - zachichotała.

Bella nie spojrzała na nią. Nadal była zamyślona.

Może lepiej będzie zadawać proste pytania. Ha ha. Jak rozmowa z przedszkolakiem.

- Zależy ci na nim, prawda?

Zamarłem.

Bella nie patrzyła na nią.

- Tak.

- To znaczy, tak zupełnie na poważnie ci zależy?

- Tak.

Ten rumieniec!

- Jak bardzo ci na nim zależy?

Teraz klasa mogłaby stanąć w płomieniach, a ja bym nawet nie zauważył.

Twarz Belli była ewidentnie czerwona - niemal czułem uderzające od niej gorąco.

- Za bardzo - szepnęła. - Bardziej niż jemu. Ale nic na to nie mogę poradzić.

O co pyta pan Varner?

- Jaki numer, panie profesorze?

Cieszyłem się, że Angela nie mogła kontynuować rozmowy.

Potrzebowałem chwili wytchnienia.

Co ona sobie myślała? Bardziej niż jemu? Jak mogła coś takiego pomyśleć?

Ale nic na to nie mogę poradzić? Co to niby miało znaczyć? Nie byłem w stanie znaleźć logicznego wyjaśnienia jej słów. To było bez sensu.

Wygląda na to, że już niczego nie mogę brać na serio. Normalne rzeczy, oczywiście, w jej umyśle ulegały odwróceniu. Zależy mi bardziej niż jemu? Może nie powinienem od razu wykluczać myśli o psychiatryku.

Ze zdenerwowaniem zerknąłem na zegarek. Dlaczego nawet dla nieśmiertelnego ten czas tak wolno płynie?

Z lekcji trygonometrii pana Vernerera wyniosłem więcej, niż z własnej. Bella i Jessika już nie rozmawiały, ale Jessika często zerknęła na Bellę. W którymś momencie znów bez powodu oblała się rumieńcem. Czas do lunchu jeszcze nigdy mi się tak nie dłużył.

Nie byłem przekonany, że po lekcji Jessica wyciągnie od Belli resztę informacji i odpowiedzi, na których mi zależało. Ale okazało się, że Bella była od niej szybsza.

Wraz z dźwiękiem dzwonka odwróciła się do Jessiki.

- Mike spytał mnie na angielskim, jak ci się podobało w poniedziałek - powiedziała z lekkim uśmiechem. Natychmiast pojąłem - najlepsza obrona to atak.

Mike o mnie pytał? Radość jakby złagodziła myśli Jess, jej umysł zdecydowanie wyzbył się fałszu.

- Żartujesz! I co mu powiedziałaś?

- Że się świetnie bawiłaś. Wyglądał na zadowolonego.

- Powtórz dokładnie, o co się spytał, i dokładnie, co mu odpowiedziałaś.

A więc już nic więcej od niej nie wyciągnę. Bella miała na ustach uśmiech, jakby myślała to samo. Wygrała rundę. Ale na lunchu role się odwrócą. Coś mi podpowiadało, że ja nie będę miał tyle problemów z uzyskaniem odpowiedzi. Ledwie wytrzymałem krótkotrwałe wizyty w głowie Jessiki przez następne godziny. Ciągle myślała obsesyjnie o Mike'u. A ja miałem go już dość. Chłopak ma szczęście, że jeszcze żyje.

Poszedłem niechętnie na w-f z Alice. Byliśmy partnerami na tej lekcji, gdyż jako jedyni odpowiadaliśmy sobie pod względem siły i szybkości. Dziś po raz pierwszy ćwiczyliśmy grę w badmintona. Westchnąłem znudzony, odbijając lotkę na drugą stronę. Lauren Mallory była w przeciwnej drużynie, oczywiście nie trafiła. Alice kręciła swoją rakietą ze znudzeniem.

Nienawidziliśmy w-fu, zwłaszcza Emmett. Tego rodzaju gry nie zgadzały się całkowicie z naszymi charakterami. A dziś zajęcia wydawały się jeszcze gorsze niż zwykle. Czułem się niemal tak poirytowany jak Emmett na każdym w-fie.

Ale zanim zdążyłem wybuchnąć z niecierpliwości, trener Clap wypuścił nas wcześniej. To było zabawne - opuścił dziś śniadanie, miał to być jakby wstęp do diety - i wynikający z tego głód zmusił go do wcześniejszego zakończenia lekcji. Obiecał sobie w duchu, że zacznie jednak od jutra...

Miałem wystarczająco dużo czasu, aby pójść do budynku, gdzie znajdowała się klasa Belli.

Miłej zabawy - pomyślała Alice, oddalając się, aby poszukać Jaspera.

Jeszcze tylko parę dni cierpliwości. Coś mi się wydaje, że nie pozdrowisz jej ode mnie?

Rozdrażniony pokręciłem głową. Czy ona musi być taka przemądrzała?

W ten weekend będzie bardzo słonecznie, Chyba będziesz musiał zmienić swoje plany.

Westchnąłem, kierując się w przeciwną stronę. Przemądrzała, ale na pewno bardzo użyteczna.

Oparłem się o ścianę tuż przy drzwiach i czekałem. Stałem na tyle blisko, że słyszałem zarówno myśli Jessiki, jak i jej głos.

- Jesz lunch z Edwardem, a nie z nami, prawda?

Wydaje się taka... radosna. Założę się, że nie powiedziała mi o masie rzeczy.

- Nie sądzę - odparła Bella, dziwnie niepewna.

Ale czy nie obiecałem jej, że zjemy lunch razem? Co ona sobie myśli?

Wyszły razem z klasy. Dwie pary oczu rozszerzyły się na mój widok, ale usłyszałem tylko jedno myśli.

No proszę. Wow. Dzieje się tu wyraźnie więcej, niż mi powiedziała. Może dzwonił do niej wieczorem. A może nie powinnam się wtrącać. Ech. Mam nadzieję, że po prostu minie ją w pośpiechu. Mike jest słodki, ale... wow.

- Do zobaczenia.

Bella podeszła do mnie, zatrzymując się przed oddaniem ostatniego kroku.

Niepewność. Jej policzki były zaróżowione.

Znałem ją już na tyle, aby wiedzieć, że pod tym wahaniem nie krył się strach. Widocznie zachowywała się tak przez wymyśloną przepaść między moimi uczuciami a mną. Bardziej niż jemu. Absurd.

- Cześć. - powiedziałem.

Jej twarz pojaśniała.

- Hej.

Nie wydawała się skora, aby powiedzieć coś więcej, więc skierowałem się w stronę stołówki. Kurtka zadziałała - jej zapach nie uderzył mnie tak gwałtownie jak zazwyczaj. Po prostu ból, który czułem, nasilił się.

Zignorowałem go z większą łatwością, niż kiedyś.

Kiedy staliśmy w kolejce, Bella była niespokojna. Bawiła się zamkiem od kurtki i przestępowała nerwowo z nogi na nogę. Często na mnie zerkąta, ale gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, spuszczała wzrok. Czy to dlatego, że znajdowaliśmy się na widoku tylu ludzi? Może doszły do niej te głośne szepty - dziś plotki nie tylko krążyły w umysłach ludzi, ale i były wypowiedane na głos. A może spojrzawszy na moją twarz, nareszcie do niej dotarło, że jest w tarapatach.

Nie odezwała się aż do chwili, gdy zacząłem wybierać lunch. Nie wiedziałem, co lubi, więc wziąłem wszystkiego po trochu.

- Co ty wyprawiasz? - syknęła. - Ja tyle nie zjem.

Potrząsnąłem głową i podszedłem do kasy.

- Połowa jest dla mnie.

Uniosła jedną brew, ale nie skomentowała tego. Zapłaciłem i poszliśmy do tego samego stolika, przy którym siedzieliśmy już wcześniej, przed zdarzeniem z oznaczaniem grup krwi. Przez ostatnie dni wiele się wydarzyło. Teraz było inaczej.

Usiadła naprzeciwko mnie. Popchnąłem tackę w jej stronę.

- Bierz, co chcesz. - zachęciłem ją.

Wzięła tylko jabłko i obracała je w dłoniach, ze skupionym wyrazem twarzy.

- Zastanawiałam się...

Żadna niespodzianka.

- Jestem ciekawa, co byś zrobił, gdyby ktoś rzucił ci wyzwanie i kazał coś zjeść. - mówiła cicho, tak aby nikt tego nie usłyszał. Z kolei moje uszy to co innego, tym bardziej, że jej słuchałem.

- Zawsze jesteś taka ciekawska - zwróciłem jej uwagę. Co tam. Przecież to i tak nie byłby pierwszy raz, kiedy coś zjadłem. To w końcu też było częścią tego przedstawienia. Niemiła część.

Patrząc jej w oczy, chwyciłem za coś, co leżało najbliżej i ugryzłem kawałek, czymkolwiek to było. Nie mogłem tego jednak stwierdzić bez patrzenia. W każdym razie było gumowate, mięsiste i ohydne, jak każde inne ludzkie jedzenie. Przeżułem to szybko i połknąłem, starając się powstrzymać grymas twarzy. Kęś przesuwiał się nieprzyjemnie w dół mojego przełyku. Wzdrygnąłem się na samą myśl, jak później będę musiał się tego pozbyć... Bella była zaszokowana. I pod wrażeniem. Chciałem wyrzucić oczami, w końcu te sztuczki mieliśmy wyćwiczone do perfekcji.

- Gdyby ktoś założył się z tobą, że nie odważysz się zjeść trochę ziemi, zjadłabyś, prawda?

Skrzywiła się i uśmiechnęła.

- Po prawdzie zjadłam kiedyś trochę ziemi... dla zakładu. Nie była taka zła. Zaśmiałem się.

- Chyba nie powinienem być zaskoczony.

Wyglądają na zaprzyjaźnionych. Poprawna mowa ciała. Później przekażę to Belli. Pochyla się w jej stronę. Wygląda na zainteresowanego. Wygląda... perfekcyjnie. Jessica westchnęła. Ach...

Spotkałem jej oczy, i wtedy odwróciła się szybko. Hmm, chyba lepiej trzymać się Mike'a. Rzeczywistość, nie fantazja.

- Jessika poddaje analizie każdy mój gest. - poinformowałem Bellę. -

Zamierza podzielić się z tobą później swoimi spostrzeżeniami. - Pchnąłem do niej z powrotem talerz z jedzeniem, zauważając, że była to pizza. Zastanowiłem się, jakby tu najlepiej zacząć.

Ugryzła ten sam kawałek pizzy, co ja. Niesamowite, jak bardzo była ufna.

Oczywiście, nie miała pojęcia o jądzie - nie mogłem zatruć nim jedzenia. Ale mimo to spodziewałem się, że będzie traktować mnie inaczej. Jak kogoś, kto różni się od reszty. Ale nigdy tego nie robiła, nie w negatywnym sensie.

Postanowiłem zacząć delikatnie.

- Zatem kelnerka była ładna, tak?

Znów uniosła brew.

- Naprawdę nie zauważyłaś?

Przecież żadna kobieta nie mogła odwrócić mojej uwagi od Belli. Nonsens.

- Miałem wtedy głowę zajęętą czymś innym. - między innymi tym, w jaki sposób jej bluzka przylegała do ciała...

Co za szczęście, że dzisiaj miała na sobie ten okropny sweter.

- Biedaczka. - uśmiechnęła się.

Najwyraźniej spodobało się jej to, że kelnerka zupełnie mnie nie zainteresowała. Zrozumiałem to. W końcu ile razy sam wyobrażałem sobie, że robię porządek z Mikiem Newtonem? Z pewnością nie mogła szczerze wierzyć w to, że jej małe uczucia, owoc krótkich siedemnastu lat, były rzekomo silniejsze niż moje, nieśmiertelne, narastające we mnie od ponad wieku.

- Powiedziałaś coś takiego Jessice - mimo, że próbowałem, nie udało mi się utrzymać zwyczajnego tonu głosu - co mi się nie spodobało.

Natychmiast poprawiła się na krześle, przybierając pozycję obronną.

- Nic dziwnego. Wiesz, co się mówi o ludziach, którzy podsłuchują.

A mówiło się, że podsłuchując, nigdy nie usłyszysz o sobie czegoś dobrego.

- Ostrzegałem cię, że będę się przysłuchiwał. - przypomniałem.

- A ja ostrzegałam cię, że wolałbyś nie mieć wglądu we wszystkie moje myśli.

Ach, miała na myśli chwilę, gdy doprowadziłem ją do płaczu.

Miałem wyrzuty sumienia.

- Ostrzegałaś. Tyle, że nie miałaś do końca racji. Chciałbym wiedzieć, o czym myślisz, bez wyjątku. Wolałbym tylko... żebyś w ogóle nie myślała o pewnych rzeczach.

Więcej częściowych prawd. Wiedziałem, że nie powinienem chcieć, aby jej na mnie zależało. Ale mimo to pragnąłem tego. Oczywiście, że tak.

- To duża różnica. - mruknęła, zerkając na mnie groźnie.

- Mniejsza z tym, nie o to mi teraz chodzi.

- A o co?

Kiedy się pochyliła, dotknęła dłonią swojego gardła. Przyciągnęła mój wzrok. Znowu mnie rozproszyła. Jej skóra musi być taka miękka...

Skup się, rozkazałem sobie.

- Czy naprawdę uważasz, że zależy ci na mnie bardziej niż mnie na tobie? - zapytałem. Pytanie to zabrzmiało jak dla mnie śmiesznie.

Jej oczy były szeroko otwarte, a oddech zamarł. Potem zerknęła w inną stronę i zaczęła szybko oddychać.

- Znowu to robisz. - mruknęła.

- Co takiego?

- Mącisz mi w głowie. - przyznała, spoglądając mi w oczy.

- Ach, tak. - nie byłem do końca pewien, co miałbym z tym zrobić. Tak samo jak nie wiedziałem, czy właściwie chcę przestać mieszać jej w głowie. Sam fakt, że jednak byłem w stanie to zrobić wobec niej, cały czas mnie ekscytował. A to nie wpływało pozytywnie na naszą rozmowę.

- To nie twoja wina. - westchnęła. - Nic na to nie poradzisz.

- Czy odpowiesz na moje pytanie?

Wbiła wzrok w blat. - Tak.

To wszystko, co powiedziała.

- Tak, odpowiesz, czy tak, tak właśnie myślisz? - zapytałem zniecierpliwiony.

- Tak, tak właśnie myślę - odparła, nie patrząc na mnie. Jej głos wydał mi się smutny. Zarumieniła się.

Uświadomiłem sobie wtedy, że było jej to tak trudno wyznać, dlatego że naprawdę w to wierzyła. A ja nie byłem w ogóle lepszy od Mike'a, żądając od niej potwierdzenia uczuć, zanim ujawnię swoje. Ale to nie miało znaczenia, że z mojej strony i tak wszystko było jasne. Do niej to nie docierało, więc nie miałem usprawiedliwienia

- Mylisz się. - zapewniłem. Musiała usłyszeć czułość w moim głosie.

Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

- Tego nie możesz być pewien. - szepnęła.

Więc myślała, że nie cenię jej uczuć, bo nie mogę usłyszeć jej myśli. Ale głównie problem leżał w tym, że to ona sama nie doceniała moich.

- Masz jakieś dowody?

Popatrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami, zagryzając usta. A ja znów desperacko pragnąłem usłyszeć jej myśli, mając dość zmagania się i błagania, aby sama mi je wyjawiała. Uniosła jednak palec, aby powstrzymać mnie, zanim się odezwał.

- Daj mi pomyśleć. - poprosiła.

Tak długo, jak porządkowała myśli, mogłem poczekać.

- Cóż, pomijając pewne oczywistości, czasami... - wymamrotała - nie mam pewności, w odróżnieniu od ciebie nie umiem czytać w myślach, ale czasami odnoszę wrażenie, że mówisz o czymś innym, a tak naprawdę próbujesz mnie odepchnąć.

Nie spojrzała na mnie.

A więc o to zauważyła. Czy zdawała sobie sprawę, że trzyma mnie przy niej tylko moja słabość i egoizm? Czy przez to myślała o mnie gorzej?

- Wnikliwe - odparłem i zauważyłem, że jej twarz wykrzywia ból. - Ale tu się właśnie mylisz - zacząłem, ale przerwałem, przypominając sobie jej pierwsze słowa. Dręczyło mnie to, bo nie miałem pewności, czy dobrze je odebrałem. - Co to za oczywistości?

- Spójrz tylko na mnie. - powiedziała.

I patrzyłem. Nigdy nie mogłem oderwać od niej wzroku. Co miała na myśli?

- Jestem zupełnie przeciętna, nijaka. - wyjaśniła. - No, chyba żeby wziąć pod uwagę to, że w kółko pakuje się w kłopoty i okropna ze mnie niezdara. A ty? Gdzie mi tam do ciebie? - wskazała ręką w moją stronę, tak jakby było to coś tak jasnego, że nie warto o tym wspominać.

Uważała, że jest przeciętna? Myślała, że jestem w jakiś sposób od niej lepszy? W czyjej opinii? Głupich, ograniczonych ludzi jak Jessica czy pani Cope? Jak mogła nie zauważać, że jest najpiękniejszą... najdelikatniejszą... Nie, i te słowa były niewystarczające. A ona nie miała o tym pojęcia.

- Przyznam, że z wadami trafiłaś w samo sedno. - zaśmiałem się bez humoru. Osobiście nie uważałem jej niemożliwego pecha za śmieszny. Jej niezdarność była jednak trochę zabawna. Ale czy uwierzyłyby mi, gdybym powiedział, że jest cudowna zarówno na zewnątrz, jak i w środku? Być może potrzebowała jakiegoś potwierdzenia. - Nie wiesz, co każdy chłopak z tej szkoły myślał sobie, kiedy pojawiłaś się tu pierwszego dnia.

Ach, nadzieja, ekscytacja, gorliwość tych myśli...

Szybkość, z jaką zmieniały się niemożliwe do zrealizowania fantazje.

Niemożliwe, bo żadnej z nich nie chciałyby spełnić.

A to ja byłem tym, któremu powiedziała 'tak'.

Mój uśmiech musiał być bardzo przemądrzały.

Bella wyglądała na niesamowicie zaskoczoną. - No co ty... - wymruczała.

- Choć raz mi zaufaj. Jesteś absolutnym przeciwieństwem przeciętnej dziewczyny.

Sama jej egzystencja musiała wystarczyć, aby istnienie całej reszty świata było niezbędne.

Widziałem wyraźnie, że nie była przyzwyczajona do komplementów. Cóż, musi przywyknąć. Zamiast tego zarumieniła się znów i podjęła inny temat.

- To co z tym odpychaniem?

- Nie rozumiesz? To dlatego wiem, że to ja mam rację. Mnie zależy na tobie bardziej, bo jestem w stanie się poświęcić.

Czy kiedykolwiek stanę się mniej samolubny, żeby nareszcie zachować się właściwie? Potrząsnąłem głową. Będę musiał znaleźć w sobie tą siłę. I to nie w ten sposób, jaki przewidziała dla niej Alice. - Odepchnąć cię, choć i mnie sprawia to ból, bo tylko w ten sposób mogę zapewnić ci bezpieczeństwo. Kiedy wypowiedziałem te słowa, pragnąłem, aby były prawdą. Spojrzała na mnie. Rozzłościła się.

- I uważasz, że ja nie byłabym zdolna do takiego poświęcenia? - spytała wściekła.

Taka zdenerwowana, taka miękka i krucha. Jak mogłaby kogoś zranić?

- Nigdy nie będziesz stała przed podobnym wyborem - odparłem, a różnica między nami znów mnie przygnębiła.

Rzuciła mi spojrzenie, w jej oczach nie było już złości. Zauważyłem zmartwienie.

Coś naprawdę złego stało się ze wszechświatem, jeśli ktoś tak dobry i kruchy jak Bella nie zasłużył na anioła stróża, którym zabrałby od niej wszelkie kłopoty.

Cóż, pomyślałem z czarnym humorem, miała przynajmniej stróża wampira.

Uśmiechnąłem się. Bardzo się cieszyłem, że mam wymówkę, aby z nią zostać.

- Oczywiście, utrzymywanie cię przy życiu to bardziej zajęcie na pełen etat, wymagające mojej stałej obecności.

W odpowiedzi uśmiechnęła się.

- Dziś jakoś nikt nie próbował mnie zabić. - zauważyła.

- Jeszcze nie.

- Jeszcze nie. - ku mojemu zdziwieniu zgodziła się.

W końcu spodziewałem się oświadczenia, że nie potrzebuje ochrony.

Jak on mógł! Samolub! No jak on mógł nam to zrobić? - usłyszałem wściekły wrzask w myślach Rosalie.

- Spokojnie, Rose. - z przeciwległego końca stołówki doszedł mnie szept Emmetta. Otoczył ją ramionami i trzymał przy sobie.

Przepraszam, Edward, pomyślała Alice. Zorientowała się, że Bella wie za dużo, słuchając waszej rozmowy. A gdybym nie powiedziała jej już całej prawdy, mogłoby być jeszcze gorzej. Uwierz mi.

Wychwytiłem od niej obraz informujący, co by się stało, gdyby Rosalie dowiedziała się wszystkiego w domu, gdzie nie musiała zachowywać pozorów. Jeśli nie uspokoi się do końca zajęć, będę musiała schować gdzieś Astona Martina w innym stanie. Wizja mojego ulubionego samochodu w płomieniach, zniszczonego, nie była zbyt miła. Ale wiedziałem, że zasłużyłem na karę. Jasper też nie była zadowolony.

Później się tym zajmę. Czas, jaki mogłem spędzać z Bellą był zbyt ograniczony, aby go marnować. A słuchanie myśli Alice przypomniało mi, że miałem jeszcze coś do załatwienia.

- Mam kolejne pytanie. - powiedziałem do Belli, nie słuchając rozwścieczonej Rosalie.

- Strzelaj. - uśmiechnęła się.

- Naprawdę musisz jechać w sobotę do Seattle, czy to też wymówka, żeby przegonić adoratorów?

Skrzywiła się.

- Wiesz... jeszcze ci nie wybaczyłam tej blokady parkingu. To przez ciebie Tyler łudzi się, że pójdziemy razem na bal absolwentów.

- Och, chłopina poradziłby sobie beze mnie. Chciałem tylko zobaczyć, jaką zrobisz minę.

Roześmiałem się, przypominając sobie tą sytuację i jej wyraz twarzy. Jak na razie jeszcze nic, co wyjawilem, nie sprawiło, że wyglądała na tak przerażoną. Prawda wcale jej nie przerastała. Chciała być ze mną.

- A gdybym to ja cię zaprosił, zgodziłabyś się?

- Pewnie tak - odparła - a parę dni później wykręciła się chorobą albo kontuzją nogi.

Jakie to dziwne.

- Dlaczego?

Potrząsnęła głową zdziwiona, że nie rozumiałem.

- Wpadnij kiedyś na salę, jak będę miała w-f, to zrozumiesz.

Ach tak.

- Czyżbyś piła do tego, że nie potrafisz pokonać bez potknięcia odcinka o

gładkiej, stabilnej nawierzchni?

- Oczywiście.

- Żaden kłopot. W tańcu wszystko zależy od tego, jak prowadzi partner.

Dosłownie przez ułamek sekundy poczułem się zbyt przytłoczony wizją trzymania jej w ramionach w tańcu - na pewno miałyby na sobie coś delikatnego i zwiewnego, a nie ten okropny sweter.

Cały czas doskonale pamiętałem uczucie jej ciała pod moim w momencie, kiedy ratowałem ją przed pędzącym vanem. Zapamiętałem to nawet lepiej niż emocje tamtej chwili. Była taka miękka i ciepła, idealnie pasowała do mojego kamiennego ciała...

Zmusiłem się, aby przerwać to wspomnienie.

- To w końcu jak? - spytałem szybko. - Jedziemy do Seattle czy robimy coś innego?

Znów dawałem jej wybór, ale jednocześnie nie dając żadnej opcji spędzenia soboty beze mnie. To było całkowicie nie fair. Ale przecież złożyłem jej obietnicę i myśl o jej spełnieniu podobała mi się tak bardzo, jak mnie przerażała.

W sobotę miało świecić słońce. Mógłbym pokazać jej prawdziwego mnie, jeśli tylko zdobyłbym się na odwagę. Znałem idealne miejsce, gdzie mogłem podjąć takie ryzyko.

- Jestem otwarta na propozycje. - powiedziała. - Pod jednym warunkiem.

Czego mogła ode mnie chcieć?

- Jakim?

- Możemy pojechać moim wozem?

Czy to jakiś żart?

- Dlaczego twoim?

- Głównie przez wzgląd na Charliego? Spytał, czy jadę do Seattle sama i potwierdziłam, bo tak to wtedy wyglądało. Jeśli spyta jeszcze raz, raczej nie skłamię, tyle, że jest mało prawdopodobne, że jeszcze raz spyta, a gdybym zostawiła furgonetkę, musiałabym się ze wszystkiego niepotrzebnie tłumaczyć. A poza tym panicznie boję się twojego stylu jazdy.

Wywróciłem oczami.

- Tyle rzeczy grozi ci z mojej strony, a ty boisz się akurat mojego stylu jazdy.

Jej umysł naprawdę był inny.

Edward, pomyślała nagle Alice.

Nagle zobaczyłem jasny krąg światła, który pojawił się w jej wizji.

Było to znane mi miejsce, właśnie tam planowałem zabrać Bellę.

Niewielka łąka, na którą nie chodził nikt oprócz mnie. Ciche, spokojne miejsce daleko od szlaków i osad ludzkich. Mogłem tam pobyc sam ze sobą i wyciszyć się.

Alice też je rozpoznała, bo nie tak dawno temu widziała je w swojej niewyraźnej wizji, pokazała mi ją tego dnia, gdy uratowałem Bellę spod

samochodu.

W tej wizji nie byłem sam, ale teraz wszystko stało się jasne. Byłem tam z Bellą. A więc jednak zdobędę się na odwagę. Wpatrywała się we mnie, a od jej twarzy odbijały się wielokolorowe refleksy.

To samo miejsce, pomyślała Alice opanowana, ale lekko podenerwowana. Dlaczego? Co miała na myśli mówiąc - to samo miejsce?

A potem to zobaczyłem.

Edward! - Alice pisnęła. Edward, ja ją kocham!

Nie zwracałem na nią uwagi. Nie kochała Belli tak mocno, jak ja. Jej wizja była nie do spełnienia. Błąd. Musiało być z nią coś nie w porządku, skoro widziała takie rzeczy.

Nie minęła właściwie nawet sekunda. Bella oczekiwała mojej odpowiedzi. Czy zauważyła w moich oczach ten błysk przerażenia, czy może to trwało dla niej zbyt krótko?

Skupiłem się na powrót na naszej rozmowie, starając się wymazać wizje Alice. Nie, nie zasługiwały nawet na moją uwagę.

Nie mogłem jednak utrzymać naszej konwersacji w lekkim tonie.

- Nie powiesz ojcu, że jedziesz ze mną? - spytałem ponuro.

- Taki już jest, że lepiej nie mówić mu wszystkiego. - stwierdziła z przekonaniem. - A tak w ogóle, to dokąd się wybieramy?

Alice była w błędzie. Myliła się. To nie mogło się wydarzyć. Poza tym to była stara wizja. Teraz wszystko się zmieniło.

- Zapowiada się ładny dzień - powiedziałem powoli, walcząc z niezdecydowaniem. Alice była w błędzie... Będę zachowywał się tak, jakbym nic nie zobaczył. - Więc będę się trzymał z dala od ludzi. Możesz potrzymać się z dala od niech ze mną... jeśli chcesz.

Bella od razu zrozumiała znaczenie tych słów. Jej oczy pojaśniały.

- Pokażesz mi, co się dzieje z wami w słońcu?

Być może, tak jak wielokrotnie przedtem, jej reakcja okaże się odwrotna niż ta, której się spodziewałem. Ta możliwość przywołała na moją twarz uśmiech.

- Jasne. Ale... - nie powiedziała przecież 'tak' - jeśli ci to nie odpowiada, wolałbym mimo wszystko, żebyś nie jechała sama do Seattle. Ciarki mnie przechodzą na myśl, co mogłoby ci się przytrafić w tak dużym mieście. Zacisnęła obrażona usta.

- Phoenix ma trzy razy więcej mieszkańców. A jeśli chodzi o powierzchnię..

- Tyle że w Phoenix śmierć nie była ci jeszcze najwyraźniej pisana - przerwałem jej. - Wolałbym więc, żebyś była blisko.

Mogłaby zostać blisko na zawsze, a i to byłoby dla mnie za mało. Nie powinienem myśleć w ten sposób. My nie mieliśmy wieczności. Każda mijająca sekunda miała ogromne znaczenie; Bella z każdą sekundą się zmieniała, podczas gdy ja pozostawałem taki sam.

- Nie martw się, sobota sam na sam z tobą najzupełniej mi odpowiada. - powiedziała.

Owszem, ale chyba tylko dlatego, że jej instynkt samozachowawczy nie działał prawidłowo.

- Wiem. - westchnąłem. - Ale lepiej powiedz o tym Charliemu.

- Po co?

Zerknąłem na nią, ale tamta wizja ciągle błąkała się po obrzeżach mojej świadomości.

- Dzięki temu będę miał trochę większą motywację, żeby pozwolić ci wrócić do domu - syknąłem. Powinna dać mi chociaż tyle, chociaż jednego świadka, dzięki któremu zmuszę się do zachowania ostrożności.

Dlaczego Alice właśnie teraz pokazała mi to, co wie?

Bella przełknęła głośno i spojrzała na mnie. Co takiego zobaczyła?

- Sądzę, że podejmę to ryzyko. - oświadczyła spokojnie.

Uch! Czy takie ryzykowanie życia ekscytowało ją? Powodowało przyptyw adrenaliny? Spojrzałem na Alice, odpowiedziała mi upominającym spojrzeniem.

Oczy Rosalie wciąż były pełne furii, ale zupełnie mnie to nie obchodziło. A niech sobie niszczy mój samochód. To tylko zabawka.

- Może porozmawiamy o czymś innym? - powiedziała nagle Bella.

Zerknąłem na nią, zastanawiając się, dlaczego jest tak obojętna wobec spraw, które są tak ważne. Dlaczego nie widziała jeszcze we mnie potwora?

- O czym byś chciała porozmawiać?

Spojrzała w lewo, potem w prawo, upewniając się, że nikt nie podsłuchuje.

Pewnie chciała zapytać o coś w związku z mitami o naszej rasie. Znieruchomiła i spytała poważnym tonem.

- Po co pojechaliście w Kozie Skąły w zeszły weekend? Polować? Charlie mówił, że to nie najlepsze miejsce na biwak, bo roi się tam od niedźwiedzi.

Przecież to oczywiste. Podniosłem brew.

- Niedźwiedzie? - wykrztusiła.

Uśmiechnąłem się kwaśno widząc, że może wreszcie coś do niej dociera.

Czy teraz potraktuje mnie poważniej? Czy cokolwiek jest w stanie to sprawić?

Zebrała się w sobie.

- To nie sezon polowań. - zauważyła.

- Przeczytaj i przekonaj się sama. Przepisy zakazują polowań z zastosowaniem broni.

Chyba nie kontrolowała swoich min. Otworzyła szeroko usta?

- Niedźwiedzie? - walczyła o oddech.

- To Emmett gustuje w grizzly.

Popatrzyłem w jej oczy i obserwowałem, jak przyjmuje tą wiadomość.

- No, no - wymruczała. Spuściła wzrok i odgryzła kęs pizzy. Przeżuła go powoli i popiła.

- A ty w czym gustujesz? - zapytała, podnosząc wreszcie wzrok.

Mogłem się spodziewać czegoś w tym stylu - ale i tak się nie

spodziewałem. Reakcje Belli zawsze były... interesujące.

- W pumach. - odparłem.

- Ach tak. - zareagowała bez emocji. Jej serce biło równo i mocno, tak, jakbyśmy rozmawiali tylko o ulubionej restauracji. W porządku. Jeśli chciała się zachowywać, jak gdyby nic się nie stało...

- Rzecz jasna - poinformowałem ją spokojnie - to, że nie przestrzegamy prawa łowieckiego, nie zwalnia nas od troski o środowisko naturalne. Staramy się koncentrować na obszarach z nadwyżką drapieżników. Zawsze też łatwo o sarnę lub łosia. Nadają sił, ale to żadna zabawa.

Słuchała z zainteresowaniem, jakbym był nauczycielem prowadzącym wykład.

- W istocie, żadna - mruknęła, odgryzając kawałek pizzy.

Najlepsza pora na niedźwiedzie to według Emmetta właśnie wczesna wiosna - kontynuowałem. - Dopiero co przebudziły się ze snu zimowego, więc są bardziej drażliwe.

Minęło już siedemdziesiąt lat, a on jeszcze nie otrząsnął się z porażki na pierwszym polowaniu.

- Ach, nie ma to jak rozdrażniony grizzly. Ubaw po pachy - powiedziała ironicznie Bella.

Nie mogłem opanować śmiechu i potrząsnąłem głową na jej nielogiczną reakcję, absurdalny spokój. Na pewno udawała.

- Proszę, powiedz, co naprawdę o tym wszystkim myślisz.

- Usiłuję to sobie wyobrazić, ale nie potrafię - wyznała, marszcząc czoło. - Jak można polować na niedźwiedzia bez broni?

- Och, mamy broń. - uśmiechnąłem się szeroko, obnażając zęby. Już myślałem, że odskoczy, ale ani drgnęła. - Tyle, że prawo łowieckie nie bierze jej pod uwagę. A jeśli masz kłopoty z wyobrazeniem sobie Emmetta w akcji, przypomnij sobie, jak wygląda atak niedźwiedzia, jeśli widziałeś takowy w telewizji.

Skierowała wzrok na stolik, gdzie siedziała reszta mojej rodziny i drgnęła.

Nareszcie. Zaśmiałem się do siebie, bo wiedziałem, że jakaś część mnie pragnie, aby pozostała nieświadomiona.

Kiedy na mnie spojrzała, jej oczy były rozszerzone.

- Czy też atakujesz jak niedźwiedź? - spytała cicho.

- Ponoć bardziej przypominam pumę - starałem się mówić ze spokojem. - Być może ma to coś wspólnego z preferencjami smakowymi.

Lekko wygięła kąciki ust ku górze.

- Być może. - powtórzyła po mnie. A potem pochyliła się do mnie i spytała

- Mogę kiedyś zobaczyć takie polowanie?

Nie potrzebowałem nawet wizji Alice, aby ujrzeć taką scenę, sama moja wyobraźnia wystarczyła.

- W żadnym wypadku! - warknąłem.

Odchyliła się gwałtownie do tyłu, wystraszona. Ja też się odchyliłem,

zwiększając dystans między nami. Tego nie może nigdy zobaczyć. Nawet do tej pory nie zrobiła nic, co pomogłoby mi utrzymać ją przy życiu.

- Za duży szok jak dla mnie? - zapytała opanowana. Ale i tak jej serce biło dwa razy szybciej niż powinno.

- Gdyby chodziło tylko o szok, wziąłbym cię do lasu choćby dzisiaj. - odpowiedziałem przez zęby. - Powinnaś się wreszcie porządnie przestraszyć. Wyszłoby ci to na zdrowie.

- Więc czemu? - nie ustępowała.

Spojrzałem na nią ponuro, czekając na objaw strachu. Ja się bałem. Z łatwością wyobraziłem sobie, co mogłoby się stać, gdyby Bella przebywała niedaleko podczas polowania...

Ale jej oczy cały czas były zaciekawione. Nie miała zamiaru się poddać.

Oczekiwała odpowiedzi. Ale przerwa na lunch już się skończyła.

- Później ci wyjaśnię. - rzuciłem tylko. - Spóźnimy się.

Rozejrzała się po stołówce zdezorientowana, jakby zapomniała, gdzie jesteśmy. Jakby nie zdawała sobie sprawy, że byliśmy w szkole, tylko gdzieś daleko, sami. I tu ją zupełnie rozumiałem. Kiedy byłem z nią, reszta świata nie była ważna.

Wstała pospiesznie i zarzuciła torbę na ramię.

- Niech będzie później. - powiedziała przez zaciśnięte wargi, zdeterminowana. Wiedziałem, że będzie mnie trzymać za słowo.

Rozdział 12

W ciszy szedłem z Bellą na lekcję biologii. Próbowałam skupić się na tej chwili, na dziewczynie obok mnie, na tym, co było prawdziwe i solidne, na czymkolwiek, co utrzymywałoby Alice w błędzie, jednocześnie odpędzając wizje bez znaczenia z dala od mojej głowy.

Minęliśmy stojącą na chodniku Angelę Weber, omawiającą z chłopakiem, z którym chodziła na trygonometrię, zadany projekt. Pobieźnie przeczesalem jej myśli, spodziewając się kolejnego zawodu, a odczytując w zamian ich pełen tęsknoty bieg.

Ach, więc jednak było coś, czego Angela pragnęła. Niestety, nie dałoby się tego bez trudu zapakować w kolorowy papier.

Przez moment poczułem się dziwnie pocieszony, słysząc jej tęsknotę, dla której nie było nadziei. Przeszła mi przez myśl więź, którą byłem przez chwilę związany z tą miłą dziewczyną, z człowiekiem, a o której Angela nigdy się nie dowie. To, że nie ja jeden przeżywałem tragiczną historię miłosną, było zadziwiająco podnoszące na duchu. Złamane serca były wszędzie.

Jednak w następnej chwili poczułem gwałtowne zirytowanie. Bo historia Angeli nie musiała być tragiczna. Ona była człowiekiem i on też był człowiekiem, a różnica, która w jej głowie wydawała się być nie do pokonania, była niedorzeczna, naprawdę niedorzeczna w porównaniu z moją własną sytuacją. Jej złamane serce nie miało prawa bytu. Co za marnotrawny smutek,

skoro nie było żadnego powodu, dla którego nie mogłaby być z tym, z którym chciała. Dlaczego nie powinna mieć tego, czego pragnęła? Dlaczego przynajmniej ta historia nie mogłaby mieć szczęśliwego zakończenia. Chciałem jej coś podarować... Cóż, dam jej to, czego pragnie. Z moją znajomością ludzkiej natury nie będzie to zbyt trudne. Przeczesalem świadomość chłopca obok niej, obiektu jej uczuć i nie wydawał się być niechętny, przeszkadzało mu tylko to samo, co i jej. Był pozbawiony nadziei i zrezygnowany, tak jak i ona.

Wystarczyłoby tylko, żebym zasiał ziarno sugestii...

Plan uformował się z łatwością, scenariusz napisał się sam, bez wysiłku z mojej strony. Będę potrzebował pomocy Emmetta – wkręcenie go do tego było jedyną poważną trudnością. Ludzką naturą można manipulować o wiele łatwiej niż naturą wampirów.

Byłem zadowolony z mojego rozwiązania, z mojego prezentu dla Angeli. Była to miła odskocznia od własnych problemów. Gdyby tylko moje dało się tak łatwo rozwiązać...

Mój nastrój był już nieznacznie zmieniony, gdy wraz z Bellą zajęliśmy nasze miejsca. Może i dla nas było gdzieś rozwiązanie, które ciągle mi umykało? Tak jak oczywiste wyjście z sytuacji Angeli było dla niej samej niewidzialne.

Nieemożliwe... Ale po co marnować czas pogrążając się w beznadziei? Nie mogłem sobie na to pozwolić w przypadku Belli. Liczyła się każda sekunda. Wszedł pan Banner, wciągając za sobą przestarzały telewizor i odtwarzacz wideo. Chciał przerobić dział, którym nie był szczególnie zainteresowany – zaburzenia genetyczne – oglądając film przez trzy kolejne dni. „Olej Lorenza” może nie był zbyt pogodny, ale i tak nie powstrzymało to wybuchu podekscytowania w całej sali. Żadnych notatek, żadnego materiału, z którego można zrobić sprawdzian. Trzy dni wolnego. Ludzie nie posiadali się z radości.

Dla mnie nie miało to i tak żadnego znaczenia. Nie zamierzałem zwracać uwagi na nic prócz Belli.

Nie odsunąłem się dziś od jej krzesła po to, żeby mieć przestrzeń do oddychania. Zamiast tego, siedziałem blisko, jak zrobiłby to każdy normalny człowiek. Bliżej, niż gdy siedzieliśmy w samochodzie, wystarczająco blisko, by cała lewa część mojego ciała zanurzała się w ciepłe jej skóry.

To było dziwne doświadczenie, zarówno przyjemne, jak i szarpiące moje nerwy, ale i tak wolałem to od siedzenia na drugim końcu stołu, z dala od niej. Było to też więcej, niż to do czego zdążyłem się przyzwyczaić, ale szybko zdałem sobie sprawę, że i tak mi to nie wystarcza. Nie byłem usatysfakcjonowany. Bycie tak blisko niej sprawiało tylko, że wciąż chciałem być jeszcze bliżej... Im byłem bliżej, tym większy był pociąg.

Zarzuciłem jej to, że jest magnesem na niebezpieczeństwa. W tej chwili czułem, że była to dosłowna prawda. Ja byłem niebezpieczeństwem, a z każdym centymetrem malejącej odległości między nami, jej przyciąganie rosło w siłę. A potem pan Banner wyłączył światła.

Dziwne, jak dużą różnicę to robiło, biorąc pod uwagę, że brak światła ograniczał oczy. Ja mogłem widzieć równie doskonale, co wcześniej. Każdy szczegół sali był wyraźny.

Skąd więc ten nagły przeskok elektryczności w powietrzu, w ciemności, która

dla mnie wcale nie była ciemna? Czy było tak dlatego, że byłem jedyną osobą, która mogła widzieć wyraźnie? Czy dlatego, że razem z Bellą byliśmy teraz oboje niewidzialni? Jakbyśmy byli sami, tylko my dwoje, ukryci w ciemnym pokoju; siedzący tak blisko siebie...

Moja ręka powędrowała w jej kierunku bez pozwolenia. Tylko dotknąć jej dłoni, trzymać ją w ciemnościach. Czy to byłby taki straszny błąd? Gdyby moja skóra jej przeszkadzała, musiałaby się jedynie odsunąć...

Cofnąłem moją rękę z powrotem, ciasno skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej i zacisnąłem dłoń. Żadnych błędów. Obiecałem sobie, że nie będę popełniał żadnych błędów, bez względu na to, jak drobne by się wydawały. Gdybym pottrzymał jej rękę, chciałbym tylko więcej – kolejnego nic nieznaczącego dotyku, kolejnego zbliżenia. Czułem to. Rosło we mnie nowe pragnienie, pracujące nad tym, by odsunąć na dalszy plan moją samokontrolę. Żadnych błędów.

Bella pewnie skrzyżowała swoje ręce na piersi, a jej dłonie zacisnęły się w pięści, tak jak i u mnie.

O czym teraz myślisz? – umierałem, nie mogąc wyszeptać do niej tych słów, ale sala była zbyt cicha nawet na szeptaną rozmowę.

Zaczął się film, który tylko odrobinę rozświetlił ciemności. Bella zerknęła na mnie. Dostrzegła, jak sztywno trzymałem moje ciało – tak jak ona swoje – i uśmiechnęła się. Jej usta lekko się rozchyliły, a oczy pełne były ciepłych zaproszeń.

Albo być może widziałem to, co chciałem widzieć.

Odwzajemniłem uśmiech; jej oddech przerwało niskie sapnięcie i szybko odwróciła wzrok.

To tylko pogorszyło sprawę. Nie znałem jej myśli, ale nagle zyskałem pewność, że wcześniej chciała mnie dotknąć. Tak jak ja czuła to niebezpieczne pragnienie.

Elektryczność szumiała między naszymi ciałami.

Nie ruszyła się przez całą godzinę, utrzymując swoją sztywną, skontrolowaną pozycję, tak jak ja moją. Od czasu do czasu zerkała na mnie, a wtedy szum elektryczności szarpał mną w nagłym szoku.

Godzina minęła – zbyt powoli i jednocześnie zbyt szybko. Było to tak nowe, że mógłbym siedzieć dniami, tylko po to, by całkowicie doświadczyć tego uczucia.

Znalazłem mnóstwo argumentów, kiedy minuty mijały, rozsądek walczył z pożądaniem, a ja chciałem jakoś usprawiedliwić dotknięcie jej.

W końcu, pan Banner ponownie włączył lampy.

W jaskrawym, fluorescencyjnym świetle atmosfera w klasie wróciła do normalnego stanu. Bella westchnęła i przeciągnęła się, rozprostowując przed sobą palce. Utrzymanie takiej pozycji przez tyle czasu musiało być dla niej niewygodne. Mnie było łatwiej – nieruchomość leżała w mojej naturze. Cicho zaśmiałem się z ulgi malującej się na jej twarzy. – Cóż, to było interesujące.

- Umm... - wymamrotała, wyraźnie rozumiejąc, do czego się odnosiłem, ale w żaden sposób tego nie komentując. Czego bym nie dał, żeby móc tylko usłyszeć, co myślała w tej chwili.

Westchnąłem. Mogłem życzyć sobie tego do woli, ale i tak nic by mi to nie

dało.

- Idziemy? – zapytałem, gdy już się podniosłem.

Zrobiła minę i niestabilnie stanęła na nogach, z wyciągniętymi rękami, jakby była się, że zaraz się przewróci.

Mogłem podać jej rękę. Albo umieścić ją pod jej łokciem – delikatnie – i podtrzymać ją. To z pewnością nie byłoby zbyt duże wykroczenie...

Żadnych błędów.

Była bardzo cicho, gdy szliśmy na salę gimnastyczną. Głęboko pograżyła się w myślach – dowodem była zmarszczka między jej brwiami. Ja również intensywnie rozmyślałem.

Jedno dotknięcie jej skóry nie skrzywdziłoby jej, upierała się egoistyczna część mnie.

Z łatwością mogłem kontrolować nacisk mojej dłoni. Nie było to trudne, dopóki całkowicie miałem się na baczności. Mój zmysł dotyku był rozwinięty lepiej niż u ludzi – mógłbym żonglować tuzinem kryształowych pucharów i nie rozbić żadnego z nich; mógłbym dotknąć banki mydlanej tak, by nie przysła. Pod warunkiem, że mocno się kontrolowałem...

Bella była jak bańka mydlana – delikatna i ulotna. Tymczasowa.

Jak długo będę w stanie usprawiedliwiać moją obecność w jej życiu? Ile czasu mi pozostało? Czy będę miał jeszcze kiedyś taką okazję, jak dziś, jak w tym momencie, w tej sekundzie? Nie zawsze będzie znajdowała się na wyciągnięcie ręki...

Bella odwróciła się twarzą do mnie przed drzwiami prowadzącymi do sali gimnastycznej. Jej oczy rozszerzyły się na widok wyrazu mojej twarzy. Nie odezwała się. Przejrzałem się w jej oczach i zobaczyłem konflikt szalejący w moich własnych. Widziałem, jak to się zmienia, gdy walkę przegrało to lepsze ja. Moja ręka uniosła się nieświadomie. Tak delikatnie, jakby cała była z najcieńszego szkła, jakby była delikatna niczym bańka, pogładziłem palcami ciepłą skórę na jej kości policzkowej. Była gorąca pod moim dotykiem, czułem puls krwi pędzącej pod jej przezroczystą skórą.

Wystarczy! – rozkazałem sobie, chociaż moja ręka wrywała się boleśnie, by położyć się na jej policzku. Wystarczy.

Ciężko było mi cofnąć ją z powrotem, powstrzymać się przed przysunięciem się jeszcze bliżej, niż byłem. Przez głowę przeleciały mi tysiące możliwości – tysiące sposobów, na jakie mogłem ją dotykać. Koniuszek palca obrysowujący kształt jej ust. Moja dłoń układająca się pod jej podbródkiem. To, jak wyciągam spinkę z jej włosów i pozwalam im się rozsypać na mojej ręce. Moje ramiona oplatające jej talię, przyciskające ją do mnie na całej długości ciała...

Wystarczy.

Zmusiłem się do odwrócenia, do odejścia od niej. Moje ciało poruszało się sztywno, niechętnie.

Pozwoliłem mojemu umysłowi zostać w tyle, żeby widzieć ją, gdy ja szybko oddalałem się, prawie uciekając przed pokusą. Złapałem myśli Mike'a Newtona – były najgłośniejsze – kiedy obserwował Bellę mijającą go jak w transie, z nieprzytomnym spojrzeniem i czerwonymi policzkami. Groźnie rozejrzał się i nagle w jego głowie moje imię zmieszało się z obelgami. Nie mogłem powstrzymać szerokiego uśmiechu.

Ręka mrowiła. Rozprostowałem ją, a potem zacisnąłem w pięść, ale wciąż

bezboleśnie szczypała.

Nie, nie skrzywdziłem jej – ale ten dotyk i tak był błędem.

Był jak ogień – jak gdyby płomień pragnienia rozprzestrzenił się na całe moje ciało.

Następnym razem, gdy znajdę się w jej pobliżu, czy dam radę powstrzymać się przed ponownym jej dotknięciem? A skoro już jej dotknąłem, czy będę w stanie na tym poprzestać?

Nigdy więcej żadnych błędów. Tyle wystarczy. Zachowaj wspomnienie, Edwardzie – powiedziałem ponuro. – I trzymaj ręce przy sobie. To albo będę musiał zmusić się do wyjazdu... jakimś cudem. Bo nie mogłem pozwolić sobie być blisko niej, jeśli wciąż robiłem na kolejne błędy.

Wziąłem głęboki oddech i spróbowałem uspokoić swoje myśli.

Emmett złapał mnie przed budynkiem do angielskiego.

- Hej, Edward. Wygląda lepiej. Dziwnie, ale lepiej. Szczęśliwie.

- Hej, Em – Czy wyglądałem szczęśliwie? Przypuszczam, że tak, bo pomimo chaosu w mojej głowie, tak się czułem.

Trzeba było trzymać gębę na kłódkę. Teraz Rosalie chce ci wyrwać język.

Westchnąłem. – Przepraszam, że musieliście sobie sami z tym radzić. Jesteś na mnie zły?

- Nie. Rose też przejdzie. Zresztą to i tak musiało się wydarzyć – Z Alice widzącą przyszłość...

Wizje Alice nie były tym, o czym akurat chciałem myśleć. Patrzyłem przed siebie z zaciśniętymi zębami.

Gdy szukałem czegoś, co mogłoby mnie rozproszyć, dostrzegłem Bena Cheney'a wchodzącego do klasy od hiszpańskiego. Ach – właśnie miałem szansę na wręczenie Angeli Weber jej prezentu.

Zatrzymałem się i złapałem Emmetta za ramię. – Poczekaj sekundę.

Co jest?

- Wiem, że na to nie zasłużyłem, ale czy wyświadcysz mi przysługę?

- A o co chodzi? – zapytał zaciekawiony.

Bardzo cicho i tak szybko, że słowa pozostałyby niezrozumiałe dla ludzi, bez względu na to, jak głośno zostałyby wypowiedziane, wyjaśniłem mu, czego chciałem.

Patrzył na mnie pusto, kiedy już skończyłem, a jego myśli były równie puste, co i twarz.

- Więc? – zasugerowałem. – Pomożesz mi z tym?

Minęła minuta, zanim się odezwał. – Ale czemu?

- Daj spokój, Emmett. Czemu nie?

Kim ty do diabła jesteś i co zrobisz z moim bratem?

- Czy to nie ty skarżysz się, że szkoła zawsze jest taka sama? To w końcu coś trochę innego, prawda? Traktuj to jak eksperyment – eksperyment na ludzkiej naturze.

Patrzył na mnie przez jeszcze chwilę, zanim się poddał.

- Cóż, to coś innego. To ci przyznam... OK., w porządku... - Emmett prychnął i wzruszył ramionami. – Pomogę ci.

Uśmiechnąłem się do niego, jeszcze bardziej entuzjastycznie nastawiony do mojego planu mając Emmetta w załodze; nikt nie miał lepszego brata ode mnie. Emmett nie musiał ćwiczyć. Raz wyszeptalem mu jego rolę do ucha, kiedy

wchodziliśmy do klasy.

Ben już siedział na swoim miejscu za mną. Składał do kupy pracę domową, żeby móc ją oddać. Emmett i ja usiedliśmy i zrobiliśmy to samo. W klasie nie było jeszcze cicho, szum przyciszonych rozmów będzie niósł się, dopóki pani Goff nie poprosi o uwagę. Nie spieszyła się, zajęta ocenianiem sprawdzianów poprzedniej klasy.

- Więc – powiedział Emmett głośniej, niż byłoby to potrzebne, gdyby mówił tylko do mnie. – Czy już zaprosiłeś Angelę Weber?

Szmer przewracanych za mną kartek nagle ustał. Ben zamarł, a jego uwaga skupiła się na naszej rozmowie.

Angela? Mówią o Angeli?

Dobrze. Miałem jego ciekawość.

- Nie – powiedziałem, powoli potrząsając głową, udając żal.

- Czemu nie? – Emmett improwizował. – Stchórzyłeś?

Skrzywiłem się w jego kierunku. – Nie. Słyszałem, że jest zainteresowana kimś innym.

Edward Cullen chciał się umówić z Angelą? Ale... Nie... Nie podoba mi się to.

Nie chcę, żeby się przy niej kręcił. On... nie jest dla niej odpowiedni. Nie... bezpieczny.

Nie spodziewałem się takiej rycerskości, opiekuńczego instynktu.

Pracowałem nad jego zazdrością. Ale ważne, że cokolwiek zadziało.

- I pozwolisz, żeby to cię zatrzymało? – pogardliwie spytał Emmett, znów improwizując. – Boisz się konkurencji?

Spojrzałem na niego, ale zrobiłem użytek z tego, co powiedział. – Wiesz, wydaje mi się, że ona naprawdę lubi tego całego Bena. Zresztą i tak nie będę próbował jej przekonać. Są inne dziewczyny.

Reakcja na krzesło za mną była elektryczna.

- Kogo? – zapytał Emmett, z powrotem stosując scenariusz.

- Moja partnerka z laboratorium powiedziała, że to jakiś dzieciak o nazwisku Cheney. Nie wiem, kto to taki.

Powstrzymałem uśmiech. Tylko wyniośli Cullenowie mogli udawać, że nie znają każdego ucznia w tej maleńkiej szkole.

W głowie Bena kręciło się od szoku, jakiego doznał. Ja? Zamiast Edwarda Cullena? Ale czemu miałyby mnie lubić?

- Edward – wymamrotał Emmett niższym tonem, przewracając oczami w stronę chłopaka. – Siedzi tuż za tobą – powiedział bezgłośnie, lecz tak wyraźnie, że nawet człowiek mógł odczytać te słowa.

- Och – wymamrotałem w odpowiedzi.

Obróciłem się na krzesło i rzuciłem chłopakowi pojedyncze spojrzenie.

Przez chwilę, czarne oczy za jego okularami były przerażone, ale potem zmężniał i naprężył swoje wąskie ramiona, urażony moją wyraźnie pogardliwą oceną.

Wysunął podbródek do przodu, a rumieniec złości przyciemnił jego złotobrązową skórę.

- Ha – powiedziałem arogancko, gdy odwróciłem się do Emmetta.

Myśli, że jest lepszy ode mnie. Ale nie Angela. Pokażę mu.

Doskonale.

- A czy przypadkiem nie mówisz, że ona zabiera Yorkie'go na bal? – zapytał Emmett, prychając przy wymawianiu imienia chłopaka, którym wielu

pogardzało ze względu na jego dziwaczność.

- Najwyraźniej to była decyzja podjęta w grupie – chciałem, by Ben upewnił się co do tego. – Angela jest nieśmiała. Jeśli B... cóż, jeśli facet nie może zebrać się na to, by ją zaprosić, ona nigdy tego nie zrobi.

- Lubisz nieśmiałe dziewczyny – powiedział Emmett, znowu improwizując. Ciche dziewczyny. Dziewczyny jak... hmm... sam nie wiem. Może Bella Swan? Uśmiechnąłem się do niego.

– Zgadza się.

Potem powróciłem do przedstawienia.

– Może Angela zmęczy się czekaniem? Może zaproszę ją na bal absolwentów.

Nie, nie zaprosisz. – pomyślał Ben, prostując się na swoim krześle. – Co z tego, że jest o wiele wyższa ode mnie? Jeśli jej to nie przeszkadza, to mnie też nie. Jest najmiłą, najmądrzejszą i najładniejszą dziewczyną w tej szkole... i chce być ze mną.

Lubiłem tego Bena. Wydawał się być błyskotliwy i miał dobre intencje. Może nawet był wart takiej dziewczyny jak Angela.

Pod stołem pokazałem Emmettowi uniesiony kciuk, a pani Goff powitała klasę.

Okej, przyznam, to było nawet zabawne – pomyślał Emmett.

Uśmiechnąłem się do siebie, zadowolony, że sam ułożyłem szczęśliwe zakończenie do jednej historii miłosnej. Byłem pewien, że Ben pójdzie dalej i Angela otrzyma mój anonimowy podarunek. Mój dług został spłacony. Jakże głupi byli ludzie, skoro piętnaście centymetrów różnicy wzrostu potrafiło zaważyć na ich szczęściu.

Mój sukces wprowadził mnie w dobry nastrój. Znowu się uśmiechnąłem i wygodnie usiadłem na krześle, przygotowując się na rozrywkę. W końcu, Bella powiedziała na lunchu, że nigdy nie widziałem jej w akcji na sali gimnastycznej. Myśli Mike'a były najłatwiejsze do wyłapania wśród głosów, które się tam roiły. Jego mózg stał się więcej niż znajomy przez ostatnie kilka tygodni. Z westchnieniem, zrezygnowany postanowiłem słuchać właśnie jego.

Przynajmniej miałem pewność, że jego uwaga będzie skupiona wokół Belli.

Właśnie trafiłem na chwilę, w której proponował jej bycie partnerem od badmintonu. Mój uśmiech znikł, zęby mocno się zacisnęły i musiałem sobie przypomnieć, że zamordowanie Mike'a Newtona było niedopuszczalną opcją.

- Dzięki, Mike – ale wiesz, nie musisz tego robić.

- Nie przejmuj się, nie będę się wcinał.

Szeroko uśmiechnęli się do siebie, a prześliski niezliczonych wypadków – zawsze w jakiś sposób związanych z Bellą – przemknęły przez umysł Mike'a.

Na początku Mike grał sam, podczas gdy Bella wahała się z tyłu boiska, ostrożnie trzymając raketę, jakby to był rodzaj broni. Trener Clapp przeszedł obok i kazał Mike'owi zagrać razem z nią.

- Ups – pomyślał Mike, gdy Bella podeszła do przodu z westchnieniem, trzymając raketę pod dziwnym kątem.

Jennifer Ford zaserwowała lotkę dokładnie w kierunku Belli, w myślach nakręcona pewnością siebie. Mike widział, jak Bella rzuca się w jej kierunku, biorąc zamach oddalony o wiele centymetrów od celu, i szybko pobiegł, próbując uratować punkt.

Zaalarmowany obserwowałem lot rakiety Belli. Jak można się było spodziewać, uderzyła w siatkę i odbiła się z powrotem w jej stronę, uderzając ją w czoło, zanim podkręcona poleciała w stronę ramienia Mike'a z dźwiękiem rozbrzmiewającym brzdękiem.

Au. Au. Uch. Będę miał siniaka.

Bella pocierała swoje czoło. Trudno było mi pozostać na swoim miejscu ze świadomością, że się zraniła. Ale co mógłbym zrobić, gdybym tam był? I nie wyglądało to na coś poważnego... Zawahałem się, ciągle obserwując. Jeśli będzie nalegała na to, żeby dalej próbować grać, będę musiał znaleźć wymówkę, żeby wyciągnąć ją z zajęć.

Trener zaśmiał się. – Przepraszam, Newton.

Ta dziewczyna ma na sobie najgorszą klątwę, jaką kiedykolwiek widziałem.

Nie powinienem pozwolić jej rozprzestrzenić się na innych...

Specjalnie odwrócił się plecami i poszedł oglądać inny mecz, wszystko po to, żeby Bella mogła powrócić do swojej poprzedniej roli widza.

Aua... - znów pomyślał Mike, rozmasowując swoje ramię. Zwrócił się do Belli. – Nic ci nie jest?

- Nie, a tobie? – zapytała zażenowana, rumieniąc się.

- Jakoś przeżyję.

Nie chcę wydać się jej płaczkliwym bachorem. Ale, człowieku, jak to boli! zrobił ręką kółko w powietrzu i skrzywił się z bólu.

- Zostanę sobie tu z tyłu – powiedziała Bella, zawstydzona, a zamiast bólu miała na twarzy wypisane rozgoryczenie. Może Mike'owi dostało się najwięcej. Zdecydowanie miałem taką nadzieję. A ona przynajmniej już nie grała. Tak ostrożnie trzymała raketę za plecami, jej oczy były szerokie od wyrzutów sumienia... Musiałem zamaskować mój śmiech, udając kaszel.

Co śmiesznego? – chciał wiedzieć Emmett.

- Powiem ci później – wyszeptalem.

Bella nie ryzykowała ponownego wejścia do gry. Trener ignorował ją i pozwalał Mike'owi grać samemu.

Pod koniec lekcji z łatwością rozwiązałem sprawdzian i pani Goff pozwoliła mi wyjść wcześniej. Uważnie słuchałem myśli Mike'a, gdy szedłem przez teren szkoły. Zdecydował się wprost zapytać Bellę o mnie.

Jessica przysięga, że ze sobą chodzą. Dlaczego? Czemu musiał wybrać właśnie ją?

Nie zdawał sobie sprawy z prawdziwej sensacji – z tego, że ona wybrała mnie.

- Więc?

- Więc co? – zdziwiła się.

- Ty i Cullen, hę?

Ty i ten dziwak. Zresztą, skoro bogaty facet jest dla ciebie taki ważny...

Zacisnąłem zęby, słysząc jego obraźliwe przypuszczenia.

- To nie twoja sprawa, Mike.

Broni się. Więc to prawda. Kurde. – Nie podoba mi się to.

- Nie musi ci się podobać – przerwała mu.

Czemu nie widzi, jakie z niego dziwaczne cyrkowe widowisko? Jak oni wszyscy. Sposób, w jaki się na nią gapi. Dostają dreszczy od samego patrzenia.

– Patrzy na ciebie... jakbyś była czymś do jedzenia.

Skurczyłem się, czekając na jej odpowiedź.

Jej twarz stała się jaskrawoczerwona, a usta zacisnęły się, jakby wstrzymywała oddech. A potem, nagle, wydał się z nich chichot.

Teraz się ze mnie śmieje. Wspaniale.

Mike odwrócił się, pełen mrocznych myśli i poszedł się przebrać.

Opartem się o ścianę sali gimnastycznej i spróbowałem zebrać się w sobie.

Jak mogła wyśmiać zarzut Mike'a – tak całkowicie trafiony, że zacząłem się martwić, czy Forks nie nabrało zbyt wielu podejrzeń... Czemu miałyby wyśmiać sugestię tego, że mógłbym ją zabić, skoro wiedziała, że to prawda? Gdzie w tym był humor?

Co z nią było nie tak?

Czy miała czarne poczucie humoru? Nie pasowało to do mojego wyobrażenia jej charakteru, ale skąd mogłem mieć pewność? A może mój sen na jawie o kapryśnym aniele był słuszny w jednym aspekcie – w tym, że w ogóle nie знаła uczucia strachu. Odważna – tylko takie słowo do tego pasowało. Inni mogą mówić, że głupia, ale ja wiedziałem, jak mądra była naprawdę. Bez względu jednak na przyczynę, ten brak strachu, czy też zakręcone poczucie humoru, nie były dla niej dobre. Czy to nieustannie pchało ją ku niebezpieczeństwom? Może zawsze będzie mnie potrzebowała...

Nagle, poczułem jak wystrzeliwuję w górę.

Gdybym tylko potrafił nad sobą panować, odpowiednio się zabezpieczyć,

być może właściwą rzeczą do zrobienia byłoby pozostanie z nią.

Kiedy wyszła przez drzwi sali gimnastycznej, jej ramiona były sztywne, a dolna warga między zębami – oznaka zdenerwowania. Lecz gdy tylko jej oczy napotkały moje, ściągnięte ramiona rozluźniły się, a na twarzy zajaśniał szeroki uśmiech. Miała dziwnie spokojny wyraz twarzy. Podeszła prosto do mnie bez śladu wahania, zatrzymała się dopiero, gdy była tak blisko, że ciepło jej ciała obito się o mnie jak fala morskiego przypiływu.

- Cześć – wyszeptala.

Szczęście, jakie poczułem w tej chwili, było znów bezprecedensowe.

- Witaj – powiedziałem, a potem – ponieważ mój nastrój był tak lekki i nie mogłem powstrzymać się przed droczeniem się z nią – dodałem: – Jak było na sali?

Uśmiechnęła się niepewnie. – W porządku.

Nie umiała kłamać.

- Naprawdę? – zapytałem, chcąc ją trochę przycisnąć – wciąż martwiłem się o jej głowę, czy ją bolała? Ale potem przerwały mi bardzo głośne myśli Mike'a Newtona.

Nienawidzę go. Chciałbym, żeby umarł. Mam nadzieję, że zjedzie swoim błyszczącym wozem z klifu. Czemu nie zostawi jej w spokoju? Nie trzyma się ze swoim własnym gatunkiem – dziwadłami!!!

- Co? – zniecierpliwiła się Bella.

Moje oczy znów skupiły się na jej twarzy. Obejrzała się na odchodzącego Mike'a, a potem ponownie na mnie.

- Newton działa mi na nerwy – przyznałem się.

Jej buzia otworzyła się, a uśmiech zniknął. Musiała zapomnieć, że mogłem obserwować ją przez całą nieszczęsną minioną godzinę albo miała nadzieję, że tego nie zrobię. – Nie podsłuchiwałaś znowu, prawda?

- Jak tam twoja głowa?

- Jesteś niemożliwy! – wyszczała przez zęby, a potem odwróciła się i wściekle ruszyła w stronę parkingu. Jej skóra mocno się zaczerwieniła – była zawstydzona.

Dotrzymałam jej kroku, mając nadzieję, że gniew wkrótce jej przejdzie.

Zwykle szybko mi wybaczała.

- Sama powiedziałaś, że jeszcze nigdy nie widziałem cię na sali gimnastycznej – wyjaśniłem. – To mnie zaciekawiło.

Nic nie odpowiedziała. Miała ściągnięte brwi.

Dotarła do nagłego ścisku na parkingu i zdała sobie sprawę, że mój samochód był blokowany przez tłum uczniów, wszystkich płci męskiej.

Zastanawiam się, jak szybko tym jeżdżą...

Spójrzcie na tę automatyczną skrzynię biegów. Nigdy takiej nie wiedziałem, no chyba, że w gazecie...

ładniutkie osłony boczne...

Pewnie, że chciałbym mieć sześćdziesiąt tysięcy dolarów walających się po pokoju...

Właśnie dlatego było lepiej, gdy Rosalie używała swojego samochodu poza naszym miastem.

Przecisnąłem się do mojego samochodu przez tłum pełnych pożądania chłopców. Po sekundzie wahania Bella ruszyła za mną.

- Widowisko – wymamrotałem, gdy wdrapała się do środka.

- Jaki to samochód? – zapytała.

- M3.

Zmarszczyła brwi. – Nie prenumeruję „Auta i kierowcy”

- To BMW – przewróciłem oczami, a potem skupiłem się, żeby wycofać bez rozjechania nikogo. Musiałem spojrzeć w oczy kilku chłopcom, którzy najwyraźniej nie mieli ochoty na zejście mi z drogi. Mój półsekundowy kontakt wzrokowy z nimi wystarczył, by ich przekonać.

- Ciągłe się gniewasz? – zapytałem. Rozluźniła się.

- Zdecydowanie tak – odparła szorstko.

Westchnąłem. Może nie powinienem był tego wywlekać. No cóż. Mogłem spróbować jakoś się poprawić. - Wybaczysz mi, jeśli cię przeproszę?

Myślała nad tym przez chwilę. – Może... Jeśli będą to szczere przeprosiny – zdecydowała. – I jeśli obiecasz, że to się już nigdy nie powtórzy.

Nie chciałem jej okłamywać, ale na to nie mogłem się zgodzić w żaden sposób. Może gdybym zaproponował inny warunek...

- Co, jeśli ja przeproszę szczerze oraz pozwolę ci prowadzić w sobotę? – skrzyknęło mnie w środku na samą myśl o tym.

Na jej czole pojawiła się bruzda, gdy tak rozważała nową możliwość. - Zgoda – powiedziała po krótkim namyśle.

Teraz moje przeprosiny... Nigdy wcześniej nie próbowałem olśnić Belli celowo, ale teraz nadeszła chyba na to dobra chwila. Wyjeżdżając z terenu szkoły, zajrzałem jej głęboko w oczy, zastanawiając się, czy robię to dobrze. Użyłem przy tym mojego najbardziej przekonującego tonu.

- Przykro mi zatem, że cię zasmuciłem.

Jej serce łomotało jeszcze szybciej niż wcześniej, nagle w rytmie staccato. Jej oczy były szerokie, wyglądały na odrobinę oszołomione.

Pozwoliłem sobie na mały uśmiech. Chyba mi się udało. Oczywiście ja też

miałem trudności z oderwaniem wzroku od jej oczu. Olśnieni sobą nawzajem. Całe szczęście, że znałem drogę powrotną na pamięć.

- Zjawię się u ciebie w sobotę z samego rana – dodałem, przypieczętowując naszą umowę.

Mrugnęła szybko, potrząsając głową, jakby próbowała się otrzeźwić. – Um – powiedziała. – Ale jeśli chodzi o Charliego, to nie pomoże mi z nim jakieś obce volvo stojące na naszym podjeździe.

Ach, jak mało mnie znała. – Nie miałem zamiaru przyjeżdżać moim samochodem.

- Jak więc...? – zamierzała zapytać.

Przerwałem jej. Trudno byłoby jej wytłumaczyć bez małego pokazu, a teraz nie było na to czasu. – Nie przejmuj się tym. Będę ja, bez samochodu.

Przechyliła głowę na bok. Przez moment wyglądała, jakby chciała wyciągnąć ze mnie więcej, ale najwyraźniej zmieniła zdanie.

- Czy już jest później? – spytała, przypominając mi o naszej niedokończonej rozmowie ze stołówki; dała sobie spokój z jednym trudnym pytaniem, po to tylko, bo zadać jeszcze gorsze.

- Sądzę, że tak – zgodziłem się niechętnie.

Zaparkowałem pod jej domem, spięty, ponieważ rozmyślałem, jak wyjaśnić... bez zbędnego ujawniania mojej potwornej natury, bez ponownego jej przestraszenia.

Czekała, z nałożoną na twarz tą samą maską życzliwego zainteresowania, którą miała na lunchu. Gdybym był mniej zdenerwowany, jej absurdalny spokój rozśmieszyłby mnie.

- I ciągle chcesz wiedzieć, dlaczego nie możesz zobaczyć, jak poluję? – zapytałem.

- Cóż, głównie to zastanawiałam się nad twoją reakcją – odpowiedziała.

- Przeraziłem cię? – spytałem, pewien, że zaprzeczy.

- Nie.

Próbowałem się nie uśmiechać, ale nie udało się. – Przepraszam za to, że cię przestraszyłem – a potem mój uśmiech znikł wraz z chwilowym przebłyskiem humoru. – Na samą myśl o tobie będącej w pobliżu... podczas naszego polowania.

- Byłoby tak źle?

Obraz w mojej głowie – to było za dużo. Bella, taka krucha, w pustych ciemnościach; ja, poza jakąkolwiek kontrolą... Spróbowałem to wyrzucić z myśli. – Bardzo.

- Bo...?

Wziąłem głęboki oddech, koncentrując się na moment na palącym pragnieniu. Czując je, opanowując je, udowadniając swoją przewagę nad nim... Już nigdy więcej nie będzie mnie kontrolować – chciałbym, żeby to była prawda. Będę dla niej bezpieczny. Spoglądałem w moje nabożne życzenia, nie widząc ich tak naprawdę, mając nadzieję, że kiedyś uwierzę, że moja determinacja pomogłaby, gdybym polując przypadkiem natrafił na jej zapach...

- Kiedy polujemy... pozwalamy naszym zmysłom przejąć nad nami kontrolę – powiedziałem jej, starannie dobierając każde słowo. – Nie rządzą nami nasze umysły. Za to zmysł powonienia... Gdybyś znalazła się gdzieś w pobliżu, gdy ja akurat nie panowałbym nad sobą...

Śmiertelnie przerażony pokręciłem głową na myśl o tym, co by się wydarzyło – nie mogłoby się wydarzyć, lecz wydarzyłoby się - na pewno... Usłyszałem ukłucie w jej sercu, a potem ponownie, niespokojnie, spróbowałem wyczytać coś z jej oczu.

Twarz Belli była spokojna, jej oczy poważne. Usta miała delikatnie zaciśnięte, jak zgadywałem, przez troskę. Ale troskę o co? O własne bezpieczeństwo? O mnie, cierpiącego? Dalej się w nią wpatrywałem, próbując przetłumaczyć jej wieloznaczny wyraz twarzy na jakiś konkretny fakt. Odwzajemniła spojrzenie. Po jakimś czasie jej oczy się rozszerzyły, tak samo jak i jej źrenice, chociaż światło wcale się nie zmieniło.

Mój oddech przyspieszył i nagle cisza, panująca wewnątrz samochodu, zdawała się zamienić w cichy szum, tak jak dzisiaj w klasie od biologii. Pulsujące napięcie szalało między nami, a chęć, żeby móc jej dotknąć, była w tej chwili, krótko mówiąc, silniejsza niż moje pragnienie.

Tętniąca elektryczność sprawiła, że poczułem się, jakbym znów miał puls. Moje ciało śpiewało z radości na to uczucie. Czułem się prawie jak... człowiek. Bardziej niż czegokolwiek na świecie, pragnąłem poczuć ciepło jej ust na moich własnych. Przez jedną krótką sekundę, desperacko walczyłem, by znaleźć siłę, samokontrolę, aby móc zbliżyć moje usta tak blisko jej skóry...

Odetchnęła nierówno, a wtedy zdałam sobie sprawę, że kiedy ja zacząłem oddychać szybciej, ona przestała oddychać wcale.

Zamknąłem oczy, próbując zerwać to połączenie między nami. Żadnych błędów.

Istnienie Belli było związane z wieloma zrównoważonymi procesami chemicznymi, a wszystkie mogły być zaburzone tak łatwo. Rytmiczne skurcze jej płuc, przepływ tlenu, stanowiły o jej życiu bądź śmierci. Trzepoczący takt jej delikatnego serca mógł ustać przez wiele głupich wypadków, chorób... lub przeze mnie.

Nikt z członków mojej rodziny nie zawahałby się, gdyby zaoferowano im zamianę – nieśmiertelność za powrót do śmiertelnego życia. Każdy z nas skoczyłby za taką możliwością w ogień. Pozwoliłby się spalać przez tyle dni, tygodni, ile byłoby potrzebne.

Większość z naszego gatunku ceniła sobie nieśmiertelność ponad wszystko. Istnieli nawet ludzie, którzy również tego pragnęli, którzy szukali w ciemnych zakamarkach kogoś, kto podarowałby im najmroczniejszy z prezentów... Ale nie my. Nie nasza rodzina. Oddalibyśmy wszystko, żeby móc ponownie być ludźmi.

Lecz nikt z nas nigdy nie pragnął tego tak gorąco jak ja w tej chwili. Patrzyłem w mikroskopijne wgłębienia i rowki w przedniej szybie, jakby w szkle było ukryte rozwiązanie moich problemów. Elektryczność między nami nie znikła, a ja musiałem skupiać się na tym, by mocno zaciskać ręce na kierownicy.

Moja prawa ręka znów zaczęła bezboleśnie szczypieć, ślad po moim wcześniejszym dotyku.

- Bello, myślę, że powinnaś już iść.

Od razu mnie posłuchała, bez żadnego komentarza wysiadła z samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwi. Czy równie wyraźnie jak ja czuła zbliżającą się porażkę?

Czy odejście bolało ją równie mocno, co mnie pozwolenie na jej odejście? Jedynym pocieszeniem było to, że wkrótce ją zobaczę. Szybciej niż ona zobaczy mnie. Uśmiechnąłem się na tę myśl, a potem opuściłem szybę i wychyliłem przez okno, żeby jeszcze raz się do niej odezwać – było teraz bezpieczniej, gdy ciepło jej ciała emanowało już na zewnątrz auta.

Zaciekawiona odwróciła się, by zobaczyć, czego chciałem.

Wciąż zaciekawiona, chociaż zadała mi dziś już tyle pytań. Moja własna ciekawość była nadal niezaspokojona; odpowiadanie na jej dzisiejsze pytania tylko odkrywało coraz to więcej moich sekretów – nie dostałem od niej nic, miałem jedynie własne przypuszczenia. Nie było to w porządku.

- Och, Bello?

- Tak?

- Jutro moja kolej.

Zmarszczyła czoło. – Twoja kolej na co?

- Na zadawanie pytań.

Jutro, gdy będziemy w bezpieczniejszym miejscu, pełnym świadków, otrzymam upragnione odpowiedzi. Szeroko się uśmiechnąłem na myśl o tym, a potem odwróciłem się, bo nie zrobiła ani jednego ruchu zapowiadającego jej odejście. Nawet, gdy znajdowała się na zewnątrz samochodu, echo elektryczności bzyczało w powietrzu. Także chciałem wysiąść, odprowadzić ją pod drzwi i mieć wymówkę, by ciągle pozostać obok niej...

Nigdy więcej żadnych błędów. Wcisnąłem pedał gazu i westchnąłem, gdy zniknęła w dali za mną.

Czułem się, jakbym zawsze uciekał w kierunku Belli albo przed nią, nigdy jednak nie pozostając w jednym miejscu. Będę musiał znaleźć jakiś sposób, żeby utrzymać się twardo na ziemi, jeśli kiedykolwiek będziemy chcieli osiągnąć pełen spokój.

13. BALANSOWANIE

Siedziałem na skraju lasu obserwując jak przesłonięte cienką warstwą chmur niebo stopniowo nabiera blad różowej barwy. Śmiertelnik zapewne nie dostrzegłby jeszcze różnicy, ale ja widziałem to doskonale – zbliżał się świt.

Moje wnętrzości skręciły się ze zdenerwowania – zostało mi zaledwie parę godzin do spotkania z Bellą. Byłem tak przepętniony krwią, że czułem jakbym w niej tonął, ale czy miało to wystarczyć by jej życie nie znalazło się w niebezpieczeństwie? Z mojego powodu. Zacisnąłem dłonie w pięści; trzasnęła gałązka, którą nerwowo obracałem w palcach – rozpadła się na drobne drzazgi. Sfrustrowany otrzepałem dłonie i zapatrzyłem się na dowody mojej nadnaturalnej siły unoszone powiewem wiatru.

Mogłem ją skrzywdzić. Nawet jeśli byłbym w stanie okiełznać swoje pragnienie, o czym nie byłem przekonany, mogłem przez przypadek skruszyć jej kości, zmiażdżyć jej delikatne dłonie... wzdygnąłem się na tę myśl. Muszę utrzymać dystans, nie wolno mi się zapomnieć, powtarzałem sobie do znudzenia. Ale tak bardzo pragnąłem jej dotknąć... choćby na chwile spleść nasze palce, przesunąć opuszkami palców po jej policzku, by zobaczyć jak się rumieni. Tylko bym ją wystraszył. Moja lodowata skóra z pewnością by ją odrzucała.

Cały dzień sam na sam z Bellą. Cóż ja najlepszego wyprawiałem? Narażałem ją na tak wielkie niebezpieczeństwo z czystego egoizmu. To zupełnie niedopuszczalne. Ale nie potrafiłem sobie tego odmówić. Chciała spędzić ze mną ten dzień! Wiedziała czym jestem, a mimo to chciała tego! Gdyby moje serce biło, zatrzepotałoby teraz radośnie.

Westchnąłem. Tak chciałbym móc ją po prostu objąć, zanurzyć twarz w jej włosach... potwór we mnie uśmiechnął się na myśl o jej zapachu. Stłumiłem go w sobie, ukryłem głęboko we własnej świadomości i kazałem mu zamilknąć – najlepiej na wieki.

Alice była pewna, że jej nie skrzywdzę. Ale była tego pewna o tyle, o ile ja byłem o tym przekonany. A co jeśli nie wytrzymam? Jeśli zawładną mną emocje, których nie będę w stanie kontrolować? Co jeśli znajdzie się zbyt blisko, a potwór się uwolni? Potrząsnąłem głową. Nie mógłbym... cóż, wiedziałem, że mógłbym i to właśnie przerażało mnie najbardziej. Ale wiedziałem też, że potrafię ze sobą walczyć i że jestem w stanie tę walkę wygrać - przy odrobinie wysiłku to może się udać. Gdybym sobie nie ufał nigdy nie naraziłbym jej na to ryzyko.

Niebo przybrało fioletowo błękitny odcień, na wschodzie było już zupełnie jasno. Czas na mnie – pomyślałem. Pomknąłem do domu. Bieg pozwolił mi na chwilę zatracić się w prędkości, zaufać zmysłom i zapomnieć o wyrzutach sumienia. Miałem spędzić z nią cały dzień – tylko z nią! Wybiegałem myślami w przyszłość, pławiąc się w czystej radości zalewającej moje martwe serce.

W domu zastałem Alice siedzącą na schodach. Po raz setny spytałem, czy powinienem się czegoś obawiać. Rzuciła mi zirytowane spojrzenie. Nie raczyła się odezwać.

Edwardzie, jeśli postanowisz się na nią rzucić i przegryźć jej gardło, niezwłocznie cię o tym poinformuję.

Wzdrygnąłem się na tę myśl.

- Alice zrozum, naprawdę boję się, że...

- Wiem, ale zaufaj mi, naprawdę nic złego się nie wydarzy. Powiedziałałabym nawet, że będziesz zaskoczony rozwojem wydarzeń – zaśmiała się dźwięcznie.

Zacząłem się zastanawiać, czy powinienem dociekać, co kryło się za tą wypowiedzią, ale nim zdążyłem cokolwiek wyszukać w jej umyśle, Alice zaczęła przekładać Jingle bells na suahili. Zawsze tak robiła, kiedy nie chciała bym wiedział o czym myśli. Zazwyczaj nie miałem jej tego za złe, ale tym razem poczułem przyływ irytacji. Postanowiłem jednak uwierzyć w to, że ostrzegłaby mnie, gdyby coś miało pójść nie tak.

Poszedłem do swojego pokoju i zacząłem przeszukiwać szafę. W co powinienem się ubrać? Jeansy... tak, są odpowiednie do chodzenia po lesie. Sweter? Najlepiej w jakimś ciepłym kolorze, Bella mówiła, że lubi ciepłe brązy – jasnobrązowy wydał mi się odpowiedni. Ale moja skóra wydaje się przy nim tak nienaturalnie jasna... Zdecydowałem się na białą koszulkę z kołnierzykiem założoną pod spód, żeby moja skóra sprawiała wrażenie choć odrobinę ciemniejszej. Popatrzyłem krytycznie na swoje odbicie. Czy Bella znajdzie we mnie coś chociaż trochę pociągającego, czy też

wydam jej się jedynie pozbawionym odrobiny ciepła potworem? Wzruszyłem ramionami – ona jest taka nieprzewidywalna...

Zerknąłem na zegarek; czas najwyższy zmierzyć się z potworem tkwiącym we wnętrzu mojej głowy. Czas udowodnić mu, że jest bezsilny. Spojrzałem sobie w oczy. Nie pozwolę by ktokolwiek ją skrzywdził. Tym bardziej nie pozwolę na to samemu sobie.

I z tym przekonaniem pobiegłem na spotkanie miłości mojego życia.

Chciałbym móc powiedzieć, że czekałem z bijącym sercem aż otworzy drzwi. Za to mogę przyznać, że czekałem ze wstrzymanym oddechem. Przypomniałem sobie, że powinienem zwalczyć w sobie ten odruch. Jej zapach nie może być przeszkodą w naszych relacjach. Zresztą, przecież musiałem się odzywać...

Słyszałem jak zbiega po schodach. Po chwili do dźwięku wydawanego przez jej stopy dołączył inny, znacznie ciekawszy. Słyszałem jak bije jej serce. Bała się?

Przez chwile mocowała się z zamkiem, ale po chwili drzwi stały otworem. Emocje malujące się na jej twarzy nieco mnie zaskoczyły. Ulga? Znowu ogarnęła mnie głęboka frustracja. Czemu nie mogłem poznać jej myśli? Mój wzrok przeslizgnął się po jej sylwetce. Frustracja ustąpiła miejsca rozbawieniu.

- Dzień dobry – rzuciłem, nie mogąc powstrzymać lekkiego chichotu.

- Co jest? – spytała, z niepokojem lustrując swoje ubranie.

- Jesteśmy identycznie ubrani – wyjaśniłem powód swego rozbawienia, uśmiechając się przyjaźnie.

Zastanawiałem się nad przyczyną dla której dobraliśmy te same stroje. O czym myślała wyciągając rzeczy z szafki? Czy zdecydowały względy praktyczne czy estetyczne? Cisza w jej umyśle doprowadzała mnie do rozpacz.

Skwitowała sytuację krótkim śmiechem i zamknęła drzwi na klucz. Czekałem już na nią przy furgonetce. Obserwowałem ją z pewnej odległości. Podobała mi się w tym ubraniu. Wyglądała tak naturalnie i swobodnie. A ja? Jak jakiś manekin na wystawie sklepowej. Żałosna imitacja człowieka.

- Umówiliśmy się – przypomniała mi, wskakując do szoferki i otwierając mi od środka drzwiczki od strony pasażera. - Dokąd jedziemy?

- Najpierw zapnij pasy. Już się denerwuję. – powiedziałem, drocząc się z nią nieco – zmroziła mnie spojrzeniem, a w każdym razie próbowała. Ale posłuchała.

- Sto jedyneką na północ - poinstruowałem

Jazda furgonetką była dla mnie męczarnią. Nie dość, że wlokła się niemiłosiernie to w małej, dusznej przestrzeni szoferki zapach Belli był niemal nie do zniesienia – na dodatek osiadł na każdym skrawku tapicerki, na desce rozdzielczej, powietrze było nim przesycone jeszcze silniej niż w jej pokoju. Moje gardło płonęło żywym ogniem, głód szarpał moje wnętrzności, a mięśnie

napięły się boleśnie. Uchyliłem okno. Przyniosło to nieznaczną ulgę, ale i tak cierpienie było nieznośne.

- Czy planując wyprawę do Seattle, liczyłaś na to, że uda ci się wyjechać z Forks przed zapadnięciem zmroku? – zapytałem, ostrzej niż zamierzałem. Zbyt łatwo traciłem kontrolę nad swoim głosem. To przez ten zapach.

- Trochę więcej szacunku - odparowała. - Moja furgonetka mogłaby być babcią twojego volvo.

Wkrótce przekroczyliśmy granice miasteczka, a przydomowe trawniki ustąpiły miejsca gęstej roślinności.

- Skręć w prawo w sto dziesiątkę – poleciłem, widząc jej wahanie - I jedź tak długo, aż skończy się asfalt.

Pozwoliłem sobie na lekki uśmiech. Po prostu ta sytuacja sprawiała mi zbyt wiele przyjemności, mimo dręczącego pragnienia. Już niedługo miałem znaleźć się na świeżym powietrzu, gdzie miało mi się łatwiej oddychać. Mój uśmiech jeszcze się pogłębił.

- A dalej?

- A dalej zaczyna się szlak.

- Będziemy chodzić po lesie? – spytała z lekkim niepokojem w głosie. Czy coś było nie tak? Czy w końcu zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa na które się naraża?

- A co? – spytałem szybko.

- Nic nic. – wyczułem jej zdenerwowanie. Czyżby jednak uświadomiła sobie co jej grozi?

- Nie martw się, to tylko jakieś osiem kilometrów i nigdzie nie będziemy się spieszyć.

Nie odpowiedziała. Ale zrobiła się spięta.

- O czym myślisz? - spytałem zniecierpliwiony.

- Zastanawiam się, dokąd wiedzie ten szlak – skłamała; nie umiała tego robić. Ale najwyraźniej nie chciała żebym poznał jej myśli. Nie nalegałem.

- Do pewnego miejsca, które lubię odwiedzać, gdy dopisuje pogoda. - Obydwoje spojrzeliśmy na niebo. Chmury stopniowo się przerzedzały.

- Charlie mówił, że będzie ciepło - zauważyła.

- Powiedziałaś mu, jakie masz na dzisiaj plany?

- Nie.

Wspaniale. Ułatwiała mi życie, nie ma co! Za to potwór wychylił się z głębin mojej świadomości i uśmiechnął się złośliwie.

- Ale jest jeszcze Jessica, prawda? - rozpaczliwie próbowałem się pocieszyć. - Myśli, że pojechaliśmy razem do Seattle.
- Powiedziałam jej przez telefon, że się wycofałeś. Poniekąd nie skłamałam.
- Więc nikt nie wie, że jesteś teraz ze mną? – ogarniała mnie irytacja przemieszana z narastającą paniką.
- Czyja wiem... Zakładam, że powiedziałeś Alice?
- Naprawdę, bardzo mnie wspierasz, Bello. – mruknąłem. Starłem się zachować w miarę uprzejmy ton, ale nie wychodziło.
- Czy Forks działa na ciebie aż tak depresyjnie, że postanowiłaś targnąć się na własne życie?
- Sam mówiłeś, że możesz mieć kłopoty, jeśli będziemy często pokazywać się razem.
- Ach, więc boisz się, że to mnie będzie coś groziło po tym, jak znikniesz w tajemniczych okolicznościach? Ha!

Pokiwała głową, patrząc przed siebie.

Zacząłem wyrzucać z siebie przekleństwa – szybko i cicho, tak żeby nie musiała ich wysłuchiwać. Czy ona miała zapędy samobójcze? Czułem jak przepływa przeze mnie fala wściekłości. Próbowала mnie chronić! Mnie! Podczas gdy ja ze wszystkich sił starałem się odsunąć od niej niebezpieczeństwo, ona się narażała, bylebym ja pozostał bezpieczny. Cóż za straszliwy paradoks. Ona chyba nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać. Jej skłonność do poświęceń była wręcz chorobliwa. Wydawała się zupełnie nie dbać o własne bezpieczeństwo. I jak ja mam ją chronić? Jak mam to zrobić kiedy muszę ją bronić nawet przed nią samą?

Nie odzywałem się, żeby na nią nie krzycheć. Właściwie byłem zły na siebie. Zawsze tylko i wyłącznie na siebie. Jak mógłbym być zły na nią?

Zaparkowała samochód i wysiadła unikając mojego wzroku. Chyba ją wystraszyłem moim wybuchem. Może to i lepiej? Ale nie chciałem, żeby się mnie bała. Sama myśl o tym sprawiała mi ból, przy którym ogień szalejący w moim gardle był zupełną błahostką. Chciałem, żeby mi ufała i jednocześnie nie mogłem na to pozwolić. Udręka.

Zdjęła sweter i przewiązała go sobie w talii. Krótka koszulka bez rękawów ładnie się na niej układała. Przez chwilę patrzyłem na nią, ale kiedy zaczęła się obracać w moją stronę utkwilem spojrzenie w ścianie lasu. Nie chciałem, żeby poczuła, że się na nią gapię.

- Tędy. – rzuciłem krótko, zerkając w jej stronę. Starłem się na nią nie oglądać. Rozpraszała mnie bardziej niż powinna.
- A co ze szlakiem? – jęknęła, ruszając w ślad za mną.
- Powiedziałem tylko, że zaparkujemy tam, gdzie zaczyna się szlak, a nie, że to właśnie nim pójdziemy.

- Tak bez żadnych oznaczeń? – spytała zaniepokojona.

- Przy mnie się nie zgubisz. – starałem się by zabrzmiało to swobodnie, ale jakaś gorycz pobrzmiwała w moim głosie. Trudno żeby drapieźnik gubił się we własnym lesie, czyż nie?

Zaczekałem aż do mnie dołączy. Spojrzała na mnie swoimi wielkimi oczami. Nagle na jej obliczu odmalował się jakiś smutek. Nie potrafiłem go zinterpretować, ale przychodziło mi do głowy tylko jedno – bała się mnie.

- Chcesz wrócić do domu? – spytałem cicho.

- Nie, nie – odpowiedziała szybko i podeszła bliżej.

- Coś nie tak? – martwiło mnie jej zachowanie. Co oznaczało?

- Nie jestem zbyt dobrym piechurem - wyznała. - Będziesz musiał uzbroić się w cierpliwość.

- Potrafię być cierpliwy. Jeśli się bardzo postaram. – odpowiedziałem. No chyba, że nie słyszę twoich myśli – dodałem w duchu. Ale uśmiechnąłem się, żeby potwierdzić moje słowa. Chciała go odwzajemnić, ale nie było to zbyt przekonujące.

- Odwiozę cię do domu. – sam nie byłem pewien co się kryje za tymi słowami. Czy byłem gotów zawrócić teraz i zrezygnować z tej wycieczki? Czy byłem jedynie w stanie zagwarantować jej, że do tego domu w ogóle wróci? Ale czy naprawdę mogłem jej to obiecać?

- Radziłabym ci się pospieszyć jeśli chcesz, żebyś pokonała te osiem kilometrów przed zachodem słońca. – oświadczyła oschle.

Zawahałem się. Jej zachowanie wymykało się moim próbom interpretacji. Poczulem przyptyw bezsilności. Ruszyłem przodem.

Odgarniałem mchy i paprocie, żeby nie musiała się przez nie przedzierać i starałem się pomagać jej, kiedy napotykałyśmy jakieś przeszkody. Usiłowałem zminimalizować kontakt z jej skórą, ale było to niemal niemożliwe przy braku koordynacji jaki wykazywała. Kiedy przytrzymałem ją moimi lodowatymi dłońmi słyszałem jak przyspiesza bicie jej serca. Ogarnęło mnie zniechęcenie. Czego się właściwie spodziewałem? Przecież to zrozumiałe, że kontakt z moim ciałem budził jej przerażenie. Było takie obce i nieprzystępne.

Czasami pytałem ją o rzeczy, które umknęły mi ostatnim razem. Szalenie rozbawiła mnie opowiadka o zwierzątkach domowych. Śmiech rozładował nieco napięcie, które odczuwałem.

Usiłowałem nie zdręzczać się wątpliwościami i cieszyć się jej obecnością. Towarzyszyła nam cisza. Denerwowało mnie to, że nie mam pojęcia o czym Bella myśli i co jest powodem jej milczenia. Najpewniej zastanawiała się czy dobrze robi przebywając ze mną sam na sam, tak daleko od jakichkolwiek świadków.

- Daleko jeszcze? – spytała w pewnej chwili.

- Zaraz będziemy na miejscu. Widzisz to przejaśnienie wśród drzew?

Zmrużyła oczy, wpatrując się w gęstwinę lasu.

- A powinnam?

Uśmiechnąłem się gorzko. Jedynie moje nienaturalnie wyostrzone zmysły były w stanie zarejestrować tak subtelne zmiany w oświetleniu i gęstości poszycia.

- Rzeczywiście, może to nieco za wcześnie jak na twoje oczy. – przyznałem.

- Czas na wizytę u okulisty - mruknęła. Cieszyłem się, że moje wynaturzenie jej nie przeszkadzało. A przynajmniej podchodziła do tego z pocieszającym dystansem. Uśmiechnąłem się jednym kącikiem ust. Jak mogła to tak lekko traktować?

Po jakichś stu metrach Bella zaczęła przyśpieszać, w końcu i ona dostrzegła prześwity. Pozwoliłem jej iść przodem. Obserwowałem jak zatrzymuje się na skraju mojej polany.

Lubiłem to miejsce. Leżało daleko od szlaków turystycznych i nikt się tu raczej nie zapuszczał. Więc kiedy zdarzyło mi się zatęsknić za słońcem, a pogoda sprzyjała, przychodziłem tutaj i zanurzałem się w słodko pachnącej trawie. Lubiłem kiedy ciepłe promienie słońca kładły się na mojej marmurowo zimnej skórze, dając jej choćby złudzenie ciepła, rozjarzając ją tysiącem migotliwych odblasków światła. Mogłem być tutaj doskonale samotny, nieniekoszony przez cudze myśli, zanurzony w pierwotnej ciszy lasu.

A teraz ona była tutaj ze mną, w mojej samotni, swoją obecnością nadając jej niemal magicznej atmosfery.

Czekałem w cieniu, pozwalając jej nacieszyć się urodą tego miejsca. Obserwowałem jak zachwyty maluje się na jej twarzy, jak łagodzi jej rysy i nadaje im wręcz bolesnego piękna. Czy miało go zastąpić przerażenie?

Zauważyła mnie i zrobiła krok w moim kierunku. Zawahałem się. Czy to co się teraz ze mną stanie nie odstraszy jej? Zawsze wydawało mi się to raczej przyjemnym widokiem, ale nie mogłem być pewien, jak Bella na to zareaguje.

Uśmiechnęła się i skinęła na mnie. Moje niezdecydowanie musiało ją zniescierpliwzić. Ostrzegłem ją, żeby się nie zbliżała, zebrałem się w sobie, nabrałem w płuca czystego powietrza i wyszedłem w plamę jaskrawego światła, zalewającego polanę.

14. WYZNANIA

Zamknąłem oczy. Nie byłem jeszcze w stanie zmierzyć się z jej reakcją na to, co się działo z moją skórą w promieniach słońca. Słyszałem jak do mnie podchodzi, słyszałem trzepot jej serca, słyszałem jak ze świstem wciągnęła powietrze. Jaki miała wyraz twarzy?

Uniosłem powieki.

Stała jakiś metr ode mnie z lekko przechyloną głową i przyglądała mi się ciekawie. Oszołomienie walczyło w niej z niemym zachwytem i obie te emocje równocześnie odmalowały się na jej twarzy. Uśmiechnąłem się niepewnie. W moim spojrzeniu zawarłem pytanie, którego nie ośmieliłem się zadać.

- To jest niesamowite... - wykrztusiła, łamiącym się z przejęcia głosem.

Więc nie zamierzała uciekać z krzykiem. To było pocieszające.

- Co o tym myślisz? – spytałem, rozkładając ręce prezentując się jak dziewczyna wychodząca z przymierzalni w centrum handlowym. Uśmiechnąłem się do niej, czekając na odpowiedź.

Popatrzyła mi krótko w oczy i natychmiast jej twarz oblała się kuszącym rumieńcem. Odwróciła wzrok, po czym natychmiast z powrotem utkwiała go we mnie. Starannie omijając oczy. Aż westchnąłem ze zniecierpliwienia. Usłyszała to i zaśmiała się lekko.

- Brakuje mi słów. To takie... piękne. – zawahała się, jakby chciała powiedzieć coś innego.

Wydawałem jej się piękny! A przynajmniej to iskrzenie jej się podobało. Nie nazwała mnie potworem, nie odpychało jej to. Może była jeszcze dla mnie jakaś nadzieja? Ogarnęła mnie tak potężna fala dobrego nastroju, że niemal nie potrafiłem sobie z nią poradzić.

Ominąłem Bellę zgrabnie i usiadłem na środku polany, pozwalając by słońce otoczyło mnie delikatną poświatą. Skinąłem na nią, by do mnie dołączyła. Zrobiła to natychmiast, bez śladu zawahania. Moje usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Położyłem się na miękkiej trawie, jedną rękę położyłem za głowę, drugą opuściłem luźno wzdłuż ciała, bawiłem się koniuszkiem trawy która zaplątała się pomiędzy moje palce. Po chwili na moją twarz padł cień rzucany przez Bellę. Rzuciłem jej pytające spojrzenie, nie rozumiejąc czemu nie siada. Zdawała się jednocześnie łapczywie chłonąć mnie wzrokiem i unikać mojego spojrzenia. Poczułem się nieco zdezorientowany.

Nagle mnie olśniło. Najzwyczajniej w świecie czuła się skrępowana! Omal się nie roześmiałem, ale to tylko pogorszyłoby sytuację.

Przełamała się jednak i usiadła, podciągając kolana pod brodę i obejmując je ramionami. Postawa obronna. Wyraźnie czuła się niepewnie. Ale uśmiechała się do mnie.

Słodki, pełen ciepła uśmiech.

Zamknąłem oczy. Przez chwilę mogłem uwierzyć, że jestem zwyczajnym człowiekiem, że wszystko jest tak jak powinno być, że siedzącej obok mnie dziewczynie nic nie grozi, że możemy tak po prostu być razem.

I wtedy wziętem głęboki wdech.

Ulotna wizja zniknęła jak przebita bańka mydlana, a jej miejsce zajął żywy ogień spalający mnie od wewnątrz. Jej kuszący zapach owładnął na chwilę moim umysłem i natychmiast mnie otrzeźwił.

Nie mogłem sobie pozwolić nawet na chwilę zapomnienia.

Nigdy.

Po chwili jednak dobry nastrój powrócił. Z reguły nie potrafiłem trwać w jednym stanie umysłu zbyt długo. Typowe dla istot mojego pokroju. Jednak nadal nie otwierałem oczu. Trwałem w zupełnym bezruchu, nie chcąc burzyć spokoju tej chwili.

Nagle poczułem ciepłe muśnięcie na mojej skórze. Otworzyłem oczy i wbiłem wzrok w Bellę. Przesuwała opuszkami palca po wierzchu mojej dłoni, analizując jej powierzchnię. Nawet nie drgnąłem, w obawie, że mogłaby przestać.

Czułem jakby przepływał przeze mnie prąd, rozchodząc się od miejsca, w którym moja lodowata, nieustępliwa skóra zetknęła się z jej miękką, gorącą skórą, i rozpetzając się po całym ciele. Wrażenie było niesamowite.

Wydawała się być zafascynowana fakturą mojej skóry i chyba to, co odczuwała dotykając mnie sprawiało jej jakąś przyjemność. Nie ośmieliłem się w to wierzyć. Ale nadzieja, która we mnie wezbrała zalała mnie falą wszechogarniającej radości. Ten łagodny, nieśmiały dotyk budził we mnie emocje, których istnienia nie podejrzewałem, których nie potrafiłem nazwać, określić. Budził się we mnie człowiek, którego pochowałem ponad 80 lat temu i którego nie spodziewałem się już nigdy w sobie odnaleźć.

Słyszałem jak bije jej serce, oddychała nieco szybciej niż normalnie. Nie byłem pewien co to oznaczało. Niczego nie byłem przy niej pewien. Ta cisza w jej umyśle doprowadzała mnie na skraj szaleństwa. Dopiero teraz uświadamiałem sobie jak bardzo polegałem na moim 'słuchu'. Za bardzo – bez niego byłem

bezsilny, nie umiałem odczytywać sygnałów wysyłanych przez jej ciało, nie rozumiałem jej subtelnych reakcji, nie pojmowałem jej zachowań. A co najgorsze nie byłem w stanie przewidywać jej posunięć. Stanowiła dla mnie kompletną zagadkę. Tym bardziej fascynującą im bardziej niedostępną.

Wpatrywałem się w nią uporczywie, starając się rozwikłać tajemnicę jej myśli. W końcu uniosła wzrok i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Moje usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

Musiałem zadać to pytanie, musiałem to wiedzieć. Nie wytrzymałbym ani chwili niepewności.

- Boisz się mnie? – spytałem, siląc się na swobodę. Chyba mi się nie udało. Za bardzo pragnąłem poznać na nie odpowiedź.

- Nie bardziej niż zwykle. – odparła spokojnie.

Więc jednak trochę się bała. Nie na tyle, żeby ode mnie uciec, ale jednak odczuwała jakiś strach. Była ze mną pomimo lęku!

Uśmiechnąłem się szeroko. Wciąż nie mogłem uwierzyć we własne szczęście. Była tu!

Poruszyła się. Przysunęła się do mnie odrobinę. Cieszyło mnie, że chciała być bliżej. I byłem na tyle egoistyczną istotą, że na to pozwalałem, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo było to niebezpieczne.

Nagle poczułem jej ciepłe palce przesuwające się po moim przedramieniu. Niemal zamruczałem z zadowolenia.

Dotykała mnie i wszystko było w porządku. Nie tylko moja lodowata skóra jej nie odrzucała, ale też ja byłem w stanie trzymać swoje instynkty na wodzy. To ciepło było takie przyjemne... Muśnięcia jej palców, jej jedwabista skóra, przyprawiały mnie o zawrót głowy. Nieznany dreszcz przepętnął wzdłuż mojego kręgosłupa...

Przymknąłem powieki. Chciałem skupić się wyłącznie na tym doznaniu.

- Mam przestać? – spytała cicho.

Czemu miałaby to robić? Chyba sprawiłoby mi to fizyczny ból gdyby przestała.

- Nie – odparłem, nie otwierając oczu. - Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, co czuję, gdy tak robisz – westchnąłem.

Przesunęła opuszkami wzdłuż moich żył, docierając aż do łokcia. Myślałem, że umrę z zachwytu. Jak taka prosta czynność może dawać tyle zadowolenia? Czułem się najszcześniejszą istotą pod słońcem – tylko dlatego, że to kruche dziewczę nieśmiałym gestem głaskało moją dłoń. Jeśli była w tym jakaś przesada, nie potrafiłem jej dostrzec.

Poczułem, że chce obrócić moją rękę. Nie zastanawiając się nad tym co robię, obróciłem ją naturalnym dla mnie ruchem. Nagle jej palce oderwały się od mojej skóry. Zastygła zszokowana.

- Wybacz – mruknąłem - W twoim towarzystwie zbyt łatwo jest mi być sobą.

Nie zareagowała na moje słowa. Nadal z widoczną fascynacją badała powierzchnię mojej dłoni. Intrygowało ją to, w jaki sposób układa się na niej światło. Obserwując jego załamania, zbliżyła moją dłoń do swojej twarzy. Poczułem jak owionęło ją ciepło jej oddechu, poczułem gorąco bijące od jej zarumienionych policzków.

Płonąłem. Czułem się jak pochodnia, trawił mnie ogień zbyt silny by go opisać. Ale nie było to już tylko pragnienie, nie był to jedynie głód jej krwi. Budziły się we mnie potrzeby i pożądania, których dotąd nie znałem.

Potwór wił się w agonii. Ale jego zew był teraz dziwnie odległy, stłumiony przez coś znacznie potężniejszego. Płonący we mnie ogień nie był wyłącznie pragnieniem. To był płomień najczystszej, głębokiej miłości. Na tym stosie pragnąłem zostać spalonym, temu żarowi poddałem się z radością.

Ta cisza...

- Zdradź mi, o czym myślisz? – szepnąłem. Powiedzieć, że zżerała mnie ciekawość, to za mało. To byłoby zwyczajne niedopowiedzenie. Powiedzieć, że umierałem z ciekawości, byłoby jednak błędem merytorycznym. Jak bardzo bym się nie starał, nie mogłem umrzeć.

- Wciąż nie potrafię przywyknąć do tego, że nie wiem – dodałem, tytułem usprawiedliwienia.

- My, szaraczki, mamy tak cały czas. – odpowiedziała, drocząc się ze mną lekko.

- Musi być wam ciężko – odpowiedziałem z nutką ironii w głosie. I czegoś jeszcze. Tęsknoty? Goryczy? Tak, żałowałem, że i ja nie mogę ograniczyć się do własnych myśli. Słuchanie innych bywa do tego stopnia męczące, że z chęcią pozbyłbym się swojego daru. Chociaż gdyby miał, gdyby mógł, mi pomóc w zrozumieniu Belli...

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – przypomniałem jej, idąc za tropem własnych myśli.

- Żałowałam właśnie, że nie wiem, o czym ty myślisz. I jeszcze... - zamilkła, jakby niepewna czy powinna kontynuować.

- Co takiego? – moja ciekawość tylko się wzmożyła, wariowałem z niecierpliwości.

- Myślałam jeszcze o tym, że chciałabym uwierzyć, że jesteś prawdziwy. I marzyłam, że nie czuję strachu.

Więc jednak. Lęk był obecny w jej sercu. I to ja byłem jego przyczyną. Niewypowiedziany ból targnął moją duszę. Powinna się mnie bać. Tak byłoby dla niej lepiej. Powinna stąd uciec, póki jeszcze miała szansę. Tylko czy bym na to pozwolił? Była różnica między tym, co byłoby lepsze, lepsze dla nas obojga, a tym, czego bym chciał. Właściwie nie różnica, a przepaść. Nie chciałem być powodem jej strachu. Pragnąłem jej zaufania. Którym nie miała prawa mnie obdarzyć.

- Nie chcę, żebyś się bała – szepnąłem z uczuciem.

- Nie dokładnie o to mi chodziło, ale twoje słowa z pewnością dają mi wiele do myślenia. – odparła.

Nie mogłem się powstrzymać.

Zerwałem się błyskawicznie z miejsca, gwałtownie zmieniając pozycję. Podparłem się na jednym ramieniu, drugą rękę pozostawiając w jej uścisku. Nasze twarze dzieliło teraz ledwie parę centymetrów. Nawet nie drgnęła.

- To czego się boisz?

Nadal się nie poruszyła. Nie odezwała się także. Po chwili jednak zrobiła coś na co w żadnym wypadku nie byłem przygotowany.

Przysunęła się.

Zareagowałem machinalnie, nim zdążyłbym zrobić coś, czego mógłbym żałować. Bardzo mocno żałować. W ułamku sekundy znalazłem się na skraju polany, na tyle daleko by jej zapach mnie nie oszałamiał.

Spróbowałem zastanowić się nad tym co się właściwie stało.

Dlaczego nie mogła reagować jak normalny człowiek? Czy musiała ciągle robić coś na co nie byłem przygotowany? Jej instynkt samozachowawczy był w zaniku, byłem o tym absolutnie przekonany. Tyle subtelnych znaków krzyczało do niej, że powinna mnie unikać, a ona się przysunęła!

Nie byłem przygotowany na takie zbliżenie. Nawet nie zakładałem, że to będzie możliwe.

Ale dało mi to do myślenia. Może gdybym się tego spodziewał, wszystko było w porządku? Jeśli ona chciała być blisko, może mógłbym...?

Patrzyłem na nią, kiedy siedziała tam sama, taka drobna i krucha. Może?

- Wybacz mi... proszę... - szepnęła cicho.

- Jedną chwilkę – odpowiedziałem, wiedząc, że potrzebuję jeszcze kilku sekund żeby dojść do siebie.

Oddychając głęboko, ruszyłem powoli w jej kierunku. Usiadłem, póki co, w bezpiecznej odległości.

- Wybacz. - zawahałem się na moment. - Czy zrozumiałabyś, co mam na myśli, gdybym powiedział, że jestem tylko człowiekiem?

Skinęła głową, wciąż nieco przerażona moim zachowaniem.

- Czyż nie jestem najdoskonalszym drapieźnikiem na świecie? Wszystko we mnie cię przyciąga, pociąga, kusi - mój głos, moja twarz, nawet mój zapach! I po co to wszystko?

Pod wpływem jednego, nieoczekiwanego impulsu, zerwałem się z miejsca i pomknąłem do lasu.

Bieg jak zwykle dał mi poczucie wolności.

Tak, wolność... Pragnąłem pozbyć się tej całej sztuczności, tej maski, którą musiałem nakładać przed ludźmi, chciałem by zniknęły wszystkie bariery między nami. Niech widzi czym jestem! Niech wie.

Okrążyłem polanę w ułamku sekundy, demonstrując jej, jak ogromne prędkości potrafię rozwijać.

- I tak mi nie uciekniesz – zaśmiałem się z goryczą w głosie. Żadne stworzenie nie było w stanie mi się wymknąć.

Nagle w przemożnym pragnieniu całkowitego zdemaskowania się, postanowiłem zrobić coś jeszcze. Chwyciłem potężny konar i przełamałem go jak zapałkę. Chcąc chyba jeszcze podkreślić groteskowy efekt, balansowałem nim przez chwilę jakby był długopisem, a ja znudzonym uczniem,

po czym od niechcenia cisnąłem go przed siebie. Nim oderwała wzrok od lecącej gałęzi, byłem już przy niej.

- I tak mnie nie pokonasz – dokończyłem cicho.

Siedziała jak zahipnotyzowana. Była zupełnie przerażona. Cóż, to raczej zrozumiałe. W końcu nie co dzień widuje się licealistów rzucających drzewami.

Stopniowo docierało do mnie to, co zrobiłem. Spodziewałem się, że tym razem jednak ucieknie. Ogarnął mnie trudny do opisanego smutek.

- Nie bój się. Obiecuję... Przysięgam, że cię nie skrzywdzę.

Sam pragnąłem w to wierzyć.

- Nie bój się – powtórzyłem, starając się usilnie, by brzmiało to przekonująco.

Poruszając się tak wolno, jak byłem w stanie, usiadłem przy niej. Tak blisko jak tylko się odważyłem.

- Wybacz mi, proszę. Naprawdę potrafię siebie kontrolować. Po prostu nie spodziewałem się takiego zachowania z twojej strony. Teraz będę już przygotowany.

Odpowiedziała mi cisza.

- Zaręczam ci, nie czuję dziś pragnienia. – uśmiechnąłem się z drwiną. Drwiłem sam z siebie. Ale roześmiała się. Jednak głos drżał jej lekko.

- Nic ci nie jest? – spytałem, zaniepokojony nie na żarty. Nieśmiało wsunąłem swoją dłoń w jej ciepłe dłonie.

W końcu uniosła oczy i nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnąłem się ze skruchą.

Znów wpatrywała się w moją dłoń. A potem zaczęła wodzić po niej opuszką palca. Zerknęła na mnie z uśmiechem. Odwzajemniłem go z sercem przepełnionym radością.

Zachowywała się jakby nic się nie stało! Jej serce wróciło do w miarę normalnego rytmu, oddech się uspokoił, jak gdyby nigdy nie dotykała mojej skóry. Co było z nią nie tak?

- O czym to rozmawialiśmy, zanim ci tak brutalnie przerwałem? – i ja zapragnąłem nadać tej sytuacji pozory normalności.

- Szczerze, nie pamiętam. – odparła po chwili.

Trudno się dziwić. Ale było mi głupio, że doprowadziłem ją do takiego stanu.

- Wydaje mi się, że o tym, czego się lękasz, oprócz tego, co oczywiste.

- A, tak.

- No i?

Cisza wydawała się ciągnąć w nieskończoność.

- Jakże łatwo się niecierpliwie – westchnąłem.

Spojrzała mi krótko w oczy i wreszcie się odezwała.

- Bałam się, ponieważ, cóż, z oczywistych względów, nie powinnam przebywać z tobą sam na sam. A obawiam się, że tego właśnie bym chciała i jest to stanowczo zbyt silne uczucie. – powiedziała cicho, wpatrując się w swoje dłonie. Wyraźnie trudno było jej o tym mówić.

Chciała przebywać w moim towarzystwie! Naprawdę to powiedziała! Moją obezwładniającą radość przyćmiła jedynie świadomość jej lęku. Ale czy mogło być inaczej? Czy mogłem pragnąć więcej? Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego jak bardzo jestem dla niej niebezpieczny. Palący ból w gardle przypominał mi o tym w każdej sekundzie.

- Rozumiem. Rzeczywiście jest czego się bać. Pójście za głosem serca w takim przypadku z pewnością nie leży w twoim interesie.

Zawahałem się.

- Powinienem był zostawić cię w spokoju. Powinienem teraz wstać i odejść w siną dal. Tylko nie wiem czy potrafię.

W porządku wykrztusiłem to. Tak, jestem tak egoistyczną istotą, że narażę cię na śmierć, byle tylko móc przez chwilę przebywać w twoim towarzystwie.

- Nie chcę, żebyś sobie poszedł – odparła niemal prosząco. Chyba stanęłoby mi serce, gdyby, rzecz jasna, nie zrobiło tego już dawno.

Czy to naprawdę musiało być takie skomplikowane? Czy nie byłoby prościej gdyby mnie unikała, jak wszyscy ludzie? Wtedy cierpiałbym tylko ja. A tak, odchodząc zasmuciłbym także ją. „Och, jasne, wmawiaj to sobie – poczujesz się lepiej. Taki szlachetny i honorowy. Jakbyś nie był potworem” – odezwał się złośliwy głosik w mojej głowie. Musiałem się z nim zgodzić..

- I właśnie dlatego powinienem tak uczynić. – powiedziałem w przypiływie odpowiedzialności. – Ale nie martw się, z natury jestem egoistyczną istotą. Pragnę twego towarzystwa zbyt mocno, by słuchać głosu rozsądku. – przyznałem się otwarcie.

- Cieszy mnie to. – odpowiedziała.

Poczułem jak ogarnia mnie fala irytacji. Czy ona kiedyś pojmie, co ja do niej mówię?!

- Więc lepiej przestań się cieszyć! – rzuciłem, nieco zbyt ostrym tonem, cofając dłoń, którą trzymała. - Pragnę nie tylko twojego towarzystwa! Nigdy o tym nie zapominaj! Nigdy! Dla nikogo innego prócz ciebie nie stanowią tak ogromnego zagrożenia. – odwróciłem wzrok, czując odrazę do samego siebie.

- Obawiam się, że nie rozumiem do końca, co masz na myśli. Chodzi mi o to ostatnie zdanie. – nagle zdałem sobie sprawę z tego, że ona nie ma pojęcia o tym, jak na mnie działa. Niemal się roześmiałem, uprzytomniwszy sobie, że pominąłem najistotniejszy aspekt całej sytuacji.

- Hm, jak by ci to wyjaśnić... Tak, żeby znów cię nie wystraszyć... – podałem jej swoją dłoń, tęskniąc już za tą łagodną pieścizną.

- Zdziwiająco przyjemne to ciepło – mruknąłem. Istotnie, nie spodziewałem się, że jest to tak miłe doznanie. Tak wielu rzeczy nie wiedziałem, tak wiele ominęło mnie w tym pół-życiu!

Musiałem zastanowić się przez chwilę nad tym, jak ubrać w słowa to co się we mnie działo.

- Ludzie gustują w różnych smakach, prawda? – zacząłem, niepewny tego, co właściwie chcę przekazać. - jedni lubią lody czekoladowe, inni truskawkowe.

Kiwnęła głową dając znać, że rozumie.

- Przepraszam za to kulinarne porównanie, ale nie wpadłem na nic lepszego. - Czułem zażenowanie. Nie było łatwo o tym mówić.

- Widzisz, każda osoba pachnie w inny sposób, każda ma swój specyficzny... smak. Teraz wyobraź sobie, że zamykamy alkoholika w pomieszczeniu pełnym zwiędzłego piwa. Zapewne wszystko chętnie by wypił. Ale gdyby był zdrowiejącym alkoholikiem wstrzymałby się. Zostawmy, więc takiemu w środku kieliszek stu letniej brandy albo, powiedzmy, rzadki wykwiniony koniak a pokój wypełnijmy aromatem owych alkoholi po podgrzaniu. Jak sadzisz jak się teraz zachowa?

Siedzieliśmy w ciszy, patrząc sobie w oczy, starając się odczytać nawzajem swoje myśli.

Niemal zakląłem z frustracji.

- Może to nie najlepsze porównanie. Zapomnijmy o tej nieszczęsnej brandy. Weźmy zamiast alkoholika człowieka uzależnionego od heroiny.

- Usiłujesz powiedzieć, że jestem twoim ulubionym gatunkiem heroiny? – zażartowała.

Hmm heroina... uśmiechnąłem się lekko. Co też narkomani mogą wiedzieć o takim przemożnym pragnieniu? A może? Byłem od niej tak samo uzależniony.

- Tak, trafiłaś w samo sedno.

- Często tak się zdarza?

Niebezpieczna kwestia. Starłem się na nią nie patrzeć mówiąc

- Rozmawiałem o tym z moimi braćmi - odezwałem się, nie odwracając głowy. - Dla Jaspera każde z was jest tak samo pociągające. Jest zmuszony bezustannie walczyć sam ze sobą, żeby powstrzymać się od ataków. Widzisz, dołączył do nas jako ostatni. Nie miał dość czasu, by wyrobić sobie wrażliwość na różnice w smaku i zapachu. – Rzuciłem jej krótkie spojrzenie, żeby sprawdzić

reakcję. Nie wiedziałem jak mam to ubierać w słowa, żeby jej nie splotzyć. - Wybacz, może nie powinienem tak wprost...

- Naprawdę, nic nie szkodzi. Nie przejmuj się, że mnie obrazisz, przestraszysz, czy co tam jeszcze. Tak po prostu jest. Rozumiem, co czujecie, a przynajmniej staram się to zrozumieć. Po prostu wyjaśnij mi wszystko jak umiesz najlepiej.

Wziętem głęboki oddech.

- Jasper nie miał, zatem pewności, czy kiedykolwiek napotkał na swej drodze kogoś, kto byłby dla niego równie... - usiłowałem dobrać w miarę odpowiednie słowo - równie pociągający smakowo, jak ty. Sadzę, że tak się istotnie nie stało. Pamiętałby. Emmett, że tak to ujmę siedzi w tym dłużej i wiedział, o co mi chodzi. Powiedział, że zdarzyło mu się to dwukrotnie, przy tym w jednym przypadku uczucie było silniejsze.

- A tobie ile razy się to zdarzyło? – zadała całkiem naturalne pytanie.

Ha, chwała Bogu, że nie mogę mówić o razach!

- Nigdy.

Zdawała się przetrawiać tę informację.

- I jak postąpił Emmett? – to pytanie również było naturalne. Tyle, że dużo trudniejsze. Naprawdę nie miałem ochoty na nie odpowiadać. Znów uciekłem spojrzeniem. Mimowolnie zacisnąłem dłonie. To co zrobił Emmett nie jest jednym wyjściem, powtarzałem sobie. To nie musi się tak kończyć...

- Chyba wiem – powiedziała, odczytując odpowiedź z mojego milczenia.

- Nawet najsilniejsi z nas czasem ulegają pokusom, nieprawdaż? – rzuciłem bez sensu. Co ja sobie w ogóle wyobrażałem?

- Czego ode mnie chcesz? Przyzwolenia? – zamarłem na dźwięk tego pytania - A zatem nie ma nadziei? – co to miało znaczyć?

- Nie, skąd – niemal krzyknąłem w odpowiedzi. - Oczywiście, że jest nadzieja! To znaczy, nie mam najmniejszego zamiaru... – nie mogłem dokończyć tego zdania. Nie wypowiedziałbym tego na głos.

- My to co innego - Kiedy Emmett... To byli dla niego obcy ludzie. Zresztą zdarzyło się to dawno, dawno temu, gdy nie był jeszcze tak... wprawiony we wstrzemięźliwości, tak ostrożny, jak teraz.

- Więc gdybyśmy wpadli na siebie w ciemnym zaułku... – zasugerowała ostrożnie.

- Przeszedłem samego siebie, starając się nie rzucić na ciebie wtedy na biologii, w klasie pełnej dzieciaków. – wspomnienie tych minut napawało mnie obrzydzeniem. Nie byłem w stanie spojrzeć jej w oczy. - Kiedy mnie minęłaś w jednej chwili mogłem zniweczyć wysiłki Carlisle'a. Gdybym nie ćwiczył się w ignorowaniu swego pragnienia przez ostatnie coś, przez wiele lat, nie potrafiłbym się wówczas opanować.

Uśmiechnąłem się gorzko.

- Musiałaś dojść do wniosku, że jestem chory psychicznie.

- Nie rozumiałam, co takiego się stało. Jak mogłeś tak szybko mnie zniechęcić?

- Według mnie byłeś demonem zesłanym z piekieł na moją zgubę. Zapach twojej skóry... Ach, byłem bliski szaleństwa. Siedząc z tobą w ławce, wymyśliłem ze sto różnych sposobów na to jak cię wywabić z klasy. Przy każdym z nich walczyłem z pokusą myśląc o mojej rodzinie, o tym, jak mógłbym zrobić im coś takiego. Po lekcji wybiegłem, czym prędzej, byle tylko nie poprosić cię, żebyś poszła gdzieś ze mną.

Bała się. Szok malował się na jej twarzy. Zaczynała naprawdę rozumieć jak realne było niebezpieczeństwo, o którym rozmawialiśmy.

- A poszłabyś – dodałem. Wiedziałem, że byłbym w stanie omotać ją z zimną krwią, z premedytacją głodnego drapieżcy.

- Bez wątpienia - szepnęła.

- Potem, co nie miało zresztą większego sensu, próbowałem zmienić swój plan zajęć, by móc cię unikać, i właśnie wtedy musiałaś wejść do sekretariatu. W tak niewielkim, tak ciepłym pomieszczeniu zapachy rozchodzą się wyjątkowo łatwo. Twój też. To było nie zniesienia. O mało, co nie rzuciłem się do ataku. Świadkiem byłaby zaledwie jedna słaba kobieta - jakże szybko mógłbym się z nią później uporać.

Zadrżała. Wyłapywałem każdą, najdrobniejszą reakcję na moje słowa, spodziewając się, że w każdej chwili jednak wstanie i ucieknie. Usiłowałem się z tym pogodzić, tak, żeby pozwolić jej odejść.

- Sam nie wiem, jak się powstrzymałem. Zmusiłem się, by nie czekać na ciebie pod szkołą, by ciebie nie śledzić. Na dworze twój zapach ginął w masie świeżego powietrza, było mi, więc łatwiej trzeźwo myśleć. Odstawiłem rodzzeństwo do domu - wiedzieli, że coś jest nie tak, ale wstyd mi było przyznać się przed nimi do własnej słabości - a potem pojechałem prosto do szpitala, do Carlise`a powiedzieć mu, że wyjeżdżam, na dobre.

Otworzyła szeroko oczy – chyba ze zdziwienia.

- Wymieniliśmy się samochodami, bo miał pełny bak, a ja nic chciałem zwlekać. Nie ośmieliłem się zajrzeć do domu, by stanąć twarzą w twarz z Esme. Nie pozwoliłaby mi wyjechać bez strasznej awantury. Usiłowałaby mnie przekonać, że nie jest to konieczne... - Nazajutrz rano byłem już na Alasce. – niemal skrzywiłem się na wspomnienie swojego tchórzostwa. - Spędziłem tam dwa dni wśród starych znajomków, ale... tęskniłem za domem. Źle mi było z tym, że sprawiłem przykrość Esme i wszystkim innym, całej mojej przyszywanej rodzinie. W górach na północy powietrze jest tak czyste... Nabrałem do wszystkiego dystansu. Trudno mi było uwierzyć w to, że tak bardzo nie mogłem ci się oprzeć. Wytłumaczyłem sobie, że uciekając okazałem się słaby. Wcześniej odczuwałem pokusy, nie tak silne, rzecz jasna, nieporównywalnie słabsze, ale jakoś sobie z nimi

radziłem. Do czego to podobne, myślałem, żeby jakaś dziewczyna – świętokradcze słowa! - jakaś zwykła uczennica zmuszała mnie do opuszczenia rodzinnego domu. Więc wróciłem. - Do naszego następnego spotkania przygotowałem się odpowiednio polowałem więcej niż zwykle. Byłem pewien, że mam w sobie dość siły, by traktować cię jak każdego innego człowieka.

Podszedłem do całej sprawy z wielką arogancją. Na domiar złego nie potrafiłem czytać w twoich myślach, aby przewidywać twoje reakcje.

Nie byłem przyzwyczajony to tego rodzaju problem, a tu nagle musiałem wyłapywać twoje wypowiedzi we wspomnieniach Jessiki, która jest dość płytką osobą, denerwowało mnie więc, że upadłem tak nisko. W dodatku nie mogłem mieć pewności czy przy niej nie kłamałaś. Wszystko to szalenie mnie irytowało. Pragnąłem, żebyś zapomniała o tym feralnym pierwszym dniu, starałem się, więc rozmawiać z tobą jak z każdą inną osobą. Poniekąd nie mogłem się już tych pogawędek doczekać, mając nadzieję, że uda mi się wreszcie odczytać twoje myśli. Ale okazało się, że nie jesteś taka jak wszyscy inni... Byłem zafascynowany. A od czasu do czasu ruchem dłoni lub włosów nieświadomie przyspieszałaś cyrkulację powietrza i twój zapach znów mnie oszałamiał... A potem ten wypadek na szkolnym parkingu. Później wymyśliłem świetną wymówkę, dlaczego zareagowałem tak, a nie inaczej. Gdyby na moich oczach polatała się krew, nie potrafiłbym się opanować i pokazał swoją prawdziwą twarz. Tyle, że wpadłem na to dopiero po fakcie. W tamtej chwili przez głowę przemknęło mi jedynie: „Błagam, tylko nie ona”.

Przerwałem na chwilę swoją opowieść, wspominając tamte chwile. Jeszcze teraz drżałem na samą myśl, o tym, że mogła tam zginąć, na moich oczach.

- A w szpitalu?

Zebrałem się w sobie, by spojrzeć jej w oczy.

- Czułem do siebie wstręt. Jak mogłem narazić swoją rodzinę na tak wielkie niebezpieczeństwo? Mój los, nasz los był w twoich rękach. Właśnie twoich! Co za ironia. Jakby tego mi było trzeba - kolejnego motywu, by chcieć cię zabić. - wzdrygnęliśmy się oboje.

- Przyniosło to jednak przeciwny efekt - Rosalie, Emmett i Jasper zasugerowali, że oto nadeszła pora... Nigdy nie kłóciliśmy się tak zajadle. Carlisle stanął po mojej stronie, podobnie Alice. – och tak, ona już miała swoje powody, żeby tak postąpić. Skrzywiłem się w niechętnym grymasie. „Jeszcze udowodnię jej, że ta akurat wizja się nie sprawdzi” pomyślałem. - Esme oświadczyła z kolei, że mam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by móc zostać w Forks. - Cały następny dzień spędziłem, podsłuchując myśli twoich rozmówców. Byłem zaszokowany, że dotrzymywałaś słowa. Nie mogłem pojąć, co tobą kieruje. Wiedziałem jedno - że nie powinienem kontynuować tej znajomości. O ile było to możliwe, trzymałem się, zatem od ciebie z daleka. Tylko ten twój zapach, na twojej skórze, w oddechu, we włosach... Wciąż działał na mnie tak samo silnie co pierwszego dnia.

- A mimo to - lepiej bym na tym wyszedł, gdybym jednak zdemaskował nas wszystkich owego pierwszego dnia, niż gdybym miał rzucić się na ciebie tu i teraz, w leśnym zaciszu, bez żadnych świadków. –

zawładnęły mną emocje. Ta krucha ludzka dziewczyna budziła we mnie uczucia, których dotąd nie poznałem, które były zupełnie nowe i zaskakujące. Ale poddałem się im bez wahania. Dzięki niej moje życie nabrało sensu. Nawet jeśli stało się przez to pasmem bólu.

- Dlaczego? – spytała po prostu.

- Isabella - wymówiłem starannie jej imię, wolną dłonią mierzwiąc jej piękne, gęste włosy. Podobało mi się to uczucie, kiedy grube, mahoniowe pasma, prześlizgnęły się pomiędzy moimi palcami - Bello, nie potrafiłbym żyć z myślą, że pomogłem ci zejść z tego świata. Nawet nie wiesz, jak mnie ta wizja prześladowuje. Twoje ciało, blade, zimne, nieruchome... Już nigdy miałbym nie zobaczyć twoich rumieńców i tego błysku intuicji w oczach, gdy domyślasz się prawdy... Nie, tego bym nie zniósł. – sama myśl o tym wywołała gwałtowny spazm bólu, którego nie zdołałem ukryć. - Jesteś teraz dla mnie najważniejsza. Jesteś najważniejszą rzeczą w całym moim życiu. – niemal powiedziałem, to co tak bardzo pragnąłem jej przekazać. Jeszcze nie teraz. Ale w tych słowach zawarłem tyle uczucie ile byłem w stanie.

Czekałem na jakąś reakcję z jej strony, na jakąś odpowiedź. Coś co da mi, lub odbierze nadzieję.

- Wiadomo ci już oczywiście, co ja czuję – odpowiedziała powoli. – „Nie, nie wiadomo, najdroższa. Dlatego drzę z niepokoju.” - krzychały moje myśli - Siedzę teraz tu z tobą, co oznacza, że wolałabym umrzeć niż trzymać się od ciebie z daleka. – słowa te zabrzmiały w moich uszach niczym najdoskonalsza symfonia. Czy to było koleje 'tak'? - Co za idiotka ze mnie. – dokończyła.

- Bez wątplenia - zgodziłem się parszkając śmiechem. Ona była idiotką? O niebiosy, kimże ja więc powinienem siebie nazwać? Śmiałem się by rozładować napięcie, które ogarnęło mnie, gdy czekałem na jej odpowiedź. Akceptowała moje szaleńcze uczucie!

- A to dopiero - mruknąłem - Lew zakochał się w jagnięciu.

Przemyciłem te słowa, ukryłem je pod drwiną, ale musiałem je wypowiedzieć. Tak chciałem by wiedziała... 'Kocham cię, moja piękna. Tak chciałbym ci to powiedzieć... ale co byś tą wiedzą zrobiła?'

- Biedne, głupie jagnię - westchnęła.

- Chory na umyśle lew masochista. – odpowiedziałem zgodnie z prawdą i utkwiałem wzrok w ścianie lasu. Ta miłość nigdy nie powinna się była narodzić. Tak, byłem masochistą. Ale nie w tym tkwił problem. To, że ja cierpiałem i to na własne życzenie, to było nic. Ale jak mogłem ranić ją?

- Dlaczego...? – urwała rodzące się na jej ustach pytanie.

- Tak? – zachęciłem ją by kontynuowała.

- Powiedz mi, proszę, dlaczego wtedy ode mnie odskoczyłeś?

- Dobrze wiesz, dlaczego. – Jakby to nie było oczywiste! Czy nie mogła pojąć tej najbardziej ewidentnej kwestii?

- Nie, nie. Chodzi mi o to, co dokładnie zrobiłam nie tak. Będę musiała odtąd mieć się na baczności, więc lepiej, żebym nauczyła się, czego unikać. To, na przykład - pogłaskała mnie po ręce - jakoś ci nie przeszkadza. – nie przeszkadza? O Niebiosa! Nic nigdy nie sprawiło mi takiej przyjemności jak ten subtelny dotyk!

- To nie była twoja wina, Bello, tylko wyłącznie moja. – to zawsze jest wyłącznie moja wina, pomyślałem z goryczą.

- Ale, mimo wszystko, mogę ci przecież jakoś pomóc, ułatwić życie.

- Cóż... - Zamyśliłem się na chwilę. - To, dlatego, że byłeś tak blisko. Większość ludzi instynktownie nas unika, nasza odmienności odrzuca. Nie spodziewałem się, że się do mnie przysuniesz. I ten zapach bijący od twojej szyi...

- Nie ma sprawy – rzuciła, starając się nadać swojemu głosowi żartobliwy ton. – Zakaz eksponowania szyi.

Nie mogłem się nie roześmiać. Podciągnęła koszulkę do góry, udając, że chce się zasłonić. Nie, nie chciałem, żeby to robiła. Ten widok był zbyt kuszący, żeby z niego zrezygnować. A poza tym, mogłaby być okutana w najgrubsze futro i tak niczego by to nie zmieniło.

- Nie, nie musisz, wierz mi, ważniejszy był element zaskoczenia.

Skoro tak...

‘Mogę to zrobić. Mogę udowodnić sobie, że wytrzymam. Nic się przecież nie stanie jeśli jej dotknę’. To pragnienie było stanowczo silniejsze ode mnie. W nieskończoność wyobrażałem sobie jak miękka, jak gładka będzie jej skóra, odtwarzałem to ciepło pod moimi palcami, ten rytmiczny puls jej krwi... Skoro faktura i temperatura mojej skóry najwyraźniej jej jakoś specjalnie nie przeszkadzały, może, mógłbym... przecież w każdej chwili może się odsunąć.

Bardzo powoli, sygnalizując co zamierzam, uniosłem dłoń i niepewnie przyłożyłem dłoń do jej szyi.

Ach!

Szkło pokryte jedwabiem. Bańka mydlana. Jakie porównania mógłbym wymyślić by opisać tę satynową gładkość, kruchość jej ciała, niemal odczuwalną ulotność?

Jej tętno gwałtownie przyspieszyło. Chciałem wierzyć, że spowodował to mój dotyk, nie strach.

Tym razem nie potrafiłem cofnąć dłoni. To przyciąganie było zbyt silne. Na nic zdały się wewnętrzne nakazy. Byłem całkiem bezsilny.

A jednocześnie tak silny jak nigdy dotąd.

- Sama widzisz. Wszystko w porządku. – ‘tak, w porządku, przecież nie muszę tego przerywać’.

Rumieńce, które wykwitły na jej policzkach po prostu mnie oczarowały.

- Tak słodko się rumienisz – wymruczałem z czułością.

Chciałem dotknąć tych kwiatów, które zakwitły na jej porcelanowej skórze, poczuć ich ciepło, to cudowne gorąco, które niemal parzyło moje dłonie.

Pogłaskałem ją delikatnie po policzku, niemal nieprzytomny ze szczęścia, upojony tak głębokim zadowoleniem, że niemal nie potrafiłem go znieść. Gdyby nie to, że nie byłem zdolny śnić, niechybnie uznałbym to za cudownie realny sen.

Ująłem jej twarz w dłonie. Taka delikatna, bezbronna... w moich silnych, nienaturalnie silnych dłoniach. Tak bardzo się od siebie różniliśmy.

- Nie ruszaj się – poprosiłem, chcąc się upewnić, że niczego mi nie utrudni. To na co się właśnie porywałem, było tak ryzykowne, tak nieodpowiedzialne, że nie powinno mi nawet przyjść do głowy. Ale musiałem sam przed sobą przyznać, że nie potrafiłem się powstrzymać.

Igrałem z losem. Spojrzałem potworowi prosto w płonące czerwienią oczy i splunąłem mu w twarz.

Pochyliłem się w jej kierunku. Uczucia, które się we mnie kłębiły, nie poddawały się opisowi, nie znałem słów zdolnych je wyrazić. Mogłem tylko bezwolnie się im poddać.

Oparłem się policzkiem o wgłębienie pod jej gardłem. Byłem tak blisko niej! Wtulony w nią, przytulony do jej miękkiego, cudownego ciała. Płonąłem, spalałem się, obracałem w popiół i niczym feniks odradzałem się na nowo, by znów pokornie poddać się płomieniom.

Musiałem wstrzymać oddech. Chociaż na chwilę przerwać tortury zadawane memu ciału, by móc w pełni poczuć tę obezwładniającą przyjemność przebywania tak blisko niej.

Moje dłonie ześlizgnęły się z jej twarzy, zsunęły się w dół po jej szyi, zachłannie zapamiętując jej aksamitną, jedwabistą gładkość, aż spoczęły na jej ramionach.

Wiedziałem, że to co zaraz zrobię, będzie niewłaściwe. Już nawet nie walczyłem. Moja lepsza strona poległa w tej rozgrywce. Za to ta bardziej egoistyczna triumfowała.

Delikatnie musnąłem czubkiem nosa jej obojczyk i oparłem głowę o jej piersi.

Dźwięk jej bijącego serca był upajający. Trzepotało niczym maleńki ptaszek uwieziony w klatce. Ale biło. Czuję jego mocny rytm, ten głęboki takt ożywiający jej drobne ciało.

Z głębi mojej piersi wyrwało się stłumione westchnienie. Nie spodziewałem się, że dostanę tak wiele.

Żadna siła na świecie nie oderwałaby mnie teraz od niej, żadne poczucie odpowiedzialności, żaden lęk, żadna wizja nie były w stanie przekonać mnie, że powinienem wyrzec się tej cudownej bliskości.

Pragnienie szarpało bólem moje gardło, ale stłumiłem je z łatwością. Nawet ono nie mogło przerwać tej chwili.

Jej serce się uspokoiło, zwolniło i równo, z determinacją wybijało swoją melodię. A ja trwałem zasłuchany.

Nie wiem ile czasu to trwało. Dosyć bym umarł i narodził się na nowo. I znów, tak jak tej nocy, gdy po raz pierwszy wypowiedziała moje imię, wiedziałem, że nie byłem już tym samym Edwardem, co jeszcze chwilę temu.

Poskromiłem drzemiącą we mnie bestię. Odniosłem swoje małe zwycięstwo. Zatriumfowałem nad bezmyślnym, zwierzęcym instynktem, który domagał się jej krwi.

Niechętnie się od niej oderwałem, chociaż wszystko we mnie krzychało bym został. Ale wierzyłem, że będę jeszcze miał szansę poczuć to ponownie.

- Następnym razem nie będzie to już takie trudne – oznajmiłem, nie kryjąc zadowolenia.

- Bardzo musiałeś ze sobą walczyć? – jak zwykle zatroskana o mnie, chociaż to ona była w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Nie mogłem tego pojąć. Ale już się z tym pogodziłem.

- Myślałem, że będzie gorzej. – fakt, naprawdę spodziewałem się katuszy i zażartej walki. – A ty jak się czułaś? – być może powinienem pomyśleć o tej kwestii wcześniej. Ostatecznie mogła nie mieć ochoty na to żebym znalazł się tak blisko, abstrahując od tego, że byłem niebezpiecznym wampirem. Byłem także po prostu chłopakiem.

- Nie było źle. To znaczy, mnie nie było źle. – zabawnie sformułowane. Grunt, że nie było to dla niej nieprzyjemne.

- Wiesz, co mam na myśli, - dodała, uśmiechając się,

Chciałbym. Ale rozumiałem. Cóż, mi też nie było źle, prawda?

- Zobacz. Czujesz jaki ciepły? – spytałem przykładając jej dłoń do swojego policzka.

To był spontaniczny odruch. Nie pomyślałem o tym, co poczuję kiedy Bella dotknie mojej twarzy.

Teraz to ona poprosiła, żebym się nie ruszał. Zastygłem w bezruchu, nie ośmieliwszy się nawet drgnąć, byle tylko nie przestawała.

Jeśli dotyk jej palców na mojej dłoni sprawiał mi przyjemność, to teraz powinienem popaść w całkowitą ekstazę.

Przesunęła dłońią po moim policzku musnęła powieki, cienką skórę pod oczami, nos. Kiedy jej miękkie palce dotknęły moich ust, niemal jęknąłem. Przez całe moje ciało przebiegł prąd, rozkoszny dreszcz przepłynął przeze mnie chłodną falą. Moje wargi rozchyliły się lekko, zachęczone pieścizotą. Nie wiem co właściwie zamierzałem, ale na szczęście dla nas obojga, Bella chociaż raz posłuchała jakiegoś echa instynktu samozachowawczego i odsunęła się, przerywając badanie mojej twarzy.

Głód.

Niedosyt. Chciałem więcej. Chciałem, żeby nigdy nie przestawała.

- Żałuję... żałuję, że nie możesz poczuć tego, co ja czuję. Tej złożoności targających mną emocji, tego zamętu, jaki mam w głowie.

Powoli, rozkoszując się tym gestem, odgarnąłem jej włosy, zasłaniające tę piękną twarz.

- Opowiedz mi o tym. - poprosiła.

- Raczej nie potrafię. Mówiłem ci już, z jednej strony jest głód, pragnienie. Pożądaj twojej krwi. To takie żałosne. Sądzę, że to akurat jesteś w stanie zrozumieć, przynajmniej do pewnego stopnia. Byłoby ci łatwiej gdybyś była narkomanką czy kimś takim. Ale to nie wszystko. - Dotknąłem palcami jej warg i znów przeszedł mnie drzesz. - Do tego dochodzą jeszcze inne pragnienia. Pragnienia, których nie znam i których nie rozumiem.

- Cóż, istnieje możliwość, że wiem, o co ci chodzi, lepiej, niż ci się to wydaje. – och, to było całkiem interesujące. Czy miałem prawo w to uwierzyć?

- Nie jestem przyzwyczajony do ludzkich odruchów. Często się tak czujesz?

- Jak teraz przy tobie? – zawahała się. - Nie. To pierw-szy raz.

Ująłem jej dłonie. Wydały mi się tak bardzo kruche w moim silnym uścisku.

- Nie wiem, jak mam się zachowywać, gdy jestem tak blisko ciebie - przyznałem. - Nie wiem, czy potrafię być tak blisko.

Dała mi do zrozumienia, pamiętając o tym jak zareagowałem ostatnio, że zamierza się przysunąć.

Przytuliła się do mnie, opierając się gorącym policzkiem o moje twarde, nieustępliwe ciało.

- Tyle wystarczy – wyszeptała.

Uważając na każdy gest i kontrolując się tak bardzo, ja tylko byłem w stanie, objąłem ją i przycisnąłem do siebie. Tak, chciałem być blisko niej, tak blisko jak to tylko możliwe. Wtuliłem twarz w jej włosy rozkoszując się ich zapachem. Przez odurzający zapach jej krwi przebijał się teraz lekki aromat truskawkowego szamponu.

- Dobrze ci idzie – zauważyła.

- Kryje się we mnie wiele człowieczych instynktów. Są scho-wane głęboko, ale gdzieś tam są. – to była prawda, ale dopiero teraz zaczynałem to rozumieć. To wszystko nie odeszło – zostało jedynie stłumione przez nową, mroczną naturę. Teraz to odzyskiwałem, ciesząc się każdym szczegółem.

Trwaliśmy tak przez dłuższy czas. Przepęłniał mnie spokój – ta chwila była tak perfekcyjna, tak doskonale piękna, że niemal nie mogłem w to uwierzyć. Trzymałem ją w ramionach! Chyba zrozumiałem, co Alice miała na myśli mówiąc, że będę zaskoczony rozwojem wydarzeń. Nie śmiałem przypuszczać, że coś takiego w ogóle może się między nami wydarzyć.

Kiedy zaczęło się ściemniać uświadomiłem sobie, że nasz czas się kończy – ta chwila nie mogła trwać w nieskończoność, tak jakbym sobie tego życzył.

- Czas na ciebie. – zauważyłem niechętnie.
- A myślałam, że nie potrafisz czytać mi w myślach.
- Coraz łatwiej mi zgadywać – odparłem, znów ciesząc się, że udało nam się pomyśleć o tym samym, nawet jeśli była to myśl o konieczności rozstania.

Nie mieliśmy już czasu by wracać w taki sam sposób jak przyszliśmy. Pomyślałem więc, że mógłbym zaprezentować jej coś jeszcze. To powinno być ciekawym doświadczeniem.

- Czy mógłbym ci coś pokazać? – spytałem, kładąc jej dłonie na ramionach i zaglądając w jej czekoladowe oczy.

- Co takiego? – spytała z ciekawością w głosie.

- Pokazałbym ci, jak przemieszczam się po lesie, kiedy jestem sam. – czemu posmutniała? Najgorsze już jej i tak pokazałem. - Nie martw się, włos ci z głowy nie spadnie, a zaoszczędzimy sporo czasu. – zapewniłem ją uśmiechając się.

- Zamierzasz zamienić się w nietoperza?

Roześmiałem się i przez chwilę zupełnie nie mogłem się opanować. Ach te mity! I ta jej naiwna wiara w bzdury wpojone ludziom przez głupie hollywoodzkie produkcje!

- I co jeszcze? Może w Batmana? – rzuciłem z ironią.

- Tak się pytam. Skąd mam wiedzieć? – odparła, lekko urażona.

- No dobra, tchórze, koniec dyskusji. Wskakuj mi na plecy. Zawahała się, myśląc, że żartuję. Widząc to niezdecydowanie, przyciągnąłem ją do siebie i jednym ruchem umieściłem ją na swoich plecach. Poczułem jak przyśpiesza jej serce, poczułem bijące od niej gorąco, a kiedy oplotła mnie nogami i zawinęła ramiona wokół mojej szyi nie posiadałem się z radości.

- Ważę trochę więcej niż przeciętny plecak.

- Też mi coś! - prychnąłem, wywracając oczami - na jej oczach podniosłem samochód i rzucałem solidnym konarem, a ona się przejmując, że jest za ciężka!.

Była tak blisko, a jej zapach nie powodował już takich cierpień. Nagle zapragnąłem rozkoszować się nim, nie myśląc już dłużej o tym, co wywoływał. Był po prostu piękny i tak chciałem go odczuwać. Chwyliłem jej dłoń i przycisnąłem do swojego policzka, biorąc jednocześnie głęboki wdech.

- Idzie mi coraz lepiej - skwitowałem.

I zacząłem biec.

Zawsze uwielbiałem biegać, możliwość rozwijania takich prędkości była jednym z moich ulubionych aspektów bycia wampirem. A bieganie z nią było przyjemnością jeszcze większą niż zwykle. Czułem się wolny, czułem się niewiarygodnie szczęśliwy, czułem, że wszystko jest możliwe. I wtedy w mojej głowie zrodziła się myśl, od której nie byłem w stanie się uwolnić, nie ważne jak

bardzo bym próbował. Skoro tyle rzeczy poszło o wiele lepiej niż mógłbym się spodziewać, to może i to niemożliwe do spełnienia marzenie miało szansę...?

Tymczasem dotarliśmy już na skraj lasu.

- Świetna zabawa, nieprawdaż?

Nie zareagowała. Zaniepokoiło mnie to.

- Bello?

- Chyba muszę się położyć - jęknęła.

- Oj, przepraszam. – czyżbym przesadził? Czy można dostać choroby lokomocyjnej „jadąc” na czyichś plecach? Obawiałem się, że nikt raczej nie prowadził takich badań.

- Raczej sama nie dam rady – stwierdziła cicho.

Zaśmiałem się lekko i delikatnie rozplatałem jej dłonie zaciśnięte na mojej szyi - poddały się do razu. Przesunąłem ją sobie na brzuch, przytuliłem do siebie, nie chcąc jeszcze odrywać się od jej ciała, po czym ostrożnie położyłem na bezpiecznie wyglądającej kępie paproci.

- Jak się czujesz?

- Mam zawroty głowy.

- To schowaj ją między kolana. – odpowiedziałem jak idiota, odruchowo podając podręcznikowy sposób.

Posłuchała jednak i po chwili wyraźnie jej się polepszyło. To było stanowczo nieodpowiedzialne z mojej strony. Zrobiło mi się głupio.

- To chyba nie był najlepszy pomysł – przyznałem ze skruchą.

- Skąd, bardzo ciekawe doświadczenie. – niemal wyszeptła, słabym głosem.

- Akurat, jesteś blada jak ściana. Jak ja! – istotnie, można było niemal pomyśleć, że jesteśmy istotami jednego gatunku.

- Coś mi się wydaje, że powinnam była jednak zamknąć oczy.

- Następnym razem już nie zapomnisz.

- Następnym razem?!

Zaśmiałem się. Najważniejsze, że nic jej nie było. A ja nadal byłem opętany myślą, która zrodziła się podczas biegu.

- Szpanować się mu zachciało - mruknęła.

- Otwórz oczy, Bello - poprosiłem cicho, nie wierząc, że się na to decyduję.

Przysunąłem się do niej.

- Biegając, pomyślałem sobie, że chciałbym... – urwałem, nagle tracąc całą pewność siebie.

- Że chciałbyś nie trafić w jakieś drzewo? – nie ułatwiała mi życia, jak zwykle zresztą.

- Głuptasku, taki bieg to dla mnie pestka. Wymijam je instynktownie.

- Znowu się popisujesz.

Uśmiechnąłem się.

- Pomyślałem sobie – spróbowałem dokończyć, znów czując zdenerwowanie - że chciałbym spróbować czegoś jeszcze. – delikatnie ująłem jej twarz w dłonie. Czy naprawdę ośmielę się ją pocałować?

Czy to w ogóle będzie możliwe? Tak wiele ryzykowałem! Ale pokusa była zbyt silna, nie potrafiłem się jej oprzeć. Pragnienie posmakowania jej ust oładnęło mną całkowicie.

Zawahałem się.

To nie powinno być możliwe, ale byłem pewien, absolutnie pewien, że dam radę. Nie skrzywdzę jej. Nie zniszczę takiej chwili.

Powoli, koncentrując się z całych sił, by nie zrobić tego za mocno dotknąłem jej ciepłych, cudownie miękkich, jedwabistych ust. Wrażenie było oszałamiające. W momencie krótszym niż mgnienie oka, zalała mnie fala gwałtownych doznań, całkiem obcych i zupełnie odurzających. Mało brakowało a zatraciłbym się w tym bez reszty, jednak reakcja Belli przywróciła mnie rzeczywistości. Odpowiedziała na pocałunek gwałtowniej niż się spodziewałem, rozchyliła wargi i wplątała palce w moje włosy, przyciągając mnie bliżej do siebie. Dziki głód zawładnął moim ciałem, a emocje które mną targnęły pozbawiły mnie w tej chwili jakiegokolwiek władzy nad własnymi zmysłami i odruchami.

Zastygłem przerażony, że nie utrzymam moich mrocznych instynktów na wodzy, że jednej chwili stracę nad sobą kontrolę. Natychmiast przewałem to szaleństwo.

- Oj - szepnęła przepaszająco.

- „Oj” to mało powiedziane.

Głód szalał w moim ciele, potwór szarpał się, ze wszystkich sił starając się uwolnić i przejąć nade mną kontrolę. Nie miałem zamiaru mu na to pozwolić. Mało tego, postanowiłem pokazać mu, że jestem wystarczająco silny, by teraz od niej nie uciec, by do reszty nie zepsuć jej pierwszego pocałunku.

- Może lepiej będzie... – spróbowała wyrwać się z moich objęć, ale nie pozwoliłem jej się ruszyć. Nie chciałem, żeby się ode mnie odsunęła. To byłoby zbyt bolesne.

- Nie, nie, poczekaj – powiedziałem tak spokojnie, jak tylko potrafiłem. - Wytrzymam.

Powoli dochodziłem do siebie, wracało panowanie nad sobą, znów trzymałem się w ryzach. Uśmiechnąłem się zadowolony z własnych postępów.

- No i proszę – stwierdziłem obwieszczając zwoje małe zwycięstwo.

- Wytrzymasz?

Zaśmiałem się głośno.

- Mam silniejszą wolę, niż przypuszczałem. To miło.

- Szkoda, że o mnie tego nie można powiedzieć. Przepraszam z to co się stało.

To chyba jednak ja powinienem przepraszać. Ale ostatecznie nic się nie stało. Zamiast niszczyć wszystko pretensjami do świata, zażartowałem z niej lekko.

- No cóż, w końcu jesteś tylko człowiekiem.

- Wielkie dzięki - wycedziła.

Podniosłem się szybko i wyciągnąłem rękę, by pomóc jej wstać. To było takie miłe, móc być wobec niej gentlemanem.

- To jeszcze po biegu, czy tak doskonale całuję? – zapytałem, trochę żartem, a trochę z autentycznej ciekawości. Bardzo pragnąłem wiedzieć jakie to na niej zrobiło wrażenie. Cisza w jej umyśle znów stała się dla mnie nieznośna.

- Sama nie wiem. I to, i to. Nadal kręci mi się w głowie.

- Sądzę, że powinnaś dać mi poprowadzić.

- Oszalałeś? – zaprotestowała gwałtownie.

- Co tu dużo kryć, jestem lepszym kierowcą od ciebie. Nawet w najbardziej sprzyjających warunkach masz ode mnie gorszy refleks. – zauważyłem, zgodnie z prawdą, zresztą.

- Zgadzam się w zupełności, nie wiem tylko, czy moje nerwy i moja furgonetka zniosą twój styl jazdy. – marudziła.

- Bello, okażże mi choć trochę zaufania.

Jakby już nie ufała mi aż za bardzo.

- Nie ma mowy. – skwitowała, robiąc przy tym minę rozkapryszonej dziewczynki.

Nie miałem zamiaru godzić się na to, że prowadziła i zastanawiałem się właśnie jak odwieść ją od tego pomysłu, kiedy zachwiała się niebezpiecznie. Natychmiast ją złapałem.

- Bello, nie po to przechodziłem samego siebie, ratując cię z licznych opresji, żeby pozwolić ci zasiąść za kierownicą, kiedy ledwo się trzymasz na nogach. A poza tym jazda po pijanemu to przestępstwo.

- Po pijanemu? - obruszyła się.

- Sama moja obecność działa na ciebie upajająco – pozwoliłem sobie na lekką ironię.

Poddała się, dając mi kluczyki.

- Tylko spokojnie. Moja furgonetka ma już swoje lata.

- Bardzo rozsądna decyzja

- A na ciebie moja obecność nic ma żadnego wpływu? - spytała nieco urażonym tonem.

„Dziewczyno, gdybyś chociaż potrafiła sobie wyobrazić jak na mnie działasz! Taka władza, jaką masz nade mną powinna być zakazana.” Pomyślałem, czując przyptyw gorących uczuć. Ale nie zdobyłem się na to, by jej to powiedzieć.

- I tak mam lepszy refleks. – stwierdziłem tylko.

15. SIŁA WOLI

Nienawidzę jeździć tak wolno. To frustrujące kiedy możesz biec szybciej niż jechać.

Dobrze, że nigdy nie musiałem zbytnio koncentrować się na prowadzeniu samochodu, bo tym razem miałbym z tym poważne problemy. Niemal co chwilę upewniałem się, że wciąż przy mnie jest, z niedowierzaniem zerkałem na nasze splecione dłonie.

Przepełniony głębokim zadowoleniem zacząłem nucić jakiś stary przebój Beatlesów, lecący akurat w radiu. Słowa popłynęły całkiem naturalnie, praktycznie bez udziału mojej woli. Lata pięćdziesiąte... Ciekawy okres w muzyce, trzeba przyznać.

- Lubisz takie kawałki? – spytała Bella, z ciekawością.

- Muzyka w latach pięćdziesiątych to było to. Następne dwie dekady - koszarne - wzdrygnąłem się na wspomnienie tych dźwięków. - Dopiero lata osiemdziesiąte były znośne. – odpowiedziałem, wyrażając po prostu swoją opinię. Nie zastanawiałem się nad tym jaką reakcję z jej strony to wywoła.

- Powiesz mi kiedyś wreszcie, ile masz lat? – no tak. Ktoś kto był przy tym gdy powstawała muzyka lat pięćdziesiątych chyba prowokuje do pytania o wiek. Tę kwestię trzeba było w końcu poruszyć. Ale przecież i tak wiedziała już wszystko.

- Czy ma to jakieś znaczenie? – spytałem. Być może jednak przeszkadzałoby jej to, że jestem starszy od jej pradziadka?

- Nie, po prostu jestem ciekawa. Wiesz, jak człowieka coś nurtuje, to nie śpi po nocach. – odparła swobodnym tonem. Może to faktycznie tylko zwykła ludzka ciekawość.

- Czy ja wiem, może będziesz zszokowana. – nie bardzo chciałem o tym rozmawiać. Ale wiedziałem, że to nieuniknione. Zresztą, przecież chciałem, żeby mnie w pełni poznała, nie chciałem już mieć przed nią żadnych tajemnic.

- No, wypróbuj mnie – zachęciła, zniecierpliwiona moim milczeniem.

Zajrzałem w jej oczy. Biły z nich pewność, całkowite zaufanie i determinacja by poznać prawdę – jakakolwiek by ona nie była. Poddałem się.

- Urodziłem się w Chicago w 1901 roku. - przerwałem, ciekaw jej reakcji na tę dość odległą datę. Panowała jednak nad mimiką, nie chcąc zapewne mnie zmartwić. Uśmiechnąłem się lekko - ta istota chyba nigdy nie przestanie mnie intrygować. - Carlisle natrafił na mnie w szpitalu latem 1918. Miałem wówczas siedemnaście lat i umierałem na gripę hiszpankę.

Najwyraźniej nawet sama sugestia na temat mojej śmierci ją wystraszyła, bo nabrała gwałtownie powietrza. A przecież wiedziała jak ta historia się kończy. Mimo to nie chciała słuchać o tym jak umierałem. Interesujące.

- Nie pamiętam tego za dobrze. Minęło tyle lat, ludzkie wspomnienia blakną. – pomyślałem o swoim śmiertelnym życiu. Spłowiełe, rozmyte obrazy. Ledwie przypominałem sobie ludzi którzy

mnie wtedy otaczali, ale i oni byli jedynie mglistymi sylwetkami.- Pamiętam jednak, jak się czułem, gdy Carlisle mnie ratował. Cóż, to w końcu wydarzenie, o którym trudno zapomnieć. – bez wątpienia, trudno. Taki ból nie jest czymś, co łatwo wyprzeć ze świadomości. Ale o tym nie zamierzałem jej opowiadać. Nie zamierzałem dopuścić do tego, żeby musiała go odczuwać.

- Co z twoimi rodzicami?

- Zmarli na grypę przede mną. Byłem sam na świecie. Dlatego mnie wybrał. W chaosie szalejącej epidemii nikt nie zwrócił uwagi na to, że zniknąłem.

- Jak cię... ratował?

Dlaczego musiała o to pytać? Natychmiast przed moimi oczami pojawiła się wizja Alice. Odpędziłem ją natychmiast, by nie tracić dobrego nastroju. Musiałem trzymać ją od tego daleka.

- To trudne. Niewielu z nas potrafi się dostatecznie kontrolować. Ale Carlisle zawsze miał w sobie tyle szlachetnego człowieczeństwa, tyle współczucia... Nie znajdziesz drugiego takiego w annałach naszej historii, nie sądzę. – o tak, to nie to co ja - Co zaś się mnie tyczy, doświadczenie to było po prostu niezwykle bolesne. – Przerwałem, by nie powiedzieć za dużo i zmieniłem nieco kierunek wypowiedzi. - Kierowała nim samotność. Zwykle to właśnie ona jest powodem, dla którego postanawia się kogoś uratować. Byłem pierwszym członkiem rodziny Carlisle'a. Esme dołączyła do nas wkrótce potem. Spadła z klifu. Trafiła prosto do szpitalnej kostnicy, ale jakimś cudem jej serce nadal biło.

- Więc trzeba być umierającym, żeby zostać... - nie dokończyła, wciąż nie potrafiąc nazwać wprost tego, czym byłem.

- Nie, nie. To tylko Carlisle tak postępuje. Nie mógłby zrobić tego komuś, kto miał inny wybór. – dlatego i ja nie zamierzałem tak postępować. I nie miałem zamiaru dopuścić do tego, by kiedykolwiek nie było innego

wyboru. - Chociaż, nie przeczę, wspominał, że gdy tętno wybranej osoby niknie, łatwiej trzymać się w ryzach. – miałem wrażenie, że i tak mówię za dużo.

- A Emmett i Rosalie?

- Carlisle sprowadził Rosalie pierwszą. Bardzo długo nie zdawałem sobie sprawy, że liczył na to, iż stanie się ona dla mnie tym, kim Esme stała się dla niego. Dbał o to, by nie rozmyślać przy mnie o swoich planach. – wyróciłem oczami. Ja i Rose to była kompletna pomyłka. - Zawsze jednak traktowałem ją wyłącznie jak siostrę. Dwa lata później znalazła Emmetta - mieszkaliśmy wtedy w Appalachach. Pewnego dnia, podczas polowania, natrafiła na chłopaka, którego zaatakował niedźwiedź. Natychmiast zaniósła go na rękach do Carlisle'a, choć miała do przebycia ponad sto mil. Bała się, że, sama nie da rady. Dopiero teraz zaczynam powoli rozumieć, jaką ciężką próbą musiała być dla niej ta podróż.

Tak, teraz zaczynało do mnie docierać, jakie katusze musiała znieść Rose, żeby ocalić Emmett'a. Jak musiała obawiać się, że zrobi mu krzywdę, mimo tego uczucia dla niego, które zaczynało kiełkować

w jej sercu, jak musiała panować nad swoim instynktem, kiedy trzymała w ramionach jego skrwawione ciało – ona, która nigdy nie skosztowała ludzkiej krwi.

Spojrzałem na Bellę, po raz kolejny myśląc o tym jak wiele dla mnie znaczy i o tym ile wyrzeczeń godzę się znieść, byle tylko móc z nią być. Nie rozplatając naszych dłoni pogłaskałem ją lekko po policzku. Wciąż dziwiłem się, że stać mnie na takie gesty i niedowierzałem własnym zmysłom.

- Ale udało jej się – stwierdziła Bella, sprowadzając mnie na ziemię i przypominając, że przerwałem opowieść.

- Udało. Zobaczyła coś takiego w jego twarzy, co dało jej tę siłę. I od tamtego czasu są parą. Czasem mieszkają osobno, jako młode małżeństwo, ale im młodszych udajemy tym dłużej możemy zostać w danym miejscu. Forks wydało nam się idealne, więc cała nasza piątka poszła tu do szkoły.
– zaśmiałem się lekko - Za parę lat wyprawimy im zapewne wesele. Znowu.

- Zostali jeszcze Alice i Jasper.

- Alice i Jasper to dwa bardzo rzadkie przypadki. Oboje „nawrócili się”, jak to określamy, bez żadnej ingerencji z zewnątrz, Jasper był członkiem innej... rodziny, hm, bardzo osobliwej rodziny. Wpadł w depresję, odłączył się od grupy. Wtedy znalazła go Alice. Podobnie jak ja, obdarzona jest pewnymi zdolnościami, które nawet wśród nas uważane są za niezwykle.

- Naprawdę? – zdziwiła się. – Ale przecież mówiłeś, że tylko ty potrafisz czytać ludziom w myślach.
– cóż, czemu niby miałyby się spodziewać, że można mieć jeszcze dziwniejsze zdolności?

- Zgadza się. Ona wie o innych rzeczach. Widzi... widzi rzeczy, które mogą zdarzyć się w przyszłości. Ale tylko mogą. Przyszłość nie jest pewna. Wszystko może się zmienić.

Powiedziałem to z absolutnym przekonaniem. Właśnie ze wszystkich sił starałem się nie dopuścić do tego, by przyszłość pozostała bez zmian. To tylko możliwość. To naprawdę nie musi kończyć się w ten sposób. Zacisnąłem zęby, pełen determinacji by sprzeciwić się losowi.

- Co na przykład widzi? – a to podobno ja umiem czytać w myślach. Jeśli z nas dwojga tylko ja to potrafię, to w takim razie Bella potrafi zadawać pytania adekwatne do moich myśli. I to dokładnie takie, na które wolałbym nie odpowiadać. Ale zawsze mogłem opowiedzieć o czymś innym.

- Zobaczyła Jaspiera i wiedziała, że jej szuka, zanim on o tym wiedział. Zobaczyła Carlisle'a i naszą rodzinę i postanowili nas odnaleźć. Jest szczególnie wyczulona na istoty nieludzkie, zawsze, na przykład, kiedy inna grupa pojawia się w okolicy. I czy tamci stanowią jakieś zagrożenie.

- Czy dużo jest takich... jak wy? – chciała wiedzieć.

- Nie, niezbyt dużo. Większość nie osiedla się nigdzie na stałe.

Tylko ci, którzy, tak jak my, zrezygnowali z polowania na ludzi – zerknąłem na nią, by sprawdzić jakie wrażenie robi na niej mówienie o polowaniu na istoty jej podobne. Zdawała się kompletnie nie reagować. Jakby nie czuła się zagrożona nawet w najmniejszym stopniu. - ...potrafią z nimi dowolnie długo koegzystować. – kontynuowałem rozpoczęte zdanie. - Natrafiliśmy tylko na jedną

rodzinę podobną do naszej, w pewnej wiosce na Alasce. Mieszkaliśmy nawet przez jakiś czas razem, ale tyłu nas było, że za bardzo rzucaliśmy się w oczy. Ci z nas, którzy zarzucili... pewne obyczaje, trzymają się zazwyczaj razem.

- A pozostali?

- Najczęściej to nomadowie. Zdarzało się, że i któreś z nas wędrowało samotnie, ale z czasem, jak zresztą wszystko inne, robi się to nużące. Chcąc nie chcąc musimy na siebie wpadać, bo większość preferuje północ.

- Dlaczego północ? – spytała, jakby nie było to całkiem logiczne.

- Gdzie miałaś oczy na łące? – rzuciłem kpiarskim tonem - Czy sądzisz, że mógłbym wyjść na ulicę przy słonecznej pogodzie, nie powodując wypadków samochodowych? Wybraliśmy tę część stanu Waszyngton właśnie dlatego, że to jedno z najbardziej pochmurnych miejsc na świecie. Miło jest móc wyjść z domu w dzień. Nawet nic wiesz, jak bardzo można mieć dość nocy po niemal dziewięćdziesięciu latach.

Naprawdę nienawidziłem życia w nieustającej nocy. Niewiele jest tak frustrujących rzeczy, jak ukrywanie się za dnia i wynurzanie się z domu wyłącznie pod osłoną nocy, jak jakieś potępione dusze. Po prawdzie byliśmy nimi, ale nikt chyba nie lubi sobie tego uświadamiać.

- To stąd wzięty się legendy?

- Prawdopodobnie. – chyba nikt nie wziął pod uwagę, że to co dzieje się z nami w słońcu może być całkiem przyjemne dla oka i ciemny lud uznał, że pewnie słońce nas krzywdzi – dodałem w myślach, ale nie zdążyłem tego wypowiedzieć, bo Bella już zadała kolejne pytanie. Była tak zafascynowana tym wszystkim, że zaczęła ogarniać mnie niepokój.

- Czy Alice, tak jak Jasper, była kiedyś członkiem innej rodziny?

- Nie, i tu jest pies pogrzebany. To dla nas zagadka. Alice nie pamięta w ogóle, żeby była wcześniej człowiekiem. Nie wie też, kto ją stworzył. Gdy się ocknęła, nikogo przy niej nie było. Ktokolwiek jej to zrobił, odszedł w siną dal. Żadne z nas nie pojmuję, dlaczego, jak mógł. Gdyby nie była obdarzona wyjątkowymi zdolnościami, gdyby nie przewidziała, że spotka Jaspera, a potem dołączy do nas, być może skończyłaby jako dzika bestia.

Z zamyślenia, wywołanego wyobrażeniem mojej siostry - potwora z czerwonymi tęczęwkami, wyrwał mnie dźwięk, który rozpoznałem jako burczenie w brzuchu.

- Wybacz. Pewnie marzysz o kolacji.

- To nic takiego, nie przejmuj się. – jak zwykle bagatelizowała wszystko, co było z nią związane. Jakby w ogóle uważała fakt swojej egzystencji za mało istotny. Nie mogła się bardziej mylić.

- Rzadko, kiedy spędzam tyle czasu z kimś, kto odżywia się w tradycyjny sposób. Wyleciało mi to z głowy. – powiedziałem tytułem usprawiedliwienia.

- Nie chcę się z tobą rozstawać. – mruknęła cicho, jakby bała się mojej reakcji na te słowa. A ja mało nie wyrwałem się z jakimś triumfalnym okrzykiem.

Stanowczo za dużo sobie dzisiaj pozwalałem, ale dość już miałem żelaznej dyscypliny i odmawiania sobie jakiegokolwiek przyjemności w życiu. Poddałem się egoizmowi i zaproponowałem:

- Może zaprosisz mnie do środka?

- A chciałbyś? – spytała, jakby nie mieściło jej się w głowie, że mógłbym mieć taką ochotę. Wciąż nie potrafiłem zrozumieć jej podejścia. Jak mogła nie widzieć, nie rozumieć tego co do niej czułem?

- Jeśli nie masz nic przeciwko. – rzuciłem kurtuazyjnie.

Nie dbając już o zachowywanie pozorów poruszyłem się błyskawicznie by otworzyć jej drzwi samochodu.

- Cóż za ludzkie odruchy - zauważyła.

- Wraca to i owo.

Lubiłem być wobec niej uprzejmy, lubiłem widzieć to lekkie zaskoczenie gestami takimi, jak choćby otworzenie przez nią drzwi do domu. Tym razem jednak była zdziwiona czym innym. To też było całkiem zabawne.

- Drzwi były otwarte?

- Nie, użyłem klucza spod okapu. – odparłem, jakby była to zupełnie zwyczajna rzecz.

Po krótkiej chwili zorientowała się jednak, że coś było nie tak. Więc mój bluff na nic się nie zdał. Była zbyt spostrzegawcza. Pozostawało się przyznać.

- Byłem ciekawy, jaka jesteś – powiedziałem nieco przeproszającym tonem.

- Podglądałeś mnie? – trzeba jej przyznać, że przynajmniej próbowała się oburzyć. Ale nawet tego nie potrafiła należycie odegrać. Pozostawało tylko pytanie, czemu nie oburzyła się naprawdę?

- Co innego pozostaje do roboty po nocy? – rzuciłem swobodnie. Skoro nie była bardzo zła...

Rozsiadłem się tymczasem w jej maleńkiej kuchni i obserwowałem jak wykonuje szereg czynności, by przygotować sobie posiłek. Cieszyłem się, że nie będę zmuszony udawać, że jem, bo nawet jak na ludzkie jedzenie, nie wyglądało szczególnie atrakcyjnie. Chociaż zapach bazylii, który po chwili zaczął unosić się w kuchni, nie był taki znowu nieprzyjemny.

Kiedy tak przyglądałem się jej krzątaniu znów uprzytomniłem sobie, jak bardzo była ludzka. To, co robiła było takie zwyczajne, codzienne; tak jaskrawo kontrastowało chociażby z tematem rozmowy, którą odbyliśmy w samochodzie. Czy miałem prawo wtargnąć do jej jasnego, prostego świata z moimi mrocznymi tajemnicami i moją nieludzką naturą?

- Jak często? – jej głos wyrwał mnie z zamyślenia i już zacząłem się obawiać, że nie usłyszałem jej wcześniejszej wypowiedzi.

- Co, co? – spytałem, niezbyt przytomnie.

- Jak często tu przychodzisz? – ach, więc i ona podążała tropem własnych myśli, w końcu dochodząc to tego pytania.

- Niemal każdej nocy. – odpowiedziałem, nie chcąc jej już okłamywać, także w tej kwestii. Odwróciła się, wyraźnie zaskoczona moimi słowami.

- Dlaczego?

Bo nie potrafię wytrzymać nawet chwili bez ciebie – miałem ochotę odpowiedzieć, ale nie chciałem ujawniać swojej obsesji na jej punkcie.

- Jesteś interesującym obiektem obserwacji – stwierdziłem. Zabrzmiało to bezdusznie. – Mówisz przez sen – dodałem widząc, że nie do końca rozumie.

- O nie! – jęknęła wyraźnie sfrustrowana.

- Bardzo się gniewasz? – spytałem bojąc się, że czuje się obrażona.

- To zależy! – czuła się.

Miałem nadzieję, że jeszcze coś doda, ale widząc, że nic z tego, zapytałem niepewnie:

- Od czego?

- Od tego, co podsłuchałeś! – krzyknęła. Czułem się okropnie głupio. Naruszyłem jej prywatność, a moja obsesyjna miłość do niej nie była żadnym usprawiedliwieniem w tej kwestii. Zbyt często naruszałem prywatność wszystkich dookoła i chyba gdzieś po drodze zupełnie zatraciłem poczucie przyzwoitości.

Chciałem jakoś zatrzeć to złe wrażenie. Zbliżyłem się do niej i chwyciłem jej dłoń.

- Nie gniewaj się, proszę – szepnąłem błagalnie.

Pochyliłem się, by móc zająrzeć w jej głębokie oczy, by móc cokolwiek z nich wyczytać.

- Tęsknisz za mamą. Martwisz się o nią. Kiedy pada, od szumu deszczu rzucasz się w łóżku. Dawniej mówiłaś dużo o domu, ale ostatnio coraz rzadziej. A raz powiedziałaś „TU jest za zielono!”. – zaśmiałem się, zawierając w tym śmiechu całą czułość jaką we mnie budziła. Miałem jednak nadzieję, że nie będzie dalej drążyła tematu – obawiałem się, że nie będzie zadowolona, kiedy jej obawy się potwierdzą.

- Coś jeszcze? – jak mogłem sądzić, że Bella cokolwiek mi ułatwi?

- No cóż, słyszałem parę razy swoje imię. – przyznałem. Czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę z tego, jak to na mnie działało? Co stało się ze mną gdy usłyszałem to po raz pierwszy? Czy miała choćby najmniejsze pojęcie o tym ile to dla mnie znaczyło?

- Ile razy? Często? – domagała się szczegółów.

- Co masz dokładnie na myśli mówiąc 'często'? – spytałem, mając świadomość, że stwierdzenie 'każdej nocy, czasem kilkakrotnie' chyba nie poprawiłoby jej nastroju.

- O nie! – i tak rozumiała. Widocznie pamiętała co, i jak często jej się śniło. Nie będę ukrywał, że myśl o tym, iż regularnie goszczę w jej snach sprawiła mi niemałą przyjemność.

Uniosłem jej twarz, by zmusić ją do spojrzenia mi w oczy.

- Nie przejmuj się. Gdybym mógł śnić, śniłbym tylko o tobie. I nie wstydziłbym się tego – wyszeptalem, mając nadzieję, że zrozumie, co chcę jej przekazać.

Nie miałem okazji poznać jej reakcji, bo pojawił się Charlie, parkując przed domem.

- Czy chcesz przedstawić mnie ojcu? – spytałem, niemal pewien jaką usłyszę odpowiedź.

- Nie wiem... - to nawet nie było kategoryczne nie, ale i tak sądziłem, że lepiej będzie jeśli komendant Swan mnie tu teraz nie znajdzie. Jeszcze próbowałby do mnie strzelać i okazałoby się, że nie jest w stanie zrobić mi krzywdy.

- No to innym razem – stwierdziłem krótko i swoim normalnym tempem opuściłem kuchnię. Podejrzewam, że przestałem być widoczny w momencie poruszania się.

- Edward! – usłyszałem głos Belli w którym pobrzmiwało rozczarowanie i nuta frustracji. Nie mogłem powstrzymać śmiechu.

Ukryłem się w przyległym pokoju z zamiarem przysłuchiwania się dyskusji. Chciałem też spróbować wychwycić myśli Charlie'go, z nadzieją, że tym razem okażą się nieco wyraźniejsze.

Wymienił z córką krótkie uprzejmości. Kiedy kolejne myśli pojawiały się w jego głowie, były jedynie rozmytymi sugestiami obrazów i trudnymi do zdefiniowania emocjami. Zastanawiałem się, na jakiej zasadzie może działać ta osobliwa anomalia. Do tego najwyraźniej była dziedziczna. Ciekawe jak wyglądały myśli jej matki...

Rozmowa przebiegała jak najbardziej typowo. Choć więź między Bellą a jej ojcem była silna, to nie przejawiała się ona w ich konwersacjach. Zwykle bywały zdawkowe, zupełnie jakby Charlie tak naprawdę wolał nie wiedzieć co robi i co czuje jego córka. Jakby wiedział, że nie chciałaby takiej ingerencji. Jednak nawet on nie mógł przemilczeć zachowania Belli. Bo o ile jego gesty i słowa nie odbiegały od normy, o tyle ona sprawiała wrażenie podekscytowanej i niespokojnej. Wzbudziło to jego podejrzenia. Niemal roześmiałem się na głos, kiedy w jego umyśle wykrystalizowało się coś było mieszanką niepokoju i typowo ojcowskiej irytacji. Podejrzewał, że Bella chce wymknąć się na ranek. Nie mógł przecież przypuszczać, że 'randka' przychodzi do niej, czyż nie?

- Spieszysz się? – spytał zupełnie jakby ciągle jeszcze był w pracy i chciał skłonić podejrzanego do złożenia zeznań. Komizm tej sytuacji był uderzający. Komendant przesłuchiwał nie tę osobę, którą powinien.

- Tak, jestem jakaś zmęczona. Chcę się dziś wcześniej położyć – nie oszukałaby nawet dwulatka, nie wspominając o doświadczonym policjancie.

- Wyglądasz na podekscytowaną – całkiem trafnie zauważył Charlie. Może to po nim była taka spostrzegawcza? Chociaż emocje Belli były aż za nadto wyraźne.
- Naprawdę? – niezdarnie próbowała zamaskować swoje podekscytowanie biorąc się za zmywanie, ale nie sposób było jej uwierzyć.
- Dziś sobota – mruknął. Wobec braku reakcji ze strony swojej córki kontynuował myśl – Nie masz jakichś planów na wieczór?
- Już mówiłam, że chcę iść wcześniej spać – przypomniała. Nie brzmiało to w żaden sposób przekonująco. Była urocza.
- Żaden miejscowy chłopak jakoś nie przypadł ci do gustu, co? – zapytał niby to mimochodem. Teraz to byłem ciekaw jak mu odpowie.
- Nie, żaden chłopak jakoś nie wpadł mi w oko. – nacisk na słowo chłopak. Hmm rozumiem, że należałoby tam wstawić wampir, jeśli chciałaby mówić o tym, kto się jej spodobał, ale miałem nadzieję, że nie umknęło jej to, że ja także jestem ‘chłopakiem’. Bardzo zależało mi na tym, żeby o tym nie zapomniała.
- Miałem nadzieję, że może ten Mike Newton... Mówiłaś, że jest bardzo miły – zasugerował. Grr, znowu ten przebrzydły Newton. Czy naprawdę nazwała go miłym? Samo myślenie o nim powodowało u mnie silną irytację. Ten chłopak naprawdę powinien pilnować się, żeby nigdy nie wejść mi w drogę.
- To tylko kolega. – skwitowała. Jak dla mnie nie zasłużył nawet i na to miano.
- Ech, i tak tutejsi nie dorastają ci do pięt. – mruknął Charlie. Słuszna uwaga, trzeba przyznać. - Może lepiej będzie, jeśli poczekaś z tym, aż pójdziesz do college'u.
- Popieram – zgodziła się, dla świętego spokoju, żeby zakończyć dyskusję. Zacząłem się zastanawiać jak ma zamiar potem wybrnąć z tego oświadczenia, jakoby nikt jej się nie spodobał. Przecież chyba nie będziemy się ukrywać w nieskończoność? A może, mówiła poważnie? Odpędziłem szybko tę myśl, zanim zdążyłaby się na dobre zagnieździć w moim umyśle.
- Dobranoc, skarbie – zawołał.
- Dobranoc.

Ja tymczasem w mgnieniu oka znalazłem się w jej sypialni. Słyszałem jak udaje, że ociężała wspina się po schodach.

Zerknąłem na jej łóżko i postanowiłem nie walczyć z ochotą położenia się na nim. Zapadłem się w miękką materac, otulony jej zapachem. Nareszcie potrafiłem należycie docenić jego niepowtarzalny aromat. Mmm, znalezienie się w jej łóżku implikowało sporo bardzo ciekawych możliwości. Moja wyobraźnia powędrowała w bardzo niewłaściwym kierunku.

Dotarła do pokoju i głośno zamknęła za sobą drzwi, usiłując dać Charlie'emu do zrozumienia, że naprawdę nie ma żadnych niepokojących planów. Cóż za oczywiste nieporozumienie!

Przebiegła przez pokój i otworzyła okno, najwyraźniej spodziewając się sceny godnej Szekspira.

- Edward? – szepnęła w ciemność.

Naprawdę próbowałem się nie śmiać.

- Tu jestem – poinformowałem, szczerząc się jak kompletny idiota.

Jej reakcja była jeszcze ciekawsza. Na jej twarzy odmalowało się zdumienie, a dłonią osłoniła szyję. Odruch godny uwagi. Jednak najbardziej podobało mi się to, że na wszelki wypadek usiadła. Czyżby obawiała się, jak to mówią, paść z wrażenia? Jednak wampir w twoim łóżku to mrozący krew w żyłach widok.

Mruknąłem 'przepraszam' walcząc z chęcią wybuchnięcia głośnym śmiechem.

- Uff. Potrzebuję minutkę, żeby dojść do siebie.

Nie podobało mi się to, że jest wystraszona.

Tym razem postarałem się, żeby nie przestraszyć jej żadnym gwałtownym ruchem i tak wolno, jak tylko byłem w stanie podniosłem się, nachyliłem się ku niej i chwyciłem lekko za nadgarstki.

Chciałem ją mieć przy sobie, chciałem by znów znalazła się blisko. Wiedziałem, że nieodpowiedzialnie kuszę los, ale byłem gotów podjąć to wyzwanie. Tego wieczora byłem tak upojony dotychczasowymi sukcesami, że zaczynałem wierzyć, że to wszystko może się udać, że mamy szansę...

Posadziłem ją koło siebie.

- Tak lepiej, stwierdziłem, ostrożnie dotykając jej dłoni. Wciąż byłem oszołomiony możliwością fizycznego kontaktu. A sądząc po rytmie jej serca, Bella także ciągle była tym zdumiona.

- Jak tam tętno? – spytałem, drocząc się nieco.

- Sam mi powiedz. Jestem pewna, że słyszysz je sto razy lepiej ode mnie. – odparła. Zaśmiałem się, ubawiony tym spostrzeżeniem. Tak, słyszałem jej tętno, całe moje ciało dostrajało się do tego rytmu i chłonoło go chciwie.

Teraz także poddałem się tej muzyce, wsłuchując się w coraz powolniejsze uderzenia. Mógłbym tak trwać godzinami. Ale ona była tylko człowiekiem – przypomniała mi o tym po chwili.

- Pozwolisz, że jakiś czas poświęcę prozaicznym, ludzkim czynnościom? – spytała.

_ proszę bardzo – odpowiedziałem, potwierdzając gestem, że nie będę jej zatrzymywać. A chciałbym, by nie opuszczała mnie nawet na sekundę...

- Tylko nigdzie nie wychodź – oznajmiła surowo.

- Tak jest – odparłem, nieruchomiejąc tak, jak tylko wampir potrafi to uczynić. Czekałbym tak latami, gdyby tylko mi rozkazała.

Siedziałem tak, słuchając różnych dźwięków, dobiegających z domu. Słyszałem mecz footballu, ostentacyjnie głośno zamykane drzwi, szum wody i krzątanie Belli.

Miałem teraz chwilę na przeanalizowanie tego, co się dzisiaj wydarzyło. Mógłbym powiedzieć, że wszystko poszło po mojej myśli, ale moja przewidywania chyba nawet przez chwilę nie były aż tak optymistyczne. Alice miała rację – rozwój sytuacji zaskoczył mnie tak dalece, że nadal byłem gotów przysiąc, że to tylko sen – a jeśli nie sen, bo śnić nie mogłem, to przynajmniej jakaś osobliwa halucynacja, produkt udręczonej wyobraźni.

Nie tylko spędziła ze mną cały dzień i nie zrobiłem jej nawet najmniejszej krzywdy, ale najwyraźniej była zadowolona z mojego towarzystwa! Nie obawiała się mojego dotyku, nie broniła się przed nim – pozwoliła nawet na pocałunek, mając pełną świadomość tego, czym jestem!

Zatonąłem na chwilę we wspomnieniu jej miękkich ust, jej ciepłego ciała tuż przy mnie, jej palców wplatających się w moje włosy... Wszystkie moje zmysły zgodnie twierdziły, że wydarzyło się to naprawdę, ja jednak wciąż nie potrafiłem w to uwierzyć.

A teraz znalazłem się w jej pokoju, w jej łóżku. Chciała, żebym tu był! Chyba już nie mógłbym być bardziej szczęśliwy, emocje, które się we mnie kłębiły niemal odbierały mi zdolność myślenia.

Wróciła po kilkunastu minutach. Miała mokre włosy i skórę zaróżowioną od gorącej wody, ubrana była w luźny podkoszulek i spodnie od dresu, które jak zwykle służyły jej za piżamę. Wyglądała tak swobodnie – nie mogłem oderwać od niej oczu. Kiedy uśmiechnęła się na mój widok, nie potrafiłem już dłużej odgrywać posągu. Uśmiechnąłem się, nadal gapiąc się na nią zachłannie, nie mogąc się nadziwić jej subtelnej urodzie, która nie potrzebowała żadnych ozdób ani upiększania.

- Ładnie ci tak – stwierdziłem. Mina,, którą zrobiła wyraźnie sugerowała, że mi nie wierzy. – Naprawdę, nie kłamię – zapewniłem.

- Dzięki – odparła cicho, siadając koło mnie na łóżku. Unikając mojego wzroku.

- Po co to całe przedstawienie? – spytałem, nie mając chwilowo lepszego pomysłu na przerwanie nieco krępującej ciszy.

- Charlie myśli, że mam zamiar wymknąć się na randkę – mruknęła, wciąż na mnie nie patrząc.

- Ach tak. Skąd ten pomysł? – spytałem niby to się dziwiąc. Byłem ciekaw, czy zdaje sobie chociaż sprawę ze swojego zachowania.

- Najwyraźniej wydałam mu się nieco zbyt podekscytowana – stwierdziła w miarę obojętnym tonem. Dobrze, że przynajmniej miała tę świadomość.

Nie podobało mi się to, że nie widzę jej oczu. Chwyciłem delikatnie jej podbródek i wpatrzyłem się w jej twarz, sycąc wzrok kuszącym rumieńcem.

- Cóż, z pewnością wyglądasz na rozgrzaną po prysznicu – mruknąłem cicho i pochyliłem się nieznacznie. Potrzeba bliskości była teraz silniejsza niż wszystkie inne, a to bijące od niej ciepło przyciągało mnie z magiczną niemal siłą. Kontrolowałem się świetnie i pilnując każdego gestu, powtórzyłem to, co już raz udało mi się na polanie – oparłem się policzkiem o jej obojczyk.

Wziąłem głęboki wdech, ciesząc się, że jestem w stanie to zrobić i upajając się jej cudownym zapachem, połączonym z silniejszą teraz nutą truskawkowego szamponu. To zestawienie podobało mi się tak bardzo, że zamruczałem prawie jak kot.

- Mam wrażenie, że coraz łatwiej jej ci ze mną przebywać – zauważyła.

- Tak sądzisz? – mruknąłem, przesuwając czubkiem nosa wzdłuż jej pulsującej tętnicy, w każdej sekundzie czując, słysząc i wyobrażając sobie przepływającą tam, słodką, gorącą krew.

Odgarnąłem jej włosy i musnąłem ustami zagłębienie pod jej uchem – tam płynęła najbliżej skóry. Czułem to ciepło, całym sobą słyszałem melodię, którą śpiewała jej krew.

Potwór szarpnął się rozpaczliwie, usiłując wyswobodzić się z więzów, którymi był spętany. Nie pozwoliłem mu na to.

- O wiele łatwiej – wykrztusiła, ale głos miała słaby.

- Hm – ponownie jedynie mruknąłem, nie chcąc odrywać ust od jej miękkiej skóry. O ile nad potworem panowałem doskonale, o tyle wobec nowych pragnień byłem zupełnie bezsilny.

- Jestem ciekawa... - zaczęła. Ja byłem ciekaw czemu przerwała. Musnąłem opuszkami palców jej

obojczyk – znów pomyślałem o szkle okrytym jedwabiem.

- Czego jesteś ciekawa? – spytałem, po raz kolejny ubolewając nad tym, że nie słyszę jej myśli.

- Tego, skąd ta zmiana – odpowiedziała lekko drżącym głosem. Czyżby nadal się bała, że mimo wszystko ją skrzywdzę? Nigdy nie byłem od tego dalszy.

- Siła woli – odparłem, śmiejąc się cicho i nie unosząc głowy.

Nagle się odsunęła. Nie miałem pojęcia co się stało. Nie ośmieliłem się drgnąć, aby jej jeszcze bardziej nie wystraszyć, a ze zdenerwowania chyba zapomniałem oddychać. Spojrzałem na Belę, usiłując cokolwiek wyczytać z jej twarzy, ale na próżno. Nie wiedziałem, co wywołało tę reakcję – poczułem się kompletnie bezradny.

- Zrobiłem coś nie tak? – spytałem cicho.

- Nie. Wręcz przeciwnie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. – westchnęła.

- Hm – doprowadzam ją do szaleństwa? To była bardzo ciekawa informacja.

Czy to możliwe, żebym mimo wszystko działał na nią tak jak chociażby na Jessicę czy panią Cope? Mimo, że wiedziała kim, czym jestem, że wiedziała jak bardzo muszę ze sobą walczyć, żeby jej nie zabić i mimo tego, że widziała jak niebezpieczny mogę być? A może faktycznie pragnęła mojego dotyku tak, jak ja jej? W końcu ani razu, nawet najdrobniejszym gestem nie dała mi do zrozumienia, że nie chce żebym był blisko. Wprost przeciwnie! Sama do tego dążyła! Poczułem się nagle bardzo, bardzo szczęśliwy. – Naprawdę? – upewniłem się jeszcze, ale na mojej twarzy zagościł już uśmiech. Czy to znaczyło, że mogłem sobie pozwolić na nieco więcej? Na ile właściwie?

- Mam może bić brawo? – spytała sarkastycznie.

Mrugnąłem do niej.

- Jestem po prostu mile zaskoczony. Tyle lat już żyję. Nigdy nie wierzyłem, że coś takiego mi się przytrafi. Że kiedykolwiek spotkam kogoś, z kim będę chciał być, a nie tylko bywać, tak jak z moim rodzeństwem. A potem jeszcze okazuje się, że choć wszystko to jest dla mnie nowe, radzę sobie z tym... byciem z tobą całkiem dobrze. – powiedziałem, płacząc się nieco i walcząc z nieposłusznymi słowami, które nie chciały się sformułować.

- Jesteś dobry we wszystkim - stwierdziła. Pochlebiało mi to, ale raczej nie mogłem się z tym zgodzić. Wzruszyłem tylko ramionami, nie chcąc się z nią spierać. Miałem za dobry nastrój, na udowodnianie jakim to jestem potworem. Starłem się tłumić śmiech, żeby przypadkiem nie obudzić Charlie'go. Także Bella się śmiała.

- Ale dlaczego teraz ci łatwiej? – drążyła temat. - Dziś po południu...

- To wcale nie takie łatwe - westchnąłem. - A dziś po południu.... byłem jeszcze... niezdecydowany. Wybacz, to niewybaczalne, że się tak zachowałem. – przyznałem, unikając jej wzroku.

- Niewybaczalne?

- Dziękuję za wyrozumiałość. - uśmiechnąłem się z wdzięcznością. - Widzisz – kontynuowałem, nadal nie podnosząc wzroku - nie miałem pewności, czy jestem w stanie dostatecznie się kontrolować... – chwyciłem jej dłoń i przycisnąłem do swojego policzka. Już zdążyłem zatęsknić za tym ciepłem. - Cały czas istniała możliwość, że dam się porwać... pragnieniu. Cały czas byłem... podatny. Póki nie zdałem sobie sprawy, że mam w sobie jednak dość siły, nie wierzyłem ani trochę, że ty... że my... że kiedykolwiek będę mógł...

Słowa znów okazały się całkiem nieposłuszne, a ja nie miałem pojęcia jak ubrać w nie to, co chciałem przekazać.

- A teraz już wierzysz?

- Siła woli - powtórzyłem, zadowolony ze swojego sukcesu.

- Kurczę, poszło jak z płatka.

Rozbawiła mnie tym stwierdzeniem. Jeśli wydawało jej się, że to było łatwe, to chyba naprawdę nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które jej groziło. Które wciąż jej grozi.

- Chyba tobie - stwierdziłem, muskając czubek jej nosa.

Po chwili jednak wróciło opanowanie i niepokój.

- Robię, co w mojej mocy - szepnąłem. Znow pomyślałem o tym jak niewiele trzeba, żeby ta radość zamieniła się w straszliwą tragedię... - Jestem prawie stuprocentowo pewny, że w razie czego będę w stanie szybko stąd uciec. - przerwałem na chwilę, zniechęcony myślą o opuszczeniu jej sypialni. - Jutro będzie mi znowu trudniej - przyznałem. - Dziś, po całym dniu przebywania z tobą, zobojętniałem na twój zapach w zadziwiająco stopniu, ale po kilku godzinach rozłąki będę musiał zaczynać wszystko od początku. No, może niezupełnie od samego początku. – tak, tak źle jak na samym początku to już raczej nie będzie. I chwała Bogu. Chyba nie zniósłbym ponownie tych katuszy. Nie teraz, kiedy tak bardzo mi na niej zależało.

- No to nie odchodź – zasugerowała, z nadzieją w głosie. A to dopiero! Miałem to zostać na noc? Nie żebym już tego nie robił, ale tym razem zanosilo się na nieco inną lokalizację.

- Chętnie zostanę – odpowiedziałem szczerze. - Przynieś kajdany, o pani. Jam więźniem twego serca. – usiłując to zrobić możliwie delikatnie chwyciłem jej nadgarstki, nadal niepewny, czy nie będzie chciała wyszarpnąć dłoni. Wobec braku jakiegokolwiek sprzeciwu pozwoliłem sobie na śmiech.

- Jesteś dziś taki wesoły - stwierdziła. - Nigdy cię jeszcze takim nie widziałam.

- Chyba tak ma być, prawda? – tak przynajmniej sądziłem. Ale czemu nie miałbym być dziś wesoły. Nigdy nawet nie marzyłem o tylu powodach do zadowolenia - Pierwsza miłość odurza, upaja i takie tam. To niesamowite, jak wielka jest różnica pomiędzy czytaniem o czymś, oglądaniem o tym filmów, a doświadczeniem tego czegoś w prawdziwym życiu, nie uważasz?

- Różnica jest ogromna. Nie wyobrażałam sobie, że uczucia potrafią być tak silne. - przyznała. Ja też się czegoś takiego nie spodziewałem. Ale czym mogły być jej ludzkie uczucia, wobec tego co kłębiło się we mnie? Nowe, nieznanne, wyostrzone przez wampirze zmysły i jeszcze doprawione jej kuszącym zapachem...

- Na przykład zazdrość – zacząłem, żeby nie myśleć o tych jeszcze mroczniejszych uczuciach - Czytałem o niej setki razy, widziałem odgrywających ją aktorów na scenie i na ekranie. Myślałem, że wiem, jak to mniej więcej jest. Byłem taki zaskoczony... – zaskoczony.. ha, żebym to ja ją w ogóle rozpoznał od razu!. - Pamiętasz ten dzień, w którym Mike zaprosił cię na bal?

- To wtedy znow zacząłeś ze mną rozmawiać. – czyżby było to bardziej warte uwagi niż zaproszenia? Niemal mruknąłem z satysfakcji.

- Poczulem taki gniew, niemalże wpadłem w furję. Z początku nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. To, że nie słyszę twych myśli, denerwowało mnie jeszcze bardziej niż zwykle. Dlaczego mu odmówiłaś? Czy tylko dla dobra koleżanki? Czy już kogoś masz? Zdawałem sobie sprawę, że nie powinno mnie to obchodzić. Staralem się tym nie przejmować. A potem ta kolejka na parkingu... – na wspomnienie tamtego wydarzenia i wyrazu jej twarzy nie potrafiłem powstrzymać chichotu.

- Zablockowałem wyjazd, bo nie mogłem się opanować. Musiałem usłyszeć twoją odpowiedź, zobaczyć twoją minę. Nie mogę zaprzeczyć - poczułem ulgę, widząc, jak bardzo Tyler cię drażni, Ale nadal nie miałem pewności.

- Tej nocy przyszedłem tu po raz pierwszy. Przyglądałem się jak śpisz, walcząc z myślami. Z jednej strony wiedziałem, co powinienem zrobić, co jest etyczne, rozsądne, właściwe. Z drugiej strony było to, co zrobić chciałem. Mógłbym cię ignorować, mógłbym zniknąć na kilka lat i wrócić po twoim wyjeździe, ale wówczas, pewnego dnia, przyjęłabyś w końcu zaproszenie Mike'a czy kogoś jego pokroju. Ta myśl doprowadzała mnie do szału.

A potem – emocje, które wywołało we mnie samo wspomnienie sprawy, że na krótką, prawie niewyczuwalną chwilę, straciłem panowanie nad głosem - powiedziałaś przez sen moje imię. Tak wyraźnie, że pomyślałem najpierw, iż się obudziłaś. Przewróciłaś się jednak tylko na drugi bok, wymamrotałaś moje imię jeszcze raz i westchnęłaś. Zalała mnie fala... sam nie wiem czego. To było niesamowite uczucie. Odtąd wiedziałem, że muszę zacząć działać. – tak, to co wtedy przeżyłem zmieniło mnie całkowicie. Zrozumiałem, że zanim ją spotkałem byłem kompletnie martwy – to tylko moje ciało się poruszało, stwarzając pozory życia. Dopiero siedząca teraz przy mnie dziewczyna sprawiła, że obudziłem się z długiego snu. Z męczącego koszmaru.

Czy gdyby nie ta irracjonalna zazdrość zrobiłbym cokolwiek, by się do niej zbliżyć? Niemal poczułem wdzięczność dla Mike'a. Niemal.

- Ech, zazdrość to dziwna rzecz. Nie sądziłem, że potrafi być tak silna. I taka irracjonalna! Choćby przed chwilą, kiedy Charlie spytał cię o tego przebrzydłego Newtona... Uch! – znów ogarnęła mnie irytacja. Wdzięczność wdzięcznością, ale naprawdę go nie znosiłem.

- Powinnaś była się domyślić, że będziesz podsłuchiwał - jęknęła.

- Oczywiście, że słucałem. – chyba musiałbym sobie odciąć uszy, żeby tego nie robić. Słyszałem rozmowy i myśli z sąsiedniej ulicy!

- I naprawdę ta wzmianka o Mike'u wywołała u ciebie zazdrość?

- Dopiero przy tobie zaczęły się we mnie odzywać człowiecze odruchy. To dla mnie zupełna nowość, więc wszystko odczuwam bardziej intensywnie. – odparłem, usprawiedliwiając się trochę.

- Że też przejąłeś się czymś takim – zbagatelizowała sytuację - A co ja mam powiedzieć? Mieszkasz pod jednym dachem z Rosalie, tą olśniewająco piękną Rosalie. Sprowadzono ją specjalnie dla ciebie. Jest wprawdzie Emmett, ale mimo to jak mogę z nią konkurować? – marudziła. Jej zaśpienie było tak niebywałe, że zapragnąłem odrobinę się z nią podrażnić.

- O konkurencji nie ma mowy. - uśmiechnąłem się złośliwie i przyciągnąłem ją do siebie, oplatając sobie jej ramiona wokół pleców. Czyniłem realnym to, co jeszcze całkiem niedawno było tylko absurdalnym marzeniem.

- Dobrze o tym wiem. I w tym cały problem. – mruknęła, wciąż mając kompleksy na tle Rose. Miałem ochotę przewrócić oczami.

- Nie zaprzeczam, Rosalie jest na swój sposób piękna, ale nawet gdybym nie traktował jej od lat jak siostry, nawet gdyby nie znalazła Emmetta, nigdy nic byłaby dla mnie choćby w jednej dziesiątej, ba, w jednej setnej, równie atrakcyjna co ty. – gdzie tam lalkowatej Rose do mojej pięknej, subtelnej Belli! - Przez niemal dziewięćdziesiąt lat napotykałem na swej drodze i twoich, i moich pobratymców, cały ten czas uważając, że dobrze mi samemu, cały ten czas nieświadomy, że kogoś szukam. A i nikogo nie znalazłem, bo ciebie jeszcze nie było na świecie. – wyznałem, uświadamiając to sobie wyraziście.

- To nie fair - szepnęła - Ja nie czekałam wcale. Skąd takie fory?

- Rzeczywiście – zgodziłem się, czując jak po raz kolejny ogarnia mnie rozbawienie. - Powinienem być coś wymyślić, żebyś bardziej się nacierpiła. – pogłaskałem ją po jej długich, gęstych włosach,

obejmując jej nadgarstki już tylko jedną dłonią. Nie chciałem ich puszczać, jakby w obawie, że mi ucieknie. - Przebywając ze mną, w każdej sekundzie ryzykujesz życie, ale to przecież drobnostka. No i do tego jesteś zmuszona wyrzec się własnej natury, unikać ludzi... Czy to nie wysoka cena?

- Nie. Nie mam wrażenia, że coś mnie omija. – odparła z pewnością w głosie

- Jeszcze nie. – mruknąłem z goryczą. Wiedziałem, że kiedyś to sobie uświadomi.

Zdziwiłem się słysząc odgłos kroków na schodach. Powinienem być najpierw usłyszeć chociaż echo myśli komendanta! Czyżbym był aż tak zaabsorbowany Bellą, że mi to umknęło? Błyskawicznie schowałem się, a jakże, w szafie – jak przystało na przyłapanego kochanka.

- Kładź się! – poinstruowałem zaskoczoną Bellę.

Zdążyła ułożyć się w charakterystycznej dla niej skulonej pozycji i nieco wyrównać oddech, kiedy Charlie wsunął się do pokoju. Jak zwykle udawała marnie, ale jemu to widać wystarczyło, bo wyczułem ulgę w jego myślach.

Kiedy czekałem aż wreszcie wyjdzie, w moim umyśle zrodził się kolejny pomysł od którego żadnym sposobem nie mogłem się opędzić. Wiedząc, że opieranie się tej możliwości jest zgoła bezcelowe, poddałem się i kiedy tylko Charlie zamknął za sobą drzwi wsunąłem się pod kołdrę Belli i przytuliłem ją do siebie.

- Nędzna z ciebie aktorka. Radziłbym zapomnieć o karierze filmowej. – musiałem się odezwać, powiedzieć po prostu cokolwiek, żeby nie oszaleć z nadmiaru emocji. O tym, żeby znaleźć się z nią w łóżku to nawet nie ośmielałem się marzyć. A jeśli się ośmielałem, to natychmiast odpędzałem takie frustrująco nierealne myśli.

- Zwariowałeś? – wyszeptwała podenerwowana.

Cóż, chyba mogłaby się czuć nieswojo nawet gdybym nie był wampirem. Czy to tak właściwie nie była dopiero 'pierwsza randka'? Uśmiechnąłem się na tę myśl. Może faktycznie trochę przesadziłem z przełamywaniem barier.

Najlepiej byłoby, gdyby zasnęła. Nie powinienem stwarzać niepotrzebnych nieporozumień.

Zacząłem nucić jej moja kompozycję, ciesząc się, że ta bądź co bądź kotysanka, nareszcie znajduje właściwe zastosowanie.

- Chcesz, żebym cię uśpił w ten sposób?

- Świetny dowcip, Myślisz, że jestem w stanie spać tak z tobą przy boku? – odparła z ironią

- Do tej pory ci się udawało.

- Bo nie wiedziałam o twojej obecności. – cóż, w istocie, nie mogła o niej wiedzieć.

- No cóż, jeśli nie chce ci się spać... – czy ja miałem nie stwarzać niepotrzebnych nieporozumień?

Czego to ja 'nie miałem'...

- Jeśli nie chce mi się spać, to co? – spytała podejrzliwie

Nie udało mi się zapanować nad śmiechem.

- To na co miałabyś ochotę?

Odpowiedziała mi cisza i szaleńczy galop jej serca.

- Czy ja wiem... – mruknęła niepewnie.

- Daj mi znać, gdy się na coś zdecydujesz.

Przysunąłem twarz do jej karku. To ciepło i ten zapach tym razem to mnie doprowadzały do szaleństwa. Moje ciało nadal zgłaszało protesty w sprawie torturowania go wonią jej krwi, ale i mruczało z satysfakcji, znajdując się tak blisko niej.

- Mówiłeś, że po całym dniu zobojętniałeś. – zauważyła, orientując się najwyraźniej, że rozkoszuję

się właśnie jej zapachem.

- To że nie piję wina nie znaczy jeszcze, że nie mogę upajać się jego bukietem. Pachniesz tak kwiatowo, lawendą...albo frezją. Aż ślinka nabiega do ust. – żeby to była tylko ślinka!!

- Tak, wiem. Ludzie w kółko mi to mówią. – znów udało jej się mnie rozbawić.

- Już wiem, co chcę robić - powiedziała. - Chcę się dowiedzieć czegoś więcej o tobie.

- Możesz pytać o wszystko. – zadeklarowałem. Nie byłem pewien czy to aby najlepszy pomysł, ale co jeszcze miałbym przed nią ukrywać?

- Dlaczego robisz to wszystko? Nadal nie pojmuję, po co tak bardzo walczysz ze swoją naturą.

Proszę, nic zrozumiem źle, cieszę się, że pracujesz nad sobą. Nie wiem po prostu, co cię do tego skłoniło.

Już to pręży raz słyszałem. Ale jaką odpowiedź miałem dać tym razem?

- To dobre pytanie i nie jesteś pierwszą osobą, która mi je zadała. Większość z moich pobratymców jest zupełnie zadowolona ze swojego... trybu życia. Oni też zachodzą w głowę, po co moja rodzina się ogranicza. Ale zrozumiem, to, że jesteśmy, kim jesteśmy, nie znaczy, że nie wolno nam próbować być lepszymi, że nie wolno nam próbować zmierzyć się z przeznaczeniem, które zostało nam narzucone. Pragniemy pozostać jak najbardziej ludzcy. – postarałem się wyjaśnić w możliwie prosty sposób.

Przez chwilę panowała kompletna cisza, zakłócana jedynie naszymi oddechami i biciem jej serca.

- Śpisz? – szepnąłem.

- Nie.

- Czy to już wszystko?

- Skąd – zaprzeczyła gwałtownie.

- Co jeszcze chciałabyś wiedzieć?

- Dlaczego potrafisz czytać w myślach? Dlaczego Alice jest jasnowidzem... Skąd to się bierze?

Wzruszyłem ramionami. Kto to może wiedzieć?

- Nie wiemy dokładnie. Carlisle ma pewną teorię... Wierzy, że z poprzedniego życia zostały nam najsilniejsze cechy naszej ludzkiej osobowości, tyle że wzmocnione, podobnie jak nasze umysły i zmysły. Uważa, że już wcześniej musiałem być wrażliwy na to, co myślą ludzie znajdujący się wokół mnie. A Alice cokolwiek by przedtem nie robiła, miała wyjątkowo dobrze wykształconą intuicję.

- A co on wniósł ze sobą do nowego życia? I pozostali?

- Carlisle współczucie, Esmé wielkie serce, Emmett siłę, Rosalie wytrwałość, choć w jej przypadku to raczej ośli upór. - zaśmiałem się, przypominając sobie dziesiątki sytuacji, kiedy jej nieznośny upór doprowadzał resztę rodziny do rozpacz - Jasper... Hm, Jasper to bardzo ciekawa postać. W poprzednim życiu był dość charyzmatyczny, zdolny wywierać duży wpływ na otoczenie, tak by wszystko potoczyło się po jego myśli. Teraz potrafi manipulować emocjami innych, na przykład uspokoić gniewny tłum i na odwrót. To bardzo subtelna umiejętność.

Znów zrobiło się cicho.

- To jak... jak się to wszystko zaczęło? No wiesz, Carlisle zmienił ciebie, ktoś musiał zmienić go wcześniej, i tak dalej. – cóż za egzystencjalne pytanie. Jak na takowe przystało, nie ma na nie odpowiedzi. A przynajmniej żadnej satysfakcjonującej.

- A ty, skąd się wzięłaś? W wyniku ewolucji? Bóg cię stworzył? Powstałiście wy, powstałiśmy i my, jak w całym świecie zwierząt - jest drapieżnik, jest i ofiara. Jeśli nie wierzysz, że to wszystko to powstało samo z siebie, co i mnie trudno przyjąć do wiadomości, czy tak trudno pogodzić się z

faktem, że ta sama siła, dzięki której istnieje zarówno rekin, jak i delikatny skalar, drapieżna orka, jak i mała słodka foczka, że ta sama siła stworzyła oba nasze gatunki?

- Czyli, o ile dobrze rozumiem, jestem małą słodką foczką tak?

- Zgadza się – przytknąłem, chociaż foczkom daleko do uroku Belli.

- Będziesz już zasypiać, czy masz więcej pytań?

- Ach. tylko parę milionów. – oj nie, ludzie powinni spać.

- Będzie jeszcze jutro i pojutrze, i popojutrze – zasugerowałem, ciesząc się z tej perspektywy.

- Jesteś pewien, że nie znikniesz o świcie, gdy kur zapieje?

- Nie opuszczę cię – zapewniłem, myśląc nie tylko o dzisiejszym wieczorze, ale każdym dniu z osobna.

- No to mam jeszcze tylko jedno życzenie na dzisiaj... – zaczęła. Poczułem jak robi się skrępowana.

O co mogło chodzić?

- Jakie?

- Nie, nic. Zmieniłam zdanie. Zapomnijmy o tym. – o nie! Niemal jęknąłem. Czy ona zdawała sobie w ogóle sprawę jak coś takiego mnie drażni? Mogłem się przez następne sto lat zastanawiać, co też chodzi jej po głowie i nic bym nie wymyślił. Jej myśli były dla mnie niedostępne.

- Bello, możesz pytać mnie o wszystko. – zachęciłem ją. Cisza, która mi odpowiedziała, doprowadzała mnie na skraj rozpacz.

- Ciągłe się łudzę, że z czasem przywyknę do tego, że nie słyszę twoich myśli, a tymczasem coraz bardziej mnie to irytuje.

- Dzięki Bogu, że tego nie potrafisz. Starczy, że podsłuchujesz, co wygaduję przez sen.

- Proszę. – szepnąłem błagalnie.

Pokręciła głową.

- Jeśli mi nie powiesz uznam niesłusznie, że masz na myśli coś wyjątkowo paskudnego. – może ten argument podziała? - Proszę – spróbowałem ponownie.

- No cóż – zaczęła powoli

- Tak?

- Wspominałeś, że Rosalie i Emmett niedługo się pobiorą. Czy... małżeństwo... polega u was na tym samym, co u ludzi?

Och! Więc o tym myślała! Chyba sytuacja sama prowokowała podobne rozważania. Roześmiałem się, ubawiony tak pytaniem, jak i jej skrępowaniem.

- Do tego pijesz! – rzuciłem swobodnie.

Drgnęła.

- Tak, w dużej mierze tak – wyjaśniłem, zanim postanowiłaby się obrazić, czy coś w tym stylu. - Już ci mówiłem, kryje się w nas większość ludzkich odruchów i pragnień, są one tylko przestłonięte tymi silniejszymi, nowymi.

- Och. – co za rozbudowany komentarz.

- Czy za twoją ciekawością stoją jakieś konkretne plany?

- No wiesz, nie powiem, zastanawiałam się, czy ty i ja kiedyś...

Oj. I zrobiło się niebezpiecznie. Cały zeszywniałem momentalnie. Sama myśl o tym sprawiała, że moje opanowanie pryskało jak bańka mydlana.

- Nie sądzę... żeby... żeby... żeby było to dla nas możliwe. – praktycznie wyjąkałem.

- Bo ciężko by ci było się kontrolować, gdybyśmy... gdybym była zbyt... blisko? – zasugerowała.

Przynajmniej rozumiała część ograniczeń.

- Z pewnością byłby to spory kłopot, ale to nie wszystko. Jesteś taka... miękka, taka delikatna – zamruczałem, muskając lekko płatek jej ucha. Miałem nadzieję, że nie wystraszy się za bardzo. Chyba bym teraz tego nie zniósł. Ale musiałem jej to uświadomić. - Cały czas muszę się mieć na baczności, żebyś nie odniosła jakichś obrażeń. Bello, przecież ja mógłbym cię nawet niechcący zabić! Gdybym na moment stał się zbyt popędliwy, gdybym, choć na sekundę się rozproszył... Wyciągnąłbym dłoń, by cię pogłaskać, i przez przypadek wgniółbym ci ją może w czaszkę. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jesteś krucha. Nigdy nie będę mógł sobie pozwolić na to, by w twojej obecności się zapomnieć.

Znów cisza. Powstrzymałem pełne zniecierpliwienia westchnienie.

- Przestraszyłem cię? - zapytałem.

Milczała uparcie, wpędzając mnie w obłąd.

- Nie, wszystko w porządku.

Rozluźniłem się nieco. Jeśli tak, to właściwie możemy kontynuować tę rozmowę.

- Skoro już jesteśmy przy temacie nasunęło mi się jedno pytanie. Przepraszam, jeśli jestem zbyt wścibski, ale czy ty, kiedykolwiek... – pozostawiłem to zdanie niedopowiedziane, licząc na jej domyślność. Kontekst pozostawał jasny.

- Oczywiście, że nie. – odparła szybko - Już ci mówiłam, że do nikogo nigdy czegoś takiego nie czułam, nawet odrobinę. – szczerze mówiąc ulżyło mi. Może to było głupie z mojej strony, cieszyłem się, że nigdy tego nie przeżyła.

- Pamiętam, ale mając wgląd w ludzkie myśli, wiem też, że pożądanie nie zawsze idzie w parze z miłością.

- U mnie idzie. A przynajmniej teraz, gdy wreszcie je poznałam.

- To miło. Przynajmniej to jedno mamy wspólne.

- A co do twoich ludzkich odruchów... – znów potrzebowała chwili by dokończyć zdanie. - Czy ja w ogóle cię pociągam, tak normalnie?

Co za niemądre pytanie! Moje pożądanie było wręcz nie do opisania. Musiałem je jednak tłumić wszelkimi siłami. Nie mogłem sobie pozwolić na takie ryzyko. Wiedziałem, gdzie leżą granice i miałem pełną świadomość tego, że nigdy nie wolno mi ich przekraczać.

- Może nie jestem człowiekiem, ale wciąż jestem mężczyzną - zapewniłem ją. Miałem nadzieję, że jej to nie umknie.

Stłumione ziewnięcie przypomniało mi o jej ludzkich potrzebach.

- Odpowiedziałem na twoje pytania - teraz czas na sen. – stwierdziłem kategorycznie.

- Nie jestem pewna, czy uda mi się zasnąć.

- Mam sobie iść? – spytałem, mając nadzieję, że jednak zaprzeczy.

- Nie, nie! – tak entuzjastyczne zapewnienie całkowicie mi wystarczyło.

Zacząłem mrużyć jej kołysankę.

Nuciłem coraz ciszej, obserwując jak zasypia. Czułem się jak mityczny Morfeusz, prowadząc ją w krainę snu. Trzymałem ją w ramionach i słyszałem jak zwalnia jej oddech, jej serce, czułem jak znika całe napięcie – usypiała w moich objęciach. To był dowód całkowitego zaufania; czuła się przy mnie na tyle bezpiecznie by pozbawiona świadomości zdać się na mnie i zawierzyć mi pomimo tego wszystkiego, co o mnie wiedziała. Byłem całkowicie oszołomiony.

Tuliłem ją do siebie, nie wierząc, że to co się dzieje jest prawdą. W całkowitej ciszy ciemnego

pokoju wyraźnie słyszałem dźwięk jej serca. Teraz wyznaczał on rytm także mojego życia, tak jakby jej serce biło dla nas obojga, z determinacją utrzymując przy życiu oba istnienia.

To moje serce powinno bić dla niej.

Czas mijał powoli, a ja rozkoszowałem się każdą sekundą. Otulony jej zapachem, chłonałem wszystkie te wrażenia, które odbierały moje wyostrome, wampirze zmysły, tę mozaikę bodźców, które mnie oszałamiały. Poczułem ogromną wdzięczność dla wszystkich istot i dla wszystkich sił, które sprawiły, że mogłem się tu znaleźć. Po raz pierwszy od bardzo dawna naprawdę szczerze się cieszyłem, że Carlisle mnie uratował. Nigdy specjalnie nie żałowałem, że jestem kim jestem, ale teraz byłem niesamowicie szczęśliwy, że los pozwolił mi dotrzeć do dnia, w którym ona wkroczyła do mojego świata.

Kojącą ciszę przerwało ciche westchnienie Belli. Uśmiechnąłem się z czułością, odgarniając kosmyk włosów, który opadł jej na twarz.

- Edward... - szepnęła, nieprzytomnie. Wiedziałem już, że znów goszczę w jej śnie.

- Edwardzie, tak bardzo cię kocham... - westchnęła.

Zastygłem w bezruchu, odurzony dźwiękiem tych słów. Tym razem cieszyłem się z tego, że nie mogę umrzeć, bo w tej chwili niechybnie umarłbym ze szczęścia. I choć niewątpliwie byłaby to piękna śmierć, niczego tak teraz nie pragnąłem jak żyć – żyć przy niej i dla niej.

Wtuliłem twarz w jej włosy, jednocześnie przylegając do niej całym ciałem.

- Ja też cię kocham – wyszeptalem.

16. CULLENOWIE

Kiedy trzymałem ją w swych ramionach, moje szczęście nie miało granic. Jej ciepłe ciało, które przylegało do mojej zimnej skóry, niczym płomień igrający z lodem, momentami muskający swymi rozgrzаныmi płomieniami jego lodowatą powierzchnię, wywoływało we mnie euforię, wymieszaną z niewyobrażalnym szczęściem. Bella była przy mnie, pogrążona we śnie z ufnością wtulała się w moje ciało. Leżąc obok niej z uśmiechem na twarzy przypominałem sobie chwilę spędzone na polanie, naszą rozmowę, jej dotyk i ciepłe usta. Ból, który palił moje gardło nie dokuczał mi już tak intensywnie. Spędzając z nią tyle czasu, zubożyłem na jej kwiatowy zapach. Potwór kryjący się we mnie ucichł na chwilę. Skrępowany tłumiał swój niemy ból, lecz gdy tylko Bella nieświadomie wzdychała, wywołując delikatną cyrkulację powietrza, potwór natychmiast się buntował, wypełniając moje gardło palącym ogniem. Ale dla mnie był to tylko cichy pomruk i niemalże nieodczuwalny ból, zagłuszany przez moje myśli i rytmiczne bicie serca mojej ukochanej, które było przepiękną muzyką dla moich uszu. Szczęście i miłość wypełniały każdą komórkę mojego ciała. Potrzeba bycia z nią była ważniejsza niż moje pragnienie. Byłem z siebie zadowolony. *Sita woli*. Pomyślałem i uśmiechnąłem się do siebie. W ciągu ostatnich minut Bella dwukrotnie wypowiedziała moje imię, potem zapadła w głęboki sen. Świadomość tego, że ponownie goszczę w jej snach była wspaniała, moje martwe serce rozrywała ogromna radość. Wiedziałem, że spała mocno i nie usłyszę z jej słów już nic więcej, dopóki się nie obudzi. Od dawna uwielbiałem patrzeć, jak śpi, z niecierpliwością wyczekując momentu, gdy zaczyna mówić przez sen. To było urocze. Leżałem jeszcze chwilę spoglądając na nią, a potem delikatnie odsunąłem jej ręce, które oplatały moje ramiona. Bezszelestnie wysunąłem się z łóżka i okryłem ją kocem. Rozejrzałem się po pokoju, zatrzymując swój wzrok na biurku, na którym stał stary komputer. Obok niego leżały dwie podniszczone książki. Podeszedłem bliżej, by się im przyjrzeć. „Duma i uprzedzenie” oraz „Rozważna i romantyczna”. Były to ulubione książki Belli, które przeczytała już kilkakrotnie, ale często powracała w wolnych chwilach do swoich ulubionych fragmentów. Przejrzałem obie szybko, zwracając uwagę na zaznaczone przez Bellę fragmenty, a potem spojrzałem w okno. Było jeszcze ciemno, ale niedługo miał nastać ranek. Postanowiłem pojechać do domu. Świadomość tego, że choć na moment mam opuścić Bellę kuła moje serce powodując ból. Ale było to konieczne, ponieważ musiałem zmienić ubranie, by nie wzbudzać niepotrzebnych podejrzeń okolicznych sąsiadów. Pocałowałem Bellę w czoło i wyszedłem przez okno. Jadąc z ogromną prędkością, tak jak lubię, szybko dotarłem do domu. Kiedy znalazłem się w środku na schodach siedziała Alice. *Mówiłam, że będziesz zaskoczony. Cieszę się, że się udało*. Pomyślała, rzucając mi radosne spojrzenie – Dobrze, że mi o tym nie powiedziałaś, wątpię żebym w to wtedy uwierzył- odpowiedziałem, zdając sobie sprawę, że tak właśnie by było. Nie dopuszczałem takich myśli do siebie, a moje największe marzenie spełniło się. Mogłem być z Bellą, być z nią naprawdę blisko. Tak, z pewnością ten fakt mnie zaskoczył. *Wiedziałam, że wszystko potoczy się dobrze, byłeś zdecydowany, więc nie groziło jej niebezpieczeństwo. Ale ty nie chciałeś mi do końca uwierzyć*. Pomyślała z wyrzutem na twarzy

- Alice nie byłem pewny, nie przypuszczałem, że mam taką silną wolę. Wiedziałem, że nie chcę jej skrzywdzić, nie narażać na niebezpieczeństwo z mojej strony, a zarazem tak bardzo potrzebowałem być z nią. Co za ironia losu. - uśmiechnąłem się do niej.

- Na dodatek zakłady Emmeta i Jaspera, którzy byli pewni, że nie podołam temu, co mnie czekało,

nie dodawały mi odwagi.- wspomniałem, przypominając sobie, jak zakładali się o to, jak długo wytrzymam z Bellą.

- Ironia czy nie, bardzo się cieszę, że dałeś radę. Nimi się nie przejmuj. Znasz Ich, po prostu się nudzą, a ta cała sytuacja z tobą i Bellą jest dla nich pewnego rodzaju rozrywką. Nieźle się zdziwią, jak im powiem, że żaden nie wygrał- fakt, że ma im to oznajmić, jak wrócą z polowania stanowczą ją rozradował. Spojrzałem na moją młodszą siostrę, na której twarzy malował się teraz podstępny uśmiezek. Wiedziałem, że jest szczęśliwa, cieszyła się prawie tak samo, jak ja. Prawie, bo mojego szczęścia nikt nie mógł przebić.

- Wybacz, ale się spieszę- mruknąłem do niej, by jak najszybciej pobiec do pokoju, zmienić ubranie i wrócić do Belli. Popatrzyła na mnie z wyższością i dodała teatralnym głosem, gestykulując zawzięcie, jakby znajdowała się na scenie, na którą patrzy publika

- Ależ oczywiście, jakżebym śmiała cię zatrzymywać. Podążaj prędko do swej ukochanej, by wraz z nią utonąć w oceanie szczęścia- uśmiechnęła się szelmowsko i dodała

- Powiem reszcie, że niedługo będziemy mieli gościa.- Zignorowałem to i w mgnieniu oka znalazłem się w swoim pokoju. Ubrałem niebieską koszulę i przeczesalem włosy. Wróciłem do auta i pojechałem z powrotem do Belli. Kiedy wszedłem do jej pokoju, odczułem ulgę mogąc znów na nią patrzeć. Bella nie zmieniła swojej pozycji. Leżała lekko wygięta z jedną ręką ułożoną na głowie. Nie chciałem jej obudzić, starając się położyć koło niej, więc usiadłem na bujanym fotelu w kącie. Wpatrywałem się w nią, dokładnie badając każdy skrawek jej ciała, by utkwiał w mojej pamięci. Na zewnątrz słońce powoli budziło się ze snu. Usłyszałem, jak Charlie wstaje i bierze poranną kąpiel, ale spokojnie siedziałem na swoim miejscu. Byłem pewien, że nie zajrzy do Belli, bojąc się, że ją obudzi. Nie przysłuchiwałem się jego myślom ani zachowaniu, wolałem patrzeć na Bellę i myśleć tylko o niej. Te dwie czynności pozwoliły mi się wyłączyć z otaczającego mnie ze wszystkich stron nawału myśli. Charlie wychodząc z domu podładował akumulator furgonetki Belli. Chociaż nieśmiało okazywał swoje uczucia, wiedziałem że jest opiekuńczy wobec swojej córki. Kiedy zjadł śniadanie, wyszedł z domu i udał się do pracy. Ja nadal patrzyłem na Bellę, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Mógłbym siedzieć tak wieczność, patrząc jak śpi, nie nudząc się nawet przez sekundę. Ale czy potrafiłbym wytrzymać bez jej ciepłego dotyku, widoku błysku w jej brązowych oczach, jej zaskakującego mnie zachowania? Wątpię. Blask słońca zagościł w pokoju, oświetlając go swymi promieniami. Ten przyływ światła spowodował, że oczy Belli powoli się otwierały, zasłoniła je ręką i z jękiem obróciła się na drugi bok. Patrzyłem na to zafascynowany. Nagle gwałtownie podniosła się na łóżku i nasze spojrzenia się spotkały.

- Twoja fryzura przypomina stóg siana, ale i tak mi się podoba- powiedziałem, widząc jej grube, ciemne włosy, spośród których każdy odstawał w inną stronę.

- Edward! Zostałeś!- zawołała uradowana. Szybkim krokiem pokonała dzielącą nas odległość i usiadła na moich kolanach. Zaskoczony jej reakcją na mój widok, ale równocześnie bardzo zadowolony, zaśmiałem się krótko.

- Oczywiście, że zostałem-. Stęskniłem się za bliskością jej ciała, więc delikatnie głaskałem ją po plecach. Te niesamowite uczucie, które temu towarzyszyło ogarnęło moje ciało, a ja bezwładny w pełni się mu poddałem.

- Myślałam, że to wszystko mi się tylko śniło.- szepnęła mi do ucha.

- Nie masz tak bogatej wyobraźni- zażartowałem, rozbawiony jej słowami.

- Charlie!- krzyknęła i rzuciła się do drzwi.

- Wyjechał godzinę temu. Mogę też poświadczyć, że wpieryw podłączył ci na powrót akumulator. Muszę przyznać, że się rozczarowałem. Czy naprawdę powstrzymałaby cię byle awaria samochodu?- odparłem, rozbawiony w duchu. Zauważyłem, że się nad czymś zastanawia.

- Zazwyczaj nie jesteś rano taka skołowana- dodałem i wyciągnąłem ramiona, by do mnie wróciła.

- Ludzkie potrzeby wzywają mnie do łazienki- wyznała po chwili.

- Idź, idź. Zaczekam- odpowiedziałem jej z łobuzerskim uśmiechem. Mógłbym czekać na nią w nieskończoność.

Pobiegła do łazienki, by poświęcić chwilę na poranną toaletę. Znowu odczułem tęsknotę, choć Bella była tuż za ścianą. W pewnym momencie pomyślałem, by do niej pójść ale równie prędko uznałem ten pomysł za niestosowny. Po chwili Bella znalazła się z powrotem w pokoju.

-Witaj- wymruczałem na powitanie i zdecydowanym ruchem przyciągnąłem ją do siebie.

Siedzieliśmy tak chwilę w milczeniu, podczas gdy oczy Belli przesuwwały się po moim ciele lustrując jego wygląd.

- A jednak opuściłeś posterunek?- zapytała oskarżycielskim tonem. Jak zawsze niezwykle spostrzegawcza.

- Jak mógłbym wyjść rano w tym samym ubraniu, w którym wszedłem wczoraj? Co by sąsiedzi pomyśleli?- odparłem niewinnie. Jakże zabawna była jej reakcja – Spałaś mocno, niczego nie przegapiłem.- posłałem jej łagodny uśmiech i dodałem

-Rozmowna byłaś wcześniej-. Moje słowa wywołały kolejną zabawną reakcję, Bella czuła się odrobinę zażenowana. Domyśliłem się, że zastanawia się, co jej się śniło i cóż mogła mamrotać przez sen, więc spojrzałem na nią z czułością.

- Powiedziałaś, że mnie kochasz-. Spuściła wzrok i wyszeptwała

- To już wiesz-. Wprawdzie w moim umyśle znajdowała się nadzieja, na którą składał się fakt, że Bella może pokochać takiego potwora, jak ja. Owa nadzieja ze względu na wydarzenia minionych dni stawała się coraz wyraźniejsza i realna. Jednak dopiero słowa wypowiedziane z jej ust w pełni sprawiły, że zastąpiła ją świadomość. Świadomość jej miłości do mnie. Tak ,Bella mnie kochała, a ja kochałem ją.

- Ale zawsze miło usłyszeć- wymruczałem jej do ucha, uświadamiając ją, że te dwa słowa sprawiają, że zapominam o wszystkim, prócz niej, a moje serce i ciało ogarnia rozkosz.

- Kocham cię- odpowiedziała, nieświadoma tego, że właśnie spełniła moją cichą prośbę.

- Jesteś całym moim życiem.- Oszołomiony tymi słowami siedziałem, jak zaczarowany, nie potrafiąc się odezwać. Chciałem powiedzieć jej, jak wielką miłością ją darzę, co czuję, gdy jest przymnie, ale nie umiałem ubrać tego w słowa. Milczałem, rozkoszując się to chwilą. Patrzyłem na nią, wniebowzięty, że trzymam ją w swoich ramionach. Tak bardzo ją kochałem. Odczuwałem potrzebę opieki nad nią, dbania o nią. Bella była teraz całym moim światem, była powodem dla którego oddychałem, była sensem mojego istnienia. Była osobą, która pokochała mnie, mimo tego kim jestem.

Przypomniałem sobie o jej ludzkich potrzebach, o których zdarzyło mi się zapomnieć, gdyż bardzo rzadko przebywałem wśród ludzi tyle czasu. Chciałem się nią zaopiekować i dopilnować, żeby niczego jej nie zabrakło, żeby o niczym nie zapomniała będąc przy mnie, żeby wynagrodzić jej to, że jest ze mną, narażając się na niebezpieczeństwo z mojej strony.

- Czas na śniadanie- oświadczyłem uroczyście. Jej reakcja całkowicie zbiła mnie z tropu.

Dynamicznie uniosła rękę do gardła i spojrzała na mnie z przerażeniem w oczach. Cały

zesztywniałem, obawiając się, że ujrzała we mnie potwora i zaraz ucieknie z krzykiem. Przerażony czekałem na jej dalszą reakcję. Czy w końcu w pełni zrozumiała, że naraża się na niebezpieczeństwo, że przebywając ze mną bezustannie ociera się o śmierć? Gdyby moje serce biło, zamarłoby w oczekiwaniu, tak ja zamarło moje ciało.

– Żartuję- powiedziała nagle, uśmiechając się triumfalnie

- A twierdziłeś, że kiepska ze mnie aktorka-. W tym momencie ogarnęła mnie niesamowita ulga. Choć powinienem zmartwić się tym, że ona nadal nie rozumiała niebezpieczeństwa, przeobrażając je w żart, część mnie, z pewnością ta większa, samolubna i egoistyczna część, która pragnęła nieustannie być z Bellą, zapałała z zachwytem.

– To nie było zabawne- powiedziałem jej szorstkim tonem, by choć w najmniejszym stopniu rozumiała, co przed chwilą przeżywałem. Domyśliła się, bo spojrzała na mnie troskliwie, lecz nadal upierając się przy swoim

- To było bardzo zabawne i dobrze o tym wiesz- dodała, ale spojrzała na mnie przepaszająco. To na pewno nie było zabawne, ale nie chciałem się z nią o to spierać. Lepiej żeby nie była w pełni świadoma, jaki wybuch uczuć i myśli we mnie spowodowała. Zamartwiała by się o to, że przyczyniła się do tego. Z drugiej strony istniał może pewien komizm tej sytuacji, ale ja go nie dostrzegałem. Posłałem jej najpiękniejszy uśmiech, na jaki było mnie stać, dając do zrozumienia, że jej wybaczam.

– Mam to sformułować inaczej?- zapytałem, dodając nutkę rozbawienia do tonu mojego głosu, by nie martwić Belli.

- Proszę bardzo. Czas, żebyś zjadła śniadanie- poprawiłem się.

– Okej.- odpowiedziała lakonicznie, ciągle mi się przyglądając, by dopatrzeć się czy na pewno jej wybaczyłem. Postanowiłem puścić w niepamięć tę sytuację i nie powracać do niej myślami. Delikatnie przerzuciłem sobie Bellę przez ramię i zniósłem po schodach na dół, ignorując jej jakiegokolwiek protesty.

17. CARLISE

Przyprowadziłem Bellę pod drzwi gabinetu Carlisle'a. Chciałem, żeby wiedziała wszystko. Nie tylko o mnie. Pragnąłem nie mieć już przed nią żadnych tajemnic.

- Wejdźcie, proszę - powiedział wampir.

Puściłem Bellę przodem. Weszła i powoli rozejrzała się po pomieszczeniu. Jej wzrok padł na bibliotekę. Zmarszczyła czoło i spojrzała na doktora. Ten właśnie oderwał się od kolejnej książki. Jego wszechstronna wiedza budziła we mnie podziw.

- Czym mogę wam służyć? - zapytał.

- Chciałem przybliżyć Belli naszą historię - rzekłem. - Tak właściwie to twoją historię, nie naszą.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy. - Bez względu na sytuację była bardzo uprzejma.

- Nie, skąd. Od czego chcielibyście zacząć?

- Od tego, skąd się wzięła twoja filozofia życiowa. - Uważnie dobieierałem słowa, bo za wszelką cenę nie chciałem dopuścić do tego, by dziewczyna miała mnie za potwora. Usprawiedliwiałem się nie tylko przed nią, ale przede wszystkim przed sobą.

"Opowiesz jej wszystko? Na pewno tego chcesz?" - nieme pytania Carlisle'a rozbrzmiały w mojej głowie. Skinąłem nieznacznie głową, a następnie ostrożnie położyłem dłoń na kruchym ramieniu mojej miłości i obróciłem ją w stronę kolekcji obrazów.

- Londyn w połowie siedemnastego wieku - wyjaśniłem jej, ponieważ patrzyła się na szarawy obraz ze znakiem zapytania wypisanym na twarzy. Doktor podszedł do nas.

- Londyn z czasów mojej młodości - powiedział. Bella wzdrygnęła się. Jeszcze się nie przyzwyczała do naszego bezszelestnego poruszania się.

- Chcesz sam jej wszystko opowiedzieć? - zapytałem. Ojciec uśmiechnął się ciepło do Belli.

Poczułem niewysłowioną ulgę, na widok bezgranicznej akceptacji dziewczyny z jego strony.

- Z chęcią bym się wami zajął, ale zrobiło się już późno, muszę się zbierać. Rano dzwonili ze szpitala

- doktor Snow się rozchorował. Poza tym, znasz tę historię równie dobrze jak ja - powiedział, a potem pomyślał: "Błagam, bądź ostrożny. Ufam Ci."

Po jego wyjściu Bella zapytała:

- To co się stało, kiedy uświadomił sobie swoją przemianę?

Przyjrzałem się obrazowi, który mój przyszywany ojciec sam namalował w oparciu o swoje wspomnienia po przemianie.

- Carlisle wiedział, czym się stał - powiedziałem, starając się, by nie przestraszyć jej - i nie miał zamiaru się z tym pogodzić. Chciał ze sobą skończyć, ale nie było to takie proste. - Mimo tego, że pojąłem już decyzję, nadal bałem się, że w końcu powiem coś takiego, że ona ucieknie i nie będzie chciała mieć już ze mną do czynienia. Nie powinna stać tutaj tak ufnie, blisko mnie i słuchać o losach wampira, który narodził się przed wiekami. Powinna się bać.

- Co takiego robił? - spytała.

- Rzucał się z wielkich wysokości, próbował się utopić - nie było mi łatwo o tym mówić, jednak nie chciałem, żeby dostrzegła jakie to dla mnie trudne - ale był za silny, a od przemiany upłynęło za mało czasu. To niesamowite, że miał dość samokontroli, by nie zacząć polować. Na samym początku pragnienie przestało wszystko. Czuł do siebie jednak tak wielkie obrzydzenie, że wołał umrzeć z głodu, niż zniżyć się do mordy. To ten wstręt właśnie pomógł mu się powstrzymać.

- Czy możecie zagłodzić się na śmierć? - spytała słabym głosem. Czy z obrzydzenia? Czy ze strachu? Nie wiedziałem. To było bardzo irytujące.

- Nie. Istnieje bardzo niewiele sposobów, w jaki można nas zabić. - Lekceważyłem zawsze ten aspekt. Śmierć była dla mnie zbyt wyolbrzymionym przez ludzi tematem, by przywiązywać do niej większą wagę.

Widząc, że chce coś powiedzieć podjąłem przerwana opowieść. Dobieranie delikatnych, nie budzących u niej strachu słów było bardzo trudne.

- Robił się coraz bardziej głodny, a w rezultacie coraz słabszy. Zdawał sobie sprawę, że maleje też siła jego woli, dlatego trzymał się jak najdalej od siedzib ludzkich. Długie miesiące wędrował nocami w poszukiwaniu takich bezpiecznych miejsc, nadal niepokodzony ze swoją nową naturą. Pewnego razu jego kryjówkę mijąło stado jeleni. Był już oszalały z głodu, nie wytrzymał, zaatakował. Gdy się nasycił i wróciły mu siły, zorientował się, że oto odkrył sposób na to, jak żyć, nie mordując ludzi. Zwierzęta nie budziły w nim wyrzutów sumienia - przecież w poprzednim życiu też nie stronił od dziczyzny. Tak narodziła się jego nowa filozofia życiowa, którą dopracowywał przez kolejne miesiące. Nie musiał być potworem. Pogodził się ze swoim przeznaczeniem.

Wiedząc, że ma przed sobą nieskończenie wiele lat życia, zaczął lepiej wykorzystywać dany mu czas. Zawsze był bystry, skory do nauki. Po nocach czytał, za dnia planował, co dalej. Przepłynął kanał La Manche i we Francji...

- Przepłynął kanał La Manche? - zdziwiła się.

- Nie on jeden tego dokonał, Bello. - To było zaskakujące. Dziwiła się nie temu, czemu powinna. Co ona o tym naprawdę myślała?

- No tak. Po prostu w tym kontekście zabrzmiało tak jakoś nieprawdopodobnie. Mów dalej.

- Jesteśmy dobrymi pływakami, bo...

- We wszystkim jesteście dobrzy. Zaśmiałem się

- Już dobrze, dobrze. Więcej nie będę przerywać, obiecuję.

Prychnąłem i powiedziałem:

- Bo tak właściwie nie musimy oddychać.

- Nie?

- Obiecałaś! - Znów się zaśmiałem i przyłożyłem palec do jej ust. - Chcesz w końcu usłyszeć tę historię, czy nie?

- Nie możesz wyskakiwać co chwilę z czymś takim i spodziewać się, że będę siedzieć jak mysz pod miotłą - wymamrotała z za przyłożonego palca.

Zauważyłem, że to nie działa, więc wpadłem na inny pomysł. Byłem tak spragniony jej dotyku, że zrobiłem coś niezwykle ryzykownego. Wstrzymałem oddech i przeniosłem dłoń na jej szyję. Jej serce забиło szybciej. Bała się.

- Nie musicie oddychać? - spytała po chwili.

- Nie jest to niezbędne. To po prostu kwestia przyzwyczajenia. - Wzruszyłem ramionami.

- I jak długo tak możecie?

- Chyba bez końca. Nie wiem, nie próbowałem. Czuję się trochę nieswojo z nieczynnym węchem.

- Trochę nieswojo? - powtórzyła ze zszokowaną miną. To mi o czymś przypomniało. Myśli Carlisle'a przed jego wyjściem. Miałem być delikatny, żeby nie zepsuć tego, do czego już doszedłem.

- O co chodzi? - spytała, dotykając mojej twarzy. Sprawiało mi to taką przyjemność, że mimowolnie się rozchmurzyłem.

- Wciąż czekam, kiedy to nastąpi - westchnąłem. "Choć nie chcę tego, bardzo..." dodałem w myślach.

- Co takiego? - Była taka kochana.

- Jestem przekonany, że w pewnym momencie powiem coś takiego lub będziesz świadkiem czegoś, co zupełnie wytrąci cię z równowagi i uciekniesz z krzykiem. - Uśmiechnąłem się smutno na ten widok w wyobraźni. Kochałem ją tak mocno, że z jednej strony bardzo tego chciałem. Chciałem, żeby była bezpieczna... A z drugiej wolałbym, by była ze mną, tak jak teraz. Na zawsze. - Nie będę cię wtedy zatrzymywał. Po prawdzie chciałbym, żeby do tego doszło, bo zależy mi na twoim bezpieczeństwie. Zależy, ale pragnę również być z tobą. Tych dwóch rzeczy nigdy nie da się pogodzić... - Wylałem wszystkie swoje żale. Miałem nadzieję, że zrozumie, ile uczucia w to włożyłem. Nadal nie mogłem jej tego powiedzieć. Te dwa proste słowa były dla mnie niewystarczające i błahe w porównaniu do miłości jaką ją darzyłem. Nie mogłem znaleźć słów, by opisać, ile dla mnie znaczy.

- Nie mam zamiaru uciekać.

- Zobaczymy.

Zmarszczyła czoło. Wyglądała tak uroczo.

- No, dalej, opowiadaj. Carlisle popłynął do Francji i...

Zastanowiłem się, jak jej to dalej powiedzieć. Spojrzałem na obraz, zakupiony przez mojego przyszywanego ojca, podczas jednej z wypraw upamiętniających pierwszą wizytę we Francji. Sytuacja ukazana na nim od zawsze mnie fascynowała. Miała w sobie tyle magii.

- Carlisle popłynął do Francji, a później przemierzył całą Europę, odwiedzając uniwersytety. Nocami zgłębiał muzykologię, przyrodznawstwo, medycynę - i to właśnie ona okazała się jego powołaniem. Ratowanie ludzkiego życia stało się dla niego formą pokuty za bycie potworem. - Nie potrafiłbym tak jak on. Był moim wzorem, do którego dążyłem, choć, nawet stojąc obok Belli, której krew wołała do mnie, wiedziałem, że jest nie do osiągnięcia. Brakowało mi dystansu i kontroli nad sobą. Ja już zabijałem ludzi. - Nie jestem w stanie opisać, ile wysiłku włożył w to, by osiągnąć swój cel. Przez dwa stulecia w mękach pracował nad samokontrolą. Teraz jest zupełnie obojętny na zapach ludzkiej krwi i może wykonywać pracę, którą kocha, nie cierpiąc katuszy. Tam, w szpitalu, odnalazł wreszcie spokój... - Zamyśliłem się. Wspominałem czasy po mojej przemianie. Ten palący ból w gardle, wcześniej ogień w żyłach w czasie przemiany. Tych ludzi, którym zabrałem przyszłość... W pewnym momencie Bella nieznacznym ruchem ręki przypomniała mi o swoim istnieniu. Kontynuowałem.

- Kiedy studiował we Włoszech, natrafił tam na pobratymców, różnili się oni jednak znacznie od włóczęgów z londyńskich kanałów. Byli wszechstronnie wykształceni i mieli doskonałe maniery. Wskazałem na obraz Volturi. Nie rozumiałem dlaczego Carlisle trzymał ich podobiznę w domu. Mnie napawało to wstrętem.

- To Solimena. Nowi znajomi Carlisle'a często byli dlań inspiracją. Nieraz przedstawiał ich jako bogów. - Prychnąłem. Nie miałem pojęcia, czy opisuję to Belli, czy tłumaczę się przed samym sobą.

- Aro, Marek i Kajusz, nocni mecenasi sztuki.

- Ciekawe, co się z nimi później stało - powiedziała Bella, unosząc dłoń w stronę obrazu.

- Nadal tam są. - Wzruszyłem ramionami. - Nikt nie wie, ile to już tysięcy. Carlisle towarzyszył im zaledwie przez kilkadziesiąt lat, podziwiał ich obycie, ich wyrafinowanie. Niestety uparczywie usiłowali go wyleczyć z awersji do, jak to określali 'przyrodzonego źródła stawy'. Oni starali się

przekonać jednego, on ich - bez skutku. W końcu Carlisle postanowił sprawdzić, jak żyje się w Nowym Świecie. Był bardzo samotny. Marzył, że znajdzie tam kogoś, kto będzie podzielał jego poglądy.

Przez dłuższy czas nie napotkał nikogo z naszych, ale ponieważ ludzie stopniowo przestawali wierzyć w istnienie jemu podobnych istot, odkrył, że łatwiej mu się z nimi integrować - po prostu niczego nie podejrzewali. Zaczął praktykować jako lekarz. Mimo wszystko, nie mógł jednak ryzykować bliższej znajomości z człowiekiem, nadal więc doskwierał mu brak towarzystwa. Kiedy wybuchła epidemia hiszpanki, pracował na nocną zmianę w szpitalu w Chicago. Przez wiele lat dojrzał w nim pewien pomysł - teraz był wreszcie gotowy wcielić go w życie. Skoro nie udało mu się znaleźć kompana, trudno, sam go dla siebie stworzy. Długo się wahał. Nie miał pewności, jak taki zabieg przeprowadzić, a i nie dopuszczał do siebie myśli, że miałby komuś odebrać dawne życie, tak jak odebrano jemu. I wtedy trafił na mnie. Nie było dla mnie nadziei, leżałem już na oddziale dla umierających. Carlisle opiekował się wcześniej moimi rodzicami, wiedział więc, że zostałem sam na świecie. Postanowił spróbować... - To powiedziałem niemal szeptem. Przed oczami stanęły mi ponownie wizje z przeszłości. Mój bunt. Odłączenie się od rodziny. Kolejne morderstwa. Powrót do domu. Żmudna praca nad sobą, podjęta ponownie. I wyrzuty sumienia. Ten ból jaki mnie wtedy trawił. Myślę, że to te wspomnienia, jedne z najwyraźniejszych, pozwoliły mi opanować się wtedy, na biologii. Wcześniej przeklinałem w duchu te lata. Teraz kiedy patrzyłem na Bellę, która cała i zdrowa stała koło mnie, dziękowałem losowi za te doświadczenia. Te doświadczenia, dzięki którym Bella zachowała swoje życie...

- I tak oto wróciliśmy do punktu wyjścia - podsumowałem.

- I już nigdy się nie rozstawaliście? - To tak jakby ona czytała mi w myślach.

- Prawie nigdy. - Objąłem ją w talii i podprowadziłem do drzwi. Przed wyjściem z pokoju obróciła się i spojrzała jeszcze raz na obrazu. O czym wtedy myślała?

- Prawie nigdy?- powtórzyła, gdy byliśmy już w hallu. Westchnąłem. Przez oczami znów stanęły mi te obrazy.

- Cóż, jak każdy młody człowiek nieco się buntowałem. Nie byłem przekonany do abstynencji, byłem zły na Carlisle'a, że mnie ogranicza. Jakies dziesięć lat po moich narodzinach, przemianie czy jak by to nazwać, spędziłem trochę czasu, wędrując samotnie.

- Naprawdę?- zaciekała się. Znów mnie bardzo zaskoczyła. Można powiedzieć, że rozczarowała. Powinna się bać. Nie mogłem nie zapytać:

- To cię nie przeraża?

- Nie.

- Dlaczego?

- Czy ja wiem... Wydaje mi się, że była to całkiem sensowna decyzja. - O Niebiosa! Sensowna decyzja! Ta dziewczyna nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać.

Weszliśmy już po schodach na drugie piętro.

Z początkiem nowego życia - zacząłem - zyskałem dar czytania w myślach zarówno swoich pobratymców, jak i ludzi. To dlatego dopiero po dziesięciu latach przeciwstawiłem się Carlisle'owi - od podszewki znałem jego szlachetne pobudki, rozumiałem doskonale, co nim kieruje.

Starczyło kilka lat, żebym przekonał się do jego sposobu postępowania i wrócił. Doszedłem do wniosku, że uniknę w ten sposób... ech... depresji... depresji, która bierze się z wyrzutów sumienia.

Z początku nic miałem takich problemów. Znając ludzkie myśli, umiałem wybierać na swoje ofiary

wyłącznie zwyrodnialców. Skoro mogłem w ciemnym zaułku zająć drogę niedoszłemu mordercy, który śledził właśnie jakąś dziewczynę, skoro ratowałem jej życie, nie byłem chyba taki zły. - I znów te wyrzuty sumienia. Nie miałem prawa tego robić, ale za wszelką cenę chciałem się usprawiedliwić. Idealizowałem się, ponieważ ogrom miłości nie dawał mi myśleć racjonalnie. - Z biegiem lat zacząłem się jednak coraz bardziej postrzegać jako potwora. Nie mogłem sobie wybaczyć, że odebrałem życie aż tylu ludziom, niezależnie od tego, jak bardzo na to zasługiwali. Wreszcie wróciłem do Carlisle'a i Esme. Powitali mnie jak syna marnotrawnego. Nie zasługiwałem na takie przyjęcie - dokończyłem i stanęliśmy przed ostatnimi drzwiami korytarza.

- Mój pokój – wyjaśniłem. Byłem ciekaw jej reakcji, dlatego przyglądałem się jej uważnie.

Podeszła do regału z moją kolekcją płyt, a następnie skierowała wzrok na obitą materiałem ścianę i podłogę.

- To dla lepszej akustyki? – spytała. Skinąłem głową z uśmiechem. Włączyłem wieżę. Wrażenie jakie dawało złudzenie, jakby zespół znajdował się w tym samym pomieszczeniu wraz z moimi wyostrzonymi zmysłami było niesamowite.

Bella podeszła do półki z płytami i zaczęła się jej przyglądać z uwagą. Myślami pobiegłem gdzieś daleko. Nadal nie mogłem uwierzyć we własne szczęście. Była tu ze mną... Była ze mną...

- Masz je poukładane w jakiś specjalny sposób? – zapytała.

- Ehm... – spojrzałem na nią. - Rokiem wydania, a potem od najbardziej ulubionych.

Nagle pojąłem co to za uczucia, które kłębiły się we mnie od dawna. Od czasu, kiedy moja ukochana zaczęła poznawać moją przyszłość odczuwałem niezrozumiałe emocje, które potęgowały się wraz z odkrywaniem przed nią mojej mrocznej tajemnicy. Nie potrafiłem ich nazwać. Radość? Ulga? Możliwe.

Odwróciła się.

- Co jest?

- Myślałem, że poczuję ulgę. Wiesz już wszystko, nie muszę nic przed tobą ukrywać. Ale to coś o wiele, wiele więcej. I podoba mi się. Jestem taki... szczęśliwy. – Wzruszyłem ramionami, uśmiechając się. Nie potrafiłem jej powiedzieć jeszcze ile dla mnie znaczy, więc wlewałem tyle miłości i tyle czułości, w każde wypowiedane słowo, ile tylko mogłem. To było bardzo skomplikowane.

- Cieszę się. – Uśmiechnęła się przyjaźnie. Na chwilę pomyślałem sobie, jakby to było gdybym nie czuł tego pragnienia, gdy długo się nie widzimy. Gdyby moja dziewczyna miała pewność, że może być przy mnie bezpieczna. Gdyby... Nie, nie mogę się zapominać. Jedna chwila nieuwagi a mógłbym stracić wszystko co mam.

- Wciąż się spodziewasz, że lada chwila rzucę się do ucieczki? – Była taka domyślna. Uśmiechnąłem się lekko i pokiwałem głową.

- Przykro mi, że sprowadzam cię z chmur na ziemię, ale wcale nie jesteś taki straszny, jak ci się wydaje. Ja to już w ogóle się ciebie nie boję. – Zabrzmiało to szczerze. Zdziwiony spojrzałem na nią, ale zaraz ułożyłem sobie w głowie niecny plan.

- Jeszcze pożałujesz, że to powiedziałaś – rzuciłem.

Najpierw wydałem z siebie ciche warknięcie, obnażyłem delikatnie zęby, zrobiłem pozycję, gotowy do ataku. Ucieszyłem się w duchu, widząc jak cofa się kilka kroków i mówiąc:

- Chyba żartujesz...

Ostrożnie odbiłem się od ziemi i złapałem Bellę w talii, ciągnąc za sobą na sofę. Uważając, by nic jej

nie zrobić, delikatnie przytrzymałem ją i zamortyzowałem upadek.

Nadal trzymając ją w uścisku słuchałem jak jej oddech przyspiesza. Nareszcie się bała. Jej mina, gdy spojrzała na moją twarz rozwiła moje wszystkie wątpliwości. Była przerażona. Uśmiechnąłem się nieznacznie i przytuliłem ją do siebie, żeby choć trochę dodać jej otuchy. Czy tylko by dodać otuchy?

- Coś mówiłaś? – zapytałem ironicznie.

- Tylko to, że jesteś bardzo, bardzo straszny potworem. – odparła, nadal ciężko dysząc.

- Tak lepiej.

- Czy mogę już usiąść normalnie? – spytała, próbując niezdarnie wyplątać się z moich kończyn.

„Co ty jej tam robisz?!” usłyszałem myśli Jaspera, który wraz z Alice kierował się w stronę mojego pokoju.

Zaśmiałem się.

- Można? – usłyszałem zza drzwi głos siostry. Bella chciała mi uciec, ale ja jedynie usadziłem ją w bardziej przyzwolonej pozycji.

- Zapraszam. – Słyszając ich zabawne myśli i widząc minę Belli nie sposób było zachować powagę. Alice podeszła do nas i usiadła na podłodze. Jasper też chciał podejść, ale widząc moje surowe spojrzenie, zachował dystans.

- Tak łupnęło - oświadczyła Alice - że myśleliśmy już, iż kosztujesz Belli na lunch, i przyszliśmy zobaczyć, czy i nam coś nie skapnie.

Dziewczyna zamarła na chwilę w moich ramionach, ale gdy spojrzała na mnie, rozluźniła się nieco. Sprzeczności. Chciałem żeby się bała, lecz nie mogłem dopuścić do siebie myśli, iż moja natura miała być przeszkodą w naszych relacjach. Jednak teraz, widząc jak robi przerażoną miną, uśmiechnąłem się mimowolnie.

- Przykro mi, nie podzielę się. Nie mam jej jeszcze dosyć. Dałem niepostrzeżenie Jasperowi znak, że może dołączyć. Był po polowaniu, a jego myśli były bez zarzutu.

- Tak naprawdę to Alice twierdzi, że wieczorem zapowiada się niezła burza, więc Emmett rzucił hasło „mecz”. Będziesz grał?

Ucieszyłem się na tę wieść. Uwielbiałem zawrotną prędkość, rywalizację i to, że możemy być wtedy sobą. Zawahałem się jedynie, bo nie chciałem opuszczać mojej ukochanej nawet na chwilę.

- Oczywiście możesz przyprowadzić Bellę - zaszczębiotała Alice. Byłem podekscytowany faktem, że siostra tak ją akceptuje.

- Co ty na to? - zwróciłem się do mojej dziewczyny, uśmiechając się.

- Dla mnie bomba. – Byłem pewien, że powiedziała to tylko ze względu na mnie, ale nie przeszkadzało mi to. Byłem zbyt spragniony jej towarzystwa. - A tak w ogóle, to dokąd chodzicie grać?

- Najpierw czekamy na pioruny. Inaczej się nie da. Zobaczysz, dlaczego – obiecałem. Czułem jednocześnie podekscytowanie i lęk. Pozna kolejny sekret. Jak zareaguje? - Będę potrzebować parasola? – komizm sytuacji aż uderzał. Człowiek pyta się wampirów, czy będzie padało w miejscu, gdzie owe wampiry miały zamiar grać w baseball. Moje rodzeństwo pomyślało najwidoczniej o tym samym, bo chwilę po mnie wybuchnęli śmiechem.

- Będzie? - spytał Jasper Alice.

- Nie, nie – odpowiedziała, przypominając sobie szczegóły odpowiedniej wizji. - Burza rozpęta się

nad miasteczkiem. U nas na polanie nikt nie zmoknie.

- Fajno – ucieszył się Jasper. Widziałem w jego głowie kolejny plan wielkiego zwycięstwa nad Emmettem.

Bella poruszyła się niespokojnie. Co się stało? Po raz kolejny ubolewałem nad tym, że nie poznam nigdy jej myśli. Alice skierowała się ku drzwiom.

- Zobaczmy, może i Carlisle da się namówić – rzuciła na odchodnym.

- Jakbyś już nie wiedziała - zachnął się Jasper, zamykając za obojgiem drzwi.

"Uważaj na nią" pomyślał jeszcze.

- W co będziemy grać? – spytała moja ukochana, gdy zostaliśmy sami. Zapomniałem, że jej nie powiedziałem - Ty będziesz tylko widzem - sprostowałem. - A my pogramy baseball.

Wywróciła oczami. Ironia? Sarkazm? Rezygnacja? Nie dało jej się przejrzeć. Wiedziałem, że to nienaturalne, że poddaję analizie każdy jej najdrobniejszy gest, ale nie mogłem nic na to poradzić. Fascynowała mnie i chciałem wiedzieć o niej jak najwięcej. Łudziłem się, że może z czasem dane mi będzie poznać jej myśli.

- To wampiry lubią baseball? – zapytała. Bardzo starałem się nie zaśmiać się.

- To w końcu amerykański sport narodowy – oświadczyłem z udawaną powagą, nadal pełen obaw, troski, smutku, melancholii i miłości. Miłości, która wypełniała całe moje nędzne istnienie. Miłości, która przysłaśniała mi oczy. Miłości egoistycznej.

18. MECZ

Posiedzieliśmy jeszcze jakiś czas u mnie w pokoju, aż w końcu postanowiłem odwieść ją do domu. W połowie drogi coś mnie zaniepokoiło, lecz nie potrafiłem tego nazwać. Gdy skręciliśmy w jej ulicę wszystko stało się jasne. Te dwa toki myślenia, tak różne od ludzkich, wyróżniały się w rażący i nieprzyjemny sposób. Mianowicie, przed domem Belli znajdował się Billy Black, ze starszyny plemienia Quiletów i jego syn. Gdy dotarł do mnie rzeczywisty cel wizyty Indianina, w postaci jego koncepcji, zalała mnie fala złości. Moja wściekłość znalazła ujście w wiązance przekleństw, które mamrotałem cicho pod nosem, tak, by siedząca obok mnie dziewczyna ich nie usłyszała. Jednak różnica między tym, co myślał młody Black a tym, nad czym rozważał ojciec chłopaka, spowodowały, że uśmiechnąłem się w duchu. Billy zamierzał ostrzec Charli'ego, kiedyś, jeśli zajdzie taka konieczność, uchylić mu choć rąbek naszej tajemnicy. Poważna, przemyślana decyzja, która wiele go kosztowała. A jego syn? Z jednej strony chciało mi się śmiać z jego reakcji, na to, że Bella przyjechała ze mną. Znowu. Jednak z drugiej strony poczułem zazdrość. Moja dziewczyna najzwyczajniej w świecie mu się podobała, a on przyjechał tylko po to by ją zobaczyć i z nią porozmawiać.

- To już przesada - warknąłem.

- Przyjechał ostrzec Charliego? – zapytała. Mimo, że nie to miałem na myśli, nie sposób było zaprzeczyć. Pokiwałem głową.

- Pozwól, że ja się tym zajmę - zaproponowała. „W życiu bym tam nie poszedł. To by tylko pogorszyło sprawę” pomyślałem, patrząc w oczy Indianina.

- Tak chyba będzie najlepiej – zgodziłem się. - Tylko ostrożnie z dzieciakiem, on o niczym nie wie.

- Jacob jest tylko trochę młodszy ode mnie – Znowu przejmowała się błahymi, nieistotnymi sprawami. To mnie bardzo rozbawiło.

- Wiem o tym doskonale – zapewniłem uśmiechając się.

Westchnęła zrezygnowana i położyła dłoń na klamce. Poczułem, że potrzebne są jej jakieś rady. Nie chciałem jednak wszystkiego mówić, byłem ciekaw jak to rozegra.

- Wpuść ich do środka – powiedziałem tylko. - Wrócę o zmierzchu.

- Pożyczyć ci furgonetkę? – zaproponowała. Jej zdolność do poświęceń wzbudzała u mnie głęboki podziw. Ciekawe co powiedziałyby Charli'emu. Jednak przy tych niesprzyjających okolicznościach nie chciałem się z nią droczyć. Wywróciłem tylko oczami.

- Wierz mi, pieszo dojdę do domu szybciej.

- Nie musisz sobie iść - powiedziała ze smutkiem. Gdyby moje serce biło, w tym momencie na pewno zamarłoby. Nie chciała się ze mną rozstawać! Nie posiadałem się ze szczęścia.

- Muszę, muszę. Kiedy już się ich pozbędziesz - skinąłem głową w stronę Blacków, którzy widocznie się niecierpliwni. - będziesz potrzebowała trochę czasu na przygotowanie Charliego. Nie co dzień poznaje się nowego chłopaka swojej córki. – Uśmiechnąłem się szeroko.

- Piękne dzięki - jęknęła.

Przypomniała mi się jej rozmowa z ojcem poprzedniego dnia i uśmiechnąłem się łobuzersko.

- Niedługo wrócę - przyrzekłem. Spojrzałem jeszcze raz na ganek i do głowy przyszła mi pewna myśl. Pewny, że nie zrobię jej krzywdy pochyliłem się i pocałowałem ją delikatnie w szyję.

Ucieszyłem się słysząc, jak jej oddech przyspiesza i widząc jakie wrażenia zrobiło to na Blacku. Jego

myśli zrobiły się nagle zbyt chaotyczne. Wiedziałem co to znaczy, ale nie podejrzewałem, że aż tak go to zdenerwuje.

- Niedługo - rzuciła Bella stanowczym tonem, przywracając mnie do rzeczywistości, po czym wysiadła z auta.

Patrzyłem jeszcze chwilę za nią. Podziwiałem jej drobną sylwetkę i opadające na plecy piękne, lśniące włosy.

- Dzień dobry – usłyszałem głos dziewczyny. - Charlie wyjechał na cały dzień. Mam nadzieję, że nie czekaliście długo.

- Niedługo - odparł Black, przyglądając jej się uważnie, myśląc jednocześnie „Nie wiedziałem, że to tak daleko zaszło.”

- Chciałem tylko wam to podzucić – powiedział i wskazał na brązową torbę.

- Super – powiedziała Bella. - Zapraszam do środka, wysuszycie się.

Otworzyła drzwi kluczem i wpuściła ich do domu. Widząc, jak Indianin przygląda się jej, dotarło do mnie, że mój początkowy plan pozostania w furgonetce i przysłuchiwania się rozmowie, nie jest możliwy. Jeśli coś pójdzie nie tak i Belli nie uda się ich wyprosić, albo jeśli jej ojciec wróci wcześniej, a Black wyczuje moją obecność... To tylko pogorszy sytuację. Nie chciałem jednak zostawiać dziewczyny samej. Wszedłem z furgonetki i pokierowałem się w stronę lasu z postanowieniem powrotu, gdy goście znikną. Oddaliłem się na bezpieczną odległość, jednak nadal słyszałem ich myśli.

- Czy mogę? – usłyszałem głos Belli w myślach Indianina. Siedzenie w głowie syna psa nie było przyjemne, ale nie miałem wyboru.

- Schowaj to lepiej do lodówki – doradził jej, podając torbę.. - W zimnie nie rozmięknie. To specjalna panierka do ryb Harry’ego Clearwatera. Domowej roboty. Charlie ją uwielbia.

- Super – powtórzyła. - Brakuje mi już pomysłów na przyrządzanie ryb, a tata z pewnością przywiezie dziś nową dostawę.

- Znów na rybach? - zainteresował się Billy. „Rozeznam się w tym co wie i natychmiast powiadomię przyjaciela o sprawie. To może nawet lepiej, że nie będzie tam jego córki” dodał w myślach. - Tam, gdzie zawsze? Może odwiedzimy go w drodze do domu.

- Nie, nie – skłamała. - To jakieś nowe miejsce, ale nie mam pojęcia gdzie. – Była naprawdę kiepską aktorką, ale faktem sprzyjającym była obecność młodego.

Nagle zadzwoniła do mnie komórka. Na wyświetlaczu zobaczyłem numer Carlisle’a. Odebrałem, nieco zły, że ktoś przeszkadza mi w tak ważnym momencie.

- Edward... – zaczął – Alice miała wizję.

- Co się stało? Mów, byle szybko - ponagliłem go. - Do Belli przyjechali Blackowie...

- Wracaj do domu. Natychmiast - rzucił i rozłączył się.

Czułem się rozdarty. Nie chciałem zostawiać mojej ukochanej samej, ale ton przybranego ojca nie znosił sprzeciwu. Powinienem wrócić do domu. Miałem świadomość, że od jakiegoś czasu zaniedbuję rodzinę, ale musiałem walczyć o Bellę. O moją miłość.

Nękanie wątpliwościami, dobiegłem do celu. Otworzyła mi zmartwiona Esme. Zwykle w takich sytuacjach nie pytałem, co się stało, ale tym razem było inaczej. Myśli domowników były tak zagmatwane, że nie mogłem wyłapać z nich powodu tego zamieszania.

- O co chodzi? – zapytałem. Wszyscy spojrzeli na mnie zdziwieni. W końcu nie często słyszeli ode

mnie te słowa. Tylko Alice wiedziała, co mnie do tego sprowokowało i pospieszyła z wyjaśnieniami.

- Nie mam pojęcia, dlaczego tak jest. Zwykle, gdy pojawiają się nowe wampiry, widzę to bardzo wyraźnie, ze szczegółami. A teraz? Przebłysk - powiedziała szybko i pokazała mi w myślach całą wizję. Trójka wampirów. Chyba dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Nic więcej nie dało się dojrzeć. Milczałem.

- To bardzo dziwne. Kiedy Carlisle do ciebie dzwonił czekaliśmy na kolejne widzenie - dokończyła.

- I co? – spytałem

- Nic. Kompletnie nic - powiedziała. - Sądzę, że jeśli nowy obraz mnie nie nawiedził, to nie ma się czego obawiać - dodała szybko, widząc moją pytającą minę.

- Myśleliśmy, że może ty będziesz coś wiedział. - Zabrał głos Carlisle - Pojawienie się wampirów w wizji nas nie zaniepokoiło, przecież mnóstwo ma w planach odwiedzenie nas... - "Jakbyśmy byli jakimiś okazami w zoo" dokończył w myślach - tylko raczej jej niewielka przejrzystość. Nie widać było nawet, czy to wegetarianie - skończył z cierpkim uśmiechem na twarzy. Nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia. Fakt, że obraz był niewyraźny, wydawał się dziwny, ale nie obawiałem się. Chyba wszystkim tu, w większej lub mniejszej mierze, chodziło o Bellę, lecz czy trójka wampirów miała jakieś szanse przy naszej rodzinie? Zbagatelizowałem sprawę.

- Jeśli już nic się nie pojawiło, to znaczy, że to nieważne - rzekłem. - Po za tym muszę już iść. Black postanowił ostrzec komendanta Swana.

- Ale... - zaczął Jasper. - Pakt...

- Nie mam pojęcia, jak to rozegra. Jeśli wyjawি tajemnicę, pakt zostanie zerwany. Wątpię, że byłby na coś takiego gotów, ale jego myśli mówią inaczej... Raczej traktuje to jako ewentualność.

- Musimy czekać na rozwój wydarzeń - powiedziała szybko Esme. - Nie możemy teraz działać.

- Ja już muszę iść. Jeśli będę coś wiedział na pewno was poinformuję. Do zobaczenia na polanie - rzuciłem tylko i wyszedłem na zewnątrz. Wybrałem jeepa Emmetta - był lepszy do jeżdżenia po nierównościach. Miałem głęboką nadzieję, że ten czas rozstania nie wpłynie na moją 'wrażliwość' na zapach Belli. Jadąc samochodem, zastanawiałem się, czy spotkam Blacków, ale byli już chyba poza granicą. Dotarli do mnie przytłumione myśli Charliego. Wraciał do domu, więc postanowiłem zostawić auto w lesie. Gdy dojechałem na ulicę z mieszkaniem Swanów, usłyszałem moją ukochaną. Rozmawiała przez telefon.

- A co ty wczoraj porabiałaś? – doszedł do mnie skrzekliwy głos Jessici. Wstrzymałem oddech. Zamierzała jej powiedzieć?

- Nic takiego. Głównie kręciłam się wkoło domu, żeby złapać trochę słońca. - No, tak. Czego ja się spodziewałem...

Radiowóz prowadzony przez Charliego wjechał do garażu. Ja jednak nie poszedłem za nim. Musiała go najpierw przygotować.

Wysiadłem z jeepa, kiedy komendant Swan wszedł do domu.

- Edward Cullen się z tobą nie kontaktował? – znów wstrzymałem oddech, kiedy usłyszałem moje imię.

- Ehm - zawahała się Bella, gdy go zobaczyła.

- Cześć, maleńka! – zawołał do niej ojciec. Postanowiłem ich obserwować, więc wyszedłem z lasu i podszedłem bliżej. Wiedziałem, że to jest niemoralne, ale nie mogłem się powstrzymać, żeby zobaczyć moją piękną. Teraz, siedząc na drzewie przed oknem ich kuchni, schowany między liśćmi, widziałem wszystko bardzo dokładnie. Mężczyzna włożył ryby do zamrażarki, potem zaczął myć

ręce a dziewczyna nadal trzymała telefon

- Rozumiem, twój tata słucha - usłyszałem głos Jessici. - Nie ma sprawy, pogadamy jutro. Do zobaczenia na trygonometrii!

- Do jutra - Odwiesiła słuchawkę. - Cześć tato. Gdzie ryby?

- Włożyłem do zamrażarki.

- Wyjmę kilka sztuk, zanim stwardnieją na kamień. Billy wpadł dziś po południu i podrzucił ci trochę panierki Harryego Clearwatera - dodała z krzywym uśmiechem. Gra? Ciekawe, o czym myślała. Ubolewałem podwójnie, gdyż dodatkowo nie mogłem się dowiedzieć, co się działo po moim odejściu. Liczyłem, że potem wszystko mi opowie.

- Naprawdę? - spytał zadowolony Charlie - To moja ulubiona.

Taka swobodna wymiana zdań między córką a ojcem. Wszystko takie normalne, odruchowe, naturalne. Czy miałem jakiegokolwiek prawo, by wstąpić do tego świata porządku? Czy miałem prawo by go zburzyć? Czy miałem prawo, by z niego korzystać?

Gdy Bella wzięła się za gotowanie obiadu, moje obawy pogłębiły się. Prosta, ludzka dziewczyna a przeklęty, potężny wampir. Egoistyczny wampir.

- Jak ci minął dzień? - spytał ją komendant Swan, wyrrywając tym samym z zamyślenia.

- Po południu kręciłam się po prostu po domu... - Oburzyłem się, gdy to powiedziała. Przecież miała go naszykować. Bała się, czy wstydziła. Smutek zawładnął moim sercem. Wiedziałem, że mnie kocha, bo mi to powiedziała, a była przy tym tak szczerą, że nie sposób było nie uwierzyć, ale po tym zdaniu zawahałem się. Czy mogła darzyć miłością takiego potwora jak ja? Nie powinienem wątpić w prawdziwość jej słów, jednak uważałem, że nie zasługuję na tak piękne uczucie od tak wspaniałej osoby. Dobrej osoby.

- A rano odwiedziłam Cullenów. - Dopiero po chwili doszedł do mnie sens słów, które wypowiedziała. Czyli jednak miała zamiar powiedzieć ojcu. Przedstawić mnie. Przedstawiać mnie jako jej... chłopaka? Przypomniały mi się słowa, które powiedziała rano. Byłem dla niej kimś więcej... Z dna smutku przeniosłem się na wyżyny radości. Zatraciłem się w tych wspomnieniach tak bardzo, że przez chwilę zapomniałem o rozmowie, której miałem się przysłuchiwać. Z zamyślenia wyrwały mnie chaotyczne, aczkolwiek mocno przytłumione myśli Charliego. Oho, zdenerwował się z jakiegoś powodu.

- Chodzisz z Edwardem Cullenem? - zagrzemiał i przywołał w myślach postać Emmetta.

Uśmiechnąłem się w duchu. To małe nieporozumienie zbiło Bellę z tropu.

- Myślałam, że lubisz Cullenów - wyjąkała.

- Jest dla ciebie za stary! - zaprotestował Charlie. Owszem. Tu trafił w samo sedno.

- Oboje jesteśmy z tego samego rocznika - sprostowała moja ukochana. No, powiedzmy, że z tego samego...

- Czeka... - Charlie zamyślił się. - To który jest Edwin?

- Edward, nie Edwin, jest najmłodszy z całego rodzeństwa. To ten rudy - rozmarzyła się, poprawiając go. Kolejna porcja uczuć zalała mnie w postaci fali ciepła, rozchodzącej się po całym moim ciele. Gdy patrzyłem na nią, nadal nieświadomie, powracałem myślami do wydarzeń z poprzedniego dnia. Do tych pięknych, ulotnych chwil. Do tych emocji, jakie mną targały. Do tego przecucia, jakbym był przez moment w ciele zwykłego chłopaka, a te wspomnienia były tylko urywkami wydartymi z czyjś życia.

- Aha. No... to... - Głos komendanta Swana sprowadził mnie na ziemię. - Chyba nie tak źle. Ale ten

wielki mi się nie podoba. Z pewnością to bardzo miły chłopak , ale wygląda na zbyt... dojrzałego, jak na ciebie. Czyli ten Edwin to twój chłopak? - Wyczułem panikę w jego głosie, ale nie było źle.

- Edward, tato.

- To twój chłopak, tak?

- Można tak powiedzieć.

- A kto mi mówił wczoraj wieczorem, że w Forks nie ma nikogo godnego uwagi? - Wiedział, że nic nie wskóra, więc postanowił się z nią podroczyć.

- Edward mieszka poza Forks, tato. - Ach, ta jej dbałość o szczegóły. Charlie pomyślał o tym samym. Uśmiechnąłem się.

- Tyle, że, tato, zrozum, dopiero zaczęliśmy się spotykać, więc, błagam, nic wyskakuj czasem z tym "chłopakiem", dobrze? - Co ona miała na myśli? Zaczęło mocno padać, więc nałożyłem kaptur.

- Kiedy ma po ciebie przyjść?

- Och, lada chwila.

- Dokąd cię zabiera? - Jęknęła. Miała coś przeciwko? Moja frustracja sięgała zenitu. To była chyba największa kara za moją naturę. Na co była mi umiejętność czytania w myślach, skoro te, które chciałem usłyszeć najbardziej, pozostawały poza moim zasięgiem?

- Mam nadzieję, że to już koniec przesłuchania, panie inkwizytorze. Będziemy grać w baseball z jego rodziną.

Charlie zdziwił się, a potem zachichotał.

- Ty i baseball? - zapytał. Też się zaśmiałem, przypominając sobie wspomnienia z jej lekcji w-f.

- Wiem, wiem. Sądzę, że będę głównie kibicem.

- Musi ci naprawdę zależeć na tym chłopaku - zauważył. Byłem ciekaw, co odpowie. Choć wiedziałem już wszystko, lubiłem słuchać, ile dla niej znaczą. To było jednak nic w porównaniu z uczuciem, jakim ja ją darzyłem. Była dla mnie najważniejszą istotą na świecie.

Westchnęła tylko i wyrwała oczami. Szkoda. Wyłapałem z myśli Charliego, że to już koniec dyskusji. Czas wkroczyć do akcji. Podbiegłem do samochodu, wsiadłem i ruszyłem w stronę ich domu. Powoli, w ludzkim tempie doszedłem do przedsionka, zadzwoniłem dzwonkiem i zdjąłem kaptur z głowy.

Usłyszałem ciężkie stąpanie Charliego i ciche kroki Belli, trzymającej się tuż za nim. Wstrzymałem oddech. Nie wiedziałem jak zareaguje na jej zapach mój organizm, po dość długiej przerwie. Drzwi otworzyły się. Ogień zapłonął w moim gardle, ale zignorowałem go. Ulżyło mi, bo coraz lepiej się kontrolowałem.

- Ach, to Edward. Zapraszamy do środka.

- Dzień dobry, panie komendancie. - Postanowiłem być grzeczny.

- Wchodź, wchodź. Możesz mi mówić po imieniu. Daj no płaszcz, to powieszę.

- Proszę. Dziękuję - odpowiedziałem, ale byłem trochę zaskoczony. Nie spodziewałem się tak miłego przyjęcia. Przeszliśmy do saloniku.

- Siadaj, Edward.

Usiadłem w fotelu i mrugnąłem do Belli, widząc jak ta krzywi się, siadając koło Charliego.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, udało ci się przekonać moją córkę do baseballu? - "Co graniczy z cudem" dodał w myślach. Nie wypadało mi teraz roześmiać się.

- Zgadza się, proszę pana - odparłem całkiem poważnie.

- Cóż, musisz mieć jakiś dar. - Znów sama prawda. Wybuchliśmy śmiechem niemal w tym samym

momencie. Może tylko z innego powodu. Wbrew pozorom i temu, co dziewczyna mówiła mi wcześniej, Charlie był bardzo sympatyczny. Skryty, nieraz oschły, ale sympatyczny.

- No dobra - rzekła moja dziewczyna wstając - Dość tych dowcipów moim kosztem. Zbierajmy się. - Przeszła do przedsiönka i włożyła kurtkę. Ja również się podniosłem i poszedłem za nią. W ślad za mną podążył jej ojciec.

- Tylko nie wróć za późno, Bello - Martwił się o nią, bo ją kochał. Tylko nie potrafił jej tego powiedzieć.

- Nie martw się, Charlie - obiecałem. - Odstawię ją o przyzwoitej porze.

- Zaopiekujesz się moją dziewczynką jak należy? - zapytał. Jego córka jęknęła.

- Tak jest. Przrzekam, że będzie przy mnie bezpieczna. - Czy tylko chciałem go zapewnić, czy przekonywałem samego siebie, że nie zrobię jej krzywdy?

Wyszliśmy za nią z domu, śmiejąc się z jej poirytowania. Jednak, gdy dotarliśmy do ganku, stanęła jak wryta, wpatrując się z niedowierzaniem z jeepa Emmetta. Charlie gwizdnął z uznaniem.

Westchnąłem cicho. Nasze samochody zawsze robiły wrażenie.

- Zapnijcie pasy - wydusił z siebie.

Podszedłem z Bellą do samochodu i otworzyłem jej drzwi od strony pasażera. Spojrzała na dzielącą ją od siedzenia odległość i zaczęła się gotować do skoku. Starałem się nie roześmiać; westchnąłem tylko, zrezygnowany i upewniwszy się, że Charlie nie widzi, podsadziłem ją jedną ręką.

Zamknąłem za nią drzwi i obszedłem samochód w ludzkim tempie.

- Co to ma być? - zapytała Bella, wskazując na pasy.

- To specjalne szelki do jazdy po wertepach.

- Och.

Zacząła się niezdarne zapinać. Szło jej to bardzo opornie. Ponownie westchnąwszy, upewniłem się, że wytrzymam i pomogłem jej. Nachyliwszy się nad nią, potwór w moich wnętrznościach zaczął szarpać się i wić, jednak byłem zbyt podekscytowany bliskością mojej ukochanej, że nie zwróciłem na niego uwagi. Dotknąłem jej szyi, rozkoszując się tym gestem. Otarłem się dłońmi o jej obojczyki, pragnąc więcej. Oddech Belli przyspieszył, jednak w tym momencie miałem głęboką nadzieję, że nie ze strachu.

- Eee... Duży ten jeep - wyjąkała, gdy już ruszyliśmy.

- Emmetta. Stwierdziłem, że pewnie wolałabyś nie biec całą drogę. - Miałem nadzieję, że się nie zdenerwuje. Musieliśmy kawałek przebiec.

- Gdzie go trzymacie?

- Przerobiliśmy jeden z budynków gospodarczych na garaż.

- A ty nie zapniesz pasów? - Spojrzałem na nią z niedowierzaniem. Jak mogła uważać, że mi to potrzebne, po tym wszystkim co jej pokazałem i powiedziałem? Zapadła cisza.

- Nie biec całą drogę? - zapytała nagle piskliwym głosem. - Całą? Czy dobrze rozumiem, że kawałek drogi, mimo wszystko przebiegniemy? - Ups... A jednak. Była taka spostrzegawcza...

- Ty nie będziesz biec. - Próbowałem uratować sytuację. Uśmiechnąłem się cierpko.

- Za to będę wymiotować.

- Nie, jeśli zamkniesz oczy.

Przygryzła nerwowo wargę, patrząc przed siebie z przerażeniem w oczach. Postanowiłem dodać jej otuchy i delikatnie pocałowałem ją w czubek głowy. Ten zapach mnie oszołomił. Ogień zapłonął w moim gardle. Potwór zerwał więzy, ale resztkami sił opanowałem się. Samokontrola zwyciężyła.

Kolejny raz mi się udało. Nie potrafiłem jednak zdusić cichego jęku. Bella spojrzała na mnie pytająco.

- Przy deszczowej pogodzie pachniesz intensywniej - wyjaśniłem z zaciśniętymi zębami.

- I jest ci z tym przyjemniej czy trudniej? - Westchnąłem. Nie potrafiłem tego określić. Ten zapach był przepiękny, ale wywoływał pragnienie. Dawał przyjemność, ale i ból. Znów sprzeczności. Znów musiałem dokonać wyboru. I znów zwyciężyła egoistyczna strona mojej natury.

- I tak i tak. Jak zawsze.

Wjechałem na górski szlak, nadal bijąc się z myślami. Jednak po jakimś czasie rozchmurzyłem się. Taka jazda po wertepach zawsze sprawiała mi frajdę. Teraz nie było inaczej, tym bardziej, że obok mnie siedziała moja ukochana. Ponure rozmyślania rozpuły się w oceanie szczęścia, którym byłem przepętniony. Dojechalśmy do końca drogi.

Stanęliśmy, gdy szlak się skończył. Zaczęło się rozpogadzać.

- Przykro mi, Bello, ale od tego miejsca trzeba już iść pieszo.

- Wiesz co? Chyba sobie tu poczekam.

- Gdzie się podziła twoja odwaga? Rano byłaś gotowa na wszystko. - Postanowiłem się z nią podroczyć, bo jej humor się poprawił.

- Nie zapomniałam jeszcze, jak to było ostatnim razem. - Od tego wydarzenia minął zaledwie jeden dzień. Z cienia samotności wyszedłem na zalaną słońcem polanę miłości. Jeden dzień, który zmienił całe moje życie.

Wysiadłem z jeepa i chwilę później pomagałem Belli wypiąć się z szelek.

- Sama sobie poradzę. Idź już, idź.

- Hm - zamyśliłem się. Nagle do głowy przyszedł mi nieco ryzykowny, ale potencjalnie genialny plan. - Coś mi się wydaje, że będę musiał popracować nad twoimi wspomnieniami.

Wyciągnąłem ją z auta i postawiłem na ziemi, upewniając się w międzyczasie, że nie zrobię jej krzywdy.

- Alice miała rację – powiedziała, patrząc w niebo. - Popracować nad moimi wspomnieniami? - dodała nieufnie. Nadal się wahałem. A co, jeśli nie dam rady? Co, jeśli ją skrzywdzę?

- Zaraz zobaczysz. - Mimo dużej ilości kontrargumentów, nie mogłem się powstrzymać.

Powtarzałem sobie w myślach, że to niemoralne, niemożliwe. Ale, czy po ostatnich godzinach, miałem prawo sądzić, że coś jest niemożliwe? Delikatnie oparłem dłonie o karoserię samochodu, pochyliłem się nad nią, przyglądając się uważnie. Nie miałem pojęcia, o czym myślała, ale coś mi podpowiadało, że jej się to podoba. Wiara w to, że Bella czuje do mnie to samo, co ja do niej, dodawała mi odwagi. Nic już nie mogło mnie powstrzymać, podjąłem decyzję. Śmiało pochyliłem się bardziej, tak, że nasze twarze dzieliło tylko kilka centymetrów. Potwór w moich wnętrznościach uniósł głowę wężąc.

- Powiedz, czego dokładnie się boisz? - zapytałem, już bez wahania.

- Tego, że uderzę o drzewo - powiedziała i przetknęła głośno ślinę. Jej słodka woń wywołała palący żar w gardle, ale zignorowałem go. - I zginę na miejscu. I że jeszcze potem zwymiotuję.

Starąłem się nie roześmiać, tylko zbliżyłem się i pocałowałem we wgłębienie między obojczykami. Jej skóra była tak miękka i gładka.

- Nadal się boisz? - spytałem cicho, rozkoszując się tym zapachem i dotykiem.

- Tak - powiedziała niepewnie. - Że uderzę w drzewo. I, że robi mi się niedobrze. - Była bardzo

uparta, ale jeżeli zacząłem tę grę, musiałem ją dokończyć. Choć ryzykowałem wiele. Stawką był moja miłość i sens życia.

Przejechałem powolutku nosem po jej szyi, wstrzymując na chwilę oddech. Potwór zawarczał głośno, ale nie zwróciłem na niego uwagi. Zagłuszała go piękna melodia. Przyspieszone bicie serca mojej ukochanej.

- A teraz? - szepnąłem, przytulając się do jej kruchego policzka.

- Bez zmian - wymamrotała. - Drzewa. Wymioty. - Złożyłem delikatne pocałunki na jej powiekach. Delektowałem się tą chwilą.

- Bello, chyba nie myślisz, że mógłbym uderzyć w drzewo? - spytałem. Kwestia, o której rozmawialiśmy wydawała mi się tak trywialna, w porównaniu do tego, nad czym rozważałem i co czułem.

- Ty nie, ale ja tak - odpowiedziała nieprzekonana.

Udało mi się. Mogłem właściwie już przestać, ale ta chwila była zbyt piękna, zbyt idealna. Przy mojej naturze potwora, nic nie było pewne. Nie było pewne, czy dane mi będzie przeżyć jeszcze kiedyś taką sytuację. W związku z tym, chciałem ją wykorzystać do końca. Przejechałem delikatnie ustami po krzywiźnie jej szczęki i zatrzymałem się przy kąciku ust.

- Sądzisz, że pozwoliłbym na to, żebyś się przy mnie zraniła? - Czy ja pytałem się jej? Czy też upewniałem się, że dam radę? Musiałem wiedzieć, że tego momentu niewyobrażalnej euforii nie przypłacę stratą najważniejszej osoby na świecie.

- Nie. - To było nienaturalne. Nawet ja tego nie wiedziałem. Cieszyłem się, że mi ufa, ale z drugiej strony bałem się o nią.

- Sama widzisz. - Musnąłem jej usta wargami. Potwór zaskomlał w agonii. - Nie ma się czego bać, prawda?

Poddała się.

- Nie, nie ma.

"Nie powinienem tego robić" zgañem się w myślach.

Ująłem jej kruchą twarz w dłonie i pocałowałem. Ogień znów pojawił się w moim gardle, ale to nie on się teraz liczył. Liczyła się tylko ta mała istotka, która nadawała sens mojej egzystencji.

Bella znów zareagowała zaskakująco. Zamiast stać grzecznie, nieruchomo, przyłgnęła do mnie całym ciałem. Poczułem to niesamowite ciepło bijące od niej, tę miękką skórę. Podeskcytowany tą bliskością, nie dostrzegłem budzącego się potwora. Pragnienie znów upomniało się o krew. Krew Belli. Znieruchomiałem. Nie mogłem narazić jej na takie niebezpieczeństwo. Musiałem przystopować. Delikatnie, aczkolwiek stanowczo odsunąłem się od niej, starając się dojść do siebie, zanim spojrzą jej w oczy. Zdawałem sobie sprawę, jak muszę wyglądać. Mięśnie napięte, w oczach głód i pragnienie, zaciśnięta szczęka. Nie mogłem doprowadzić, by zobaczyła mnie w takim stanie. Już nie chciałem, żeby się mnie bała.

- A niech cię, dziewczyno! Wpędzisz mnie do grobu. - Zdołałem wykrztusić, nabierając świeżego powietrza do płuc. Poczułem ulgę.

- Jesteś niezniszczalny - wydusiła, starając się złapać oddech.

- Może i w to nawet wierzyłem, ale później poznałem cię! - rzuciłem ostro. Mój organizm jeszcze nie do końca się przestawił. - Ruszmy się stąd lepiej, zanim zrobimy coś naprawdę głupiego.

- "Albo raczej zanim ja zrobię coś głupiego" dodałem w myślach, biorąc ją na plecy. Złapała się kurczowo mojej szyi. Znów poczułem przyływ radości, spowodowany jej bliskością. Niewątpliwie

byłem masochistą. Ból pragnienia, którego doświadczałem w kontakcie z Bellą, sprawiał, że czułem ulgę.

- I nie zapomnij zamknąć oczu! - przypomniałem, jeszcze lekko srogim tonem.

Pobiegłem. Nie rozwinąłem maksymalnie prędkości, ponieważ nie chciałem doprowadzić do stanu z dnia poprzedniego. Mimo, iż to były tylko zawroty głowy, przyrzekłem sobie, że nie będzie więcej przeze mnie cierpiąca.

Z wolna dochodziłem do siebie. Świeże powietrze mnie otrzeźwiło i pozwoliło racjonalnie myśleć. Z jednej strony potępiłem się, za to, że naraziłem ją na takie ryzyko. Z drugiej jednak, emocje, które mi towarzyszyły były tak ekscytujące, że gdybym miał okazję to powtórzyć, zgodziłbym się bez wahania. Dobiegliśmy, ale ona przez chwilę nie schodziła z moich pleców. Pogłaskałem ją po głowie.

- Jesteśmy na miejscu, Bello.

Zaczęła się niezdarne ześlizgiwać, aż w końcu upadła z cichym jękiem na pobliską kępę paproci.

Chciałem się z nią podroczyć, więc postanowiłem to zignorować. Jednak nie na długo, bo jej zdeorientowana mina i komiczna pozycja, sprawiła, że wybuchłem głośnym śmiechem.

Podniosła się powoli i z obrażoną miną, zaczęła strzepywać z kurtki listki i błoto. Rozśmieszyło mnie to jeszcze bardziej. Nagle odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę lasu.

- Dokąd to? - spytałem, łapiąc ją w tali.

- Na mecz baseballu. Ty, jak widzę, znalazłeś sobie inne zajęcie, ale jestem pewna, że inni zdołają się bez ciebie świetnie bawić - odpowiedziała urażona.

- Idziesz w złą stronę.

Zawróciła, nie patrząc w moją stronę. Zrobiło mi się głupio.

- Nie wściekaj się, nie mogłem się opanować. Żałuj, że nie widziałaś swojej zdeorientowanej miny.

- Mimowolnie się uśmiechnąłem.

- Ach tak? - spytała, unosząc brew. - To tylko tobie wolno się wściekać?

- Wcale nie byłem na ciebie zły. - Czegoś tu nie rozumiałem... Jak ona mogła tak w ogóle myśleć?

- "Do grobu mnie wpędzisz"? - zacytowała oschle.

- To było tylko stwierdzenie faktu.

Próbowała się odwrócić i odejść, ale trzymałem ją mocno. Musiałem najpierw wyjaśnić sprawę.

- Byłeś wściekły.

- Byłem. - To prawda. Byłem zły na siebie, że narażam ją na takie niebezpieczeństwo, że tyle ryzykuje w kontakcie ze mną.

- A dopiero co powiedziałaś...

- Że nie byłem zły na ciebie. Nie widzisz tego, Bello? - Zrozumiałem, co miała na myśli. Ona naprawdę sądziła, że ja się złoścę na nią! - Naprawdę nie rozumiesz?

- Czego znowu nie rozumiem? - zapytała zaskoczona. Nie spodziewałem się tego.

- Że nigdy nie jestem zły na ciebie. Jakże bym mógł? Jesteś taka dzielna, ufna... taka ciepła. -

Mogłem tak wymieniać bez końca: dobra, odważna, szlachetna, życzliwa, wyrozumiała...

- To dlaczego tak się zachowujesz? - wyszeptła.

Położyłem jej dłoń na policzkach.

- Wpadam w straszliwy gniew - wyżaliłem się. Miałem nadzieję, że mnie zrozumie i już nigdy nie będzie brała odpowiedzialności za moje karygodne zachowanie - bo nie potrafię cię należycie chronić. Sama moja obecność jest dla ciebie ryzykowna. Czasami czuję do siebie wstręt.

Powinienem być silniejszy, powinienem móc...

Zakryła mi usta dłonią.

- Przestań.

Znów jej wspaniałe cechy dały o sobie znać. Tym razem była to wyrozumiałość. Spełniła moją cichą prośbę.

Odsunąłem jej dłoń, ale przytrzymałem ją na policzku. Poczułem, że jestem gotowy, żeby powiedzieć wprost, co do niej czuję. Przez myśl przelały mi się całe tabuny pięknych słów. Miałem już w głowie ułożoną wcześniej formułkę, ale teraz, patrząc w jej oczy, dostrzegłem, że zabrzmiałoby to nieprawdziwie i nienaturalnie. Tyle czasu czekałem na ten moment.

- Kocham cię. - Wybrałem te dwa najprostsze, których wcześniej nie brałem nawet pod uwagę, ale w tej chwili poczułem, że odzwierciedlają wszystko. - To marna wymówka, ale i szczerą prawdą. - A teraz, proszę, zachowuj się jak należy - upomniałem cicho i pocałowałem ją w same usta. Gdy poczułem ich słodki smak, na moment zakręciło mi się w głowie, a ogień zapłonął w moim gardle. Nie czułem go teraz. Liczyła się tylko moja piękna.

- Przyrzekłeś komendantowi Swanowi odstawić mnie o przyzwoitej porze, pamiętasz? Lepiej już chodźmy - powiedziała, gdy oderwaliśmy się od siebie.

- Tak jest.

Idąc koło niej w stronę boiska, rozpamiętywałem wydarzenia ostatnich dni. Nadal z pragnienia paliło mnie gardło, ale było to tłumione przez inny ogień. Ogień miłości.

Powoli, w ludzkim tempie dotarliśmy na boisko. Targały mną różne emocje. Miłość, pożądanie, troska i... głód. Wbrew wielu obietnicom i przyrzeczeniom nie mogłem zaprzeczyć, że jej krew mnie przyciągała. Zbliżaliśmy się do mojej rodziny. W oddali widziałem Esme, Emmetta i Rosalie, rozmawiających o pakcie z wilkołakami. Z ich myśli wyczytałem, że byli bardzo ciekawi, czy Billy wygadał się Charliemu. Poczułem ulgę, gdy przypomniałem sobie, że nic podobnego się nie wydarzyło. Frustrowało mnie to, że psy znały naszą tajemnicę i byliśmy, w pewnym stopniu, od nich zależni.

Nieopodal Jasper i Alice przerzucali między sobą piłkę. Dziewczyna nadal martwiła się nieprzejrzystością swojej wizji, a Jasper dzielił obecnych na drużyny. Wszystko było jednak bardzo dziwne. Jakby umyślnie próbowali blokować mi dostęp do ich świadomości.

Ujrawszy nas, Esme podniosła się i zaczęła iść w naszą stronę. Rosalie odeszła z dumnie podniesioną głową. "Po co ją tu przyprowadziłeś? To jest mecz w gronie rodziny" przekazała mi w myślach, nie patrząc w naszym kierunku. Emmett spojrzał na nią, zawahał się, ale w końcu zdecydował się przywitać z Bellą.

"Czy Black zdradził nasz sekret?" zapytała bezgłośnie Esme. Pokręciłem nieznacznie głową w geście zaprzeczenia. Matka natychmiast się rozpogodziła.

- Czy to ciebie słyszeliśmy przed chwilą, Edwardzie? - spytała już na głos.

- Myśleliśmy już, że to jakiś niedźwiedź się krztusi - dodał Emmett.

- Tak, to on - powiedziała Bella z nieśmiałym uśmiechem.

- Belli udało się mnie przypadkowo rozbawić - wyjaśniłem, wyrównując między nami rachunki.

Chwilę później podeszła do nas Alice. Była bardzo podekscytowana. Rozpamiętywała wizję jej i mojej ukochanej jako serdecznych przyjaciółek.

- Już czas - ogłosiła i chwilę potem zagrzmiało. Można było rozpocząć grę.

- Aż ciarki przebiegają po plecach, prawda? - zapytał uprzejmie Emmett Bellę. Skinęła lekko głową. W jej zachowaniu było coś, co mnie zastanowiło. Zupełnie jakby się bała. Reagowała tak delikatnie, prawie nic nie mówiła. Nieśmiałość czy strach?

- Chodźmy. - Alice złapała go za rękę i pobiegli razem na boisko.

- Gotowa na mecz? - spytałem. Byłem niesamowicie podekscytowany, że mogę spędzać z nią czas, nawet grając w baseball. Chciałem dodać jej otuchy, chciałem, żeby poczuła się pewniej.

- Do dzieła, drużyno! - zawołała z większym entuzjazmem. Uśmiechnąłem się wesoło i pobiegłem za rodzeństwem.

Kochałem ten pęd z dwóch powodów. Po pierwsze, to było coś, co pomagało mi pozbyć się dręczących mnie wyrzutów sumienia. O tak, dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Potworne.

Wyrzucałem sobie, że jestem egoistą, potworem. Czułem do siebie wstręt, bo Bella, zadając się ze mną, ryzykowała życie. To było najgorsze. Nigdy w życiu nie bałem się śmierci, bólu, czy poniżenia. Bałem się cierpienia. Cierpienia psychicznego. A rozstanie z tą kruchą, delikatną dziewczyną do takich właśnie by należało. Myślałem tylko o sobie, chciałem ją tylko dla siebie. Darzyłem miłością. Jednak czy to mnie usprawiedliwiało?

Drugim powodem, dla którego uwielbiałem bieg, była możliwość uwolnienia się od napierających na mój umysł, cudzych myśli. Tylko wtedy potrafiłem się całkowicie wyłączyć, zapewnić bliskim prywatność. Upodobałem sobie to uczucie, choć kiedyś nie umiałem go nazwać. Teraz wiedziałem. To była cisza.

Z rozmyślań wyrwał mnie głos Alice.

- Zaczynamy - szepnęła do siebie i pobiegła na stanowisko miotacza. Stałem na swojej pozycji w odległym krańcu boiska.

Dochodziły do mnie jeszcze, przytłumione przez wiatr, strzępki rozmowy Esme z Bellą. Jednak nie chciałem podsłuchiwać. Była bezpieczna. To mi wystarczało.

Alice drażniła się z Emmettem, który, już wyraźnie zniecierpliwiony, czekał na piłkę z kijem w ręku. Nagle dziewczyna zdecydowała się rzucić. Wyłapałem to w jej myślach, ułamek sekundy wcześniej, ale to wystarczyłoby mi do uzyskania przewagi, gdybym odbijał.

Ale Emmettowi nie mógł pomóc żaden dar. Refleks tym bardziej odmówił mu pomocy. Piłkę złapał Jasper i natychmiast odrzucił do Alice.

"No dałaby mu fory" pomyślał i zerknął z uśmiechem w moją stronę. Zaraz potem jego dalsze myśli zagłuszyła melodia, którą nucił. Zaczynało mnie to drażnić.

Alice nie wstrzymywała już gry, tylko szybko i mocno rzuciła piłeczką do ostatniej bazy.

Tym razem Emmett ją odbił, a ja pędem ruszyłem w stronę, w którą poleciała. Widziałem ją wyraźnie, leżącą między drzewami. Zerknąłem przelotnie na Bellę i pobiegłem. Nie chciałem jej zostawiać samej, choćby na chwilę. Wiedziałem, że mój lęk był irracjonalny, została przy niej cała moja rodzina, ale czułem się nieswojo. Alice najwidoczniej też.

"Dzieje się coś niedobrego" przekazała mi telepatycznie. Zamarłem w oczekiwaniu na wgląd w jej wizję, ale nic mi nie pokazała. "To tylko przeczucie". Nie uspokoiłem się. Alice miała genialną intuicję. "Nie przejmuj się" dodała jeszcze i zajęła się grą. Na odnalezienie piłki potrzebowałem niewiele czasu, po chwili byłem znów na polanie. Zauważyłem, że Alice i Carlisle wymieniają znaczące spojrzenia. To z pewnością nie było normalne.

- Złapana! - obwieściła Esme. Uśmiechnąłem się do mojej drużyny i wypędziłem lęk z mojego zatwardziałego serca. Jasper poczułby każdą, nawet niewielką zmianę w moim nastroju.

Z udawanym entuzjazmem wróciłem do gry. Nie byłem nią tak zaabsorbowany, co zwykle.

Zamyślony, biegnąc za piłką, nie zauważyłem zbliżającego się Carlisle'a. Wpadłem na niego z impetem, co mnie trochę rozbawiło. Postanowiłem zignorować przecucia. Mieliśmy Alice. Gdyby coś się miało stać, wiedziałbym o tym pierwszy.

Kiedy po raz trzeci złapałem piłkę, zarządzono przerwę.

Podszedłem do Belli.

- I jak ci się podoba? - spytałem.

- Jedno wiem na pewno. Już nigdy nie będę w stanie obejrzeć w całości zwykłego meczu ligowego. Umarłabym z nudów. - Chyba zapomniała, że widziałem jej lekcję w-f.

- Akurat uwierzę, że cię wcześniej ekscytowały.

- Muszę jednak przyznać, że jestem odrobinę rozzarowana - powiedziała. Zdziwiłem się. Co miała na myśli? Musiałem grzecznie czekać, aż zechce mi powiedzieć. Nie mogłem się przyzwyczać.

- Co cię rozzarowało?

- Cóż, miło by było się dowiedzieć, że istnieje, choć jedna dziedzina, w której nie jesteś najlepszy na świecie. - Znów zalała mnie fala ciepła. Cieszyłem się jej każdym gestem, każdym słowem.

- Czas na mnie - rzuciłem tylko i wróciłem do gry. Stanąłem na pozycji odbijającego.

"No nie..." usłyszałem niemą skargę Emmetta i uśmiechnąłem się do siebie.

I faktycznie, zdobyliśmy punkt. Po kilku minutach dalszej gry, Alice głośno krzyknęła. Chwilę później zobaczyłem jej wizję. Trójka wampirów. Nomadzi. Dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Mieli czerwone oczy, teraz widziałem to dokładnie. Szli w naszym kierunku. Zamarłem.

- Alice? - zapytała przerażona Esme.

- A myślałam... Jak mogłam... Nie, nie byłam w stanie... - jąkała spanikowana. Podbiegliśmy do niej.

- O co chodzi, Alice? - spytał Carlisle.

- Przemieszczają się znacznie szybciej, niż myślałam - wyszeptła. - Teraz wiem, że źle to sobie obliczyłam.

- Co się jeszcze zmieniło? - Wszystko zrozumiałem. To dlatego ukrywali przed mną swoje myśli. Alice miała już wcześniej podobną wizję. Poczułem niewyobrażalny gniew. Jak mogli coś takiego przede mną zataić? Gdybym wiedział o zagrożeniu, nigdy w życiu nie przyprowadziłbym Belli.

- Usłyszeli, że gramy, i zmienili kurs - wyznała, nie patrząc na mnie.

"Wybacz, Edward" dodała telepatycznie. "Nie gniewaj się". Ale ja już nie byłem zły. Byłem przerażony. Zastanawiałem się, ile razy można popełnić błąd. Narazie myliłem się w wielu sprawach, ale bez konsekwencji. Czy teraz właśnie przyszedł czas na otrzymanie kary? Czy karą miałyby być strata ukochanej? Czy odtąd miałem jak ślepiec, błąkać się po świecie, nieudolnie szukając wybranki, jak przed poznaniem Belli? Zdałem sobie sprawę, że to niemożliwe. Nic już nie byłoby takie jak wcześniej. Miłość do tej kruchej, ludzkiej dziewczyny tak mnie oślepiła, że miałem zostać ociemniały już na zawsze. Nie godziłem się z tym, choć taka była cena skradzionych dni normalnego życia.

Wszyscy spojrzeli na Bellę. Prawie każdy się o nią bał. W ciągu jednego dnia wszyscy się do niej przywiązali. Wszyscy, z wyjątkiem Rosalie. "Znów stwarza problemy. A nie mówiłam?" usłyszałem i rzuciłem jej wściekłe spojrzenie.

- Ile mamy czasu? - spytał mnie Carlisle.

Byli niedaleko i najwyraźniej im się spieszyło.

- Mniej niż pięć minut. - Twarz wykrzywił mi grymas strachu, który próbowałem maskować przed

Bellą. - Biegną. Nie mogą się doczekać. Chcą się włączyć do gry.

- Wyrobisz się? - zapytał ponownie.

- Nie, nie z obciążeniem - powiedziałem. - Poza tym, ostatnia rzecz, której nam trzeba, to to, żeby coś wywęszyli i postanowili zapolować.

- Ilu ich jest? - spytał Emmett Alice.

- Troje - odpowiedziała, nadal męczona wyrzutami sumienia.

- Troje! - krzyknął. - To niech sobie przychodzą. "Już ja im pokażę" dodał w myślach.

Carlisle popadł w zadumę. Rozważał wszystkie za i przeciw. Po chwili się odezwał.

- Po prostu grajmy dalej. Alice mówiła, że są tylko nas ciekawi.

"Są głodni?" usłyszałem w głowie pytanie Esme. Tego obawiałem się najbardziej. Musiałem skłamać. Pokręciłem przecząco głową, choć przed oczami stanęły mi ich szkarłatne tęczy.

- Zastąp mnie, dobrze? - zwróciłem się do niej. - Niech ja teraz trochę posędziuję.

- Rozpuść włosy - rozkazałem Belli, nie patrząc w jej stronę. Nie chciałem, żeby zobaczyła mój strach.

- Obcy są coraz bliżej - powiedziała spokojnie. Podziwiałem ją za to. Każdy normalny człowiek wpadłby w panikę na wieść, że stanie oko w oko z trzema obcymi wampirami.

- Tak, więc bardzo cię proszę, stój spokojnie, nie odzywaj się, nie hałasuj i trzymaj się blisko mnie. - Zacząłem nerwowo przetrzącać kosmyki jej włosów. Innym razem czułbym niesamowitą radość, ale teraz to było to tylko przerażenie. Przy tej ludzkiej dziewczynie po raz pierwszy poczułem, jak to jest naprawdę się bać.

- To nic nie da - zawołała Alice. - Czuję ją nawet z drugiego końca boiska.

- Wiem - rzuciłem lekko spanikowanym tonem. Nie umiałem dostatecznie ukrywać uczuć, kłębiących się we mnie. Moje życie przypominało teraz wielką wagę. Na jednej szali miłość, sens istnienia, moja ukochana, rodzina, przyjaciele. Na drugiej wielka niewiadoma jutra.

- Co chciała wiedzieć Esme? - spytała szeptem Bella. Zawahałem się.

- Czy są głodni - wymamrotałem.

"Edward, przepraszam" usłyszałem myśli Jaspera, tak podobne do myśli Alice. I zaraz potem Esme.

"Będziemy jej chronić. Nic się nie stanie" zapewniła. Emmett rwał się do walki, a Carlisle się martwił. Rosalie jak zwykle myślała o sobie.

Grali dalej, chcąc zachować przed Bellą pozory normalności, ale sądziłem, że ona wie, co się dzieje. Rozumiałem, że stracę ją na zawsze, że ona już nigdy mi nie zaufa. I dobrze. Kochałem ją, ale nie zasługiwałem na zaufanie. Zdałem sobie sprawę, jaką krzywdę mogłem wyrządzić jej przez tę miłość. Co zrobiłem, rozpaczliwie chcąc zatrzymać ją przy sobie. Zawierzyła mi, a ja zawiodłem. Ale czy warto dawać takiemu potworowi jak ja jeszcze jedną szansę? Przyrzekłem sobie cicho, że uratuję Bellę. To był mój najwyższy cel. Nawet jeśli miałyby mnie odrzucić, czego się spodziewałem. Takie były skutki zadawania się z wampirem. Kogo okłamywałem, myśląc, że ją to ominie? Naraziłem ją na okrutną śmierć.

"Jesteś egoistą. Potwornym egoistą" te słowa pojawiały się w moich myślach co kilka sekund, jak jakieś cholerne echo.

Byłem w rozterce.

- Tak mi przykro, Bello - szepnąłem. Czuję, jakbym zaraz miał zacząć się trząść. Ze strachu i bólu. - Tak cię narażam. Zachowałem się bezmyślnie, nieodpowiedzialnie. Mogę tylko przepraszać.

Zamarłem i mimowolnie przybrałem pozycję obronną, słysząc myśli przybyszów. Byli bardzo blisko. Czyli to było nie do uniknięcia. Bella miała wkrótce poznać inną stronę naszej natury.

19. POLOWANIE

Nadchodzili. Wyraźnie było słychać cichy szelest gałęzi i liści. A jeszcze wyraźniej ich myśli.

"Tak!" Usłyszałem triumfalny okrzyk w głowie blondyna, który chwilę później wyszedł na polanę. On i jego towarzysze nie mogli się wprost doczekać spotkania z naszą rodziną. Bez wzajemności. W powietrzu wisiała atmosfera napięcia i grozy. Na twarzach moich bliskich widać był towarzyszące im emocje: przerażenie Esme, podenerwowanie Alice, troska Carlisle'a. W takich chwilach współczułem Jasperowi, choć sam nie byłem w lepszej sytuacji. Słyszając myśli pozostałych, moje obawy potęgowały się. Czułem, jakbym stał nad Bellą, próbując zasłonić ją przed spadającym głazem, który sam na nią zepchnąłem. To odzwierciedlało wszystkie moje lęki. Frustrującą niewiedzę Kiedy to się stanie?, przerażenie Czy uda mi się ją obronić?, troskę Czy nie zrobię jej przy tym krzywdy? i poczucie winy Czy to wszystko przez mnie?.

Nomadzi wyszli na polanę. Ich myśli były bez zarzutu, więc nie przywiązałem do nich zbyt dużej wagi. Zdziwił ich nasz ubiór, zajęcie, liczba, ale nie było w tym nic niespotykanego. Wszyscy tak reagowali.

Jednak nie uspokoiłem się. Nie byli bardzo głodni, ale czerwień w ich oczach miała ciemny odcień. Najprawdopodobniej nie wyczuli jeszcze zapachu Belli. Nie można było przewidzieć ich reakcji na niego.

"Ja podejść z Emmettem i Jasperem. Twoim zadaniem jest pilnowanie Belli" usłyszałem myśli Carlisle. "Najlepiej żeby się nie dowiedzieli. Zadbaj o to."

Paraliżujący strach uległ napływającej fali otępienia. Nie tylko u mnie. Pod wpływem mocy Jaspera, wszyscy się rozluźnili.

Brunet, o imieniu Laurent zbliżył się do naszej rodziny, zabierając głos.

- Wydawało nam się, że gra tu ktoś z naszych - powiedział z udawanym spokojem. - Jestem Laurent, a to Victoria i James. - Wskazał na swoich towarzyszy.

- Mam na imię Carlisle, a to moi najbliżsi: Emmett i Jasper, a tam dalej Rosalie, Alice i Esme, i Edward z Bellą. - Bella zadrżała na dźwięk swojego imienia. Teraz wiedziałem, że bardzo się bała, choć starała się to za wszelką cenę ukryć. Teraz byłem pewny, że popełniłem błąd. Czy przyszedł czas by za niego odpowiedzieć? Chciałem zginąć. Spalał mnie ból konsekwencji, mój własny egoizm. To nie ja musiałem za to zapłacić. Ja miałem palić się tym ogniem do końca wieczności.

- Znajdzie się miejsce dla kilku nowych zawodników? - spytał Laurent, choć zachowywał się sztucznie. W jego myślach nie było nic niepokojącego, jednak nienaturalna wydała mi się postawa całej trójki nomadów. Stali na baczność i pilnowali się.

"Żadnych trupów? Może oni naprawdę tylko grali w baseball" pomyślał blondyn, rozglądając się w poszukiwaniu zmasakrowanych ciał.

- Właściwie już kończyliśmy - odparł Carlisle, starając się zabrzmieć przyjaźnie. On jedyny umiał ukryć zdenerwowanie. - Ale możemy umówić się na później. Planujecie na dłużej zatrzymać się w okolicy?

- Po prawdzie kierujemy się na północ, byliśmy tylko ciekawi, kto tu jeszcze przebywa. Od bardzo dawna nikogo nie spotkaliśmy - odpowiedział szybko, a ja zrozumiałem ich dziwne zachowanie.

Oni się nas po prostu bali. "Wampiry grające w baseball. Potwory o złotych oczach." Wiele podobnych sformułowań pojawiło się w głowach przybyszów. Poczułem ogromną ulgę. Może wszystko miało skończyć się dobrze. Może tak się przestraszyli, że nie będą polować tu na ludzi. Nie będą polować na Bellę... Odejdą i wszystko będzie tak, jak wcześniej. Dla mojej ukochanej

będzie tak, jak wcześniej. Zapomni o mnie, znajdzie sobie kogoś normalnego. Będzie szczęśliwa. Przeszył mnie ostry sztylet zazdrości, ale opanowałem się. Moje uczucia się nie liczyły. Uratuję ją, bo ją kocham. Zostawię ją, bo ją kocham.

Wyobraziłem sobie, co by było gdybym nie zabrał jej na tą przeklętą polanę. Czy byłibyśmy razem? Czy i tak by odeszła, widząc, jakim jestem potworem?

- W tej części stanu jesteśmy tylko my, no i czasami trafiają się przypadkowi wędrowcy, tacy jak wasza trójka. - Głos Carlisle'a sprowadził mnie na ziemię.

Przywołał wspomnienia tych wszystkich wizyt nomadów. I nie były to miłe wspomnienia.

Czerwonoocy nie potrafili się kontrolować i ginęli ludzie. Nieraz musieliśmy nadużywać siły.

- Jak daleko zapuszczacie się na polowania? - zapytał Laurent.

- Trzymamy się gór Olympic, tylko czasami odwiedzamy Nadbrzeżne. Osiedliliśmy się na stałe, tu niedaleko. Znamy jeszcze jedną rodzinę, mieszkają na północ stąd, koło Denali.

"Na stałe?" Pomyślał zszokowany.

- Na stałe? - spytał już na głos. - Jak wam się to udało?

"Pewnie przywożą im ofiary spoza stanu" pomyślał James. Zaczynał mnie już drażnić tą swoją obsesją na punkcie ofiar. Klasyczni nomadowie. Polowanie, wędrowka, polowanie, wędrowka... Ich całe życie.

- To długa historia - odparł Carlisle. - Zapraszam do nas, do domu, tam będziemy mogli rozsiąść się wygodnie i porozmawiać.

"Dom?!" Wspólne i tak podobne myśli Jamesa i Victorii w innej sytuacji pewnie spowodowałyby u mnie rozbawienie, ale tym razem stało się inaczej. Nie bałem się już tak panicznie, jak wcześniej, ale nie byłem też całkiem spokojny. Mimo kurczowego trzymania się resztek nadziei, nie czułem ulgi. To było skrajne otępienie, czujność i niezrozumiały lęk. Ingerencja Jaspera w moje emocje nic tu nie dała. To było w mojej świadomości. Ciało nie zdradzało stanu uczuć.

- Brzmi to zachęcająco. - rzekł Laurent, równie zaskoczony co pozostali, jednak lepiej się kontrolował. - Pięknie dziękujemy za zaproszenie. Polowaliśmy całą drogę z Ontario i od dłuższego czasu nic mieliśmy okazji doprowadzić się do porządku.

- Mam nadzieję, że się nie obruszycie, jeśli poprosimy was, abyście powstrzymali się od polowań w najbliższej okolicy. Sami rozumiecie, nie możemy manifestować swej obecności. - Podziwiałem Carlisle'a za jego opanowanie. Życie Belli było w jego rękach, wszystko zależało od niego. Ja nie wytrzymałbym tak długo. Stałem na krawędzi i jeden fałszywy ruch mógł sprawić, że runąłbym w przepaść. Bez wyjścia.

- Nie ma sprawy. - Wampir skinął głową. - Nie mamy zamiaru naruszać waszego terytorium. Poza tym najedliśmy się do syta pod Seattle.

Myśli Jamesa zajęły wspomnienia z polowań. Przypominał sobie ze szczegółami każdą, poszczególną ofiarę i... sposoby pożywiania się nią. Wzdrygnąłem się mimowolnie. Odżyły wspomnienia. Mój bunt. Ucieczka. Polowania. Nie byłem tak okrutny, jak ta trójka, ale... zabijałem. Znów przed oczami stanęły mi twarze tych wszystkich ludzi...

Jesienny, deszczowy wieczór. Ulice puste, większość mieszkańców została w swoich domach. Jest zimno, nikt nie ma ochoty na spacer po mieście. Jest cisza.

Chodnikiem idzie dziewczyna. Młoda, szczupła, ze stosem książek w rękach. Wraca z biblioteki.

Nagle zza rogu wychodzi mężczyzna. Niechlujnie ubrany, pod wpływem alkoholu. Zatacza się, idąc w tym samym kierunku co dziewczyna. Zauważa ją.

- Hej, maleńka poczekaj! - woła.

Dziewczyna przyspiesza. Boi się.

- Chodź, zabawimy się - rzuca mężczyzna bełkotliwym głosem i dogania ją. Łapie za włosy.

- Błagam - jęczy dziewczyna z płaczem.

- O co mnie błagasz? - dopytuję się, podekscytowany jej strachem i łzami. Jednym gwałtownym ruchem pozbawia ją płaszczyka.

Całej scenie przypatruje się oparty o mur chłopak. Z zimnym opanowaniem patrzy, jak mężczyzna robi krzywdę dziewczynie. Postanawia wkroczyć do akcji. Z pozoru nic nie może zrobić.

Bezszelестnie zbliża się do nich. Z niezwykłą łatwością odciąga mężczyznę i unosi go w powietrzu. Podnosi dłoń, tak jakby chciał go uderzyć, ale skręca mu kark. Dostrzega strach, zaskoczenie, zdezorientowanie i ból na jego twarzy. On już nie żyje.

Dziewczyna jest nieprzytomna, nic nie widzi.

Chłopak przegryza brudną skórę na szyi mężczyzny. Wyraźnie się brzydzi, ale przykładą wargi do rany. Po minucie podpala ciało i pospiesznie odchodzi.

Dziewczyna jest nieprzytomna, nic nie widzi.

Miedzianowłosy, czerwonooki bóg - to ostatnie jej wspomnienie...

Z zamyślenie wyrwał mnie głos Carlisle'a.

- Jeśli chcecie podbiec z nami, wskażemy wam drogę...

"Edward!" Niemy krzyk Alice zagłuszył dalsze słowa ojca. Odwróciłem ku niej głowę.

Przez ułamek sekundy widziałem wszystko:

James, przestraszona Bellę, ucieczka, polowanie... Wiele obrazów przemknęły po mojej głowie.

Zatrzymałem się na jednym. Nieruchome, pogruchothane, blade i zimne ciało Belli. Nie śniłem od dawna, a koszmar powracał.

Nie zdążyłem zareagować.

Silny podmuch wiatru rozwiął jej włosy.

Jeden wgląd w myśli Jamesa i moje obawy się pogłębiły. Efekt deja vu. Tak, jakbym słyszał samego siebie, jeszcze kilka miesięcy temu, na tej przeklętej lekcji biologii. Chaotyczne koncepcje, różnorodne emocje, szok - to wszystko wirowało w jego głowie przez ułamek sekundy. Potem było tylko pragnienie. Nic więcej nie miało znaczenia. Musiałem się skupić, przedrzeć przez te prymitywne odczucia. Potrzebowałem wiedzy na jego temat.

W jego głowie ujrzałem złożone wspomnienie.

Kuszący zapach.

Twarz dziewczyny.

Ucieczka.

Pogoń.

Znów jej twarz.

Niepowodzenie.

Postać we wspomnieniu wydała mi dziwnie znajoma, ale nie zastanawiałem się nad tym dłużej.

Wiedziałem, co to było. Nieudane polowanie tropiciela.

"Gdybym tylko wiedział jak..." pomyślałem, ale zaraz odgoniłem te myśli. Nie musiałem wiedzieć. I bez tego uratuję Bellę. To był mój cel. Jedyne cel w nędznym, nic nie wartym istnieniu. Ta dziewczyna nadawała mu sens. Bez niej, stanę się rośliną. Z kolcami. Raniącą innych.

Pospiesznie zlustrowałem myśli pozostałych. Alice pokazała mi kolejną wizję. Pościg. Ucieczka. Cel. Całe mnóstwo obrazów przelewało się przez jej umysł. Natychmiast zrozumiałem, co miały mi przekazać. James poznał zapach Belli. Teraz już nic nie mogło go powstrzymać. Zdrętwiały mi wszystkie mięśnie. Mimowolnie z mojego gardła wydobył się charkot. Nie oddam jej.

- A to, co ma być? - zapytał zdziwiony Laurent. "Człowiek?!" dodał w myślach.

Poczułem napływającą na moje ciało falę otępienia. Jasper znów działał swoim darem. Cholera! Czy on musiał tak mi utrudniać sprawę? Mógł wszystko zepsuć w jednej chwili. Nie mogłem odpuścić. Trzymałem się kurczowo resztek nadziei. Walczyłem z własnym ciałem, nie poddając się złudzeniu ulgi i rozluźnienia. Nie teraz.

Sprawa była przesądzona. Ułamek sekundy i James wszystko pojął. Bella była ze mną, ale reszta rodziny również była gotowa jej chronić. Musiał dorwać ją sam. Chciał sprawdzić jeszcze jedną rzecz. Zamarkował atak z lewej, a ja, widząc zamiar w jego myślach, chwilę wcześniej przesunąłem się, ochraniając ukochaną. Dostrzegł, że jestem dobry w walce. Wyczuł też dar Jaspera. Wiedział stanowczo za dużo. Nie miałem wtedy pojęcia, co to mogło oznaczać, ale James już opracowywał plan. Było mi to bardzo nie na rękę. Nie potrafiłem przekazać tej wiadomości reszcie rodziny dostatecznie szybko. Mogli się zdradzić.

- Ona jest z nami - oświadczył Carlisle, patrząc na tropiciela. Ten nie zwrócił na niego uwagi. Miałem coraz większe problemy z przejrzeniem jego myśli. Szok i pokusa, jakie wywołał zapach Belli, tworzył mętlik w jego głowie. Sytuacja była bardzo podobna, do tej, w której o mało co, sam nie rzuciłem się na Bellę. Moje myśli niemal identyczne. A poza tym, to ja naraziłem ją na takie doświadczenia. Byłem cholernym egoistą! Myślałem, że kochając ją, oddaję jej całego siebie. Okazało się, że prawda jest inna. Brałem garściami z niej, wszystko co się dało, nie dając nic w zamian. Powinna mnie znienawidzić.

- Przynieśliście przekąskę? - spytał Laurent, mimowolnie przysuwając się w stronę Belli. Cofnął się jednak, widząc moją minę. Złożyłem cichą obietnicę. "Więcej jej nie narażę!"

- Powiedziałem już, ona jest z nami - powtórzył Carlisle. "Edward!" dodał w myślach. "Jeżeli uda mi się odwrócić ich uwagę, masz zabrać stąd Bellę. Nic poza tym!" Skinąłem głową. Polegałem na nim, ufałem mu, zawierzyłem się jego opanowaniu. Jednak gdyby nie Bella, zostałbym na polanie i stoczyłbym walkę z Jamesem. On chciał zabić moją ukochaną! Kolejne przyrzeczenie. "Dni Jamesa są policzone!"

- Ależ to człowiek! - zaprotestował Laurent.

- Zgadza się - powiedział wpatrzony w Jamesa Emmett. "Edward, wyluzuj" dodał, choć sam nieco się denerwował. "Nie oddamy jej tak łatwo. Teraz jest, jakby członkiem naszej rodziny". Zalała mnie fala nadziei. Może jest szansa? Może jeszcze wszystko się ułoży? Może nie będę działał w pojedynkę? Może reszta rodziny...?

"Ty kretynie!" pomyślałem. "Chcesz narazić całą rodzinę? Oni nic nie zawinili. To twoja wina! To ich nie dotyczy" dodałem, brzydząc się samego siebie. Ostatnie zdanie rozbrzmiewało w mojej głowie jeszcze jakiś czas. "To ich nie dotyczy.", "To ich nie...". Wtedy zdałem sobie sprawę, że jestem sam. Byłem sam. I będę sam. Przez skradzione dni, dwa dni miałem kogoś. To wszystko.

- Cóż, widzę, że nie wiemy o sobie paru rzeczy - stwierdził Laurent.

"Czy ja byłem normalny?" Użałem się nad sobą, a trzeba było walczyć. Z chłodną precyzją powróciłem do przesłuchiwania myśli Jamesa. Musiałem wiedzieć o nim jak najwięcej. To mogło przeważać szalę.

Jego rozmyślania nie zaskoczyły mnie. Szok, głód, rozczarowanie - te uczucia górowały nad nim. Imponowało mi nieco to, że zachował trzeźwość umysłu. Oczywiście jego niewielka część zamroczona była zapachem Belli, jednak odbierał bodźce, przysłuchiwał się rozmowie Carlisle'a i Laurenta i obserwował pozostałych. Kolejna, niezwykła cecha tropiciela.

- W rzeczy samej - przyznał Carlisle chłodno. Przy moim wewnętrznym pojedynku, ta wymiana zdań była tak nierealna, że nie potrafiłem się na niej skupić. To było ciekawe doświadczenie. Bałem się o Bellę, czułem dziwną ulgę, miłość, słyszałem myśli wszystkich obecnych, kontrolowałem zmysły, odruchy i odczuwałem... głód. Na myśl przychodził mi tylko jeden wniosek. Byłem żałosny.

- Ale nadal jesteśmy gotowi przyjąć wasze zaproszenie. - Laurent znów spojrzał na Bellę. - Rzecz jasna, waszej ludzkiej dziewczynie włos z głowy nie spadnie. Jak już mówiłem, nie mamy zamiaru polować na waszym terytorium. "Przynajmniej nie ja" dodał w myślach, nieświadomy, że go słyszę. "Co?" usłyszałem krótki okrzyk w głowie Jamesa. Zaraz potem dodał "I tak ją dorwę. Nie ważne ilu będzie miała ochroniarzy i tak będzie moja." Zerknął przelotnie na Victorię. Ona zachowała spokój, nie bała się o niego. Nie mogłem pojąć, jak to robi, skoro byli razem. Jednak ucieszyłem się. Jeden przeciwnik mniej.

"Zgodzić się? To chyba nie jest najlepszy pomysł..." myślał gorączkowo Carlisle. "Masz pilnować Belli" przypomniał, wiedząc, że go słyszę.

- Wskażemy wam drogę - powiedział w końcu. - Jasper, Rosalie, Esme? - Celowo ich wybrał. Jaspera, bo ktoś musiał mieć oko na Jamesa, Rosalie, bo i tak nie poszłaby z Bellą, Esme, żeby przestała się martwić.

Razem z Alice i Emmettem ruszyliśmy w stronę lasu.

- Chodźmy, Bello - powiedziałem cicho, żeby nie pokazać swojego gniewu.

Ani drgnęła. Rozumiałem, bała się. Poznała naturę wampirów, przed którą tak ją strzegłem. Przywdziałem kamienną maskę. Albo przynajmniej tak mi się zdawało.

Najdelikatniej, jak tylko potrafiłem, złapałem ją za łokieć i pociągnąłem w stronę jeepa. Miałem niejasne wrażenie, że bluźnię. Czy miałem jakiegokolwiek prawo, by po tym wszystkim, co jej zrobiłem, dotykać ją?

Gdy opuściliśmy polanę, wziąłem ją na plecy i pobiegłem. Czułem biegnących za mną Emmetta i Alice, ale nie przywiązywałem do tego dużej wagi. Musiałem coś postanowić. Miałem wiele celów. Uratować Bellę. Unicestwić Jamesa. Oddalić niebezpieczeństwo od rodziny. Czy dam radę wypełnić choć jeden?

"Muszę ją stąd zabrać". Wiedziałem tylko tyle.

Dobiegliśmy do auta. Podsadziłem Bellę i usiadłem za kierownicą.

- Przypnij ją - powiedziałem do Emmetta. W tym czasie Alice pokazała mi kolejną wizję. Zmierzający za nami James. Wstrzymałem oddech, zalany falą niepokoju.

"W porządku" niewerbalnie uspokoiła mnie Alice. "Jest teraz z Carlislem, ale wątpię, żeby on coś tu zaradził. Wizje są zbyt wyraźne, nic już się nie zmieni". Gdy to mówiła, mimowolnie przypomniała sobie obraz martwej Belli.

Warknąłem cicho.

"Przepraszam. Na to akurat masz wpływ."

Cholera! A może właśnie nie!

Gdy wyjechaliśmy na główną drogę, Bella wreszcie się odezwała. Głos miała lekko zachrypnięty.

- Dokąd jedziemy?

Nic nie odpowiedziałem. Nikt nic nie odpowiedział.

Obiecałem sobie, że nie zobaczy nawet cienia bólu na mojej twarzy. Wróciła maska.

- Edward, do cholery! Dokąd mnie wywozicie? - Chyba jednak należały się jej wyjaśnienia.

- Nie możesz tu zostać. Musimy cię odstawić jak najdalej stąd. Jak najprędzej. - Chciałem jej wszystko wytłumaczyć. Ja tylko realizowałem swój cel. Ratowałem życie. O nie... nie własne życie. Życie mojej miłości. Jednak nie powiedziałem nic. Byłem tchórzem. Przygniótł mnie strach, pragnienie, wyrzuty sumienia, chęć zemsty i... miłość. Nierealna miłość. To nie działa się naprawdę. Czy w normalnym świecie drapieżnik mógł darzyć miłością ofiarę? Gdzie jest ten 'normalny świat'?

- Zawracaj, kretynie! Odwieź mnie do domu! - Próbowła wyrwać się z pasów.

- Emmett - rzuciłem tylko. Wiedział, o co mi chodzi. Unieruchomił ręce Belli. I dobrze. Najlepiej, żeby mi nie utrudniała zadania. Nic już nie miało znaczenia. Zmieniałem się w zimnego, wyrachowanego potwora. Liczył się już tylko ogień. Znów się paliłem. Wręcz pozwoliłem mu sobą zawładnąć. Podążałem drogą, którą mi wskazał. Tym razem jednak, nie był to płomień miłości ani pragnienia. To był żar gniewu. Nie wiedziałem, na kogo jestem wściekły. Na siebie? Na Jamesa? Na Laurenta? To również nie było ważne.

Chciałem, żeby to się skończyło. Żebym się spalił.

Rozdział 19 c.d. Polowanie

- Nie! Edward! Nie możesz mi tego zrobić! - zawołała. Słyszałem rozpacz w jej głosie. Znów zadawałem jej ból. Czułem go całym sobą.

- Nie mam wyboru, Bello. A teraz ucisz się, proszę. - Nie chciałem, żeby dostrzegła, co odkryłem. Raniłem ją postępowaniem, uczuciami, słowami. "Poniekąd jestem do tego stworzony. Jestem wampirem." pomyślałem. Ale stałem się już tak zimny, że zabrzmiało to w mojej głowie ironicznie. Kim ja byłem, że odważyłem się pokochać człowieka. Kim ja byłem, że mogłem jej zabrać wszystko. Zabrać życie.

- Nie mam zamiaru! Charlie powiadomi FBI! Prześwietlą całą waszą rodzinę, Carlisle'a i Esme! Będą musieli wyjechać, ukrywać się bez końca! - Martwiła się o nas. Martwiła się o mnie. Los nie zamierzał mi tak łatwo odpuścić. Przed ostatecznym końcem, wypełnieniem się przeznaczenia, spełnieniem wymyślonych koszmarów, będę musiał jeszcze długo walczyć ze sobą. Spłacić cały dług. Choć nie za bardzo miałem, czym płacić. Prosiłem o jedno. Żebym cierpiał sam.

- Uspokój się, Bello! - Głos mi się załamał. Dość użalania się nad sobą. Teraz byłem wyłącznie zły na siebie. - Już to przerabialiśmy.

- Ale nie z mojego powodu! Nie pozwolę ci ich narażać z mojego powodu! - Zaczęła rzucać się na fotelu. Patrzyłem na jej kruche ciało i moje myśli odpłynęły. Wróciłem do tych upojnych chwil sprzed dwóch dni. Nie skupiałem się na całości, to było zbyt nierealne. Przypominałem sobie detale. Ślady jej butów na ścieżce. Biedronkę w jej włosach. Kolor trawy na polanie. Fakturę kory drzew. I nie czułem nic. Jakbym schodził po schodach i zamiast stopnia była pustka. Spadałem. Na dno swojego istnienia.

Z ponurych rozmyślań wyrwał mnie głos Alice:

- Edwardzie, zatrzymaj się, proszę.

- Nic nie rozumiesz - krzyknąłem, nie kryjąc rozpacz i desperacji. - To tropiciel, Alice, nie widziałaś? To tropiciel!

"Co?" usłyszałem dwa identyczne okrzyki w myślach rodzeństwa. "Edward, w co ty się, do cholery, wpakowałeś?!" dodał Emmett. No właśnie, w co? Ja tylko pokochałem człowieka. Tylko..., albo aż.

- Zatrzymaj się, Edwardzie - powtórzyła Alice. "Trzeba opracować plan. Gdzie wyjedziesz?"

Przyspieszyłem. Było mi wszystko jedno. Jak najdalej stąd.

- Edwardzie, proszę.

- Posłuchaj, Alice. Czytałem mu w myślach. Tropienie to jego pasja, obsesja. Chce ją dorwać, Alice, właśnie ją, tylko ją. Lada chwila wyruszy na polowanie. - Byłem z siebie dumny. Wytłumaczyłem im wszystko, a nie włożyłem w to uczuć. Nie pokazałem nic.

- Przecież nie wie, gdzie ona... - Ha! Jak można być tak naiwnym?

- Jak sądzisz - przerwałem jej - ile czasu zabierze mu złapanie tropu, gdy już dotrze do miasteczka? Zaplanowałem to sobie, jeszcze zanim Laurent zdążył się odezwać. - "Zaplanowałem i nic nie może go już powstrzymać" chciałem dodać, ale jeszcze tego brakowało, żeby Bella wpadła w histerię. Znów mnie zadziwiła, bo siedziała całkiem spokojnie. A raczej siedziałyby, gdyby nie miotała się, próbując uwolnić się z pasów i pobiec do ojca.

- Charlie! Nie możecie go tam zostawić! Nie! - Znów nie myślała o sobie. Martwiła się o innych. Nawet w śmiertelnym zagrożeniu. Własne życie nie było jej drogim.

- Ona ma rację - powiedziała Alice. "Edward, on i tak ją znajdzie. Pomyśl o naszej rodzinie. Pomyśl o jej ojcu" Miała rację. Trafiła w sedno. Gdyby nie rodzina, moja i Belli, zabiłbym Jamesa, zanim by poznał zapach mojej ukochanej. Tylko tego brakowało, by zapytała "Chcesz mieć ją tylko dla siebie?". Nie musiała. Zdawałem sobie z tego sprawę. Ale ja już ją nazaczyłem. Nie dało się już niczego zmienić. W ciągu dwóch dni wystarczająco zniszczyłem jej życie. Czy mogło być jeszcze gorzej? Nieświadomie zacząłem zwalniać.

- Stańmy, choć na minutę i przemyślmy wszystko - dodała, widząc moje wahanie. "Nie możesz jej tego zrobić" Czego konkretnie? Wyrządziłem Belli już tyle krzywdy. Czy było jeszcze coś, czym jej nie zraniłem? Przeszedł mnie wirtualny dreszcz. Oddałbym wszystko, by móc teraz płakać. By być człowiekiem, a nie krwiożerczym, bezwzględny potworem.

Zanim zdążyłem zatrzymać wspomnienia, one wdarły się do mojego umysłu. Jedyne, krótkie, zamglone wspomnienie z czasów człowieczeństwa.

Mały, rudy chłopiec siedzi przy kuchennym stole i płacze. Obok niego siedzi kobieta i obejmuje go pocieszająco ramieniem.

- Ed, powiesz mi w końcu, co się stało? - pyta zmartwiona.

- Nie... nie powiem - tka chłopczyk.

Zapada cisza, przerywana, co jakiś czas cichymi szlochami.

- Mamo... - mówi w końcu.

- Słucham.

- Bo chłopaki... chłopaki się ze mnie śmieją. Mówią, że jestem beznadziejny - wyrzuca z siebie, jękając się.

- Ach, synku - pociesza kobieta, głaszcząc go po głowie. - Nie trzeba się niczym przejmować. Teraz się śmieją, a później będą tego żałować.

- Naprawdę? - pyta chłopiec, ocierając oczy.

- *Oczywiście. Jesteś niezwykły, a kiedyś będziesz bardzo dobrym człowiekiem...*

"Kiedyś będziesz bardzo dobrym człowiekiem...". Moja matka była wspaniałą osobą, zawsze dobrze mi doradzała, ale tu się pomyliła. Nie byłem dobrym człowiekiem! Cholera! Nie byłem nawet człowiekiem. Raniłem, krzywdziłem, niszczyłem. Nawet swoją ukochaną. Ukochaną... Znów się zastanowiłem. Ona mogła mnie znienawidzić, wyjechać, ale ja zawsze będę ją kochał. Wampiry kochają wiecznie.

- Tu nie ma się nad czym zastanawiać - A właśnie, że jest! Ale ja miałem tylko jeden wariant. Stanie nad krawędzią. I nie przyjmowałem innych propozycji do wiadomości. Liczyłem się tylko ja. Tylko moja decyzja.

- Nie zostawię tak Charliego! - wrzasnęła Bella. Nie reagowałem. Miałem dość tego jej poświęcenia, altruizmu. Powinna myśleć o sobie, ratować swoje życie. "Posłuchajmy, co ma do powiedzenia, tej dziewczynie naprawdę zależy na ojcu. Czy chcesz...?" pomyślał Emmett, ale na końcu się zawahał. Domyślałem się, co chciał mi przekazać. "Czy chcesz narazić również jego?"... Kim ja byłem, że mogłem jej zabrać wszystko...

- Musimy ją odwieźć - powiedział na głos Emmett.

- Nie! - Nie mogłem się na to zgodzić. Liczył się tylko mój plan. Desperacka ucieczka, nieudolne ratowanie ukochanej - ot, całe zamierzenie.

- Jest nas więcej. Nie przechytrzy nas. Nic będzie miał szans jej tknąć.

- Przyczai się. - To wiedziałem na pewno. Zaczeka, aż Bella będzie sama. Znów wizja pogruchotanego ciała mojej ukochanej. Zacisnąłem szczęki.

- My też możemy poczekać.

- Nie czytałeś mu... Ech, nic nie rozumiesz. Wybrał już ofiarę, teraz nic go nie powstrzyma. Musielibyśmy go zabić. - Ledwo to powiedziałem, a już dostrzegłem, że nie ma innego wyjścia. To będzie konieczne.

- Zawsze to jakaś alternatywa - mruknął. Czułem, że brakuje mi argumentów. Musiałem postawić na swoim. Po co? Nie wiedziałem.

- Jest jeszcze ta ruda. Są parą. A jeśli trzeba będzie się bić, Laurent też do nich dołączy. - Czepiałem się kurczowo resztek nadziei, choć wiedziałem, że klamka już zapadła. Powiedziałem to, choć nie wierzyłem w jego trafność. Ba, byłem tego pewny. Możliwe, że wampirzyca dołączyłaby do Jamesa, ale Laurent umywałby ręce.

- Mamy przewagę. - Wyjął mi to z ust. Byłem jednak zbyt dumny, by przyznać mu rację.

- Istnieje inne wyjście - szepnęła Alice. Pokazała mi wizję. Powrót do domu. Rozmowa z resztą rodziny. Podjęcie decyzji. Nie mogłem tego przyjąć do wiadomości. Byłem przekonany, że każda chwila zwłoki wydaje surowszy wyrok na Bellę. Po mojej masce nie było już śladu. Tak bardzo chciałem usprawiedliwić się z mojego zachowania. Ja się tylko bałem. Ja się tylko martwiłem. Ja się tylko zakochałem. Ale zamiast pokory, na mojej twarzy ukazał się gniew.

- Nie ma żadnego innego wyjścia!!! - Świadomie skazywałem ją na śmierć. "By zachować twarz?" podsunął mi cichy głosik w głowie. Nie były to myśli Alice. Ani Emmetta. Ani nikogo innego. To było moje... sumienie. To sumienie, w które nigdy nie wierzyłem. To sumienie, które uważałem za wymysł obłąkanych. Wiele razy patrzyłem na siebie jak na potwora, ale przyjmowałem to jako fakt. Coś oczywistego. Miłość mnie zmieniła, to nie podlegało wątpliwości. Ale to nie miało znaczenia. I tak byłem potworem. Czy krwiożerczym monstrem, czy zimnym wampirem, raniącym innych z premedytacją. Nie ważne.

Wszyscy spojrzeli na mnie zdziwieni. Nikt nie spodziewał się u mnie takiego wybuchu. Ale ja już nie miałem siły. To nie był gniew, to była rozpacz. Bezsilność. Ile można udawać, że wszystko jest w porządku?

"Trzeba coś ustalić" pomyślała Alice. Niewątpliwie była to prowokacja niemej rozmowy ze mną. Spojrzałem na nią gniewnie.

"A co z rodziną? Chcesz tak wszystko zostawić?" zapytała. "To tropiciel, jak sam powiedziałaś. Będziesz stosował te same chwyt, co on?" dodała. Wygarnęła wszystko, co powstrzymywało mnie od spontanicznych działań.

- Czy nikt nie chce poznać mojego planu? - spytała zniecierpliwiona Bella.

- Nie - powiedziałem odruchowo. "Jak długo będziesz ją ignorował? Jej zdanie już się nie liczy? Będzie tak, jak z wyjazdem od Denali." przekazała mi w myślach. Widząc moją zszokowaną minę, pożałowała tego. "Przepraszam Edward! Ja nie chciałam. Wiem, że to była konieczność! Wybacz!" Jednak nic nie mogło zatrzymać wspomnień. Wszystko powróciło. Mimo mojej umiejętności czytania w myślach, dotychczas nie dostrzegłem, by rodzina miała mi za złe podjętą przez mnie decyzję wyjazdu od Tanyi. Byłem zbyt zapatrzony w siebie, by widzieć jak im to nie na rękę. Zdecydowałem za nich.

Kilka lat temu mieszkaliśmy z tymi wampirami na Alasce. Względy okazywane mi przez Tanię, ich żaloba po utracie matki, to wszystko wpłynęło na moje postanowienie. Nie konsultowałem się z nikim, tylko spakowałem walizki i obwieściłem, że wyjeżdżamy. Myślałem, że będą szczęśliwi, mogąc zamieszkać oddzielnie...

- Wysłuchaj mnie, błagam. Wpierw zabierzcie mnie do domu. - Podniesiony głos Belli wyrwał mnie z rozmyślań. Musiałem się wziąć w garść. Wszystko sobie uporządkować. Nie było czasu na użalanie się nad sobą.

- Nie! - przerwałem jej. Czy ja dobrze słyszałem? "Do domu?!" Razem z Alice i Emmettem pomyśleliśmy dokładnie to samo. Bella chyba ze strachu postradała zmysły.

Spojrzała na mnie ze złością i mówiła dalej:

- Wpierw zabierzcie mnie do domu. Powiem ojcu, że chcę wracać do Phoenix. Spakuję się. Poczekamy, aż ten cały tropiciel namierzy mój dom, i wtedy wyjedziemy. Facet ruszy za nami w pogoń i zostawi Charliego w spokoju, z kolei Charlie nie naśle FBI na waszą rodzinę. A potem możecie mnie wywieźć, gdzie wam się żywnie podoba.

Nie spodziewałem się tego. Potencjalnie dobry pomysł, ale miał minusy. Nie podobało mi się jedno. Przecież James mógł się przebić przez nas. Nie poznałem jeszcze wszystkich jego umiejętności. Wolałem nie ryzykować.

- To nie taki zły manewr - stwierdził Emmett.

- Może się udać. - "Ochronimy komendanta Swana, pozbędziemy się podejrzeń" myślała, udając, że nie wie, że ją słyszę. - Wiesz dobrze, że nie mamy prawa zostawić jej ojca na pastwę losu. Gdybym mógł zabijać spojrzeniem, obydwójce leżeliby już martwi. Czy musieli mi tak wszystko utrudniać? To już nie chodziło o dumę, czy chory wymysł. Tylko o podjęcie decyzji. Która była tą właściwą?

- To zbyt niebezpieczne. Nie chcę, żeby zbliżał się do niej nawet na sto mil.

"Ale ty jesteś głupi. Aż mi się żal ciebie robi" pomyślał, patrząc znacząco na mnie. "Przecież cię tak nie zostawimy"

- Edwardzie, w razie czego na pewno go powstrzymamy. - Zignorowałem go, bo Alice nawiedziła wizja, jakby kontynuacja poprzedniej. James rezygnujący z pościgu.

- Nie widzę, żeby miał zaatakować. - Alice pospieszyła z wyjaśnieniami, widząc moją pytającą minę.

- Spróbuje poczekać na moment, kiedy zostawimy ją samą. - Tyle to ja sam wiedziałem.

- A szybko się zorientuje, że taki moment nie nastąpi. - Nigdy w życiu. A raczej istnieniu. Byłem bezradny. Chciałem to wszystko porzucić. Co? Wyrzuty sumienia, poczucie obowiązku, lęk.

- Żądam, aby odwieziono mnie do domu! - zawołała Bella stanowczo.

Przytknąłem palce do skroni i zamknąłem oczy. Musiałem się skupić. Rozważyć wszystkie za i przeciw. Tropicielem nie mógł się przez nas przebić, to było już ustalone. Musiałem chronić rodzinę. Moją i Belli. Nie mogłem dopuścić, by kolejni przeze mnie cierpieli. Czułem ciężar winy na swoich barkach. A traciłem już siły. Wkrótce miałem upaść. Czy ktoś mi pomoże? Pomyślałem o rodzinie. *To ich nie dotyczy.*

- Proszę - powiedziała cicho.

Była jeszcze ta dwójka. Victoria i Laurent. Ale oni nie stanowili problemu...

"Tropiciela nie da się przechytryć" Przypomniałem sobie słowa Carlisle'a z jednej z pierwszych po mojej przemianie opowieści o wampirach. Dotyczyła ona talentów wśród naszych pobratymców.

"To wampir pełen złożonych umiejętności. Najważniejsza z nich to dążenie do celu. Za wszelką cenę". Ale ja też będę dążył do celu. Mieliśmy przewagę w postaci Alice i w liczbie. Jednak on mógł zmienić zdanie. A obiecałem sobie, że więcej jej nie narażę...

- Wyjedziesz jeszcze dzisiaj, niezależnie od tego, czy tropiciel zobaczy, czy nie. Powiedz Charliemu, że nie wytrzymasz w Fors ani minuty dłużej. Powiedz mu zresztą cokolwiek, byle podziałało. Wszystko mi jedno, jak na to zareaguje. Spakuj, co będziesz miała pod ręką, i załaduj się do swojej furgonetki. Daję ci na to piętnaście. Piętnaście minut od wejścia do domu, słyszysz? - Ostatnie zdanie wykrzyczałem, ledwo panując nad sobą. Byłem rozdarty. Życie Belli wisiało na włosku. Zawróciłem pospiesznie, pewien, że jeszcze chwila zwłoki i nie dałbym rady. Powróciłbym do wcześniejszego planu. Tyle rzeczy mogło się nie udać, tyle spraw nie powieść. Ryzyko było ogromne, ale jeśli już zdecydowałem przesunąć pionek nie było odwrotu. Albo porażka, albo wygrana.

- Emmett? - rzekła Bella, wskazując na swoje dłonie.

- Ach, przepraszam, zapomniałem. - odpowiedział. Nie wiedziałem, czy mówili coś jeszcze, bo wróciłem do rozmyślań. Było coraz mniej czasu. Nomadzi niewątpliwie opuścili nasz dom. Gdzie mogli być? Skupiłem się, usiłując wyłapać ich myśli. Na próżno.

Wśluchiwałem się w warkot silnika, starając się uspokoić. Czy naprawdę były tylko dwa wyjścia z sytuacji? Albo śmierć Jamesa, albo... Belli. Koszmar powracał. A ja mimowolnie przyczyniałem się do jego realizacji. Żal ścisnął mnie za niebijące od przeszło stu lat serce. To ja się przyczyniałem do krzywdy wyrządzonej ukochanej.

- Zrobimy to tak. - Zacząłem i usłyszałem, że wszystkie emocje, jakie mną targały znalazły właśnie ujście. Opanowałem się szybko. - Staniemy pod domem. Jeśli tropiciela tam nie będzie, odprowadzę Bellę do drzwi. Będzie miała piętnaście minut. Emmett, zajmiesz się otoczeniem domu. Alice, zajmiesz się furgonetką. Będę w środku tak długo, póki nie skończy. Gdy wyjdziemy, możecie odwieźć jeepa do domu i opowiedzieć o wszystkim Carlisle'owi.

- Ani mi się śni - przerwał mi Emmett. - Zostaję z tobą. "Poczekamy. Potrzebujesz wsparcia" dodał telepatycznie. Tak, potrzebowałem. Ale przyrzekłem też, że nie będę ich do tego mieszać.

- Emmett, zastanów się. Nie wiem, jak długo to potrwa. - Odnosiłem się bardziej do jego myśli, niż do wypowiedzianych słów. Rozdrażniła mnie ta sytuacja. Już dawno nie odwoływałem się w rozmowie do czyichś rozmyślań. Potrafiłem to rozróżniać. Tyle się zmieniło odkąd poznałem Bellę. Pozornie wszystko było jak dawniej, ale... Stawałem się sobą. Lecz gdzie był ten "ja"? W krwiożerczej bestii? W żalonym egoiście? W zimnym wampirze?

- Dopóki się tego nie dowiemy, zostaję z tobą - zaznaczył Emmett. Nie chciałem się z nim kłócić. Westchnąłem tylko ciężko.

- A jeśli tropiciel już czeka - dokończyłem - nawet się nie zatrzymamy.

- Zdążymy przed nim - oświadczyła Alice. Z jej wizji wynikało, że James jest dopiero w połowie drogi. Widząc jego zaciśniętą szczękę, napięte mięśnie znów przeszedł mnie dreszcz. Tyle zależało od jego posunięć. Dyktował warunki. Nam nie pozostawało nic innego jak tylko dostosować się do nich.

- Co zrobimy z jeepem? - zapytała Alice. Z moich ust wypłynął wieniec soczystych przekleństw. Musieli mi tak utrudniać życie?!

- Odwieziecie go do domu!

- Nie, nie sądzę - "No chyba sobie żartujesz! To moja przyjaciółka. Skoro zadeklarowaliśmy się, że ci pomożemy to tak właśnie będzie. Jesteśmy rodziną" dodała w myślach. Oni naprawdę nic nie rozumieli. To była sprawa między mną a Jamesem. Nie chciałem wciągać w to innych. To moje życie. Wprowadziłem w nie Bellę i to był największy błąd jaki mogłem popełnić. Choć nie ubolewałem nad niczym. Po prostu nie potrafiłem się zmusić do tego, by żałować tych chwil spędzonych z nią. To był najpiękniejszy czas w całym moim istnieniu. Wampiry kochają wiecznie.

- Zmieścimy się wszyscy w furgonetce - szepnęła. Zignorowałem to. - Uważam, że powinniście pozwolić mi wyjechać samej - dodała jeszcze ciszej. Tego nie sposób było zignorować. Miałaby jechać sama? Miałbym zostawić mój największy skarb bez opieki?

- Bello, ten jeden jedyny raz zrób, jak ci każę - poleciłem, cały spięty.

- Posłuchaj, Charlie nie jest imbecylem. Jeśli i ty znikniesz zaczniesz coś podejrzewać. - Znów zamartwianie się błahymi sprawami. W obliczu śmierci przejmowała się, co pomyśli jej ojciec.

- To nie ma znaczenia. Dopilnujemy, żeby nic mu się nie stało. Tylko to się liczy.

- A co z tropicielem? Widział, jak się dziś zachowałeś. Domyśli się, że jesteśmy razem. - O cholera! O tym nie pomyślałem. Sytuacja zaczęła mnie przerastać.

- Edwardzie, nie lekceważ jej. Myślę, że Bella ma rację. - "Docień jej zdanie" dodał w myślach. Miałem już tego wszystkiego dość. Niepewność, paniczny strach, wyrzuty sumienia - to mnie przytłoczyło. Czuję, że zaczynam się łąmac.

- Też tak myślę - przyznała Alice, a chwilę później pomyślała "Nie zachowuj się jak dupek. To o nią tu chodzi." Dupek. Bardzo trafne słowo.

- Nie ma mowy - syknąłem, trzymając się resztek godności. Dla mnie to był koniec.

- Emmett też powinien zostać - ciągnęła dalej Bella. - Ten cały James dobrze mu się przyjrzał.

- Ja też mam zostać? - obruszył się.

- Będziesz miał więcej okazji, żeby mu dokopać, jeśli zostaniesz - podkreśliła Alice. "Zostaniesz Edward!" dokończyła. Spojrzałem na nią zszokowany.

- Naprawdę sądzisz, że powinienem pozwolić jej jechać samej?

- Nie samej, nie - powiedziała Alice. - Będę ją osłaniać z Jasperem - "Zaufaj mi". Chciałem, ale nie potrafiłem.

- Nie ma mowy - powtórzyłem, ale wiedziałem, że już mnie pokonali. Było mi wszystko jedno. Obiecałem, że ją uratuje. Jeżeli to była najlepsza droga do tego... Będę nią kroczył.

- Przeczekaj tydzień - Grymas bólu wykrzywił mi twarz. - no, kilka dni - dodała, widząc go. - Pokazuj się w miejscach publicznych, chodź do szkoły. Niech Charlie upewni się, że mnie nie porwał, a gdy James ruszy w pogoń, dopilnuj, żeby podchwycił zły trop. To wszystko. Potem przyjedź do mnie, byle okrężną drogą. Jasper i Alice wrócą do domu, a my znowu będziemy mogli być razem. "Będę tęsknił" Tyle rzeczy chciałem jej w tym momencie powiedzieć, ale byłem już kimś innym. Stłumiłem wybuch uczuć.

- A dokąd pojedziesz? - Tylko tyle zdołałem powiedzieć. Wyrzuty sumienia zdławiły dalsze słowa.

- Do Phoenix - odparła.

- Przecież to właśnie powiesz ojcu. Tropiciel jak nic będzie podsłuchiwał.

- A ty zrobisz wszystko, żeby był przekonany, że chcemy go wykiwać. W końcu to, że będzie podsłuchiwał, to dla nas żadna tajemnica. Jest tego świadomy. Nigdy nie uwierzy w to, że naprawdę pojedę tam, dokąd obiecałem.

- Ta dziewczyna jest niesamowita. Aż się jej boję - zaśmiał się Emmett.

"Są!" usłyszałem niemy okrzyk Jamesa. Był już tak blisko, że słyszałem jego myśli. Znow zalała mnie fala niepokoju. Co jeśli coś nie wyjdzie? Jeśli coś się nie uda? Byłem gotów zawracać. "Będzie się trzymał utartego schematu. Zaczeka." uspokoiła mnie Alice, widząc moją reakcję. I pokazała fragment obrazu. Tropiciel przyczajony w krzakach. Dostatecznie daleko domu Belli. Teraz albo nigdy.

- A jeśli nie da się nabrać? - spytałem, jak najbardziej neutralnym głosem, wracając do rozmowy. Nie chciałem dawać mojej ukochanej powodu do strachu.

- Zobaczmy. Przecież w Phoenix mieszka kilka milionów ludzi.

- Ale nietrudno zaopatrzyć się w książkę telefoniczną.

- Nie wrócę do siebie.

- Nie? - Znow mnie zaskoczyła.

- Edwardzie, nie będziemy odstępować od niej ani na krok - powiedziała Alice. Niespodziewanie ukazała mi wizję. Bella siedząca w naszym domu. Ze mną. Spojrzałem na siostrę pytająco. "To tylko taki mój pomysł. Może dałoby się wykiwać Jamesa. Zostalibyście w Forks. Nie chcę, żebyś wyjeżdżał..." pomyślała. Dla mnie dobro Belli było najważniejsze. Poczułem niewyobrażalny, irracjonalny gniew. Pokręciłem gwałtownie głową. Na taki kompromis pójść nie mogłem. Musiałem odseparować tropiciela od Belli.

- I co zamierzacie robić w Phoenix? - spytałem, starając się brzmieć spokojnie.

- Nie wychodzić na dwór.

- Hm - włączył się Emmett. "Okażże trochę zaufania" Chciałem, do cholery! - Nie ma co, brzmi nieźle.

- Zamknij się, Emmett - odburknąłem.

- Sam pomyśl. Jeśli spróbujemy się z nim porachować, gdy Bella będzie gdzieś w pobliżu, istnieje o wiele większe prawdopodobieństwo, że komuś stanie się krzywda - jej albo tobie, gdy rzucisz się ją bronić. Ale jeśli dorwiemy go, gdy będzie sam... - powiedział, unosząc znacząco brwi. Czyli to nieuniknione. "Carlisle nie będzie zachwycony" weszła mi myśl Alice.

Jechaliśmy jeszcze chwilę w milczeniu. Nadal biłem się z myślami. Choć wiedziałem, że nie miałem już wyboru. Tu chodziło o życie Belli i jej ojca. Było w moich rękach.

Zaparkowałem powoli, nękany wątpliwościami. Ona musiała przekonać komendanta. A co... jeśli się nie uda?

"Jeszcze kawałek" wyłapałem z zagmatwanych myśli Jamesa. Był już niedaleko.

- Nie ma go - odezwałem się. Teraz albo nigdy. - Chodźmy. - Miałem ochotę porwać ją i wywieźć gdzieś daleko. Daleko od zmartwień. Daleko od zagrożenia. Daleko od cierpienia.

Emmett pomógł jej wypiąć się z pasów.

- Nie martw się, Bello - szepnął. - Wszystkim się tu zajmiemy.

Zobaczyłem na jej policzkach łzy. Była taka silna...

- Alice, Emmett - powiedziałem. Wiedzieli, co mają zrobić. Emmett pobiegł do lasu, wypatrywać Jamesa, a Alice miała powstrzymać, w razie czego, Victorię i Laurenta.

- Piętnaście minut - przypomniałem Belli cicho. Tylko w ten sposób mogłem ukryć rozpacz w głosie. Piętnaście minut. Symbol czasu, który nam pozostał przed długim rozstaniem.

- Umowa stoi. - Gdy doszliśmy na ganek ujęła moją twarz w dłonie i spojrzała mi w oczy. Przez moment, nim jej zapach mnie oszołomił, dostrzegłem w nich odbicie moich uczuć. Wszystkie zmartwienia, wyrzuty sumienia, poczucie winy utonęły w tych brązowych tęczęwkach.

Zapomniałem, czemu się boję, czemu czuję do siebie wstręt. Stałem tak ułamek sekundy, który zdawał się być wiecznością i patrzyłem na jej zmęczoną doznaniem z całego dnia twarz.

Nagle w moim gardle zapłonął ogień. Z trudem stłumiłem jęk. To mnie otrzeźwiło. Przypomniałem sobie gdzie jestem i jaki jest tego cel.

- Kocham cię - szepnęła Bella. - Zawsze będę cię kochać, niezależnie od tego, co się stanie.

- Tobie nic się nie stanie, Bello - Kochała mnie po tym wszystkim, co jej zrobiłem. Nie byłem tego godny. Zdałem sobie sprawę, jakie mogą okazać się konsekwencje tej znajomości. Ta świadomość raniła mnie bardziej, niż palący ból w gardle.

- Postępuj tylko według planu, jasne? Opiekuj się Charliem. Nie będzie po tym wszystkim za mną przepadał, ale chcę mieć szansę kiedyś go za to przeprosić. - Po tych słowach tylko utwierdziłem się w przekonaniu, że nie zasługiwałem na uczucie od tak dobrej, wyrozumiałej osoby. Nie zasługiwałem na nic...

Ujrzałem wizję Alice. James przyczajony w krzakach. Koło domu Belli. Za chwilę.

- Wchodź już - popędziłem ją, starając się nie pokazać niepokoju. - Mamy mało czasu.

- Jeszcze tylko jedna rzecz. Nie wierz w ani jedno słowo, które odtąd dziś powiem! - Wspięła się na palce i pocałowała mnie. Wyczułem w tym jakąś rozpacz, wewnętrzną walkę. Albo to było dokładnie to, co czułem ja.

Kopnęła z całej siły drzwi i wbiegła do domu, zatrzasnąwszy je za sobą.

- Spadaj! - zawołała. Zamarłem zszokowany. Nieznajomość jej myśli napawała mnie większą irytacją niż zwykle. Nie miałem pojęcia, co knuje, ale kazała mi nie wierzyć. Więc nie wierzyłem.

- Bella? - spytał Charlie.

- Daj mi spokój! - wrzasnęła szlochając. Słyszałem jak wbiega po schodach i kieruje się w stronę pokoju. Obiegnąłem dom, by wspiąć się po drzewie do jej okna.

Charlie zaczął walić w drzwi.

- Bella, nic ci nic jest? O co chodzi?

- Wracam do domu! - Przez chwilę zatrzymałem się na gałęzi. Gdyby to jednak miała być prawda?

Co bym jej powiedział?

- Zrobił ci krzywdę? - Tak, zrobiłem. Niewyobrażalną. Powinna mnie znienawidzić.

- Nie! - krzyknęła. Dodałem do jej okna i rzuciłem się bezszelestnie do pomocy. Wyjmowałem jej rzeczy z szuflady.

"Co się dzieje?" Wyłapałem myśli Alice i Emmetta. Chwilę później odszukałem źródło tego poruszenia. James oddalił się, nie słyszałem go. To było bardzo dziwne... Nie wierzyłem, żeby tak po prostu odpuścić.

- Zerwał z tobą? - spytał Charlie.

- Nie! - zawołała, wciskając ubrania do torby.

- To co się stało?

- To ja z nim zerwałam! - odkrzyknęła, mocując się z zamkiem błyskawicznym. Odsunąłem ją delikatnie, zasuwając torbę. Pomyślałem, co by było, gdyby to okazało się prawdą. Gdyby ze mną zerwała. Jak wyglądało by życie? Jej życie. Co do swojego, nie miałem wątpliwości. Pustka. To jedyne trafne określenie.

- Będę czekał w furgonetce - szepnąłem. - Do dzieła! - Pchnąłem ją w kierunku drzwi, po czym opuściłem pokój. Cicho wszedłem do przedsiionka i zabrałem kluczyki do furgonetki. Słyszając jej kroki na schodach, czym prędzej opuściłem dom i, nie zważając na deszcz, ukryłem w krzakach. Myślami byłem daleko. Alice trafiła na trop Victorii. "Ona tu była!" usłyszałem niemy krzyk siostry. Czego się dowiedziała? Co zobaczyła? Miałem tyle pytań. Ale nikt nie odpowiadał.

- Ale dlaczego? - usłyszałem krzyk Charliego. Właśnie, dlaczego? Dlaczego ją pokochałem, dlaczego naraziłem? Tyle pytań... - Myślałem, że go lubisz.

- Lubię go, lubię, i w tym cały problem! Nie mogę tego dłużej ciągnąć! Nie mogę zapuszczać tu korzeni! Nie chcę spędzić, swoich najlepszych lat na tym beznadziejnym wygwizdowie! Nie zamierzam popełniać błędów mamy! Nienawidzę tej brudnej dziury! Nie wytrzymam tu ani minuty dłużej!

Przez głowę jej ojca przelało się kilka wspomnień. Wyjazd żony. Odłączenie od dziecka. Tygodnie samotności. Ciemność, pustka, nic. Czułem jego ból. Znałem te uczucia i wiedziałem, że to ja jestem winny. Gdzieś, kiedyś miałem za to wszystko odpowiedzieć...

- Bells, nie możesz teraz wyjechać - szepnął, ukrywając emocje. - Już ciemno.

- Prześpię się w furgonetce, jeśli poczuję się zmęczona.

- Wytrzymaj jeszcze do końca tygodnia, aż Renee wróci - poprosił jej ojciec. - Wytrzymaj jeszcze tydzień... - Mimowolnie przypomniałem sobie wizję Alice. Ja i Bella sami w Forks. Potrząsnąłem głową, by oddalić te myśli. Po co zaprowadziłem ją na tę polanę? Wszystko zniszczyłem.

- Aż Renee wróci? - Usłyszałem to pytanie, a po chwili zamarłem. Nadszedł James. Czemu go wcześniej nie było? Czemu dotarł właśnie teraz? Jego myśli były mocno przytłumione. Nie mogłem z nich wyczytać gdzie był i co robił.

Stał kilka metrów dalej i podsłuchiwał. Wiedziałem jedno. Nie zaatakuje teraz. Bałem się jedynie, że to zapewnienie może nie wystarczyć.

- Dzwoniła, kiedy cię nie było. Nic układa im się na tej Florydzie. Jeśli Phil nie dostanie miejsca w drużynie do końca tygodnia, oboje wracają do Arizony. Drugi trener Sidewinders twierdzi, że być może będzie im potrzebny nowy łącznik. - Razem przysłuchiwalismy się paplaninie jej ojca. Miałem ochotę zabić go. Był tak blisko... Całe źródło zmartwienia znikłoby jak zły sen, a Bella byłaby bezpieczna. Ach... Gdybym miał przy sobie Alice i Emmetta...

- Mam klucz - mruknęła Bella. Słyszałem jak stała pod drzwiami. Oddech Jamesa przyspieszył. Napiąłem mięśnie gotowy do skoku. Po chwili tropiciel rzucił mi pogardliwe spojrzenie i uciekł do lasu. Zdążyłem ujrzeć w jego głowie tabliczkę miasta "Phoenix". Czyli jednak plan się powiódł. Spokojniejszy, wsiadłem do furgonetki i wróciłem do śledzenia rozmowy Charliego z Bellą.

- Po prostu mnie puść, Charlie. Nie pasuję tu i tyle. Nienawidzę Forks, naprawdę nienawidzę! Jego ból był moim bólem. I ja miałem się z nią rozstać. Ujrzałem jak Bella wychodzi z domu i oglądając się za siebie, kieruje w stronę samochodu. "Wynagrodzę jej to" pomyślałem, widząc całą bojaźń w jej szeroko otwartych oczach.

Szybko i gwałtownie wsiadła do auta, rzuciła torbę do tyłu i odpaliła.

- Jutro zadzwonię! - zawołała odjeżdżając. Musiałem ją jakoś pocieszyć. Ale co miałem jej powiedzieć... Nie martw się?

Dotknąłem delikatnie dłoni Belli.

- Zatrzymaj się na poboczu - rozkazałem, widząc jak w oczach stają jej łzy, drżą ręce.

- Poradzę sobie, mogę prowadzić - powiedziała. Nie mogłem patrzeć jak się męczy. Bałem się, że coś sobie zrobi. Była na skraju hysterii.

Nagle usłyszałem myśli Alice, potem Emmetta. I... Jamesa. Pierwsza dwójka jechała za nami. "Tropiciel tu biegnie!" przekazała mi Alice. "Czemu zniknął? Po co? Gdzie?" Milion pytań przelało się przez umysł Emmetta. Potem wszystko przesłoniło pragnienie, kierujące Jamesem. Przycmiło wszystko. Było wszechogarniające. Siedziałem z Bellą w zamkniętej furgonetce, bolało mnie gardło, ale to było nic w porównaniu z cierpieniem Jamesa. To go pożerało, spalało. Konał, choć zaraz wstawał, by biec na nowo. Kolejna niezwykła cecha tropiciela. Motywujący ból.

Złapałem ją ostrożnie w talii i przeciągnąłem na miejsce pasażera, sam siadając za kierownicą.

- Nie trafiłabyś do nas do domu - wyjaśniłem, podając najbardziej błahy powód.

Rodzeństwo dojechało na nas. Gdy w przednim lusterku odbiły się reflektory ich auta, Bella podskoczyła i odwróciła się, trzęsąc się ze strachu. Jej tętno przyspieszyło. Ile ta dziewczyna przeze mnie wycierpi?! Tyle pytań. A nikt nie odpowiadał.

- To tylko Alice - uspokoiłem ją, łapiąc za dłoń. Nie sądziłem wówczas, że lodowaty dotyk mógł przynieść jej pocieszenie. Ale tak zrobiłby człowiek. A ja tak chciałem nim wtedy być...

- Co z tropicielem?

- Podśluchał końcówkę twojego popisu - Znow przed oczami stanęła mi jego jedyna myśl, kiedy uciekał. "Phoenix"

- Nic nie zrobi ojcu?

- Woli nas. Biegnie teraz na nami. - *Biegnie po ciebie moja piękna...*

- Jesteśmy w stanie go zgubić?

- Nie - *Nie jesteśmy w stanie nic zrobić...*

Gdy o tym myślałem James zbliżył się do nas.

- Emmett, idź tam! - Usłyszałem z jeeпа krzyk Alice. Oni też wyczuli już, że James jest bliżej. Emmett skoczył na furgonetkę. Bella krzyknęła głośno. Zakryłem jej usta dłonią. Jeszcze tego brakowało, by ktoś nas usłyszał.

- To Emmett! - wyjaśniłem, nadal je zakrywając. Po chwili objąłem ją w pasie. Potrzebowałem jej dotyku. Jak człowiek tlenu. Ona nadawała sens mojemu życiu i nie tylko... Nadawała sens tej ucieczce. Dawała inne wyjście z sytuacji. Bez niej byłyby tylko dwa. Zabić lub dać się zabić.

- Nie martw się, Bello. Przysięgam, włos ci z głowy nie spadnie. - *Przysięgam, ochronię cię...*

Jadąc w ciemności, zastanawiałem się, jak pomóc jej się uspokoić. Panika wisiała w powietrzu, a Bella była już na skraju załamania.

- Muszę przyznać, że nie zdawałem sobie sprawy, że nadal aż tak bardzo nuży cię życie na prowincji. Wydawało mi się, że czujesz się tu coraz lepiej - zwłaszcza ostatnio. Cóż, może zbyt sobie schlebiałem, myśląc, że uczyniłem cię nieco szczęśliwszą. - Z pewnością zbyt.

Przekomarzałem się z nią, ale te słowa miały również głębszy sens. Czy udowadniałem sobie, że nie jestem potworem? Czy próbowałem znaleźć potwierdzenie, że ja też dałem jej coś z siebie? Że nie jestem egoistą? Że coś zyskała, nie tylko traciła?

- Zachowałam się podle. Powtórzyłam słowo w słowo to, co powiedziała moja mama, kiedy go rzucała. To był naprawdę cios poniżej pasa. - wyznała. Nie udało mi się. Tego się obawiałem. Że weźmie winę na siebie. A tu tylko ja zawiniłem. To przeze mnie Charlie cierpiał. I ona. I Carlisle, Esme. I moje rodzeństwo.

- Nie przejmuj się. Wybacz ci. - Chciałem się uśmiechnąć, by dodać jej otuchy. Wyszedł mi jednak sztuczny, niekształtny grymas.

Zobaczyłem w jej oczach strach i panikę.

- Bello, wszystko będzie dobrze - skłamałem. A raczej ukryłem prawdę. Nie byłem niczego pewien.

- Bez ciebie nie - wyszeptala. Myślałem, że w moim sercu nie ma miejsca na coś więcej niż strach, wyrzuty. Było. Te odczucia zalane zostały falą radości. Choć wyrządziłem jej tyle krzywdy, ona nadal darzyła mnie ciepłym uczuciem.

- Za kilka dni znowu się zobaczymy - pocieszyłem ją, obejmując ramieniem. - Nie zapominaj, że sama to wymyśliłaś.

- Jasne, że ja. W końcu to najlepszy plan z możliwych.

Uśmiechnąłem się blado. To wszystko miało być nie tak...

- Dlaczego do tego doszło? - spytała. - Dlaczego ja?

Dlaczego? Bo jestem potworem, egoistycznym monstrum, bo kiedyś liczyłem się tylko ja i nie potrafię tego zmienić!

- To wszystko moja wina. Byłem głupi, że tak cię naraziłem. - Chciałem się z wszystkiego wytłumaczyć. Ale zamiast poczuć skruchę ogarnął mnie gniew. Byłem winny! Nie było czasu na użalanie się nad sobą!

- Nie o to mi chodzi - poprawiła się. - Przecież tamci dwoje też mnie zobaczyli i co? Jakoś to po nich spłynęło. Poza tym, dlaczego wybrał akurat mnie? Mało to ludzi dookoła?

Ile mogłem jej powiedzieć. Tyle już przeszła...

- Przeczesałem starannie jego myśli - zacząłem niepewnie - i nie jestem pewien, czy mieliśmy szansę zaradzić temu, co się stało. Poniekąd wina leży częściowo po twojej stronie. Gdybyś nie pachniała tak wyjątkowo kusząco, może nie zawracałby sobie tobą głowy. Ale potem stanąłem w twojej obronie i, cóż, to tylko pogorszyło sprawę. Ten potwór nie jest przyzwyczajony do tego, że nie może zrealizować swoich planów, niezależnie od tego, jak błahych rzeczy dotyczą, jest

myśliwym i nikim więcej, tropienie to całe jego życie, a tropienie z przeszkodami to dla niego największy prezent od losu. Oto niespodziewanie grupa godnych go przeciwników staje w obronie jakiegoś marnego człowieczka. Co za wyzwanie! Nie uwierzyłybyś, w jakiej jest teraz euforii. To jego ulubiona rozrywka, a dzięki nam nigdy nie bawił się lepiej. - I ja ją na to naraziłem. Czułem do siebie wstręt. Byłem słaby. Ulegałem pokusom. Gdzie ta siła? Gdzie ta wstrzeźliwość?

- Z drugiej strony - dodałem bezlitośnie. Miałem już dość. Chciałem żeby to się skończyło - gdybym wtedy nie zareagował, zabiłby cię od razu, bez mrugnięcia okiem.

- Myślałam... myślałam, że mój zapach nie działa na innych tak, jak na ciebie.

- I nie działa. Co jednak nie znaczy, że twoja osoba żadnego z nich nie kusi. Ha! Jeśli działałabyś w ten szczególny sposób na tropiciela czy któreś z pozostałych, musielibyśmy stoczyć tam na polanie prawdziwą bitwę.

Zadrżała.

- Chyba nie mam wyboru - mruknąłem do siebie. - Trzeba zabić drania. Carlisle'owi się to nie spodoba.

Jechaliśmy jeszcze chwilę w milczeniu. Nagle usłyszałem jakiś niewyraźny okrzyk. Coś znajomego błysnęło w myślach Jamesa, ale po chwili przestał o tym myśleć. Odnotowałem w pamięci, by zapytać o to później Alice.

"Edward, co się dzieje?" pomyślał Emmett "Kobieta zniknęła". To się robiło coraz bardziej skomplikowane.

- Jak można zabić wampira? - zapytała zniecierpliwiona Bella.

- Jedynym sprawdzonym sposobem jest rozszarpanie ofiary na strzępy, a następnie ich spalenie.

- Czy tamci dwoje przyjdą mu z pomocą?

- Kobieta bez dwu zdań, ale co do Laurenta, nie jestem pewien. Nie łączy ich żadna silna więź - trzyma się z nimi wyłącznie z wygody. - Dziwiłem się sobie, że potrafiłem to wszystko tak swobodnie wyłożyć.

- Ale przecież James i ta kobieta - oni będą próbowali cię zabić! - Martwiła się o mnie... Nadszedł czas, by wyjaśnić jedną rzecz:

- Bello, proszę, nie marnuj czasu na martwienie się o mnie. Myśl tylko o własnym bezpieczeństwie i

- błagam - spróbuj, choć spróbuj nie postępować zbyt pochopnie.

- Czy on nadal nas goni? - Goni i słyszy...

- Tak, ale nie wróci do domu Charliego. Przynajmniej nie dziś.

Skręciłem do naszego domu. Przez jakiś czas przesłuchiwałem myśli Jamesa. Głód, chęć mordu, twarz Belli. Nie pojawiło się nic nowego. Prócz myśli Laurenta. Po głębszym zastanowieniu doszedłem do wniosku, że jest z Carlislem i Esme. I nie miał złych zamiarów. Jednak nie uspokoiło mnie to. Nie chciałem nikomu ufać. Raz zaufałem sobie i wszystko zniszczyłem.

Gdy dotarliśmy do celu, Emmett zeskoczył z furgonetki i wyciągnął Bellę z auta. W tym czasie podjechała Alice. Razem dobiegliśmy do domu.

Rodzina i Laurent byli w salonie.

"Co on tu robi?" pomyślał Emmett, patrząc na przybysza i warcząc cicho.

- Śledzi nas - oświadczyłem, również spoglądając na Laurenta. Musiałem mieć go na oku.

- Tego się obawiałem - odpowiedział cicho.

"Teraz?" spytała niemo Alice. Pokiwałem nieznacznie głową. Podbiegła do Jaspera i zaczęła mu szeptem wyjawiać plan. Pobiegli szybko na piętro. Popatrzyłem za nimi. "Alice, ufam Ci" zdołałem

pomyśleć, choć wiedziałem, że nie usłyszy. Tymczasem James powoli się oddalał. "Dorwę ją" usłyszałem nikiący okrzyk. Niedoczekanie.

- Jak teraz postąpi? - spytał Carlisle Laurenta.

- Tak mi przykro - odparł tamten. - Gdy wasz chłopak stanął w jej obronie, pomyślałem sobie, że teraz James już nie odpuści.

- Czy możesz go powstrzymać?

Laurent zaprzeczył. "Po cholere przyłączyłem się do Jamesa. Same problemy z nim..." wyłapałem z jego rozmyślań.

- Nic nie powstrzyma Jamesa, kiedy już zacznie tropić - powiedział już na głos.

- Ja się nim zajmę - obiecał Emmett.

- Nie dasz rady. Żyję już trzysta lat i nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak on. Pokona każdego. Dlatego właśnie dołączyłem do niego i Victorii. - "I teraz żałuję tego..." dodał po chwili. "Już!" krzyknęła w myślach Alice. Wszystko było gotowe. Najchętniej porwałbym Bellę wtedy i zabrał gdzieś. Jednak trzeba było stwarzać pozory. Znowu.

- Czy jesteście pewni, że w ogóle warto?

Czy warto?! Ryknąłem głośno. To jest moja miłość, mój sens życia! Warta każdego poświęcenia. Carlisle spojrzał na niego z posępną miną.

- Obawiam się, że musisz teraz dokonać wyboru.

"Zostać? Jest ich więcej... Ale James mnie znajdzie... Choć oni mają tę dziwną dietę... Niewiadomo, jaki potencjał skrywają... Ale jest i Victoria"

- Intryguje mnie wasz styl życia, ale nie zostanę, by go zasmakować. Nie żywię do nikogo z was złych uczuć - po prostu nie mam zamiaru zmierzyć się z Jamesem. Sądzę, że udam się na północ, do tej rodziny mieszkającej koło Denali. - "Powiedzieć im...?" - Nie lekceważcie możliwości Jamesa. Posiada błyskotliwy umysł i niezwykle wyczulone zmysły, a wśród ludzi czuje się równie swobodnie jak wy. Z pewnością nie będzie dążył do bezpośredniej konfrontacji... Jest mi niezmiernie przykro za to, co się tu wydarzyło. Mówię to szczerze. - Ukłonił się i coś jeszcze pomyślał, ale nie zwróciłem na to uwagi. Zainteresowała mnie inna rzecz. James przybliżył się i oddalał, tak więc co chwila traciłem z nim mentalną więź. Czy wie...?

- Odejdź w pokoju - powiedział Carlisle do Laurenta. Znów udało mi się usłyszeć Jamesa. W jego myślach ponownie była ta znajoma twarz. Potem jakieś polecenie wydawane Victorii. I znów cisza.

- Ile jeszcze? - spytał ojciec "Gdzie on jest?"

Esme otworzyła okiennice.

- Jest jakieś trzy mile od rzeki. Krąży, czekając na swoją towarzyszkę. - Pewien, wskazywałem na pobliskie drzewa. "Niedaleko..." pomyślał Emmett.

- Jaki macie plan? - spytał Carlisle ponownie.

- Odwrócimy jego uwagę, a wtedy Alice i Jasper odeskortują Bellę na południe. - Jak na zawołanie usłyszałem niemy okrzyk Alice "Edward, gotowe! Za 10 minut odejdzie"

- A potem? - Ponowne pytanie. *Potem? Kto to wie? Potem nie będzie nic. Tydzień cienia. Z dala od miłości...*

- Gdy tylko Bella znajdzie się w bezpiecznej odległości, zapolujemy na gada - oświadczyłem zimnym tonem. Zimnym? Czy taki chciałem być? Najwyraźniej tak. Ale czego ja tak właściwie chciałem?

Spokoju, ciszy...? Nie... pragnąłem, by cofnąć czas... By Bella nie cierpiała.

- Chyba nie mamy innego wyboru - przyznał Carlisle ponuro.

- Weź ją na górę - powiedziałem do Rosalie. - Zamieńcie się ubraniami.

- Dlaczego ja? - syknęła. - A kimże ona jest dla mnie? To ty ją sobie sprowadziłeś na naszą zgubę.

- Rose... - powiedział cicho Emmett, kładąc dłoń na jej ramieniu. Strąciła ją.

"Nie chcemy jej w naszej rodzinie" dodała w myślach. Żal ścisnął mnie za gardło. Nie mogłem spojrzeć jej w oczy i odwróciłem się do matki.

- Esme? - powiedziałem zdławionym głosem.

- Jasne.

"Wszystko będzie dobrze..." pomyślała jeszcze, zabierając Bellę na górę.

Nieprawda.

"Mów, co się działo. Nic mi nie powiedzieliście! Jaki jest plan?!" przekazał mi w myślach Carlisle.

- Bella wpadła na ten pomysł... - zacząłem, ale urwałem po chwili, widząc, że Emmett patrzy pytająco. Zacząłem od nowa. - Plan jest taki: Alice i Jasper wywiozą Bellę do Phoenix.

- A ty? - zapytał Carlisle już na głos.

- Zostaję... - zdołałem wykrztusić i zamilkłem. Emocje, dotąd trzymane w ryzach, znalazły ujście.

Zostaję... Emmett dokończył za mnie.

- Zostajemy - powtórzył, stanowczym głosem, nie patrząc na mnie. - Zastawimy na niego pułapkę i jak Bella będzie daleko... dorwiemy go.

"Idę spakować sprzęt. Wszystko będzie dobrze..." pomyślał i zniknął za drzwiami do garażu.

Cholera, co oni mieli z tym 'wszystko będzie dobrze'? Nic nie będzie dobrze, bo wszystko zniszczyłem. Życie ukochanej, rodziny i swoje. Moją twarz znów wykrzywił grymas bólu. Carlisle, widząc to odwrócił się do szuflady i zaczął szukać telefonów. Tylko Rosalie patrzyła prosto na mnie, wręcz rozkoszując się moim cierpieniem. "Sam tego chciałeś" pomyślała i zmieniła wyraz twarzy na pogardliwy. Ale ja nie chciałem, nie chciałem narażać Belli, rodziny...

Usłyszałem na schodach kroki reszty rodziny. Znów pojawiła się maska. I szybkie postanowienie, że nie pokażę jej bólu.

- Esme i Rosalie wezmą twoją furgonetkę, Bello - Carlisle zaczął wydawać komendy. Po chwili odpłynąłem. Myśli Jamesa na powrót stały się wyraźne. Według moich ustaleń wynikało, że znajdował się przy zjeździe do naszego domu. Czekał...

- Alice, Jasper - weźcie mercedesa. Na południu Stanów przydadzą wam się przyciemniane szyby.

- My pojedziemy jeepem. Alice, złapią haczyk? - spytał Carlisle przyszywaną córkę.

Skupiłem się na myślach Alice. Po chwili nawiedziła ją odpowiednia wizja. James biegnący za jeepem. Victoria za furgonetką.

- James pójdzie waszym tropem. Kobieta będzie śledzić furgonetkę. Powinniśmy zdążyć się im wymknąć.

- Chodźmy. - Carlisle ruszył w kierunku kuchni.

Spojrzałem na Bellę. Po jej policzkach spływały łzy. Miałem nie pokazywać uczuć. Chciałem jej tyle powiedzieć... Ale co? "Na pewno jeszcze się zobaczymy?" Ale ja tego nie wiedziałem. Nie byłem niczego pewny. W końcu nie powiedziałem nic. Ująłem ją w pasie i przycisnąłem mocno do siebie. Zatraciłem się w tym pocałunku. Puściłem ją dopiero, gdy poczułem, że gardło wypełnia żar i emocje malują się na mojej twarzy. Niestety nie zdążyłem. Cień bólu zniekształcił maskę.

Odwróciłem się i wyszedłem, trzaskając drzwiami. Zatrzymałem się na chwilę na schodach i

spojrzałem na Bellę ostatni raz. W jej oczach widziałem się strach. "Wynagrodzę jej to"
powtórzyłem na głos.

Nękanie wyrzutami sumienia podszedłem do jeepa. Usłyszałem jak Carlisle rozmawia z Esme.
Ostatni raz zerknąłem w stronę domu.

Chwilę później pędziliśmy szosą. W krzakach mignęła mi twarz Jamesa. Potem zobaczyłem w
myślach Victorii furgonetkę Belli. Wszystko poszło zgodnie z planem. Zadzwoiłem do Alice.

- Wampirzyca biegnie za Esme i Rosalie - powiedziałem i rozłączyłem się szybko, z obawy, że
tropiciel podsłucha.

Po odłożeniu słuchawki przysłuchiwałem się jeszcze myślom Jamesa.

Minęliśmy Forks.

"Będę tęsknił, kochanie..."

Rozdział 20 część I

Zniecierpliwienie

Jechaliśmy jeszcze dwie godziny w milczeniu. Każdy z nas pochłonięty był we własnych rozmyślaniach. Carlisle i Emmett tęsknili bardzo, martwili się. A ja starałem się za wszelką cenę dać im nieco prywatności. Zwykle udawało mi się to bez problemu. Skupienie się na czymś innym było łatwe. Ale wtedy nie mogłem. Dlaczego? Bo ich myśli były tak podobne do moich? Bo też tęskniłem, martwiłem się, zastanawiałem, czy kobieta mojego życia nie przytłęci tej akcji życiem? Myśląc o Belli, mimowolnie solidaryzowałem się z nurtem rozmyślań Carlisle'a. Te same pytania: Dlaczego? Kiedy? Gdzie? I zero odpowiedzi. Minęło pół godziny od ostatniego telefonu Alice. Bella spała, więc nie mogłem z nią porozmawiać. Ale co bym jej powiedział? Wiedziałem tylko to, że są bezpieczni, nikt ich nie śledzi...

W tym momencie przypomniałem sobie o Jamesie.

- Do jasnej cholery! Zniknął! - krzyknąłem głośno.

"Jak to?!" Wspólny okrzyk Emmetta i Carlisle'a rozbrzmiał w mojej głowie. Nic z tego nie rozumiałem, jego myśli też nie było słychać. Tylko jakieś nic nieznaczące słowa, które można by utożsamić z nim. Co jest?! Przed chwilą biegł za nami, a teraz go nie ma!

- Co robimy? - rzuciłem w przestrzeń.

- A gdzie on jest? - spytał Emmett na głos.

- Nie wiem! - krzyknąłem, nie panując nad sobą. Oczami wyobraźni widziałem najczarniejsze obrazy. James wraca. Dopada Bellę... Tak bardzo chciałem mieć przy sobie Alice. - W pewnej chwili przestałem go słyszeć.

Carlisle zwolnił i po chwili stanął na poboczu.

- Nie możesz go namierzyć. - To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu. - Tego się spodziewałem. Mówiono mi o naszych pobratymcach z umiejętnościami takimi jak zrywanie więzi. Nie jestem pewien, czy to prawda, ale nie wolno wykluczyć, że trafiliśmy na sprytnego przeciwnika. Widać tropiciel ma zdolność do ukrywania się przed tropiącymi. A twój dar, Edward, poniekąd pomaga w odnalezieniu.

Patrzyłem się na niego z nieukrywanym zdumieniem. Zerwanie więzi? Co to wszystko miało znaczyć?

- To znaczy... - zaczął Emmett - że on teraz może stać obok nas i podsłuchiwać?

- Nie - powiedział Carlisle - Edward, słyszysz go, prawda?

Powoli skinąłem głową. Twarz Belli. Myślał tylko o tym. Musząc znów wniknąć w jego koncepcje, mimowolnie skrzywiłem się. Tak bardzo chciałem mieć ją przy sobie. Ale była daleko... Za daleko.

- Ale nie widzisz - dokończył. - Teraz tylko zapach może go zdradzić...

- Co teraz? - spytał Emmett. Każdy z nas pomyślał o dziewczynach. Co im grozi z jego strony?

- Zawracamy - odparł Carlisle. - Trzeba znaleźć Jamesa

Skręcił ostro w uliczkę. Chwilę później mknęliśmy z powrotem w stronę Forks. Skupiony

wróciłem do przysłuchiwania się myślom Jamesa. Twarz Belli. Twarz Victorii. My, na polanie. Znów twarz Belli. Szkoła w Forks. To mnie zastanowiło, jednak po chwili doszedłem do wniosku, że musieli ją mijać. Potem wszystko ponownie zniknęło.

- Wygląda na to, że teraz to my go gonimy - powiedziałem na głos.

Wysłuchując się w urywki jego myśli dojechaliśmy w okolice Forks. Wyłapanie jego zapachu stało się bardzo trudne, bo zaczął padać deszcz. Nie byliśmy wyczuleni, a jadąc samochodem wszystko było dodatkowo utrudnione.

- Jedź szybciej - pogonił Emmett Carlisle'a. - Już ledwie go czuję.

Zaniepokoiło mnie to. Emmett miał prawie najlepiej rozwinięty zmysł węchu. Zdziwiłem się, gdy dotarło do mnie, że James minął tę miejscowość i ruszył w kierunku Seattle.

- Stój! - krzyknąłem do Carlisle'a, gdy ten zjechał w skrzyżowanie prowadzące do miasta - Pobiegnij dalej, minął Forks.

Ojciec spojrział na mnie przelotnie i zawrócił. Stanęliśmy na światłach.

- Cholera! - wrzasnął Emmett, gdy ponownie ruszyliśmy. - Nie czuć go już!

"Zgubiliśmy go!" pomyśleliśmy w tym samym momencie.

- Jesteś pewien, że nie znajdziesz zapachu? - spytał Carlisle.

- Deszcz wszystko zmył. Czysto.

Zjechał na pobocze, a Emmett wysiadł z jeepa. Wrócił po kilku minutach.

- Nie ma nic. Najwidoczniej przyspieszył, w chwili, gdy zobaczył, że go zgubiliśmy. W obrębie dwóch kilometrów nie ma po nim śladu. Znalazłem tylko to, kilka metrów stąd. - powiedział i podał mi kawałek materiału. - To fragment jego koszuli. Ale to i tak nic nie da.

Powąchałem materiał. Wyczuwalne były resztki jego zapachu. Potem podałem go Carlislowi.

- Edward, teraz polegamy na tobie. Co widzisz?

Skupiłem się. W jego głowie zobaczyłem ponownie twarz Belli, potem Victorię i wyraźniej tabliczkę z napisem "Phoenix".

- Nic nowego. Ciągle myśli o Belli.

- W takim razie nie pozostaje nam nic innego jak objechać Forks dookoła.

Odpalił i chwilę później mknęliśmy autostradą w kierunku Port Angeles. Próbowałem wyłapać jego myśli, ale wciąż był nieuchwytny. Bałem się, tak bardzo się bałem. Jeśli wróci? Znajdzie Bellę?

"Edward, Alice się nią zaopiekuje" pomyślał Carlisle, nie patrząc na mnie. Tak chciałem mu uwierzyć. Coś nie dawało mi spokoju. Dlaczego James uciekł tak nagle? Czy zdał sobie sprawę z podstępu? Zadzwoiłem do Alice.

- Edward? - usłyszałem jej głos w słuchawce.

- Co z Bellą? - Tylko to chciałem wiedzieć.

- Znowu śpi. Krzyczy przez sen, rzuca się po łóżku... Kiedy...? - urwała. Wiedziałem, o co jej chodzi. Kiedy to wszystko się skończy, kiedy będą mogli wrócić do domu...

- Nie mam pojęcia. James zniknął...

- Jak to?! Gdzie?! Przecież miał was gonić! Nic nie widziałam...

- Nic nie wiem! - przerwałem jej. - Ukrył się. Wytłumaczę ci to, jak się zobaczymy... I... opiekuj się nią.

- Dobrze – rzuciła i rozłączyła się.

Tak pragnąłem usłyszeć jej głos. Powiedzieć, że wszystko będzie dobrze... Że niedługo do niej dołączę. Ale nie mogłem. Nic nie było pewne. James zniknął, od Esme nie mieliśmy od dawna wiadomości... Co się dzieje?

Rozdział 20 część II

Zniecierpliwienie

Po rozmowie telefonicznej z Alice, Carlisle i Emmett zamilkli. Bella była bezpieczna, ale co z resztą rodziny? Martwiłem się o nie. Nawet o Rosalie. Była dla mnie jak siostra. Dzięki umiejętności czytania w myślach poznałem ją bardziej, niż ktokolwiek inny. Nie była pusta ani zapatrzona w siebie. Potrafiła kochać, darzyć sympatią. Znałem powody, dla których nie lubiła mojej ukochanej. Ale im więcej ich poznawałem tym bardziej nie potrafiłem jej zrozumieć.

Nagle zadzwonił telefon Carlisle.

"To one" pomyślał i odebrał szybko.

- Carlisle? - usłyszałem głos Esme.

- Co się stało?

- Kobieta uciekła. Jakąś godzinę temu - odpowiedziała.

Godzinę temu?! Wyrwałem Carlislowi telefon.

- Co?!

- Edward, zrozum. Nie dzwoniłyśmy, bo mogła podsłuchiwać. W pewnej chwili dogoniła nas. I chyba zdała sobie sprawę z podstępu. Szukamy jej...

Milczałem. James uciekł, Victoria zniknęła. "Plan się wali" podsumował w myślach Emmett.

- Wraca do Forks - dokończyła. Zamarłem. "Charlie!" Usłyszałem myśli Carlisle i Emmetta.

Przecież obiecałem Belli, że go ochronię, że nic mu nie będzie.

- Edward? Jesteś tam?

Nie byłem w stanie nic powiedzieć. Znowu... znowu zawiodłem jej zaufanie. Zawierzyła mi...

Opiekuj się Charliem... Nawet nie zauważyłem, gdy ojciec zabrał mi telefon.

- Pilnujcie go... - zaczął.

- Jest! - wrzasnął Emmett. - James!

Carlisle rozłączył się i pojechał we wskazanym przez Emmetta kierunku.

- Był tu - stwierdziłem. - Niedawno.

Kluczył. Co chwilę zmieniał trasy. Deszcz przestał padać, więc jego zapach był wyraźny. Tak dojechaliśmy w okolice Port Angeles. W połowie drogi zadzwoniła jeszcze raz Esme.

Dowiedzieliśmy się, że Victoria dotarła do Forks, ale udała się do domu Belli. To było bardzo dziwne. Nie zamierzała zebrać informacji o niej?

- Tam - powiedział Emmett i pokazał przerzedzenie między drzewami koło ulicy.

- Chyba pójdziemy pieszo. Jeepem tu nie wjedziemy - powiedział Carlisle i wysiadł z auta.

Samochód ukryliśmy w lesie i ruszyliśmy za zapachem Jamesa.

- Edward... - zaczął Carlisle. - Skup się. Będzie tu na nas czekał, czy nadal ucieka?

Przysiadłem na gładzie i zamknąłem oczy. Twarz Victorii, drzewa, tabliczka "Phoenix".

- Chyba poczeka na Victorię.

Biegliśmy między drzewami. Już niedaleko... Jeszcze kawałek. James nas zwodził. Po pewnym czasie znów zgubiliśmy jego ślad.

- Błądzimy. To nie ma sensu. Rozdzielamy się, czy wracamy? - zapytał Carlisle.

- Rozdzielamy się. Jest blisko. W razie czego dzwoniemy się.

"Uważaj na siebie" pomyślał Carlisle i zniknął na drzewami.

Emmett pobiegł na północ. Patrzyłem za nim, jak odchodzi. Widziałem ich zatroskane miny, znałem myśli. Nie potrzebowałem umiejętności Jaspera, by wiedzieć co czuli. Tęsknili, bali się. Ile jeszcze ludzi będzie cierpieć przeze mnie? Kiedy to wszystko się skończy? Ruszyłem na zachód, przedzierając się przez krzaki. Szedłem, nie zważając na nic, pogrążony we własnych rozmyślaniach. Gdzie jest Bella? Czy jest bezpieczna? Wyciągnąłem z kieszeni telefon z zamiarem zadzwonienia do Alice. Był rozładowany. Cholera! Taką miałem nadzieję, że porozmawiam z Bellą. Usłyszę jej głos... W pewnej chwili poczułem zapach Jamesa. Był tu! Zaledwie pięć minut temu. Pobiegłem za nim.

Po kilku sekundach usłyszałem fragment jego telefonicznej rozmowy z Victorią.

- A ty? - zapytała Victoria.

- Wyjadę. Znajdę ją - powiedział James.

- Gdzie?

- Jeszcze nie wiem... - Wiedział. Czuję, że kłamie. Ale ukrył się. - Idź już. - powiedział do słuchawki. - Chcę wiedzieć o niej wszystko.

Rozłączył się i przykucnął pod pobliskim drzewem. Wyjął coś z kieszeni i przyglądał się temu uważnie. Zaciekawiony podszedłem bliżej.

- Widzę cię tak dobrze, jak ty mnie - powiedział i rzucił się na mnie.

Rozpoczęła się walka.

James był w tym bardzo dobry, ale przestał ukrywać myśli. Wykręcił mi rękę z niezwykłą siłą, ale odepchnąłem go. Wylądował na kamieniu. Po chwili znów skoczył na mnie. Odskoczyłem, a wampir wylądował w tym miejscu, w którym ułamek sekundy wcześniej stałem. Złożone ataki udawało mi się odpierać, tylko dzięki umiejętności czytania w myślach. Zdobyłem przewagę. Złapałem Jamesa za gardło i przycisnąłem do pnia.

- Dobrze wiesz, że mnie nie zabijesz - wykrztusił.

Spojrzałem na niego z zawiścią.

- Jesteś pewien? - powiedziałem z kpiącym uśmiechem. Ścisnąłem go mocniej. Tyle Bella przez niego wycierpiała. Była szansa położyć temu kres, zemścić. Wtedy przypomniałem sobie fragment dekalogu, którego nie uznawałem, uważałem za niezgodny z istnieniem wampirów. *Nie zabijaj.* Potem twarz Carlisla i jego słowa *To, co sprzeczne z nami, jest rzeczą godną poświęcenia.*

Chwila mojego zawahania nie uszła jego uwadze. Wyrwał się i jednym ruchem podciął mi nogi. Przycisnął mnie do ziemi.

- A nie mówiłem - wysyczał mi w twarz. - Oddaj mi dziewczynę, a nic ci nie zrobię.

Wydać mu Bellę? Pozbawić świat tak dobrej osoby? Zadać ból Charliemu? Poświęcić ukochaną? Do ratunku własnego, nędznego, nic nieznaczącego życia?

- Nie! - krzyknąłem.

- Jak chcesz... - mruknął mi do ucha. Zbliżył wargi do mojej szyi. Poczułem, że to koniec... Nie czułem bólu, moje ciało przeszywały tylko spazmy wewnętrznej rozpacz. Nie zdołałem jej ochronić... Nie wypełniłem ostatniego zadania...

Rozdział 20 część III

Zniecierpliwienie

Ciemność... Nie... Jest całkiem jasno... Nie ma niczego... Nie... Widać wszystko. Czy tak wygląda śmierć? Nic nie znika? Nie czuje się bólu? Umarłem? Nie, przecież ja nie mogę umrzeć, jestem nieśmiertelny. Gdzie jest James?

- Co jest? Edward! - usłyszałem w oddali głos Emmetta.

Podniosłem się na łokciach i otworzyłem oczy. On i Carlisle stali nade mną.

- Co się stało? - spytałem - Gdzie jest James?

- Uciekł, gdy usłyszał, że idziemy. Nic ci nie jest?

- Nie, wszystko w porządku. Walczyliśmy i... - urwałem. Powiedzieć im o wszystkim? Że zawahałem się, choć miałem okazję zakończyć tę pogoń? - Zdekoncentrowałem się. Chodźmy już. Chyba czas na zmianę planu.

W odpowiedzi pokiwali tylko głowami. Ruszyliśmy w stronę jeepa. Zrobiłem kilka kroków, ale po chwili odwróciłem się i rzuciłem jeszcze raz okiem na polanę. Liśćmi na drzewach nie poruszał żaden wiatr. Było bardzo cicho. Tylko jedno mogło zdradzić, co się wydarzyło - wgłębienie w korze drzewa, do którego przycisnąłem Jamesa. "Dobrze wiesz, że mnie nie zabijesz". Tak, nie byłem w stanie. Ale to już się więcej nie powtórzy.

Dogoniłem towarzyszy.

- Udał się na lotnisko. Tyle udało mi się ustalić zanim zniknął - poinformowałem ich.

- Na lotnisko?

- Nic nie wiem. Znaleźliście coś? - spytałem Carlisle'a.

- Nie. Rozglądaliśmy się za śladami w lesie, po kilku minutach spotkaliśmy się i postanowiliśmy cię poszukać. Lepiej ty nam opowiedz, co się działo.

Streściłem im całą historię, pomijając chwilę zawahania. Nie wiedziałem czemu... Może sytuacja mnie przerosła, nie miałem sił przyznać się do błędu...

- W takim razie musimy jechać do Seattle.

- A co z Charliem?

- Emmett rozmawiał z Rosalie. Victoria była pod domem Belli, ale Charliego nie było, potem pobiegła na lotnisko i wróciła do szkoły.

Milczeliśmy. Dopiero, gdy dotarliśmy do jeepa, Emmet odezwał się.

- Chyba powinniśmy zadzwonić do Alice.

Carlisle bez słowa wyjął telefon i wybrał odpowiedni numer.

- Carlisle - usłyszałem głos siostry.

- Edward ustalił, że James wybiera się na lotnisko. Wiesz coś na ten temat?

- Przed chwilą go widziałam. Najpierw w samolocie. Potem siedział w jakimś pokoju i oglądał video. Było tam ciemno, nie znam szczegółów. Niezależnie od tego, co nakazało mu wsiąść do tego samolotu, prędzej czy później trafi do tej sali i tego pokoju.

- Dobrze. Jeśli będziemy wiedzieć coś więcej, damy znać. Możesz poprosić Bellę do telefonu?

- powiedział i skinął na mnie. Wziąłem słuchawkę.

- Halo? - usłyszałem ten przepiękny głos. Zadrzałem.

- Bella.

- Och, tak się martwiłam!

- Bello - westchnąłem - Przecież ci mówiłem, że masz się o nic nie martwić prócz własnego bezpieczeństwa.

- Gdzie teraz jesteście?

- Pod Vancouver. Wymknął się nam, wybacz. Musiał zacząć coś podejrzewać - trzymał się na tyle daleko, żebym nie mógł czytać mu w myślach. Wszystko wskazuje na to, że wsiadł do jakiegoś samolotu. Sądzymy, że wróci do Forks podjął poszukiwania. - Czułem się źle, musząc zatajać prawdę. Ale tak było lepiej. Żeby wiedziała jak najmniej. Zdawałem sobie sprawę, jakim błędem było to, że pozwoliłem by poznała całą prawdę o mnie. Może gdybym nic jej nie powiedział, teraz byłaby bezpieczna?

- Wiem. Alice widziała, że uciekł.

- Tylko się nie zamartwiaj. Nie ma szans wpaść na twój trop. Siedź spokojnie w ukryciu, dopóki znów go nie namierzemy.

- Nic mi nie będzie. Czy Esme pilnuje Charliego?

- Tak. Wróciła Victoria. Poszła do waszego domu, ale Charlie był akurat w pracy. Nie przejmuj się, nawet się do niego nie zbliżyła. Z Esme i Rosalie pod bokiem nic mu nie grozi.

- Co ona knuje?

- Najprawdopodobniej próbuje złapać trop. W nocy obeszła całe miasteczko. Rosalie ją śledziła - była na lotnisku, sprawdziła drogi wylotowe, szkołę... Stara się, jak może, ale, wierz mi, nic nie znajdzie.

- Jesteś pewien, że Charlie jest bezpieczny?

- Esme nie spuszcza go z oka, no i my niedługo wrócimy. Jeśli tropiciel pojawi się w Forks, na pewno go dopadniemy.

- Tęsknię za tobą - wyszeptła. I ja tęskniłem. Bardzo. Byłem świadomy, że Emmett i Carlisle wszystko słyszą, ale nie obchodziło mnie to.

- Wiem, Bello, i dobrze rozumiem, co czujesz. Mam wrażenie, że zabrałaś ze sobą połowę mnie.

- To przyjedź po nią - *Nawet nie wiesz, jak bardzo tego chcę.*

- Przyjadę, gdy tylko będę mógł. Ale najpierw muszę zadbać o twoje bezpieczeństwo.

- Kocham cię. - powiedziała.

- Czy wierzysz, że mimo wszystkich tych rzeczy, na które cię naraziłem, też cię kocham?

- Jasne, że wierzę.

- Wkrótce się zobaczymy. - *Tak, moja piękna, już niedługo...*

- Będę czekać. - powiedziała i rozłączyła się.

Stałem jeszcze chwilę ze słuchawką w ręku i rozpamiętywałem rozmowę.

- Jedźmy już - powiedział Emmett, szturchając mnie w ramię.

W milczeniu dojechaliśmy na lotnisko. Zapach tropiciela był tam obecny. Jego i...

- Tak, Victoria tu była - stwierdził Carlisle. - Rosalie miała rację.

Ale ani po niej ani po Jamesie nie było śladu. Wszystko stawało się coraz mniej jasne...

Rozdział 21

Telefon

Rozglądaliśmy się jeszcze chwilę po lotnisku. Ślad po Jamesie urywał się przy bramkach, ale w żaden sposób nie mogliśmy dociec, przy której. Udaliśmy się do informacji.

- Dokąd odleciały samoloty przed południem? - spytał Carlisle kobiety przy ladzie.

- Nowy Jork, Los Angeles, San Francisco, Washington, Phoenix, Teksas... - wymieniała po kolei każde miasto. Phoenix... Wstrzymałem oddech. A co jeśli...? Nie, to było niemożliwe.

"To na pewno zbieg okoliczności" pomyślał Emmett, patrząc na mnie. Odwróciłem wzrok.

Nie chciałem widzieć tego przygnębienia malującego się na jego twarzy. Tęsknota, smutek, żal - to były także moje uczucia. Potęgowały się, gdy widziałem jego ból.

- Dobrze, dziękujemy - powiedział Carlisle do kobiety i gestem wskazał na ławkę przed barem.

"Musimy się naradzić" przekazał mi w myślach. Usiedliśmy, by wyglądać naturalniej.

- Co zrobimy? - spytał Emmet, spoglądając gdzieś w dal. Podążyłem za jego wzrokiem i ujrzałem witającą się parę. Coś mnie zakłuło w piersiach.

- Nie ma pojęcia - odparł Carlisle. - Sytuacja nas przerosła, musimy dalej gonić Jamesa, ale mam wrażenie, że coś przeoczyliśmy.

Zamilkliśmy. Każdy z nas zastanawiał się co dalej.

- Jest tylko jedno wyjście. Czas skontaktować się z Alice - stwierdziłem. W tym samym momencie zadzwonił telefon Carlisla. Wyjął go z kieszeni i spojrzął na wyświetlacz.

- To ona - poinformował nas i podał mi go.

Odebrałem.

- Co jest? - spytałem.

- Miałam wizję, gdzie James był w jakimś domu. Zaczęłam rysować go Jasperowi, gdy podeszła Bella i stwierdziła, że to jest jej dom.

- Słucham?!

- Edward, nie mam pojęcia, co się dzieje. Błagam, zrób coś.

- Poczekaj chwilę - warknąłem zdenerwowany do telefonu. Odwróciłem się do Emmetta i Carlisla.

- Alice twierdzi, że tropiciel pojawi się w domu Belli. Czyli to nie był zbieg okoliczności. James jest na pokładzie samolotu zmierzającego do Phoenix.

"O cholera!" pomyślał Emmett.

"Edward, w takim razie nie mamy wyboru. Musisz ją stamtąd zabrać." przekazał mi ojciec telepatycznie.

- Wiem - powiedziałem.

- Pakuj Bellę, zabieramy ją gdzieś.

- Ale jak to?

- Zmiana planu. Tylko szybko. Wsiadamy w pierwszy samolot. Macie czekać na lotnisku - rzuciłem i rozłączyłem się.

Oddałem Carlislowi telefon i zwróciłem się do Emmetta.

- Idź sprawdzić, o której jest samolot do Phoenix.

Brat skinął głową i chwile później już go nie było.

- Ja jadę po dokumenty i pieniądze. Ty masz tu zostać i rozejrzeć się - powiedział Carlisle i skierował się do wyjścia z lotniska.

Patrzyłem jeszcze jakiś czas jak odchodzi. Potem ruszyłem w kierunku bramek. Wiedziałem, że było to bezcelowe, ale musiałem się czymś zająć, by odgonić ponure myśli. To był jednak fatalny pomysł. Spacerując w pobliżu bramek widziałem żegnające lub witające się pary, rodziny. Widziałem matki z dziećmi, tulące się małżeństwa. Znowu miałem wrażenie przytłoczenia. Mimowolnie usiadłem na pobliskiej ławeczce i zapatrzyłem się w okno. Bella była w zagrożeniu. Znowu, przeze mnie. Ale, czy ja, choć raz, pomyślałem, że jest bezpieczna? Czy nie miałem wrażenia, że to nie koniec? James kluczył, aż w końcu nam uciekł. Całą nadzieję mogłem pokładać w Alice i Jasperze. Ale czy była jeszcze jakaś nadzieja?

- Edward! - głos Emmetta wyrwał mnie z zamyślenia. - Edward, samolot mamy za godzinę.

Gdzie jest Carlisle?

- Pojechał po dokumenty - odparłem bezbarwnym głosem, przypominając sobie słowa Belli, które wypowiedziała na polanie: "Czyli już nie ma nadziei?". Wtedy była.

Emmett bezszelestnie usiadł koło mnie i pogрузzył się w swoich rozmyślaniach. Znowu chciałem mu zapewnić prywatność, ale nie potrafiłem. Współczuł mi. Tęsknił. Bał się o rodzinę. Emocji, które nim targały nie sposób było wymienić. Siedzieliśmy tak jeszcze pół godziny, on - walczący z ponurymi myślami, ja - przygnębiony, zrezygnowany. Carlisle dołączył do nas.

- Mam już wszystko. Wsiadamy.

Udaliśmy się za nim na pokład samolotu. Po drodze zadzwoniłem jeszcze do Alice, by powiedzieć jej o której będziemy.

- Uważaj na siebie - szepnęła, zanim się rozłączyła.

Gdy zajęliśmy miejsca, Emmett spojrzał na mnie i rzekł:

- Edward, wiem, że jest ci ciężko, ale... przestań.

Spojrzałem na niego pytająco.

"Jesteś taki załamany. Po prostu weź się w garść"

Nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć. "Dobra"? Spojrzałem w okno.

- Ty też się martwisz. Nawet nie wiesz, jak bardzo to widać. Ale w porządku, będę starał się nie okazywać uczuć...

"Już nie długo będzie po wszystkim."

- Tak, Emmett. Wywiozę Bellę, a wy będziecie mogli wrócić do domu...

"Nie! Jedziemy z tobą!"

- Nie ma mowy. To was nie dotyczy. - *To ich nie dotyczy...*

"Edward, jesteśmy rodziną. Kochasz ją. A my cię nie zostawimy" pomyślał, a potem odwrócił się ode mnie.

Zrozumiałem, że rozmowa skończona. Wystartowaliśmy...

Lecieliśmy bardzo długo, ale nie potrafiłem dokładnie określić ile. Moi towarzysze byli pogrążeni we własnych rozmyślaniach. Ja starałem wyciszyć się, przysłuchując się myślom osób w samolocie.

"Co ja kupię Tony'emu na urodziny?" zastanawiała się staruszka, siedząca przy oknie.

"Gdzie moja pomadka?" pomyślała młoda dziewczyna, przeszukując torebkę.

Takie proste, nieskomplikowane problemy. Siedziałem, wpatrzony w niebo za oknem i tęskniłem. Gdzie moja Bella? Miałem ją niedługo zobaczyć, ale coś nie dawało mi spokoju. Zdawałem sobie sprawę, że to nie jest wyjście z sytuacji. Nie wierzyłem, że James zakończy pościg. Mieliśmy uciekać, dopóki któryś z nas nie popełni błędu. A ja myliłem się na każdym kroku. Ile razy mogłem się jeszcze pomylić? Jak na razie bez konsekwencji, ale czułem, że nadejdzie wkrótce czas, kiedy będę musiał za to wszystko odpowiedzieć. O zapłacie nawet nie chciałem myśleć.

Rozdział 22 część I

Zabawa w chowanego

Kilka minut później wylądowaliśmy. Rozejrzałem się po lotnisku, ale po Alice, Jasperze i Belli, nie było ani śladu. Zalała mnie fala niepokoju. Odwróciłem się do Carlisla.

- Co teraz? - zapytałem.

Ojciec skrzywił się nieznacznie. Pomyślał o tym samym. Co jeśli...?

- Nic im nie jest - powiedział Emmett, podchodząc do nas. - Pewnie coś ich zatrzymało i zaraz tu będą.

Spojrzałem na niego, ale gdy zobaczyłem jego wyraz twarzy, odwróciłem się.

- Jasne - rzekłem i ruszyłem w stronę ławek. Usiadłem i sięgnąłem po telefon, by go włączyć.

- Nawet o tym nie myśl. Nie możesz zadzwonić do Alice. Sądzę, że James jest daleko, ale jest duże prawdopodobieństwo, że ich śledzi... - urwał, widząc moją minę. Dobrze widziałem, co wyraża. Rozpacz, ból, smutek. Nie chciałem się nad sobą użalać, ale każde, najmniejsze przypuszczenie, że Bella jest w niebezpieczeństwie, coraz bardziej przekręcało nóż wbity w samo serce.

"To znaczy... nie martw się. Nic im nie będzie" pomyślał. To zabolalo jeszcze bardziej. Co mu dawało to oszukiwanie siebie?

- Wierzysz w to? - rzuciłem w przestrzeń, nie do końca pewny, czy pytam jego, czy siebie.

Wstałem i ruszyłem ku masywnym kolumnom. Wbrew przestrogom Emmetta, włączyłem komórkę. Miałem dziesięć nieodebranych połączeń od Alice i jednego SMS-a. Zacerpnałem głośno powietrze. Miałem bardzo złe przeczucie. Drżącą dłonią nacisnąłem przycisk, by go otworzyć. Alice napisała tylko sześć słów, które sprawiły, że telefon upadł z hukiem na betonową posadzkę.

NIE WIEM, GDZIE JEST BELLA! ODDZWOŃ!

Chłopaki natychmiast podbiegli do mnie.

- Edward! Co się stało?

Emmett podniósł komórkę i przeczytał wiadomość.

"O cholera!" zaklął i wybrał numer do Alice.

- No wreszcie - usłyszałem jej głos w słuchawce.

Pokazałem gestem Emmettowi, by podał mi telefon.

- Gdzie jesteś? - spytałem tylko.

- Koło toalet... - zaczęła, ale już się rozłączyłem.

- Są koło toalet... - powiedziałem i pobiegłem w stronę wyjścia. Ledwie zważałem na zachowanie ludzkiej prędkości. Czarne myśli zaćmiewały mi mózg. W przypiływie rozpaczki zmiażdżyłem trzymany w dłoni telefon. Zatrzymałem się na chwilę. Bella była równie krucha. Jej mogłem tak samo zrobić krzywdę. Niechcący...

Potrząsnąłem głową, próbując wyrzucić z głowy odbijające się echem zdanie: "Ty nie jesteś dla niej odpowiedni!"

Znów ruszyłem. Kilka chwil później ujrzałem Alice wychodzącą z damskiej toalety.

Podbiegłem do niej.

- Jak to? - zapytałem. Od razu zrozumiała, o co chodzi.

- Nie wiem jak to się stało. Odeszłam na chwilę, została z Jasperem. Gdy wróciłam, już jej nie było. Jasper powiedział mi, że poszła do ubikacji ... - Dalej nie słuchałem. Otworzyłem z rozmachem drzwi pierwszej kabiny.

- Spokojnie - krzyknęła Alice, łąpiąc mnie za ramiona. - Szukaliśmy wszędzie. Tam jej nie ma. Chodź, poszukamy Jaspera.

Poczekaliśmy na Emmetta i Carlisle, którzy, w przeciwieństwie do mnie, starali się zachować ludzkie tempo. Byliśmy już prawie przy wyjściu, gdy Jasper niemal wpadł na nas.

- Masz coś? - spytała szybko Alice.

- Ślad urywa się przy przystanku autobusowym.

- Wsiadła do autobusu? - zdziwił się Emmett. - Przecież to nie ma sensu...

- Obawiam się, że ma... - mruknęła pod nosem Alice.

- SŁUCHAM?! - ryknąłem, nie mogąc się powstrzymać.

- Spokojnie, Edward. Czy ktoś nam wytłumaczy, co tu się tak właściwie stało? - spytał, jak zwykle opanowany Carlisle.

Usiadłem załamany na ławce i ukryłem twarz w dłoniach. Kolejny błąd. Znów się pomyliłem.

"Znajdziemy ją" pomyślał Jasper, nie patrząc na mnie.

- Dobrze, mów - powiedziałem do Alice.

- Miałam wizję... - zaczęła. - James i Bella. W tym pokoju.

Zbladłem. Czekałem na najgorsze. Ale Alice nie powiedziała nic więcej.

- No i? – zapytałem, po dłuższej chwili milczenia.

- To sala baletowa. Bella ją rozpoznała. To wszystko.

- Co to ma do jej zniknięcia?

Spojrzałem po twarzach rodziny i zrozumiałem.

- Ale... ale... to przecież... to niemożliwe!

- Też tak myślałam. Tylko, że we wcześniejszych wizjach był sam James. W ostatniej dopiero pojawiła się Bella. Widać, to ona podjęła decyzję...

- Nie... - jęknąłem i osunąłem się na podłogę.

Bello! Gdzie jesteś?! Dlaczego to zrobiłaś?

Te słowa ledwo przechodziły mi przez myśli, co dopiero przez gardło.

Ona... ona...

Po chwili poczułem, że ktoś ciągnie mnie za rękaw.

- Chodź - usłyszałem głos Alice. Powoli uniosłem głowę i dostrzegłem, że nie ma nikogo poza nią.

- Gdzie są wszyscy? - spytałem, nadal się rozglądając.

- Poszli na parking. Akcję ratunkową czas zacząć - mruknęła bez uśmiechu. Akcję ratunkową? Nie rozumiałem. Spojrzałem na nią pytająco.

- Co? - Przecież ona...

- Ona żyje - powiedziała z mocą. - Żyje! Rozumiesz?! Chodź... - urwała, widząc, że wstaję.

Pobiegła za mną.

"Teraz liczy się czas. Musimy być przed nią. Dopadniemy Jamesa w odpowiedniej chwili i nic jej nie będzie... Nic jej nie będzie. Wszystko wróci do normy" starała się myśleć jak najbardziej optymistycznie. Po chwili byliśmy już na parkingu.

- Jasper ukradł nam samochód. Carlisle i Emmett są już w drodze - poinformowała mnie, otwierając drzwi do stojącego nieopodal mercedesa. Był łudzaco podobny do auta Carlislea. Zająłem miejsce z tyłu.

- Wiecie jak jechać? - spytałem.

- Tak, Alice ukradła mapę - mruknął Jasper

Znów pogrążyłem się w rozmyślaniach.

Gdzie ona jest? W domu? W sali z wizji Alice? Wyobraziłem ją sobie w tym ostatnim miejscu, twarzą w twarz z Jamesem. Ona: przerażona, drżąca o życie matki. On: zimny, tryumfujący.

- Edward. - Zadrzałem, słysząc swoje imię. Alice podawała mi plik kartek. - Więc... Bella rzekomo napisała to do matki.

Wziąłem kartki i przyjrzałem się im. Był to list. Do mnie. Od razu poznałem niechlujne pismo Belli.

Edwardzie,

Kocham cię. Jestem jeszcze taka młoda. James złapał moją mamę. Nie mam wyboru, muszę

coś zrobić. Wiem, że może mi się nie udać. Tak bardzo mi przykro.

Nie gniewaj się na Alice ani na Jaspersa. To będzie cud, jeśli uda mi się wymknąć. Podziękuj im w moim imieniu za wszystko, zwłaszcza Alice. Mam jeszcze jedną ogromną prośbę - nie próbuj odnaleźć Jamesa. Sądzę, że o to właśnie mu chodzi. Nie mogę znieść myśli, że komuś mogłoby się coś stać z mojego powodu - zwłaszcza Tobie.

Błagam, zrób to dla mnie. To wszystko, czego teraz pragnę.

Kocham cię. Wybacz mi.

Bella

Musiałem przeczytać kilka razy, zanim sens słów do mnie dotarł.

...
...
...

- Dzwon do Carlisla! - ryknąłem, łapiąc Jaspersa za ramię. - To niemożliwe - wyszeptałem, patrząc na Alice.

"Jeśli złapał jej matkę, to możliwe. Wiesz, jaka jest Bella" pomyślała. Tymczasem Jasper podał mi telefon.

- Co się stało? - Usłyszałem pytający głos ojca.

- Bella napisała mi w liście, że tropiciel ma jej matkę. Sprawdź to - powiedziałem i opadłem na siedzenie. Gdybym mógł, wybuchnąłbym płaczem. Sprawa była beznadziejna, ale nie zamierzałem się poddawać. Jednak wszystko, czego się podejmowałem, zdawało się pogarszać sytuację. Najpierw zachowanie na polanie, ucieczka, pogoń, a teraz to. Jeśli ona przez to zginie, pójdę w jej ślady. Teraz wiedziałem to na pewno.

- Ale jak to się stało, że ona wiedziała o miejscu jego pobytu oraz, że przetrzymuje jej matkę?

- zapytałem.

- Mogła z nim rozmawiać przez telefon. A raczej to jedyna z możliwych opcji. - odpowiedziała Alice.

Jechaliśmy jeszcze kilka minut. Czekaliśmy w napięciu na telefon Carlisla. Wreszcie zadzwonił. Odebrałem po pierwszym sygnale.

- Edward... - zaczął niepewnie.

- Mów!

- Matka Belli.. jest nadal na Florydzie. W ich domu nie ma żadnych śladów jej pobytu.

.- Ale...

- Za to znaleźliśmy nagrania z dzieciństwa. Z głosem jej matki. Jasper mówił mi, że Bella mogła rozmawiać z nim przez telefon.

Zamilkłem, nie mogąc wykrztusić słowa. Renee była bezpieczna...

- Dobrze. Jedźcie tam - zdołałem wyszeptać, po czym rzuciłem telefonem. Alice i Jasper wszystko słyszeli.

"Jeszcze jest nadzieja" pomyślał Jasper, nie patrząc na mnie.

Rozdział 23 część I

Anioł

- Jaka? Że Bella nie dotrze tam? Że James nie jest głodny? A może, że mu się odechciało i zrezygnował? - spytałem z sarkazmem. Jasper spojrział na mnie zdziwiony, a potem spuścił wzrok.

- Edward! - Alice spojrzała na mnie ze złością. - Nie ty jeden to przeżywasz! Co się z tobą stało? Chcemy ci pomóc, a ty masz nas wszystkich w nosie!

Tym razem to ja spojrzałem na nią z zaskoczeniem.

- Przepraszam - burknąłem i odwróciłem się do okna.

"Och, weź się w garść" pomyślała rozdrażniona.

Zastanawiałem się chwilę nad tym co pomyślała. Chyba miała rację. Ignorowałem ich wszystkich, bo wydawało mi się, że liczę się tylko ja i moje uczucia. Uczucia? Nie, ja nie miałem uczuć. Skupiłem się na myślach pozostałych członków rodziny. Bali się, denerwowali. A ja tego nie dostrzegałem. Poczułem się podle. Robili co w ich mocy, a ja tylko pogarszałem sprawę.

- Bella - rzuciła Alice. Moje wcześniejsze obawy zostały spotęgowane. Chciałem wrzasnąć na nią, by mówiła o co chodzi, ale w świetle niedawnej wymiany zdań, powstrzymałem się.

- Co się dzieje? - spytałem najciszej jak mogłem i dotknąłem lekko ramienia Alice. Jasper zjechał na pobocze.

- Już tam jest - powiedziała. Zacerpnałem powietrza.

- I... ?

- Nic więcej nie widzę - odparła, ale to nie ukoilo moich nerwów. Jasper ponownie ruszył. - Poza tym - dodała i przesłała mi w myślach odzwierciedlenie moich najgorszych przypuszczeń. Pokiereszowane ciało Belli. Pozornie wizja nie różniła się od tej, którą widziałem na polanie. Było więcej szczegółów. Więcej obrażeń, krwi, jej krzyki, prośby, potem płytki oddech...

- Przestań! - wrzasnąłem, łapiąc ją za rękę. - Proszę - dodałem już ciszej.

- W porządku - rzuciła tylko.

Po chwili byliśmy pod domem Belli. Reszta rodziny czekała pod bramą. Gdy tylko nas zobaczyli, ruszyli dalej.

- Czemu na nas czekali? - spytała Alice.

- Musimy działać razem - wyjaśniłem krótko, jednak nadal patrzyła ze zdziwieniem.

- Nie wiadomo jaką niespodziankę szykuje James - dodał Jasper z ponurym uśmiechem.

- Rozumiem .

W milczeniu dojechaliśmy pod szkołę tańca. Bałem się tego, co mogłem tam zastać. Przed

oczami znów stanęła mi wizja Alice. Wiedziałem, że gdy ona się spełni – ja nie będę miał po co żyć... A może to właśnie było wyjście? Nic więcej nie czuć, nie myśleć? Tak jest, byłem potworem. Jak mogłem się łudzić, że są we mnie jakieś ludzkie uczucia? Przeze mnie zginie... Podjąłem decyzję. Nadawała sens całemu mojemu istnieniu. Wiedziałem co było słuszne. Gdy tylko auto zatrzymało się przy parkingu, otworzyłem drzwi i kilka sekund później byłem pod wejściem do budynku. Kątem oka dostrzegłem starszą panią, przechodzącą obok i zatrzymującą się na mój widok. Patrzyła ze zdziwieniem. Kiedy zniknęła na zakręcie, reszta rodziny dotarła do mnie. Szarpnąłem za klamkę i wpadłem z impetem do środka. Gdzieś w oddali słychać było czyis głos. A potem... krzyk.

- Nie... - westchnąłem i zatrzymałem się. Wiedziałem do kogo należał, ale nie potrafiłem przyjąć tego do wiadomości. Walczyłem ze sobą. Wszystko moja wina! Miałem świadomość swojej beznadziejnej sytuacji, ale nie zamierzałem się poddawać. Nie teraz... Jednak coś we mnie blokowało dalsze ruchy. Czy jestem aż takim masochistą, by zmusić się do oglądania śmierci najdroższej mi osoby?

To była moja wina. Nie mogłem przestać. Choć szanse były niewielkie, nie mogłem jej zostawić, opuścić.

"Weź się w garść" pomyślała Alice, tym razem łagodniej. "Dla Belli"

Ona żyje...

Żyje...

Na pewno...

- NIE! Bello! - Moja rozpacz nie mogła się uwolnić. A jednak gdzieś tam we mnie były jeszcze jakieś uczucia. W głębi niebijącego od przeszło stu lat serca były jeszcze jakieś resztki z człowieczego życia. Powoli, nieudolnie składałem w całość wydarzenia z ostatniej sekundy. Korytarz, drzwi, twarz Jamesa wykrzywiona w pogardliwym grymasie, nieruchome ciało Belli... Z małej iskry buchnął potężny płomień.

- BELLO! - Moje krzyki mieszały się z krzykami rodziny. Mój ból był ich bólem. Czułem to w piersi, czaszce, kończynach. W duchu przeklinałem siebie za to kim byłem, Carlisla za to, że mnie zmienił, Forks za to, że Bella tam przyjechała, ale nie mogłem znaleźć ujścia bólu. Ludzkim odruchem byłby płacz, ale byłem tak żalosny, że stać mnie było tylko za suchy szloch. Tak jak wcześniej nie potrafiłem jej ochronić, tak teraz nie mogłem nawet jej optakać. Nie zasłużyłem na takie dobro w postaci jej osoby, więc zostało mi odebrane. Ale ona była niewinna!

- Nie! Och, Bello! Nie! - Złapałem się za pierś, pragnąc wyrwać serce. Serce pełne bólu w ciele potwora bez uczuć.

Nie chciałem o niczym myśleć.

Uciec gdzieś daleko, daleko od tego wszystkiego.

Gdzieś, gdzie nie trzeba niczego rozpamiętywać. Gdzie nic nie ma znaczenia.

Na myśl przychodziło mi tylko jedno miejsce.

Niedostępne dla mnie.

"Edward!"

Tak to ja. Bezwzględne monstrum.

"Edward!"

Ktoś mnie wołał?

"Edward! Edward!"

Czemu, do cholery, ktoś ciągle powtarza moje imię?!

Poczułem szarpnięcie w okolicy ramienia.

- Tak? - Otworzyłem oczy. Koszmar trwał nadal. Uświadomiłem sobie, że z moich ust wydobywają się jakieś niezrozumiałe słowa.

"Ona żyje" usłyszałem czyjeś myśli. Ale kto?

Spojrzałem na ciało dziewczyny. Poruszyło się.

- Carlisle! - zawołałem. - Bello, nie! Och, tylko nie to! Nie! Bello!

Ojciec zajął się raną na jej głowie. Dopiero wtedy przyjrzałem się dokładniej jej obrażeniom.

Miała rozciętą skórę z tyłu głowy, kilka poważnych zadrapań, nogę wykrzywioną pod dziwnym kątem. Jednak moją uwagę przykuła rana na dłoni z której leniwie sączyła się krew.

Uderzył we mnie jej zapach. Poczułem... pragnienie. Żałosne pragnienie jej krwi.

Szybko odwróciłem wzrok, jednak kątem oka zdążyłem dostrzec jak jej ciało wygina się w łuk.

Na jej twarzy malowało się nadludzkie cierpienie.

- Bello! - złapałem ją za poranioną rękę i namierzyłem nadgarstek. Puls zwalniał. Spojrzałem zaniepokojony na Carlisle'a.

- Straciła trochę krwi, ale rana na głowie nie jest głęboka - powiedział uspokajającym tonem.

- Uważaj na nogę, jest złamana.

Warknąłem wściekły w tym samym momencie, kiedy Alice przekazała mi wizję. Emmett i Jasper chwytający Jamesa. Przynajmniej on zapłacił za swoje postępowanie.